Kalendarz cieszyński

2000



ISSN 1232-2725

Zakład Przetwórstwa Spożywczego
▪ BIZET ▪ Zenon BIL
43-246 STRUMIEŃ, ul. Krzywa 3
tel.: 857 13 14, 857 13 17.

OFERUJEMY W CIĄGŁEJ SPRZEDAŻY:
wysokiej jakości wędzonki regionalne,
szynki, kiełbasy, pasztety, świeże mięso



Sklep firmowy: Strumień, Rynek 19

Zapraszamy do współpracy
Dla hartowni i sklepów upusty cenowe

KALENDARZ CIESZYŃSKI 2000

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 1999

Zredagowało Kolegium:
ROBERT DANEL (przewodniczący)
KAZIMIERZ FOBER
KAROL KAJZER
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
KRZYSZTOF SZELONG

Redakcja techniczna:
TADEUSZ KOPOCZEK

Projekt okładki:
WIKTOR KOLONKO

Fotografia na okładce:
Paweł Kukuczka

Cz II/81/2000

Cieszyńska Książnica

Cz1449

Sto pięćdziesiąta publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 852 16 59
Skład i łamanie: Edward Wilk, Cieszyn
Druk: OFFSETDRUK inż. Stanisław Stoszek, Cieszyn

D 192/99
15,00

EMILIA MICHALSKA

BESKIDZIE NASZ MIŁY...

Beskidzie nasz miły,
Beskidzie zielony,
Beskidzie podniebny
bądźże pochwalony!

Roztomiłe gronie,
malownicze zbocza,
porżnięta rzeczkami
kraino urocza!

W twej wiecznej zieleni,
w źródłach, w twardych skałach
jest głęboka piękność,
piękność doskonała.

Przyniewala oczy,
przyniewala uszy,
wzrusza najtajniejsze
głębie ludzkiej duszy.

STYCZEŃ

1	S	Mieczysława, Masława
2	N	Izydora, Makarego
3	P	Danuty, Genowefy
4	W	Anieli, Eugeniusza
5	Ś	Edwarda, Szymona
6	C	Kacpra, Melchiora, Baltazara ●
7	P	Juliana, Lucjana
8	S	Mścisława, Seweryna
9	N	Antoniego, Marcjanny
10	P	Jana, Wilhelma
11	W	Honoraty, Feliksa
12	Ś	Arkadiusza, Benedykta
13	C	Weroniki, Bogumiła
14	P	Feliksa, Hilarego ☽
15	S	Makarego, Pawła
16	N	Marcelego, Włodzimierza
17	P	Antoniego, Rościsława
18	W	Małgorzaty, Piotra
19	Ś	Henryka, Mariusza
20	C	Fabiana, Sebastiana ☺
21	P	Agnieszki, Jarosława
22	S	Wiktora, Anastazji
23	N	Marii, Rajmunda
24	P	Felicji, Rafała
25	W	Tatiany, Pawła
26	Ś	Pauliny, Polikarpa
27	C	Jana, Przybysława
28	P	Radomira, Walerego ☾
29	S	Franciszka, Zdzisława
30	N	Martyny, Macieja
31	P	Ludwiki, Marceliny

ŚWIĘTA: 1. — Nowy Rok, 6. — Święto Epifanii (ewang.), 21. — Dzień Babci, 22. — Dzień Dziadka

PRZYSŁOWIA

Jak styczyń burzliwy śniegami,
lato burzliwe deszczami.

Jak w styczniu woda w rzykach hóczy,
to na wiosne mróz dokuczy.

Jak w styczniu pszczoła z ula wylatuje,
niedobry rok nóm obiecuje.

Kiedy styczyń nejostrzejszy,
wtedy roczek nejpłodniejszy.

Jak styczyń rozchlapany,
to lipiec zapłakany.

Jak w zimie piecze,
to w lecie ciecze.

Jak mo zboże dobrze suć,
musi styczyń mrozym kuć.

Na Nowy Rok
przybywo dnia o barani skok.

Nowy Rok jaki,
cały rok taki.

Na Nowy Rok pogoda,
bydzie w polu uroda.

Makary (2 I) jasny,
bydzie wrzesiyń krasny.

Jak na Trzech Króli (6 I) drzewa śniegym kryte,
bydóm w roku plóny obfite.

Na nawrócyni św. Pawła (25 I)
połowa zimy przepadła.

Na nawrócyni Pawła jasno i cicho,
nie bydzie u chłopa w stodole licho.

Jak na św. Pawła pogoda,
bydzie w tym roku uroda.

Kiedy Paweł sie nawróci,
zima sie obróci.

Święty Maciej (30 I) lody gładzi,
jak ich ni ma, to posadzi.

LUTY

1 W Brygidy, Ignacego
2 Ś Marii, Mirosława
3 C Błażeja, Hipolita
4 P Andrzeja, Józefa
5 S Agaty, Adelajdy
6 N Doroty, Bohdana
7 P Romualda, Ryszarda
8 W Jana, Piotra
9 Ś Apolonii, Cyryla
10 C Elwiry, Jacka
11 P Bernadetty, Marii
12 S Benedykta, Damiana
13 N Grzegorza, Katarzyny
14 P Lilianny, Walentego
15 W Jowity, Faustyna
16 Ś Danuty, Julianny
17 C Juliana, Łukasza
18 P Konstancji, Maksyma
19 S Arnolda, Konrada
20 N Ludmiły, Leona
21 P Feliksa, Piotra
22 W Marty, Małgorzaty
23 Ś Damiana, Romana
24 C Bogusza, Macieja
25 P Cezarego, Wiktora
26 S Aleksandra, Mirosława
27 N Anastazji, Gabriela
28 P Makarego, Romana
29 W Lutosława, Romualda

PRZYSŁOWIA

Kie je luty,
obuj buty.

Bioły luty pola sili,
słoneczny biyli.

Kie mróz w lutym ostro trzyma,
już niedługo zima.

Jak w lutym rosa pado,
silne przymrozki w maju zapowiado.

Kie na Grómniczóm (2 II) z dachów ciecze,
zima jeszcze sie przewlecze.

Na Grómnice
pół zimnice.

Na Grómnice mróz,
gotuj chłopie wóz.

Grómnica pogodno,
bydzie jesiyń dorodno.

Na Grómnice taje,
gotuj chłopie sanie.

Na dziyń św. Doroty (6 II)
mo być śniega pod płoty.

Na św. Walentego (14 II) mróz,
chowej sanie, szykuj wóz.

Jak na św. Walek deszcze,
mrozy wrócóm jeszcze.

Jak ciepło na Macieja (24 II),
to już wiosny nadzieja.

Jak św. Maciej lodu nie roztopi,
bydóm długo chuchali w ręce chłopi.

MARZEC

1 Ś Albina, Antoniny
2 C Heleny, Pawła
3 P Kunegundy, Maryny
4 S Kazimierza, Łucji
5 N Fryderyka, Wacława
6 P Róży, Wiktora
7 W Pawła, Tymoteusza
8 Ś Beaty, Wincentego
9 C Franciszki, Katarzyny
10 P Cypriana, Marcelego
11 S Benedykta, Konstantego
12 N Bernarda, Grzegorza
13 P Bożeny, Krystyny
14 W Matyldy, Leona
15 Ś Ludwiki, Klemensa
16 C Izabeli, Hilarego
17 P Gertrudy, Zbigniewa
18 S Cyryla, Edwarda
19 N Bogdana, Józefa
20 P Klaudii, Wincentego
21 W Benedykta, Lubomira
22 Ś Katarzyny, Bogusława
23 C Pelagii, Feliksa
24 P Gabriela, Marka
25 S Marii, Wieńczysława
26 N Emanuela, Teodora
27 P Lidii, Ernesta
28 W Anieli, Sykstusa
29 Ś Wiktoryny, Eustachego
30 C Amelii, Jana
31 P Balbiny, Kornelii

ŚWIĘTA: 8. — Popielec, Dzień Kobiet

PRZYSŁOWIA

W marcu
jak w garcu.

Suchy marzec, mokry maj,
bydzie żyto kieby gaj.

Marzec, co z deszczym chodzo,
mokry czerwiec sprowadzo.

Marzec słóneczy czy płaczliwy
listopada obroz żywy.

W marcu gdo sioć nie zaczyno,
dobra swego zapómino.

Łopata prochu marcowego
warce aji ryńskigo.

Po marcu grzmiącym
maj śniegym ćmiący.

Kiedy w marcu deszczu wiele,
nieurodzaj zboże ściele.

Marcowe grzmoty i kwietniowe deszcze
sóm dlo chłopa dobre wieszcze.

Kiedy w marcu plucha,
to w maju posucha.

Gdo sieje w marcu,
bydzie warzył w garcu,
gdo w maju,
tyn w jaju.

Jesi w dziyń św. Kazimierza (4 III) pogoda,
to na ziymioki bydzie uroda.

Sztyrycet Męczenników (10 III) jakich,
sztyrycet dni takich.

Na św. Grzegorza (12 III)
idóm lody do morza.

Święty Jozef (19 III) kiwnie brodóm,
zima idzie na dół z wodóm.

Święty Jozef wiezie trowy wózek,
nikiedy smuci, bo śniegym rzuci.

Na św. Jozefa jak płynóm wody,
na św. Wojciecha (23 IV) rwej trowe dlo trzody.

Jaki Zwiastowani (25 III),
taki Zmartwychwstani.

KWIECIEŃ

1 S Grażyny, Zbigniewa
2 N Franciszka, Władysława
3 P Pankracego, Ryszarda
4 W Izydora, Wacława
5 Ś Ireny, Wincentego
6 C Celestyna, Wilhelma
7 P Donata, Rufina
8 S Cezaryny, Dionizego
9 N Mai, Marcelego
10 P Małgorzaty, Michała
11 W Filipa, Leona
12 Ś Juliusza, Ludosława
13 C Idy, Przemysława
14 P Justyny, Waleriana
15 S Anastazji, Wacława
16 N Julii, Cecyliana
17 P Roberta, Rudolfa
18 W Jerzego, Bogusława
19 Ś Jerzego, Konrada
20 C Agnieszki, Czesława
21 P Anzelma, Feliksa
22 S Leona, Łukasza
23 N Jerzego, Wojciecha
24 P Aleksego, Grzegorza
25 W Jarosława, Marka
26 Ś Marii, Marzeny
27 C Zyty, Teofila
28 P Walerii, Pawła
29 S Piotra, Roberta
30 N Katarzyny, Mariana

ŚWIĘTA: 20. — Wielki Czwartek (ewang.), 21. — Wielki Piątek (ewang.), 23. — Wielkanoc, 24. — Poniedziałek Wielkanocny

PRZYSŁOWIA

Kwieciyń pleciyń, bo przeplata
kapke zimy, kapke lata.

Jak ranek mglisty,
wieczór przeźroczysty.

Jak sie wieczór czerwiyniom nieba,
w nocy abo jutro deszczu czakać trzeba.

Pogody kwietniowe
— słoty majowe.

Grzmot w kwietniu dobro nowina,
już mróz kwiotków nie pościna.

Kwiecień, co deszczym rosi,
moc owoców przynosi.

Jak w kwietniu pszczoły nie lotajóm,
to dłógi chłody zapowiadajóm.

Jak w kóńcu kwietnia deszcz porosi,
dobre plóny przynosi.

Jak kwietnio niedziela o chłodzie,
listopad zimnym dobodzie.

Na św. Franciszka (2 IV)
nieroz grzmi i błyska.

Św. Agnieszka (20 IV)
wypuszczo skowrónka z mieszka.

Jak sie Jura (18 IV) roześmieje,
to za pore dni już leje.

W dziyń Wojciecha świętego (23 IV)
ptoki przylatujóm jego.

Kiedy grzmi na Wojciecha,
rośnie w polu pociecha.

Kiedy Marek (25 IV) ciepłym darzy,
mróz ogrody jeszcze zwarzy.

Jak Marek przypiyko,
chłop jeszcze ponarzyko.

Na św. Marka deszcz
to suchego lata wieszcz.

MAJ

1	**P**	**Filipa, Jakuba**	
2	W	Anatola, Zygmunta	
3	**Ś**	**Marii, Antoniny**	
4	C	Moniki, Floriana	●
5	P	Ireny, Waldemara	
6	S	Dominika, Filipa	
7	**N**	**Benedykta, Ludomira**	
8	P	Stanisława, Wiktora	
9	W	Bożydara, Grzegorza	
10	Ś	Antoniego, Izydora	☽
11	C	Franciszka, Jakuba	
12	P	Pankracego, Dominika	
13	S	Serwacego, Roberta	
14	**N**	**Bonifacego, Dobiesława**	
15	P	Zofii, Jana	
16	W	Andrzeja, Wieńczysława	
17	Ś	Weroniki, Sławomira	
18	C	Aleksandry, Eryka	☺
19	P	Mikołaja, Piotra	
20	S	Bazylego, Bernarda	
21	**N**	**Tymoteusza, Wiktora**	
22	P	Heleny, Julii	
23	W	Iwony, Dezyderiusza	
24	Ś	Joanny, Zuzanny	
25	C	Grzegorza, Urbana	
26	P	Eweliny, Filipa	☾
27	S	Magdaleny, Jana	
28	**N**	**Augustyna, Jaromira**	
29	P	Magdaleny, Teodozji	
30	W	Feliksa, Ferdynanda	
31	Ś	Anieli, Petroneli	

ŚWIĘTA: 1. — Święto Pracy, 3. — Święto Konstytucji, 8. — Dzień Zwycięstwa, 26. — Dzień Matki

PRZYSŁOWIA

Kiedy sie jaskółka zniżo,
deszcz sie zbliżo.

Jak w maju zima,
w stodole cima.

Kohót pieje na grzędzie,
jak było, tak będzie.

Jak deszcz w maju,
to chlyb w kraju.

Grzmot w maju
sprzyjo urodzaju.

Mokry maj
to dlo rolnika raj.

Majowe błoto
to złoto.

Na piyrszego maja szrón
obiecuje hojny plón.

Piyrszego maja deszcz
nieurodzaju wieszcz.

Padze w nocy Filipa i Jakuba (1 V)
— dobrego urodzaju pewno rachuba.

Jak padze na Floriana (4 V),
bydzie pogoda zas...

Zimni bracio Pankracy, Serwacy, Bonifacy
(12, 13, 14 V) wielcy to dziwacy.

Św. Zofija (15 V)
kłosy zwija.

Pogoda na Urbana (25 V)
to wielko wygrana.

Po Urbanie
lato nastanie.

CZERWIEC

1 C Jakuba, Nikodema
2 P Erazma, Marianny
3 S Klotyldy, Leszka
4 N Franciszka, Karola
5 P Walerii, Bonifacego
6 W Ingridy, Norberta
7 Ś Roberta, Wiesława
8 C Medarda, Wilhelma
9 P Pelagii, Felicjana
10 S Bogumiły, Małgorzaty
11 N Barnaby, Feliksa
12 P Jana, Onufrego
13 W Antoniego, Lucjana
14 Ś Elizy, Walerego
15 C Jolanty, Wita
16 P Aliny, Justyny
17 S Adolfa, Laury
18 N Elżbiety, Marka
19 P Gerwazego, Protazego
20 W Bogny, Florentyny
21 Ś Alicji, Alojzego
22 C Pauliny, Flawiusza
23 P Wandy, Zenona
24 S Danuty, Jana
25 N Łucji, Wilhelma
26 P Jana, Pawła
27 W Marii, Władysława
28 Ś Ireneusza, Leona
29 C Piotra, Pawła
30 P Emilii, Lucyny

ŚWIĘTA: 1. — Wniebowstąp. Pańskie (ewang.), Dzień Dziecka, **11. — Zielone Świątki, Święto Ludowe, 22. — Boże Ciało (kat.), Św. Bratniej Pomocy im. G. Adolfa (ewang.),** 23. — Dzień Ojca

PRZYSŁOWIA

Czerwiec grudnia pogode głosi,
lipiec styczniowi wróżbe przynosi.

Kie czerwiec chłodym i wodóm szafuje,
zwykle cały rok zepsuje.

Czerwiec sie czyrwiyni,
bydzie dość w kieszyni.

Czerwiec chłodny,
rolnik głodny.

W czerwcu wiatry północne
sóm żniwóm pómocne.

Grzmoty czerwca
weselóm rolników serca.

Posucha czerwcowo
zboża nie uchowo.

Jak je pogoda na Nikodyma (1 VI),
to sztyry tydnie deszczu ni ma.

Kiedy Medard (8 VI) sie rozwodni,
bydóm deszcze sześć tygodni.

Jaki Medard dziyń obwieści,
takich bydzie dni czterdzieści.

Na Boże Ciało
do wody śmiało,
na Boży Duch
do wody buch.

Gdo w Antonigo (13 VI) sieje tatarke,
sto miarek zbierze za miarke.

Św. Jón (24 VI)
niesie jagód żbón.

Jak sie św. Jón rozczuli,
to go dziepro Panna utuli.

Kiedy sie Jasio rozpłacze, a Matuś (św. Anna, 26 VII) go nie utuli,
bydzie płakoł do św. Urszuli (21 X).

Jak sie Janek kąpie w wodzie,
żniwóm deszcze na przeszkodzie.

Jak św. Pieter z Pawłym (29 VI) płaczóm,
ludzie przez tydziyń słońca nie zobaczóm.

LIPIEC

1 S Haliny, Mariana
2 N **Marii, Urbana**
3 P Anatola, Jacka
4 W Malwiny, Teodora
5 Ś Filomeny, Antoniego
6 C Dominiki, Łucji
7 P Cyryla, Metodego
8 S Elżbiety, Prokopa
9 N **Weroniki, Zenona**
10 P Amelii, Filipa
11 W Olgi, Pelagii
12 Ś Weroniki, Jana
13 C Małgorzaty, Ernesta
14 P Bonawentury, Stelli
15 S Henryka, Włodzimierza
16 N **Marii, Benedykta**
17 P Anety, Aleksego
18 W Kamila, Szymona
19 Ś Marcina, Wincentego
20 C Czesława, Hieronima
21 P Benedykta, Daniela
22 S Marii, Magdaleny
23 N **Bogny, Apolinarego**
24 P Kingi, Krystyny
25 W Jakuba, Krzysztofa
26 Ś Anny, Mirosławy
27 C Julii, Natalii
28 P Innocentego, Wiktora
29 S Marty, Olafa
30 N **Julity, Ludmiły**
31 P Ignacego, Lubomira

PRZYSŁOWIA

Miesiączek w kole
za trzy dni woda w dole.

Czego lipiec i sierpiyń nie dowarzy,
tego wrzesiyń nie usmaży.

Lipcowe upały
— wrzesiyń doskonały.

Upały lipcowe
wróżóm mrozy styczniowe.

Jak po lipcu gorącym siyrpiyń sie ochłodzi,
to zima z wielkim śniegym przychodzi.

Na początku lata ranne grzmoty
sóm zapowiedzióm rychłej słoty.

Kie pająk w lipcu pajęczyne snuje,
bliskóm burze czuje.

Jak gospodarz łąke kosi,
lecy baba deszcz uprosi.

Jak nadchodzi lipiec,
ostatek mąki możesz wypiec.

Deszcz na Nawiedzyni Panny
potrwo pewno do Zuzanny (11 VIII).

Na Nawiedzyni Matki Boski
chylóm sie ciężki kłoski.

Jak padze na Prokopa (8 VII),
zmoknie każdy myndel, każdo kopa.

Siedmiu braci (10 VII) przepowiado,
wiela tydni pado.

Jaki Jakub (25 VII) do południa,
tako zima jest do grudnia;
jaki Jakub po południu,
tako zima jest po grudniu.

Na Jakuba sie grzejesz,
na Boże Narodzyni kostniejesz.

Po św. Jakubie
każdy już ziymnioki dłubie.

Jak Jakub idzie z pogodóm,
bydzie w zimie kupa lodu.

Leje od Jakuba do Ignaca (31 VII)
— stracóno rolnika praca.

Od św. Hanki (26 VII)
chłodne wieczory i ranki.

SIERPIEŃ

1 W Justyny, Piotra
2 Ś Marii, Gustawa
3 C Lidii, Nikodema
4 P Dominika, Pankracego
5 S Marii, Oswalda
6 N Sławy, Jakuba
7 P Doroty, Kajetana
8 W Cypriana, Dominiki
9 Ś Rolanda, Romualda
10 C Borysa, Wawrzyńca
11 P Filomeny, Zuzanny
12 S Klary, Lecha
13 N Diany, Hipolita
14 P Alfreda, Euzebiusza
15 W Marii, Stefana
16 Ś Joachima, Rocha
17 C Anity, Jacka
18 P Heleny, Klary
19 S Bolesława, Juliana
20 N Bernarda, Samuela
21 P Joanny, Franciszka
22 W Marii, Cezarego
23 Ś Apolinarego, Filipa
24 C Bartłomieja, Jerzego
25 P Luizy, Ludwika
26 S Marii, Wiktora
27 N Cezarego, Józefa
28 P Patrycji, Augustyna
29 W Sabiny, Jana
30 Ś Róży, Feliksa
31 C Pauliny, Rajmunda

ŚWIĘTA: 15. — Wniebowzięcie NMP (kat.), Dzień Wojska Polskiego

PRZYSŁOWIA

Jak dym z kómina do góry idzie,
jutro pogoda bydzie.

Jak w siyrpniu z północy dmucha,
nastaje zwykle posucha.

Na św. Dominika (4 VIII)
śpiyw ptoctwa zanika.

Św. Wawrzyniec
weźnie latu winiec.

Wawrzyniec nóm pokazuje,
jako jesiyń następuje.

W piyrszym tydniu siyrpnia spieko,
zima ciężko nas czeko.

Początki siyrpnia pogodne
wróżóm zimy łagodne.

Wawrzón (10 VIII) gdy z pogodóm chadzo,
pieknóm jesiyń przyprowadzo.

Na św. Jacek
z nowej pszynicy placek.

Jak sie Bartłomiej (24 VIII) z grzmotym głosi,
grady i rychłe śniegi przynosi.

W jakóm pogode Bartłomiyj przybywo,
tako i we wrześniu bywo.

Susza na Bartłomieja
— mroźnej zimy nadzieja.

Jak Bartłomiyj sprawi,
takóm jesiyń zóstawi.

WRZESIEŃ

1 P Bronisławy, Idziego
2 S Juliana, Stefana
3 N Izabeli, Szymona
4 P Rozalii, Róży
5 W Doroty, Wawrzyńca
6 Ś Beaty, Eugeniusza
7 C Reginy, Melchiora
8 P Marii, Radosława
9 S Piotra, Sergiusza
10 N Aldony, Łukasza
11 P Dagny, Jacka
12 W Marii, Gwidona
13 Ś Eugenii, Filipa
14 C Bernarda, Cypriana
15 P Albina, Nikodema
16 S Edyty, Kornela
17 N Justyny, Franciszka
18 P Ireny, Irmy
19 W Konstancji, Januarego
20 Ś Filipiny, Eustachego
21 C Hipolita, Mateusza
22 P Maurycego, Tomasza
23 S Bogusława, Tekli
24 N Gerarda, Teodora
25 P Aurelii, Władysława
26 W Justyny, Cypriana
27 Ś Kosmy, Damiana
28 C Marka, Wacława
29 P Michała, Michaliny
30 S Zofii, Hieronima

PRZYSŁOWIA

We wrześniu jak sóm tłóste ptoki,
mróz w zimie nie lada jaki.

Jesi wrzesiyń ciepły i suchy,
październik nie oszczędzi pluchy.

Wrześniowa słota
— kropla deszczu, korzec błota.

Piyrszy wrzesiyń pogodny
— w zimie czas wygodny.

Jak idzie Idziego (1 IX),
idź sioć na niego.

Na św. Idziego jak sie wypogodzi,
sztyry niedziele pogoda dogodzi.

W Narodzyni Panny Maryji (8 IX) pogodnie
— bydzie tak sztyry tygodnie.

Maryja sie rodzi
— jaskółka odchodzi.

Na św. Łukasza (10 IX)
jest w domu chlyb i kasza.

Pogoda na św. Mateusza (21 IX)
— sztyry niedziele sie nie rusza.

Na św. Mateusz je mróz,
sanie do szopy włóż.

Jeśli Michał (29 IX) deszczym sie nie przysłuży,
dobróm i suchóm wiosne nóm wróży.

Jak noc jasno na Michała,
to nastąpi zima trwała.

Św. Michoł
lato przekichoł.

Jak bociany na Michała zostały,
nie bydzie mrozu przez grudziyń cały.

PAŹDZIERNIK

1	**N**	**Danuty, Teresy**	
2	P	Dionizego, Teofila	
3	W	Teresy, Gerarda	
4	Ś	Franciszka, Rozalii	
5	C	Apolinarego, Marcelego	
6	P	Artura, Brunona	
7	S	Marii, Marka	
8	**N**	**Brygidy, Pelagii**	
9	P	Dionizego, Ludwika	
10	W	Pauliny, Franciszka	
11	Ś	Aldony, Emila	
12	C	Eustachego, Maksymiliana	
13	P	Edwarda, Teofila	
14	S	Bernarda, Kaliksta	
15	**N**	**Jadwigi, Teresy**	
16	P	Florentyny, Gerarda	
17	W	Małgorzaty, Wiktora	
18	Ś	Juliana, Łukasza	
19	C	Piotra, Ziemowita	
20	P	Ireny, Jana	
21	S	Urszuli, Hilarego	
22	**N**	**Korduli, Filipa**	
23	P	Marleny, Seweryna	
24	W	Marcina, Rafała	
25	Ś	Darii, Kryspina	
26	C	Ewarysta, Lucjana	
27	P	Sabiny, Wincentego	
28	S	Szymona, Tadeusza	
29	**N**	**Wioletty, Narcyza**	
30	P	Edmunda, Zenobii	
31	W	Saturnina, Urbana	

ŚWIĘTA: 31. — Święto Reformacji (ewang.)

PRZYSŁOWIA

Jak klón wczas opado,
ostróm zime zapowiado.

Miesiąc październy
— marca obraz wierny.

Jak je październik mroźny,
styczeń nie bydzie groźny.

Jak październik ze śniegym przybieży,
na wiosne dłógo śnieg na polach leży.

Jak październik wietrzny i mroźny,
nie bydzie styczyń, luty groźny.

Październik chodzi po kraju,
żynie ptactwo z gaju.

Grzmoty w jesiyni
— zboże się plyni.

Jak nierychło liść opada,
ostro zima bywa rada.

Koło św. Jadwigi (15 X)
babi lato mo wyścigi.

Po Jadwidze
śniegym kidze.

Św. Gaweł (16 X) stoi za to,
jaki bydzie przyszłe lato.

Na św. Łukasz (18 X)
czego jeszcze w polu szukasz?

Na św. Urszuli (21 X)
oczekuj śniyżnej koszuli.

Na św. Szymona i Judy (28 X)
wszystki psy idóm do budy.

Na św. Szymona i Judy
spodziywej sie śniegu i grudy.

W końcu października gdy często deszcz pado,
roczek sie następny dobrze zapowiado.

LISTOPAD

1	**Ś**	**WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
2	C	Bohdana, Bożydara
3	P	Huberta, Sylwii
4	S	Karola, Olgierda
5	**N**	**Elżbiety, Sławomira**
6	P	Feliksa, Leonarda
7	W	Marzeny, Łukasza
8	Ś	Godfryda, Seweryna
9	C	Teodora, Ursyna
10	P	Andrzeja, Ludomira
11	**S**	**Marcina, Bartłomieja**
12	**N**	**Renaty, Witolda**
13	P	Stanisława, Mikołaja
14	W	Emila, Wawrzyńca
15	Ś	Alberta, Leopolda
16	C	Gertrudy, Edmunda
17	P	Salomei, Grzegorza
18	S	Anieli, Romana
19	**N**	**Elżbiety, Seweryna**
20	P	Anatola, Feliksa
21	W	Janusza, Konrada
22	Ś	Cecylii, Marka
23	C	Felicyty, Klemensa
24	P	Flory, Jana
25	S	Katarzyny, Erazma
26	**N**	**Konrada, Sylwestra**
27	P	Franciszka, Waleriana
28	W	Blanki, Zdzisława
29	Ś	Błażeja, Saturnina
30	C	Justyny, Andrzeja

ŚWIĘTA: 1. — Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.), 11. — Święto Niepodległości

PRZYSŁOWIA

Liści na strómach w listopadzie,
na liści w maju śniyg sie kładzie.

Deszcz z początkym listopada
na kóniec grudnia mrozy zapowiada.

Jako pogoda listopadowo,
tako i marcowo.

Deszcz w połowie listopada
mróz w połowie stycznia zapowiada.

Piyrszy śnieżyk w błoto pado,
słabóm zime zapowiado.

Na Wszystkich Świętych
jesi ziymia mrozym skrzepła,
cało zima bydzie ciepła.

Jaki dziyń na św. Marcina (11 XI),
tako bydzie cało zima.

Wiater od połednia na Marcina
— bydzie isto leko zima.

Po św. Marcinie
możesz paść i na kóminie.

Jak Marcin w śniegu przybieżoł,
całóm zime bydzie w nim leżoł.

Po św. Katarzynie (25 XI)
czas myśleć o pierzynie.

Dzień Katarzyny jaki,
cały grudziyń taki.

Od Katarzyny
nie prześladuj zwierzyny.

Katarzyna po wodzie,
Gody po lodzie.

Na św. Jędrzeja (30 XI)
włyź w kożuch dobrodzieja.

Mięko na Andrzeja
— niedobro nadzieja.

GRUDZIEŃ

1 P Natalii, Eligiusza
2 S Balbiny, Pauliny
3 N Franciszka, Ksawerego
4 P Barbary, Piotra
5 W Krystyny, Sabiny
6 Ś Emiliana, Mikołaja
7 C Ambrożego, Marcina
8 P Marii, Wirginii
9 S Leokadii, Wiesława
10 N Julii, Daniela
11 P Damazego, Waldemara
12 W Adelejdy, Aleksandra
13 Ś Łucji, Otylii
14 C Alfreda, Izydora
15 P Celiny, Waleriana
16 S Albiny, Zdzisława
17 N Olimpii, Łazarza
18 P Bogusława, Gracjana
19 W Dariusza, Urbana
20 Ś Bogusława, Dominika
21 C Jana, Tomasza
22 P Honoraty, Zenona
23 S Sławomira, Wiktorii
24 N Adama, Ewy
25 P Eugenii, Anastazji
26 W Szczepana, Dionizego
27 Ś Cezarego, Jana
28 C Antoniego, Teofila
29 P Dominika, Tomasza
30 S Eugeniusza, Seweryna
31 N Melanii, Sylwestra

ŚWIĘTA: 8. — Dzień Pokuty i Modlitwy w Diec. Cieszyńskiej (ewang.), 24. — Wigilia, **25. — Boże Narodzenie, 26. — Drugie Święto Bożego Narodzenia**

PRZYSŁOWIA

Mroźny grudziyń, kupa śniegu,
żyzny roczek bydzie w biegu.

Jesi w grudniu często dmucha,
w marcu i kwietniu plucha.

Grudziyń jaki,
czerwiec taki.

Jak je mróz piyrszego grudnia,
to wyschnie niejedna studnia.

W piyrszym tydniu grudnia gdy pogoda stało,
bydzie zima dłógo biało.

Czworty grudnia jaki,
cały grudziyń taki.

Święta Barbara (4 XII) po wodzie,
Boże Narodzyni po lodzie.

Na św. Barbórke mróz,
chowej sanie, gotuj wóz.

W dziyń Barbary par pogody;
taki same bydóm gody.

Jak Barbara sie rozdeszczy,
na Gody mróz zatrzeszczy.

Wiela śniegu przy św. Mikołaju (6 XII),
tela trowy na drugi Mikołaj (19 V) w maju.

Na Adama (24 XII) pięknie,
zima prędko pęknie.

Na Wilije po wodzie,
na Wielkanoc po lodzie.

Jak w Boże Narodzyni pogodnie,
bydzie tak jeszcze sztyry tygodnie.

Kalendarz skrócony na rok 2001

	Styczeń					
P	1	8	15	22	29	P
W	2	9	16	23	30	W
Ś	3	10	17	24	31	Ś
C	4	11	18	25		C
P	5	12	19	26		P
S	6	13	20	27		S
N	7	14	21	28		N

	Luty					
P		5	12	19	26	P
W		6	13	20	27	W
Ś		7	14	21	28	Ś
C	1	8	15	22		C
P	2	9	16	23		P
S	3	10	17	24		S
N	4	11	18	25		N

	Marzec					
P		5	12	19	26	P
W		6	13	20	27	W
Ś		7	14	21	28	Ś
C	1	8	15	22	29	C
P	2	9	16	23	30	P
S	3	10	17	24	31	S
N	4	11	18	25		N

	Kwiecień						
P		2	9	16	23	30	P
W		3	10	17	24		W
Ś		4	11	18	25		Ś
C		5	12	19	26		C
P		6	13	20	27		P
S		7	14	21	28		S
N	1	8	15	22	29		N

	Maj						
P		7	14	21	28		P
W	1	8	15	22	29		W
Ś	2	9	16	23	30		Ś
C	3	10	17	24	31		C
P	4	11	18	25			P
S	5	12	19	26			S
N	6	13	20	27			N

	Czerwiec						
P		4	11	18	25		P
W		5	12	19	26		W
Ś		6	13	20	27		Ś
C		7	14	21	28		C
P	1	8	15	22	29		P
S	2	9	16	23	30		S
N	3	10	17	24			N

	Lipiec						
P		2	9	16	23	30	P
W		3	10	17	24	31	W
Ś		4	11	18	25		Ś
C		5	12	19	26		C
P		6	13	20	27		P
S		7	14	21	28		S
N	1	8	15	22	29		N

	Sierpień						
P		6	13	20	27		P
W		7	14	21	28		W
Ś	1	8	15	22	29		Ś
C	2	9	16	23	30		C
P	3	10	17	24	31		P
S	4	11	18	25			S
N	5	12	19	26			N

	Wrzesień						
P		3	10	17	24		P
W		4	11	18	25		W
Ś		5	12	19	26		Ś
C		6	13	20	27		C
P		7	14	21	28		P
S	1	8	15	22	29		S
N	2	9	16	23	30		N

	Październik					
P	1	8	15	22	29	P
W	2	9	16	23	30	W
Ś	3	10	17	24	31	Ś
C	4	11	18	25		C
P	5	12	19	26		P
S	6	13	20	27		S
N	7	14	21	28		N

	Listopad					
P		5	12	19	26	P
W		6	13	20	27	W
Ś		7	14	21	28	Ś
C	1	8	15	22	29	C
P	2	9	16	23	30	P
S	3	10	17	24		S
N	4	11	18	25		N

	Grudzień						
P		3	10	17	24	31	P
W		4	11	18	25		W
Ś		5	12	19	26		Ś
C		6	13	20	27		C
P		7	14	21	28		P
S	1	8	15	22	29		S
N	2	9	16	23	30		N

KALENDARIUM ROCZNIC

STYCZEŃ

06.01.1850: W Berlinie urodził się Edward Bernstein, ideolog niemieckiej socjaldemokracji, krytyk marksizmu; swój pogląd wyłożył w głównym dziele *Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji* (1899).

06.01.1850: Urodził się Witold Leon Julian Zglenicki, inżynier górniczy, geolog. Badał tereny roponośne w okolicach Baku, zaproponował nową metodę pozyskiwania ropy spod dna morskiego, przeznaczył ogromne środki na cele badań naukowych w Polsce.

06.01.1975: Zmarł w Starym Sączu Piotr Galas, pedagog, publicysta, wybitny krajoznawca okolic Bochni, pogórza i Tatr, organizator obozów turystycznych dla młodzieży.

07.01 1875: Urodził się Adolf Henryk Rondthaler, proboszcz parafii ewangelickiej w Lipnie i Ozorkowie, dyrektor Gimnazjum im. M. Reja w Warszawie, inicjator i działacz Towarzystwa do Badań Reformacji w Polsce, redaktor pisma „Ewangelik".

08.01.1700: Urodził się Sylwester August de Mirys, znakomity portrecista, autor obrazów dekoracyjnych i religijnych malowanych na zlecenie polskich możnowładców.

09.01.1850: Zmarł Jan Kanty Andrusikiewicz, nauczyciel w Chochołowie, obrońca praw górali podhalańskich, przywódca Powstania Chochołowskiego.

10.01.1900: W Warszawie urodził się Jan Reychman, etnograf i historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, działacz PTTK. Wydał m.in. *Przewodnik po Podhalu, Spiszu, Orawie i północnej Słowacji*, esej *Peleryna, ciupaga i znak tajemny*, jest autorem kilkuset artykułów w czasopismach fachowych, także w roczniku „Wierchy".

12.01.1625: Zmarł Jan Bruegel zwany Aksamitnym, czołowy malarz flamandzki, twórca manierystycznych pejzaży, kompozycji kwiatowych, scen rodzajowych (wg innych źródeł zmarł 13.01.).

12.01.1900: Urodził się Andrzej Hławiczka, inż. leśnik, inspektor Rejonu Lasów Państwowych na Górnym Śląsku, współzałożyciel Sekcji Narciarskiej PTT w Cieszynie, działacz PTTK, publicysta, redaktor wydawnictwa na 50-lecie Oddziału PTTK w Cieszynie.

13.01.1775: Urodził się Stanisław Zamoyski, ordynat, założyciel drukarni, wydawca pisma „Dziennik Ekonomiczny Zamojski". Wprowadził nowoczesne metody gospodarki rolnej, uruchomił wytwórnię pierwszych maszyn rolniczych w Polsce, zbudował browar „angielski" w Zwierzyńcu, założył kilka szkół, piastował wiele godności, jednakże polityka okazała się jego słabą stroną.

13.01.1950: Zmarł w Warszawie Władysław Zabawski, w latach 1906–1919 redaktor „Dziennika Cieszyńskiego", autor popularno-historycznej książki o ewangelikach cieszyńskich *Droga do ziemi obiecanej* (Cieszyn 1934), redaktor „Gazety Gdańskiej" i „Polonii".

14.01.1850: Urodził się w Warszawie Jan Mieczysław Reszke, światowej sławy tenor. Występował m.in. w Covent Garden w Londynie i w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Zmarł 03.04.1925.

15.01.1975: Zmarł Bohdan Lucjan Marconi, konserwator obrazów, profesor Zakładu Konserwacji Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, naczelny konserwator w Państwowej Pracowni Konserwacji Zabytków, ekspert UNESCO.

16.01.1700: Urodził się Antonio Galli da Bibiena, malarz, autor wystroju malarskiego teatrów w Bolonii, Livorno, Mantui, Padwie, Sienie; ślady swojego malarstwa pozostawił także w Belgradzie, Budapeszcie, Petersburgu i w Wiedniu.

16.01.1975: Zmarł w Krakowie Jan Kazimierz Dorawski, lekarz, wybitny taternik i alpinista, uczestnik wielu wypraw w góry świata (Alpy, Andy, Wysoki Atlas), autor poczytnych książek z dziedziny alpinizmu: *Walka o szczyt świata*, *Człowiek zdobywa Himalaje*, dziesiątków artykułów, głównie w „Taterniku" i w „Wierchach".

18.01.1825: Urodził się Edward Frankland, profesor chemii w Ovens College w Manchester i Royal Institution w Londynie. Wprowadził pojęcie wartościowości pierwiastków, przez co wyjaśnił „ilościowe" prawa łączenia się pierwiastków w związki chemiczne.

18.01.1900: Urodził się w Krakowie Jan Kiełpiński, inż. rolnik, profesor UJ i Akademii Rolniczej w Krakowie, autor cennych rozpraw naukowych, m.in. *Nawożenia łąk i pastwisk górskich w rejonie Karpat Zachodnich na podstawie doświadczeń przeprowadzonych w latach 1947–1957*. Działacz turystyczny, taternik i alpinista.

18.01.1975: Zmarł prof. Adolf Molak, wizytator, pracownik kilku instytucji w resorcie oświaty, dyrektor Instytutu Pedagogiki i Psychologii, publicysta.

19.01.1975: Zmarł profesor UJ Kazimierz Wyka, historyk literatury, eseista. Zajmował się głównie romantyzmem i okresem młodopolskim. Obok obszernego studium *Modernizm polski* ogłosił cały szereg prac poświęconych twórczości takich pisarzy, jak: Aleksander Fredro, Bolesław Leśmian, Juliusz Słowacki, Stanisław I. Witkiewicz, Stanisław Wyspiański, Stefan Żeromski i in.

20.01.1780: Zmarł ks. Michał Lilienthal, ewangelicki kaznodzieja katedralny w Królewcu, bibliotekarz i wykładowca uniwersytecki, autor wielu rozpraw z historii Prus, redaktor kilku pism królewieckich.

20.01.1900: Zmarł John Ruskin, prof. historii sztuki w Oxford, publicysta. Propagował pogląd „wychowania w religii i pięknie", uważając, że sztuka

(w tym także architektura) jest odbiciem postaw religijnych i moralnych, obyczajów społecznych i narodowych ambicji.

20.01.1950: Zmarł ks. Jan Śliwka, proboszcz i budowniczy kościoła w Chwałowicach, wcześniej wikary w kilku miejscowościach Górnego Śląska. Swoją działalnością naraził się władzom hitlerowskim.

21.01.1950: Zmarł George Orwell, pisarz i publicysta angielski, po doświadczeniach życiowych antykomunista, autor szeregu powieści satyrycznych: *Animal farm* (Folwark zwierzęcy), *Rok 1984* i in.

22.01.1775: Urodził się André Marie Ampére, profesor Ecole Polytechnique w Paryżu, twórca podstaw elektrodynamiki. Odkrył prawo zależności pomiędzy prądem płynącym w przewodniku a wytworzonym polem magnetycznym (prawo Ampera); jego imię nosi jednostka natężenia prądu elektrycznego.

22.01.1900: Zmarł inż. David Edward Hughes, konstruktor prototypu dalekopisu, budowniczy linii telegraficznych.

22.01.1975: Zmarł w Krakowie Tadeusz Stanisław Grabowski, profesor UJ, slawista, historyk literatury słowiańskiej, autor szeregu rozpraw (wśród nich *Romantyzm polski wśród Słowian (1910), Polska a Słowiańszczyzna* (1927)).

24.01.1925: Rada Ministrów przyjęła uchwałę o podjęciu budowy Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Projekt przygotował rzeźbiarz Stanisław Ostrowski.

25.01.1900: Urodził się Theodosius Dobzhansky, wykładowca na uniwersytetach w Kijowie i Leningradzie, następnie profesor w USA, badacz muszek owocowych, genetyk. Ogłosił m.in. pracę *Genetics and the Origin of Species*, która stworzyła nową erę w genetyce, dając początek ewolucjonizmowi syntetycznemu; odkrył także wpływ genetyki człowieka na kulturę.

25.01.1975: Zmarł Józef Swatoń, skrzypek, organizator życia muzycznego na Mazowszu. Kierował kilkoma zespołami pieśni i tańca, m.in. ZPiT Mazowsze.

26.01.1875: Urodził się Jan Matula, długoletni kierownik Szkoły Ludowej w Łyżbicach, bibliofil i dokumentalista. Opracował kronikę Łyżbic, opublikował wiele prac z historii regionu, m.in. w „Miesięczniku Pedagogicznym".

27.01.1650: Zmarł wielki mistrz malarstwa renesansowego Tomasz Dolabella, autor obrazów i polichromii, którymi przyozdobił wnętrza komnat Zygmunta III i Władysława IV na Wawelu, a także liczne kościoły i kaplice w Krakowie i okolicy.

27.01.1775: Urodził się Friedrich Wilhelm Joseph v. Schelling, filozof, twórca podstaw filozofii niemieckiego romantyzmu. Uznał sztukę za najwyższy wytwór ludzkiego intelektu, nadrzędną rolę nad rozumowaniem przypisał intuicji i wierze.

27.01.1850: Zmarł niemiecki rzeźbiarz nadworny, rektor akademii berlińskiej Johann Schadow, twórca rzeźb architektonicznych, m.in. znanej z Bramy Brandenburskiej *Kwadrygi z Victorią* i innych pomników, grobowców, autor licznych prac związanych ze sztuką.

28.01.1850: Urodził się Karol Szotkowski, nauczyciel szkół ludowych w Puńcowie i w Mnisztwie, działacz w wielu polskich organizacjach, m.in w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym.

28.01.1875: W Warszawie urodził się Karol Juliusz Drac, inżynier, wynalazca chromografu, umożliwiającego otrzymanie barwnej fotografii z trzech dopełniających się negatywów.

29.01.1700: Urodził się Daniel Bernouli, profesor fizjologii i mechaniki w Bazylei, pionier kinetycznej teorii gazów. Ustalił prawo przepływu cieczy doskonałej (Bernouliniego), wyznaczył wartość liczby e, opisał zjawisko struny drgającej i wiele in.

30.01.1850: Urodził się Aleksander Gierymski, czołowy malarz realizmu, autor bardzo wielu nowatorskich ujęć codziennego życia, krajobrazu widzianego przez pryzmat kolorów i światła (*Austeria rzymska, W altanie, Piaskarze, Trumna chłopska*).

31.01.1800: Zmarł Michał Kazimierz Ogiński, mąż stanu, wojewoda wileński, hetman wielki litewski, budowniczy kanału łączącego Niemen z Prypecią. Wystawił szereg gmachów użyteczności publicznej w Słonimie. Skomponował wiele utworów muzycznych, zwłaszcza polonezów.

LUTY

01.02.1775: Urodził się Filip Girard, wszechstronny wynalazca i konstruktor (turbina wodna, kondensator elektryczny, luneta achromatyczna, przędzarka lnu). Zaproszony do Polski, instalował maszyny w świętokrzyskich zakładach metalowych, uruchomił pierwszą przędzalnię mechaniczną w Polsce i tkalnię parową w Rudzie Guzowskiej, przemianowanej na Żyrardów.

01.02.1925: Polskie Towarzystwo Radiotechniczne w Warszawie rozpoczęło emisję pierwszych polskich programów radiowych.

02.02.1675: Zmarł ks. Jan Bythner, ksiądz ewangelicki. Działał w kilku zborach, głównie na terenie Wielkopolski, uczestniczył w wielu synodach i zjazdach o charakterze ekumenicznym, m.in. w Colloquium Charitativum w Toruniu, pozostawił *Postylle abo kazania na Ewangelie*, cz. 1.

02.02.1875: W Wiedniu urodził się Fritz Kreisler, utalentowany skrzypek i kompozytor utworów skrzypcowych (m.in. Kaprys wiedeński).

03.02.1600: Przed 03.02. zmarł Santi Gucci, nadworny architekt królewski. Przebudował zamek w Niepołomicach i w Baranowie, wykonał bardzo wiele kaplic i nagrobków (Stefana Batorego, Branickich, Firlejów).

03.02.1875: Urodził się August Stanisław Potyka, dominikanin, ksiądz. Prowadził w Berlinie Moabicie polską parafię, w czasie plebiscytu wypowiedział się po stronie polskiej. Proboszcz i budowniczy kościoła w Bykowinie koło Kochłowic.

04.02.1875: Urodził się Ludwig Prandtl, profesor mechaniki stosowanej w Hanowerze i Getyndze. Zajmował się zagadnieniami wytrzymałości prętów na skręcanie, przewodnictwa ciepła cieczy (stała Prandtla), przepływów burzliwych, teorią opływu ciał (np. skrzydeł samolotu) i in.

04.02.1950: Zmarł Jan Bułhak, twórca fotografiki polskiej, założyciel i prezes Fotoklubu Polski, Związku Polskich Artystów Fotografików, Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, autor tek fotografii krajoznawczej i dokumentalnej, albumów.

06.02.1625: Zmarła Anna Wazówna, siostra Zygmunta III Wazy, pani na zamku w Golubiu, założycielka ogrodu i hodowczyni roślin. Wydała *Zielnik* Szymona Syreniusza; jej dwór był ośrodkiem protestanckim w północnej Polsce.

08.02.1725: Zmarł car Rosji Piotr I Wielki, założyciel nowej stolicy Rosji – Sankt Petersburga, twórca potęgi Rosji.

08.02.1900: Urodził się Paweł Ożana, pedagog, po II wojnie światowej nauczyciel śpiewu i muzyki w Państwowym Liceum Pedagogicznym i w Studium Nauczycielskim w Cieszynie, założyciel i dyrygent licznych orkiestr i chórów.

08.02.1975: Zmarł Sir Robert Robinson, profesor kilku uniwersytetów w Australii i Anglii, chemik, laureat nagrody Nobla. Otrzymał penicylinę, wyjaśnił budowę strukturalną morfiny i strychniny.

10.02.1925: Polska podpisała konkordat z Watykanem. ■ Urodził się Mieczysław Paszkiewicz, współzałożyciel grupy literackiej „Kontynenty". Redagował „Merkuriusza Polskiego", współpracował z wieloma innymi pismami, wykładowca uniwersytetów w Cambridge i w Londynie; opublikował m.in. kilka notatników podróżnych: *Kamień i muszla, Gorejący kamień, Granice Europy* i wiele in.

11.02.1650: Zmarł René Descartes, filozof i matematyk. Głosił nowe zasady poznania (słynna zasada: myślę więc jestem), był twórcą geometrii analitycznej, odkrywcą praw odbicia i załamania światła, podstawowych praw mechaniki. Pozostawił wiele prac, m.in. *Rozprawa o metodzie* (część nieopublikowanego dzieła), *Zasady filozofii, Geometrię*.

11.02.1600: Urodził się William Henry Fox Talbot, wynalazca tabotypii, negatywowo-pozytywowego procesu fotograficznego.

11.02.1925: Urodziła się Matylda Stempowska, spikerka, członkini Związku Pisarzy Litwy, tłumaczka literatury litewskiej na polski, m.in. antologii *Ponad Wilii cichych fal*.

12.02.1850: Zmarł inż. Teodor Urbański, profesor budowy dróg, mostów i spławów. Kierował m.in. pracami nad regulacją Kamiennej i Wisły oraz Kanału Augustowskiego.

13.02.1850: W Ebelsberg urodził się Henryk Larisch-Mönnich, członek Wyższej Izby Rady Państwa, starosta Śląska Austriackiego, właściciel dominium rodowego z siedzibą w Sołcy koło Frysztatu.

14.02.1975: Zmarł Sir Julian Sorell Huxley, profesor Instytutu Królewskiego i dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Londynie, także dyrektor UNESCO, znawca zagadnień rozwoju rodowego i ewolucji, wytrawny publicysta.

16.02.1975: Zmarł Wincenty Zając, pedagog, przewodniczący Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej, działacz w wielu organizacjach, m.in. wytrawny turysta i narciarz SN PTT w Cieszynie, przewodnik beskidzki i terenowy, bibliofil.

17.02.1600: Zmarł Giordano Bruno, dominikanin, za głoszenie herezji ekskomunikowany; wykładał na różnych uniwersytetach Europy (Szwajcaria, Anglia, Francja, Niemcy, Czechy), lansował renesansową filozofię przyrody, panteizm, kult człowieka, uznał i rozszerzył heliocentryzm Mikołaja Kopernika, ogłosił wiele prac. Zginął, spalony na stosie w Rzymie.

18.02.1900: Zmarł Józef Brandys, wójt Pawłowic o wyraźnym polskim obliczu, uczestniczył we wszelkich akcjach wspierających polskie środowisko i łączność z Macierzą.

19.02.1975: Zmarł Luigi Dallapiccola, kompozytor, czołowy reprezentant włoskiego dodekafonizmu, pianista, profesor kilku konserwatoriów (Tanglewood, Flushing, Florencja). W jego dorobku znajdują się utwory na orkiestrę (*Partita*), wokalno-instrumentalne (*Tre poemi*), opera *Volo di notte* i in.

20.02.1875: Urodził się w Międzyrzecu Podlaskim Bolesław Hryniewiecki, prof. uniwersytetów w Dorpacie, Odessie i w Warszawie, botanik, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Botanicznego i Ligi Ochrony Przyrody, uczestnik wypraw naukowych, autor wielu prac z dziedziny historii botaniki w Polsce. ■ Urodził się Aleksander Pitass, ksiądz, dr teologii i filozofii, „polski" proboszcz w Niagara Falls i Buffalo (USA), publicysta, działacz polonijny.

22.02.1875: Zmarł Jean Baptiste Camille Corot, malarz francuski, prekursor impresjonizmu. Uprawiał malarstwo plenerowe, zarówno w kontrastowym światłocieniu, jak i w kompozycjach przymglonych (*Widok Forum Romanum, Most w Mantes*), a także portrety (w tym *Autoportret*).

23.02.1975: Zmarł Leon Wójcikowski, choreograf i tancerz. Kierował zespołami baletowymi w Poznaniu, Warszawie, Londynie i w Kolonii, prowadził szkołę baletową w Warszawie.

24.02.1850: Zmarł Józef Zachariasz Bem, utalentowany oficer artylerii. Odznaczył się w wielu bitwach na terenie kraju i za granicą (w Wiedniu, na Węgrzech), różnymi drogami próbował doprowadzić do odzyskania niepodległości Polski, publicysta (*Uwagi o rakietach zapalających, O powstaniu narodowym w Polsce*).

24.02.1875: Urodził się Maciej Czesław Piecewicz Witoszyński, inż. mechanik, założyciel fabryki pomp w Warszawie, współorganizator Politechniki Warszawskiej i jej profesor na wydziale budowy maszyn, współorganizator Instytutu Aerodynamicznego, dzięki któremu polskie samoloty i szybowce otrzymały optymalną sylwetę, autor pionierskich podręczników *Hydraulika, Części maszyn*.

25.02.–60: Rzymski cesarz Klaudiusz po zajęciu kolejnych miast nad Renem nadał rodzinnej miejscowości Agrypinie Młodszej – dzisiejszej Kolonii – prawo kolonii rzymskiej.

25.02.1725: Urodził się Nicolas Joseph Cugnot, inżynier, konstruktor pierwszego pojazdu mechanicznego poruszanego parą, autor kilku prac o budowie fortyfikacji.

25.02.1950: Zmarł George Richards Minot, prof. medycyny na Uniwersytecie w Harwardzie, fizjopatolog, laureat nagrody Nobla, współautor skutecznej metody leczenia niedokrwistości złośliwej.

26.02.1875: W Ostrowie Wielkopolskim urodził się Józef Adamek, poseł na Sejm Śląski i Sejm RP, działacz związkowy, wiceprzewodniczący Centralnego Związku Zawodowego Górników w Polsce. ■ **Urodził się Józef Raszka, malarz pokojowy, samorodny talent malarski. Malował także obrazy. Wzięty fotoamator, homeopata.**

27.02.1875: Zmarł Sir Charles Lyell, twórca nowoczesnej geologii, stratygraf okresu trzeciorzędu. Pozostawił fundamentalne dzieło *The Principles of Geology*, a zwłaszcza *Elements of Geology*. ■ Urodził się Władimir Pietrowicz Filatow, chirurg okulista. Wprowadził metodę leczenia zaćmy przez przeszczepienie rogówki, a także przeszczepianie skóry.

28.02.1750: Urodził się Ignacy Potocki, członek Komisji Edukacji Narodowej, przewodniczący Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, w ramach Sejmu Czteroletniego doprowadził do opracowania *Zasad do poprawy formy rządu* (...), przyczynił się do przygotowania Konstytucji 3 maja, współautor dzieła *O ustanowieniu i upadku Konstytucji Polskiej 3-go Maja*.

28.02.1850: Urodził się Julian Ochorowicz, dr filozofii i psychologii natury, promotor parapsychologii, propagator Wisły, gdzie własnym sumptem wybudował szereg willi, do których ściągał luminarzy kultury polskiej. Pozostawił m.in. nowatorską pracę *Zjawiska mediumiczne* (wg innych źródeł ur. 23.02.).

28.02.1900: Urodził się Jan Morelowski, wiceprzewodniczący Delegatury Ministerstwa Sprawiedliwości przy Rządzie Londyńskim, bibliotekarz uniwersytecki i prezes Towarzystwa Prawniczego w USA. Opublikował m.in. książkę *Sędzia za kratkami. Wspomnienia z lat 1939–1942*.

28.02.1975: Zmarł Włodzimierz Zonn, profesor astronomii na Uniwersytecie Warszawskim, prezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, popularyzator wiedzy astronomicznej, wytrawny publicysta (*Budowa Wszechświata, Ewolucja gwiazd, Rewolucja kopernikańska* i wiele in.).

29.02.1900: Urodził się Jorgos Seferis, poeta grecki, autor m.in. poematów *Legenda, Drozd*, laureat literackiej nagrody Nobla w 1963 r., dyplomata.

MARZEC

01.03.1925: Urodził się Ireneusz Gwidon Kamiński, powieściopisarz (*Węgierska opowieść, O generale Bemie, Czerwony sokół, Białe wrony*), opracował almanach *Szczecin literacki*.

02.03.1725: Zmarł hiszpański architekt i rzeźbiarz Jose Benito de Churriguera. Największe dzieła hiszpańskiego baroku znajdujemy w Salamance (ratusz, wieża katedry) i w Madrycie (szereg kościołów, a w nich ołtarzy, katafalków, a także pałaców).

02.03.1900: Urodził się Kurt Weill, kompozytor niemiecki. W swoim dorobku pozostawił opery (*Opera za trzy grosze, Down in the Volley*), musicali (*Lady in the Dark*), muzyki filmowej i in. Zmarł 03.04.1950.

02.03.1875: Zmarł inż. górnictwa Gustaw Michał Różycki; zakupił i unowocześnił fabrykę maszyn „Moj" w Katowicach Załężu, która produkowała różne urządzenia elektromechaniczne jego konstrukcji, później generalny projektant w Biurze Projektów Przemysłu Węglowego.

03.03.1875: Urodził się Cyryl Ratajski, prawnik, polityk, prezydent miasta Poznania, organizator Powszechnej Wystawy Krajowej, pierwszy delegat Rządu na Kraj, współzałożyciel i pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid" w Cieszynie.

03.03.1900: Urodził się Jerzy Manteuffel-Schoege, uczestnik i dokumentalista polskich wypraw egiptologicznych, specjalista papirologii o międzynarodowej sławie, współautor pierwszej książki z tej dziedziny w Polsce: *Papyrologia*.

04.03.1900: Urodził się Jan Zachwatowicz, architekt, prof. Pilitechniki Warszawskiej, generalny konserwator zabytków w Polsce, twórca polskiej szkoły konserwacji, publicysta (*Ochrona zabytków w Polsce, Architektura polska*).

04.03.1925: Zmarł w Paryżu Maurycy Moszkowski, pianista wirtuoz, kompozytor (*Tańce polskie op. 55 na fortepian*, opera *Boabdil*, balet *Laurin*, utwory pedagogiczne na fortepian).

08.03.1825: Urodził się Josef Albert. Udoskonalił i wprowadził do drukarstwa nową metodę – światłodruk.

06.03.1850: Urodził się Antoni Sygietyński, pedagog w Konserwatorium w Warszawie, literat (m.in. powieść *Wysadzony z siodła*, zbiory nowel *Święty ogień*) i tłumacz (*Filozofia sztuki* H. Taine'a), publicysta; przygotował podstawy polskiego naturalizmu.

08.03.1475: Urodził się Michelangelo Buonarroti (Michał Anioł), czołowy twórca renesansu, prekursor baroku, architekt, rzeźbiarz, malarz, poeta, autor wielu posągów (Dawid), fresków (najsławniejsza Kaplica Sykstyńska), projektant Kapitolu, dokończył budowę bazyliki św. Piotra.

08.03.1900: Zmarł inż. Gottlieb Daimler, konstruktor udanych modeli motocykla i samochodu z silnikiem spalinowym, producent tych pojazdów we własnej fabryce Daimler Motoren Gesellschaft (wg innych danych zmarł 17.03.). ■ Zmarł Friedrich Wilhelm Carl Bechstein, założyciel wytwórni i producent słynnych fortepianów koncertowych.

07.03.1625: Zmarł astronom niemiecki Johannes Bayer, autor oryginalnego atlasu nieba, w którym wprowadził oznaczanie gwiazd do dziś stosowane.

09.03.1975: Zmarł Wincenty Kotarba, aktywny działacz „Siły", Związku Zawodowego Górników a także Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, współzałożyciel trzynieckiego Koła PZKO.

10.03.1000: Zakończył się trzydniowy zjazd gnieźnieński z udziałem cesarza Niemiec Ottona III; ustanowienie biskupstw w Kołobrzegu, Krakowie i we Wrocławiu.

10.03.1875: Urodził się Wiktor Lampe, prof. chemii organicznej na uniwersytetach w Krakowie i w Warszawie, specjalista w zakresie barwników roślinnych. Wydzielił kurkuminę, autor m.in. *Zarysu historii chemii w Polsce.*

12.03.1960: Zmarł Henryk Mann, pisarz niemiecki, znakomity eseista krytycznie nastawiony do wszelkich ustrojowych form ucisku i zniewolenia, napisał m.in. powieści: *W krainie pieczonych gołąbków, Cesarstwo, Młodość króla Henryka IV, Król Henryk IV u szczytu sławy* i wiele in.

13.03.1975: Zmarł jugosłowiański prozaik i poeta Ivo Andrić, dr nauk humanistycznych, dyplomata, autor powieści: *Most na rzece Drinie, Kronika trawniacka, Panna, Przeklęte podwórze* i inne. Laureat literackiej nagrody Nobla w 1961 r.

16.03.1975: Zmarł prof. WSGW w Cieszynie i w Olsztynie Tomasz Dziama, specjalista z zakresu mleczarstwa.

16.03.1925: Zmarł August v. Wassermann, dyrektor i profesor Instytutu Terapii Doświadczalnej w Berlinie. Badał zależność między zmianą w surowicy krwi chorego a uzyskiwaną odpornością, wynalazł odczyn (Wassermanna) umożliwiający wykrycie kiły.

18.03.1900: Urodził się Tadeusz Żeromski, aktor, literacki kierownik teatrów, tłumacz sztuk scenicznych i powieści. Napisał m.in. wspomnienia *Międzynarodówka straceńców.*

19.03.1875: Urodził się Tadeusz Konczyński, dyrektor teatrów w Krakowie i w Warszawie, autor dramatów (*Otchłań, Srebrne szczyty*) i powieści (*Dom Magdaleny, Dwie drobne dłonie*) i in. ■ Urodził się Józef Biniszkiewicz, współtwórca PPS na Śląsku, zastępca komisarza plebiscytowego w Podkomisariacie Naczelnej Rady Ludowej w Bytomiu, wicemarszałek pierwszego Sejmu Śląskiego w Katowicach.

19.03.1900: Urodził się Frédéric Jean Joliot-Curie, profesor Collége de France, dyrektor ośrodka badań jądrowych w d'Orsay, laureat nagrody Nobla, odkrywca sztucznych izotopów i łańcuchowej reakcji jądrowej. Kierował budową pierwszego reaktora jądrowego w Europie w Chatillon.

19.03.1960: Zmarł Sir Walter Norman Haworth, profesor Imperial College w Londynie i innych uczelni brytyjskich, laureat nagrody Nobla w dziedzinie chemii. Zajmował się budową cukrów i celulozy, drogą syntezy otrzymał witaminę C, autor dzieła *Constitution of Sugars.*

20.03.1925: Zmarł George Nathaniel Curzon of Kedlestone, polityk brytyjski, projektant linii demarkacyjnej, która miała być podstawą do ustalenia wschodniej granicy Polski z Rosją; wg tej koncepcji wytyczono granice Polski po II wojnie światowej.

21.03.1875: Zmarł w Cieszynie ks. dr Jerzy Prutek, polihistor, katecheta, znakomity kaznodzieja, członek rady miejskiej, poseł na sejm w Opawie. Dążył do utworzenia kościoła narodowego w Austrii.

22.03.1925: W Bogliasco (Włochy) zmarł Julian Marchlewski, dr ekonomii, publicysta, działacz SDKPiL, miłośnik Tatr.

22.03.1960: Zmarł filozof i publicysta francuski Emmanuel Mounier. Lansował personalistyczną obecność jednostki w społecznym zaangażowaniu, widział w religii katolickiej zadatki stworzenia ustroju sprawiedliwości społecznej pod warunkiem nawrotu do ideałów pierwotnego chrześcijaństwa i porzucenia kultury mieszczańskiej, ostoi kapitalizmu. Główne dzieła: *Spotkanie z chrześcijaństwem, Chrześcijaństwo a cywilizacja.*

23.03.1900: Urodził się Erich Fromm, twórca psychoanalizy humanistycznej. Dochodził praw rządzących pomiędzy jednostką i społecznością, zwrócił uwagę na dramat coraz większego osamotnienia, publicysta (*Ucieczka od wolności, O sztuce miłości, The Anantomy of Humen Destructivenes* i in.).

24.03.1925: W Kostkowicach urodził się Rudolf Szczurek, żołnierz Strzelców Karpackich WP, wybitny filatelista i redaktor „Polskiego Przeglądu Filatelistycznego", członek Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii.

25.03.1900: W Strumieniu urodził się Leon Koczy, dokumentalista, archiwariusz polowy WP, autor bezcennych źródeł do historii Polski, współtwórca Instytutu Historycznego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie.

26.03.1600: Król Zygmunt III Waza włączył Estonię do Polski. Fakt ten uważa się za początek długotrwałych konfliktów pomiędzy Polską i Szwecją. Jeszcze w tym samym roku Szwedzi zajęli prawie całe Inflanty.

27.03.1900: Urodził się Tadeusz Makowiecki, profesor Uniwersytetu Toruńskiego, znawca twórczości i powiązań z innymi sztukami u Cypriana Norwida i Stanisława Wyspiańskiego, autor kilku rozpraw na ten temat.

28.03.1900: Urodził się Zygmunt Jerzy Czarnecki, absolwent i wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej, organizator oddziałów Wojska Polskiego Armii Gen. W. Andersa, autor kilku prac: *Kataklizm 1939–1942, Polska – Rosja, Rozrachunek dziejowy* i in.

29.03.1860: Zmarł Stanisław Łaski, przeżywszy około 50 lat (data urodzin nieznana). Podróżnik, zwiedził Europę, Ziemię Świętą, Egipt. Nie zachowały się żadne jego relacje, o jego eskapadach wiemy od innych autorów.

30.03.1925: Zmarł Rudolf Steiner, prof. Uniwersytetu w Berlinie, twórca antropozofii, wg której istnieje możliwość poznania świata duchowego drogą stosownych ćwiczeń i praktyk.

31.03.1875: Zmarł w Cieszynie Edward Świerkiewicz, malarz, twórca wielu obrazów głównie o treści religijnej, długoletni współredaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej", autor cyklu powiastkowego *Jura i Jónek*, a także sztuki *Polok w Śląsku, lebo dwo wachtorze w jednej dziedzinie* napisanej gwarą, wytrawny kierownik, aktor, reżyser i scenograf teatru amatorskiego Czytelni Ludowej.

31.03.1900: Urodził się Lorinc Szabo, liryk węgierski, tłumacz m.in. poezji polskiej na węgierski.

xx.03.1075: Papież Grzegorz VII ogłosił dokument *Dictatus papae*, wg którego biskup Rzymu jest nieograniczonym zwierzchnikiem kościoła, władnym do noszenia korony cesarskiej, zdolnym do detronizacji cesarza i zwolnienia poddanych z posłuszeństwa wobec świeckiego władcy.

KWIECIEŃ

01.04.1780: Urodził się Hugo Kołłątaj, czołowa postać życia politycznego i społecznego przełomu XVIII i XIX w. w Polsce, dr filozofii, duchowny. Uczestniczył w pracach Komisji Edukacji Narodowej, przeprowadził reformę Uniwersytetu Jagiellońskiego i szkolnictwa, założył tzw. Kuźnicę Kołłątajowską (klub postępowych publicystów), był jednym z autorów Konstytucji 3 Maja, ułożył memoriał miast, uniwersał połaniecki; wiele uwagi poświęcił sprawom rozwoju nauk historycznych i etnografii, obok wielu rozpraw pozostawił *Porządek fizyczno-moralny, Rozbiór krytyczny zasad historii* (...), *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III* i wiele innych.

03.04.1575: Urodził się ks. G(abriel) Fabricius, ewangelicki kapelan książęcy na dworze księcia cieszyńskiego Adama Wacława w latach 1598–1608.

04.04.1380: Zawarcie układu na przeżycie pomiędzy Kazimierzem Wielkim a królem węgierskim Ludwikiem Andegaweńskim. Akceptacja tego ostatniego włączenia Rusi Halickiej do Polski.

04.04.1875: Urodził się w Warszawie Kazimierz Prószyński, konstruktor aparatu filmowego, później także kamery ręcznej, umożliwiającej dokonywanie zdjęć reporterskich. ■ W Warszawie urodził się Józef Zygmunt Szulc, pianista, dyrygent orkiestr symfonicznych w Stuttgarcie, Paryżu i Brukseli, kompozytor operetki (*Mandaryn*), baletu (*Noc ispahańska*) i innych utworów instrumentalnych. ■ Urodził się Walter Gąska, ksiądz, proboszcz w Zabełkowie, znany i szanowany za działalność patriotyczną, po 1922 r. proboszcz w Koszęcinie i dziekan lubliniecki. Uczestniczył w podziemnym ruchu antyhitlerowskim w Janowicach Wielkich, zginął w więzieniu we Wrocławiu.

04.04.1975: Zmarł Jan Pilch, nauczyciel, głównie w szkołach na terenie Wisły, organista, sekretarz Parafii Ewangelickiej w Wiśle. Zajmował się okultyzmem.

06.04.1875: Urodził się Paweł Pustówka, ofiarny nauczyciel w Karwinie i w Łazach, założyciel bibliotek, kół teatralnych, propagator nowoczesnego warzywnictwa, pomolog.

06.04.1275: Przybliżona data śmierci księcia pomorskiego Racibora, pana na Białogardzie, najmłodszego syna Mściwoja I gdańskiego. Pod koniec życia wstąpił do Zakonu Krzyżaków i oddał im w posiadanie swoje księstwo, co potwierdzono pisemnie w 1276 r.

07.04.1980: Zmarł Anatol Eugeniusz Krakowiecki, prawnik, redaktor kilku pism w Polsce i za granicą, członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, autor opowieści (*Lament światów, Książka o Kołymie*), sztuk scenicznych (*Mąż trzystu tysięcy, Sezamie, otwórz się*).

08.04.1525: Podpisany został traktat krakowski pomiędzy Zygmuntem Starym a mistrzem krzyżackim Albrechtem Hohenzollernem, który został dziedzicznym księciem pruskim uzależnionym od Polski. Zakon został rozwiązany, Prusy stały się państwem świeckim, religią panującą stał się luteranizm. Dwa dni później książę złożył uroczysty hołd królowi polskiemu na rynku krakowskim. Cesarz Karol V tego aktu nie uznał, a niesfornego mistrza skazał na wygnanie.

08.04 1900: Zmarł Edmund Krystian Diehl, kierownik działu technicznego redakcji polskiej „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej", autor artykułów; napisał także *Wiadomości historyczne o cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie.*

09.04.1925: Urodziła się Gracia Kernyi, wybitna poetka węgierska, tłumaczka dzieł literatury polskiej dawnej i współczesnej na język węgierski. Udostępniła polskiemu czytelnikowi wybór nowel węgierskich, autorka *Studiów z dziejów polsko-węgierskich stosunków literackich i kulturalnych* i in.

10.04.1900: W Cieszynie urodził się Henryk Unucka, dr inż. budowy maszyn. Pracował w różnych zakładach na terenie kraju i za granicą, po wojnie osiadł w Montrealu, z zamiłowania skrzypek, organizator polskich koncertów w Kanadzie, fundator pomnika Jana Kubisza w Cieszynie.

11.04.1775: Utworzona została Rada Nieustająca, pierwszy w Polsce stały organ rządowy, w skład którego wchodzili: król, 18 senatorów i 18 posłów, złożony z pięciu departamentów: Dobrego Porządku, Sprawiedliwości i Skarbu, Wojska i Interesów Cudzoziemskich.

12.04.1875: W Zielonej Górze urodził się Stanisław Adamski, biskup katowicki, członek kapituły poznańskiej, społecznik, publicysta, redaktor kilku pism, współorganizator Uniwersytetu Poznańskiego, twórca Katolickiej Agencji Prasowej.

14.04.1900: Zmarł ks. dr Juliusz Henryk Kolatschek, rodem z Białej, proboszcz parafii ewangelickich w Wiener Neustadt, Hillersdorf (Księstwo Kar-

niowskie), wreszcie w Zagrzebiu, gdzie zorganizował od podstaw życie zborowe. Opublikował kilka książek z historii protestantyzmu w Kroacji.

18.04.1878: Urodził się w Grodziszczu Jerzy Kaszper, ofiarny nauczyciel i kierownik szkół w Michałkowicach, następnie w Jaworzu Dolnym, działacz Macierzy Szkolnej i Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, miłośnik i propagator folkoru.

16.04.1800: W Warszawie urodził się Józef Stefani, pedagog, dyrektor orkiestry Teatru Wielkiego w Warszawie, twórca baletów (*Stach i Zośka*), operetek (*Dawne czasy, Figle panien*) i in. utworów.

16.04.1860: Zmarła madame Marie Tussaud, rzeźbiarka w wosku, założycielka słynnego gabinetu figur woskowych w Londynie.

17.04.1878: Urodził się Cezary Haller, poseł do parlamentu w Wiedniu, mjr Wojska Polskiego. Zginął w czasie wojny czesko–polskiej w Kończycach Małych.

18.04.1025: W Gnieźnie miała miejsce pierwsza koronacja króla polskiego Bolesława Chrobrego.

18.04.1860: Urodziła się Stefania Chłędowska, autorka nowel i szkiców o sztuce (malarstwie, literaturze, muzyce).

19.04.1925: Wybuch szeregu manifestacji w kraju przeciw wystąpieniu Niemiec do Ligi Narodów o rewizję granicy polsko-niemieckiej.

20.04.1860: Zmarł Antoni Woykowski, redaktor „Tygodnika Literackiego", wydawca „Pisma dla Nauczycieli Ludu i Ludu Polskiego", utalentowany pianista, popularyzator muzyki Fryderyka Chopina.

21.04.1960: Zmarł Adam Wieniawski (wg WEP + 27.04.), pedagog, kompozytor, dyrygent, dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego im. Fryderyka Chopina, organizator międzynarodowych konkursów pianistycznych i skrzypcowych. Skomponował kilka oper (*Król kochanek*), baletów (*Lalita*) i in. utworów.

23.04.1775: Urodził się William Turner, wybitny pejzażysta angielski, grafik. Malował sceny historyczne, krajobrazy, w których uwydatniał grę światła, kolor i powietrze (*Burza śnieżna, Słońce weneckie*).

23.04.1860: Zmarł William Wordworth, prekursor angielskiego romantyzmu, współautor *Lyrical Ballads*, poematów: *The Excursion, The Prelude.*

24.04.1750: Urodził się Abraham Darby, trzeci z rzędu Abraham w rodzinie angielskich pionierów hutnictwa żelaza, konstruktor pierwszego na świecie mostu żeliwnego w rodzinnej miejscowości Coalbrookdale.

24.04.1878: Urodził się Feliks Biały, lekarz, członek wielu towarzystw i wybitny działacz narodowy, współzałożyciel i drugi prezes Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid" w Cieszynie, współorganizator POW na Górnym Śląsku, prezes okręgu „Sokoła", w czasie III Powstania Śląskiego komendant szpitala polowego.

24.04.1950: Zmarł ks. kanonik Paweł Brandys, proboszcz parafii w Dziergowicach, potem w Michałkowicach, budowniczy kościoła, organizator życia społeczno-religijnego, publicysta („Gazeta Opolska", „Nowiny Raciborskie", „Katolik") i prelegent, poseł z ramienia Koła Polskiego do sejmu w Berlinie, później w Warszawie. Zawsze bronił praw śląskich Polaków, działacz Chrześcijańskiej Demokracji, senator.

25.04.1900: Urodził się Wolfgang Pauli, fizyk, profesor Wyższej Szkoły Technicznej w Zurychu, laureat nagrody Nobla. Zajmował się mechaniką kwantową, dał początek kwantowej teorii pola, ustalił zasadę wykluczenia (Pauliniego) stwierdzającą, że w atomie nie może być dwóch takich samych elektronów z identycznymi liczbami kwantowymi.

26.04.1900: Urodził się w Wiślicy Florian Balcar, pedagog. Nauczał m.in. w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie, udzielał się w oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, organizator i prezes oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Cieszynie.

27.04.1900: Urodził się Zygmunt Wojciechowski, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, założyciel i dyrektor Instytutu Zachodniego, historyk państwa i prawa, autor szeregu dzieł (m.in. *Polska nad Wisłą i Odrą w X w., Państwo polskie w wiekach średnich, Dzieje ustroju*).

28.04.1550: Zmarł ks. Jerzy v. Polentz, sekretarz papieski, cesarski, wreszcie wielkiego mistrza, komtur królewiecki. Wydał edykt w duchu protestanckim, pierwszy ewangelicki biskup Sambii.

28.04.1925: Zmarł Jan Styka, malarz. Malował sceny i postacie historyczne, inicjator i realizator wielu panoram, m.in. *Racławice, Męczeństwo pierwszych chrześcijan, Golgota.*

MAJ

01.05.1900: W Jarosławiu urodziła się Aleksandra Hałacz, pianistka, aranżerka życia kulturalnego w Wiśle, twórczyni „folkowych" ballad muzycznych. ■ W Warszawie urodził się Aleksander Wat, propagator „Nowej Sztuki", redaktor „Miesięcznika Literackiego", naczelny redaktor Państwowego Instytutu Wydawniczego, eseista, autor prac: *Mój wiek, Pamiętnik mówiony, Świat na haku i pod kluczem, Dziennik bez samogłosek, Ucieczka Lotha* i in.

02.05.1825: Urodził się Zygmunt Kaczkowski, powieściopisarz. Celował w powieściach i opowiadaniach historycznych: *Ostatni z Nieczujów, Annuncjata, Grób Nieczui, Olbrachtowi rycerze* i in., wybitny finansista. Ułożył plan spłaty kontrybucji przez Francję. ■ Zmarł inż. Stanisław Skarbiński, dyrektor cementowni w Grodźcu, organizator Grodzieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Przemysłowych Sp. Akc., prezes ZG Stowarzyszenia Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych, członek honorowy wielu organizacji tech-

nicznych i społecznych. ■ Zmarł Jan Štursa, rzeźbiarz czeski, profesor ASP w Pradze. Celował w rzeźbach realistycznych, dekoracyjnych, był twórcą wielu pomników.

03.06.1925: Zmarł Clement F. Ader, inż. drogowy, konstruktor samolotów z napędem parowym, na których dokonał pionierskich przelotów.

04.06.1875: Urodził się Wojciech Weiss, malarz i grafik, prof. ASP w Krakowie. Malował głównie portrety, akty, kwiaty w konwencji modernistycznej i impresjonistycznej.

04.06.1900: Urodził się Alfred Tomanek, dr med., więzień NKWD, lekarz WP, kierownik Wydziału Służby Zdrowia w Bombaju, publicysta, popularyzator wiedzy medycznej.

07.06.1825: Zmarł Antonio Salieri, kapelmistrz, kompozytor 39 oper (*Semiramide, Tarare, Falstaff*), przede wszystkim jednak pedagog takich znakomitości świata muzycznego, jak: L. van Beethoven, F. Liszt, F. Schubert. Salieri urodził się 18.08.1750.

07.06.1900: Urodził się Józef Pański, dyrektor Polskiego Radia, prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", publicysta, tłumacz literatury francuskiej i rosyjskiej.

08.06.1975: Zmarła Teodozja Lisiewicz, członkini „Wesołej Lwowskiej Fali" w Polskim Radiu, prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, autorka powieści i sztuk scenicznych (*Przesyłka z Polski, Pomyłka Urszuli*).

09.06.1860: Zmarł Louis Joseph Gay-Lussac, profesor chemii uczelni paryskich. Ustalił współczynnik rozszerzalności gazów (prawo Gay-Lussaca i Charlesa), prawo stosunków objętościowych reagujących z sobą gazów, rozgraniczył pojęcie ciepła właściwego dla gazów, odkrył kilka pierwiastków, dał początek analizie ilościowej w chemii, usprawnił produkcję kwasu siarkowego i in.

11.06.1960: Zmarł Tomasz Patalong, salezjanin, dr teologii. Pracował na różnych placówkach salezjańskich, głównie wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych, w Brazylii, a także na Ziemiach Odzyskanych.

12.06.1700: Urodził się Luigi Vanvitelli, architekt. Główne dzieła pozostawił w Ankonie (pałac króla Karola I Neapolitańskiego, Arco Clementino, kościół del Gesu), ponadto wiele budowli w Rzymie i w Neapolu.

12.06.1850: W Hudlicach urodził się Petr Cingr, działacz związkowy na Śląsku Cieszyńskim, przewodniczący Stowarzyszenia Zawodowego Górników Obojga Płci dla Śląska i Galicji, twórca Czeskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, członek Narodního Výboru pro Slezsko, senator.

14.06.1825: W Łyżbicach urodził się Jerzy Bogusław Heczko, ksiądz, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Ligotce Kameralnej, twórca polskiego kancjonału używanego na Śląsku Cieszyńskim do 1965 r. (po polskiej stronie).

16.06.1675: Urodził się Tadeusz Krusiński, jezuita. Dzięki swoim wędrówkom po Azji został jednym z najznakomitszych znawców Wschodu, opublikował szereg relacji ze swoich podróży.

16.06.1850: Urodził się Jan Mikulicz-Radecki, chirurg, prof. uniwersytetów w Krakowie, Królewcu i Wrocławiu. Udoskonalił i wprowadził wiele nowych metod leczenia chirurgicznego, wynalazł nowe narzędzia chirurgiczne i zabezpieczenia przed zakażeniem, współautor poradnika chirurgii.

16.06.1825: W Cieszynie urodził się Friedrich Uhl, literat, publicysta, dziennikarz, redaktor kilku pism w Wiedniu, m.in. „Wiener Zeitung".

17.06.1600: Urodził się syn Konrada III i Anny Radziwiłłówny, przedostatni Piast mazowiecki, książę Stanisław. Zmarł w wieku 24 lat.

17.06.1700: Zmarł Adam Amandy Kochański, jezuita, matematyk. Pierwszy w Polsce rozpowszechnił podstawy rachunku całkowego i różniczkowego, udoskonalił mechanizmy zegarowe, ogłosił szereg cennych prac z tej dziedziny.

17.06.1900: Urodził się Władysław Rymkiewicz, powieściopisarz. Najczęściej wypowiadał się w powieściach historycznych (*Rycerze i ciury, Noc saska, Dworzanin pana Morsztyna, Carewicz na ulicach Krakowa, Trzystu pod Dobrą*).

18.06.1675: Zmarł Stanisław Lubieniecki, arianin. Na emigracji napisał niedokończoną rozprawę *Historia Reformationis Polonicae* oraz monumentalne dzieło *Theatrum cometicum*.

18.06.1775: Zmarł Johann Joachim Kändler, nadworny rzeźbiarz Augusta II Sasa, twórca saskiego baroka. Zasłynął jako odkrywca glinki porcelanowej, modelator figurek i wyszukanych serwisów porcelanowych.

18.06.1950: Zmarł ks. Jan Netter, wikary w wielu parafiach na Śląsku, proboszcz w Dziećmarach i w Dobrej (Śląsk Opolski), erudyta, dobry administrator, działacz charytatywny, pozbawiony urzędu przez władze hitlerowskie.

19.06.1825: Zmarł Claude Henri Saint Simon, jeden z trzech najwybitniejszych ideologów socjalizmu utopijnego, filozof, twórca doktryny o „społeczeństwie przemysłowym", ogłosił „prawo trzech stadiów".

20.06.-325: Konstantyn Wielki, cesarz rzymski zwołał do Nicei sobór, na którym ustalony został termin obchodów Święta Wielkiejnocy, obowiązujący do dziś, oraz uzgodniono tekst jednolitego wyznania wiary, zwanego wyznaniem nicejskim.

20.06.1925: Urodził się Stefan Węgrzyn, profesor Politechniki Śląskiej, specjalista z zakresu automatyki i informatyki, układów sterowania automatycznego.

21.06.1925: Urodził się Stefan Gierowski, prof. warszawskiej ASP, malarz, reprezentant abstrakcyjnych form malarstwa w sztuce polskiej, mistrz gry koloru i światła w przestrzeni.

22.06.1850: Urodziła się w Strumieniu Anna Bernd, fundatorka zakładu dla biednych gminy i miasta Strumienia im. A. Bernd.

22.06.1900: Zmarł William Lindley, inżynier budowlany, projektant linii kolejowych i różnych urządzeń komunalnych w kilku miastach Europy, m.in. wg jego projektu zrealizowano budowę wodociągu i kanalizacji w Warszawie.

23.06.1800: Zmarł Henry Cort, hutnik–wynalazca. Otrzymał niskowęglową stal drogą pudlingowania, wprowadził proces walcowania stali.

23.06.1900: Urodził się Józef Janusz Laskowski, profesor Instytutu Onkologii w Warszawie. Opublikował wiele prac z zakresu chorób raka i ich zwalczania.

27.06.1626: Po przegranej bitwie pod Frankenhausen (15.05.), ścięto w Mühlhausen Tomasza Münzera, przywódcę ruchu anabaptystycznego, ideologa i organizatora wielkiego powstania chłopskiego w Niemczech.

27.06.1900: Urodziła się Wanda Jordan Łowińska, współzałożycielka Związku Harcerstwa Polskiego na Górnym Śląsku, organizatorka kursów harcerskich i kolonii, komendantka śląskiej chorągwi ZHP.

26.06.1975: Reforma administracyjna kraju, likwidacja podziału trójstopniowego, w miejsce 17 województw wprowadzono 49 mniejszych województw, wśród nich województwo bielskie, do którego włączono powiat cieszyński bez gminy Zebrzydowice.

30.06.1876: Zmarł ks. bp sufragan Adrian Włodarski, kanonik wrocławski. Wydatnie przyczynił się do otwarcia seminarium nauczycielskiego w Pyskowicach, duchowy opiekun „Zwiastuna Górnośląskiego" wydawanego przez Karola Miarkę.

30.06.1925: Polska i Czechosłowacja podpisały umowę w sprawie turystyki i ruchu granicznego.

31.06.1800: Zmarł Michał Kazimierz Ogiński, kompozytor. Pisał m.in. opery (*Cyganie, Pola elizejskie*), polonezy, przy swoim dworze miał teatr operowy.

CZERWIEC

01.06.1750: Zmarł ks. Samuel Tschepius, proboszcz parafii ewangelickiej w Działdowie, wydawca *Doskonałego kancjonału pruskiego królewieckiego*, tłumacz *Modlitw kościelnych* i in. tytułów literatury protestanckiej.

02.06.1876: Zmarł prof. UJ Józef Kremer, współzałożyciel Towarzystwa Sztuk Pięknych, popularyzator filozofii Jerzego Wilhelma Hegla. Ogłosił m.in. cenne prace z zakresu estetyki *Listy z Krakowa* i *Podróż do Włoch*.

02.06.1900: W Nowym Targu urodził się Tadeusz Łobos, architekt, projektant szeregu gmachów użyteczności publicznej i większych zespołów, głównie w Katowicach. Według jego projektu wzniesiono m.in. sanatoryjne osiedle mieszkaniowe na Kubalonce, kościoły w Bogucicach i w Golasowicach. Zmarł 16.06.1975. ■ **Urodził się Franciszek Seifert, grafik, ilustrator książek, projektant opraw artystycznych dla introligatorów i wydawców, członek Towarzystwa Miłośników Książek w Krakowie.**

03.06.1875: Zmarł George Bizet, kompozytor francuski, twórca oper: *Poławiacze pereł, Piękne dziewczę z Perth, Carmen*, a także wielu utworów orkiestrowych.

04.06.1725: Urodził się Karol Gotfryd Wojde, proboszcz parafii reformowanej i konrektor gimnazjum w Lesznie, następnie w Londynie, znawca języków orientalnych. Opublikował szereg prac oryginalnych, jak i tłumaczeń, w tym słownik łacińsko-egipski, dodatek do słownika koptyjskiego i wiele in.

04.06.1875: Urodził się Aleksander Bolesław Maciesza, lekarz. Po powrocie z Syberii do kraju wznowił działalność Towarzystwa Naukowego Płockiego. Społecznik, dokumentalista losów polskich sybiraków, autor kilku prac, m.in. *Dziejów kolonii polskiej w Tomsku*.

04.06.1950: Zmarł Jan Michalski, prezes Polskiego Związku Nauczycielskiego, redaktor jego organu „Nowe Tory", organizator i kustosz biblioteki TNW.

06.06.1900: Urodził się Dennis Gabor, wynalazca holografii pozwalającej otrzymywać obrazy trójwymiarowe, laureat nagrody Nobla.

06.06.1700: Zmarł Wespazjan Kochowski, nadworny historyk królewski, pisarz, autor panegiryków, fraszek, większych utworów wierszem (*Nieprożnujące próżnowanie*), historiograficznych (*Roczniki*), poetyckiego diariusza (*Dzieło Boskie, albo Pieśni Wiednia wybawionego*), hymnów (*Trybut należyty wdzięczności wszystkiego dobrego Dawcy, Panu i Bogu, albo Psalmodia Polska*).

06.06.1825: Zmarł Friedrich Bayer, założyciel słynnych zakładów chemicznych, późniejszego koncernu I.G. Farbenindustrie, produkującego szeroki asortyment wyrobów chemicznych, w tym także powszechnie znanych leków (aspiryna Bayera).

06.06.1860: Urodził się Karl Ferdinand Braun, fizyk, profesor kilku uczelni niemieckich, laureat nagrody Nobla. Zajmował się termoelektrycznością, elektrolizą, radiotelegrafią. Wynalazca lampy elektronowej (Brauna), detektora i anteny ramowej.

06.06.1875: Urodził się Thomas Mann, prozaik niemiecki, autor znanych powieści *Buddenbrookowie*, cyklu powieściowego *Historie Jakubowe, Doktor Faustus* i in., laureat literackiej nagrody Nobla.

07.06.1975: Zmarł w Ottawie inż. Roman Grabowski, taternik, pilot 301 Dywizjonu Bombowego RAF.

08.06.1625: Urodził się Gian Domenico Cassini, profesor astronomii w Bolonii, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Paryżu. Ustalił odległość Ziemi od Słońca, odkrył szereg nowych ciał i zjawisk w Układzie Słonecznym.

08.06.1675: Zmarł Jan Jonston, poliglota, lekarz miejski i nadworny Bogumiła Leszczyńskiego

w Lesznie, pedagog, uczestnik Colloquium Charitativum w Toruniu, autor licznych prac historycznych (*Scieton historiae universalis civilis et ecclesiastice, Horae subcissivae*), encyklopedii nauk (*Polyhistor*), medycznych (*Idea universae medicinae practicae*).

08.06.1825: W Kozakowicach urodził się Andrzej Cinciała, dr prawa, działacz narodowy i społecznik, zbieracz folkloru, prezes Czytelni Ludowej i Towarzystwa Domu Narodowego, autor *Pamiętnika, Słownika dialektycznego Śląska Cieszyńskiego* i in.

09.06.1800: Urodził się Aleksander Kazimierz Pułaski, ksiądz, działacz narodowo-polityczny, powstaniec, współzałożyciel Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na emigracji.

09.06.1875: Zmarł Karol Libelt, polityk, uczestnik Zjazdu Słowiańskiego, działacz społeczny, współtwórca Towarzystwa Naukowej Pomocy i prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, orędownik filozofii narodowej i własnego systemu wartości, w której czołowe miejsce zajmowała estetyka. Swoje poglądy wyłożył w szeregu pracach, m.in. *Estetyka czyli umnictwo piękne*.

11.06.1676: Jan III Sobieski zawarł w Jaworowie układ z Francją, który w zamian za związanie od wschodu Brandenburgii i Austrii miał mu zapewnić odzyskanie Śląska i Prus Wschodnich.

11.06.1775: Zmarł Egidio Romoaldo Duni, współtwórca francuskiej opery komicznej, napisał ich ponad 20 (*Nina et Lindor, La clochette*), a także 13 oper seria.

11.06.1860: Zmarł ks. dr Mateusz Opolski, dziekan, wizytator szkół, długoletni proboszcz w Bielsku, wikariusz generalny biskupstwa wrocławskiego na Śląsku Austriackim (od 1843 r.).

11.06.1950: Zmarł Antoni Pisuliński, badacz dorzecza Zambezi w Afryce, prowadził badania fauny, a także etnografii.

12.06.1975: Zmarła Bronisława Szymkowiak, założycielka Towarzystwa Polek, w czasie Powstań Śląskich współdziałała z Polską Organizacją Wojskową i pracowała w wielu komisjach, redaktorka „Głosu Młodych Polek", posłanka do Sejmu Śląskiego, członkini wielu organizacji.

13.06.1025: Zmarł pierwszy król Polski Bolesław Chrobry; panował od 992 r., znacznie rozszerzył granice książęcego państwa swojego ojca Mieszka I. Rządy po nim objął syn – koronowany na króla – Mieszko II.

13.06.1775: Urodził się Antoni Henryk Radziwiłł, mecenas sztuki, wiolonczelista, kompozytor. Napisał muzykę do *Fausta* W. Goethego, wiele utworów na wiolonczelę. Jego pałacyk w Berlinie był miejscem spotkań przedstawicieli świata artystycznego.

13.06.1900: Urodził się Bogdan Lachert, architekt, prof. Politechniki Warszawskiej, laureat konkursowych rozwiązań gmachów użyteczności publicznej (także gmachu Ligi Narodów w Genewie), sanatoriów, osiedli itp.

13.06.1950: Zmarł Ksawery Pruszyński, prozaik i publicysta. Pisał głównie książki reportażowe: *Sarajewo, Podróż po Polsce, Droga wiodła przez Narvik*, czy prace krytyczno-historyczne: *Margrabia Wielopolski, 1000 mil od prawdy* i in.

14.06.1900: Urodził się Władysław Gębik, dr filozofii, pedagog, dyrektor Gimnazjum Polskiego w Kwidzyniu, publicysta, prezentował głównie problematykę Warmii i Mazur (*Kwidzyniacy, Burzom dziejów nie dali się zgnieść, Chłopcy z Rzeczypospolitej Kwidzyńskiej*).

17.06.1900: Urodził się Hubert Jedin, ksiądz, dr teologii, profesor Uniwersytetu w Bonn, historyk, wytrawny badacz i autor wielotomowej pracy na temat Soboru Trydenckiego, obdarzony wieloma godnościami kościelnymi i naukowymi. ■ Urodził się Hermann Reuter, pedagog, pianista, kompozytor niemiecki, skomponował szereg oper (*Doktor Johannes Faustus, Don Juan und Faust, Hamlet*), symfonii, koncertów i in. ■ Zmarł Ioan Slavici, pisarz rumuński, piewca Siedmiogrodu, redaktor pisma literackiego „Vatra".

18.06.1860: Zmarł Antoni Weinert, utalentowany flecista orkiestr dworskich i teatralnych, wykładowca w warszawskim konserwatorium, twórca szeregu oper (*Donnerwetter czyli kapral na werbunku*), polonezów, kantat.

18.06.1875: Urodził się Henryk Czeczott, inż. górnik, prof. Instytutu Górniczego w Petersburgu, później AGH w Krakowie, projektant kopalń, zakładów uzdatniania i przeróbki mechanicznej kopalin, prowadził szereg wypraw badawczych na terenie Azji.

18.06.1900: Urodził się Stefan Przeworski, uczestnik wyprawy archeologicznej w Azji Mniejszej, o wynikach której napisał kilka prac (*Z polskich poszukiwań w Azji Mniejszej, Na wykopaliskach w Anatolii Środkowej*).

19.06.1650: Zmarł Mateusz Merian Starszy, miedziorytnik szwajcarski, księgarz i wydawca map, planów i widoków miast. Jego słynne dzieło *Theatrum Europaeum* składające się z 30 tomów ukończył syn Mateusz. Wśród wizerunków miast znajduje się także sztych starego Cieszyna z 1650 r.

19.06.1875: Urodził się Alojzy Kurpas, ksiądz, proboszcz parafii w Kupach (Śląsk Opolski); za swoje propolskie przekonania i działalność wielokrotnie ponosił przykre konsekwencje.

20.06.1800: Urodził się Karol Marcinkowski, lekarz, wielkopolski działacz społeczny, ideolog pracy organicznej, założył Bazar Polski w Poznaniu z polskimi sklepami i warsztatami, miejsce spotkań ziemiaństwa i burżuazji.

20.06.1850: Zmarł Wilhelm Bauer, inżynier, konstruktor pierwszych modeli łodzi podwodnych.

20.06.1875: Urodził się Othenio Abel, twórca austriackiej paleobiologii; na podstawie znalezisk szczątków kręgowców dawnych epok geologicznych podjął próbę opisania trybu życia wymarłych zwierząt, pozostawił kilka prac z tej dziedziny.

21.06.1860: Urodził się Rudolf Gustaw Gundlach, duchowny ewangelicki, proboszcz w Łodzi, prezes Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, ofiarny działacz charytatywny, członek Konsystorza, publicysta.

22.06.1825: Urodził się Włodzimierz Dzieduszycki, kolekcjoner, założyciel Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, w którym umieścił bogate zbiory ptaków, pamiątki etnograficzne, numizmaty i pokaźną bibliotekę.

22.06.1925: Zmarł Felix Klein, profesor matematyki w niemieckich uczelniach w Erlangen, Monachium, Lipsku i w Getyndze, jeden z inicjatorów *Encyklopedii wiedzy matematycznej*, redaktor główny „Matematische Annalen", opublikował ponad 160 prac z geometrii nieeuklidesowej, teorii grup i teorii różnych funkcji matematycznych.

22.06.1975: Zmarł w Cieszynie Rudolf Karpiniec, naczelnik sądów powiatowych w Jabłonkowie i w Cieszynie, prezes Sądu Okręgowego w Cieszynie, członek sądu orzekającego w sprawie dóbr Komory Cieszyńskiej, autor pracy *Włościańskie zwyczaje spadkowe na Śląsku Cieszyńskim*.

23.06.1775: Urodził się Etienne Louis Malus, fizyk, badał zjawiska świetlne, odkrył zjawisko polaryzacji światła, ustalił prawo (Malusa), podające zależność pomiędzy natężeniem światła padającego i spolaryzowanego.

24.06.1875: Urodził się w Warszawie Jan Kleszczyński, krytyk sztuki, publicysta; pisał m.in. o postaciach związanych z Tatrami (Tytus Chałubiński, Stanisław Witkiewicz i in.).

26.06.1960: Zmarła Antonina Nieždanowa, ukraińska śpiewaczka koloraturowa, solistka Teatru Wielkiego w Moskwie, pedagog.

27.06.1575: Zmarł Andrzej Winkler, rektor gimnazjum we Wrocławiu, drukarz i wydawca dzieł czołowych myślicieli okresu humanizmu i reformacji m.in. Erazma z Rotterdamu, Filipa Melanchtona.

27.06.1900: W Sibicy urodził się Rudolf Halama, najmłodszy żołnierz Legionów Polskich w 1914 r., społecznik, działacz Koła Przyjaciół Harcerstwa, zginął w Katyniu.

28.06.1775: Zmarł Ignaz Günter, urodzony 22.11.1725, przedstawiciel monachijskiej rzeźby rokokowej, twórca ołtarzy, piet, wolnostojących rzeźb, m.in. Michał Anioł, Immaculata i in.

28.06.1900: Urodził się Leon Kruczkowski, prozaik, dramaturg, publicysta, działacz polityczny, napisał m.in. powieści: *Złota pięść, Kordian i cham, Pawie pióra*, a także dramaty: *Niemcy, Pierwszy dzień wolności* i in.

28.06.1950: Utworzenie województw: koszalińskiego, opolskiego i zielonogórskiego.

30.06.1875: Urodził się Juliusz Dietrich, proboszcz w Łodzi, superintendent niemieckiej części Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego diecezji piotrowskiej, redagował pismo „Der Friedenbote".

LIPIEC

01.07.1700: Zmarł John Dryden, dramaturg, satyryk i eseista na dworze Stuartów, twórca patetycznych tragedii bohaterskich (*Almanzor and Almahide, Don Sebastian*), komedii obyczajowych (*The Spanish Friar*). Wg innych źródeł zmarł 01.05.

01.07.1950: Zmarł architekt fiński Eliel Saarinen; zrealizował projekt dworca kolejowego w Helsinkach i kilka projektów w USA (Akademia Sztuki w Bloomfield Hills, Instytut Technologii w Cambridge, fabrykę General Motors w Warren i in.).

02.07.1750: Urodził się Francois Huber, badacz pszczół, wynalazca ula „książkowego", autor monografii o pszczołach.

02.07.1800: W Krakowie urodził się Piotr Michałowski, organizator i nowator polskiego przemysłu hutniczego i wydobywczego, jeden z najzdolniejszych przedstawicieli polskiego romantyzmu w malarstwie, batalista. Z zamiłowaniem malował portrety, konie, polski pejzaż.

03.07.1800: Zmarł Victor Louis, czołowy architekt wczesnego klasycyzmu. Dokonał przebudowy zamku królewskiego w Warszawie, teatru i Palais Royal w Paryżu, wzniósł teatr w Bordeaux, twórca nowych rozwiązań wnętrz teatralnych.

03.07.1860: Urodził się Józef Zaleski, dr med. Wydalony z Zalesia osiedlił się w Pińcowie, gdzie prowadził wzorowe gospodarstwo. Prezes Towarzystwa Rolniczego, propagował wiedzę rolniczą, publikował wiele artykułów w prasie lokalnej, m.in. w „Rolniku Śląskim" poczytne *Listy znad Pińcówki*, autor powieści *Ondraszek*.

04.07.1875: Zmarł Hans Christian Andersen, pisarz i poeta duński, znany przede wszystkim jako autor baśni, czerpiący wątki z literatury ludowej i legend skandynawskich, nasyconych pogodnym liryzmem.

04.07.1900: Urodził się Louis Daniel Armstrong, muzyk, wirtuoz gry na trąbce.

04.07 1975: Zmarł wybitny reżyser i scenograf polski Konrad Swinarski, związany z Teatrem Dramatycznym w Warszawie i Teatrem Starym w Krakowie. Pracował dla wielu innych scen w Polsce i za granicą, twórca bogatej inscenizacji z wykorzystaniem walorów symboliki.

06.07.1875: Urodził się Jakub Przeworski, księgarz i antykwariusz, wydawca poszukiwanych tytułów zakazanych autorów polskich, organizator kolportażu książek.

06.07.1950: W Zgorzelcu został podpisany układ pomiędzy Polską a NRD o uznaniu istniejącej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jako nienaruszalnej.

07.07.1850: W Cieszynie urodził się Henryk Jandaurek, jeden z pierwszych fotografików cieszyńskich, właściciel salonu fotograficznego przy ul. Głębokiej.

09.07.1775: Urodził się Matthew Gregory Lewis, twórca romansu grozy *Mnich*, poeta i dramaturg angielski.

09.07.1950: Zmarł Wacław Ludwik Suchowiak, inż. mechanik, profesor politechnik we Lwowie, Warszawie i Łodzi, konstruktor urządzeń transportowych, prezes Polskiego Urzędu Patentowego.

10.07.1926: Urodził się Edmund Niziurski, literat. Napisał wiele powieści dla młodzieży (*Niewiarygodne przygody Marka Piegusa, Awantura w Niekłaju, Sposób na Alcybiadesa* i wiele innych).

11.07.1925: Urodził się Jerzy Szweykowski, profesor botaniki Uniwersytwetu Poznańskiego, autor wielu prac poświęconych w szczególności florze wątrobowców w Tatrach i w Pieninach, współautor atlasu rozmieszczenia roślin zarodnikowych i cennego podręcznika *Botanika* (wspólnie z żoną Alicją).

11.07.1975: Zmarł w Warszawie prof. Stanisław Kulczyński, wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego, organizator i pierwszy rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, botanik. Badał głównie roślinność Tatr i Pienin i na ten temat ogłosił szereg prac naukowych.

13.07.1900: Urodził się Henryk Trzaskalik, technik górniczy, działacz Macierzy Szkolnej, „Siły", PZKO, bibliotekarz, kronikarz, publicysta, autor pamiętnika *Moje miejsce w życiu górnosuszan*.

14.07.1900: Urodził się Witold Romer, profesor Politechniki Warszawskiej, specjalista w zakresie fotochemii. Wynalazł oryginalną metodę reprodukcji kartograficznej, pionier izohelii, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, publicysta.

16.07.1650: Zmarł pisarz reformacyjny i wybitny kaznodzieja luterański w Polsce ks. Samuel Dambrowski, autor modlitewnika *Lekarstwo duszne (...)*, a przede wszystkim *Postylli chrześcijańskiej*, bardzo popularnej wśród ewangelików na Śląsku Cieszyńskim.

17.07.1875: W Jaworzynie Spiskiej urodził się Árpád Kégel, węgierski leśnik, zasłużony dyrektor słynnego zwierzyńca jaworzyńsko-lendackiego w dobrach księcia Chrystiana Hohenlohego. ■ **W Lesznej Górnej urodziła się Maria Sojka, członkini Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego z ramienia Związku Śląskich Katolików, ofiarna działaczka ZŚK.**

17.07.1925: Zmarł Lovis Corinth, malarz i grafik niemiecki, ilustrator dzieł literackich, autor obrazów o treści religijnej i mitologicznej, pejzaży, publicysta (*Selbstmonographie*).

19.07.1525: Arcybiskup Moguncji Albrecht i czworo katolickich książąt Niemiec Północnych utworzyło Związek Katolików, przymierze skierowane przeciw reformacji i książętom protestanckim.

19.07.1900: W Krakowie urodził się Stefan Zwoliński, badacz i odkrywca wielu jaskiń tatrzańskich, znawca historii kopalnictwa górskiego, publicysta, fotografik, działacz PTT i PTTK.

19.07.1950: Zmarł Jan Grabowski, pedagog, autor licznych opowiadań z życia zwierząt, pisanych dla dzieci (*Prawdziwa historia o kotce, Reksio i Pucek*) a także monografii krajoznawczych (*Toruń, Mazowsze pruskie*).

20.07.1850: Urodził się Georg Elias Müller, profesor psychologii w Getyndze, twórca psychologii eksperymentalnej, konstrukor wielu urządzeń do badania efektywności pamięci, autor kilku prac naukowych, m.in. *Zur Grundlegung der Psychophysik*.

20.07.1900: Hrabia Ferdinand v. Zeppelin dokonał pierwszego udanego przelotu balonem nad Jeziorem Bodeńskim, trwającego 17,5 min.

21.07.1875: Urodził się Wawrzyniec Pucher, ksiądz, proboszcz parafii w Dąbrówce i w Piekarach, działacz narodowo-społeczny, rozbudował i podniósł znaczenie sanktuarium piekarskiego.

21.07.1925: Zmarł Austyn Arndt. Porzucił protestantyzm, został jezuitą, prowadził wykłady w Kolegium Jezuitów w Krakowie, przebywał m.in. w Cieszynie. Wzięty publicysta, pisał przeważnie po niemiecku, opracował nowe niemieckie wydanie *Wulgaty*, używane także na Śląsku (wg innych zmarł 12.07.).

23.07.1875: Zmarł Isaac Merit Singer, założyciel fabryki „Singer Manufacturing Co." Udoskonalił m.in. maszynę do szycia.

23.07.1975: Zmarł w Krakowie prof. Stanisław Sierotwiński, wykładowca na Uniwersytecie w Poznaniu i WSP w Krakowie, bibliolog. Opisał działalność szeregu osób związanych z Tatrami, m.in. wydał *Dziennik podróży do Tatrów* Seweryna Goszczyńskiego w krytycznym opracowaniu.

24.07.1800: Urodził się Jan Karol Henryk Koelling, ksiądz ewangelicki, proboszcz parafii w Polanowicach i w Roszkowicach (pod Byczyną). Pragnąc sprostać oczekiwaniom swoich parafian, sam nauczył się języka polskiego, wygłaszał dla nich kazania i wykłady w języku ojczystym.

24.07.1900: Urodził się w Cierlicku Dolnym Józef Stebel, nauczyciel w rodzinnej wiosce i najbliższej okolicy, założyciel i zasłużony opiekun Żwirkowiska, bibliofil, muzyk, członek kwartetu smyczkowego Pawła Kalety.

24.07.1925: Zmarł dr prawa Andrzej Grodyński. Pracował w sądach w Jabłonkowie, Strumieniu i w Cieszynie.

28.07.1750: Zmarł Jan Sebastian Bach, geniusz muzyczny, kompozytor okresu baroku, mistrz polifonii, wirtuoz organowy, twórca wielu chorałów protestanckich, oratoriów (*Msza h-mol*), kantat, utworów na organy (*Toccata i fuga d-mol*) i inne instrumenty.

28.07.1900: Urodził się Artur Marya Swinarski, współtwórca kabaretów i szopek satyrycznych, autor parodii literackich (*Karykatury poznańskie, Wielkie pranie*), dramaturg (*Achilles i panny, Godzina Antygony*).

28.07.1975: Zmarł w Krakowie prof. Jan Stach, dyrektor Muzeum Przyrodniczego PAN, odkrywca ponad 270 gatunków owadów bezskrzydłowych na świecie, autor szeregu prac z tego zakresu. Jego

nazwisko zostało upamiętnione w nazwach wielu owadów.

29.07.1900: Urodził się Eyvind Johnson, prozaik szwedzki, autor szeregu powieści, w tym najsłynniejszej pt. *Przybój*, laureat literackiej nagrody Nobla.

31.07.1800: Urodził się Friedrich Wöhler, profesor chemii na uniwersytecie w Getyndze. Przeprowadził pierwszą syntezę organiczną, otrzymując mocznik. W wyniku dalszych eksperymentów wydzielił czysty metalicznie glin i beryl, opracował przemysłową metodę wytopu niklu.

SIERPIEŃ

03.08.1800: Zmarł Friedrich Gilly, architekt, profesor Akademii Budownictwa w Berlinie, inspirator niemieckiego klasycyzmu. Swoim studium architektonicznym zamku malborskiego zapoczątkował większe zainteresowanie zabytkami.

03.08.1875: Zmarł Agenor Gołuchowski sen., namiestnik i wiceprezydent Galicji. Przyczynił się do powołania Akademii Umiejętności w Krakowie i Politechniki Lwowskiej.

04.08.1850: Zmarł inż. Ignacy Prądzyński, fortyfikator m.in. twierdzy w Modlinie. Przygotował plan budowy Kanału Augustowskiego, dokonał inwentaryzacji dróg, zajmował się demarkacją granic, autor *Pamiętnika historycznego i wojskowego o wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1831.*

07.08.1900: Zmarł inż. Jean Joseph Etienne Lenoir, konstruktor udanego modelu tłokowego silnika spalinowego na gaz ziemny i pojazdu z silnikiem na ropę.

08.08.1900: W Zawierciu urodził się Wacław Brzeziński, dr prawa administracyjnego. Ogłosił wiele prac z zakresu prawnej ochrony środowiska naturalnego, członek wielu międzynarodowych organizacji prawnych w tej dziedzinie.

09.08.1650: Zmarł Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny, polityk i dyplomata, zwolennik Wazów na tronie polskim. Posłował do wielu krajów, starał się o pokojowe stosunki z Kozakami, unicestwione po jego śmierci przez Jeremiego Wiśniowieckiego. Pozostawił diariusze ze swoich podróży i *Pamiętnik 1595–1621.*

09.08.1975: Zmarł Dmitrij Dmitriewicz Szostakowicz, pianista, laureat konkursu chopinowskiego, wykładowca konserwatoriów w Leningradzie i w Moskwie. Skomponował 15 symfonii, wiele koncertów i innych utworów muzycznych.

10.08.1925: Zmarł prof. archeologii UJ Piotr Ignacy Bieńkowski, uczestnik wypraw naukowych do północnej Afryki i na Bliski Wschód. Oprócz zbiorów pozostawił cenne notatki i studia (*O wykopaliskach egipskich [...]*) i in.

11.08.1875: Urodził się Jan Chromik. Pedagog, wykładał m.in. w Gimnazjum Realnym w Orłowej i w Polskiej Szkole Górniczej w Dąbrowie. Działacz Macierzy, prezes Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji, członek honorowy wymienionych organizacji. ■ Urodził się Ignacy Boerner, inżynier, uczestnik walk wyzwoleńczych, minister poczt i telegrafów w RP.

12.08.1875: Urodził się Emil Godlewski jun., prof. embriologii na UJ, odkrywca szeregu zjawisk związanych z rozwojem zarodków, dziedziczenia cech. Zapobiegł rozszerzeniu się epidemii podczas I wojny światowej. Autor wielu bezcennych prac, w tym podręcznika embriologii ogólnej.

13.08.1725: Urodził się Jerzy Krzysztof Pisanski, rektor ewangelickiej szkoły katedralnej w Królewcu, dr teologii. Opublikował wiele prac, głównie z historii Prus Książęcych; najważniejsze dzieło to *Historia litteraria Prussiae.*

13.08.1775: Zmarł książę Michał Fryderyk Czartoryski, kanclerz wielki litewski, przywódca „Familii". Dążył do reform ustrojowych.

14.08.1850: W Warszawie urodził się Józef Rostafiński, prof. UJ, badacz roślin niższych w Tatrach (praca *O nowo odkrytej grupie wodorostów brunatnych znalezionej w Tatrach*), autor wielu prac o florze górskiej, a także z historii botaniki, kilku podręczników i kluczy do oznaczania roślin, upamiętniony nazwami roślin.

14.08.1900: W Zakopanem urodził się Stanisław Sokołowski jun., prof. Instytutu Geologicznego w Warszawie, badacz geologii Karpat Fliszowych, w szczególności Tatr, autor wielu prac z tego zakresu. Opracował także mapy geologiczne Tatr i Pienin.

15.08.1900: Urodził się Jan Brzechwa, poeta i prozaik, autor licznych książek dla dzieci i młodzieży (m.in: *Kaczka dziwaczka, Tańcowała igła z nitką, Akademia pana Kleksa, Palcem w bucie, Przygody rycerza Szaławiły*).

17.08.1900: Urodził się Tadeusz Łopalewski, pracownik Rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie, Łodzi i w Warszawie. Pisał utwory poetyckie (*Gwiazdy tańczące*), powieści (*Kroniki polskie, Kaduk, czyli wielka niemoc, Krasicki książę poetów* i in.).

18.08.1850: Zmarł Honoré de Balzac, najpłodniejszy pisarz francuski, grupujący swoje dzieła w cyklach: *Komedia ludzka* (obejmująca 85 tytułów na czele z *Ojcem Goriot*) i *Stracone złudzenia.* Opublikował także zbiór nowel i in.

19.08.1625: W Kolonii zmarł książę cieszyński Fryderyk Wilhelm, ostatni męski potomek cieszyńskiej linii Piastów. W ręku Piastów pozostawało już tylko księstwo legnicko-brzeskie.

21.08.1850: Urodził się Ludwik Rydygier, profesor uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie, chirurg–nowator. Przeprowadził wiele operacji w układzie trawienia związanych z nowotworami, organizator I Zjazdu Chirurgów Polskich, opublikował *Podręcznik chirurgii szczegółowej* i in.

21.08.1925: Zmarł Karol Namysłowski, twórca znanej orkiestry włościańskiej na Zamojszczyźnie. Skomponował kilkaset utworów: mazurków, obertasów, krakowiaków itp. z przyśpiewkami.

22.08.1900: Urodziła się Irena Tuwim, poetka. Pisała głównie wiersze dla dzieci (*Marek Wagarek, O pingwinie Kleofasku*), tłumaczyła także utwory dla dzieci z angielskiego.

25.08.1625: Urodził się Jan Łaganowski, przeor cystersów w Szczyrzycu, proboszcz w Ludźmierzu, apostata (odtąd znany jako Stephani), lektor języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim, założyciel Szkoły Polskiej w Gdańsku, autor podręczników i szeregu panegiryków, m.in. *Muzy polskiej*.

25.08.1900: Zmarł Friedrich Wilhelm Nitsche, profesor filozofii na uniwersytecie w Bazylei. Stworzył oryginalny system wartości, przeciwstawił się wstecznościi i samozadowoleniu mieszczaństwa, nadmiernej demokracji i wpływom chrześcijaństwa. Swoje poglądy wyłożył w wielu publikacjach, m.in. *Poza dobrem i złem, Preludium filozofii przyszłości*.

27.08.1925: Zmarł Kazimierz Morawski, profesor UJ, badacz kultury literackiej starożytności i polskiego renesansu. Napisał szereg bezcennych dzieł: *Historia literatury rzymskiej* (siedem tomów), *Rzym – portrety i szkice, Andrzej Patrycy Nidecki, Czasy zygmuntowskie*, dokonał wierszowanego przekładu *Tragedii* Sofoklesa i wiele innych.

27.08.1975: Zmarł dr prawa Gyula Komarnicki, dyrektor naczelny węgierskich instytucji komunikacyjnych, wybitny taternik, publicysta, autor wielotomowego przewodnika wspinaczkowego po Tatrach, wydanego wielokrotnie w językach węgierskim i niemieckim.

29.08.1900: Zmarł Bruno Abdank-Abakanowicz, inżynier, adiunkt Szkoły Politechnicznej we Lwowie, wynalazca integrafu – urządzenia do całkowania graficznego. Udoskonalił wiele urządzeń elektrycznych (m.in. mikrofon, lampę elektryczną), ulepszył technologię uzwajania maszyn elektrycznych, współpracował z wieloma pismami technicznymi.

30.08.1500: W Cieszynie zmarł Wiktoryn Podiebradowicz, teść Kazimierza II cieszyńskiego, książę Rzeszy, pan na Ziębicach i Kłodzku, zmuszony do porzucenia husytyzmu. Otrzymał na krótko całe Opawskie. Pozbawiony większości posiadłości wycofał się z życia politycznego i schronił się u teścia.

31.08.1750: Zmarł Justin Aurele Meissonier, mistrz sztukaterii rokokowej, rysownik i złotnik królewski. Projektował dekoracje wnętrz pałaców i kamienic a także wyroby rzemiosła artystycznego.

31.08.1900: Zmarł angielski chemik rolnictwa Sir John Bennet Lawes, eksperymentator hodowli roślin i zastosowania sztucznego nawożenia, wynalazca superfosfatu, inicjator produkcji nawozów.

WRZESIEŃ

01.09.1900: Urodził się Idzi Ogierman. W 1945 r. zmienił nazwisko na Zdzisław Józef Kasprzak, ks., salezjanin, profesor muzyki w zakładach salezjańskich, kompozytor, autor bogatego zbioru utworów muzycznych, głównie kościelnych, publicysta.

02.09.1925: Urodził się Bogusław Kogut, redaktor „Tygodnika Zachodniego", autor szeregu powieści i zbiorów poetyckich (*Dom ocalony, Śmierć Don Kichota, Kalina, Kłusownicy i naganiacze, Nietoperze*).

02.09.1960: Zmarł profesor grafiki użytkowej warszawskiej ASP – Edmund Ludwik Bartłomiejczyk. M.in. ilustrował rysunkami utwory Władysława Orkana i Kazimierza Tetmajera, jest autorem cyklu drzeworytów z głównym bohaterem Janosikiem. ■ Zmarła Hanka Ordonówna, aktorka i piosenkarka, gwiazda kabaretów. Występowała także w operetkach i komediach muzycznych, w filmach, nagrała wiele płyt. Opiekunka polskich dzieci na emigracji.

03.09.1875: Urodził się Ferdinand Porche, niemiecki konstruktor samochodów, m.in. tzw. „ludowych" – VW.

04.09.1925: Urodził się Stanisław Horak, kierownik literacki Operetki Śląskiej w Gliwicach, poeta (*Czerwona latarnia, Listopadowe sady, Okolica wiecznych burz*).

06.09.1825: Urodził się Charles Garnier, architekt, czołowy twórca eklektyzmu francuskiego, projektant Grand Opera w Paryżu, teatru w Monte Carlo, kasyn gry i innych.

08.09.1875: Urodził się w Krakowie Michał Marian Siedlecki, profesor UJ, wytrawny badacz przyrody i etnografii Archipelagu Sundajskiego, prezes Morskiego Instytutu Rybackiego. Obok prac ze swojej specjalności napisał piękny esej *Jawa, Przyroda i sztuka, Uwagi z podróży*, a także *Na rafach koralowych* (wyd. w Cieszynie), *Opowieści malajskie* i inne.

10.09.1925: Zmarł Józef Dostal, pedagog niemiecki, długoletni inspektor szkolny. Walnie przyczynił się do budowy wielu szkół na terenie Śląska Cieszyńskiego.

10.09.1975: Zmarł Hans Swarowsky, dyrygent austriacki, profesor Akademii Muzycznej w Wiedniu; pod jego batutą grały orkiestry operowe i symfoniczne w Zurychu, Salzburgu, Wiedniu, Grazu, Glasgow. ■ Zmarł Sir George Paget Thomson, profesor filozofii przyrody i fizyki na uniwersytetach angielskich, laureat nagrody Nobla, odkrywca zjawiska dyfrakcji cząstek. Zajmował się zagadnieniami fizyki jądrowej i fizyki kryształów.

11.09.1825: Urodził się Eduard Hanslick, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego, oryginalny interpretator muzyki. Dał początek analityce w muzykologii i estetyce muzycznej (*O pięknie w muzyce*), autor rozpraw i kilku tomów zebranych artykułów i krytyk.

11.09.1875: Urodził się Józef Chobot, nauczyciel, w późniejszym czasie zajmował się okultyzmem, założył w Wiśle ośrodek „wiedzy tajemnej" i własne wydawnictwo „Hejnał", opublikował kilka prac okultystycznych.

11.09.1925: Zmarł Bolesław Marian Domaniewski, utalentowany pianista, znany z licznych koncertów w kraju i za granicą, dyrektor Szkoły im. F. Chopina Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, autor zbioru ćwiczeń na fortepian.

12.09.1925: Zmarł Ksawery Franciszek Wakulski, budowniczy kolei w Peru, naczelny inżynier telegrafów peruwiańskich, współorganizator i profesor uczelni technicznej. Budował także linię kolejową Delatyn–Kołomyja–Stefanówka.

13.09.1900: W Skoczowie urodził się Karol Mikuszewski, mistrz zduński, wybitny działacz narciarski oddziału PTT w Żywcu, utalentowany rzeźbiarz i instrumentalista.

15.09.1700: Zmarł twórca nowego typu ogrodów, tzw. parków francuskich – André Le Nôtre. Jego największym dziełem jest park Wersal, w którym obok kompozycji roślinnych istotnym składnikiem ogrodów są kanały i baseny wodne.

15.09.1875: W Niepołomicach urodził się Kazimierz Sosnowski, wybitny działacz PTT i PTTK, publicysta, autor pionierskiego *Przewodnika po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę, łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*, wielokrotnie wydanego.

16.09.1825: Zmarł Franciszek Karpiński, poeta, twórca polskiego sentymentalizmu. Tworzył sielanki (*Laura i Filon*), elegie, wspomnienia, eseje moralno-obyczajowe. Najbardziej znane są *Pieśni nabożne*, a także utwory prozą: *O szczęściu człowieka, List do Rozyny, Rozmowy Platona z uczniami swoimi, Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem.*

16.09.1925: Zmarł Leo Fall, austriacki kompozytor operetek: *Kochany Augustyn, Madame Pompadour, Wesoły wieśniak* i in.

18.09.1900: W Łodzi urodziła się Józefina Łapińska, nauczycielka, wybitna działaczka ZHP. Od 1932 r. była komendantką Stanicy Harcerskiej i kierowniczką Szkoły Instruktorek Harcerek, doprowadzając ośrodek do największego rozkwitu.

19.09.1960: Zmarł Edgar Aleksander Norwerth, profesor architektury, projektant szeregu gmachów użyteczności publicznej m.in. w Warszawie, Będzinie (dworzec kolejowy), Kielcach i in.

19.09.1975: Zmarł Józef Mroszczak, grafik, twórca polskiej szkoły plakatu, założyciel Wolnej Szkoły Malarstwa i Rysunku oraz Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Katowicach, prezes Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków, wykładowca grafiki plakatowej w Katowicach, potem w ASP w Warszawie i w wielu uczelniach Europy, autor plastycznych wizerunków wielu wystaw w Polsce i za granicą, wielokrotnie nagradzany.

20.09.1925: Zmarł Stefan Żeromski, bibliotekarz w Muzeum Narodowym Polski w Rapperswill, kustosz Biblioteki Zamoyskich, prezydent Zakopanego, prezes Związku Zawodowego Literatów, założył polski PEN-CLUB; jeden z czołowych prozaików okresu modernizmu, autor kilkudziesięciu powieści (*Syzyfowe prace, Popioły, Dzieje grzechu, Wiatr od morza, Walka z szatanem, Przedwiośnie*), nowel (*Echa leśne, Pomyłki*), dramatów (*Róża, Sułkowski*).

20.09.1975: Zmarł poeta francuski Saint John Perce, laureat literackiej nagrody Nobla, autor cyklu poetyckiego: *Wygnanie, Gorycze, Kronika* i in.

21.09.1925: Zmarł ks. Tomasz Dudek, ksiądz, administrator parafii w Cieszynie, proboszcz w Boguminie, prezes Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, Związku Śląskich Katolików i Stowarzyszenia Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra.

21.09.1950: Zmarł Edward Arthur Milne, profesor astronomii uniwersytetów w Manchester i Oxford, autor teorii gwiazd – białych karłów i teorii rozszerzającego się Wszechświata.

22.09.1900: W Mszanie Dolnej urodził się Karol Starmach, profesor UJ, hydrobiolog. Badał rzeki i zbiorniki wodne południowej Polski, autor monumentalnego, wielotomowego dzieła *Flora słodkowodna Polski.*

23.09.1700: Zmarł Nicolaus Adam Strungk, założyciel opery w Lipsku, kompozytor, skrzypek, organista, kapelmistrz w kilku miastach niemieckich.

25.09.1875: Urodził się w Rudach Hieronim Paprotny, ofiarny społecznik, działacz polskich organizacji kulturalnych w Gliwicach, założyciel Śląskiego Związku Samodzielnych Rzemieślników.

26.09.1925: Zmarł pisarz szwedzki Ola Hansson. Reprezentował poglądy naturalistów, nitscheanizmu, wreszcie stał się zwolennikiem idei chrześcijańskiej; pozostawił zbiory poezji (*Dikter, Notturno*), powieści (*Jasnowidze i wróżbici*), eseje (*Młoda Skandynawia*).

27.09.1825: Ze Stockton do odległego o 39 km Darlington w Anglii wyruszył pierwszy pociąg, inaugurując tym samym stałe połączenie kolejowe obu miast. Zarówno parowóz „Locomotion", jak i linię kolejową zbudował Robert Stephenson.

27.09.1875: Urodził się Władysław Orkan, działacz Związku Podhalan, piewca Gorców i Podhala, najbardziej „chłopski" twórca młodopolski, autor powieści (*Komornicy, W roztokach, Drzewiej*, niedokończona *Czantoria*), nowel (*Miłość pasterska, Wesele Prometeusza*), zbiorów poezji (*Z tej smutnej ziemi*), dramatów (*Franek Rakoczy*).

30.09.1700: Urodził się Stanisław Konarski, pijar, założyciel Collegium Nobilium w Warszawie, reformator szkolnictwa. Wprowadził zasady współczesnej pedagogiki, propagował czystość języka, walczył o usunięcie „liberum veta", autor dzieła *O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów*, przetłumaczył 6-tomowe dzieło *Volumina legum* i in.

PAŹDZIERNIK

01.10.1875: Urodził się w Brzeźnie Tadeusz Koraszewski, inżynier, prezes Towarzystwa Przemysłowego, Towarzystwa Czytelni Ludowych i wielu

innych organizacji polskich na terenie Opola. ■ Urodził się Mieczysław Pożaryski, inż. elektryk, profesor Politechniki Warszawskiej, współtwórca i prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich, autor wielu publikacji fachowych, m.in. poradnika „Monter elektryk", redaktor pism: „Przegląd Elektrotechniczny" i „Wiadomości Elektrotechniczne".

04.10.1780: Urodził się (data niepewna) Franciszek Dionizy Kniaźnin, wychowawca dzieci Czartoryskich, poeta (*Poezje* – 3 t.), autor ód, sielanek, dramatów dla teatru puławskiego (*Trzy gody, Marynki, Cyganie*).

04.10.1800: W Cieszynie urodził się Karol Kottarba, utalentowany miedzio- i stalorytnik, malarz.

04.10.1900: Zmarł Edward Flooh, kupiec cieszyński, współzałożyciel Komunalnej Kasy Oszczędności, zastępca burmistrza, społecznik, honorowy obywatel miasta Cieszyna.

07.10.1900: Zmarł Władysław Małachowski, emigrant znany pod nazwiskiem Leon Warnerke, wynalazca zwojowego papieru światłoczułego i oryginalnego aparatu fotograficznego z wysuwanym mieszkiem na 100 i 40 negatywów, a także sensytometru – urządzenia do badania światłoczułości materiałów fotograficznych.

08.10.1875: Urodził się Bernard Kotula, pedagog, zbieracz folkloru, księgarz i wydawca, właściciel księgarni „Stella" w Cieszynie.

10.10.1925: Zmarł poeta czeski František Kvapil, redaktor pisma poetyckiego „Máj". Napisał zbiory poetyckie: *Zpévy kniżeci, Květy na sněhu* i in., dokonał tłumaczeń wielu poetów polskich, m.in. w trzyczęściowej antologii *Polska moderni poezie*.

14.10.1900: Urodził się Rafał Olszak, górnik, sztygar, publicysta. Opublikował wiele materiałów i rozpraw na łamach prasy polskiej i zagranicznej dotyczących problematyki Śląska.

14.10.1925: Urodził się Zygmunt Ławrynowicz, członek grupy literackiej „Kontynenty". Współpracował z wieloma pismami, pozostawił kilka zbiorów poezji: *Epitafium jesieni, Syn marnotrawny i inne wiersze, Błędne ogniki*, tłumaczył poezję angielskojęzyczną.

16.10.1960: Zmarł Wacław Borowy, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, znawca twórczości A. Mickiewicza, C. Norwida i S. Żeromskiego, autor wielu prac, m.in. *O wpływach i zależnościach w literaturze, Pamięci Cypriana Norwida* i in.

16.10.1975: Zmarł w Warszawie Jan Zawada, działacz PPSD i ruchu spółdzielczego u boku Tadeusza Regera, wytrawny działacz Polskiego Towarzystwa Esperantystów i założyciel Polskiego Związku Esperantystów, redaktor pisma „Pola Esperantisto", autor *Słownika polsko-esperanckiego*.

17.10.1975: Zmarł Jerzy Braun, redaktor pisma „Zet", autor szeregu publikacji podnoszących kwestie tradycji w duchu mesjanizmu romantycznego (*Kultura polska na bezdrożach, O nowy kształt kultury narodowej*), powieści (*Cień Parakleta*), zbiorów poezji (*Patos przemijania*), także znanej pieśni *Płonie ognisko i szumią knieje* i in. ■ Zmarł Carlo Verdiani, prof. filologii słowiańskiej na uniwersytecie we Florencji, tłumacz literatury polskiej na język włoski, twórca największej antologii poezji polskiej w języku włoskim (56 poetów).

18.10.1960: W Cieszynie zmarł ks. Emanuel Grim, długoletni proboszcz w Istebnej, działacz narodowy, poeta i dramaturg, folklorysta, autor zbioru *Z nad brzegów Olzy*, opowiadań *Baśnie Podbeskidzia Śląskiego*, szeregu utworów scenicznych m.in. *Jasełka śląskie, Wesele śląskie*.

19.10.1875: Zmarł Sir Charles Wheatstone, profesor Royal College w Londynie. Wynalazł stereoskop – urządzenie optyczne do oglądania obrazów „przestrzennych", skonstruował „mostek" swojego imienia usprawniający pomiary oporności elektrycznej, wykonał telegraf szybkopiszący i wiele in.

20.10.1675: Zmarł Cornelis de Vrient, architekt i rzeźbiarz niderlandzki, twórca północno-europejskiej, mieszczańskiej architektury renesansowej bogatej w ornamentykę, autor projektu ratusza w Antwerpii, szeregu nagrobków architektonicznych (m.in. w Królewcu). Wykonał serię rytowanych wzorników ozdobnych.

22.10.1825: W Pielgrzymowicach urodził się Karol Miarka, działacz narodowy, nauczyciel, publicysta, początkowo współpracownik Pawła Stalmacha, redaktor „Zwiastuna Górnośląskiego" i „Katolika", założyciel księgarni, wydawca kalendarzy śląskich i innych tytułów w Mikołowie.

22.10.1975: Na planecie Wenus wylądowała radziecka sonda kosmiczna Venus 9. Przekazała na Ziemię pierwsze zdjęcia powierzchni planety.

23.10.1800: Urodził się Henri Milne Edwards, profesor Sorbony i dyrektor Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu. Określił prawo fizjologicznego podziału pracy. Autor szeregu prac z fizjologii i systematyki zwierząt.

23.10.1825: Urodził się Apolinary Kątski, utalentowany polski skrzypek, założyciel Instytutu Muzycznego w Warszawie. ■ Urodził się Julius Kuhn, profesor rolnictwa na uniwersytecie w Halle, założyciel instytutu rolnictwa z plantacjami doświadczalnymi i zakładem hodowli zwierząt gospodarskich, autor nowatorskich prac z dziedziny żywienia zwierząt i ochrony roślin. ■ Urodził się Jerzy Wyszomirski, współpracownik wielu pism, publicysta, tłumacz literatury rosyjskiej na polski (A. Czechow, N. Gogol, L. Tołstoj).

23.10.1875: Urodził się Gilbert Newton Lewis, fizykochemik. Badał zagadnienia termodynamiki chemicznej, podał nową definicję III zasady termodynamiki, rozwinął teorię elektrolitów, otrzymał ciężką wodę.

24.10.1725: Zmarł Alessandro Pietro Scarlatti, kapelmistrz na dworach królewskich i neapolitańskich, twórca nowej szkoły tzw. oper neapolitań-

skich. Skomponował 114 oper, 820 kantat, 116 motetów, 34 oratoria (*S. Casimiro re di Polonia*) i wiele in. (wg innych źródeł + 22.10.).

24.10.1880: Urodził się Adam Staszczyk, społecznik, dramatopisarz, autor sztuk grywanych także przez teatry amatorskie na Śląsku: *Koś) ciuszko w Petersburgu, Filareci, Noc w Belwederze* i in.

25.10.1400: Zmarł (data dzienna niepewna) angielski poeta Geoffrey Chaucer, dyplomata, najwybitniejszy poeta przed Szekspirem, tłumacz, twórca poematów: *The Book of the Duchess, The House of Fame, The legend of Good Women*, a szczególnie *Canterbury Tales.*

25.10.1825: Urodził się Johann Strauss, „król walca". Skomponował ponad 500 utworów, głównie znane walce wiedeńskie (*Nad pięknym modrym Dunajem, Opowieści lasku wiedeńskiego, Wiedeńska krew*) i operetki (*Zemsta nietoperza, Baron cygański*).

25.10.1900: Urodził się Czesław Józef Bajer, wiceminister w resorcie handlu zagranicznego, wiceprezes NBP, taternik i alpinista. Wydatnie przyczynił się do zorganizowania pierwszej polskiej wyprawy w Hindukusz.

25.10.1975: Zmarł Mieczysław Wallis, profesor kilku uczelni artystycznych, autor wielu prac z dziedziny sztuki (m.in. *Sztuka polska dwudziestolecia (...), Secesja, Dzieje zwierciadła, Sztuki i znaki*).

27.10.1900: Zmarł ks. Tomasz Brzeska, mistrz nowicjatu Zgromadzenia Pana Jezusa Chrystusa w Rzymie, tamże przewodnik polskich pielgrzymów, misjonarz w Bułgarii, dyrektor Katolickiego Gimnazjum Misyjnego w Adrianopolu, publicysta.

27.10.1975: Zmarł Henryk Teisseyre, wykładowca akademicki we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu, geolog, autor rozprawy *Zarys budowy geologicznej Karpat Dukielskich.* Opracował wiele ekspertyz złóż ropy naftowej, wód mineralnych i wody pitnej w Karpatach, a także w Sudetach, gdzie określił podstawy „polskiej szkoły" geologii strukturalnej.

28.10.1875: Urodził się Teodor Lewandowski, aptekarz, niezwykle ofiarny działacz ruchu śpiewaczego na Górnym Śląsku, założyciel i dyrygent wielu chórów, członek zarządu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.

28.10.1925: Papież Pius XI wydał bullę *Vix dum Poloniae unitas*, ustanawiającą m.in. nową diecezję śląską z biskupstwem w Katowicach, podporządkowaną arcybiskupstwu w Krakowie. Tym samym ustała zależność kościelna od biskupstwa wrocławskiego, obowiązująca od 1000 roku.

28.10.1960: Wprowadzenie reformy walutowej i wymiana pieniędzy w stosunku 1 : 100, zakaz posiadania jakiejkolwiek waluty obcej, dewiz i metali szlachetnych.

30.10.1900: W Bystrzycy urodził się Andrzej Chodura, ksiądz, proboszcz w parafiach ewangelickich w Wieluniu i Radomsku, więzień oflagu. Po wojnie powrócił do Radomska, gdzie został zamordowany za zaangażowanie się w PPR.

30.10.1925: Zmarł wybitny publicysta, popularyzator wiedzy historycznej Ignacy Emil Peszke, redaktor kilku pism („Praca Polska", „Ziemia Lubelska", „Kaliszanin", „Goniec"). Wspierał Towarzystwo Szerzenia Oświaty Drukowanym Słowem i jej Biblioteki Nowości „Czytaj".

30.10.1975: Zmarł profesor fizyki Gustav Ludwig Hertz, wykładowca m.in. na uniwersytetach w Halle i Lipsku, laureat nagrody Nobla. Badał zderzenia elektronów z atomami gazów, co umożliwiło wyznaczenie poziomów energetycznych atomów, rozpad izotopów i in.

31.10.1860: Zmarł Józef Kornhäusel, architekt. Zrealizował cały szereg projektów założeń pałacowych na Śląsku Cieszyńskim, m.in. zamku myśliwskiego Habsburgów i ratusza w Cieszynie.

31.10.1900: Zmarł Stanisław Szczepanowski, inżynier, odkrywca pól naftowych w Galicji (Słobodza, Schodnica), założyciel rafinerii w Peczeniżynie, członek Rady Państwa w Wiedniu, autor wielu prac o wydźwięku patriotycznym (*Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*).

31.10.1925: Po długich sporach z władzami Gdańska Polska zajęła Westerplatte.

LISTOPAD

01.11.1925: W Bystrzycy urodziła się Karolina Rusz, nauczycielka muzyki, członkini Sekcji Literacko-Artystycznej przy ZG PZKO; pisała przede wszystkim wiersze i sztuki dla dzieci, aktywnie udzielała się także w ewangelickiej Społeczności Chrześcijańskiej i w szkółkach niedzielnych.

01.11.1960: Zmarł architekt Heinrich Tessenow, twórca wykwintnej architektury konstruktywistycznej. Zrealizował szereg projektów osiedli w Dreźnie, Magdeburgu i Trewirze.

02.11.1960: Zmarł George Bernard Shaw, wybitny dramatopisarz angielski. Pozostawił 53 utwory, przeważnie komedie o satyrycznej wymowie (*Profesja pani Warren, Żołnierz i bohater, Major Barbara, Pigmalion, Człowiek i nadczłowiek, Święta Joanna*). Laureat nagrody Nobla.

02.11.1975: Zmarł w Warszawie gen. Paweł Kuczera, kapelmistrz, generalny inspektor orkiestr Wojska Polskiego. Skomponował wiele marszów wojskowych i hejnał Skoczowa.

03.11.1825: Urodził się Jan Perges, ksiądz, dyrektor Szkoły Żeńskiej Sióstr Klarysek w Starym Sączu, wizytator szkół ludowych, proboszcz w Gumnikach. Utrzymywał bliskie kontakty z Pawłem Stalmachem, na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej" drukował cykl opowieści religijno-moralizatorskich.

03.11.1860: Urodził się Franciszek Sláma, dr praw, czeski działacz narodowy, publicysta. Przez 5 lat pracował w Cieszynie. Dzięki wędrówkom i własnym studiom gruntownie poznał ziemię cieszyń-

ską, czego wyrazem są publikacje *Vlastenecké putowani po Slezsku, Z našich a cizich vlasti* (w ramach pracy zbiorowej), *Slezske kroniky, Dějiny Těšinska* i wiele in.

06.11.1800: Urodził się Leonard Chodźko, filareta, powstaniec, żarliwy propagator sprawy polskiej na emigracji, dokumentalista, wydawca i autor bardzo wielu publikacji o zrywach narodowych i biogramów (K. Pułaskiego, T. Kościuszki, J. Lelewela).

06.11.1825: Urodził się Charles Garnier, architekt francuski, projektant neobarokowego gmachu Opery Paryskiej, Theatre Marigny oraz kasyna w Monte Carlo.

06.11.1975: Zmarł ks. Adam Bieżanowski, kapelan domowy i szpitalny, także Boromeuszek i Bonifratrów w Cieszynie, dyrektor Caritasu w Katowicach, proboszcz w Żorach, działacz charytatywny.

08.11.1925: Urodził się Jerzy Gryniakow, proboszcz parafii ewangelickiej w Piotrkowie Trybunalskim, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, członek Synodu i radca Konsystorza, publicysta (m.in. podręcznik *Duszpasterstwo ewangelickie*).

09.11.1975: Zmarł muzykolog i pianista Ludwik Bronarski, wybitny szopenolog, współautor pełnego wydania dzieł Fryderyka Chopina. Wydał także szereg prac (*Harmonika Chopina, Szkice chopinowskie*).

10.11.1600: Urodził się Andrzej Węgierski, kaznodzieja ewangelicki, rektor szkoły Braci Czeskich w Lesznie. Przetłumaczył A. Komeńskiego (*Drzwi języka otworzone*), przygotował wystąpienie na Colloquium charitativum w Toruniu, wydał zbiór kazań i gruntowną historię *Libri quattuorum Slavoniae reformatae*.

10.11.1960: Zmarł w Zakopanem Jakub Gąsienica Wawrytko senior, jeden z najwybitniejszych przewodników, narciarzy i ratowników tatrzańskich, odkrywca nowych dróg i pionierskich wejść. Udostępnił dla turystów szlak przez Orlą Perć.

11.11.1760: Urodził się Apostolo Zeno, librecista włoski, reformator oper. Zwrócił uwagę na walory dramatyczne opery, kładł większy nacisk na partie solowe.

12.11.1775: Urodził się Dmitrij I. Kaczenowski, profesor historii i literatury słowiańskiej na Uniwersytecie Moskiewskim. Krytycznie odnosił się do początków historii Rosji. Autor kilku prac (*O basnosłownom wremieni w rossijskoj istorii*).

12.11.1925: Zmarł Roman Szatkowski, profesor Warszawskiego Instytutu Muzycznego, współzałożyciel i redaktor „Kwartalnika Muzycznego", twórca oper *Filenis* i *Maria*, szeregu innych utworów, głównie na fortepian.

13.11.1900: Zmarł ks. Robert Engel, proboszcz w Solcu, wytrwały obrońca praw językowych. Choć nie podnosił kwestii przynależności państwowej polskich mieszkańców Górnego Śląska, został przywołany do posłuszeństwa przez wrocławskiego purpurata.

15.11.1925: Urodził się Piotr Młotecki, energetyk, wybitny alpinista, prezes Polskiego Klubu Górskiego, organizator wielu wypraw górskich w Kaukaz, Pamir, Andy i Himalaje.

17.11.1825: Zmarł Adam Czarnocki, ojciec polskiej etnografii. Podróżował po Rosji i Polsce, prowadząc badania z zakresu etnografii, archeologii. Autor szeregu publikacji, m.in. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*.

17.11.1875: Urodził się Leopold Jędrzejczyk, ksiądz, inicjator życia narodowo-kulturalnego wśród młodzieży. Zakładał oddziały Związku Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, wiceprezes Towarzystwa Oświaty im. św. Jacka w Opolu, redaktor „Głosów znad Odry", pełnił funkcję duszpasterską na wielu placówkach.

17.11.1900: Zmarł Wiktor Ignacy Godlewski, najbliższy współpracownik Benedykta Dybowskiego w wyprawach po Wschodniej Syberii, ornitolog. Badał także faunę jeziora Bajkał, ogłosił szereg prac; przekazywał do Warszawy zdobyte materiały, które były podstawą do unikalnego dzieła *Fauna ornitologiczna Wschodniej Syberii* W. Taczanowskiego.

18.11.1625: Zmarł Salomon Rysiński, pedagog kalwiński w Seceminie i w dworach szlacheckich (m.in. Radziwiłłów), pierwszy paremiolog polski. Zebrał 18000 przysłów, które ogłosił w zbiorze *Proverbium Polonicorum (...)*.

18.11.1875: Urodził się Stanisław Kamocki, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, autor serii obrazów tematycznie związanych z krajobrazem i budownictwem regionów otaczających Tatry.

18.11.1900: Urodziła się Wanda Warmińska, śpiewaczka, sopran dramatyczny, solistka Opery Warszawskiej. Występowała na scenach Europy i Ameryki.

19.11.1860: Urodził się Władysław Matlakowski, lekarz, wybitny etnograf Podtatrza, tłumacz i publicysta. Czołowe i zarazem pionierskie dzieła to: *Budownictwo ludowe na Podhalu* i pośmiertnie wydane *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*.

19.11.1900: Urodziła się Maria Kawik, gospodyni w Brennej, samouk, poetka ludowa, w czasie II wojny światowej uczestniczka ruchu oporu, autorka pamiętnika.

20.11.1900: Zmarł Oscar Fingal Wilde, powieściopisarz, poeta angielski, zwolennik wyrafinowanego estetyzmu (powieść *Portret Doriana Graya*, opowieść autobiograficzna *De profundis*, komedia *Mąż idealny*, zbiory poezji).

20.11.1925: W Warszawie zmarł Stefan Żeromski, czołowy pisarz okresu Młodej Polski, bibliotekarz w polskim Muzeum Narodowym w Rapperswil (Szwajcaria) i bibliotece ordynacji Zamoyskich w Warszawie, członek Naczelnego Komitetu Narodowego w Zakopanem, założyciel Towarzystwa Przyjaciół Pomorza, założyciel polskiego oddziału PEN-CLUBu, autor zbiorów nowel, powieści (*Syzy-*

fowe prace, Popioły, Wierna rzeka, Walka z szatanem, Przedwiośnie, Wiatr od morza) i dramatów (*Róża, Uciekła mi przepióreczka*).

24.11.1878: W Krakowie urodził się Xawery Dunikowski, profesor rzeźby w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, a także w Krakowie i we Wrocławiu, mistrz rzeźb portretowych i pomników (Góra św. Anny, w Olsztynie i Warszawie), autor cyklu *Głowy wawelskie* umieszczonego w Sali Poselskiej na Wawelu, i wielu innych.

25.11.1880: W Krakowie urodził się Aleksander Mroczkowski, malarz, pejzażysta. Malował także sceny historyczne i religijne. Wśród obrazów poświęconych Tatrom czołowe miejsce zajmuje *Morskie Oko*.

25.11.1950: Zmarł Johannes Jensen, prozaik i poeta duński, laureat literackiej nagrody Nobla, autor cyklu opowiadań *Ludzie z Himmerlandu, Długa podróż*, kilku tomów esejów i zbiorów poezji.

26.11.1900: Zmarł Ferdynand Wilhelm Hoesick, księgarz. Po praktyce za granicą otworzył własną księgarnię w Warszawie. Wydawca specjalizujący się w edycji książek dla dzieci i młodzieży oraz nut.

27.11.1878: Urodził się Władysław Orkan, działacz wielu organizacji, piewca Gorców i Podhala, poeta i prozaik. Napisał m.in. powieści: *Komornicy, W Roztokach, Drzewiej, Czantoria* (niedokończona), zbiory poetyckie: *Z tej smutnej ziemi, Z martwej roztoki*, dramaty, a także *Wskazania* dla ruchu Związku Podhalan. ■ Zmarł Franciszek Maria Lanci, architekt, pionier neogotyku w Polsce. Przebudował szereg zamków i rezydencji, m.in. w Zatorze i w Zagórzanach, zaprojektował neobizantyńską Złotą Kaplicę przy katedrze w Poznaniu, pierwszy w Polsce zastosował elementy dekoracyjne odlane z żeliwa.

27.11.1925: Urodził się Milan Pacanovský, słowacki inżynier leśnik, współautor projektów parków narodowych w Pieninach i Niżnych Tatrach, propagator ochrony przyrody, publicysta.

27.11.1978: Zmarł profesor Uniwersytetu Wrocławskiego Aleksander Lech Godlewski. W czasie podróży morskich poznał wybrzeża Europy, Azji Mniejszej i Afryki a także wyspy Oceanii, gdzie przeprowadził badania antropologiczne. Opublikował bardzo wiele prac naukowych i popularno-naukowych (*Bora-Bora, wyspa ludzi szczęśliwych, Tahiti najpiękniejsza*).

29.11.1800: Komisja Akademii Francuskiej, obradująca pod przewodnictwem matematyka Pierre Simon Laplace'a, wypracowała definicję podstawowej jednostki długości – metr, jako jedną 40-milionową część długości południka Ziemi przechodzącego przez Paryż.

29.11.1825: Urodził się Jean Martin Charcot, profesor Uniwersytetu Paryskiego, neurolog, badacz chorób starczych, schorzeń układu nerwowego (stwardnienie rozsiane, choroba Parkinsona, padaczka), autor fundamentalnych prac z tego zakresu.

30.11.1880: Zmarł Germain Henri Hess, profesor Instytutu Górniczego w Petersburgu, mineralog, odkrywca wielu minerałów. Ustalił podstawowe prawo termochemii – prawo Hessa.

xx.11.1800: Zmarł Adam Stanisław Krasiński, biskup kamieniecki, przywódca konfederacji barskiej, organizator jeneralności. Przebywał m.in. w Cieszynie.

GRUDZIEŃ

03.12.1900: Urodził się Richard Kuhn, profesor uczelni w Zurychu i Heidelbergu, biochemik, laureat nagrody Nobla, badacz witamin. Wyodrębnił witaminę A i B2.

06.12.1925: Zmarł Władysław Reymont, laureat literackiej nagrody Nobla, autor powieści *Fermenty, Komediantka, Ziemia obiecana, Chłopi, Rok 1794*, wielu nowel i opowiadań przedstawiających w głównej mierze środowisko wiejskie i jego problemy.

07.12.1875: Urodził się Stanisław Śliwiński, inż. elektryk, projektant elektryfikacji cukrowni na Ukranie i w Polsce, inicjator budowy polskiej wytwórni silników elektrycznych w Żychlinie. Unowocześnił kilkadziesiąt zakładów przez wprowadzenie napędu elektrycznego i stosownej aparatury kontrolno-pomiarowej, udzielał się w kilku stowarzyszeniach technicznych. Współzałożyciel i dyrektor zarządu Muzeum Techniki i Przemysłu w Warszawie. Zmarł 10.11.1950.

09.12.1880: Zmarł Francois Sulpice Beudant, profesor Uniwersytetu Paryskiego, autor pierwszej 4-tomowej pracy poświęconej geologii i mineralogii Tatr *Voyage minéralogique et géologique en Hongrie pendant l'année 1818*.

09.12.1950: Zmarł Maksymilian Tytus Huber, profesor Szkoły Politechnicznej we Lwowie, rektor Politechniki Lwowskiej, prezes Akademii Nauk Technicznych. Prowadził wykłady w wielu uczelniach w kraju i za granicą, także na wielu konferencjach naukowych. Twórca polskiej szkoły mechaniki technicznej i wytrzymałości. Rozwiązał zagadnienia teorii sprężystości, określił kryteria plastyczności materiału, prowadził pionierskie badania obciążenia płyt i stropów grzybkowych. Autor wielu prac.

10.12.1475: Zmarł Paolo Uccello, malarz włoski, prekursor malarstwa renesansu, autor fresków w kościele Santa Maria Novella we Florencji i in.

10.12.1850: Zmarł Józef Zachariasz Bem, generał, artylerzysta. Walczył i dowodził wieloma bitwami na terenie kraju (kampania napoleońska, Powstanie Listopadowe) i za granicą (Wiosna Ludów – Wiedeń, Powstanie Węgierskie). Feldmarszałek armii tureckiej.

10.12.1900: Urodził się Jan Brzoza. Po II wojnie Światowej działał na Śląsku. Autor szeregu powieści (*Ziemia, Kazimierz Pułaski, Ignacy Domeyko, Beskidzkie noce*), opowiadań, nowel. Wydał także

Moje przygody literackie, Wspomnienia. ■ Urodził się Józef Korol, powstaniec śląski, starosta tarnogórski, dyrektor administracyjny magistratu w Chorzowie, organizator podziemnego ruchu oporu Służba Zwycięstwa Polsce i Związku Walki Zbrojnej, komendant okręgu śląskiego ZWZ. Zginął w Wiśle Jaworniku.

11.12.1880: Zmarł Kazimierz Skórewicz, architekt Warszawy, współtwórca wydziału architektury Politechniki Warszawskiej, konserwator zabytków (Nieborów, Arkadia, zamek królewski w Warszawie). Przebudował gmach Sejmu i Senatu, wzniósł kościół w Spale.

15.12.1575: Królową Polski została siostra zmarłego Zygmunta Augusta – Anna Jagiellonka, której przydano na męża co dopiero obranego na króla księcia Siedmiogrodu Stefana Batorego.

15.12.1675: Przed tą datą zmarł jeden z najwybitniejszych malarzy holenderskich Johannes Vermeer van Delft, autor obrazów: *Chrystus u Marii i Marty, Widok Delft, Uliczka, Dziewczyna w błękitnej sukni, Pracownia artysty* i wielu in.

15.12.1900: Urodził się Adam Sabela, pracownik administracyjny, księgowy, ofiarny działacz turystyczny, narciarz SN PTT „Watra". Pełnił wiele funkcji w oddziale PTT i PTTK w Cieszynie, wydatnie przyczynił się do uratowania wielu schronisk po II wojnie światowej.

15.12.1950: W Warszawie doszło do połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Turystycznego w jedno Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

16.12.1775: Zmarła Jane Austen, pisarka angielska, autorka powieści: *Rozsądek i uczucie, Duma i uprzedzenie* i in., pokazujących życie prowincji angielskiej.

17.12.1925: Zmarł Antoni Danysz, pierwszy profesor pedagogiki na Uniwersytecie Poznańskim, autor kilku dzieł (m.in. *Studia z dziejów wychowania w Polsce*), taternik.

18.12.1880: Urodziła się Melania Parczewska, ofiarna działaczka narodowa. Prowadziła akcję oświatową na terenie Śląska, Wielkopolski i Pomorza, współpracowała z wieloma redakcjami pism, autorka wielu prac; pisma jej na temat Śląska zostały wydane pośmiertnie w tomie *O Śląsku i dla Śląska.*

20.12.1880: Urodził się Fryderyk Schielle, pracownik lasów m.in. na terenie Sądecczyzny. Zajmował się entomologią, ogłosił dzieło *Fauna motyli w Polsce* (pierwszy tom wspólnie z Janem Romaniszynem).

20.12.1900: Urodził się Oskar Kotula, pedagog, kierownik szkoły powszechenj w Zgierzu, podinspektor w Łodzi, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego i Tajnej Organizacji Nauczycielskiej TON w czasie II wojny światowej.

20.12.1950: Zmarł Stanisław Hieronim Nawrocki, pianista, kompozytor (m.in. opery: *Święty ogień, Król gór* [opera dziecięca], oratoriów: *Sąd ostateczny, Zmartwychwstanie*).

21.12.1375: Zmarł Giovanii Boccaccio, poeta i pisarz włoski, autor powszechnie znanego zbioru nowel *Dekameron.*

21.12.1900: W Wędryni urodził się Józef Michejda, inż. energetyk, dyrektor elektrowni w Chorzowie, projektant jej rozbudowy, po II wojnie światowej dyrektor Śląskich Zakładów Energetycznych, dyrektor Państwowej Inspekcji Energetycznej, autor pracy *Zmagania o polskość Śląska Cieszyńskiego.*

23.12.1975: Zmarł działacz ruchu śpiewaczego na Górnym Śląsku Jan Fojcik, współorganizator Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, redaktor „Śpiewaka Śląskiego". Założył wydawnictwo Śląska Biblioteka Muzyczna w Katowicach, publicysta.

23.12.1975: Zmarł w Opolu Józef Wilhelm Kokot, profesor WSP w Opolu, historyk czasów współczesnych. Napisał m.in. studium *Polityka gospodarcza Niemiec i Prus na Śląsku w latach 1740–1945.*

24.12.1875: Urodził się Adam Grabowski, malarz. Wykonał całą serię rysunków i obrazów zabytków architektury, krajobrazów i potretów w czasie swojej podróży po krajach Azji Mniejszej i Afryki Północnej. Autor cennej książki *Wśród gór i pustyń Coelesyrji.* ■ **Urodził się Karol Kluz, nauczyciel w szkole ludowej w Cierlicku, kierownik szkoły w Stonawie, działacz w wielu organizacjach, m.in. w Macierzy Szkolnej i w pracy zborowej.**

24.12.1925: Zmarł ks. dziekan Henryk Dziekan, proboszcz w Brennej, Lutyni, działacz Dziedzictwa i Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, autor opowieści *Życie i śmierć biednej góralskiej dziewczyny, Janek Stokłosa,* a także pracy *Papiestwo.*

24.12.1975: Zmarł Wiktor Satara, kowal, organizator polskiego rzemiosła cechowego i jego przedstawiciel we władzach miasta i województwa, organizator wystaw, redaktor „Głosu Stanu Średniego".

25.12.-800: Papież Leon III koronował w Rzymie Karola Wielkiego, króla Franków i Longobardów, na cesarza, odnowiciela Cesarstwa Rzymskiego.

25.12.1880: W Godziszowie urodził się Jan Rymorz, dr med., od młodych lat członek wielu organizacji polskich. Działał m.in. w Czytelni Ludowej, Towarzystwie Pomocy Naukowej, bezinteresownie leczył ubogich, tragicznie zmarł na tyfus, śpiesząc z pomocą więźniom.

25.12.1900: Urodził się Jan Berek, działacz „Siły", organizator życia społeczno-kulturalnego w Cisownicy, naczelnik OSP, inicjator wielu inwestycji w wiosce.

25.12.1925: Zmarła Ester Rachel Kamińska, aktorka żydowska, założycielka Teatru Żydowskiego im. A. Kamińskiego w Warszawie, odtwórczyni głównych ról dramatów żydowskich i literatury światowej.

26.12.1875: W Londynie zmarł Stanisław Kot, profesor historii kultury na UJ, dyplomata, założyciel serii wydawniczej Biblioteka Narodowa, redaktor pisma „Reformacja w Polsce". Opracował wybór

źródeł *Humanizm i reformacja w Polsce*, autor wielu prac (m.in. *Ideologia polityczna i społeczna braci polskich zwanych arianami, Historia wychowania*).

28.12.1900: Urodził się Antoni Zygmunt, profesor matematyki Uniwersytetu Warszawskiego i kilku uczelni amerykańskich. Wydał szereg prac z zakresu teorii funkcji, szeregów trygonometrycznych i rachunku prawdopodobieństwa.

27.12.1800: Urodził się Jan Heydatel, inżynier budownictwa wodnego, kierownik Okręgu Komunikacji w Kownie. Przebudował Kanał Królewski, porty: Widnawa, Parnawa, Ryga i Archangielsk.

27.12.1925: Zmarł Zygmunt Mineyko, uczestnik walk powstańczych, inżynier, budowniczy kilku linii kolejowych w Turcji i w Bułgarii, twierdzy Janina Preves w pn. Grecji. Kierował pracami przy regulacji rzeki Gediz, przebudował układ komunikacyjny Ankary, autor pamiętnika *Z tajgi pod Akropol*.

27.12.1960: Zmarł Max Beckmann, malarz, przedstawiciel berlińskiej secesji, później symbolizmu, autor wielu obrazów, kompozycji figuralnych także o treści religijnej (*Chrystus i jawnogrzesznica, Wóz cyrkowców*), tryptyków i in.

28.12.1925: Zmarł poeta rosyjski Siergiej A. Jesenin, autor wierszy lirycznych o życiu wiejskim i następujących w nim przemianach, autor zbiorów poetyckich (*Zaduszki*), poematów (*Pugaczow, Anna Sniegina*) i in.

29.12.1775: Urodził się Carlo Rossi, architekt Petersburga, gdzie zrealizował szereg monumentalnych budowli (pałac Senatu i Synodu, Teatr Aleksandrowski, Biblioteka i in.).

29.12.1825: Zmarł Jacques Louis David, francuski przedstawiciel i twórca malarstwa klasycystycznego, malarz nadworny Napoleona Bonaparte. Celował w obrazach o tematyce starożytnej (*Przysięga Horacjuszów, Porwanie Sabinek, Leonidas w Termopilach*), a także wydarzeń mu współczesnych (*Koronacja Napoleona*) i w portretach.

29.12.1875: Urodził się w Kosztowach Tomasz Klimczok, działacz narodowy. Udzielał się w „Sokole" i w innych organizacjach polskich. Uczestnik Powstań Śląskich.

30.12.1825: Zmarł w Augsburgu Jakub Fugger, zwany Bogatym, wielki kupiec i bankier, założyciel europejskiego domu handlowego, w głównej mierze zajmującego się handlem miedzią, inicjator budowy szeregu traktów miedzianych, m.in. przez Przełęcz Jabłonkowską z Bańskiej Bystrzycy do Wrocławia.

★ ★ ★

80: Około tego roku mistrz budowlany z Kyrros – Andronikos zastosował chorągiewkę do oznaczania kierunku wiatru, umieszczoną na specjalnej wieży.

100: Około tego roku urodził się Klaudiusz Ptolemeusz; w 150 r. ogłosił swoje wielkie dzieło *Almagest*, opisujące geocentryczną budowę świata.

W tym samym czasie zmarł żydowski historyk Józef Flawiusz, autor prac: *Starożytności żydowskie, Dzieje wojny żydowskiej przeciwko Rzymianom* i in., przywódca powstania żydowskiego w Galii. Poddał się Wespazjanowi, od którego przyjął nazwisko rodowe.

125: Zmarł Plutarch, filozof i pisarz grecki, autor wielu dzieł, m.in. *Żywotów równoległych* i *O wychowaniu dzieci*.

525: Zakonnik scytyjski Dionizy Egzyguus wykonał obliczenia daty narodzin Chrystusa. Obliczenia te stały się podstawą do wprowadzenia nowego kalendarza chrześcijańskiego, wg którego datowanie rozpoczyna się od roku narodzenia Chrystusa.

600: Konstantynopolitański diakon papieski Sabinian wprowadził zwyczaj bicia w dzwony na oznaczenie danej godziny.

800: W Europie wprowadzono dziesiętny system liczbowy, używany przez Arabów od trzystu lat.

1060: Kazimierz Odnowiciel odzyskał dla Polski Śląsk, wbrew woli cesarza Henryka III, który uznawał za władcę Śląska czeskiego księcia Brzetysława.

1075: Król Bolesław Śmiały ustanowił biskupstwo w Płocku.

1160: Urodził się (ok.) Wincenty zwany Kadłubkiem, kanclerz księcia Kazimierza Sprawiedliwego, biskup krakowski, później mnich cysterski, autor kroniki polskiej do 1202 r., wydanej drukiem pod różnymi tytułami.

1200: Urodził się (pomiędzy 1196 a 1204) książę wielkopolski i śląski Henryk II Pobożny; obronił się przed najazdem niemieckim, dążył do uzyskania korony polskiej, stawił czoła Tatarom pod Legnicą, gdzie poległ w walce.

1225: Konrad mazowiecki wezwał Krzyżaków do obsadzenia ziemi chełmińskiej, celem osłony terytorium jego księstwa przed napadami Prusów i poddania ich chrystianizacji. ■ Urodził się (ok.) ostatni książę raciborsko-opolski Władysław II (1246–1281), ojciec **Mieszka I cieszyńskiego**; za jego panowania lokowano wiele miast (m.in. Bytom, Gliwice, Oświęcim, Rybnik, Wodzisław), powstało kilka klasztorów (Rudy, Orłowa) i kościołów.

1275: Urodził się (ok.) **Władysław, syn Mieszka I cieszyńskiego**, książę oświęcimski (1315–1321?), pierwszy założyciel linii Piastów oświęcimskich. ■ Urodził się (ok.) Marsyliusz z Padwy, rektor uniwersytwetu w Paryżu, profesor teologii i medycyny, ekskomunikowany, dworzanin i doradca cesarski. Głosił zasadę uniezależnienia władzy świeckiej od duchownej, był zwolennikiem ludowładztwa, swoje poglądy awerroistyczne wyłożył w pracy *Defensor pacis*. ■ Książę wrocławski Henryk IV wykupił ziemię krośnieńską, nie dopuszczając do jej przejęcia przez arcybiskupa magdeburskiego.

1300: Po przyzwoleniu króla Niemiec Albrechta Habsburga, Wacław II Czeski powtórnie najechał na Polskę, zajął Wielkopolskę, ziemię sieradzką,

Kujawy i Pomorze Gdańskie, zmusił do kapitulacji księcia Władysława Łokietka i koronował się na króla Polski w Gnieźnie, wszystkie godności a także zamki obsadził swoimi ludźmi. ■ Urodził się (ok.) Bolko II, książę opolski, dbający o rozwój gospodarczy księstwa. Rozszerzył księstwo o Byczynę, Kluczbork i Sławięcice, dokończył budowę klasztoru franciszkanów w Opolu. Spoczął w kaplicy piastowskiej.

1328: Władysław Łokietek zawarł przymierze z książętami pomorskimi przeciw Brandenburgii, a także z księciem litewskim Giedyminem, którego celem było powstrzymanie ataków Litwy na pogranicze Polski i wspólna obrona przed Krzyżakami.

1350: Kolejne ataki Litwy na Polskę, zniszczenie Warszawy, Czerska i Łęczycy, a także Wołynia, Bełzu, Chełmu i Brześcia, mimo rozbicia Litwinów pod Żukowem i obrony Lwowa przez Kazimierza Wielkiego. ■ W Europie, zwłaszcza w miastach, rozpanoszyła się wielka epidemia dżumy, w wyniku której wyginęła około ¼ ludności.

1375: Utworzenie biskupstwa w Haliczu przez księcia opolskiego Władysława. ■ Zmarł (ok.) biskup lubuski Piotr z Opola, kanclerz Marchii Brandenburskiej, wychowawca synów Karola IV, króla Czech i cesarza Rzeszy.

1400: Urodził się (ok.) Andrzej Gałka, profesor i dziekan Akademii Krakowskiej. Z powodu posiadania zakazanych pism Jana Wiklefa i Jana Husa, popularyzowania ich nauk oskarżony został o herezję, uciekł na Śląsk pod opiekuńcze skrzydła księcia niemodlińskiego Bolka V Wołoszka a potem do Czech. ■ Urodził się (ok.) Zygmunt Korybutowicz, namiestnik wielkiego księcia litewskiego Witolda w Czechach. Walczył po stronie husytów, na krótko opanował Gliwice. ■ Urodził się Roger van der Weyden, czołowy malarz niderlandzki schyłkowego gotyku, celował w obrazach treści religijnej (*Zdjęcie z krzyża, Ukrzyżowanie, Sąd ostateczny*). ■ Urodził się (ok.) Antonio di Pietro Averlino Filarete, architekt i rzeźbiarz. Działał w Rzymie (brązowe drzwi bazyliki), Florencji, Wenecji i w Mediolanie (przebudowa zamku książęcego, budowa szpitala i katedry), w dziele *Trattato d'architettura* przedstawił koncepcję miasta idealnego o układzie gwiaździstym.

1425: Urodził się (ok.) książę cieszyński Bolko II (1442–1452), dzielił rządy z bratem Przemkiem II, utrzymywał bliskie stosunki z Królestwem Polskim. ■ Urodził się (ok.) książę toszecki Przemysław. Początkowo parał się raubryterstwem, później odegrał rolę mediatora w wielu sprawach pomiędzy Piastami śląskimi a także Królestwem Polskim, m.in. uczestniczył w wyprawie koronacyjnej Władysława Jagiellończyka do Pragi. ■ Urodził się (ok.) Piotr Gaszowiec, astronom, lekarz, rektor Akademii Krakowskiej, publicysta, nadworny medyk króla Kazimierza Jagiellończyka.

1450: Urodził się (ok., raczej przed 1450) Kazimierz II zatorski, starszy brat Wacława II. Uposażył kilka kościołów w Krakowie i w Zatorze, utrzymywał dobre stosunki z Kazimierzem Jagiellończykiem i **księciem cieszyńskim Kazimierzem II.** ■ Urodził się (ok.) Wacław II, „niedzielny" książę zatorski. Współrządził ze starszym bratem Kazimierzem II, prowadził rokowania z królem Kazimierzem Jagiellończykiem w sprawie sprzedaży księstwa. ■ Urodził się Gallus z Raciborza, włodarz klucza dóbr biskupa krakowskiego, kanonik, członek kapituły katedralnej w Krakowie ■ Urodził się (ok., niekiedy podawany 1447) Wit Stwosz, najwybitniejszy rzeźbiarz przełomu gotyku i renesansu, autor monumentalnego ołtarza w Kościele Mariackim w Krakowie, nagrobka Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wawelskiej i innych dostojników. ■ Około tego roku urodził się Hieronim Bosch (Jeroen van Aken), wybitny malarz niderlandzki przełomu gotyku i renesansu; jego pędzla są takie obrazy, jak: *Pokłon Trzech Króli, Ukrzyżowanie, Siedem grzechów głównych, Sąd Ostateczny, Syn marnotrawny, Ogród rozkoszy ziemskich.* ■ Urodził się (ok.) Marcin Czarny, utalentowany malarz polskiego gotyku, autor tryptyku *Zaśnięcie Matki Boskiej* w kościele farnym w Bodzentynie i in. ■ W tym samym czasie Jan Gutenberg przystąpił do druku pierwszych książek przy pomocy czcionki ruchomej.

1500: Urodził się (ok.) Marcin z Urzędowa, ksiądz, profesor Akademii Krakowskiej, lekarz i botanik. Napisał znakomite dzieło *Herbarz Polski to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych* ■ Urodził się Marcjan Chełmski, dworzanin królewski, poseł ziemi krakowskiej, zwolennik reformacji; przyczynił się do zorganizowania zboru ewangelickiego w Krakowie i pierwszych ewangelickich nabożeństw (m.in. we własnym domu), ofiarował działkę na cmentarz ewangelicki, opublikował *List Pana Chełmskiego...* z *Pieśnią łotrowską....* Zmarł w 1575 r. (daty życia przybliżone). ■ Urodził się (ok.) Marcin Krowicki, kaznodzieja w Pińczowie. W Magdeburgu opublikował manifest religijny *Chrześcijańskie a żałobliwe napominanie*, superintendent zborów Braci Mniejszych na Lubelszczyźnie i Podlasiu. Wydał kilka pism polemicznych m.in. *Obrona nauki prawdziwej, Obraz a kontrefet własny Antykrystów* i in. ■ Urodził się (ok.) Jan Białobocki, sekretarz królewski Władysława IV i Jana Kazimierza, autor wierszy religijnych i panegiryków na cześć Jeremiego Wiśniowieckiego (*Pochodnia wojennej sławy*). Napisał też życiorysy władców polskich *Zegar.* ■ Zmarł Jan Kornicz Bielik, stronnik Macieja Korwina; w czasie jego dominacji na Śląsku sprawował funkcję starosty całego Śląska. ■ Urodził się (ok.) Jan Baptysta z Wenecji. Przebudował katedrę w Płocku, architekt biskupa wrocławskiego, zrealizował kilka projektów we Wrocławiu, Nysie i Ciepłowodach. ■ Urodził się (ok.) Gaspar da Gama, prawdopodobnie Żyd z Poznania, przechwycony koło wyspy Angediwa (niedaleko zachodnich wybrzeży Indii) przez Vasco da Gamę; dzięki znajomości mórz i wybrzeży od Brazylii po Archipelag Malajski oddał flotylli portugalskich odkrywców bardzo wielkie usługi.

1525: Ok. tego roku urodził się Grzegorz Paweł z Brzezin, organizator kościoła ewangelickiego w Małopolsce, senior Kościoła Reformowanego, później arianin, autor traktatu *Tabula de trinitate* i wielu innych pism polemicznych. ■ Urodził się (ok.) Hieronim Malecki, superintendent, rektor polskiego gimnazjum w Ełku, sekretarz i tłumacz księcia pruskiego Albrechta. Przetłumaczył na polski kilka pism Marcina Lutra, m.in. *Postyllę domową*. **■ Urodził się Jan Grodecki z Grodźca, kanonik wrocławski i ołomuniecki, biskup, współpracownik biskupa Stanisława Hozjusza, tłumacz pism św. Cyryla.**

1550: Sejm odnowił swoją konstytucję, zakazującą szlachcie praktykowania zajęć właściwych mieszczaństwu pod groźbą utraty szlachectwa. ■ W Koźminku odbył się pierwszy zjazd polskich duchownych kalwińskich, na którym Franciszek Stancaro przedstawił tzw. polskie wyznanie wiary. ■ Ukończono budowę nowego ratusza w Poznaniu, projektu Giovanni Batisty di Quadro, perełkę architektury renesansowej w Polsce. **■ Urodziła się (ok.) Katarzyna Sydonia, druga żona księcia cieszyńskiego Wacława III Adama. Wydała kolejny, trzeci *Porządek kościelny i szkolny* w języku niemieckim, ufundowała kościółek cmentarny św. Trójcy w Cieszynie, po śmierci księcia wyszła ponownie za mąż za nadżupana trenczyńskiego Emeryka Forgacha.** ■ Urodził się Tomasz Szadek, rorantysta królewski. Skomponował kilka utworów dla kapeli kościelnej. ■ Urodził się (ok.) Mikołaj Marcin Kober, malarz. Pracował we Wrocławiu, Pradze i w Krakowie. Malarz nadworny królów polskich. Pozostawił znakomity portret Stefana Batorego. ■ Urodził się Stanisław Sudrowski, senior kalwińskich zborów na Litwie, publicysta (*Katechizm albo krótkie, w jedno miejsce zebranie wiary i powinności krześcijańskiej*). Zmarł w 1600 r. (daty życia przybliżone). ■ Urodził się Andrzej Rymsza, dworzanin, uczestnik wypraw Radziwiłłów, popularyzator reformy kalendarza, autor *Chronologii*. ■ Urodził się Olbrycht Strumieński, zarządca w dobrach Firlejów. Napisał znakomite dzieło *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o wożeniu i prowadzeniu wody, książki wszystkim gospodarzom potrzebne...*. ■ Urodził się John Napier, matematyk. Wprowadził pojęcie logarytmu, wynalazł suwak logarytmiczny do mnożenia liczb.

1575: Zmarł (ok.) ks. Stanisław Lutomirski, sekretarz królewski, kanonik przemyski, ekskomunikowany za traktat *Confessio to jest wyznanie wiary chrześcijańskiej*, duchowny Kościoła Reformowanego w Małopolsce, później arianin, superintendent małopolski, publicysta. ■ Zmarł Ivo de Vento, organista i kapelmistrz flamandzki w Monachium, kompozytor motetów i pieśni niemieckich. ■ Zmarł Jacopo Barr, architekt zatrudniony w Brzegu, gdzie przebudował zamek książęcy i ratusz, wzniósł gmach gimnazjum ewangelickiego.

1600: Zmarł Bernardo Morando, czołowy twórca polskiego renesansu, projektant miasta Zamościa i Tomaszowa. ■ Zmarł Daniel z Łęczycy (ok.), drukarz i wydawca pism protestanckich i ariańskich. Drukował w Pińczowie, Nieświeżu, Łosku i Wilnie. ■ Urodził się Wilhelm Guillaume Le Vasseur de Beauplan, inż. wojskowości. Budował fortyfikacje na terenie Ukrainy, opracował mapę Ukrainy (z opisem), później mapę ogólną Polski. ■ Urodził się Krzysztof Mieroszewski, sekretarz królewski, fortyfikator. Wykonał kilka fortyfikacji, m.in. w Krakowie. ■ Urodził się Claude Lorrain, czołowy pejzażysta i grafik francuski okresu baroku. ■ Urodził się (ok.) Karol Dankwart, nadworny malarz biskupa wrocławskiego, utalentowany dekorator wnętrz, wykonał szereg wspaniałych polichromii kościołów w Otmuchowie, Nysie, Poznaniu, Krakowie, malował obrazy treści religijnej do kościołów, ozdobił także wiele wnętrz pałacowych. ■ Urodził się Andrzej Węgierski, rektor szkoły i proboszcz zboru polskiego w Lesznie, następnie we Włodawie, senior lubelski. Tłumacz dzieł Jana Amosa Komeńskiego, autor kilku książek nabożnych i rozpraw, m.in. *Systema historico-chronologicum ecclesiarum Slavonicarum per provincias varias*. ■ Urodził się (ok.) Adam Kisiel, wojewoda bracławski, komisarz królewski do spraw Kozaków, przywódca szlachty dyzunickiej. Starał się o ustępstwa na rzecz Kozaków i ułożenie z nimi stosunków pokojowych. ■ Urodził się ks. Stanisław Bloch. Z polecenia biskupstwa krakowskiego objął parafię w Pszczynie, został dziekanem, wbrew woli Promnitzów, protestanckich panów pszczyńskich, obsadził wiele kościołów duchownymi katolickimi, wydatnie przyczynił się do odnowy Kościoła Katolickiego w państwie pszczyńskim. ■ Urodził się Samuel Twardowski, dzierżawca wiosek na Podolu i Wielkopolsce, uczestnik walk na kresach wschodnich, tłumacz, panegirysta (*Książę Wiśniowiecki, Satyr na twarz Rzeczypospolitej*, poemat *Władysław IV, Wojna domowa*).

1650: Zmarł Adam Freytag, dr med., inżynier fortyfikacji, autor cennego dzieła *Architektura militaris* a także *Prognosticon astrologicum albo rozsądek z gwiazd niebieskich na rok pański 1635*, wykładowca matematyki w Toruniu i w Kiejdanach, lekarz osobisty Janusza II Radziwiłła. ■ Urodził się (ok.) Augustyn Wincenty Locci, architekt. Zaprojektował pałac królewski i jego otoczenie w Wilanowie, wykonał dekoracje w zamku królewskim w Warszawie, sporządził plan Warszawy. ■ Urodził się Domenico Martinelli, architekt. Zrealizował wiele projektów pałaców w Wiedniu, Pradze, Austerlitz. Jemu przypisuje się budowę kompleksu jezuitów i uniwersytetu we Wrocławiu. ■ Urodził się (ok.) Kazimierz Siemienowicz, inżynier artylerii. Pozostawił unikalne dzieło *Artis magnae artilleriae pars prima*, wydane w 1650 r. w Amsterdamie, w którego treści znajduje się pierwszy opis rakiet jedno- i wieloczłonowych.

1675: Z polecenia króla angielskiego Karola II założone zostało w Greenwich nad Tamizą Królewskie Obserwatorium Astronomiczne, mające także dostarczać flocie morskiej informacje o warunkach żeglugi. Obserwatorium położone jest na południku zerowym, wg którego określany jest tzw.

czas uniwersalny. ■ Zmarł Bartolommeo Bianco, architekt. Wykonał szereg projektów w Genui (pałace, kolegium Jezuitów, Villa Paradisso) z charakterystycznymi dziedzińcami i przedsionkami. ■ Urodził się (ok.) Jan Jerzy Urbański, jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy śląskiego baroku. Pozostawił wiele swoich prac w śląskich kościołach (Wrocław, Żagań, Jelenia Góra). ■ Urodził się Jan Antoni Schaffgotsch, magnat śląski. W Jerzmanowicach dał początek bibliotece rodowej, później przeniesionej do Cieplic. ■ Urodził się Jerzy Enzendorfer, mieszczanin i rajca skoczowski, właściciel farbiarni, założyciel stypendium dla ubogich uczniów.

1700: Antonio Stradivarius skonstruował i wykonał mistrzowski model skrzypiec o udoskonalonym kształcie i wyjątkowej barwie dźwięku. Niespotykane walory instrumentu szybko spotkały się z wysoką oceną wielkich mistrzów, a jego wytwórcy zjednały opinię najdoskonalszego lutnika. ■ Urodził się Henri Louis Duhamel du Monceau, botanik, agronom, autor szeregu dzieł z drzewnictwa, a także budownictwa okrętowego i rybołówstwa. ■ Urodził się (ok.) na Śląsku Jan Krzysztof Glaubitz, architekt późnego baroku na Litwie. Odbudował ewangelickie kościoły i ratusz w Wilnie, wg jego projektów wzniesiono i wyposażono także wiele świątyń i pałaców poza Wilnem. ■ Urodził się Benedetto Alfieri, architekt włoskiego baroku, działający w Turynie (kościół S. Giovanni, gmach teatru – wówczas największego). ■ Urodził się Bartolomeo Francesco Rastrelli. Kierował przebudową Wielkiego Pałacu w Petrodworcu, Ermitażu w Carskim Siole, budował Pałac Zimowy w Petersburgu, cerkiew Andrejewską w Kijowie i in. ■ Urodził się Antonio Solari, architekt włoski zatrudniony w Polsce. Wzniósł m.in. zespół bonifratrów, kierował przebudową zamku królewskiego w Warszawie, ukończył kościół paulinów Na Skałce w Krakowie. ■ Urodził się (ok.) Jan Jerzy Lehnert, rzeźbiarz okresu baroku. Pozostawił bardzo dużo ołtarzy w kościołach na Śląsku, m.in. w Opawie, a także w Cieszynie (u Ojców Bonifratrów). **■ Urodził się (ok.) ks. Ludwik Heimb, proboszcz w Skoczowie, Grodźcu i Pruchnej, autor wierszа *Pochwała Żywej Góry*, wskazująca także na zainteresowania turystyczne duchownego.**

1725: Urodził się Jan Wilhelm Pohle, ks. ewang., proboszcz parafii w Goczałkowicach, potem w Tarnowskich Górach; wsławił się obroną polskich mieszkańców Górnego Śląska przed wszczynanym procesem germanizacyjnym. ■ Urodził się Robert Bakewell, hodowca zwierząt gospodarskich. Wyhodował szereg nowych ras owiec, bydła i koni. **■ Urodził się w Cieszynie ks. Henryk Ferdynand Braun, proboszcz w Pańcowie i Strumieniu. Wygłaszał kazania po polsku; zachowane kazania są ilustracją ówczesnie stosowanego języka kościelnego na Śląsku Cieszyńskim. ■ Zmarł Jakub Gallacz, gospodarz z Dolnego Żukowa; zbierał datki na budowę kościoła Jezusowego w Cieszynie, z własnych środków pokrył druk *Katechizmu ze śladikarzem* dla uczniów szkoły ewangelickiej, autor pamiętnika i wiersza okolicznościowego na założenie kościoła przed Cieszynem.**

1750: Rusznikarz Joseph Bartolomeus Kuchenreuter ulepszył broń palną i przystąpił do jej „masowej" produkcji. ■ Urodził się Maciej Radziwiłł, polski kompozytor (głównie utwory kameralne) i librecista (opera *Agatka, czyli przyjazd pana* J.D. Hollanda). ■ Urodził się ks. Jan Ludwik Fischer, proboszcz parafii ewangelickiej w Bielsku, współredaktor niemieckiego śpiewnika używanego w okolicy Bielska przez niemieckich zborowników.

1775: Zmarł Szymon Czechowicz, malarz i portrecista u wielu możnowładców polskich, także autor obrazów o treści religijnej dla kościołów, m.in w katedrze w Kielcach. Prowadził szkołę sztuk plastycznych w Warszawie. ■ Urodził się (ok.) Wincenty Ferdynand Lessel, kapelmistrz na dworze Czartoryskich w Puławach. Skomponował wiele pieśni, oper (*Piast*), operetek (*Dworek na gościńcu, Pielgrzym z Dobromila*); zmarł ok. 1825 r. ■ Allesandro Volta skonstruował pierwsze źródło prądu elektrycznego – rodzaj baterii, którą nazwał elektroforem.

1800: Z inicjatywy Stanisława Sołtyka powołano w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, pierwsze towarzystwo naukowe w Polsce. ■ Urodził się Leon Przerwa Tetmajer, brat Józefa, inicjator Narodowego Komitetu Sądeckiego, właściciel dworku w Łopusznej, w którym często chronili się działacze polskiej konspiracji (Seweryn Goszczyński, Julian Goslar i in.). ■ Urodził się Andrzej Zamoyski, racjonalizator gospodarki rolnej, organizator zjazdów klemensowskich, na których odbywały się pokazy rolnicze, inicjator żeglugi parowej na Wiśle, producent statków i barek, prezes Towarzystwa Rolniczego. ■ Urodził się Jan Jakub Gay, architekt polski; wznosił budowle neorenesansowe, głównie obiekty przemysłowe, w których jako jeden z pierwszych zastosował zdobnicze elementy żeliwne, krycie dachów blachą ocynkowaną ■ Urodził się Jan Baranowski, dyrektor obserwatorium i profesor astronomii w Szkole Głównej w Warszawie. Przetłumaczył na polski dzieło Mikołaja Kopernika, ■ Urodził się Roman Stanisław Sanguszko, książę, zesłaniec. Po powrocie do kraju w swoich dobrach w Sławucie przeprowadził reformy społeczne, zebrał bogatą kolekcję obrazów i książek. ■ Urodziła się Wanda Malecka, redaktorka kilku pism, m.in. pierwszego w Polsce pisma kobiecego „Bronisława czyli Pamiętnik Polek", a także Biblioteki Romansów, tłumaczka literatury francuskiej. ■ Urodził się Teofil Żebrowski, architekt, konserwator. Odnowił wiele kościołów m.in. dominikanów w Krakowie, w Jurkowie, zamek w Wiśniczu. ■ Urodził się Thomas Grubb, wynalazca nowego typu soczewki przydatnej do aparatu fotograficznego (aplanat), konstruktor teleskopów. **■ Zmarł w Cieszynie ks. Jan Fabri, katecheta i nauczyciel w szkole ewangelickiej. Wygłaszał także polskie kazania.**

1825: Oślepły Louis Braille wynalazł pismo, nazwane jego imieniem, umożliwiające czytanie lu-

dziom niewidomym. ■ William Spurgeon wykonał pierwszy elektromagnes, podstawowy element wszystkich maszyn elektrycznych. ■ Michał Faraday odkrył benzen i butan, sto lat później szeroko wykorzystywane jako surowce w przemyśle chemicznym do produkcji alkoholu i tworzyw sztucznych. ■ Urodził się Leopold Ollier, chirurg francuski; zapoczątkował przeszczepy kości. ■ Urodził się Adolf Jabłoński, zesłaniec (wspomnienia *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*), bliski współpracownik Ignacego Łukasiewicza, dyrektor kopalni nafty w Bóbrce. Udoskonalił metody wierceń geologicznych (dzwon Jabłońskiego), autor podręcznika *Kopalnictwo naftowe*. ■ Urodził się (ok.) Józef Marszewski, podróżnik, malarz romantycznych pejzaży, widoków miast, także wielu obrazów z Tatr. ■ Urodził się Aleksander Rycerski, malarz. Celował w malarstwie historyczno-rodzajowym i religijnym, szczególne zasługi położył w dziedzinie konserwacji obrazów m.in. w pałacu biskupim w Kielcach, odnowieniu fresków w kościele jezuitów w Piotrkowie Trybunalskim i in. **■ Urodził się w Cieszynie Hans Demel v. Elswehr, adwokat, burmistrz miasta, poseł na sejm w Opawie i do parlamentu w Wiedniu. Wydatnie przyczynił się do rozbudowy i unowocześnienia miasta, torpedował natomiast wszelkie inicjatywy polskie, bezwzględnie zabiegał o dominację środowiska niemieckiego w mieście.**

1860: Hipolit Cegielski założył w Poznaniu fabrykę maszyn rolniczych. ■ Urodził się Stefan Zieliński, inżynier, budowniczy mostów kolejowych, współzałożyciel Spółki Udziałowej Wyrobów Metalowych Rohn-Zieliński i Ska, produkującej odlewy, pompy i silniki elektryczne, autor licznych artykułów w „Przeglądzie Technicznym". ■ Zmarł mechanik Eli Whitney, konstruktor wielu maszyn technologicznych, m.in. frezarki wspornikowej do obróbki metali, odziarniarki do bawełny i in. ■ Urodził się Lucien Gaulard, konstruktor transformatora. ■ Urodził się George Edward Fell, chirurg amerykański, projektant pierwszego aparatu do sztucznego oddychania. ■ Urodził się Siergiej Zawadzki, rosyjski gitarzysta wirtuoz, założyciel Międzynarodowego Towarzystwa Gitarzystów, redaktor pisma. ■ Urodził się (ok.) Adam Wroński, dyrygent znanej orkiestry zdrojowej w Krynicy, później także orkiestr w Krakowie i we Lwowie, kompozytor. ■ Urodził się Sir Ebenezer Howard, urbanista, twórca idei miast-ogrodów, w których jednostki mieszkalne od przemysłowych miały być oddzielone pasami terenów rolniczych (zielonych); swoją koncepcję wyłożył w dziele: *Garden Cities of To- morrow*. **■ Urodził się Jerzy Raszka, samouk, autor kroniki *Pamiętnik gminy Simoradz*.**

1875: Zmarł Isaac Merrit Singer, amerykański konstruktor udoskonalonej czółenkowej maszyny szwalniczej i powszechnie znanych maszyn do szycia. ■ Zmarł inż. Marc Afne Seguin, konstruktor pierwszego mostu wiszącego we Francji. Ulepszył kotły parowozowe. ■ Zmarł Goldsworth Gurney, konstruktor dyliżansu parowego. ■ Zmarł Thomas Sutton, twórca nowego typu aparatu fotograficznego, tzw. lustrzanki. ■ Urodził się (ok.) Jan Mac Donald, mechanik szkocki, sprowadzony do dóbr Stanisława Zamoyskiego; w Zwierzyńcu zbudował fabrykę i uruchomił produkcję pierwszych maszyn rolniczych i wyposażenia rolniczego, wzniósł browar produkujący szeroko znane piwo porterowe. ■ Urodził się Ignacy Ciszewski, inż. budowlany, zbudował wiele mostów na terenie Rosji, po 1920 r. na Wiśle, kierował przebudową warszawskiego węzła kolejowego.

1900: Profesor fizyki Max Planck ogłosił teorię o kwantowym charakterze promieniowania (stała Plancka), dając tym początek nowoczesnej fizyce. ■ Inżynierowie Frederick W. Taylor i Maunsel White wynaleźli stal szybkotnącą, umożliwiającą produkcję trwalszych narzędzi i dwukrotne zwiększenie parametrów skrawania metali. ■ Ernst Sachs skonstruował udaną wersję piasty wolnobiegowej do roweru. Firma Fichtel & Sachs specjalizuje się w tej dziedzinie po dzień dzisiejszy. ■ Edmund Fouche, metalurg francuski zastosował nową metodę łączenia metali drogą spawania gazowego. ■ Frederick Stanley Kipling otrzymał nowe tworzywo – silikon, stosowany w napędach hydraulicznych, do produkcji mas uszczelniających, izolacyjnych itp. ■ Urodził się Howard Hathaway Aiken, konstruktor pierwszej elektromechanicznej maszyny matematycznej. ■ Urodził się Hyman George Rickover; z jego inicjatywy przystąpiono do budowy łodzi podwodnych z napędem atomowym. ■ Zmarł Hanibal Goodwin, wynalazca zwojowej błony fotograficznej z celuloidu. ■ Zmarł Ferdinand Phillippe Edouard Caré, pionier techniki chłodniczej, konstruktor prototypu chłodziarki. ■ Zmarł Karol Horecki, wybitny badacz topografii Kanady; w dziesięciu wyprawach przemierzył kontynent od morza do morza celem wyznaczenia optymalnego przebiegu zamierzonej budowy transkontynentalnej linii kolejowej. Autor szczegółowych raportów i opisów terenowych. ■ Urodził się Stanisław Panczakiewicz, żołnierz Kedywu, projektant nadwozi polskich pojazdów mechanicznych. ■ Zmarł Cezary Skoryna, pionier w zakresie konstrukcji różnych maszyn w przemyśle młynarskim (kamieni młyńskich o zwiększonej trwałości, łuszczarek ziarna, śrutownic, wialni). ■ Zmarł Szymon Tokarzewski, dwukrotnie zesłany na Syberię za działalność w polskim podziemiu; pozostawił pamiętnik liczący 10 tomów, opisujący losy polskich zesłańców. ■ Zmarł Juliusz Świecianowski, architekt wnętrz (projekt ołtarza w kościele w Strzegocinie), publicysta, redaktor pisma *Inżynieria i budownictwo*. ■ Zmarł Stefan Żołdani, architekt, budowniczy szkół krakowskich; przebudował pałac w Krzeszowicach. **■ W Gródku urodził się Jerzy Samiec, współorganizator Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji, zbieracz pieśni ludowych. ■ Urodził się Tadeusz Młynek, botanik, profesor i dziekan Wydziału Rolnego Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, potem w Olsztynie, organizator centralnego ogrodu szkolnego w Cieszynie.** ■ Urodził się Bolesław Leitgeber, dyplomata, prozaik. Napisał

m.in: *Londyn, Oblicze i maska, Obrazki z stolicy Anglii, Bez przesądów i lęku, Szkicownik dyletanta* i in. ■ Urodził się poeta emigracyjny Franciszek Lachocki, autor zbiorów poetyckich: *Modrzewiowy dom, Za koronkowe wieczory, Polesie.*

1925: Zmarł Paweł Dombek, publicysta, poseł do Reichstagu z listy Koła Polskiego, poseł RP, burmistrz miast Leszna i Królewskiej Huty. ■ Urodził się Tadeusz Rut, inż. technolog obróbki plastycznej; opracował metodę kucia wałów korbowych. ■ Urodził się Sylwester Kaliski, pionier mikrosyntezy termojądrowej. ■ Urodził się Witold Cesarski, dyrektor obserwatorium astronomicznego i profesor astronomii Uniwersytetu w Moskwie; wyznaczył odległość Ziemi od Słońca; obserwator gwiazd zmiennych. ■ Zmarł szwedzki botanik Hjalmar N. Nilsson, założyciel Szwedzkiego Towarzystwa Nasiennego; rozwinął podstawy nasiennictwa. ■ Urodził się Wiktor Zin, profesor Politechniki Krakowskiej, generalny konserwator zabytków, autor wielu odkryć starych obiektów architektonicznych, realizator projektów konserwatorskich, publicysta (*Piórkiem i węglem, Typy i formy w polskiej architekturze drewnianej*). ■ Urodził się Jan Lubicz-Nycz, architekt nowator działający w USA, projektant zespołów mieszkaniowych w San Francisco i w centrum Warny. ■ Urodził się Aleksander Franta, architekt, współautor projektów zespołu turystycznwego w Parku Wojewódzkim w Katowicach, **kompleksu rekreacyjno-leczniczego w Ustroniu Zawodziu**, sanatorium „Górnik" w Szczawnicy i in. ■ Zmarł Władysław Adolf Kozłowski, architekt, projektant dworków na Mazowszu i Litwie, kościoła w Sosnowcu.

1950: Zmarł Walenty Fajkis, dowódca bytomskiego i pszczyńskiego okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej, dowódca I Pułku Powstańców Śląskich w czasie III Powstania Śląskiego, poseł do Sejmu Śląskiego i Krajowego, organizator życia kombatanckiego w Michałkowicach i oddziału samoobrony w 1939 r.; przedostał się na zachód; tam napisał książkę *Walka o Śląsk trwa* oraz *Historia I pułku wojsk powstańczych.* ■ Zmarł Jan Kwoczek, lekarz, członek Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku i wielu innych organizacji polskich na Śląsku Opolskim, prezes chóru „Lutnia" w Opolu i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsku Opolskim. ■ Zmarł Antoni Pawleta, redaktor kilku pism śląskich, przedstawiciel ludności polskiej w Komisji Alianckiej, działacz Związku Polaków w Niemczech. ■ Zmarł płk Władysław Filipowski, dowódca podziemnych oddziałów AK obszaru Lwowa; dowodził walkami o wyzwolenie Lwowa i innych miast w 1944 r., uwięziony przez NKWD.

1976: Zmarł fizyk polskiego pochodzenia Kazimierz Fajans, współtwórca prawa przesunięć dla pierwiastków promieniotwórczych. ■ Zmarł Andrzej Mostowski, prof. matematyki na Uniwersytecie Warszawskim; zajmował się zagadnieniami logiki matematycznej, opublikował wiele prac na ten temat.

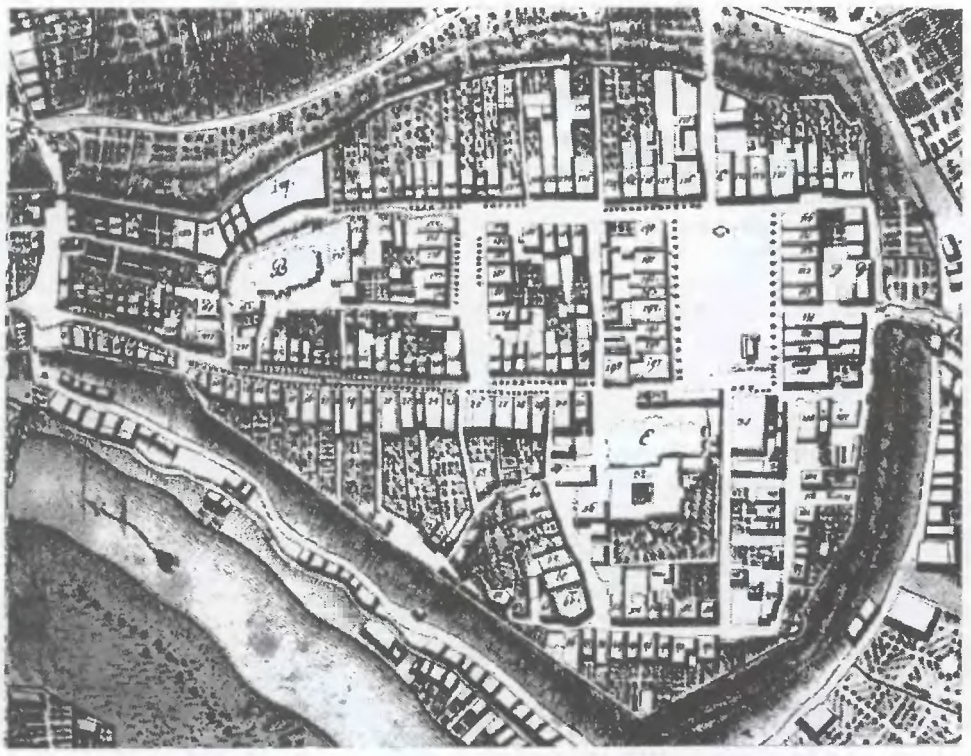
Opracowanie:
Emilia i Władysław Sosnowie

WIESŁAW KUŚ

TAJEMNICE CIESZYŃSKIEGO RYNKU

Kilka lat temu, w roku 1996, obchodzono w Cieszynie ważny dla miasta o średniowiecznych tradycjach jubileusz 500-lecia ratusza i rynku. Z tej okazji odbyła się sesja naukowa uwieńczona wydaniem cennej dla współczesnej i przyszłej społeczności miasta pozycji książkowej *500 lat ratusza i rynku w Cieszynie 1496–1996*. W opracowaniu tym poruszono szereg tematów związanych z rozwojem miasta, w szczególności rynku i funkcjonującego na jego południowej pierzei ratusza.

Poruszone we wspomnianym opracowaniu zagadnienia, mimo gruntownych badań historycznych, opracowanych na podstawie źródeł archiwalnych oraz ikonograficznych, nie wyjaśniły jednak do końca problemów związanych z powstaniem jak i funkcjonowaniem w przeszłości obecnego rynku. Nadal dyskutowany jest np. problem, ile rynków istniało w Cieszynie na przestrzeni dziejów. W wyniku prowadzonych dyskusji historycznych, obejmujących dziewięć wieków rozwoju miasta, przeważa pogląd o funkcjonowaniu, w różnym oczywiście czasie, trzech rynków.



Plan Cieszyna z 1773 roku



Rynek w Cieszynie ok. 1880 roku — pierzeja północna. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

Pierwszy rynek — plac miałby znajdować się w obrębie tworzącego się w XIII wieku na obszarze podzamcza miasta, w rejonie obecnego kwartału zawartego między ulicą Stromą, placem Teatralnym i ulicą Michejdy. Drugi, utworzony w wyniku rozrostu miasta w kierunku wschodnim, powstał, jak się uważa, w rejonie dzisiejszego Starego Targu, gdzie miał znajdować się do 1496 roku również stary ratusz. Trzeci z kolei i zarazem ostatni rynek powstał w miejscu obecnego.

Mimo tych, jak się wydaje, pewnych faktów określających powstawanie kolejnych rynków miasta nie wszystko wydaje się wystarczająco jasne i pewne. W świetle nowych odkryć archeologicznych uzyskanych podczas nadzorów prac ziemnych na płycie rynku, przeprowadzonych w latach 1997 i 1998, sytuacja nieco się komplikuje.

Zanim przystąpimy do omówienia „tajemnic", cofnijmy się do bardziej odległych czasów, kiedy to kształtowały się społeczności tworzące pewien zwarty system urbanistyczny, określany jako osada.

Powstawanie, wraz z rozwojem siedzib ludzkich, miejsc określanych obecnie jako rynek, ma swoją daleką historię. W pierwszym rzędzie musimy sięgnąć do okresu neolitu (4 tysiące lat p.n.e. na terenie Polski, a około 9 tysięcy lat p.n.e. na terenach Azji Mniejszej), kiedy to następuje stabilizacja osadnictwa. Wiąże się z tym powstanie stałych osad mieszkalnych, składających się z domostw i zabudowań gospodarczych, otaczających centralnie usytuowany plac. Plac ten stanowił w owym czasie, jak i w okresach młodszych, praktycznie do naszych, jakże odmiennych czasów, miejsce spotkań, manifestacji, narad czy handlu. Taką formę pierwotnego rynku, częściowo rozwiniętą i zmodyfikowaną, przejęły rozwijające się na gruncie starożytnego Bliskiego Wschodu państwa antyczne; najpierw Grecja w formie agory, a później Imperium Rzymskie w postaci tzw. forum. Do najsłynniejszych rynków starożytnych należał rzymski plac, znany powszechnie jako Forum Romanum.

Należy dodać, że nie tylko wysoko rozwinięte cywilizacje starożytne posiadały place zebrań i handlu, zwane rynkami. Do dnia dzisiejszego tzw. współczesne społeczeństwa pierwotne z rejonów np. Afryki Środkowej, Oceanii, czy Ameryki Południowej, nie mówiąc już o innych częściach świata, posiadają wydzieloną część osady służącą ważnym dla społeczności spotkaniom i uroczystościom.

Na rynku, w części środkowej lub na jednej z pierzei, znajdowała się najważniejsza budowla miejska — ratusz. W budynku tym, często po burzliwych dyskusjach, zapadały ważne dla mieszkańców miasta decyzje. Budowla taka nie była w średniowieczu jakąś

nowością. Musimy sobie uświadomić, że we wspomnianych już czasach pradziejowych i starożytnych istniały budowle, które pełniły podobną funkcję — były to tzw. domy narad, zlokalizowane najczęściej w centralnej części placów.

Po tych rozważaniach wróćmy na cieszyński rynek. Jesienią 1997 roku, w trakcie wykonywania wykopów pod linię ciepłowniczą, prowadzoną od Domu Narodowego do budynku Banku Śląskiego, na niedużej głębokości wynoszącej od 70 do 90 centymetrów, natrafiono na warstwę czarnej ziemi, z której wydobyto pięć dużych fragmentów obuwia średniowiecznego, datowanego na XV wiek, dwa fragmenty podobnie datowanych naczyń oraz fragmenty nieobrobionego drewna. Pół roku później, w kwietniu 1998, po wschodniej i północnej stronie rynku wykonywano modernizację sieci wodociągowej. Od rozpoczęcia prac u wylotu ulicy Szerszynka i dalej w kierunku północnym oraz wzdłuż północnej pierzei rynku, na głębokości około 80 centymetrów występowała warstwa czarnej ziemi z dużą ilością szczątków drewna, przemieszanego miejscami z brukiem kamiennym z otoczaków rzecznych. Mimo ograniczonego zasięgu obserwacji (wąski wykop), można stwierdzić, że odkryto najstarszy poziom użytkowania rynku. Ten pierwotny poziom znajdował się od 70 do 80 centymetrów niżej od obecnego. W toku dalszych badań, kilka metrów na południe od wylotu ulicy Matejki, odkryto w wykopie wodociągowym mur kamienny o grubości 80 centymetrów i wosokości 2,5 metra. Mur ten przebiegał po łuku, jakby znajdowała się tutaj, w nieokreślonym bliżej czasie, jakaś okrągła budowla. Znajdujące się za odkrytym murem, w kierunku ulicy Menniczej, gruzowisko kamienno-ceglane wskazywałoby na pokaźnych rozmiarów obiekt.

Co w takim razie zostało odkryte? Czy nie są to czasem pozostałości fundamentów starego ratusza, który książę Kazimierz II w roku 1496, dając miastu działki pod budowę nowego ratusza, kazał rozebrać, aby jak to stwierdza dokument, na płycie rynku od tej pory nie znajdowały się żadne budowle? Gdyby tak było, a mogą to w związku z brakiem innych źródeł potwierdzić tylko badania archeologiczne, musielibyśmy zmienić poglądy na temat ilości rynków w Cieszynie, czasu powstania obecnie istniejącego rynku oraz miejsca, gdzie znajdował się stary ratusz.



Północno-zachodni narożnik rynku w Cieszynie — 1918 rok. *Repr. Tadeusz Kopoczek*



Rynek w Cieszynie, fotografia lotnicza z 1927 roku. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

Aby opisana sytuacja stała się jeszcze bardziej skomplikowana, a może wręcz odwrotnie, jaśniejsza, przytoczmy jeszcze wyniki badań radarowych, które na zlecenie Urzędu Miejskiego przeprowadziła w roku 1997 krakowska firma badań podpowierzchniowych. W wyniku tych badań stwierdzono pod powierzchnią północnej części rynku, na przeciw ulicy Matejki, prostokątną konstrukcję o wymiarach 10 × 12,5 metra w południowo-zachodniej części, na przeciw hotelu „Pod Brunatnym Jeleniem", uchwycona została przez radar inna, mniejsza, prostokątna konstrukcja, będąca prawdopodobnie pozostałością dawnej zabudowy. Także w innych częściach, głównie po południowej stronie rynku, fale radaru napotkały na jakieś nieokreślone bliżej konstrukcje, jakby pozostałości piwnic. Niestety bez potwierdzenia za pomocą badań archeologicznych uzyskane wyniki pozostaną tylko w sferze przypuszczeń.

Na tym jednak nie koniec nierozwiązanych do końca zagadek. Wszyscy znają fontannę z figurą św. Floriana, stojącą na środku rynku. Fontannę tę wybudowano w 1777 roku, podobno na miejscu starej drewnianej studni, która funkcjonowała do roku 1679, kiedy to rzeźbiarz Grzegorz Lubliński miał wykonać kamienną studnię zwieńczoną posągiem Neptuna. Czy jednak owa stara studnia znajdowała się w miejscu dzisiejszej fontanny? Na znajdującym się w Muzeum w Cieszynie widoku miasta z około połowy XVIII wieku na rynku wyraźnie narysowano obiekt przypominający rodzaj fontanny, ale nie w punkcie centralnym, a przesunięty w kierunku południowo-wschodnim. Jest oczywiście możliwe, że autor wspomnianego planu mógł się pomylić, ale czy aby na pewno? Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden fakt. W 1802 roku Ignacy Chambrez de Ryvos namalował widok cieszyńskiego rynku z fontanną pośrodku. Fontanna wygląda jednak nieco inaczej niż współczesna. Do głównej kamiennej niecki wodnej z figurą przylegają od wschodu i zachodu jakieś poręcze — może podejścia



Południowa pierzeja rynku — 1860 rok, z fragmentami pierzei wschodniej i zachodniej. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

ułatwiające zaczerpnięcie wody. Uważny obserwator dojrzy jednak, że w konstrukcji od strony wschodniej (ta lepiej czytelna), widoczne są wyraźnie schody prowadzące w dół. Czyżby pod fontanną znajdował się dawniej jakiś zbiornik wodny, jak miało to miejsce na rynku w Bielsku?

Zwróciliśmy tutaj uwagę tylko na niektóre niejasne zagadnienia związane z cieszyńskim rynkiem. Najpewniej w toku badań, głównie archeologicznych, wiele tajemnic zostanie wyjaśnionych, ale wraz z odkrywaniem jednych, pojawią się zapewne inne.

CZY WIECIE, ŻE...?

Na przełomie XIX i XX wieku Francuzi (podobnie zresztą jak w innych krajach, gdy chodzi o mniejszości etniczne) różnymi sposobami zwalczali język bretoński. W szkołach Bretanii umieszczano w klasach tabliczki z napisem: „Nie wolno pluć na podłogę i mówić po bretońsku".

★ ★ ★

Zjawisko powiększania za pomocą soczewek znali już starożytni uczeni arabscy. Jednak uważa się, że pierwszym, który zastosował soczewki do konstrukcji teleskopu, był Anglik Robert Bacon, żyjący w latach 1214–1292. Prototyp zwierciadlanego, współczesnego teleskopu skonstruował w 1608 roku Niderlandczyk Hans Lippersakey.

★ ★ ★

Przy wypowiadaniu każdego słowa uruchamiane są aż 72 większe i mniejsze mięśnie.

★ ★ ★

Najdalej oddalona planeta naszego Układu Słonecznego, Pluton, przez pewien okres obiegu dookoła Słońca, trwającego 248 lat ziemskich („rok" Plutona), przebiega częściowo wewnątrz orbity Neptuna. W tym to czasie, a tak było m.in. w latach 1979–1999, Pluton znajdował się bliżej Słońca niż Neptun.

MIECZYSŁAW JASEK

HUTNICTWO W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM

Pierwsze wzmianki o hutnictwie na terenie Księstwa Cieszyńskiego pochodzą z późnego średniowiecza. Walenty Roździeński w poemacie *Officina ferraria albo huta y warsztat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego*, którego powstanie datuje się na 1612 rok, podaje informację, że książę Kazimierz Cieszyński sprowadził z Klejnberku kuźnika Jurgę Kleparskiego do naprawy miejscowych kuźnic. Data śmierci księcia Kazimierza jest znana, zmarł w 1528 roku, można więc przyjąć, że kuźnice na Śląsku Cieszyńskim były czynne już w końcu XV wieku.

W drugiej połowie XVI wieku na Śląsku Cieszyńskim znajdowały się dwa zakłady hutnicze: na granicy z Morawami, we Frensztacie nad Radhoštem, huta była czynna już w 1566 roku, a w 1589 roku powstała we Frydlandzie nad Ostrawicą. W urbarzu państwa frydeckiego z 1641 roku znajduje się wzmianka, że hrabia Opersdorf założył w 1638 roku kuźnicę na rzece Ostrawicy we wsi Stare Hamry koło Frydku. Obok kuźnicy zbudowano tam piece do produkcji żelaza, dom zarządcy i dom dla robotników. Zwierzchność dóbr frydeckich w spisie wykonanym dla celów podatkowych z 1723 roku podaje informację o wielkim piecu do produkcji żelaza w Baszce, zaopatrywanym w drewno z pańskich lasów.

W XVIII wieku król pruski Fryderyk II (Wielki) odebrał Habsburgom Górny Śląsk, który miał dla tego wojowniczego monarchy szczególne znaczenie, bo czynne tam były ośrodki hutnicze w rejonie Ozimka, Toszka i Gliwic, które produkując armaty, kule i broń sieczną mogły wzmocnić potencjał zbrojeniowy jego państwa. Młody książę cieszyński Albrecht rozumiał, że ziemie cesarstwa austriackiego będą dobrym rynkiem zbytu dla wyrobów żelaznych, dlatego zaplanował budowę zakładów hutniczych w swoich włościach, które były wyniszczone po okresie wojny trzydziestoletniej. Jeszcze przed przejęciem majątków na Śląsku Cieszyńskim zwiedził wraz z Leopoldem II Habsburgiem, późniejszym cesarzem Austrii, ośrodki hutnicze na Słowacji — Bańską Bystrzycę i Bańską Stiawnicę. Około 1770 roku sprowadził ze Słowacji specjalistów, którzy w rejonie Ustronia i Cisownicy przeprowadzili próbne wydobycie miejscowych rud żelaza i określili ich zasobność. W 1771 roku wysłano te rudy do hut koło Frydku dla zbadania ich przydatności do produkcji żelaza na skalę przemysłową. Dla zdobycia potrzebnych funduszy książę przeprowadził



Arcyksiążę Sasko-Cieszyński Albrecht Kazimierz. *Repr. Tadeusz Kopoczek*



Kopalnia rudy żelaza pod Kopieńcem w Ustroniu — koniec XIX wieku. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

parcelację części kameralnych majątków ziemskich i uzyskał w ten sposób 64 tysiące florenów. Pod koniec tego roku dokonano pierwszego wytopu żelaza z próbnego pieca, a w następnym roku ruszyła produkcja z pierwszego pieca w Ustroniu. W 1774 roku przebudowano go na nowoczesny wówczas, wielki piec.

W 1780 roku zbudowano młotownię „Adam" z pięcioma kołami wodnymi. Dla zapewnienia wody wybudowano kanał wodny (młynówkę) z Wisły Obłaźca do Ustronia oraz staw jako zbiornik wody. W 1846 roku wybudowano pierwszą na Śląsku Cieszyńskim walcownię drobną z napędem kołem wodnym, którą w 1859 roku przebudowano na napęd parowy z silnikiem o mocy 40 KM. Przy wielkim piecu (Huta Klemens) postawiono mielerze, piece prażalnicze i podlarskie oraz odlewnię. Na ówczesne czasy był to zakład hutniczy o pełnym profilu produkcyjnym. W 1845 roku Huta Ustroń zatrudniała: wielki piec i odlewnia — 70 osób, gwoździarnia — 10, obsługa mielerzy — 23, rudę kopało 200 osób, a w fabryce maszyn pracowało 50 osób. Razem 353 osoby.

Ponadto z hutą związanych było stukilkudziesięciu drwali i wozaków, którzy zapewniali dowóz drewna bukowego do produkcji węgla drzewnego. Do wyprodukowania 1 tony surowego żelaza w wielkim piecu zużywano około 38 metrów sześć. bukowego drewna. Beskidy były wówczas porośnięte bukiem; świerk wprowadzili austriaccy leśnicy dopiero od połowy XIX wieku. Drewno było spławiane z gór Wisłą, w zimie wożone saniami. Mielerze do wypalania węgla drzewnego były zlokalizowane początkowo w pobliżu wielkich pieców, było to jednak kłopotliwe dla robotników huty, jak również dla okolicznych mieszkańców, gdyż urządzenia te bardzo kopciły. Starano się więc budować je później w dolinach górskich, z dala od ludzi, ale wtedy pojawiał się kłopotliwy transport węgla drzewnego, który trzeba było wozić w koszach transportowanych na grzbietach koni.

W 1813 roku powstał w Górnym Ustroniu, na Polanie, nowy zakład hutniczy z walcownią żelaza prętowego i sztabowego rozbudowany o kuźnię, który początkowo

miał nazwę „Huta Krystyna" a później „Huta Hildegarda". Przebudowano również dawną papiernię na wodną młotownię do produkcji osi dla wozów konnych i gwoździ, którą nazwano „Kuźnia Teresa". Obiekty tej kuźni stoją częściowo do dziś.

W okresie największego rozkwitu ustrońskich zakładów pomiędzy Wisłą a dolnym Ustroniem egzystowało pięć samodzielnych zakładów hutniczych. Pod koniec XVIII wieku dawały one 40 proc. ówczesnej produkcji hutniczej Śląska Austriackiego. Były to osie, koła zębate, piece żeliwne, odlewy części maszyn, moździeże i kule armatnie.

Hutnictwo ustrońskie powstało w oparciu o miejscowe rudy żelaza. Początkowo wydobywano je w Ustroniu, Cisownicy, Górnej Lesznej, później w Wędryni, Mistrzowicach, Kisielowie i w Lipowcu. Były to syderyty i limonity o zawartości zaledwie 12–15 proc. żelaza. Wzbogacano je przez prażenie, rozdrabnianie i wyługiwanie, co zwiększało zawartość o około 5 proc. Wydobywanie tej rudy dawało ludności miejscowej godziwy zarobek. Za 1 centnar wiedeński (56 kg) tej rudy płacono 15–18 krajcarów. W latach pięćdziesiątych XIX wieku wydobywano rocznie około 100 tysięcy centnarów rudy, co dawało ludziom łączny zarobek w wysokości około 17 tysięcy złotych reńskich — kwotę znaczącą w gospodarce tych wiosek.

W 1839 roku Ludwig Hohenegger, zarządca dóbr Komory Cieszyńskiej, zlecił opracowanie map geognostycznych dla Karpat na terenie Śląska i sąsiednich części Moraw i Galicji, które miały na celu rozeznanie zasobów rud żelaza dla rozpoczętej w tym roku budowy Huty Trzyniec. Wykazały one istnienie złóż w wielu miejscowościach południowej części Śląska Cieszyńskiego, co uzasadniało kontynuowanie budowy. Po zbudowaniu kolei koszycko-bogumińskiej (1867–1871) kopalnictwo rudy żelaza na terenie Śląska jednak upadło wobec możliwości dogodnego dowozu bogatszych rud żelaza ze Słowacji. Wydobywanie i wykorzystywanie miejscowych rud zakończono definitywnie w 1885 roku.

Słabą stroną ustrońskich zakładów był transport. Dogodny spław drewna Wisłą z dolin górskich, bogatych w lasy bukowe, ustawał zimą. Rudy żelaza z bliższych i dalszych wiosek dowożono wtedy furmankami. Podobnie był zorganizowany wywóz gotowych wyrobów do odbiorców na obszarach Śląska, Galicji, a nawet do Wiednia. Był okres, gdy wsad do wielkich pieców poprawiano bogatszą rudą ze Słowacji. Spławiano ją rzeką Wag



Huta „Hildegarda" (dawniej huta „Krystyna") w Ustroniu Polanie; walcownia stali. *Repr. Tadeusz Kopoczek*



Huta w Trzyńcu na graficznym wizerunku z 1842 roku. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

do Żyliny, a stamtąd dowożono furmankami. Po uruchomieniu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, Ustroń najbliższą stację kolejową miał w Chybiu. Transport konny dawał pracę wielu dziesiątkom, a może nawet setkom okolicznych chłopów. Względy transportowe zadecydowały, że uruchomiona w 1839 roku Huta Trzyniec z czasem „wykosiła" zakłady hutnicze Ustronia, gdzie w 1897 roku wygaszono wielki piec i w ten sposób zakończył się ważny etap ustrońskiego hutnictwa. Pozostała do 1906 roku odlewnia, a potem już tylko wyspecjalizowane przetwórstwo żelaza.

Hutnictwo żelaza przeżyło na obszarze Księstwa Cieszyńskiego w XIX wieku poważny rozkwit. Prawdopodobnie przyczyniły się do tego dobre efekty ekonomiczne ustrońskich zakładów hutniczych rozwijających się od lat siedemdziesiątych osiemnastego stulecia. Od 1806 roku rozbudowywano hutę w Baszce koło Frydku, od 1923 Huta Karol w Liskowcu, w 1829 roku rozpoczęto budować Hutę Witkowice, Hutę Trzyniec w 1839. Przesłanki dla tej inwestycji były te same, co dla budowy hut w Ustroniu: zasobne w lasy bukowe Beskidy, wartki strumień rzeki Olzy i miejscowe rudy żelaza określone na podstawie wykonanej dla Hoheneggera mapy geognostycznej.

Rozpoczęto od budowy wielkiego pieca, 16 mielerzy (później 25), stanowisk do prażenia rud, pieców pudlarskich, odlewni i ustawienia gospodarki wodnej. Rudę żelaza dla wielkiego pieca dostarczały wyrobiska z sąsiednich miejscowości: Gutów, Mistrzowic, Dolnej i Górnej Lesznej, Wędryni. Kamień wapienny dostarczały Kojkowice i Dolna Leszna. W latach 1837–45 Huta Trzyniec otrzymała 60 proc. nakładów inwestycyjnych wydanych przez Komorę Cieszyńską.

W połowie XIX wieku działalność hutnicza stanowiła dla Komory Cieszyńskiej poważną część jej działalności gospodarczej. Posiadała wówczas 6 wielkich pieców (Ustroń, Trzyniec, Baszka, Hradek na Słowacji), 4 żeliwiaki w odlewniach, 12 pieców pudlarskich, 22 piece grzewcze, 1 emaliernię. Zakłady te zatrudniały wówczas ponad 3 tysiące robotników. Do tego dochodzili górnicy, wozacy, drwale, flisacy, razem około 8 tysięcy żywicieli rodzin.

Po uruchomieniu kolei koszycko-bogumińskiej od 1877 roku rozpoczęto przenoszenie urządzeń zakładów hutniczych z Ustronia do Trzyńca. Przeniesiono walcownię drobną, 10 pieców pudlarskich pojedynczych i 2 podwójne. Z Ustronia do Trzyńca przeszło też około 250 robotników i majstrów. Walcownia średnia pracowała na półwyrobach z Ustronia. Dla wyrobu szyn kolejowych wybudowano w 1878 roku

walcownię dużą (grubą), która produkowała szyny ciężkie do 35 kg/m i długości 15 metrów. O szybkości rozwoju Huty Trzyniec świadczy przyrost mocy zainstalowanych napędów. W 1871 roku łączna ich moc wynosiła 120 KM (w tym 6 kół wodnych), a w 1878 roku było już zainstalowanych ponad 2000 KM. Był to przeważnie napęd parowy.

Dla gospodarki całego Śląska Cieszyńskiego istotnym było wprowadzenie do zakładów hutniczych węgla kamiennego jako paliwa i zmniejszenie przez to zużycia węgla drzewnego. Początkowo węglem kamiennym zaczęto opalać piece pudlarskie, piece grzewcze i kotłownie. Od 1873 roku wielkie piece w Hucie Trzyniec przeszły na opalanie koksem. Wzrost zapotrzebowania na węgiel kamienny skłonił Komorę Cieszyńską do zakupienia w 1862 roku kopalni Gabriela, a później dalszych kopalń. Powstało powiązanie gospodarcze hutnictwa z górnictwem węglowym, co zadecydowało o powstaniu na Śląsku Cieszyńskim wielkiego ośrodka przemysłu ciężkiego. Wiązało się to z szybkim rozwojem miast i podniesieniem standardu życiowego miejscowej ludności. Mała wioska Trzyniec, która w 1836 roku miała 39 ubogich drewnianych domów i była mniejszą od sąsiadujących z nią wsi, jak Końska, Łyżbice, Kojkowice czy Leszna, wkrótce wchłonęła wszystkie te miejscowości i stała się średniej wielkości miastem. Praca w hucie pozwoliła na uzyskiwanie dobrych zarobków. W połowie lat siedemdziesiątych XIX wieku robotnik w hucie zarabiał średnio 1 złoty reński dziennie, podczas gdy robotnik w lasach Komory Cieszyńskiej 15 do 20 krajcarów, robotnik w tartaku 25 do 50 krajcarów, a w gorzelni 15 do 60 krajcarów.

W tym czasie zaczęto budować hutnicze domy mieszkalne oraz tzw. kolonie robotnicze. Już w 1840 roku założono w Trzyńcu Kasę Bracką, która zapewniła podstawową opiekę zdrowotną oraz wypłacała zasiłki chorobowe. Należeć do niej musieli wszyscy robotnicy, mistrzowie i urzędnicy, a składka wynosiła około 6 proc. zarobków. Później instytucja ta przekształciła się w Kasę Chorych, która objęła powszechne ubezpieczenie pracowników huty.

Dzienne zarobki za 12-godzinny dzień pracy w 1905 roku kształtowały się, w zależności od wykonywanej pracy, następująco: wielkopiecownik — 4,10 korony austriackiej, stalownik 3,91, walcownik 6,60, odlewnik 5,38–4,10, kowal 3,55,



Huta w Trzyńcu według stanu ok. 1917 roku. *Repr. Tadusz Kopoczek*

pracownik dniówkowy 1,80. Średni dzienny zarobek robotnika Huty Trzyniec wynosił wówczas 2,87 korony austriackiej, podczas gdy średnia w całym hutnictwie cesarstwa austro-węgierskiego 3,48 k. Liczba ta ilustruje po części upośledzenie Śląska Cieszyńskiego w całości monarchii. Przedstawia to również struktura narodowa zatrudnionych w hucie robotników, których w 1905 roku było około 2700 osób, z czego Polacy stanowili 93 proc., Czesi i Morawianie 4 proc., a inni 3 proc. Struktura ta całkiem inaczej przedstawia się dla pracowników dozoru technicznego, było mianowicie 65 proc. Niemców i Austriaków, 22 proc. Czechów i Morawian, 8 proc. osób innej narodowości i 5 proc. miejscowych Polaków.

Stosunkowo wcześnie zadbano o szkolenie robotników dla potrzeb zakładu. Pierwszą 2-klasową szkołę uruchomiono przy Hucie Trzyniec w 1847 roku. Rozbudowano ją w 1878 jako trzyklasową, a w późniejszych latach powstały dalsze szkoły zawodowe.

W okresie przed pierwszą wojną światową w zakładach hutniczych Trzyńca i Ustronia pracowało łącznie około 4 tysięcy ludzi, co znaczy, że około 4 tysięcy rodzin utrzymywało się w tym regionie z hutnictwa. Jeżeli uwzględnimy, że ta gałąź gospodarki była mocno powiązana z górnictwem węglowym i z transportem kolejowym — to widzimy, że hutnictwo było jedną z najważniejszych gałęzi gospodarki Księstwa Cieszyńskiego.



Stalownia w Trzyńcu, składowisko szyn kolejowych. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

GRZEGORZ M. CHROMIK

KOŚCIÓŁ I PARAFIA

Czechowice, wchodzące od 1951 roku w skład miasta Czechowice-Dziedzice, były w przeszłości dużą wsią łokowaną na prawie niemieckim, graniczącą poprzez rzekę Białkę z Polską. Składały się z Dolnych i Górnych Czechowic zamieszkałych przez siedzących na łanach siedlaków oraz przysiółków zagrodniczych. W centrum Czechowic, na granicy Dolnych i Górnych, pomiędzy łanem siedlaczego gospodarstwa nr 8 (znanego jako Malarek) a posiadłością pańską rozpościera się pole kościelne, a na nawsiu stoi sam kościół. Dziś dzielnica ta to peryferie przemysłowych Czechowic-Dziedzic, które w przeciwieństwie do stosunkowo nieciekawego centrum zachowały dawny urok. Kościół jest usytuowany przy ulicy Kopernika, około pół kilometra od skrzyżowania z drogą krajową nr 1 Cieszyn–Katowice.

Podobnie jak Czechowice leżały na politycznej granicy Czech i Polski, parafia stanowiła wschodnią rubież diecezji wrocławskiej. Kiedy ją założono, nie wiadomo. We wsiach lokowanych na prawie niemieckim tworzono parafie zwykle od razu przy lokacji. Ta nastąpiła w Czechowicach, jak i w całej okolicy Bielska na przełomie XIII i XIV wieku. Zdawałaby się to potwierdzać wzmianka w księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego z około 1305 roku, w której wśród podbielskich miejscowości wymieniono jakieś tajemnicze Chotowice Polskie i Niemieckie. Zapewne chodzi tu o źle napisane Czechowice, a przymiotniki Polskie i Niemieckie wskazują na różny sposób płacenia dziesięciny.

Pierwszą pewną wzmianką o parafii jest zapis w spisie świętopietrza Mikołaja Wolffa z 1447 roku.

Same Czechowice od zarania dziejów po rok 1925 związane były z Wrocławiem. W roku owym przyłączono je do diecezji katowickiej, z której części powstała w 1992 roku diecezja bielsko-żywiecka. Od 1706 do majątku czechowickiego należała mała miejscowość Komorowice (Mückendorf), dokupiona przez hrabiego Franza Karla Kottulinskyego. Dzisiejsza dzielnica Podlarysz (także: Kamionka) była jednak pierwotnie częścią położonej po obu stronach Białki wsi Biertułtowice (później Komorowice), założonej w czasie przynależenia Księstwa Oświęcimskiego do Śląska. Po polskiej stronie rzeki usytuowany był kościół. Po powrocie Białki do roli granicy w połowie XV wieku śląska część Komorowic pozostała przy parafii komorowickiej, mimo że znajdowała się w innym państwie. Zachowana została oczywiście także krakowska przynależność diecezjalna. Dopiero w latach pięćdziesiątych naszego stulecia na prośbę mieszkańców dołączono tę część miasta do parafii św. Katarzyny. W I połowie XVII wieku do parafii należała przejściowo także wieś Zabrzeg, która przeszła potem pod zwierzchność fary w Międzyrzeczu Górnym. Pod koniec XVIII wieku przysiółek Dziedzic Ochodza został dołączony do nowoutworzonej parafii zabrzeskiej. Same Dziedzice odpadły od parafii czechowickiej dopiero w roku 1901, po podniesieniu tamtejszego kościoła filialnego (wybudowanego w 1890) do rangi samodzielnej parafii. Dziś, po wybudowaniu kilku nowych kościołów katolickich, obszar parafii skurczył się do części Dolnych i Górnych Czechowic ze Zbijowem i Brzezinami. Obecnie liczy około 2700 dusz. Pierwszym znanym z nazwiska proboszczem był ksiądz Jan Niklowicz z Nydku (1622–1642). Od 1976 roku proboszczem jest ks. Rudolf Jezierski.

W historiografii Śląska Cieszyńskiego Czechowice-Dziedzice uchodziły, obok okolic Frydka, za rejon, który nie przyjął reformacji. Sąd taki nie wydaje się jednak uzasadniony, jako że w połowie XVI wieku Czechowice należały do Czelów, Wilczków, Ssylndorffów, cieszyńskich rodów szlacheckich, które na pewno przyjęły nowe wyznanie. Z lat 1560 i 1570 zachowały się zapiski o pastorach z Czechowic — Jerzym Niedielce i Piotrze Kubaczce. Jednakże w latach siedemdziesiątych XVI wieku Czechowice zostały przejęte przez katolickie polskie rodziny Ocieskich i Sokołowskich, które zapewne Czechowice rychło zrekatolicyzowały. Już na początku XVIII wieku miejscowość była prawie cała katolicka. Aby ten stan rzeczy zachować, jedna z kolejnych właścicielek, Anna Zborowska z domu Trach z Brzezia, wydała w roku 1618 na zamku melsztyńskim (Małopolska) przywilej, zwany przywilejem gminy czechowickiej (*Privilegium communitatis czechovicensis*), w którym zagwarantowała gminie czechowickiej przejęcie prawa patronatu w przypadku, gdyby któryś z przyszłych panów chciał na parafii osadzić protestanckiego proboszcza. Późniejsi panowie, m.in. hrabiowskie rodziny Kottulinskych i Renardów, byli katolikami, tak że po dziś dzień zdecydowana większość mieszkańców Czechowic to katolicy.

Najstarszy protokół biskupiej wizytacji pochodzi z 6 IX 1652. Kościół św. Katarzyny był wtedy drewniany, znajdowały się w nim trzy niekonsekrowane ołtarze. Ściany były malowane. Ze sprzętów liturgicznych na uwagę zasługują dwie monstrancje, jedna srebrna i częściowo pozłacana, a druga mosiężna. O uposażeniu kościoła i proboszcza ks. Józef Londzin w wydanej w Cieszynie w roku 1932 książce *Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim* pisze w sposób następujący: *Kościół posiada rybnik zwany Czaplak, dalej dwa domki, z jednego z nich pobiera dwa latary, z drugiego jeden latar czynszu rocznego. Metryki ochrzczonych, kopulowanych itd. są oprawne. Proboszczem tego kościoła jest Tomasz Andreides, wyświęcony w roku 1636* [...] *w Nysie i na podstawie prezentacji dziedziców czechowickich, wystawionej dnia 11 września 1651 roku w Wyszkowie inwestowany. Posiada lud prawie w całości katolicki. Dostaje mesznego dwa małdry i siedm miar żyta, owsa zaś trzy małdry i ośm miar według miary bielskiej utrzęsionej. Pole, tak szerokie jak ogród farski, ciągnie się od lasu zwanego Brożyska* [...] *Jest nadto pole darowane przez* [dziedziczkę] *Katarzyne Silnicką, graniczące z samym polem farskim, którego szerokość wynosi 10 zagonów i ciągnie się aż do wyż. wymienionego lasu. Jest także siedm rybników, nazywanych: 1. Nawsi, 2. Odbieżnik, 3. Bagiennik, 4. Nowy, 5. Stary, 6. Jodłowiec, 7. Długosz. Dalej posiada domek pod stawem Nawsi, z którego komornik obowiązany jest pracować jeden dzień w tygodniu. Od pana dziedzicznego otrzymuje od każdej warki pół garnca piwa, dla swojej służby jeden garniec drugorzędnego. Dalej ma wolne pastwisko z bydłem dziedziców. Na opał otrzymuje drzewo z lasu dziedziców, które dawniej parafianie zwozili, lecz obecnie sam proboszcz je zwozi, widząc biedę parafian. Pole ziaka (nauczyciela i organisty), szerokości 15 zagonów, rozpoczyna się od stawu zwanego Tomiowy i ciągnie się do lasu zwanego Raj* [...].

Bardzo szczegółowy był protokół wizytacji z 1679 roku. Drewniany kościół uważano za konsekrowany *ze względu na swą starożytność*. Przy wspaniałym głównym ołtarzu z obrazem św. Anny nie odprawiano nabożeństw, jako że nie był poświęcony. Zamiast niego używano ołtarza przenośnego. Ambona była wtedy nowa, ławki porządne, podłoga wyłożona cegłami, ale nierówna, konfesjonał przy drzwiach zakrystii, w środku kościoła zaś krzyż z figurami Matki Boskiej i św. Jana. Procesje odbywały się na Wielkanoc, w św. Marka i w Dniach Krzyżowych. Na wieży znajdowały się trzy dzwony, a jeden na sygnaturce nad kościołem. Pod względem uposażenia kościołowi doszedł legat proboszcza Andreidesa w kwocie 108 imperiałów, z którego czynsz, tj. 5 imperiałów, miała płacić gmina czechowicka, czego jednak od ośmiu lat nie robiła. Proboszczem był Józef Vitulini (naprawdę nazywał się Cielątko i pochodził z Raciborza), człowiek stary, schorowany, ale wypełniający należycie swoje duszpasterskie obowiązki. Nakazano mu wyrównać podłogę, naprawić połamany kielich i wyegzekwować czynsz od legatu.

W protokole z maja 1688 roku zapisano, że polichromowany był również strop. Podłoga była już wyłożona deskami. Chrzcielnica kamienna była przykryta rzeźbioną pokrywą ze statuą św. Jana Chrzciciela chrzczącego Pana Jezusa. Ołtarze były trzy: główny NMP, św. Anny i Matki Boskiej Częstochowskiej. Dzwonnica drewniana *na kształt wieży*. Dachy na wieży i kościele wymagały remontu. Protestantów w parafii było mało. Nabożeństwa rozpoczynały się zimą o godzinie 9, a latem o 8. Proboszczem był Walenty Antoni Martius z Olesna, liczący 34 lata, który filozofię studiował w Ołomuńcu, a na kapłana został wyświęcony w Nysie. W czasie przybycia wizytatora Martina Stephetiusa proboszcza nie było, bo pracował w polu. Wizytator zauważył, że nosił długie włosy i nie odnawiał obowiązkowej wówczas dla duchownych tonsury, co było praktyką częstą na Śląsku Opolskim i Cieszyńskim. Przed Wielkanocą spowiadało się 1200 wiernych.

Po raz kolejny do parafii czechowickiej biskupi wizytator zawitał 19 VII 1719. Kościół określono jako zbutwiały i wymagający remontu, a ambonę jako starą. Na chórze stały organy. Księgi metrykalne datowały się od roku 1642 (tak jest i dziś). Plebania była w bardzo złym stanie. Proboszczem był dalej Walenty Antoni Martius. Mimo podeszłego wieku dobrze sprawował swoje obowiązki i miał dobrą opinię wśród parafian.

Jeżeli przyjąć, że czechowicka parafia powstała w wieku XIV, drewniany kościół musiałby mieć w czasie rozbiórki około czterystu lat. Nie zachowała się bowiem żadna wiadomość o jego budowie. Jest więc zupełnie możliwe, że w początkach XVIII wieku był już w bardzo złym stanie.

Kamień węgielny pod budowę nowego, murowanego kościoła położono 15 VI 1722 roku. Ukończono ją w roku 1729. Wspomniany proboszcz Martius przeznaczył na budowę z własnych funduszy 3000 guldenów, a patron i pan dóbr czechowickich Franz Carl Kottulinsky dostarczył materiałów budowlanych. Konsekracji dokonał dopiero 30 VIII 1767 biskup wrocławski Philipp Gotthard de Schaffgotsch. Nowy kościół jest murowaną budowlą jednonawową z kwadratową wieżą. Nad wejściem zachowały się kartusze z herbami Kottulinskych i Rottalów i szarfą z literami FCGKFVK MAGVR, które znaczą „Franz Carl Graf Kottulinsky Fundator und Kolator, Maria Antonina Grãfin von Rottal" i datą 1729.

Wnętrze kościoła: barokowy ołtarz z II ćwierci XVIII wieku z rzeźbami św. św. Barbary, Elżbiety, Rozalii, Apolonii i Boga Ojca oraz obrazem przedstawiającym zaślubiny św. Katarzyny pędzla bielskiego malarza Heinza. Ołtarzy bocznych jest pięć, z których najciekawszy umieszczony został w kaplicy, z siedemnastowiecznym włoskim obrazem przedstawiającym świętych Piotra i Pawła. Ambona jest również barokowa, z płaskorzeźbami ojców Kościoła. Ponadto we wnętrzu kościoła znajduje się wiele rzeźb z XVIII wieku.

W 1768 roku nadbudowano wieżyczkę na sygnaturkę. W stosunku do pierwotnego wyglądu kościoła dziś inaczej wygląda wieża, która z powodów technicznych została wyburzona w roku 1856 i odbudowana w zmienionej formie dopiero w 1879. W 1888 roku, za proboszcza Franciszka Muzyczki, poszerzono okna. Aż po koniec XIX wieku kościół był kryty gontem, a od tego czasu aż po rok 1933 łupkiem. Dziś dach kryty jest blachą.

Kościół stoi pośrodku starego, od lat nieczynnego cmentarza z pięknymi nagrobkami, z których wiele pochodzi jeszcze z XIX wieku. Pochowani są tu m.in. proboszczowie, siedlacy, wójtowie i nauczyciele. Na cmentarzu rosną stare lipy, które są chronione jako pomniki przyrody. Na uwagę zasługuje też mur ze stacjami drogi krzyżowej i kapliczka — figura św. Jana Nepomucena z końca XVIII wieku. Z tegoż stulecia pochodzi także kostnica. Nowsza, bo z roku 1911, jest plebania.

TADEUSZ BRACHACZEK

CIESZYŃSKIE SZPITALE

Źródła pisane odnotowały szpital przy kościele św. Krzyża (później św. Jerzego) dopiero w 1425 roku. Mieścił się poza murami miasta, na Frysztackim Przedmieściu. Pierwotnie był to mały domek drewniany z miejscami dla dwu osób. Stopniowo przybywało podopiecznych, co powodowało kłopoty finansowe.

Szpital utrzymywał się z darowizn, miał też własny majątek, do którego należała wieś Boguszowice z wszystkimi przynależnościami.

W szpitalu znajdowali opiekę bezdomni, biedni, starzy mieszkańcy. Tam dożywali w spokoju ostatnich dni. W 1882 roku budynek spłonął i miasto postanowiło zbudować nowy dom opieki. Wybrano plac blisko klasztoru braci miłosierdzia. Prace wykonywał budowniczy Alojzy Jedeck według planu inżyniera miejskiego Karola Khunla. 1 września 1887 roku zakład przekazano użytkownikom. Miał 41 łóżek. Pokoje były duże, ogrzewane, mieściły po 4 podopiecznych. Budynek stoi do dziś; obecnie znajduje się tam Dom Rencisty.

SZPITAL BRACI MIŁOSIERDZIA

Pierwszy szpital, już właściwy, założyli w Cieszynie bracia miłosierdzia. Inicjatorem był właściciel Wędryni i Grodziszcza hr. Adam Borek. W liście do prowincjała zakonu z 19.11.1693 roku zaproponował założenie szpitala braci miłosierdzia we własnym domu w Wędryni. W odpowiedzi prowincjał tłumaczył, że klasztor powinien być przy mieście, bracia nie znają języka polskiego, a o lekarza łatwiej w mieście, ale jeżeli wolą fundatora jest założenie klasztoru w Wędryni, to bracia się dostosują.

W 1694 roku hr. Borek sporządził testament. Wyraził życzenie sprzedaży swoich dóbr oraz założenia klasztoru braci miłosierdzia i szpitala w Cieszynie.

Po otrzymaniu zapisu bracia przystąpili do budowy klasztoru i szpitala. Poddani z obu wsi dawali robociznę, dowozili wapno, spławiali Olzą drewno do budowy. Przeorem został brat Mentzel. Za sprzedane dobra kupił kilka ogrodów przy kościele Św. Trójcy i cmentarzu miejskim z przeznaczeniem na kościół, klasztor, aptekę i salę dla chorych. Ze względów oszczędnościowych budowę prowadzili sami bracia przy pomocy sił miejscowych. Gdy była gotowa sala dla chorych i część pomieszczeń, bracia przenieśli się 30 listopada 1700 roku z Wędryni do Cieszyna.

Początkowo łóżek szpitalnych było 7. Pierwsze ufundował Adam Wacław hr. z Tenczyna. Z czasem, dzięki nowym fundatorom, ich liczba wzrosła do 20. Chorych było niewiele, więc w izbie chorych urządzono kaplicę, w której kazania w języku niemieckim głosili jezuici. Prowincjał braci miłosiernych to zganił, bo *nie można przyjmować mniej chorych z powodu kazań, skoro fundator zostawił fundację na ubogich chorych, a nie na kazania.*

Funkcję lekarza szpitalnego pełnił od 1725 roku doktor Descamps, fizyk krajowy.

Od początku działała też apteka. Dostarczała ona środków leczniczych dla szpitala. W 1730 roku wybudowano nową, jednak po kilku latach musiano ją naprawiać, bo z powodu wilgoci całe urządzenie runęło i wszystkie środki lecznicze uległy zniszczeniu.



Szpital Braci Miłosierdzia widziany od tyłu. Stan z pierwszych lat XX wieku. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

Z początku szpital nie pobierał za leczenie żadnych opłat. Utrzymywał się z procentów od kapitałów otrzymanych za sprzedane wsie i z ludzkiej dobroczynności. Dopiero gdy w szpitalu znalazło się 218 chorych poddanych kameralnych, zarząd dóbr zobowiązał się, na prośbę przeora, płacić za każdego chorego 2,30 florena rocznie (rok 1798). W połowie XIX wieku szpital utrzymywał się z subwencji Krajowego Sejmu Śląskiego.

W 1910 roku podjęto prace adaptacyjne, w wyniku których powstała marownia, sala prosekcyjna, łazienki, nastąpiło też dalsze poszerzenie działalności. W okresie międzywojennym natomiast, w wyniku zawarcia umowy ze Skarbem Śląskim, zarząd szpitala zobowiązał się (1933) urządzić u siebie przytułek dla starców skierowanych przez wojewodę śląskiego.

Po wybuchu II wojny światowej już 17.11.1939 roku Konwent oo. Bonifratrów został wysiedlony do Krakowa, a szpital i klasztor obrabowany przez okupanta. Sprzęt i aptekę wywieziono.

Po wojnie, w 1945 roku bracia wrócili do Cieszyna. Uruchomili przytułek, który w 1951 roku został przejęty przez Caritas. Obecnie mieści się tam Dom Opieki braci miłosierdzia, którzy prowadzą też aptekę.

SZPITAL SIÓSTR ELŻBIETANEK

W 1754 roku wrocławskie elżbietanki zakupiły w Cieszynie dom w rynku, do którego się wprowadziły. Wkrótce, bo w roku 1761 dokupiły sąsiedni dom i założyły klasztor. Jeden pokój przebudowały na kaplicę. Zabiegały też siostry o założenie szpitala. W 1767 roku pokój chorych był gotowy, ale wskutek wadliwej budowy zawalił się komin. Zniszczył cele zakonnic i przebił sklepienie sali chorych. Budowano nowy budynek. Niestety, wielki pożar z 1789 roku strawił zabudowania klasztorne i szpitalne. Elżbietanki zostały bez dachu nad głową.

Z pomocą przyszli rząd i hojni ofiarodawcy. Pod nadzorem proboszcza ks. Leopolda Szersznika wybudowano salę dla 13 chorych, cele dla 11 sióstr i mieszkanie dla kapelana (1793). Błędy w budowie spowodowały zawalenie się sufitu, więc dopiero w 1797 roku oddano do użytku salę chorych. Liczba chorych dochodziła do 75, tak że obie sale były stale zajęte, wykorzystywano też inne pomieszczenia.

Położenie szpitala przy wąskiej uliczce, blisko stajen i szynków, było wysoce niekorzystne, postanowiono więc przystąpić do budowy nowego. W tym celu siostry zakupiły od A. Drobik pole z dwiema stodolami i rozpoczęły w 1889 roku wznoszenie klasztoru i szpitala poza miastem. Budowę prowadził Antoni Jonkisch, koszt wynosił 790 000 koron. Fundusze pochodziły z darów cesarza Franciszka Józefa, księcia Albrechta i miasta Cieszyna. Prace trwały do 1903 roku. W 1918 roku szpital miał 135 łóżek.

Lekarzami byli: Józef Fischer (od 1847 do 1891 roku) i Karol Front — uprzednio ordynator Szpitala Braci Miłosierdzia (1891–1903). Po odzyskaniu niepodległości polskie już kuratorium postawiło Fritschowi warunek, by w ciągu pół roku nauczył się języka polskiego (1924). Nie chciał tego warunku spełnić i ustąpił. Wtedy kierownictwo szpitala przejął Bolesław Filasiewicz.

W 1934 roku było leczonych tylko 233 chorych, m.in. dlatego, że władze miasta kierowały pacjentów do Szpitala Krajowego, a u elżbietanek nie było stałej opieki lekarskiej. Mimo to siostry gorliwie opiekowały się chorymi. W ciągu jednego roku udzielono bezpłatnie ponad 2000 porad lekarskich. W 1937 roku przyjęto już 490 chorych.

Z chwilą wybuchu wojny szpital przeznaczono dla polskich jeńców wojennych. W 1941 roku siostry otrzymały rozkaz, by w ciągu 24 godzin zwolnić starców i emerytów i przygotować szpital do przyjęcia 200 chorych i rannych żołnierzy. W 1944 roku Niemcy skonfiskowali szpital i chcieli zwolnić personel pielęgniarski, tzn. zakonnice, jednak lekarze nie zgodzili się na to.

Niemcy opuścili szpital 3 maja 1945 roku i zabrali wszystkie urządzenia lekarskie.

W 1946 roku leczyło się 704 chorych i urodziło się 148 dzieci. Istniał już oddział położniczy, którym kierował dyrektor szpitala Henryk Bernacik. Pracowali także: młody lekarz Siwy, laryngolog Florian Smykowski i okulista Zofia Stano.

Szpital się rozwijał, przyjmował coraz więcej chorych, ale w 1949 roku uchwałą Rady Państwa został upaństwowiony i przekształcony w przeciwgruźliczy. Przyjmował chorych z całego województwa katowickiego, kierowanych przez Wojewódzką Poradnię Przeciwgruźliczą.

Po H. Bernaciku dyrektorem został Jan Szmidt, który z trzema lekarzami prowadził także przyszpitalną poradnię przeciwgruźliczą. On też zorganizował szpitalną aptekę, prowadzoną przez mgr. Edwarda Kajzara. Dyrektorowali również Anna Lewy i Janicki.



Szpital Sióstr Elżbietanek około roku 1904. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

1 października 1953 roku powołano na to stanowisko Marię Krassowską. Była jedną z pierwszych ftyzjatrów w kraju, oddaną sprawie walki z gruźlicą. Po wyposażeniu szpitalne laboratorium objęła mgr biologii W. Torbus. W latach 1949–1952 chorych leczono spoczynkiem i odmą. Zabiegi chirurgiczne przeprowadzano w miejscowej sali operacyjnej, a od 1951 roku w Szpitalu Śląskim.

W 1953 roku wprowadzono leki przeciwprątkowe, a w 1957 zakupiono aparat rtg do zdjęć warstwowych. W roku 1967 zmieniono nazwę na Szpital Chorób Płuc i Gruźlicy, bo zwiększyła się liczba chorych z przewlekłymi chorobami płuc. 1 czerwca 1968 roku dyrektorem szpitala został lek. Antoni Michałek — ordynator jednego z oddziałów, a ordynatorami innych oddziałów byli: E. Chomska i Tadeusz Pilch. Pracownię laboratoryjną prowadziła lek. Irena Hetman-Janik.

W 1972 roku wprowadzono Zespoły Opieki Zdrowotnej. Szpital Chorób Płuc i Gruźlicy został nazwany Szpitalem nr 2. Powołano lekarza naczelnego. Został nim dotychczasowy dyrektor Antoni Michałek. Ordynatorami byli także Tadeusz Pilch, lek. E. Wąsowicz, później Piotr Pasz. Wskutek zmniejszania się liczby chorych na gruźlicę oraz w związku z potrzebami Szpitala Śląskiego, po kapitalnym remoncie przeniesiono do Szpitala nr 2 oddział zakaźny, który objęła Barbara Pilch. Nieco później przeniesiono tam też oddział dermatologiczny; ordynatorem był Piotr Knieżyk.

W ostatnim czasie wprowadzono w obu oddziałach chorób płuc chemioterapię dla chorych z nowotworem płuc i innych narządów. Chemioterapię rozpowszechnił i nadzoruje dr Zbigniew Czownicki, prowadzący Poradnię Onkologiczną.

SZPITAL ŚLĄSKI

Pierwszy wystąpił z propozycją utworzenia szpitala ewangelickiego, w lipcu 1882 roku, pastor ks. Franciszek Michejda. Pomysł zrealizował proboszcz kościoła ewangelickiego w Cieszynie, superintendent morawsko-śląski ks. dr Teodor Karol Haase. Przybył z Bielska, gdzie dał się poznać jako wybitny działacz społeczny i polityczny oraz dobry organizator. Jeszcze w 1882 roku wystąpił z wnioskiem budowy szpitala, zaś 6.10.1883 roku uzyskał zgodę zboru. Budowę można było rozpocząć po zebraniu odpowiednich



Główny pawilon chorych i budynek administracji ok. roku 1896. *Ze zbiorów autora*

funduszy. Zbiórkę rozpoczął na Śląsku, a następnie przeprowadzał w Wiedniu, Niemczech, Francji, Holandii i w Anglii.

Powołano też kuratorium budowy złożone z przedstawicieli zboru, władz miasta i innych instytucji lokalnych, które w 1886 roku zakupiło 4 morgi (ponad 2 ha) za miastem pod przyszły szpital. Prace budowlane rozpoczęto w 1888 roku, a 2.06.1889 roku, za zgodą rządu krajowego w Opawie, położono kamień węgielny pod główny pawilon szpitalny.

Uroczyste otwarcie szpitala ewangelickiego odbyło się 14 czerwca 1892 roku. Przez 3 dni mieszkańcy miasta i okolic zwiedzali wszystkie budynki, także pawilon główny, a w 6 dni później przyjęto pierwszych chorych.

Kierownictwo szpitala i stanowisko głównego chirurga Haase powierzył dr. Hermanowi Hinterstoisserowi. Był reprezentantem medycyny wiedeńskiej i wszystkie nowości szybko wprowadzał w Cieszynie. Opiekę pielęgniarską pełniły siostry z ewangelickiego domu sióstr.

W nowym szpitalu znajdowały się budynki: główny im. cesarza Franciszka Józefa (dla 52, później 74 chorych), dla chorych zakaźnych (24 łóżek), administracyjny z mieszkaniami dla lekarzy, składnicą leków i kuchnią w suterenie, dom sióstr, izba przyjęć i ambulatorium, prosektorium i kostnica, budynek rekonwalescentów, gospodarczy z wozownią, stajniami i drewnianą lodownią. Szpital miał własne studnie i oświetlenie gazowe, a od 1910 roku elektryczne. Między budynkami powstał park z alejkami.

Szpital, chociaż nowy, był stale przepełniony. Z roku na rok wydatki przewyższały dochody. Mimo to kuratorium w roku 1898 postanowiło rozbudować szpital i dr Haase zainicjował nową zbiórkę funduszy. Już w 1900 roku wykupiono sąsiednie tereny do budowy dwu pawilonów — dla chorych wewnętrznych i zakaźnych. Już w październiku uruchomiono pawilon zakaźny (błonica i płonica), a w styczniu 1902 roku największy budynek, tzw. dom Vossa, dla 42 chorych. Mieściła się tam nowoczesna sala operacyjna, gabinet rtg i biblioteka, działała pierwsza w szpitalu winda, po raz pierwszy uruchomiono też centralne ogrzewanie. Pawilon zakaźny zdał egzamin, gdy w roku 1901 panowała epidemia ospy a w 1902 szkarlatyny.

W 1903 roku szpital został przejęty przez rząd krajowy w Opawie, zmieniono też nazwę na Szpital Śląski. Nowy właściciel przystąpił nawet do rozbudowy — powstała centralna kuchnia i nowa pralnia parowa z kotłownią (1906). Hrabina Gabriela Thun-Larisch utworzyła komitet gromadzący fundusze na budowę oddziału dziecięcego. Oddano go do użytku w 1910 roku.

Po I wojnie światowej i podziale Śląska Cieszyńskiego szpitalem kierował nadal dr Hinterstoisser, w duchu niemieckim. Dopiero po 38 latach pracy zdecydował się przejść na emeryturę.

1.11.1930 roku Urząd Wojewódzki w Katowicach powołał na stanowisko dyrektora szpitala Jana Kubisza.

Po zajęciu Cieszyna przez okupanta szpitalem kierował emeryt dr Karol Schmidt. Po jego śmierci (1940) dyrektorem został Niemiec dr Zielke, który pełnił tę funkcję do końca okupacji.

Dalsze dzieje szpitala są znane, bowiem w 1988 roku ukazała się drukiem obszerna jego monografia.

KAROL KAJZER

CIESZYN 1900

Spróbujmy wyobrazić sobie naszego pradziadka, gdy sto lat temu wybrał się na spacer po Cieszynie, dotarł na Wzgórze Zamkowe i udało mu się dostać na taras Wieży Piastowskiej. Przed nim rozpościerała się panorama miasta z otaczającymi go wzniesieniami na tle pasma Beskidów. Stare miasto, ze zwartą zabudową u podnóża zamku, sięgającą mniej więcej kościoła Świętej Trójcy, po Górne Przedmieście i kościół ewangelicki, wznosiło się łagodnie, rozszerzając się w kierunkach wschodnim i południowym na kształt trójkąta, którego wierzchołkiem było Wzgórze Zamkowe a boki stanowiły Olza i Bobrówka.

Od strony północnej obrzeża miasta wyznaczały: podzamcze północne z browarem i rzeźnią miejską, Frysztackie Przedmieście ze szpitalnym kościołem św. Jerzego oraz przylegającym do niego starym cmentarzem komunalnym, oddzielonym wąską uliczką od rozległego obszaru uprawnych pól i pastwisk rozciągających się na wzgórzu Winograd i przebiegającą pod nim ulicą Dolną (*Talstrasse*).[1] W kierunku wschodnim bielił się murowany, stylowy, zwieńczony kopułą obiekt bramy wjazdowej na nowy, założony w 1891 roku cmentarz komunalny.

W prawo roztaczał się widok na bobreckie wzniesienie z rozrzuconymi pojedynczymi budynkami, a dalej ku południowi, na pola stoku Małego Jaworowego. Krańce miasta w tym rejonie wyznaczało Górne Przedmieście łącznie z zabudowaniami nowego Szpitala Śląskiego (oddanego do użytku w 1892 roku), okazałym — górującym nad miastem — ewangelickim kościołem Jezusowym, oraz położonymi malowniczo na wzgórzu, powyżej kościoła, ustawionymi szeregowo, blokami niedawno wybudowanych koszar, w których stacjonował garnizon c.k. wojsk austriackich.

Po lewej stronie Olzy rozścielał się prawie równinny krajobraz otwartej przestrzeni, ciągnącej się w kierunku Jaworowego i Trzyńca. Obszar tej części miasta, a raczej przedmieścia, był słabo zabudowany. Pobudowano tam nastomiast kilka niewielkich zakładów, jak mleczarnia, fabryki mebli i śrub, drukarnia Kutzera i in. Dużo luzu miała również przestrzeń rozciągająca się ku zachodowi, gdzie teren wznosił się lekko w stronę Cierlicka i Olbrachcic. Wśród pól, niewielkich zagajników i rzadkich, nieregularnie usytuowanych budynków lub wiejskich chałup prowadziły ulice Frydecka i Ostrawska.

Prawdziwie miejska zabudowa w tej części skupiała się przede wszystkim wzdłuż Saskiej Kępy (*Sachsenbergu*)[2] i wokół przylegających do niej bocznych ulic oraz przy ulicy Dworcowej (*Bahnhofstrasse*). U wlotu Saskiej Kępy, tuż przy lewym brzegu Olzy stał okazały obiekt największej w Cieszynie drukarni Prochaski. Dalej w kierunku linii kolejowej ulica zabudowana była po obu stronach zwartym rzędem przeważnie dwupiętrowych stylowych kamienic ze sklepami i warsztatami w części parterowej, co nadawało Saskiej Kępie charakter ulicy reprezentacyjnej, wielkomiejskiej. Niedawno w 1894 roku, przy alei arcyksięcia Albrechta[3], prawie równoległej do Saskiej Kępy, wybudowano pierwszy w zachodniej części miasta kościół katolicki p.w. Serca Jezusowego.

---

[1] Obecnie ulica Liburnia.
[2] Ulica Hlavni — Czeski Cieszyn.
[3] Ulica Masarykovy Sady — Czeski Cieszyn.

Znakiem tamtych czasów a jednocześnie zapowiedzią dynamicznego rozwoju miasta było wybudowanie kolei żelaznej w Cieszynie. Linia kolejowa, biegnąca z północy na południe, łączyła Cieszyn z Boguminem, dużym ośrodkiem przemysłowym, ważnym węzłem kolejowym oraz z Koszycami na Węgrzech, również ważnym węzłem komunikacyjnym. Dlatego linię nazwano koleją koszycko-bogumińską. W styczniu 1889 roku oddano do użytku okazały dworzec kolejowy — centralny (*Zentralbahnhof*). Drugi dworzec, Cieszyn Bobrek[4], o podrzędnym znaczeniu, wybudowano nad Bobrówką. Prowadziła tędy boczna linia kolejowa, biegnąca z dworca centralnego przez Olzę, Małą Łąkę i dalej do Bielska.

Centralnym punktem miasta był rynek, nazywany wówczas placem Demla (*Demelplatz*), z majestatycznym ratuszem, oraz przylegającym do niego gmachem sądu obwodowego. Północno-zachodnią ścianę rynku tworzyły dwupiętrowe kamienice mieszczańskie z tzw. wielkimi podcieniami. Na północnej pierzei, przed wlotem do ulicy Niemieckiej[5] znajdował się budynek poczty[6] i budujący się (prawie już ukończony), na miejscu dawnego zajazdu, polski Dom Narodowy oraz — oddzielony ulicą — obiekt klasztoru ss. Elżbietanek z małą wieżyczką na szczycie dachu.[7] (Uroczyste otwarcie nowowybudowanego Domu Narodowego miało miejsce 20 stycznia 1901 roku). Wśród zabudowań południowo-wschodniej ściany placu Demla zwracały uwagę m.in. kamienica Józefa Konczakowskiego ze sklepem z wyrobami żelaznymi oraz budynek hotelu „Pod Brunatnym Jeleniem".

Rynek był etapową stacją na szlaku komunikacyjnym, prowadzącym od Krakowa, Bielska przez Skoczów drogą „cesarską" a w granicach miasta ulicami Bielską, Prutka[8], Szerszznika na plac Demla a następnie ulicą Stefanii[9] przez most na Olzie a potem Saską Kępą i dalej — w zależności od kierunku — ulicą Jabłonkowską, Frydecką lub Ostrawską. Trasą tą wożono towary dla miejscowych kupców lub przewożono ładunki przez Cieszyn do innych miast. Dużymi wozami towarowymi przewożono najczęściej materiały wełniane i sukna, zwłaszcza z Bielska i Skoczowa, zboże, cukier, sól, kawę, wino a także artykuły z żelaza i innych metali. Do ciężkiego transportu zaprzęgano nieraz po dwie a nawet trzy pary koni. Do przewozów najmowali się również chłopi z okolic Cieszyna, właściciele furmanek. Tą samą trasą, od Bielska, Jabłonkowa, Frydka i Ostrawy, kursowały też ambulanse, przewożące przesyłki pocztowe oraz pasażerów.

W środy i soboty odbywały się na rynku targi, na które zjeżdżali rolnicy z okolicznych wsi by sprzedać płody rolne i żywy inwentarz lub coś kupić. Przyjeżdżali również rzemieślnicy ze swoimi wyrobami i handlarze, zarówno miejscowi, jak z Frysztatu, Jabłonkowa a nawet Frydka i z innych miejscowości, także górskich. Do jesieni 1900 roku Cieszyn urządzał również cztery wielkie jarmarki rocznie. W październiku tego roku cieszyńska rada gminna uchwaliła znieść dwa jarmarki i pozostawić dwa w roku a mianowicie jeden w marcu i jeden w listopadzie. Na tym samym posiedzeniu podwyższono też opłaty za budy kramarskie. Każdy pierwszy poniedziałek miesiąca a także podczas jarmarków odbywały się również targi na bydło i konie. Targowisko bydlęce znajdowało się na Górnym Przedmieściu, powyżej kościoła ewangelickiego.

Główną ulicą wychodzącą z rynku w stronę zamku była ulica Stefanii, jedna z najbardziej ruchliwych i uczęszczanych, gdzie znajdowało się najwięcej sklepów, restauracji i warsztatów rzemieślniczych. Posiadała 68 numerów budynków. Z przeciwnej strony rynku, równolegle do niej wychodziły — ulica Niemiecka do Starego Targu

---

[4] Od 1938 do 1945 Cieszyn Wschodni, Teschen Ost.
[5] Ulica Mennicza.
[6] Poczta mieściła się w dawnym budynku przylegającym do Domu Narodowego.
[7] Obecny gmach Poczty.
[8] Wyższa Brama.
[9] Ulica Głęboka.



Cieszyn ok. 1900 roku widoczny z zam-

a następnie Mennicza, łącząca się poniżej starych koszar[10] przy szkole parafialnej[11] z ulicą Stefanii. Pod zamkiem od ulicy Frysztackiej aż do mostu na Olzie przechodziła ulica Zamkowa. Przez Olzę prowadził jeden most, łączący ulicę Stefanii z Saską Kępą.[12]

Od ratusza z rynku wychodziły ulica Srebrna i Konwiktowa[13] łącząca się z ulicą Strażacką[14] a dalej z placem Rudolfa[15] ulicą Franciszka Józefa[16] i cesarzowej Elżbiety.[17] Kolejne ulice wychodzące z rynku to: Szersznika, Szkoły Realnej[18] i Klasztorna (*Nonnengasse*)[19] koło Domu Narodowego na plac Klasztorny.[20] Z placu Klasztornego w stronę Zamku prowadziła ulica Ciężarowa[21], stanowiąca obwodnicę dla ciężkiego transportu, łącząca się z ulicą Zamkową. Od ulicy Niemieckiej wychodziły ku synagodze ulice — Remiasza[22] i Bóżnicza. Z innych ówczesnych ulic to m.in.: Bobrecka, Garncarska, Hoenheisera[23], Bielska, Nowe Miasto, Ratuszowa, Rzeźnicza[24], aleja Albrechta, ulica Fryderyka.[25]

Ówczesne place nosiły nazwy: Koszarowy[26], Klasztorny, Stary Targ, Krzyża (*Kreuzplatz*), Parafialny[27], następcy tronu Rudolfa, Kościelny, Górny Rynek. Przedmieś-

---

[10] Na miejscu starych koszar stoi obecnie teatr, wybudowany w 1910 roku.
[11] Budynek rozebrany w pierwszych latach XX wieku, po lewej stronie wylotu ulicy Menniczej do Głębokiej.
[12] Drugi most — „Wolności" — wybudowano w 1903 roku.
[13] Obecnie ulica Regera.
[14] Ulica Limanowskiego.
[15] Plac Wolności.
[16] Ulica 3 Maja.
[17] Ulica Pawła Stalmacha.
[18] Ulica Szeroka.
[19] Ulica Jana Matejki.
[20] Plac Józefa Londzina.
[21] Ulica Jana Michejdy.
[22] Ulica Kiedronia.
[23] Ulica Wojciecha Korfantego.
[24] Ulica Łączna. Dawna ulica Rzeźnicza to obecna Ratuszowa.
[25] Ulica Štefanikova — Czeski Cieszyn.
[26] Obecnie plac Teatralny.
[27] Plac Dominikański.



kowej baszty. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

cia nazywały się: Frysztackie, Bobreckie, Górne, Frydeckie, Saska Kępa, Brandys, Kamieniec[28], Wielka i Mała Łąka[29] oraz Młyńska Przykopa[30].

Nazwy znacznej części ulic i placów zachowały się — jak widać — przez sto lat niezmienione, jak na przykład Bielska, Szerznika, Mennicza, Srebrna, Bobrecka, plac Kościelny, Stary Targ i inne. Tyle że wówczas miały niemieckie brzmienie.

Niektóre ulice nazwane były imieniem członków rodziny domu panującego lub ludzi zasłużonych dla miasta. *Demelplatz*, czyli rynek nazwano dla upamiętnienia burmistrza miasta w latach 1861–1875 Jana Demla; ulica Haasego[31] — ewangelickiego pastora Teodora Haase, założyciela szpitala; ulica Stefanii poświęcona żonie następcy tronu, który dał z kolei nazwę placowi Rudolfa (*Kronprinz Rudolfplatz*); ulica Franciszka Józefa została nazwana na cześć cesarza itd. Łącznie w mieście było 107 ulic i placów. W planach miasta zaznaczone były również ulice projektowane, jeszcze nienazwane.

W 1900 roku Cieszyn liczył ogółem 19.150 mieszkańców, łącznie z osobami mundurowymi — wojskowymi i innymi — w liczbie 1.312 osób. Licząc według przynależności narodowej, Niemców było 11.688, osób narodowości polskiej 5.313, czeskiej 1.044 oraz innych 69. 1.036 mieszkańców stanowili cudzoziemcy. Najwięcej mieszkańców, bo 13.167 osób stanowili katolicy, 4.163 osoby były wyznania ewangelicko-augsburskiego, 1.713 wyznania mojżeszowego a 107 osób należało do innych wyznań.

W mieście było 9 kościołów i kaplic katolickich, razem z kaplicą św. Mikołaja w rotundzie na Zamku, 1 kościół ewangelicki oraz żydowska synagoga przy ulicy Bóżniczej. Rolę charytatywną prowadziły zgromadzenia zakonne: klasztor Braci Miłosiernych na placu Klasztornym, klasztory sióstr Elżbietanek, sióstr Boromeuszek oraz rezydencja ojców Jezuitów.

Miasto posiadało kilka cmentarzy. Najstarszy, położony przy kościele świętej Trójcy, był już od kilkunastu lat nieczynny. Przy kościele św. Jerzego znajdował się cmentarz katolicki razem z komunalnym. Od dziewięciu lat grzebano zmarłych na

[28] Nabřezi Miru — Czeski Cieszyn; Brandys — obecnie Brandys i ulica Karvinska.
[29] Wielka Łąka po lewej stronie Olzy — Czeski Cieszyn, na przeciw Małej Łąki z prawej strony Olzy.
[30] Przykopa i aleja Łyska (wtedy Nowa Droga).
[31] Ulica Bolesława Chrobrego, odcinek od ulicy Bielskiej, poniżej szpitala.

nowym cmentarzu komunalnym, usytuowanym na granicy Cieszyna i Pastwisk. Od 1887 roku użytkowany był również cmentarz ewangelicki przy ulicy Bielskiej. Stary cmentarz przy kościele Jezusowym w zasadzie był jeszcze czynny, choć pochówki na nim były już coraz rzadsze. Przy ulicy Hażlaskiej, na Winogradzie, położony był cmentarz żydowski z domem pogrzebowym i pomieszczeniem na karawan i konie oraz z mieszkaniem dla godpodarza. Pochówkiem zmarłych zajmowały się w mieście dwa zakłady pogrzebowe.

Cieszyn był miastem o znaczącym potencjale gospodarczym. Do większych przedsiębiorstw należały m.in.: garbarnia i fabryka skór Zygmunta Koha i synów, fabryki mebli — Skřivanka, braci Kohnów oraz Pohlnera, tartak i przedsiębiorstwo handlu drewnem Glesingera, arcyksiążęcy browar i wytwórnia wódek, wytwórnia likierów i wody sodowej Fasala, arcyksiążęca mleczarnia i wyrób przetworów mlecznych, cegielnie — na Brandysie oraz Franciszka Górniaka w Sibicy a także drukarnie Prochaski oraz Kutzera. Wspomnieć godzi się również takie firmy jak: fabryki likierów Altmanna oraz Goldmanna, wytwórnia octu Maxa Kohna, skład i handel towarami mieszanymi (*Gemischtwarenhandlung*) Maxa Handla, sprzedaż szkła i wyrobów ze szkła Grünfelda, sklep z wyrobami z żelaza i metali Józefa Konczakowskiego, księgarstwo, wydawnictwo i drukarstwo Edwarda Feitzingera. Wszystkie te firmy miały wyrobioną renomę i były znane nie tylko w mieście, lecz także daleko poza Cieszynem.

Spośród rzemieślników najwięcej było w mieście szewców, krawców, fryzjerów, stolarzy, rzeźników, piekarzy, dorożkarzy i przewoźników. Szereg właścicieli warsztatów rzemieślniczych prowadziło sprzedaż własnych wyrobów, na przykład krawieckie, szewskie, kapelusznicze, modniarstwa, złotnicy, jubilerzy i inni. Najwięcej było jednak sklepów z towarami mieszanymi, w których można było kupić zarówno towary spożywcze jak i przemysłowe, czyli — jak to się mówiło — „sól, mydło i powidło".

Restauracji, zajazdów, gospód, kawiarni i piwiarni było w mieście około 80, w tym 5 hoteli — „Austria" przy ulicy Stefanii, „Pod Brunatnym Jeleniem" na rynku, „Pod Złotym Wołem" przy ulicy Szersznika, „Dworzec Centralny" i „Cieszyński" przy ulicy Frydeckiej oraz zajazd „Pod Modrą Gwiazdą" na Zamkowej.

Właścicielami znacznej części zakładów przemysłowych, usługowych, handlowych i sklepów byli Niemcy, Żydzi również niemieccy. Polskich firm znajdowało się w mieście niewiele i zwykle były to firmy mniejsze. Dla obsługi finansowej firm, instytucji oraz ludności utworzono w mieście kilka banków, z których najważniejszymi były Bank Ludowy, Przemysłowa Kasa Oszczędności i Zaliczek, Miejska Kasa Oszczędności oraz polskie Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, którego prezesem był Hilary Filasiewicz.

Siedzibą magistratu i rady gminnej był ratusz, w którym urzędował również burmistrz. Stanowisko to pełnił od ośmiu lat dr Leonard Demel v. Elswer, syn poprzedniego długoletniego burmistrza Jana Demla. Leonard miał opinię zasłużonego dla miasta gospodarza, ale, podobnie jak ojciec, zwalczał polskość, a jego działania na rzecz rozwoju miasta podporządkowane były głównie utrwalaniu niemieckości na tym obszarze.

Magistrat zarządzał należącymi do miasta, czyli komunalnymi zakładami użyteczności publicznej, a więc gazownią, rzeźnią, cmentarzem komunalnym, domami sierot i starców. Wydziały magistrackie mieściły się w ratuszu, a niektóre także w innych częściach miasta.

W gmachu obok ratusza znajdowała się siedziba sądu obwodowego. Niedawno, w 1897 roku, przy ulicy Marii[32] wybudowano więzienie.

W mieście funkcjonowały również takie urzędy jak starostwo powiatowe, policja miejska, inspektorat finansowy i kontrola podatków, inpektorat szkolny, poczta, telegraf i inne. Miały tu również siedzibę cesarsko-królewskie instytucje administracyjne i gospodarcze. Do nich należały m.in. zarząd kolei, zarządy huty w Trzyńcu i kopalni zagłębia karwińskiego oraz zarząd dóbr arcyksiążęcej Komory Cieszyńskiej.

[32] Ulica Bolesława Chrobrego, odcinek od ulicy Garncarskiej do Wyspiańskiego.



Rzut oka na zamkowe wzgórze z lewego brzegu Olzy ok. roku 1900. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

Społeczność miasta wykazywała się dużą aktywnością w życiu publicznym. W omawianym czasie istniało około 100 różnych związków i stowarzyszeń zawodowych, kulturalnych, oświatowych, sportowych, charytatywnych, religijnych, gospodarczych i politycznych. W znacznej większości były to oczywiście organizacje niemieckie. Polskich stowarzyszeń było wtedy 17, czeskich 3, żydowskie 2 oraz jedno węgierskie. Ożywioną działalność prowadziły zwłaszcza towarzystwa oświatowe, kulturalne, związki pedagogiczne, czytelnie. Były to m.in.: Towarzystwo Śpiewacze z orkiestrą, stowarzyszenie muzyczne, Czytelnie niemieckie i polskie, katolickie i ewangelickie, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Niemieckie Towarzystwo Gimnastyczne, Cieszyński Klub Sportowy, Towarzystwo Łyżwiarskie, Towarzystwo Turystyczne *Beskidenverein*. Znaczna część z nich miało zadania polityczne, głównie ugruntowywanie niemieckości w mieście i na Śląsku. Celowały w tym szczególnie takie stowarzyszenia jak *Nordmark, Ostmark, Landeslehrerverein* (Krajowe Stowarzyszenie Nauczycielskie) i jego oddział *Bezirkslehrerverein* a także *Beskidenverein* i inne.

Z polskich stowarzyszeń najstarszymi były Czytelnia Ludowa, Czytelnia Katolicka, Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku, Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej. Celem stowarzyszeń polskich było niesienie oświaty i budzenie polskiego ducha narodowego wśród śląskiego ludu. Doniosłą rolę pełniła założona w 1885 roku Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego, która podjęła się najważniejszego zadania z tego zakresu a mianowicie tworzenia polskiego szkolnictwa. Najważniejszym jej osiągnięciem było otwarcie w 1895 roku pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie. Pozostałe szkoły były niemieckie. Oprócz państwowego gimnazjum, wyższej szkoły realnej, seminarium nauczycielskiego ze szkołą ćwiczeń oraz przemysłowej szkoły dokształcającej, działały niemieckie szkoły powszechne — miejska, ludowe i wydziałowe. Istniała również szkoła dla młodzieży żydowskiej *Talmud Thora*.

W wyniku energicznych starań i ofiarności, mimo przeszkód a nawet gróźb ze strony niemieckich szowinistów, Macierz Szkolna uruchomiła pierwszą polską szkołę ludową w Cieszynie. Otwarcie nastąpiło 1 października 1900 roku. Na uroczystość przybyli Polacy *nawet z odległych stron* — jak podawała „Gwiazdka Cieszyńska" — *z Galicji, Królestwa, Śląska Pruskiego a nawet z Moraw. Na siedzibę szkoły przeznaczył swój prywatny, nowowybudowany dom Alfons Matter, Niemiec, członek wydziału gminnego, o czym nie omieszkała poinformować, już pół roku przed otwarciem,*



Cieszyński rynek w pierwszych latach XX wieku. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

niemiecka „Silesia". Za to też wydział gminny udzielił w lutym panu Matterowi ostrej nagany.

Tymczasem prężna Macierz czyniła dalsze kroki w kierunku rozwijania sieci polskiego szkolnictwa. Jednocześnie zabiegała o upaństwowienie, prywatnego dotychczas utrzymywanego przez Macierz polskiego gimnazjum[33]. W związku z tym, wśród społeczności polskiej, oburzenie wywołało wystąpienie burmistrza Leonarda Demla, jako posła, na forum parlamentu wiedeńskiego, w którym stwierdził, jakoby o polskie gimnazjum i prawa narodu polskiego na Śląsku upominali się tylko *galicyjscy agitatorzy* a nie lud Księstwa Cieszyńskiego. Przeciwko takiemu stanowisku zaprotestowało 4 lutego 1900 roku zgromadzenie ludowe w Cieszynie z udziałem przełożonych gmin i posłów, w którym wzięło udział kilkaset osób. Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, w której dało wyraz zdecydowanej woli *obrony swej narodowości przeciwko obcemu naciskowi*. Domagano się m.in. upaństwowienia polskiego gimnazjum, tajnych i bezpośrednich wyborów do Rady Państwa i gmin, położenia kresu agitacji pruskofilskiego stowarzyszenia *Nordmark*, prowadzenia przez parafie metryk i innych dokumentów w języku polskim.

Walka o prawa dla języka polskiego toczyła się w różnych sytuacjach życia codziennego. Oto jeden z przykładów za „Gwiazdką Cieszyńską". Podczas pożaru, który 7. października zajął dwa budynki, zrobiło się duże zbiegowisko. Gdy strażacy chcieli odsunąć ludzi, aby nie przeszkadzali w gaszeniu, zwracali się do nich po niemiecku. Publiczność przeważnie *nie rozumiała* (lub nie chciała?), z czego wynikło *wiele zamieszania*.

W czasie, gdy od kilku lat toczyła się już batalia o upaństwowienie polskiego gimnazjum, Polakom wymierzony został bolesny cios również z najmniej oczekiwanej strony. Oto wychodzący we Lwowie dziennik „Ruch Katolicki" opublikował z początku roku oszczerczy artykuł. Zarządowi Macierzy zarzucono nadużycia finansowe, zaś polskie

[33] Gimnazjum polskie przejęte zostało przez państwo w 1903 roku.



Dzisiejsza ulica Głęboka u wylotu do ulicy Zamkowej na przełomie wieków XIX i XX. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

gimnazjum nazwano *jaskinią lotrów i gnijącą rybą, cuchnącą od głowy do ogona.* W odpowiedzi grono pedagogiczne gimnazjum wydało 13 stycznia 1900 roku oświadczenie, w którym, powołując się na pozytywną opinię o szkole radcy szkolnego w Ostrawie Rudolfa Bartelmusa, uznano zarzuty jako próbę *podkopania bytu gimnazjum i szkodzenie sprawie polskiej na Śląsku.* Oświadczenie podpisali m.in. dyrektor Piotr Parylak, ks. Józef Londzin i Franciszek Popiołek.

17 stycznia odbyło się również posiedzenie zarządu Macierzy, na którym przygotowano materiał o stanie gospodarki Macierzy dla „Ruchu Katolickiego" i zażądano zbadania finansów przez organa kontrolne z udziałem przedstawicieli tej gazety.

Głośnym wydarzeniem stał się z początkiem roku strajk górników Zagłębia Karwińskiego, który doprowadził nawet do zwołania posiedzenia parlamentu. Po kilku tygodniach górnicy otrzymali pewne obietnice, zwłaszcza płacowe i dotyczące deputatów i z końcem marca strajk został zakończony.

Na tle relacji prasowych o strajku doszło do spięcia między frysztackim pismem „Głos Ludu Śląskiego" a „Gwiazdką Cieszyńską". „Głos" zakwestionował stwierdzenie „Gwiazdki", że na Śląsku jest więcej Czechów niż Polaków. Uznano je za haniebne a „Gwiazdkę", nazwano *organem Larysza i Rotszylda*, występującym przeciwko robotnikom, nawet polskiej narodowości.

„Gwiazdka Cieszyńska" była w tym czasie gazetą obozu katolickiego. Prócz niej wychodziły w Cieszynie: „Nowy Czas", pismo ewangelicko-kościelne, tygodnik o orientacji wybitnie proniemieckiej (wydawany do 1899 roku w Drogomyślu), pisma ludowców „Przyjaciel Ludu" i „Przegląd Polityczny", gazeta niemieckich liberałów „Silesia". Własny organ posiadało również Polskie Towarzystwo Pedagogiczne pod nazwą „Miesięcznik Pedagogiczny". Sprawom wsi, rolnictwa a także narodowym

poświęcony był miesięcznik „Rolnik Śląski". Od 1897 roku wychodziła „Równość", pismo rozwijającego się ruchu socjalistyczno-robotniczego.

Prasa odzwierciedlała istniejące wówczas siły polityczne w Cieszynie. Niemcy mieli swoją partię liberalno-postępową, a także Polityczne Towarzystwo Chrześcijańskie, towarzystwa *Ostmark* i *Nordmark*. Polskie siły polityczne reprezentowane były przez Związek Śląskich Katolików, założony w 1883 roku i Polityczne Towarzystwo Ludowe pod kierownictwem Jana Michejdy. 25 czerwca 1990 roku powołane zostało do życia przez Franciszka Michejdę Polskie Stronnictwo Narodowe.

Wśród działaczy politycznych, czołówkę tworzyły takie osoby jak: ks. Teodor Haase i dr Leonard Demel wśród Niemców oraz ks. Józef Londzin i ks. Ignacy Świeży — przywódcy Związku Śląskich Katolików i działacze Macierzy Szkolnej, Franciszek Michejda, Jan Michejda, Tadeusz Reger i inni. Polskimi posłami Sejmu Śląskiego byli w tym czasie: Jerzy Cieńciała, Jan Michejda i ks. Ignacy Świeży, jednocześnie poseł w Radzie Państwa.

W drugim półroczu z coraz większą intensywnością nasilała się walka polityczna przed zbliżającymi się, ogłoszonymi na początek 1901 roku wyborami do parlamentu wiedeńskiego. W wyniku polsko-czeskiego kompromisu, na kandydatów polskich zgłoszeni zostali przez wspólny blok katolików i ewangelików Jan Michejda i Jan Sztwiertnia.

Miastu nie brakowało problemów życia codziennego. Dla przykładu jak donosiła prasa, *miasto nie postarało się o zakup więcej źródeł*, w jesieni było więc trzeba od godziny 9 wieczorem do 5 rano zamykać wodociąg i w ten sposób ograniczać zużycie wody.

Walka o prawa narodowe, o polskie szkolnictwo, przedstawicielstwo we władzach i problemy socjalne nie sprzyjały fetowaniu przełomu wieków. Na zabawach sylwestrowych hucznie bawiła się niemiecka elita mieszczańska. Na zabawie sylwestrowej urządzonej przez Czytelnię Ludową wygłaszano monologi. Frekwencja dopisała.

Pisząc o mijającym XIX wieku „Gwiazdka Cieszyńska" oceniła go surowo, określając to stulecie jako zbrodnicze, bowiem *zburzyło cały przyrodzony porządek*, zostawiając krzywdę ogółu i niezliczone ofiary. Gazeta nie wspomniała o rozwoju technicznym i cywilizacyjnym. Wyrażając nadzieję na lepszą przyszłość w XX wieku, zwróciła jednocześnie uwagę, że już widać *i dzisiaj straszną chmurę złego i zbrodni, która wisi nad światem*. Jak prorocze okazały się te słowa, ocenić możemy obecnie, po stu latach...

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

To ni ma grzych, co idzie do gymby, jyny z gymby.

* * *

Zowdy ci najwiyncej zjedzóm, co najbliży miski siedzóm.

* * *

Wszyndzi sie nóndzie kónkol w pszynicy.

* * *

Wróbel nigdy nie bydzie kanarkym, choć go na żółto pomalujymy.

EDWARD BUŁAWA

DYĆ NA TO CZASU SZKODA!

W 1914 roku społeczność cieszyńskich Ślązaków uległa *sile fatalnej* i wysłała swoją młodzież na bój o Niepodległą. W odpowiedzi na rozkaz Józefa Piłsudskiego kilkudziesięciu ochotników do kompanii kadrowych przedzierało się pojedynczo i grupkami do punktów werbunkowych w Galicji. Niedługo dołączyło do nich sześć plutonów strzeleckich w sile około 150 ludzi. Wreszcie 21 września ruszył na front Legion Śląski — pierwsza w nowożytnych dziejach polska a zarazem śląska formacja wojskowa, która łącznie z później zgłaszającymi się osiągnęła liczbę około 400 ochotników.

Młodzi Ślązacy czuli się zobowiązani do udziału w wymodlonej przez wieszczów *wojnie świętej o wolność ludów*. Prawda, że już w sierpniu, a jeszcze mocniej we wrześniu odzywały się głosy domagające się ograniczenia zasięgu czynu zbrojnego do wymiarów nie zagrażających zagładą społeczności polskiej na austriackim Śląsku. Wyegzekwowano ograniczenia werbunkowe i wycofanie z obozu ćwiczebnego z parku Sikory kilkudziesięciu osób i domagano się osłony przed frontową służbą młodzieży i nielicznej jeszcze lokalnej inteligencji narodowej. Pojawiały się też, co prawda ciche, pytania o sens wiązania się z Austrią, a tym samym z Rzeszą Niemiecką wtedy, kiedy Rosjanie zdobyli Lwów i parli w stronę Wiednia i Górnego Śląska, przyrzekając równocześnie powstanie Polski *wolnej w swym języku i samorządzie*. Dla zwolenników ruchu niepodległościowego takie postawy i żądania były nie do przyjęcia. Parli oni do uczestniczenia w walkach w maksymalnych wymiarach, podniecali dominujące wśród młodzieży nastroje wojenne i nadzieje na rozwój wydarzeń zgodny z wersetem śpiewanej wówczas przez strzelców pieśni:

Z biegiem Wisły pójdziem, śląscy ochotnicy,
Przez Kraków, Sandomierz do Polski stolicy.
Zdobędziem Warszawę, śląscy legioniści,
Co chcielim już dawno, teraz nam się ziści.

Nie ziściło się. Nie wybuchło powstanie w Królestwie Polskim, oczekiwane przez komendanta Piłsudskiego i jego żołnierzy jako reakcja na wkroczenie do zaboru rosyjskiego kompanii kadrowych. Nierealnymi okazały się nadzieje na powstanie wielkiej powstańczej armii polskiej i na ukształtowanie się w oparciu o nią, bez pytania o zgodę Niemców i Austriaków, państwa polskiego.

Ochotnicy z kompanii kadrowych i inni z Galicji, emigranci z Królestwa, wreszcie i Ślązacy garnący się do polskich szeregów weszli w skład Legionów Polskich, złożyli przysięgę wierności cesarzowi Austrii i jego monarchii, która potraktowała formację złożoną z patriotycznej młodzieży polskiej jako nie w pełni wartościowy oddział swojego pospolitego ruszenia, czyli *landszturmu*. Dowódcy austriaccy chętnie rzucali ochotników polskich w krwawy, frontowy bój w Królestwie, na przedpolu Karpat, później na Bukowinie i wołyńskich błotach. Dla legionistów, uwikłanych w ciężkie boje z jesieni i zimy 1914/1915 roku, odległymi stały się wzniosłe, optymistyczne marzenia z początków wojny. Istniejące wówczas nastroje dobrze oddają fragmenty wiersza *Ongi*, zachowanego w plecaku legionisty Tadeusza Michejdy z Olbrachcic:

I bylim drzewiej jako orły lotne
Zbrojni w pancerze wiary
Zuycięstwa i cudu ...
I chcielim spojrzeć twarz w twarz z krwawym wrogiem ...
Mocarni w wierze
I mielim iść wśród gradu kul z uśmiechem
Z bagnetem z ręku, gdzieś na zmartwychwstanie
Przez krwawy znój!

Ale tak było na początku zbrojnego zrywu. Inaczej po pięciu miesiącach, wiosną 1915 roku, kiedy dawny zapał przytłumiony został przez frontowe trudy i cierpienia, przede wszystkim jednak przez ujawnienie politycznej klęski ruchu niepodległościowego wspierającego Legiony. Mówi o tym kolejny fragment cytowanego już wiersza:

Lecz, dziś nam górne poszarpali loty,
W łańcuch skuli wolność, zamknęli nam usta
Jak owym psom.
Śmieszne, dziwakie jakoweś z nas roty.
W twarz wżarli nam jakiś wyraz pusty,
Skarżym się łzom.

Z oczekiwań na zwycięstwo nadal żywym pozostał jeden element — żywa wiara w nieuchronność powstania Polski i trwanie w służbie w oczekiwaniu na *ów sądu dzień*, by oddać w Jej służbę zastęp doświadczonych żołnierzy. Dla Ślązaków ważnym argumentem, skłaniającym do trwania w szeregach i ponoszenia wojennych trudów, była konieczność, jak to określił dowódca kompanii śląskiej porucznik Jan Łysek, godnego reprezentowania Śląska wśród innych dzielnic polskich. Stwierdzał on, że w postaci żołnierskiej służby swoich synów *Śląsk zdaje egzamin wobec Polski.*

Żołnierska służba legionistów nie była służbą ślepych żołdaków. Ich sposób myślenia był różny od oficjalnego, austriackiego. Mówią o tym choćby cytowane już wiersze zachowane w plecaku Tadeusza Michejdy, które ten żołnierz gromadził, chronił i przyniósł z sobą do rodzinnych stron jako ważne pamiątki. A są one tylko fragmentem obszernej legionowej literatury złożonej w znacznej mierze z nieprawomyślnych utworów krążących po okopach, chętnie przez żołnierzy czytanych i przepisywanych. Zawierały one druzgocącą krytykę austriackich protektorów, oficerów pochodzących z cesarsko-królewskiej armii, odczucia legionistów zawiedzionych brakiem postępów w sprawie polskiej.

W zbiorze Michejdy obok utworów o treści politycznej spotykamy napisane wówczas przez niego teksty, luźne notatki, wierszyki, obrazki ilustrujące przeżycia legionistów, niektóre wykonane z pewnym talentem. Całość cechowało poczucie szorstkiego, najczęściej gorzkiego humoru. Są kpiny z zwierzchników, kolegów i sytuacji towarzyszącej żołnierskiej doli. Są przebłyski przeżyć radosnych, takich jak zadowolenie z racji zjedzenia porządnego posiłku, czy uczestnictwa w pijatyce z okazji „gwiazdki", Sylwestra, czy „święconego".

Inny sposób widzenia żołnierskiego losu prezentowali kompanijni sanitariusze, czyli „łapiduchy". Dowódcą sanitarnej drużyny kompanii śląskiej był Henryk Olej, w 1913 roku 19-letni absolwent polskiego seminarium nauczycielskiego w Bobrku pod Cieszynem, nauczyciel w podcieszyńskim Puńcowie, instruktor sanitarny w Legionie Śląskim, wreszcie plutonowy, sierżant w 2 śląskiej kompanii 3 pułku. Jego zastępcą był Jan Łaszczok ze Starego Bielska, nauczyciel pracujący w podbielskim Zabrzegu. Ze znanych nam sanitariuszy do kompanijnej drużyny należeli jeszcze 21-letni Jan Heczko, ślusarz z Puńcowa, związany też z Bystrzycą, ciężko ranny 2 października 1916 roku, w ostatnich dniach legionowych walk nad wołyńskim Styrem. Sanitariuszami w śląskiej

kompanii byli jeszcze dwaj jabłonkowianie — Ferdynand Kubera oraz 18-letni uczeń rymarski Marian Kucza.

W okresie formowania się Legionu Śląskiego ogół ochotników odnosił się do „łapiduchów" z pewnym lekceważeniem. Wynikało to ze zrozumiałej u młodych żołnierzy niechęci do myślenia o cierpieniach, ranach, chorobach, śmierci. Na pewno niechęć budził też specjalny status drużyny sanitariuszy, inny rodzaj ich służby i fakt, że pilnowali przestrzegania elementarnych zasad higieny w oddziale.

Natomiast w czasie walk, a więc począwszy od schyłku października 1914 roku, prestiż sanitariuszy wzrastał. Ceniono ich posługi przynoszące ulgę w wierpieniach związanych z prostymi dolegliwościami, takimi jak obtarcie stóp, różne zadraśnięcia, odparzenia oraz z groźnymi zagrożeniami od ran postrzałowych, odmrożeń, różnych przeziębień i schorzeń, które od służby liniowej nie zwalniały. Ceniono wreszcie „łapiduchów" za ich gotowość do narażania własnego życia dla ratowania kolegów.

Oni sami, obcując z chorymi i rannymi, nieraz do ostatnich chwil ich życia, uczyli się głębszego rozumienia żołnierskiego losu nie tylko w jego medycznym wymiarze. Poza przyjaznym do nich stosunkiem, co wynika z analizy źródeł, o sympatiach i szacunku dla „łapiduchów" z kompanii śląskiej świadczy przyznanie wszystkim wymienionym zatwierdzonego przez ogół żołnierzy wyróżnienia pod nazwą Uznanie dla Sanitariusza. Czterem z wyjątkiem dowódcy Henryka Oleja, honorowego w śląskiej kompanii tytułu zastępowego, nawiązującego do skautowskich tradycji śląskich legionistów. Wreszcie sierżant Olej i plutonowy Jaszczok odznaczeni zostali austriackim srebrnym Medalem Walecznych. Ogółem w kompanii przyznano osiem takich odznaczeń, w tym trzy dla poległych.

Sanitariuszy, jak ogół legionistów, gnębił kryzys wynikający z załamywania się ideologii przyjętej przez tę formację, przejawiający się głównie w tym, że mimo krwawego wojennego trudu nie było symptomów wskazujących na postęp w sprawie polskiej. A jednak trwali w służbie, choć miotały nimi liczne wątpliwości. Mówi o tych sprawach wiersz napisany przez Orlanda, bo taki był pseudonim Henryka Oleja. Tytuł jego wiersza jest znamienny: *Krótkie życie, długi znój.*

Pierwszy go trąbki zwabił zew,
Wszak w żyłach krew, nie woda.
Wspomniał na Haniś, ściągnął brew,
Pod nosem mruknął: ach, psiakrew,
Dyć na to czasu szkoda!

I pognał w świat, szeroki świat,
Gdzie krew się lała młoda.
Dla swego konia był jak brat,
Nie liczył blizn, nie liczył ran.
Dyć na to czasu szkoda!

Raz w bitwie dziwnie opadł z sił
i runął jako kłoda.
Gdym krew tamował mu wśród żył,
Tłumaczył wzrokiem, co w nim tkwił:
Dyć na to czasu szkoda!

Spoczynek wieczny dał mu sad,
Kto pamięć wiekom poda?
Jaki zostawić Haniś ślad?
W projekty dziwny sąd się wkradł:
Dyć na to czasu szkoda!

Henryk Olej ocenił w tym wierszu własny i kolegów wojenny los. Wierzyli, walczyli, cierpieli, ginęli, rezygnując z blasków życia, marnując lata młode. Mimo cechującej powyższy utwór chłodnej pozy, przebija w nim tęsknota za osobistym szczęściem, za Haniś i wola przekazania prawdy o swojej i kolegów ofierze, zachowania pamięci o nich.

Henryk Olej nie wspomina w swoim wierszu o sprawach wielkich, celu toczących się zmagań — Polsce, ani o swoich rodzinnych stronach i nadziejach śląskich rodaków związanych z oczekiwaniem na Niepodległą. Jednak, a potwierdzą to fakty, te sprawy były dla niego bardzo ważne.

5 listopada 1916 roku zostało w Europie przerwane milczenie wokół sprawy polskiej. W tym dniu cesarze Austrii i Niemiec powołali do istnienia Królestwo Polskie. Ściągnięto Legiony z frontu w okolice Warszawy; wydawało się, że marzenia Legionistów o powstaniu Polski oraz o ich roli w formowaniu się armii polskiej spełniły się. Sierżant Olej ukończył podchorążówkę, uzyskał stopień chorążego, szykował się do służby dla Polski.

Tymczasem zmieniła się sytuacja polityczna. Nie powstała wielka armia polska, gdyż prawie nie było chętnych do wstępowania do niej po to, by dostarczyć Niemcom mięsa armatniego. Załamała się Rosja, stąd i Niemcom niepotrzebna była ta armia, gdyż jej żołnierze nie nadawaliby się do odegrania roli bezwolnego narzędzia niemieckich okupantów. Dążenia Niemiec w Królestwie zostały rozpoznane; stało się jasne, że dążącym do niepodległości Polakom jest z Niemcami oraz z ich wasalem, Austrią, nie po drodze. Z takiej sytuacji wyciągnął wnioski cieszący się wśród polskiej społeczności, a szczególnie wśród legionistów wielkim autorytetem Józef Piłsudski, który postanowił doprowadzić do konfrontacji między legionistami, a niemieckimi okupantami w Królestwie. Znalazło to wyraz w odmowie złożenia przez większość legionistów narzuconej im przez Niemców przysięgi nie na wierność Polsce, a na podporządkowanie się Niemcom. W odwecie okupanci rozbili Legiony, a tym samym resztki związanych z Austrią i Niemcami nadziei Polaków.

Dla chorążego Henryka Oleja, mocno doświadczonego wojenną poniewierką, kryzys przysięgowy oznaczał kolejne, ale i ostateczne załamanie się wiary w sens służby w Legionach. Jako poddany Habsburgów mógł wstąpić do formowanego przez Austriaków Polskiego Korpusu Posiłkowego, ale nie zdobył się na taką decyzję. Stąd nie tkwił w koszarach Przemyśla i w bukowińskich okopach do lutego 1918 roku i nie dożył bitwy pod Rarańczą, a później pod Kaniowem, która oznaczała kres tej formacji. Zaoszczędził sobie tych rozczarowań poniewierki i już w sierpniu 1917 roku wyłączył się przerwaniem swego 23-letniego życia. Nie on jeden ...

Nam dziś też wypada postawić pytanie o sens ofiary tego pokolenia młodzieży. Pewne, że to oni, w imieniu cieszyńskich Ślązaków zdali „egzamin wobec Polski" i wprowadzili swych rodaków na szlak narodowych, polskich tradycji żołnierskich, na którym byli odtąd stale obecni. Bo za nimi poszli ci wyrębujący granice Polski w latach 1918–1921 i ci lat 1935–1938 i 1939–1945. Oczywiście, że i w stosunku do tych kolejnych fal żołnierzy polskich z kraju nad Olzą też można postawić pytanie, czy warto było? Jednak chyba rozsądniej będzie nie ubierać się w togę sędziego procesów dziejowych, niezależnych od czyjegoś widzimisię, ale tak, jak chorąży Henryk Olej, zachowując głęboki szacunek dla służących naszej sprawie zrezygnować z grzebania się w bolesnych kwestiach i zastosować użyty przez niego unik: *Dyć na to czasu szkoda.*

WACŁAW DUBIAŃSKI

DAWNE WYBORY SAMORZĄDOWE

W 1922 roku w ramach wspólnego województwa śląskiego znalazły się obszary należące jeszcze niedawno do dwóch różnych państw, a co za tym idzie, o dwóch różnych ustrojach prawnych. Wraz z ogłoszeniem nowej ordynacji samorządowej wojewoda śląski Józef Rymer zarządził przeprowadzenie wyborów gminnych w cieszyńskiej części województwa 29 października 1922 roku. Do walki przedwyborczej ruszyły wszystkie ugrupowania polityczne zmierzające do zdobycia władzy. Niemcy, znajdujący się na Śląsku Cieszyńskim, byli jedną z najlepiej zorganizowanych grup politycznych. Skupiali się głównie w założonej w 1870 roku partii — *Deutscher Verein*, o orientacji narodowej. Obok narodowców niemieccy katolicy zrzeszali się od 1896 roku w *Christlich Sozialer Verein*.

W środowisku polskim do kampanii wyborczej ruszyły dwa obozy: katolików i ewangelików — Związek Śląskich Katolików i Polskie Stronnictwo Ludowe. W Cieszynie w obliczu przewagi niemieckiej doszło do ugody między wyznawcami obu wyznań i zaczęto tworzyć wspólny front narodowy. Osobno pozostała PPS, która po podziale Śląska Cieszyńskiego utraciła swoje zaplecze znajdujące się głównie w zagłębiu karwińskim. Polscy socjaliści zdecydowali się raczej na wspólne wystąpienie ze swoimi współtowarzyszami — niemieckimi socjalistami. Zostali za to ostro skrytykowani przez obóz narodowy, który potraktował ich krok jako zdradę i złamanie solidarności narodowej.

Prasa ukazywała doniosłość wyborów, przedstawiając je jako pierwsze w niepodległej ojczyźnie. Ostatnie wybory odbyły się z górą osiem lat wcześniej. Zwłaszcza ważnymi czyniono wybory w gminach miejskich, gdzie skupiały się liczne grupy Niemców. Wybory te miały zjednoczyć wszystkich polskich mieszkańców Cieszyna do tego, aby przejąć ster władzy z rąk niemieckich. Za punkt honoru uznano by zwyciężyć w Cieszynie, w którym zeszłoroczny spis ludności wykazał ponad 60-procentowy odsetek ludności polskiej. Mimo wszystkich pozytywnych wskaźników przemawiających za stroną polską zdawano sobie sprawę z faktu, iż będzie ciężko wydrzeć Niemcom władzę.

Do wyborów zgłosiło akces pięć ugrupowań wyborczych. Z numerem pierwszym występowała Polska Lista Obywatelska, składająca się z połączonych polskich ugrupowań katolicko-ewangelickich (ZŚK i PSL), a także przedstawicieli bezpartyjnych. Na czołowych miejscach na tej liście znaleźli się znani ogółowi społeczności cieszyńskiej działacze narodowi tacy, jak: Jan Michejda, ks. Rudolf Tomanek, Feliks Hajduk i inni. Z numerem drugim wystartowała Polska i Niemiecka Partia Socjalistyczna, z której startowali tacy polscy działacze, jak: Tadeusz Reger i Józef Machej. Numer trzeci otrzymała Lista Żydowska, na czele której znalazł się adwokat Henryk Glanz. Niemcy zgłosili się z numerem czwartym jako *Wahlgemeinschaft der Deutschfreiheitlichen Christlichsozialen und Juden*. Charakterystyczny był nie tylko podział wśród Niemców, ale również rozłam między Żydami, którzy do wyborów szli także podzieleni. Listę Żydowską tworzyli jedynie ortodoksi i syjoniści, natomiast asymilatorzy proniemieccy wystąpili na jednej liście razem z Niemcami.

Każde z ugrupowań przedstawiało swój program wyborczy. ZŚK kładło nacisk na czynniki religijne, zapewniające obronę życia katolickiego. Ewangelicy akcentowali sprawy gospodarcze, PPS i socjaliści niemieccy tradycyjnie głosili poprawę warunków

socjalnych robotników. Natomiast Niemcy w trakcie kampanii wyborczej propagowali obronę dotychczasowych uprawnień narodowych w nowym państwie polskim.

Frekwencja uzyskana w dniu wyborów była bardzo wysoka. Na 5989 uprawnionych do głosowania mieszkańców miasta głosy oddało 4991, co stanowiło 83,34%. Lista nr 1 (narodowa) uzyskała 1789 głosów, co dało jej możliwość wprowadzenia 13 członków do Wydziału, lista nr 2 (socjaliści) — 478 głosów i 3 mandaty, lista nr 3 (Żydzi) — 381 głosów i 3 mandaty oraz lista nr 4 (Niemcy) — 2331 głosów i 17 mandatów.

Prasa polska, komentując wyniki wyborów, wskazała na dużą dyscyplinę wyborczą społeczności niemieckiej i żydowskiej. Jeszcze bardziej niż zwycięstwo Niemców rzucała się w oczy znaczna liczba wybranych Żydów, znacznie przekraczająca ich procentowy udział w strukturze ludności miasta. Do trzech Żydów wybranych z listy nr 3 doszło bowiem jeszcze dwóch ze wspólnej listy niemiecko-żydowskiej oraz socjalista.

W pierwszym, wyłonionym w demokratycznych wyborach Wydziale Gminnym Cieszyna zasiadło, w 1922 roku, zgodnie ordynacją wyborczą, 36 członków. 14 spośród nich miało już staż wydziałowy. Poniższa tabela przedstawia skład Wydziału bezpośrednio po ogłoszeniu wyników wyborów:

Tabela 1: Skład narodowościowy i społeczny Wydziału Gminnego w Cieszynie 1922–1925

	Polacy	Niemcy	Żydzi	Ogółem
Inteligencja	13	5	4	22
Rzemieślnicy	2	6	1	9
Kupcy	—	4	1	5
Ogółem	15	15	6	36

Źródło: „Poseł Ewangelicki" nr 44 z 4 XI 1922

Pierwsza kadencja Wydziału Gminnego Cieszyna upłynęła jesienią 1925 roku. Trzyletni okres jej trwania minął pod znakiem równowagi polsko-niemieckiej wśród przedstawicieli miasta. W myśl ordynacji samorządowej z 1922 roku po pierwszej kadencji, trwającej trzy lata, kolejne okresy miały być dłuższe o rok. W 1925 roku nowe wybory do władz miejskich Cieszyna wyznaczono na 8 listopada.

W Cieszynie Polacy stworzyli jednolity komitet wyborczy. W jego skład weszli m.in.: ks. Eugeniusz Brzuska, ks. Józef Londzin, Jan i Władysław Michejdowie i inni. Komitet wydał odezwę, postulując głosowanie na polskich kandydatów, ponieważ Cieszyn miał stać się według nich strażnicą polskości na południowo-zachodnich rubieżach państwa. Lista wyłoniona przez polski komitet wyborczy stanowiła kompromis między katolikami a ewangelikami. Oddzielnie do wyborów ponownie stanęła PPS, łącząc się z socjalistami niemieckimi. Pozostali Niemcy zgrupowali się wokół *Deutsche Wahlgemeinschaft*. Żydzi wystawili dwie listy — zwolenników orientacji propolskiej i proniemieckiej. Ostatecznie do wyborów zgłosiło akces 5 list wyborczych, które otrzymały następujące numery: 1. Polska Lista Obywatelska, 2. Polska i Niemiecka Partia Socjalistyczna, 3. Zjednoczona Lista Stronnictw Żydowskich, 4. Deutsche Wahlgemeinschaft, 5. Żydowska Lista Obywatelska. Zgłoszenie odrębnej listy Żydów proniemieckich, a nie, jak w poprzednich wyborach, wystąpienie razem z Niemcami na jednej liście, świadczyło o zerwaniu więzi między cieszyńskimi asymilatorami a żywiołem niemieckim. Zwolennicy Żydowskiej Listy Obywatelskiej stanowili odrębną grupę polityczną, zachowującą jedynie związki z językiem i kulturą niemiecką.

W dniu wyborów na 6.672 uprawnionych do głosowania oddało swoje głosy 5.939 mieszkańców miasta z czego ważnymi okazało się 5.902. Stanowiło to frekwencję w wysokości 88,46%. Z oddanych głosów na listę nr 1 — połączonych stronnictw polskich — padło 2040 głosów (34,6%), na listę nr 2 — socjalistyczną — 736 głosów (12,5%), na listę nr 3 zagłosowało 507 osób (8,6%), Niemcy z listy nr 4 otrzymali 2220 głosów (37,6%) i wreszcie na listę nr 5 — proniemieckich Żydów — 399 głosów (6,7%). Odpowiednio do procentowego rozkładu głosów poszczególne listy uzyskały prawo do następującej liczby mandatów w Wydziale Gminnym: nr 1 — 13, nr 2 — 4, nr 3 — 3, nr 4 — 14 i nr 5 — 2 mandaty. Tak więc Polacy uzyskali prawo do wprowadzenia 13 członków do Wydziału Gminnego, Niemcy 14, a Żydzi 5 przedstawicieli. Wśród czterech socjalistów dwóch było narodowości polskiej i dwóch niemieckiej. Ostatecznie więc w nowym Wydziale Gminnym miało zasiąść 15 Polaków, 16 Niemców i 5 Żydów (2 proniemieckich i 3 propolskich).

Wybory 1925 roku wykazały, że układ sił w kolejnej kadencji nie będzie odbiegał od minionej. Ponownie uzyskano równowagę i zdawano sobie sprawę, że kolejne cztery lata znowu upłyną na wzajemnych kompromisach i ustępstwach. Znowu zwraca uwagę fakt, iż ugrupowania żydowskie zebrały w sumie 15,3%, co znacznie przekraczało udział Żydów w strukturze ludności miasta (wg spisu z 1921 roku Cieszyn liczył 10% ludności żydowskiej). Po raz kolejny Niemcy i Żydzi wykazali wysoką dyscyplinę wyborczą, dzięki której obie narodowości osiągnęły zamierzony efekt.

Pod koniec listopada 1925 roku 36 nowowybranych członków Wydziału Gminnego zasiadło w cieszyńskim ratuszu. Spośród nich aż 23 osoby zasiadały w Wydziale Gminnym w kadencji 1922–1925. Poniższa tabela przedstawia skład Wydziału Gminnego bezpośrednio po ogłoszeniu wyników wyborów:

Tabela 2: Skład narodowościowy i społeczny Wydziału Gminnego w Cieszynie w latach 1925–1929

	Polacy	Niemcy	Żydzi	Ogółem
Inteligencja	11	4	4	19
Rzemieślnicy	3	10	—	13
Kupcy	1	2	1	4
Ogółem	15	16	5	36

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Samorządowy, sygn. 965

Rozpatrując skład Wydziału Gminnego kadencji 1925–1929 można stwierdzić także, że wyłączając Żydów w pozostałym gronie 30 osób doliczyć można się 23 katolików i 7 ewangelików. Natomiast pod względem wykształcenia dokonał się idealnie równy podział. Na 36 osób Wydziału Gminnego 12 posiadało wykształcenie wyższe, 12 — średnie i 12 — elementarne. Pod względem wieku 2 osoby miały mniej niż 30 lat, 7 osób było w wieku 30–40 lat, 18 w wieku 40–50 lat i 9 osób liczyło ponad 50 lat. Średnia wieku radnych oscylowała wokół 45 lat, co oznaczało dość dobry wskaźnik.

Kolejna kadencja Wydziału Gminnego Cieszyna upłynęła jesienią 1929 roku. Decyzją władz wojewódzkich, kolejne wybory do ciał komunalnych miały się odbyć w miastach województwa śląskiego 15 grudnia. W związku ze zbliżającym się głosowaniem doszło w Cieszynie do sporej sensacji, obok tradycyjnej prorządowej listy obywatelskiej polskich katolików i ewangelików pojawiła się bowiem konkurencyjna Lista Polsko-Katolicka. Zrzeszała ona opozycję antysanacyjną współpracującą z Woj-

ciechem Korfantym. Istnienie dwóch polskich list wyborczych spowodowało zepchnięcie na plan dalszy rywalizacji polsko-niemieckiej. O głębokich podziałach w środowisku polskim świadczył fakt, że na czele obu zwalczających się ugrupowań polskich stali księża katoliccy. Na czele ugrupowania prorządowego znalazł się ks. Eugeniusz Brzuska, natomiast opozycji przewodził ks. Jan Sznurowacki. Walkę przedwyborczą oba ugrupowania prowadziły w sposób bynajmniej nie dyplomatyczny, co powodowało zaostrzanie zatargu. Aby nie dopuścić do całkowitego upadku autorytetu Kościoła katolickiego, bp. Lisiecki zakazał kandydowania do samorządu duchownym katolickim.

Konkurencyjne okazały się także programy wyborcze obu polskich ugrupowań. Reprezentanci listy sanacyjnej w przyszłym Wydziale Gminnym zamierzali złagodzić przepisy podatkowe, aby pomóc w rozwoju upadającemu przemysłowi polskiemu, zawiesić pobieranie podatku obrotowego, rozwinąć budowę nowych placówek przemysłowych i usługowych. Opozycja natomiast dążyła do likwidacji niemieckiej dominacji gospodarczej w mieście, chcąc przejąć przewodnictwo w komisji gospodarczej Wydziału Gminnego. Nie przedstawiono jednakże konkretnego planu walki z przewagą gospodarczą Niemców. Obóz antysanacyjny zaproponował, by utworzyć w Cieszynie strefę wolnocłową. Ponadto program Listy Polsko-Katolickiej propagował przeprowadzenie powiększenia miasta przez przyłączenie do niego sąsiedniej gminy Bobrek. Sugerowano też poprawę losu bezrobotnych i ubogich.

Specyficzny w kampanii przedwyborczej 1929 roku był całkowity brak krytyki ugrupowań niemieckich, żydowskich czy nawet socjalistów. Rywalizacja odbywała się wyłącznie na płaszczyźnie list polskich. Także wśród Niemców rozpadła się dotychczasowa jedność. Oprócz *Deutsche Wahlgemeinschaft* wystąpiło również nowe niemieckie ugrupowanie pod nazwą *Wirtschaftspartei der Hausbesitzer, Gewerbetreibenden und Kaufleute* (Stronnictwo Gospodarcze Właścicieli Domów, Przemysłowców i Kupców). Przyczyną rozłamu było, podobnie jak w przypadku Polaków, odmienne stanowisko wobec władz państwowych. Większość Niemców zrzeszona w *Deutsche Wahlgemeinschaft* należała do opozycji. W przeciwieństwie do nich zwolennicy drugiego ugrupowania popierali politykę sanacji. Żydzi podczas poprzednich wyborów, w 1925 roku, startowali rozbici na dwa ugrupowania. Wybory 1929 roku przyniosły pogłębienie tego rozłamu. Ludność wyznania Mojżeszowego wystąpiła w trzech blokach. Pierwszym z nich była Zjednoczona Lista Żydowska, która reprezentowała syjonistów i asymilatorów o nastawieniu propolskim. Kolejnym ugrupowaniem było Żydowskie Zjednoczenie Wyborcze, które tworzyli proniemiecko nastawieni asymilatorzy. Ostatnim blokiem żydowskim było Stronnictwo Gospodarcze — Frakcja Żydowska, do którego należeli ortodoksi. Wszystkie bloki żydowskie należały do obozu prorządowego. Socjaliści tradycyjnie wystąpili we wspólnym bloku polsko-niemieckim. Stronnictwo socjalistyczne było zaliczane do przeciwników obozu sanacyjnego.

Do wyborów w dniu 15 grudnia 1929 roku zgłoszono ostatecznie 8 list wyborczych, które otrzymały następującą kolejność: 1. Lista Zjednoczonych Ugrupowań Polskich, 2. Polska i Niemiecka Partia Socjalistyczna, 3. Zjednoczona Lista Żydowska, 4. Deutsche Wahlgemeinschaft, 5. Żydowskie Zjednoczenie Wyborcze, 6. Wirtschaftspartei der Hausbesitzer, Gewerbetreibenden und Kaufleute, 7. Stronnictwo Gospodarcze — Frakcja Żydowska, 8. Lista Polsko-Katolicka. Tak wielka liczba list wyborczych była nowością w stosunku do poprzednich wyborów samorządowych. Podział nastąpił prawie we wszystkich ugrupowaniach z wyjątkiem socjalistów polskich i niemieckich, którzy utrzymali wspólny front. Źródłem podziału jednolitych dotąd ugrupowań był stosunek do rządzących państwem władz.

W dniu wyborów na 7.247 mieszkańców uprawnionych do głosowania oddało głosy 6.705 osób, z czego ważnymi okazały się 6.672 głosy. Stanowiło to frekwencję w wysokości 92,5%. Rozłożenie głosów na poszczególnych listach prezentuje tabela nr 3.

Tabela 3: Wyniki wyborów samorządowych w Cieszynie w 1929 r.

	LISTY WYBORCZE								Ogółem
	1	2	3	4	5	6	7	8	
Ilość głosów	2531	626	420	1817	353	350	21	554	6672
Stosunek %	37,9	9,4	6,3	27,2	5,3	5,3	0,3	8,3	100,0

Źródło: APK, UWŚl-WSam., sygn. 980; „Sprawy Narodowościowe" nr 6 z XII 1929 s. 830–831; „Gwiazdka Cieszyńska" nr 98 z 17 XII 1929; „Poseł Ewangelicki" nr 51 z 21 XII 1929

Zgodnie z ustalonym dzielnikiem wyborczym, z poszczególnych list weszło do nowego Wydziału Gminnego z listy nr 1 — 14, nr 2 — 3, nr 3 — 2, nr 4 — 10, nr 5 — 2, nr 6 — 2, nr 8 — 3 członków. Z listy nr 7 z powodu zbyt małej liczby oddanych głosów nie wszedł żaden reprezentant. W związku z tym doszło do zblokowania głosów listy nr 7 i nr 5, aby z Żydowskiego Zjednoczenia Wyborczego (nr 5) mogli wejść dwaj członkowie, gdyż w przeciwnym razie zabrakłoby dostatecznej liczby głosów liście nr 5, by mogła wprowadzić dwóch swoich przedstawicieli. Ze względu na orientację polityczną mandaty członków Wydziału rozłożyły się następująco: obóz prorządowy — 20 (listy nr 1, 3, 5, 6, 7), opozycja — 16 (listy nr 2, 4, 8) . Oznaczało to niewielkie zwycięstwo obozu sanacyjnego. W aspekcie narodowościowym podział wyglądał w następujący sposób: Polacy — 19 miejsc w Wydziale Gminnym (z listy nr 1 — 14, z listy nr 2 — 2, z listy nr 8 — 3), Niemcy uzyskali 13 miejsc (z listy nr 4 — 10, z listy nr 6 — 2, z listy nr 2 — 1), Żydzi zdobyli 4 miejsca (z listy nr 3 — 2 i z listy nr 5 — 2). W przeciwieństwie do poprzednich kadencji, wybory 1929 roku zakończyły się znacznym zwycięstwem polskim. Polacy dysponowali o 6 miejsc więcej niż Niemcy. Po raz pierwszy od uzyskania niepodległości strona polska mogła podjąć próbę samodzielniejszego pełnienia rządów w mieście. Pod względem wyznaniowym, odliczając 3 socjalistów, którzy z doktryny byli ateistami, oraz 4 Żydów wyznania Mojżeszowego do Wydziału Gminnego weszło 23 katolików i 6 ewangelików.

Na początku 1930 roku nowe władze gminne rozpoczęły urzędowanie w cieszyńskim ratuszu. Wśród nich znalazło się 19 osób zasiadających w Wydziale Gminnym w kadencji 1925–1929. Tabela nr 4 przedstawia skład Wydziału Gminnego bezpośrednio po ogłoszeniu wyników wyborów:

Tabela 4: Skład narodowościowy i społeczny Wydziału Gminnego w Cieszynie w latach 1929–1939

	Polacy	Niemcy	Żydzi	Ogółem
Inteligencja	12	1	4	17
Rzemieślnicy	4	9	—	13
Kupcy	3	3	—	6
Ogółem	19	13	4	36

Źródło: „Gwiazdka Cieszyńska" nr 98 z 17 XII 1929

Wybory do władz gminnych w 1929 roku były ostatnimi, które odbyły się w okresie międzywojennym. W latach trzydziestych w obawie przed utratą przewagi polskiej w Wydziałach Gminnych województwa śląskiego wojewoda Michał Grażyński

odraczał kolejne wybory. Latem 1939 roku Sejm Śląski uchwalił nową ustawę gminną, która miała obowiązywać do jesieni. Zapowiadane na przełom października i listopada 1939 roku głosowanie na nowych przedstawicieli gmin nie doszło jednak do skutku z powodu rozpoczęcia wojny niemiecko-polskiej.

A TO CIEKAWE!

Podzwrotnikowe lasy tropikalne są światowym zbiornikiem tlenu. Jeśli zostałyby zniszczone, nie mielibyśmy czym na Ziemi oddychać. Lasy te ukształtowały się przed 60–100 milionami lat i występują w pasie równikowym tylko w Ameryce Środkowej i Południowej, Afryce Zachodniej i Środkowej, w Azji Południowo-Wschodniej oraz na wyspach Oceanu Spokojnego. Jest to najstarsze i najbogatsze środowisko zwierząt i roślin, zachowane w stanie nienaruszonym. Lasy tropikalne zajmują 7 procent powierzchni Ziemi, a żyje w nich ponad połowa znanych człowiekowi gatunków roślin i zwierząt.

Warunki klimatyczne w lasach podzwrotnikowych są wyjątkowo sprzyjające. Drzewo w ciągu 5 lat wyrasta do wysokości 10 metrów. Codziennie spada na lasy życiodajny deszcz, dzięki któremu czerpią azot z powietrza, stanowiący dla nich niezbędny, podstawowy pokarm. Trwa tutaj szybki proces przetwarzania odpadających części roślin. Wszystko, co spada na ziemię, pożerane jest przez setki grzybów i bakterii, które przerabiają to na kompost. Spadnięty liść, który w normalnych warunkach rozkłada się w ciągu roku, w lesie tropikalnym znika po trzech dobach.

Z roślin tropikalnych w USA produkowanych jest 25 procent lekarstw. Wiele jeszcze czeka na odkrycie. Więcej niż połowa roślin jadalnych, w tym m.in. kukurydza, banany, trzcina cukrowa, herbata, orzechy, pochodzi z lasów równikowych.

Wielka powierzchnia roślin i wysokie temperatury powodują, że do atmosfery dostaje się ogromna ilość wilgoci w postaci pary tworzącej chmury, z których padają deszcze. Lasy pochłaniają dwutlenek węgla i mają duży udział w zmniejszaniu niekorzystnego efektu cieplarnianego.

Niestety od szeregu lat następuje masowe wycinanie lasów tropikalnych. W ciągu minuty wycina się około 40 hektarów. Co roku znika na zawsze obszar lasów tropikalnych o wielkości powierzchni Szwajcarii i Holandii. Szczególnie cenne są niektóre gatunki drzew, jak mahoń, heban, palisander, a wartość jednego drzewa dochodzi do 1000 dolarów. Jeśli nie zostanie zahamowane tempo wycinki lasów tropikalnych, to — jak się przewiduje — znikną one do 2060 roku. Wówczas zawchwiana zostanie równowaga biologiczna a Ziemię czeka prawdziwa ekologiczna katastrofa.

GRZEGORZ KASZTURA

HARCERSKIE SKRZYDŁA

Harcerstwo wniosło znaczący wkład w rozwój polskiego lotnictwa sportowego, zwłaszcza w dziedzinie modelarstwa lotniczego i szybownictwa oraz spadochroniarstwa. Pod koniec 1933 roku w szeregach polskiego harcerstwa było już pięćdziesięciu przeszkolonych pilotów szybowcowych, na ponad trzystu będących wówczas w Polsce. Prawdziwym przełomem w rozwoju harcerskich skrzydeł był udany występ polskich szybowników na IV „Jamboree", czyli Międzynarodowym Zlocie Skautów w Gödöllö na Węgrzech w pierwszej połowie sierpnia 1933 roku.

Sukces, jaki polska reprezentacja szybowcowa odniosła na zlocie w Gödöllö, był przede wszystkim rezultatem rozpoczęcia przez polskich harcerzy w 1932 roku zorganizowanego szkolenia szybowcowego. W tym czasie istniały w Polsce zaledwie dwie szkoły szybowcowe: Polichno w województwie kieleckim i słynna później Bezmiechowa w Bieszczadach. Komenda Chorągwi Śląskiej w Katowicach jako pierwszego wysłała do Polichna podharcmistrza Romana Koneckiego, bratanka wicewojewody śląskiego dra X. Konckiego. Od 1925 roku uczył się na wydziale mechanicznym Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku (PSP), której wielu uczniów zostało później pilotami szybowcowymi. Podczas nauki w PSP w Bielsku Koncki zorganizował przy tamtejszych szkołach trzy pierwsze drużyny, za co władze harcerskie mianowały go pierwszym komendantem hufca bielskiego, którą to funkcję pełnił do czasu ukończenia nauki w PSP w 1929 roku. W 1932 roku jako pierwszy harcerz ze Śląska udał się do Polichna na kurs szybowcowy, z którego już nie powrócił. W przedostatni dzień kursu doszło do tragicznego w skutkach czołowego zderzenia w powietrzu dwóch szybowców typu „Czajka", pilotowanych przez Romana Konckiego i porucznika rezerwy Antoniego Olszewskiego, działacza LOPP z Białegostoku. Śmierć liczącego 26 lat Konckiego wywarła na społeczności śląskich harcerzy wstrząsające wrażenie. Nie osłabiło to jednak zapału harcerzy do „opanowywania przestworzy".

Ważną rolę w propagowaniu rozwoju działalności lotniczej na terenie Chorągwi Śląskiej ZHP pełnił dwutygodnik harcerski „Na Tropie". W październiku 1932 roku redakcja rzuciła hasło zorganizowania harcerskiego aeroklubu. Pomysł padł na podatny grunt, czego dowodem było przystąpienie na początku 1933 roku do organizowania Kółka Lotniczego przy hufcu w Bielsku. Powstanie w Katowicach Harcerskiego Koła Szybowcowego (HKS) było ukoronowaniem wszystkich wcześniejszych działań, podejmowanych przez śląskich harcerzy w dziedzinie lotnictwa. Zebranie organizacyjne HKS odbyło się w Katowicach 14 listopada 1933 roku. Wśród obecnych ośmiu osób-założycieli HKS, był także delegat z Cieszyna oraz pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego dr Ludwik Kohutek. Celem działalności powołanego przy Komendzie Śląskiej Chorągwi Harcerzy koła szybowcowego było: *Szerokie i istotne popularyzowanie idei lotniczej wśród harcerstwa, szkolenie członków w dziedzinie lotnictwa bezsilnikowego (szybowcowego), ich treningi oraz przygotowanie kandydatów do szkolenia motorowego na żądanie władz LOPP i Aeroklubu.*

Pierwsze doroczne zebranie HKS odbyło się w Katowicach 26 stycznia 1934 roku. W skład nowo wybranych władz HKS wszedł, jako wiceprezes, dr Ludwik Kohutek. 20 kwietnia 1934 roku Zarząd HKS przyjął do Koła m.in. Harcerski Oddział Szybowcowy Bielsko. W dokumencie zatytułowanym *Sprawozdanie Harcerskiego Koła*

Szybowcowego Oddziału Śląskiego ZHP z prac dokonanych w roku 1934 oraz program prac na rok 1935 na temat bielskiego oddziału szybowcowego pisze się: *Oddział ten pod kierownictwem oddziałowego druha Zygfryda Spili (pilota szybowcowego) jest najruchliwszy spośród wszystkich oddziałów Koła.* Oddział posiadał wówczas 44 członków: 20 wspierających i 24 rzeczywistych, w tym 3 pilotów szybowcowych kategorii „A" i 3 kategorii „B". Dwóch członków ukończyło trwający 3 miesiące teoretyczny kurs w ramach Przysposobienia Wojskowego Lotniczego i oczekiwało na praktyczny kurs motorowy. Oddział posiadał także sekcję modelarską, która w maju 1934 roku wzięła udział, z trzema modelami, w Wojewódzkim Konkursie Modeli Latających w Katowicach.

Dla zbudowania trwałych podstaw rozwoju lotnictwa na terenie Chorągwi Śląskiej ZHP należało przystąpić do masowego szkolenia szybowcowego młodzieży harcerskiej. Najlepszym rozwiązaniem byłoby realizowanie szkolenia praktycznego na miejscu, tzn. na terenie województwa śląskiego, zamiast wysyłanie kandydatów na pilotów do Polichna czy odległej Bezmiechowej. Także Główna Kwatera Harcerzy w Warszawie szukała miejsca, gdzie można by założyć szybowisko, przeznaczone w pierwszej kolejności dla potrzeb harcerzy. W województwie śląskim najlepszym miejscem dla celów szybownictwa był oczywiście teren Beskidu Śląskiego. Już w styczniu 1934 roku dwutygodnik „Na Tropie", poruszając temat przyszłości harcerskiego szybownictwa w Polsce, pisał: *Obecnie czyni się starania o fundusze na budowę 25 szybowców harcerskich, na których już tego lata przeprowadzone ma być intensywne szkolenie harcerzy-pilotów. Szkolenie to dla 100 pilotów grupy „A" i „B" postanowiono przeprowadzić w Koniakowie na Śląsku Cieszyńskim.* Okolice te były śląskim harcerzom znane, gdyż odbywały się tam na przykład kursy podharcmistrzowskie, połączone w porze zimowej ze szkoleniem narciarskim. Ostatecznie jednak, po kilku wyprawach w Beskidy Śląskie, połączonych z badaniem miejscowych warunków, na miejsce założenia szkoły szybowcowej wybrano wzgórze koło Goleszowa. Podczas zebrania Zarządu HKS, które odbyło się 9 marca 1934 roku, podkreślano, że znajduje się ono w okolicy harcerskiego ośrodka na Buczu w Górkach Wielkich.

Otwartą 15 lipca 1934 roku szkołę szybowcową w Goleszowie określano w kręgach harcerskich jako tzw. „Harcerską Szkołę Szybowcową". Do czasu uruchomienia kursów harcerskich w szkole szybowcowej w Miłośnie pod Warszawą, co nastąpiło w 1935 roku, Goleszów był jedynym ośrodkiem, w którym funkcjonowały odrębne kursy dla harcerzy, prowadzone przez harcerskich instruktorów szybowcowych. Jest rzeczą charakterystyczną dla ówczesnego województwa śląskiego, że na jego terenie znajdowały się liczne harcerskie ośrodki szkoleniowe: Szkoła Instruktorek Harcerskich „Bucze" i Szkoła Instruktorów Harcerskich w Górkach Wielkich, Szkoła Instruktorów Zuchowych w Nierodzimiu oraz Harcerska Szkoła Szybowcowa w Goleszowie (ponadto kursy harcerskie organizowano w Koniakowie i w Istebnej). Główna Kwatera Harcerzy delegowała na Chełm, do szkolenia harcerzy, swoich instruktorów szybowcowych Kazimierza Kulę i Tadeusza Derengowskiego, uczestników zlotu skautów w Gödöllö. Na prośbę radcy Stopczyńskiego, prezesa HKS, pomocy organizacyjnej i finansowej udzieliły harcerzom: Śląski Okręg Wojewódzki LOPP, Aeroklub Śląski i OKS, Związek Obrony Kresów Zachodnich (później znany jako Polski Związek Zachodni) i Fundusz Pracy Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Ze szczególnym uznaniem harcerzy spotkał się dar LOPP w postaci trzech nowych szybowców szkolnych typu „Wrona-bis", wartych 6 tysięcy złotych. Od 1936 roku, kiedy nastąpiły zmiany w organizacji systemu szkolenia lotniczego w Polsce i rozwiązano Okręgowe Komitety Szybowcowe, szkolnictwo szybowcowe przeszło pod opiekę Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Odtąd Szkoła Szybowcowa Aeroklubu Śląskiego na górze Chełm w Goleszowie stała się Śląską Szkołą Szybowcową LOPP.

Pierwszymi członkami Oddziału Szybowcowego w Bielsku, których wysłano w lecie 1934 roku do Goleszowa na kurs do kat. „A", byli: Józef Drożdż, Józef Janik

i Rudolf Kuwik, zaś w następnej kolejności trafili tam: Zbigniew Łoza, Leon Owsiński, Adam Bukietyński, Jan Zontek, Tadeusz Grygiel, Władysław Palowski, J. Tyszkowski, P. Koterba, G. Gunia i wielu innych. Zdaniem Zygfryda Spili, twórcy Harcerskiego Oddziału Szybowcowego w Bielsku, przez jego szeregi przewinęło się w latach 1933–1939 około 180 harcerzy. Podczas zebrania Oddziału HKS w Bielsku 17 stycznia 1936 roku Z. Spila zrezygnował z funkcji oddziałowego, jednocześnie zachowując referat lotniczy przy Komendzie Hufca, na co przystał komendant Hufca Harcerzy w Bielsku, podharcmistrz Leon Łaciak. Nowym oddziałowym, na wniosek Spili, wybrany został jednogłośnie Rudolf Kuwik, jego dotychczasowy zastępca. Zastępcą Kuwika oraz jednocześnie skarbnikiem wybrano Władysława Palowskiego, zaś sekretarzem oddziału Ferdynanda Szweda, skarbnika Komendy Hufca. Opiekę nad oddziałem przyjął major Mieczysław Drabik. W kwietniu 1936 roku R. Kuwik zwolnił swojego zastępcę W. Palowskiego, mianując na jego miejsce Jana Pysza, posiadającego kwalifikacje pilota motorowego.

Tabela: Stan pilotów Oddziału Szybowcowego w Bielsku w lutym 1936 roku

Lp.	Imię, nazwisko	Miejsce i rok szkolenia	Miejsce zamieszkania	Uwagi
1.	Zygfryd Spiła	Polichno 1932	Biała	Referent lotniczy Komendy Hufca
2.	Rudolf Kuwik	Goleszów 1934 PW Lotn. 1935	Biała	Oddziałowy — pilot motorowy
3.	Władysław Palowski	Goleszów 1934 Ustianowa 1935	Bielsko	Zastępca oddziałowego
4.	Józef Curzydło	Goleszów 1934 Ustianowa 1935	Bielsko	Pochodził z Karwiny na Zaolziu
5.	Ludwik Puzoń	Polichno-Pińczów 1932–34	Zarzecze	Instruktor szybowcowy
6.	Jan Pysz	Goleszów 1934 Bezmiechowa 1935	Bielsko	Pilot motorowy
7.	Tadeusz Puchajda	Goleszów 1935	Biała	Referent żeglarstwa Hufca Bielskiego
8.	Jan Kawala	Goleszów 1935	Oświęcim	
9.	Adam Bukietyński	Goleszów 1935	Bielsko	
10.	Józef Janik	Goleszów 1934 PW Lotn. 1935	Bielsko	Pilot motorowy
11.	Józef Drożdż	Goleszów 1934	Kamienica	
12.	Kazimierz Szeligiewicz	Goleszów 1934	Bielsko	Instruktor modelarstwa Lotniczego
13.	Karol Muras	Goleszów 1935	Skoczów	
14.	Zbigniew Macieliński	Goleszów 1935	Czechowice	

Ambicją bielskich harcerzy było posiadanie własnego szybowca do szkolenia. Zwrócono się więc do Zarządu HKS, aby wystąpił do Ministerstwa Komunikacji w sprawie zakupu w Wojskowych Warsztatach Szybowcowych w Krakowie szybowca

typu „Salamandra", planując wykorzystać go do szkolenia jeszcze jesienią 1936 roku. Niemniej, zapewne z powodu kosztów takiego zakupu, oddział bielski ostatecznie zrezygnował z nabycia „Salamandry". W maju 1937 roku odebrano natomiast ze Śląskich Warsztatów Szybowcowych w Bielsku nową „Wronę", ufundowaną przez członków koła LOPP przy firmie Vacuum Oil Company w Czechowicach.

W październiku 1936 roku ze stanowiska oddziałowego ustąpił pilot Rudolf Kuwik, powołany do odbycia czynnej służby wojskowej. Wybrano więc nowe władze oddziału w następującym składzie: oddziałowy — pilot Władysław Palowski, zastępca — pilot Józef Curzydło, sekretarz — Fryderyk Szweda, skarbnik — Jan Pielechaty, referent modelarstwa — Tadeusz Puchajda, referent propagandy — Józef Kuwik, bibliotekarz — Jan Kawala. Począwszy od 1937 roku, kiedy Zygfryd Spila wycofał się z bezpośredniego kierowania pracą Harcerskiego Oddziału Szybowcowego w Bielsku, głównym organizatorem działalności lotniczej w środowisku tamtejszych harcerzy stał się Tadeusz Puchajda. Jako instruktor spadochronowy i doświadczony skoczek uczestniczył w wyprawach polskich harcerzy-lotników na „Jamboree" do Holandii (1937) i na 25-lecie węgierskiego skautingu w 1938 roku, podczas których wykonywał pokazowe skoki spadochronowe. Od września 1938 roku był kierownikiem Ośrodka Wyszkolenia Spadochronowego w Bielsku, gdzie nadzorował szkolenie na wieży spadochronowej.

W przeciwieństwie do Oddziału Szybowcowego w Bielsku, który utrzymywał stałą łączność z kierownictwem HKS w Katowicach, niewiele wiadomo na temat Oddziału Szybowcowego w Cieszynie poza tym, że najprawdopodobniej istniał. Faktem jest, iż reprezentant miasta Cieszyna, Stanisław Matuszyk, uczestniczył w listopadzie 1933 roku w zebraniu założycielskim Harcerskiego Koła Szybowcowego. Wiadomo też, że w tym czasie istniał w Cieszynie zalążek oddziału szybowcowego. Można sądzić, że chodziło o powstały na wiosnę 1932 roku harcerski zastęp szybowcowy, który po katastrofie cierlickiej we wrześniu 1932 roku przyjął imię Żwirki i Wigury i na znak żałoby po „bohaterach przestworzy" nosił chusty w kolorze czarnym. Oprócz stojącego na czele zastępu Floriana Berka w jego skład wchodzili także prawdopodobnie: Józef Chmiel, Gustaw Kożdoń, Karol (Alfred?) Macura, Jan Pluta i Stanisław Waszkowski. Chociaż sprawozdania Zarządu HKS z lat 1934–1936, wymieniając oddziały szybowcowe podlegające Kołu nie wspominają w ogóle o oddziale cieszyńskim, to jednak wśród dokumentów pozostałych po HKS można natrafić na nazwiska kilku cieszyńskich harcerzy. Na liście zawierającej 119 nazwisk członków HKS znajdują się bowiem: Karol Szkutek i Karol Macura — obaj z datą wstąpienia 15 kwietnia 1935 roku, zamieszkali w Cieszynie na ulicy Polnej 7 (u państwa Waszkowskich) oraz Karol Kłyszcz — wstąpił 30 kwietnia 1935 roku, zamieszkały w Cieszynie przy ulicy Frysztackiej 16. Gdzie indziej wspomina się także nazwisko Rudolfa Grzegorza z Cieszyna, pierwszego szybownika rodem ze Śląska Cieszyńskiego. W maju i czerwcu 1936 roku drużynowy Leopold Kisza, zamieszkały w Cieszynie na ulicy Przepilińskiego 11, wysłał do HKS prośbę o informacje na temat warunków przyjęć członków ZHP do szkoły szybowcowej w Goleszowie, dekla-



Pocztówka będąca pośrednim dowodem na harcerski charakter (w początkowym okresie) szkoły szybowcowej na goleszowskim Chełmie. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

rując jednocześnie udział w kursach do kategorii „A" i „B" harcerzy z IV Drużyny im. J. Kilińskiego (tzw. rzemieślniczej) i VI Drużyny im. H. Sienkiewicza. W podaniu wystosowanym 19 czerwca 1936 roku przez HKS do Polskiego Komitetu Szybowcowego przy Aeroklubie RP w Warszawie, a dotyczącym wydania członkom HKS w Katowicach odznak szybowcowych kat. „C", wymienieni zostali, obok niejakiego Gerarda Nowaka, także Karol Macura i Stanisław Waszkowski. Najważniejszym dowodem przemawiającym na korzyść opinii o zorganizowanym charakterze działalności szybowcowej w środowisku cieszyńskich harcerzy jest pismo z 18 stycznia 1937 roku, wysłane z Katowic i adresowane do Karola Kłyszcza z Cieszyna. Jego autor pisał: *Proszę o bezzwłoczne przesłanie pod adresem Harcerskiego Koła Szybowcowego sprawozdania rocznego waszego oddziału, którego do tej pory jeszcze nie otrzymaliśmy.*

Działający przy Komendzie Hufca w Bielsku oddział szybowcowy liczył pod koniec 1937 roku prawie 60 członków, w tym 24 pilotów szybowcowych i 3 pilotów motorowych oraz jednego instruktora spadochronowego. Zachowane materiały, dotyczące Harcerskiego Koła Szybowcowego w Katowicach oraz należących do niego Harcerskich Oddziałów Szybowcowych, świadczą o szerokim zakresie lotniczej działalności śląskich harcerzy na polu lotnictwa w latach trzydziestych. Śląskie harcerstwo należało niewątpliwie do przodujących w II Rzeczypospolitej zarówno pod względem poziomu pracy ogólnoharcerskiej, jak i szkolenia lotniczego młodzieży. Przykładowo w 1937 roku sam Śląsk posiadał dwudziestu wyszkolonych pilotów motorowych, podczas gdy w Warszawie i Krakowie było ich w tamtejszych Harcerskich Klubach Lotniczych tylko dziesięciu. Przed wybuchem wojny w harcerskich szeregach było już około tysiąca wyszkolonych pilotów i spadochroniarzy. Zgodnie z nakazem harcerskiego przyrzeczenia, wielu z nich walczyło za Ojczyznę w szeregach Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. Większość jednak, podobnie jak bohaterscy harcerze-obrońcy katowickiej wieży spadochronowej, przeciwstawiła się najeźdźcom w kraju, nie mając możliwości zademonstrowania lotniczych umiejętności w walce.

SENTENCJE

Lud boży dzieli się na pasterzy, psów i owieczki.

(Umberto Eco)

★ ★ ★

Ludzie sądzą o wszystkim, nie wiedząc nic.

(Wolter)

★ ★ ★

Rzadko się zdarza, by rozpowszechniony przesąd pozwalał na bezstronne zbadanie faktu.

(Wolter)

★ ★ ★

Tyle magistrów się namnożyło, a tak głupio jest, jak głupio było.

(Jan Sztaudynger)

★ ★ ★

Największa bzdura rości sobie pretensje do rangi prawdy głoszonej przez męczenników, skoro tylko zabarwi ją krew.

(J.G. Herder — teolog)

RAFAŁ BUDNY

RODZINNE ZARZECZE

Historia mojej rodziny wiąże się z nieistniejącą już miejscowością, leżącą między Strumienień a Czechowicami-Dziedzicami. Na prawym brzegu królowej polskich rzek znajdowała się już od niepamiętnych czasów wioska zwana Zarzeczem. Pierwsze wzmianki na jej temat znajdujemy w zapiskach etymologa Henryka Borka z XIII wieku. Podobnie jak cywilizacje Starożytnego Wschodu były darami płynących przez nie rzek, tak Zarzecze i okolice na obszarze dzisiejszego zbiornika goczałkowickiego były darem Wisły. W tych okolicach rzeka płynęła leniwie tworząc liczne zakola i tak zwane „kaczoki". W czasie częstych powodzi rzeka rozlewała się po dolinie nanosząc żyzny muł. Dzięki temu znajdujące się tam gleby były dobre, a mieszkańcy mówili, że gdyby nie szkody wyrządzone przez powódź, konie ich miałyby złote podkowy. Ale to było później.

Wcześniej tereny te porośnięte były lasami, a kotlina ze względu na częste wylewy rzeki była niezamieszkała. Prawo do dysponowania tymi ziemiami posiadał książę pszczyński. Obszary poza zasięgiem wód wylewu były gęsto porośnięte lasami, jedynie od Strumienia i dzisiejszego Frelichowa oraz Zabłocia teren był niezalesiony, co umożliwiło stworzenie tam zalążka przyszłej wioski. Północną granicą osady była Wisła. Na zachodzie sięgała do Strumienia, na południu do dworu Frelichów z podległymi terenami Frelichowa i Chybia, natomiast wschodnią granicą był wąski przesmyk między rzeką a lasem. W tym miejscu znajdowało się na rzece umocnienie-jaz. Obszar ten nazwano Podjaziem, a za nim znajdował się już Zabrzeg. Wisła stanowiła nie tylko granicę wsi, ale także granicę państwową między Austro-Węgrami a Niemcami.

We wsi znajdowały się dwa koryta Wisły: stare i nowe. Nowe powstało latem 1813, kiedy to nastąpiła olbrzymia powódź. Wisła poprzez wcześniej wykopaną „młynówkę" utorowała sobie nowe koryto. Odtąd płynęła dwoma korytami, ale główny nurt przesunął się do nowego. Dawne nazwano Starą Wisłą. Wzdłuż starego koryta prowadziła droga tak samo kręta jak rzeka. Dopiero później wybudowano nową, prostą „austriacką drogę strategiczną", której budowę zainicjował feldmarszałek Radetzky. Biegła ona z Dziedzic przez Zabrzeg, Zarzece, Poddane do Strumienia. Przez rzekę były przerzucone na drodze — dwa mosty, jeden główny w centrum, a drugi na pograniczu Zarzecza i Poddanego oraz dwa na drogach pobocznych: Bobców (stał na palach i podnosił się w czasie powodzi) i Szklany, którego nazwa wzięła się od nazwiska gospodarza, właściciela mostu. Z wylewami rzeki wiążą się zabawne historie, gdyż „cysarocy" prowadzili wojny słowne z „prusakami". W jednej z nich brał udział mój prapradziadek, jeszcze w czasach gdy Wisła płynęła starym korytem, a opisał ją Ludwik Kobiela (urodzony w Zarzeczu 22 I 1897, ojciec Bogumiła Kobieli znanego aktora, brat ojca mojego wujka) w książce zatytułowanej *Żabi Kraj*.

Kole Skoczowa teraz regulują rzykę — zauważył któryś. — Panowie nos już chcą całkiem potopić — żachnął się Mazelonka (przezwisko rodziny Budny — RB). *Prostują rzykę od góry i potem woda tak sadzi na nas. Niżyniery ni mają filipa w głowie. U nas już też wszystko wymierzone — pocieszał ktoś. — Tu wymierzają, a tam robią, bezkurcyje! — odparł Mazelonka. Temat ten byłby wywołał dyskusję, bo i żywo interesował wszystkich, ale został przerwany z pruskiego wału. Po drugiej stronie Wisły, która stanowiła od Strumienia aż po Dziedzice granicę pomiędzy austriackim Śląskiem Cieszyńskim i Górnym Śląskiem pruskim, byli również ludzie na wale, nie tyle dla zabezpieczenia go, ile raczej dla ciekawości. Z tamtej strony wał był dostatecznie szeroki, aby mógł stawić opór najsilniejszemu nawałowi wody. Nadto co pół kilometra zbudowane były*

specjalne szopy, w których przechowywano na wszelki wypadek narzędzia ratownicze oraz worki z piaskiem. Z grupki tamtejszych ludzi doszedł głos. — Cysarocy, jakoż wom tam idzie? — Cóż sie tak pytocie? — odpowiedział Jejeń — A wom jako? — Nijako. — Ale wom sie pierońsko leje do galot! Urażeni tymi drwinami nasi chłopi nie zostali winni odpowiedzi. — Nie wyskejcie tak, bo jeszcze nie wiycie, co bydzie! Chromszczoki stodiabelne! — odgrażał się Herok — poczkejcie, jak woda zendzie, to sie spotkomy! — Nie jargej sie i nie klnij, bo to nie przystoi w takij chwili — mitygował Jejeń. — Z pumocą bożą damy se rady — zawołał Mazelonka. — Nom pomoc niepotrzebno, bo momy dobre wały — zapewniali tamci. (...) Hej, cysarocy, ale wom pyro! Szupi wom pierońsko! Już wam ani wasz cysorz nie pomoże! Ale nom pumoże Matka Bosko! — ozwał sie któryś. — My wom domy worków z pioskiem, przydźcie se po nie! — Schowejcie se je dlo siebie!

Niestety podczas tej powodzi stary Mazelonka zginął porwany przez nurt, gdy ratował wał. Dopiero w 1913 roku przystąpiono do wzmacniania wałów i regulacji Wisły. Prace te przerwała I wojna światowa. Po jej zakończeniu regulację rzeki prowadzono aż do 1938 roku.

Moja rodzina mieszkała w Zarzeczu już od kilku pokoleń. Familia dziadka, jak prawie wszystkie zamieszkałe tam rodziny nosiła przezwisko Mazelonka. Mieszkali na lewym brzegu nowej Wisły niedaleko „Jurgów mostu". Babka z domu Parma mieszkała w piekarni. Prababka pochodziła z Ligoty, a rodzina pradziadka (Parmy), jak głosi rodzinna legenda, przybyła do Zarzecza z Włoch. Dzieje wsi to także historia mojej rodziny, gdyż niemal w każdym gospodarstwie mieszkał ktoś z krewnych.

Pierwsi mieszkańcy Zarzecza stanowili grupę ludzi ze sobą spokrewnionych, znajomych oraz zaprzyjaźnionych. Z tym faktem wiąże się pewna anegdota, którą opowiadał mi dziadek. Został kiedyś wysłany przez ojca przed Wilią po tytoń do fajki, który miał kupić w sklepie w Strumieniu. Matka chciała wykorzystać tę wyprawę synka do przesłania pozdrowień rozlicznym krewnym we wsi. Dziadek, jako dobry synek, spełnił prośbę matki doskonale, ale gdy dotarł do Strumienia, okazało się, że sklep jest już dawno zamknięty. Po powrocie do domu czekała go więc „męska" rozmowa z ojcem...

Zarzecze było wyjątkową wioską, gdyż nie było w niej dziedzica. Chłopi nie znali poddaństwa, choć pobliskie dwory w Strumieniu i we Frelichowie słynęły z ucisku poddanych. We wsi istniała także Ochotnicza Straż Pożarna, która pomimo nacisku ze strony władz austriackich od początku swego istnienia nie wprowadziła komendy niemieckiej, co w ówczesnych czasach należało do wyjątków.

Zarzecze stanowiło na Śląsku Cieszyńskim „wyspę" językową. Zarzeczanie wyróżniali się swą mową, co powodowało, że gdziekolwiek się znaleźli byli natychmiast rozpoznawani. W 1897 roku była to jedna z największych wiosek na Śląsku Cieszyńskim. Według danych z 1919 roku, gmina Zarzecze liczyła 2448 Polaków, 3 Czechów i 19 Niemców. Ta struktura narodowościowa powodowała że mieszkańcy byli oddani sprawie polskiej. *Zarzeczanie bardzo cenili także swą mowę ojczystą. Tutaj, w Zarzeczu, uybitniejsi chłopi samorzutnie budzli świadomość narodową. Nie dopuścili na przykład w czasach austriackich do narzucenia utrakwizacji szkoły. Niektórzy chłopi jeździli do Krakowa i z tamtejszego seminarium nauczycielskiego werbowali absolwentów na Śląsk Cieszyński. W ten sposób przyciągnęli do Zarzecza takich nauczycieli, jak Jan Mirocha, Michał Olszewski, Stanisław Cyankiewicz.* W 1910 roku Ludwik Pisarek — długoletni przełożony gminy Zarzecze oraz Jan Przewoźnik — przewodniczący Rady Szkolnej Miejscowej udali się potajemnie pieszo do Krakowa, aby wziąć udział w uroczystości odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego, ufundowanego przez Ignacego Paderewskiego w 500. rocznicę bitwy z Krzyżakami. Kolejnym przykładem przywiązania zarzeckich chłopów było oddanie podczas wyborów parlamentarnych 1907 roku 100 procent głosów na ks. Józefa Londzina. Za tę postawę mieszkańcy byli przez władze austriackie szykanowani. Agitację przedwyborczą, w której ważną rolę

odegrała moja krewna Gotowiźnina, co opisał w swojej książce Ludwik Kobiela:

Po południu odbywał się wiec, na którym przemawiał mówca ze Skoczowa. Starał się on udowodnić wyższość niemiecką i przekonać chłopów, że powinni dążyć do poprawienia swego losu przez niemieckość. Wiele śmiechu wywołał Gwizdek, który w najnieodpowiedniejszych miejscach wykrzykiwał wyuczone słowa. Chłopi słuchali dość potulnie, ale gdy mówca wymienił nazwisko zwalczanego kandydata, księdza Londzina, wzniosły się entuzjastyczne okrzyki: niech żyje! W tejże chwili ponad głowami zgromadzonych wyrósł praktykant i w przemówieniu swym wykazał rację poparcia kandydatury księdza Londzina. Oczywiście nastąpiło to dopiero po pewnym czasie, gdy nastała cisza i gdy mówca ślązakowski wraz z Gonschorrem ustąpili z placu boju, nie chcąc zbierać kości do worka. Ostatecznie mówca ślązakowski został zapędzony w kozi róg przez starą Gotowiźninę. Kiedy bowiem chciał znowu wrócić do obniżenia wartości tego wszystkiego, co polskie, rozległ się jej głos z tłumu. — Kiedy Niemcy są tacy dobrzy ludzie, tóż mi wymieńcie jeich świętych, bo w Polsce jest moc świętych, a bai królowie! — Mówca zastanowił się, jakby szukał w pamięci jakiegoś świętego, ale był tak niespodziewanie zaskoczony, że nie mógł nijak przypomnieć. Skorzystała z tego Gotowiźnina. — Ni mocie ani pół świętego, a jo już tam wdycki wolę dzierżeć z tymi, co mają moc świętych! (...) Gdy wynik wyborów został ujawniony, rozpacz ogarnęła serca arcyksiążęcych sługusów. Najbardziej wściekał się Gonschorr.

Rodziny komornicze, jak również rodziny mniejszych gospodarzy były bardzo liczne, co powodowało przeludnienie wsi. Lecz zarzeczanie nie opuszczali wioski i znosili cierpliwie swój los. Dopiero pierwsza wojna światowa spowodowała nieznaczną zmianę sytuacji. Ludzie zostali zmuszeni do porzucenia domów. Udział w walkach na frontach niemal całej Europy przyczynił się do poznania warunków życia ludzi mieszkających w innych częściach kontynentu. Po powrocie do rodzinnej wioski byli żołnierze starali się wprowadzać do swego życia elementy poznanych kultur. W I wojnie światowej przelewało krew wielu zarzeczan, między innymi pradziadek Mazelonka, który uczestniczył w kampanii na terenach stworzonego po wojnie światowej Królestwa SHS. Podobna sytuacja miała miejsce podczas II wojny światowej. Wielu mieszkańców brało udział w walkach, z tą tylko różnicą, że w przeważającej części walczyli w polskich mundurach, aczkolwiek byli i tacy, którzy musieli walczyć w Wehrmachcie. Zarzeczanom przyszło z wojskiem gen. Władysława Andersa wyzwalać Włochy, między innymi brali udział w bitwie pod Monte Cassino.

W okresie międzywojennym coraz bardziej rozdrobnione gospodarstwa nie mogły wyżywić licznych rodzin. Chłopi szukali więc dodatkowych źródeł zarobku na przykład na kolei i przy umacnianiu wałów Wisły. W pobliżu istniała jedyna fabryka — cukrownia w Chybiu, ale ta mogła sezonowo zatrudniać tylko niewielu robotników. Zarzeczanie nie byli zresztą żadnymi fachowcami. Pierwszą poważną inwestycją, która dała wielu zarzeczanom możliwość zatrudnienia, była budowa w 1923 roku dworca rozrządowego w Czarnolesiu. Pracownicy zarzeccy podczas prac przy budowie stacji zetknęli się z ruchem robotniczym i zaczęli przenosić głoszone hasła do swojej wsi. Przyczyniło się to do organizowania się mieszkańców w związkach zawodowych oraz w partiach politycznych, co wpłynęło na świadomość polityczną mieszkańców. Odzwierciedleniem mogą być wyniki kolejnych wyborów do ciał przedstawicielskich. Jeżeli w wyborach powszechnych do Sejmu, Senatu i Sejmu Śląskiego w listopadzie 1922 roku ludność miejscowa opowiedziała się prawie w całości po stronie chadecji, to w wyborach do Sejmu w marcu 1928 na listę PPS głosowało 80 proc. mieszkańców. Spowodowane to było bez wątpienia rozwijającymi się kontaktami z robotnikami przybyłymi do Czarnolesia z innych rejonów kraju.

W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego przerwano budowę w Czarnolesiu, co spowodowało znaczy wzrost bezrobocia. Zaczęły wybuchać strajki. Najtragiczniej skończył się ten z roku 1936, kiedy to robotnicy zajęli lokal w budynku starej

szkoły, w którym mieścił się także urząd gminy. Rodziny donosiły strajkującym żywność, gdy nagle nadjechał oddział policji i pałkami rozpędził strajkujących, a także zgromadzone kobiety i dzieci. Ludzie schronili się do kościoła, jednak i stamtąd zostali przepędzeni. Potem nastąpiły aresztowania. Aresztowano również kierownika szkoły Edwarda Harmacha, za rzekome sprzyjanie strajkującym.

Początki szkolnictwa w Zarzeczu wiążą się z historią parafii. Na początku lutego 1785 roku przybyli do Zarzecza pierwszy ksiądz i nauczyciel. Zamieszkali w domu na Gołyszu pod numerem 175, gdzie w jednej z izb odbywała się nauka. Ksiądz natomiast odprawiał nabożeństwa w drewnianej kaplicy. W 1788 został poświęcony nowy kościół oraz wybudowano nową szkołę, składającą się z jednej sali i mieszkania dla nauczyciela. W 1851 dobudowano drugą salę i pokoik dla nauczyciela. W 1891 roku uchwalono budowę nowego budynku szkolnego i równocześnie budowę drugiej szkoły z Zarzeczu Górnym. Kolejnym budynkiem był gmach Szkoły nr 1 w Zarzeczu, którego budowę rozpoczęto w 1914, a oddano go do użytku dopiero w 1925 roku. W lipcu 1937 zaczęto budowę nowej szkoły o czterech salach. Już 1 listopada 1938 roku rozpoczęto naukę w nowym budynku. Pierwszy dzień w zarzeckiej szkole opisuje w swoim pamiętniku nauczyciel Antoni Ferfecki:

Przysłany tutaj na stanowisko nauczyciela kierującego jednoklasową szkołą ludową, przybyłem do Zarzecza na początku września 1922 roku. Dzieci, ciekawe nauczyciela, w pierwszym dniu nauki zeszły się wszystkie, a było ich dokładnie 139. Posiadały, gdzie które tylko mogło. Gdy wszedłem do klasy, wszystkie wstały i według przyjętego wówczas zwyczaju przywitały mnie: „Niech bandzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków amen". Poleciłem usiąść. Od razu podpadła mi wymowa. Później zapytałem o nazwiska. Co drugie, trzecie podało: Krzampek (Krzempek). Dla urozmaicenia trafili się też Szczypka, Pisarek, Pietrzyk, Herok.

W okresie międzywojennym brak wody w Górnośląskim okręgu przemysłowym nie był jeszcze zbyt dokuczliwy. Pierwsze głosy o konieczności budowy zalewu pojawiły się w Zarzeczu w czasie okupacji. Według ówczesnego planu niemieckiego, zbiornik miał być o wiele większy niż obecny. Od północy miał się oprzeć o północne wzgórza Łąki, Wisły Małej i Wielkiej, a na południu i zachodzie miał sięgnąć do Strumienia, Zabłocia, Frelichowa i Chybia oraz objąć całe Zarzecze. Mieszkańcy wsi nie traktowali tych informacji poważnie. Dopiero po II wojnie światowej okazało się, że nie była to czcza gadanina. Na początku 1948 roku było już pewne, że wieś zaleją wody przyszłego zbiornika. Zaczęto chorągiewkami wyznaczać granice akwenu na wzgórzach Łąki, Wisły Wielkiej i Małej, a następnie robić pomiary przyszłej zapory. Według ówczesnych założeń, zbiornik miał spełniać cztery funkcje: zaopatrywać w wodę Górny Śląsk, zbierać nadmiar wody, zasilać Wisłę w wodę do celów żeglugowych i produkować energię elektryczną dla miejscowych potrzeb. Dziś zbiornik spełnia tylko dwie pierwsze funkcje.

Rok 1953/54 był ostatnim rokiem szkolnym z Zarzeczu. — Czytamy w jednym ze wspomnień. — *Zakończono go nieco wcześniej. Jeszcze w tym dniu, w którym rozdano świadectwa, ekipa rozbiórkowa przystąpiła do pracy. W Zarzeczu i okolicy roiło się od pojazdów. Drogi były tu zawsze marne, błotniste i wyboiste. Inwestor zalewu został zmuszony więc do ich naprawy. Dziwnie jakoś kontrastowało burzenie budynków z walcowaniem nowej drogi. Zarzecze przed swoim zgonem otrzymało walcowany trakt. W centrum wioski urządzono bazę dla pojazdów zmobilizowanych do przeprowadzenia akcji przesiedleńczej. W tym trudnym okresie zarzeczanie przeprowadzili swoje ostatnie żniwa. Jedno goniło drugie. Tuż za płotem, w Chybiu, Strumieniu czy Drogomyślu ludzie żyli sobie spokojnym normalnym trybem. W środku lata Zarzecze zaczęło przybierać coraz smutniejszy wygląd. Zniknęły drzewa i zieleń, ku niebu począł się wznosić las nagich kominów domostw. Nad polami snuły się dymy palonych rupieci i śmieci. Powoli zbliżała się jesień. Ale nie było podorywek, nikt nie wyszedł*

przygotować ziemię pod siew. Były natomiast wykopki, sprzęt wszelkich okopowizn. Równolegle z końcem prac polowych znikali z Zarzecza ludzie. Przenosili się do świeżych, jeszcze nie ukończonych domów. Budowali swe gniazda na nowo. Pomagała im w tym zapobiegliwość, obrotność i świadomość konieczności pogodzenia się z losem.

Zarzecze roku 1954 pustoszało, żeby w niedługim czasie stać się na mapie Polski jedynie błękitną plamą. W ten sposób zakończyła się ponad osiemsetletnia historia malowniczej osady położonej w równie pięknym „Żabim Kraju". Każdorazowo przejeżdżając obok jeziora goczałkowickiego zastanawiam się: Jak by to było, gdyby nie woda i mógłbym odwiedzić rodzinę, przejść się po tych polach i otaczających wieś łąkach? Pewnie w dzisiejszych czasach Zarzecze miałoby prawa miejskie, zważywszy, że już w okresie przedwojennym była to jedna z większych wsi. Jednak wszystko to jest „gdybaniem" i nic już nie odtworzy Zarzecza. Jedyną możliwością powrotu na ziemie rodzinne była susza 1992 roku, kiedy to woda odsłoniła znaczny obszar wsi, umożliwiając dodarcie do piekarni oraz innych miejsc o dużym znaczeniu dla naszej rodziny.

Obecnie członkowie rodziny, która nie należy do małych, są porozrzucani po całej Polsce. Jedyną możliwością zebrania wszystkich razem są wielkie uroczystości rodzinne. Niestety coraz częściej są to pogrzeby...



Fot. Wojciech Trzcionka

MAGDALENA SACHA

CIESZYNIACY W BUCHENWALDZIE

Od października 1998 roku przebywam na wolontariacie w byłym obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Projekt zorganizowania rocznego wolontariatu dla młodych ludzi z 10 krajów europejskich powstał w związku z ogłoszeniem leżącego w pobliżu Weimaru kulturalną stolicą Europy w roku 1999. Finansowany m.in. przez Unię Europejską projekt „Planet Buchenwald — Deep Space Weimar" ma służyć przede wszystkim turystom, grupom i organizacjom odwiedzającym Buchenwald.

Na prośbę mojego ojca, pochodzącego z Cieszyna Władysława Andrzeja Sachy, postarałam się zebrać w archiwum buchenwaldzkim garść informacji na temat więźniów przybyłych z Cieszyna i z Zaolzia. Nie jest to łatwa praca, gdyż większość kartotek więźniarskich spłonęła w czasie alianckiego bombardowania w 1944 roku lub została zniszczona przez wycofujących się w kwietniu 1945 roku esesmanów. Po wyzwoleniu obozu stu pięćdziesięciu więźniów przez wiele dni spisywało z pamięci dane z kartotek, ale i do tych danych istnieje ograniczony dostęp.

Na podstawie dostępnych nielicznych materiałów opracowałam kilka przyczynków do losów zaolziaków i cieszyniaków w Buchenwaldzie. Artykuł zawiera informacje o pierwszych transportach z Polski skierowanych do tzw. obozu specjalnego w Buchenwaldzie, krótki opis postaci pochodzących z Cieszyna artystów, Karola Koniecznego i Waltera Spitzera, oraz listę więźniów pochodzących z Cieszyna opracowanych na podstawie komputerowych danych Archiwum (tylko do roku 1943).

Po wybuchu wojny z Polską w 1939 roku rozpoczęły się aresztowania mniejszości polskiej w Niemczech — na Górnym i Dolnym Śląsku, Opolszczyźnie, w Westfalii i w innych częściach Niemiec. Rozpoczęta 1 września fala aresztowań została ochrzczona nazwą *Septemberaktion*. Akcja ta nie ominęła również Polaków z Zaolzia. Aresztowani na początku września 1939 roku, trzymani w więzieniu we Frysztacie, przewiezieni zostali 20.09.1939 do więzienia w Skrochowicach.

Transportem z 16 października przybył do Buchenwaldu dwudziestoletni wówczas, urodzony w Łąkach koło Karwiny górnik i ślusarz maszynowy Józef Pribula, aresztowany 2 września 1939 roku za udział w akcjach wojskowych przeciwko bojówkom Freikorpsu. Skazany został na rozstrzelanie. Z więzienia we Frysztacie przeniesiono go do Skrochowic, a następnie do Rawicza, skąd skierowano transport do KZ Buchenwald. W napisanej po latach książce pt. *Tylko raz w życiu* (Ostrawa 1977) wspominał:

Jest również w innych wagonach rozrzucona cała grupa Zaolziaków, aresztowana w pierwszych dniach września 1939 roku, która wyjechała z Frysztatu do Skrochowic 21 września. Są więc: Jan Guziur z Suchej Górnej, Rudolf Mazurek z Rychwaldu, Franciszek Polok i Franz Kowalik, profesor niemieckiego — obaj z Frysztatu, Józef Kolarz z Darkowa, Franciszek Toman z Łazów, Andrzej Kołorz i Ludwik Wieczorek z Datyń, pastor Jan Kulisz, księża — Adolf Wałoszek, dwaj Józefowie Olszakowie, Leopold Bilko i inni... Nie ma w transporcie na pewno dwu pań, które wyjechały razem z nami z Frysztatu do Skrochowic: Kinastowej, żony działacza społecznego, naczelnika polskiego Sokoła, oraz Olszakowej, wdowy po zamordowanym przez hitlerowców burmistrzu Karwiny, znanym lekarzu i społeczniku. Są ale inni, których zdążyłem poznać jeszcze w Skrochowicach: Gabriel Palowski, Wilhelm Bura z Karwiny,

Edward Karas z Rychwaldu czy Bogumina; jest również przedsiębiorca cieszyńskich linii autobusowych, Jan Molin...

Inni więźniowie, Bronisław Szeja z Kollowitz i Teodor Miklasiński z Praszki, którzy po wyzwoleniu Buchenwaldu spisali swoje wspomnienia na prośbę amerykańskich władz wojskowych, tak opisują swoje przybycie do obozu: *Piętnastego i szesnastego października 1939 roku przywieziono do Buchenwaldu ok. 4500 Polaków. Już przy wyładowywaniu byliśmy w najokropniejszy sposób kopani i bici kolbami karabinów. Później rozpoczęła się nasza droga krzyżowa z Weimaru do Buchenwaldu. Mężczyźni, kobiety i dzieci obrzucali nas kamieniami, krzycząc: „Zabić ich, polskie świnie, Heckenschützen!". Około 200 metrów za dworcem morderca Koch, który razem z Rödlem i Florstedtem przybył na nasze „przyjęcie", rozpoczął swą diabelską grę. Rozkazał: „Ręce do góry i śpiewać niemieckie pieśni!". Z wyciągniętym rewolwerem jechał swoim samochodem między naszymi rzędami. Kto wychylił się na stronę, czy tylko jednym krokiem wypadł z szeregu, tego natychmiast zabijano strzałem z karabinu. Za naszym nędzarskim pochodem jechało kilka ciężarówek, na które wrzucano zamordowanych lub tych, którzy z powodu nieludzkiego traktowania nie byli już w stanie zrobić kroku.* Droga z Weimaru do Buchenwaldu wynosi około 8 kilometrów, prowadzi pod górę. Józef Pribula twierdzi, że tego dnia tylko na drodze ze stacji kolejowej do obozu zamordowano 402 osoby z polskiego transportu.

Po przybyciu do obozu więźniowie przeszli cały upokarzający ceremoniał przyjęcia. Przewidywał on oddanie i spalenie wszystkich rzeczy osobistych i ubrań cywilnych, kąpiel w łaźni, golenie ciała, dezynfekcję, przydzielenie więźniarskich pasiaków i rejestrację danych personalnych w kancelarii więźniarskiej.

Polskie transporty z 15 i 16 października ulokowane zostały w tzw. obozie specjalnym (*Sonderlager*), zwanym też małym obozem. Esesmani nazywali go cynicznie „ogrodem różanym" (*Rosengarten*). Obóz ten, zajmujący wydzieloną z placu apelowego przestrzeń o wymiarach 100 × 200 metrów, był pierwszym typowym obozem zagłady w KZ Buchenwald, istniejącym od października 1939 do lutego 1940 roku. Od dużego obozu odgrodzony był podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego, wewnątrz którego ustawiono cztery ogromne namioty oraz zbitą z desek drewnianą szopę. Jedna część placu służyła jako plac apelowy, druga była miejscem gromadzenia zwłok. W części południowo-wschodniej ustawiono klatkę z drutu kolczastego, do której zamknięto 123 więźniów pochodzących z Bydgoszczy, a teraz skazanych za swe pochodzenie na powolną śmierć głodową. Przed namiotami wykopano w ziemi latrynę o wymiarach 2 × 6 metrów, nad którą przerzucono dwa pnie drzew. W namiotach ustawiono na gołej ziemi czteropiętrowe, pozbawione sienników prycze. Do przykrycia się przydzielono więźniom po jednym kocu. Ubranie nie chroniło przed mrozem, więźniowie nie posiadali żadnych swetrów czy płaszczy. Na wyżywienie dzienne składało się 20 dag chleba bez żadnych dodatków oraz litr wodnistej zupy. Była to połowa racji dużego obozu. Z urządzeń sanitarnych istniała jedynie wspomniana latryna.

Więźniów obozu specjalnego zmuszano do najcięższej pracy w kamieniołomie, gdzie na porządku dziennym było znęcanie się nad nimi czy też „zabójstwa na ucieczce", za które esesman otrzymywał trzy dni urlopu oraz 30 marek. Z powodu straszliwych warunków sanitarnych w obozie szerzyły się choroby. Pod koniec października w obozie specjalnym wybuchła epidemia czerwonki i duru brzusznego. Aby zapobiec przeniesieniu się zarazy na duży obóz, komendantura ogłosiła kwarantannę całego obozu. Przez następnych osiem miesięcy do KZ Buchenwald przyjmowano tylko pojedynczych więźniów. Tego dnia SS-hauptsturmführer Blank zarządził głodówkę więźniów w małym obozie. Jak się okazało, była to dopiero pierwsza z 13 głodówek zarządzonych tylko w listopadzie 1939 roku.

Po jakimś czasie większość Polaków przeniesiono do dużego obozu na podstawie ich „niemieckiego" pochodzenia. W małym pozostało ich 487 oraz galicyjscy Żydzi.

Czekała ich katorga głodówek, codziennych wielogodzinnych apeli i ćwiczeń karnych, bicia i akcji „odwszenia", która w grudniowym mrozie kosztowała jednego dnia życie 67 osób. Tylko w ciągu trzech pierwszych miesięcy istnienia tego obozu zmarło ponad czterystu Żydów wiedeńskich, ponad stu Żydów polskich, ponad trzystu Polaków, czyli około 40 procent osadzonych. Likwidację małego obozu rozpoczęto w połowie stycznia 1940 roku. Przy życiu pozostało wtedy około 600 osób, których przeciętna waga wynosiła poniżej 40 kilogramów. Także po przeniesieniu do dużego obozu więźniowie ci masowo umierali — za późno było na pomoc lekarską czy wsparcie kromką chleba, dobrym słowem. Ci, którzy po jakimś czasie nadawali się — według SS — do pracy, trafili znów do najcięższego, najbardziej morderczego komanda, do kamieniołomu. Wyzwolenia doczekało około czterdziestu z nich.

Masowe umieranie w małym obozie zimą 1939/1940 roku było bezpośrednią przyczyną wybudowania krematorium na terenie KZ Buchenwald. Do tej pory ciała zmarłych palono w krematorium komunalnym w Weimarze. Piece krematoryjne wybudowała firma „Topf & Söhne" z Erfurtu; były to prototypy pieców oświęcimskich...

Tymczasem Polacy przeniesieni wcześniej do dużego obozu trafili do bloków 48, 49 i 50, które ogłoszono blokami kwarantanny. Pod koniec listopada cały obóz przeszedł pięciodniową karną głodówkę zarządzoną przez komendanta Kocha jako kara za kradzież świni z tuczarni (dokonaną najprawdopodobniej przez jakiegoś esesmana). W wyniku tej głodówki zmarło w obozie około 3 tysięcy osób. Polakom przebywającym na blokach kwarantanny „umilano" czas nauką hymnu KZ Buchenwald, pieśni *O, Buchenwald, ich kann dich nicht vergessen*... 10 stycznia 1940 zezwolono im po raz pierwszy na napisanie do rodziny 40 słów, o z góry określonej treści. Po zakończeniu kwarantanny znów rozpoczęła się dla nich praca w kamieniołomie.

6 marca 1940 roku większość przybyłych do Buchenwaldu w październiku 1939 roku Polaków deportowano do KZ Mauthausen. Józef Pribula tak opisuje pożegnanie z kolegami:

Pożegnałem kilku kolegów, którzy ulegli paroli o transporcie górników do górnośląskich kopalń. Zgłosili się na ochotników i wyjechali... Z transportem tym odjechał oprócz Mazurka, Molina i wielu innych jeden z najbliższych i najdroższych mi kolegów, człowiek o dobrym złotym sercu, Jan Guziur z Suchej Górnej. Jednak nie do kopalń górnośląskich pojechali. Odeszli z transportem do obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen. Był to transport, który nazwano później „transportem śmierci". Z wyjątkiem niewielu prawie wszyscy zginęli. W obozie pozostał Władek Pytlik i kilku innych z moich stron rodzinnych, których zdążyłem dodatkowo poznać. Byli to: Jan Sikora z Łazów i Józef Śliwka z Cieszyna — obaj fryzjerzy z zawodu, dalej nauczyciel Wałach z Wisły, Konrad i Franciszek Wenclowie, Stanisław Radecki, Józef Musioł, Józef Pieczka, Kluzik, Bogucki z okolic Rybnika, Józef Wlach z Jabłonkowa, Sznajder i Wellner z Orłowej oraz Józef Lanzer z Trzyńca.

J. Pribula należał do tych, którzy mieli szczęście przeżyć obóz i doczekać wyzwolenia. Z pewnością przyczyniły się do tego jego zawód, zaangażowanie polityczne i działalność kulturalna. Jako ślusarz szybko uzyskał przeniesienie z morderczego komanda w kamieniołomie do pracy w warsztatach. Jako członek nielegalnej Polskiej Partii Robotniczej w Buchenwaldzie zaangażował się w prace komunistycznego podziemia, które dawało swoim członkom pewną ochronę. Uczestniczył w przygotowywaniu akcji zbrojnej, która w kwietniu 1945 roku doprowadziła do wyzwolenia obozu rękami samych więźniów, choć przy wsparciu nadciągającej już z zachodu III Armii Stanów Zjednoczonych gen. Pattona. Był aktywnym działaczem ruchu kulturalnego w obozie, jednym z organizatorów szeregu nielegalnych więźniarskich koncertów i imprez. Do rodzinnej wsi powrócił 14 sierpnia 1945 roku. W urzędzie w Ostrawie spisano jego dane: w wieku 26 lat i przy wzroście 162 centymetrów, ważył 36,5 kilograma.

Znanym europejskim artystą pochodzącym z Cieszyna jest Walter Spitzer. W czasie jubileuszowych uroczystości wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie 11 kwietnia 1999 roku miałam okazję zamienić z nim parę słów. Bardzo był wzruszony podarowanymi mu przez mojego ojca pocztówkami z widokiem cieszyńskiego rynku; pokazał mi na nich dom, w którym się urodził — kamienicę w rynku. Dla mnie zaskoczeniem było, że mówił doskonale po polsku, choć, jak twierdził, ostatni raz odwiedził Polskę i Cieszyn w 1947 roku. Mówi też perfekcyjnie po francusku i po angielsku; po niemiecku — bardzo niechętnie.



Więzień zbuntowany — rys. Michała Muryna zamieszczony w książce Józefa Pribuli *Tylko raz w życiu*

W. Spitzer urodził się 14 czerwca 1927 roku w Cieszynie jako syn żydowskiego fabrykanta likierów, zaopatrującego m.in. cesarski dwór. Była to rodzina zamożna i niezbyt ortodoksyjna, pojawiała się w synagodze w szabas i w ważniejsze święta. W Cieszynie Spitzer chodził do szkoły; w lutym 1940 roku przeżył śmierć ojca. W czerwcu 1940 roku został deportowany wraz z matką do Strzemieszyc, gdzie w 1942 roku powstało żydowskie getto. W jednym z wywiadów udzielonych w 1996 roku BBC wspominał: *Miasto, w którym się urodziłem, nie chciało mieć więcej żadnych Żydów, więc musiałem się wraz z matką udać na tułaczkę. Mój ojciec zmarł już wcześniej na zawał serca... Jeden z moich braci uciekł do Czechosłowacji i został tam zastrzelony przez nazistów. Dostałem się z matką do bardzo żydowskiego ośrodka, a rok później zamknięto nas w getcie. A kiedy postanowiono likwidację wszystkich ośrodków żydowskich, wysłano nas do obozu koncentracyjnego...* W 1943 roku getto w Strzemieszycach zostało zlikwidowane. Wtedy zastrzelono matkę szesnastoletniego wówczas Spitzera. Jego samego deportowano do jednego z oświęcimskich podobozów do Blechhammer, gdzie pracował w fabryce wyrobów żelaznych.

Przeżycie umożliwiły mu jego wcześnie rozwinięte zdolności artystyczne. Rysując portrety i obrazki dla wartowników Wehrmachtu miał szansę dostać za nie kawałek chleba. Malował też portrety angielskich i francuskich współwięźniów, co w Buchenwaldzie zaowocowało pomocą ze strony nielegalnej organizacji więźniów politycznych. W styczniu 1945 roku większość obozów na wschodzie była już zlikwidowana lub też znajdowała się w stanie panicznej ewakuacji — hitlerowcy starali się, by jak najmniej więźniów — naocznych świadków ich zbrodni — wpadło w ręce nadciągającej ze wschodu Armii Czerwonej. Byli formowani w straszliwe marsze śmierci; w taki marsz wysłany został też Spitzer — przez Gross-Rosen do Buchenwaldu. W Buchenwaldzie

powstało wiele portretów współwięźniów Spitzera oraz rysunkowych dokumentacji życia obozowego, wykonanych na zlecenie podziemnej organizacji komunistycznej. W kwietniu 1945 roku nadszedł rozkaz likwidacji obozu w Buchenwaldzie i ponad 28 tysięcy więźniów zostało wysłanych w marsze śmierci. Spitzerowi udała się ucieczka z takiego transportu. W kilka dni później wrócił do obozu, ale już w czołgu armii amerykańskiej.

Sam Spitzer wspominał: *Kiedy zbliżali się Rosjanie, Niemcy zaczęli likwidować te obozy. Musieliśmy maszerować zimą trzysta kilometrów, było nas cztery tysiące... Najpierw doszliśmy do Gross-Rosen... „Gross-Rosen" znaczy „wielkie róże", to jest surrealistyczne... To był straszny obóz, po raz pierwszy sam zacząłem się bać... Potem jechaliśmy pociągiem do Buchenwaldu, po drodze pociąg był bombardowany, dalej musieliśmy iść piechotą... Doszło nas może pięciuset do Buchenwaldu... W Buchenwaldzie dostaliśmy się do tzw. małego obozu, gdzie umierali ludzie i jedli ciała zmarłych... To było nie do uwierzenia i postanowiłem się stamtąd wydostać... Nic nie wiedziałem o decyzji podziemia o samowyzwoleniu obozu... Bałem się... Pod nadzorem esesmanów opuściliśmy obóz w kierunku Jeny.*

Spitzerowi i kilku jego kolegom udała się ucieczka z transportu. W pobliżu Jeny trafili na wojska amerykańskie — w końcu mogli się umyć, dostać coś do jedzenia, nałożyć czyste ubrania. Z zaprzyjaźnionym żydowskim porucznikiem z Chicago Spitzer wrócił do Weimaru, by malować sceny z obozu czy portrety wyzwolicieli. W trzy miesiące później wraz z jednostkami armii amerykańskiej — której mundur nosił jeszcze przez wiele lat z braku cywilnego ubrania — dotarł do Paryża. Tam rozpoczął wymarzone studia artystyczne w Ecole des Beaux Arts, które ukończył w 1949 roku. Od tego czasu mieszka nieprzerwanie w Paryżu, pracuje jako malarz, rzeźbiarz, grafik, ilustrator książek. W 1994 roku prezydent Mitterrand odsłonił uroczyście w centrum Paryża pomnik projektu Spitzera, poświęcony deportowanym w 1942 roku Żydom francuskim.

Innym pochodzącym z Cieszyna rysownikiem i malarzem, który przebył piekło obozów koncentracyjnych, jest Karol Konieczny. Urodzony 22 listopada 1919 roku w Bobrku, był od 1935 roku członkiem Czerwonego Harcerstwa, kolportował też nielegalną literaturę lewicową na terenie gimnazjów cieszyńskich. Należał do Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1938 roku rozpoczął studia w Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Pod koniec kwietnia 1939 roku został aresztowany w Trzyńcu i osadzony w więzieniu w Cieszynie — za przygotowania do obchodów 1 maja. Zwolniony z więzienia 27 sierpnia, zaciągnął się do budowy umocnień obronnych w Cierlicku. Po wybuchu wojny dostał się do niewoli niemieckiej jako żołnierz armii polskiej. Skierowany do transportu do KZ Buchenwald, uciekł z pociągu. Aresztowany ponownie w październiku 1939 roku, wykorzystał zamieszanie podczas formowania transportu w gestapo w Cieszynie, znów uciekł. Tym razem dotarł do Wiednia. Aresztowany w marcu 1940 przy próbie przekroczenia granicy austriacko-węgierskiej, trafił do centralnego więzienia gestapo w Wiedniu. Sądzony był przed sądem w Berlinie w sprawie „Sikorski-Kadeten". Z wyrokiem trzech lat ciężkiego więzienia trafił do obozu koncentracyjnego Moohr.

W 1943 roku deportowany został do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie na początku pracował w najcięższych komandach, m.in. w kamieniołomie. Noc wykorzystywał na rysowanie. Sztuka rysowania pomagała przetrwać, ale służyła też rozpoczętej w Buchenwaldzie akcji dokumentowania życia obozowego za pośrednictwem rysunków, zainspirowanej przez nielegalny Międzynarodowy Komitet Obozowy, skupiający czynnych w ruchu oporu więźniów politycznych, głównie komunistów. W ciągu dwóch lat Konieczny wykonał ponad trzysta rysunków dokumentujących życie obozu. Farby i inne potrzebne do uprawiania twórczości plastycznej materiały więźniowie zdobyli dzięki przemyślności specjalnego komanda, co sam Konieczny tak opisuje:

(...) kilku czeskim malarzom udało się przekonać dowództwo obozu, że tak znakomici esesmani powinni posiadać swoje rodowody, wykazujące ponad wszelką wątpliwość ich praaryjskie pochodzenie, a niejednokrotnie powiązanie z najstarszymi

niemieckimi rodami. Ten pomysł chwycił i powstała jedyna na wszystkie obozy grupa robocza pod nazwą Ahnenforscherkommando (badacze przodków). Śmiechu była kupa, kiedy byli rzeźnicy, kelnerzy, drobni kupczykowie, a nawet sutenerzy kazali sporządzać sobie drzewka genealogiczne na pergaminie, malowane bardzo barwnie i złocone prawdziwym złotem (...). Materiał na ten tak „zbożny" cel SS sprowadzało nawet z Francji i Holandii, toteż koledzy Czesi dysponowali niektórymi nadwyżkami, z których od czasu do czasu korzystałem.

W 1944 i 1945 roku wraz z innymi malarzami osadzonymi w obozie pracował nad liczącym ponad 70 rysunków cyklem *O Buchenwaldzie, nie mogę cię zapomnieć...*, ukazującym egzystencję więźniów. Do owego wspólnego albumu Konieczny wykonał 28 akwarel i 6 rysunków ołówkiem. Większość obrazków Koniecznego zaginęła; te, które się zachowały, uratowały się dzięki przemyślności wspomnianego już Józefa Pribuli, który prowadził buchenwaldzki „album artystyczny" — liczący około 230 stron zeszyt z wklejanymi tam rysunkami, tekstami piosenek, programami nielegalnych przedstawień i koncertów. Jako goniec wydziału patologii Pribula mógł dość spokojnie pracować nad swoim albumem, gdyż esesmani musieli mieć specjalne zezwolenie komendanta obozu, by wejść na patologię. Gdy rozpoczęły się ewakuacje, Pribula ukrył album wraz z innymi cennymi dokumentami pod podłogą pomieszczeń patologii, gdzie przechował się on do wyzwolenia obozu. Część rysunków ocalała też dzięki zdeterminowaniu samego ich autora, który zabrał je ze sobą w ostatni transport ewakuacyjny 10 kwietnia 1945 roku — na dzień przed wyzwoleniem obozu.

W transport ten Konieczny udał się chory — jesienią 1944 roku padł ofiarą eksperymentu „medycznego" (wstrzyknięto mu w obie nogi ropowicę głęboką) i udało mu się przeżyć jedynie dzięki pomocy sanitariuszy i kolegów. Po latach pisał z ironią: *Teraz rozpoczął się dla nas trzeci etap podróży przez Trzecią Rzeszę, którą miałem*



Rysunek Karola Koniecznego z wpisem do obozowego pamiętnika Kazimierza Wójtowicza, buchenwaldczyka urodzonego w Strumieniu

poznać jeszcze lepiej. Szło się przez czarującą Turyngię, miasta Weimar i Jenę, Gerę i Hof, po czym zapewniono nam także krótki odpoczynek w pięknym Flossenbürgu. Pożegnaliśmy Flossenbürg i w pośpiechu maszerowaliśmy w kierunku Lasu Bawarskiego, o którego piękności tyle słyszałem w gimnazjum. Z największym żalem musieliśmy jednak stwierdzić, że po piętach deptali nam już Amerykanie i dalszej naszej wędrówce przeszkodziła energicznie III Armia pod dowództwem gen. Pattona, dając nam decydujący znak „stop". Konieczny został oswobodzony wraz z niewielką grupą pozostałych przy życiu więźniów w Bawarii, 3 maja 1945 roku.

Do Cieszyna powrócił 16 sierpnia tegoż roku. W rok później ciężko zachorował i leczył się w sanatorium. Studia plastyczne kontynuował we Wrocławiu, lecz ze względu na stan zdrowia wyjechał do Zakopanego, gdzie po pewnym czasie pełnił funkcję dyrektora Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego i Artystycznego. Pracował też w muzeum w Łańcucie. Na stałe mieszkał we Wrocławiu, gdzie prowadził kółka plastyczne i wygłaszał wykłady dotyczące sztuki.

Lista więźniów Buchenwaldu pochodzących z Cieszyna — nazwiska, daty i miejsca urodzenia, narodowość, kategoria więźniarska, numer obozowy. Oryginalna pisownia nazw i nazwisk:
Emil Baczek, 01.05.1905, Teschen, Polak, nr 8532, nr 42962
Johann Biernat, 06.06.1912, Cieszyn Teschen, Polak, nr 48772
Rudolf Blahut, 12.04.1906, Teschen, Polak, nr 42181
Theodor Blazik, 12.08.1910, Tesin, Czech, polityczny, nr 54096
Karl Bochenek, 15.11.1900, Teschen, Polak, nr 43020
Josef Burianski, 12.03.1888, Teschen, uchylanie sie od pracy (ASR), Cygan, nr 27772
Johann Ciupek, 12.07.1893, Gumna Krs. Teschen, Polak, nr 45440
Jozef Dudek, 13.09.1899, Teschen, Polak, nr 69251
Max Freud, 20.06.1883, Gutty/Teschen, czeski Zyd, złamanie czystości rasowej, nr 16563
Josef Hartmann, 21.06.1919, Teschen, polski Zyd, nr 39436
Erwin Jelenkiewicz, 16.03.1903, Teschen, polski Zyd, nr 14483, nr 39446
Bruno Kaminski, 15.08.1923, Tepersdorf b. Tessin, Polak, nr 74414
Anton Kapias, 03.11.1921, Rudice/Teschen, Polak, nr 18454, nr 44929
Salo Klebinder, 28.02.1885, Teschen/CSR, polski Zyd, nr 36699
Julius Kloszewski, 23.06.1912, Teschen, Polak, nr 54553
Karol Konecny, 22.11.1919, Teschen — Bobrek, Polak, nr 50505 (?), nr 13598
Josef Lanzer, 20.08.1893, Teschen, Polak, nr 11373, nr 43270
Johann Latoszynski, 15.12.1910, Cieszyn/OS, Polak, nr 67220
Franz Legut, 12.09.1919., Sibitz/Teschen, Polak, nr 6866, nr 37108
Erwin Luftig, 25.06.1911, Teschen, polski Zyd, nr 9233
Salomon Luftig, 05.10.1919, Teschen West, polski Zyd, nr 80200
Włodzimierz Mamczarz, 01.09.1922, Cieszyn, Polak, nr 47307
Johann Molin, 25.12.1892, Zuklau b. Teschen, Polak, nr 43347
Hugo Müller, 12.01.1912, Lonkau Teschen, Polak, nr 46402
Hans Neugebauer, 18.08.1895, Teschen, polski Zyd, nr 39442
Josef Pawlus, 09.03.1923, Szare/Teschen, Polak, nr 19067
Hans Ptaschnik, 24.06.1901, Trzynietz b/Teschen, przestępstwo kryminalne, nr 35675
Abraham Rimpel, 21.05.1882, Teschen/Polen, polski Zyd, nr 36200
Alfred Walter, 29.12.1917, Teschen, ASR, Niemiec, nr 29788

Wyciągi ze świadectw zgonów:
Josef Hartmann, ur. 21.06.1919 w Teschen, deportowany z Teschen, zmarł 20.11.1939, niedowład serca
Leopold Weinberger, ur. 10.04.1877 w Teschen, dep. z Wiednia, zm. 10.11.1939, niedowład serca
Theodor Fabiszewski, ur. 19.03.1906 w Teschen, dep. ?, zm. 05.11.1939, zastrzelony w trakcie ucieczki
Leon Leinkram, ur. 27.04.1891 w Teschen, dep. ?, zm. 19.10.1939, zastrzelony w trakcie ucieczki
Erwin Max Jelenkiewicz, ur. 16.03.1903 w Teschen, dep. z Teschen, zm. 16.07.1942, gruźlica
Frierruf Dejan, ur. 17.04.1883 w Teschen, zm. 13.04.1943

HENRY REEVE

NA PÓŁNOC OD KARPAT

Następnego ranka opuściliśmy morawskie bagna w mieście Mistek, położonym nad brzegami Ostrawicy, i wjechawszy do sąsiedniego miasta Frydek znaleźliśmy się w niewielkim okręgu Śląska austriackiego.

Te dwie miejscowości na Morawach leżą w niezwykle romantycznej okolicy; na północ rozpościera się rozległa, otwarta kraina, starannie uprawiona i usiana miastami, w których wre życie i praca w manufakturach; nad miastami górują ruiny wielkich zamków feudalnych — niegdyś nadgranicznych fortec w posiadłościach czeskich. Na południu wznoszą się zielone i łagodne stoki Karpat; niekiedy lasy obrzeżające podnóże Karpat przecinała długa przesieka prowadząca do jakiejś starej wieży, a ta w lekkiej mgiełce jesiennego poranka wyglądała jak bajkowe wieżyczki na płótnach Claude'a Lorrain.

Na drodze, którą jechaliśmy przez ten prześliczny kraj, panował wielki ruch, jest to bowiem główny szlak komunikacyjny między Polską i Europą Południową. Jadąc, spotykaliśmy co chwila duże stada szarych polskich wołów, gnane przez dzikich karpackich górali, ubranych w kuse koszule z grubego, szorstkiego płótna, ściągnięte pasem w talii, z derką przerzuconą jak pled przez ramię; spod zagiętego w dół ronda kapeluszy wymykały się kosmyki nie czesanych, zmierzwionych włosów. Kilka tych dzikich istot ludzkich towarzyszyło każdemu stadu bydła, całą zaś karawanę — jeśli można to tak nazwać — zamykał jadący na koniu przywódca, którego opiece powierzono zwierzęta. Na Śląsku austriackim kobiety wykonują znaczną część pracy w gospodarstwach i na roli i ta ciężka praca fizyczna w połączeniu z bardzo niestosownym i nietwarzowym odzieniem przynosi pewien uszczerbek pięknu ich plemienia. Spódnica tych śląskich pań rzadko przykrywa kolana, a że zrobiona jest z bardzo wiotkiego materiału, licho ochrania postać i ujawnia całą muskularną krzepkość gołej nogi i stopy. Chłopi mieszkają w niskich drewnianych chatach, dachy tych domostw, o szerokich okapach, kryte są łupkami z kory sosnowej. Tylko w miastach lub w domach bogatszych gospodarzy spotkać się można z luksusem tynkowanych ścian. Ludność Śląska austriackiego składa się z Niemców, Madziarów i Słowaków należących do narodowości słowiańskiej. Po wsiach mówią różnymi językami, ale w miastach głównym językiem jest niemiecki. Manufaktury, założone obecnie w całym kraju, zostały wprowadzone na Śląsku przez Niemców, Ślązacy zaś w dużej mierze stracili owe wyraźne cechy swego słowiańskiego rodowodu, które w Czechach, na Morawach i wzdłuż całej polskiej granicy wciąż jeszcze opierają się najazdom niemczyzny.

Cieszyn, stolica wszystkiego, co dziś pozostało ze Śląska austriackiego, leży po zachodniej stronie rozległej doliny, rozciągającej się od Karpat aż po równiny nadodrzańskie. Miasto lub seniorat było własnością cnotliwego księcia Alberta Cieszyńskiego i Krystyny, której pomnik grobowy rzeźbiony przez Canovę, zdobi kościół Augustianów w Wiedniu, teraz zaś przeszło we władanie arcyksięcia Karola. Przybyłem do Cieszyna w godzinie pełnej smutku. Mieszkańcy, z wyrazem żalu i melancholii, szli wolnym krokiem w stronę frydhofu, czyli dziedzińca spoczynku, jak Niemcy nazywają cmentarze; dźwięk dzwonów rozlegał się ze wszystkich dzwonnic, a księża w czarnych sutannach przechodzili przez rynek, aby dopełnić ostatnich obrządków religijnych nad grobem ulubienicy całego miasta. Spustoszenia, dokonane przez cholerę z Austrii i Czech, rozciągnęły się na te tereny. Pierwszą ofiarą zmiecioną przez zarazę był ów kwiat Cieszyna. Dziewczę straciło oboje rodziców we wczesnym dzieciństwie, ale choć było sierotą, wszyscy ojcowie w mieście nazywali ją córką, a wszystkie dziewczęta kochały ją jak siostrę. Grupki ludzi, skupio-

ne wokół drzwi gospody, wspominały ją czule i serdecznie. Kobiety sławiły jej cnoty, a mężczyźni jej piękność; tymczasem orszak postępujący za jej dziewiczymi marami wił się meandrami po krętych ulicach. Przed marami postępowali księża i ludzie z pochodniami, trumnę okrywały wieńce z najbielszych kwiatów górskich, a całun niosło sześć najpiękniejszych dziewcząt Śląska w długich białych welonach, z mirtowymi wiankami we włosach. Jakże często się zdarza, że obcy wędrowiec — Sindbad, błądzący po świecie w wieczystym pościgu za nowością i wiedzą — nagle, nieoczekiwanie uczestniczy w radościach i smutkach przeżywanych w sercach i domostwach przedtem mu nie znanych, jakże często, doświadczając uczuć wspólnych wszystkim ludziom, zapominamy o tysiącznych różnicach wynikających z odmiennego miejsca zamieszkania czy z odmiennej narodowości! Różne narody mają bardzo różne przyjemności i radości, ale wszędzie źródłem tych samych spontanicznych, naturalnych łez są te same smutki i bóle rozstania. Toteż zacni obywatele Cieszyna spoglądali życzliwie i z sympatią na człowieka, który, choć był obcy i nie znany im wszystkim, dołączył do smutnego orszaku, zmierzającego do kościoła św. Trójcy, gdzie spoczywała ich córka. W kilka chwil później wyjechaliśmy z miasta.

Tuż za Skoczowem, następnym postojem za Cieszynem, przejechaliśmy przez nieduży strumień, na który prawdopodobnie nie zwróciłbym uwagi, gdyby mi nie powiedziano, że to Wisła. U schyłku roku i w tym punkcie swego biegu Wisła jest zwykłym strumykiem — ale strumykiem, który stanowi Rubikon Północy i w miarę jak płynie, wzbiera i olbrzymieje, by stać się jedną z wielkich historycznych rzek Europy. Skojarzenia, powiem nawet uczucia wielu lat i tradycje przekazywane przez wieki tłoczyły się w mych myślach, gdy przekraczaliśmy ten strumień. Nie jestem też pewien, czy było to tylko złudzenie wyobraźni, gdy porównywałem ową rzeczułkę, teraz skurczoną do zwykłej nitki wody płynącej wąskim kanałem, ze zniszczeniem i ruiną tego wielkiego narodu, którego terytorium ów strumień nawadnia; narodu, co jak strumień odzyska swą siłę i potęgę w zimowych epokach świata i przetoczy swe fale przez równiny i puszcze aż do wybrzeży północnej Europy.

Rzeka Biała stanowi jedyną granicę między Bielskiem, ostatnim miastem na Śląsku, a miejscowością, której nadaje nazwę — Białą, pierwszym miastem w Polsce, czyli na terytorium Galicji. Podjeżdżaliśmy tam w ciemnościach, ale okna wszystkich domów były tak jasno oświetlone, że miasto widać było ze znacznej odległości. Jak się zdaje, w każdym pokoju znajdowało się kilka warsztatów tkackich i cała ludność zajęta była wieczorną pracą. Biedniejsze mieszkania robotników rolnych w okolicy rozświetlał wesoły płomień sosnowego ogniska, a na ulicach ludzie nosili wielkie latarnie, chociaż noc była tak jasna, że podróżowaliśmy bez latarń. Sztuczne oświetlenie, stosowane na wielką skalę w miastach Śląska, w których znajdują się manufaktury, oraz łatwopalny typ zabudowań stają się często przyczyną straszliwych wypadków. Napis na ratuszu cieszyńskim upamiętnia całkowite zniszczenie tej miejscowości w pożarze, który wybuchł pod koniec ubiegłego stulecia. Biała spłonęła w ubiegłym roku, Bielsko zaś właśnie dźwigało się z popiołów po niedawnym pożarze, kiedy przez nie przejeżdżałem. Rząd usiłuje zmusić ludzi do odbudowywania domów w kamieniu, aby zapobiec powstarzaniu się takich klęsk.

JÓZEF GOLEC

„SKÓRKOWY" EKSLIBRIS

Postać Jury Gajdzicy trafiała już wielokrotnie na łamy prasy regionalnej i ogólnopolskiej. Pisali o nim naukowcy, dziennikarze, miłośnicy regionalnego pamiętnikarstwa i bibliofilstwa. Choć minęło prawie 160 lat od jego śmierci, ten chłopski pamiętnikarz i bibliofil z podcieszyńskiej wsi Cisownica co jakiś czas jest na nowo odkrywany.

Jan Wantuła pisał o Jurze Gajdzicy już przed wojną, poświęcił mu nawet bibliofilski druk zwarty pt. *Najdawniejszy chłopski ekslibris polski* (Warszawa, 1935), zamieszczając w nim dwa odkryte przez siebie ekslibrisy Gajdzicy. Po drugiej wojnie światowej Jan Broda odkrył kolejne trzy odmiany ekslibrisu Gajdzicy i wydawało się, że na tym koniec niespodzianek.



Biblia

to iest

Wszystko

Pismo Swięte

Starego i Nowego

Przymierza

według

Edycyi Biblii Gdańskiey w Roku 1632 wydaney

ułożone

a teraz dla

Pożytku Zborów Polskich Protestańskich

podług

Biblii Królewieckiey w Roku 1738 wydaney

na nowo przedrukowane.

W Berlinie, Roku PAńskiego 1810.

W Drukarni C. J. K. Spathen.

Jura Gajdzica

Strona tytułowa Gajdzicowej Biblii, na odwrocie której znajduje się omawiany ekslibris

Penetrując rodzinny teren Śląska Cieszyńskiego w poszukiwaniu materiałów do *Słownika biograficznego ziemi cieszyńskiej* wziąłem pod lupę rodzinną wieś Jury Gajdzicy — Cisownicę. Choć mieszkał tu nieopodal Jan Wantuła, który znał najbliższy teren jak własną kieszeń, zaś w sąsiedztwie mieszkał drugi bibliofil, Józef Pilch, zaglądali też tu naukowcy i specjaliści różnej maści.

Szukając materiałów w terenie, napotykałem czasem niespodzianki zupełnie z innej dziedziny. Właśnie w Cisownicy, rodzinnej wsi Jury Gajdzicy, wśród rodzinnych pamiątek bibliofilskich po znanym działaczu ludowym Pawle Niemcu zachował się cenny egzemplarz Biblii Gdańskiej z 1632 roku, przedrukowanej w Berlinie w 1810 roku. Dzięki zaufaniu, którym odbarzyła mnie pani Helena Molakowa, a także jej życzliwości, miałem w roku 1998 okazję przeglądnąć ten cenny zabytek kultury. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy po przeczytaniu strony tytułowej odwróciłem kartkę i przed moimi oczami ukazał się rarytas bibliofilski czystej wody. W dolnej części kartki widniał nieznany dotychczas ekslibris Jury Gajdzicy, datowany 1812. A więc egzemplarz tej Biblii w dwa lata po jej ukazaniu się był już własnością, bibliofila spod Czantorii. Był to zapewne nabytek bardzo znaczący, którego wartość i własny szacu-

nek do niego ten wyjątkowy i światły chłop chciał podkreślić również w szczególny sposób.

Z dotychczasowych znanych pięciu ekslibrisów Gajdzicy jeden pochodzi z 1812 roku, trzy z 1817 i jeden z 1821. W omawianej Biblii odkryty przeze mnie o wymiarach 55 × 34 mm, jest szczególny i wyjątkowy z trzech powodów.



Ekslibris Jury Gajdzicy

Po pierwsze, przeleżał tak długo niezauważony przez znawców, bo był zapewne wykonany w jednym egzemplarzu, przeznaczony dla tego i jedynego egzemplarza Biblii, której stałym miejscem była zawsze rodzina Gajdziców lub jej potomków. Ponadto spadkobiercy tej Biblii na pewno nie zdawali sobie sprawy z wartości i oryginalności tego ekslibrisu.

Po drugie, najprawdopodobniej jest to najwcześniejszy ekslibris Jury ze znanych dotychczas. Zapewne w swoich furmańskich podróżach, skąd przywoził różne książki, zetknął się gdzieś z Biblią lub inną książką oznaczoną ekslibrisem. Może tą właśnie Biblią otwierał swój okres bibliofilski. Dlaczego? Chociażby dlatego, że właśnie dla tak cennego i wyjątkowego nabytku rodzinnego postanowił wykonać swój ekslibris, który też miał być wyjątkowy, jedyny, niepowtarzalny, a może i pierwszy lub jednym z pierwszych. I taki też wykonał, na cienkiej wyprawionej skórce zwierzęcej o brązowym zabarwieniu, a dla podkreślenia wartości książki i niepowtarzalności ekslibrisu jego druk wykonał srebrną farbą.

Ten fakt podkreśla emocjonalny związek właściciela z Pismem Świętym. Ileż musiał dokonać zabiegów organizacyjnych, technicznych, zaopatrzenia się w drukarską srebrną farbę, by zrealizować w takiej właśnie niecodziennej formie swój może pierwszy ekslibris. Egzemplarz tej właśnie książki miał być w rodzinie najważniejszym i podkreślił to też swoistym ekslibrisem. Na to, że może on być pierwszym lub jednym z pierwszych, jaki Gajdzica wykonał, wskazuje także jego umiejscowienie. Kiedy Gajdzica zetknął się po raz pierwszy z ekslibrisem, zapewne podczas swoich furmańskich wędrówek, zapamiętał, że jest on wklejony na początku książki. Swój umieścił na odwrotnej stronie karty tytułowej, a nie po wewnętrznej stronie okładki tak jak późniejsze. A może wyraziła się w ten sposób jego wyjątkowa przezorność; po przywłaszczeniu sobie książki, nowy właściciel, chcąc usunąć ekslibris, jako dowód własności książki, musiałby wyrwać całą kartkę ze stroną tytułową. Egzemplarz Biblii bez tej strony nie miałby już takiej wartości, jak kompletny egzemplarz.

Po trzecie za tym, że jest najwcześniejszym znanym ekslibrisem, może przemawiać również i ten fakt, że imię właściciela napisane jest z początkową literą G zamiast J, czym charakteryzują się wszystkie jego następne ekslibrisy. Drugi ekslibris z tego samego, 1812 roku, ma już imię pisane poprawnie przez J, a nazwisko Gajdzica pisane przez „c", a nie, jak na „skórkowym" ekslibrisie — Gaydzicza.

Te drobne fakty mogą przemawiać za tym, iż odkryty ekslibris Jury Gajdzicy może być jednym z najwcześniejszych jego znaków książkowych. Sprawy te wymagają jednak głębszych badań.

Omawiana Biblia, jest także znaczona na wielu stronach przez jednowierszowy stempelek „Jura Gaydzica", którego bibliofil używał często do oznaczania swoich książek. Nawet na dolnym marginesie strony tytułowej owej Biblii figuruje dwukrotnie ten znak. Prawdopodobnie ten stempelek był pierwszym znakiem własnościowym książki Jury Gajdzicy, bo spotykamy egzemplarze książek Gajdzicy znaczone tylko tym stempelkiem, nie posiadające ekslibrisów.

Jeszcze innym znakiem własnościowym Jury Gajdzicy, choć nie ekslibrisem, był monogram z liter J.G. Gajdzica oprawiał osobiście swoje książki i wiele z nich na

przedniej stronie okładki posiada wytłoczony introligatorsko monogram J.G. [Jura Gaydzica].

Jak by nie patrzeć na „skórkowy" ekslibris, jest to interesująca ciekawostka bibliofilska nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, ale w całej polskiej ekslibrisologii.

Pani Helenie Molak serdecznie dziękuję za udostępnienie mi oraz umożliwienie skopiowania tego egzemplarza, czym przyczyniła się do wzbogacenia wiedzy o Jurze Gajdzicy.



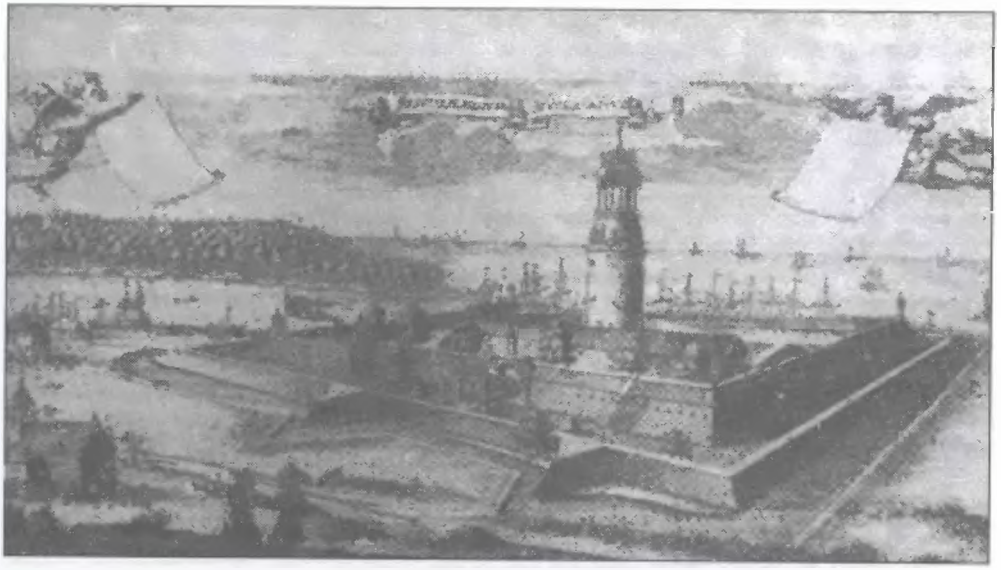
Stary owczarz — drzeworyt Jana Wałacha

JAN KROP

„PŁYNIESZ OLZO" A „WISŁO MOJA"

Ilekroć sięgam po pięknie wydany w 1987 roku *Śpiewnik Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*, tylekroć odczuwam rozgoryczenie i niedosyt, gdyż nie do zaakceptowania jest zaszeregowanie przez Alinę Kopoczek do zaproponowanych rozdziałów wymienionych w tytule pieśni. Pieśń *Płyniesz Olzo* (wraz z *Ojcowskim domem*) Kubisza otwiera rozdział: *Współczesna twórczość regionalna*, tak jak gdyby upływ 100 lat nic nie znaczył. Zaś pieśń *Wisło moja* figuruje w *Śpiewniku* bez autora słów i autora muzyki. Opracowująca naukowo *Śpiewnik* skróciła nadto pieśń *Wisło moja* o dwie najważniejsze końcowe zwrotki, tworząc tym samym z pieśni na wskroś patriotycznej tylko pieśń towarzyską, która z racji przeróbki musi funkcjonować obok takich pieśni jak *Pije Kuba, Poszedł Marek na jarmarek, czy Chciało się Zosi jagódek*. Tymczasem pieśń *Wisło moja* winna się znaleźć w rozdziale *Pieśni okresu porozbiorowego* i otwierać ostatni podrozdział *Pieśni patriotyczne i rewolucyjne z 1864–1914 roku*. W tej części *Śpiewnika* cztery pieśni są rewolucyjne, a tylko dwie patriotyczne. Ze względu na wielką doniosłość pieśni *Wisło moja*, która po 20 latach obsłużyła melodią tekst Jana Kubisza *Płyniesz Olzo*, dzięki czemu ta z kolei stała się hymnem regionalnym ziemi cieszyńskiej, należy koniecznie upowszechnić okoliczności powstania tych utworów.

Autorem tekstu i melodii pieśni *Wisło moja* jest Ignacy Danielewski (1829–1909). Urodził się w Borku Wielkopolskim. Ukończywszy Seminarium Nauczycielskie w Paradyżu, pracował od 1848 roku jako nauczyciel w Trzemesznie, a później w Bydgoszczy. Tam w 1855 roku publikuje tomik własnych *Poezji* o treściach patriotycznych. Z przyczyn politycznych w zaborze pruskim porzuca nauczycielstwo



Widok twierdzy Wisłoujście — rok 1734

i przenosi się do Chełmna, gdzie podejmuje pracę w redakcji „Nadwiślanina". W roku 1857 staraniem I. Danielewskiego ukazywał się „Stańczyk", jako humorystyczno-polityczny dodatek do „Nadwiślanina". Głównym celem działalności publicystyczno-redaktorskiej Danielewskiego było kształtowanie świadomości narodowej i politycznej ludu polskiego. Gdy w 1859 roku miał trudności w uzyskaniu uprawnień drukarza i księgarza, dowiedział się od prezesa rejencji kwidzyńskiej Eulenburga: *Pan opóźnił osiągnięcie naszej polityki wobec Polaków o 50 lat.* Od 1861 roku Danielewski redaguje bardzo popularne we wszystkich zaborach pismo „Przyjaciel Ludu" przepełnione tematyką narodową. Jako redaktor powszechnie nazywany był majstrem od „Przyjaciela Ludu". W atmosferze napięcia politycznego przed powstaniem styczniowym za opublikowanie w „Nadwiślaninie" artykułu W. Stefańskiego pt. *Co teraz robić?* Ignacy Danielewski zostaje 17 września 1862 roku osadzony w pruskiej twierdzy Weichselmünde — Wisłoujściu. Tutaj w celi więziennej z widokiem na ujście Wisły do morza, najprawdopodobniej na przełomie 1862 i 1863 roku, powstała pieśń *Wisło moja, Wisło stara.*



Ignacy Danielewski

Aby zabezpieczyć ciągłość wydawniczą „Przyjaciela Ludu", do Chełmna przyjeżdża wybitny działacz narodowy z Wielkopolski, także redaktor i wydawca — Józef Chociszewski (1837–1914), który od 1861 roku do 14 sierpnia 1862 przebywał w Cieszynie jako stały współpracownik Pawła Stalmacha w redagowaniu „Gwiazdki Cieszyńskiej". Po przymusowym opuszczeniu Śląska Cieszyńskiego Józef Chociszewski udaje się do pobliskich Pielgrzymowic na Śląsk pruski, gdzie w sposób zasadniczy ukierunkował Karola Miarkę do pracy dziennikarskiej. Z Pielgrzymowic wysyłał artykuły do „Gwiazdki" Stalmacha i zaczął czynić starania o zamieszkanie na Górnym Śląsku. Tymczasem 12 października 1862 roku objął z pobudek narodowo-politycznych redakcję „Przyjaciela Ludu" i „Nadwiślanina" w Chełmnie, skromnie nazywając siebie *czeladnikiem od Przyjaciela Ludu.* W lutym 1863 roku J. Chociszewski udaje się do twierdzy Weichselmünde, gdzie jako „czeladnik" odwiedza „majstra" — Ignacego Danielewskiego. Spotkanie to J. Chociszewski upamiętnił następująco: *Trzymany jest ciągle pod ryglem i zamkiem [...] Mieszkaniem była mu mała ciupa z jednym oknem. W kącie stoi łóżko [...] stolik przy oknie, a na nim kupa książek, jeden czy dwa stołki, jakiś długi stół czy coś podobnego, a na nim karafka z wodą i maszynka do gotowania kawy — ot i wszystko, co się znajduje w więzieniu.* Nie przypuszczał J. Chociszewski, że za rok, w 1863, zostanie oskarżony o udzielanie pomocy powstańcom (co nie zostało udowodnione) i osadzony na dwa lata w tej samej twierdzy pruskiej. Czas więzienny wykorzystał na opracowanie podręcznika języka polskiego pt. *Przyjaciel polskich dzieci.*

Trudno dociec tego, jak to się stało, że pieśń *Wisło moja, Wisło stara* opublikowana została już w „Polskim Kalendarzu Katolickim Majstra od Przyjaciela Ludu na rok 1863". Kalendarz ukazał się w styczniu tegoż roku. Znamienne, że chociaż pieśń ta drukowana była po raz drugi dopiero w 1903 roku przez ucznia J. Danielewskiego, Walentego Fiałka w „Śpiewniku Polskim", była już powszechnie

znana na ziemiach polskich mimo kordonów granicznych zaborców. I tutaj pojawia się intrygujące pytanie o to, jak pieśń zrodzona u ujścia Wisły przepłynęła, a raczej przefrunęła pod prąd nieprzyjaznych wiatrów politycznych na ziemię cieszyńską — do poety odrodzenia narodowego — Jana Kubisza. Może przemycił ją na Śląsk w jakiś sposób Józef Chociszewski? Zagadką pozostaje do dziś to, w jakich dokładnie okolicznościach i dokładnie kiedy Jan Kubisz napisał tekst, w którym została bardzo dokładnie dopasowana prozodia do pieśni Ignacego Danielewskiego. Oba wiersze cechuje absolutnie zgodna rytmika wersyfikacyjna. Pierwszy i trzeci werset każdej zwrotki jest 8-sylabowy, zaś werset 2 i 4 jest tylko 6 sylabowy. Okoliczności powstania pieśni *Płyniesz Olzo* nie umiał także wyjaśnić niedawno zmarły syn poety Jana Kubisza, Andrzej, z którym dwukrotnie podejmowałem rozmowę na ten temat.

WISŁA

Wisło moja, Wisło stara
Co tak smutno płyniesz?
Skąd tej wody nazbierałaś?
Mów, nim w morzu zginiesz.

Nazbierałam wody sinej
Na karpackich górach
I na Rusi, na kochanej
I w Krakusa murach.

Krakowianka, łzą oblana
Rzuciła mi wianki,
Potem strumień łez męczeńskich
Wlały Warszawianki.

I tak płynę dniem i nocą,
Wkoło mnie tak smutno
Dawniej śpiewy brzmiały ciągle,
Dzisiaj tak okrutno.

Spojrzeć, oczy zapłakane
Na ręku kajdany,
Wszędy skargi, jęki ciężkie
A na sercu rany.

Ignacy Danielewski

PŁYNIESZ, OLZO

Płyniesz, Olzo, po dolinie,
płyniesz jak przed laty,
[: takie same na twym brzegu
kwitną wiosną kwiaty :].

A twe wody się w swym biegu
jeszcze nie zmąciły.
[: Twoje krople lśnią się w słońcu,
jak się dawniej lśniły :].

Ale ludzie w swoim życiu
zmienili się bardzo;
[: zwyczajami, wiarą przodków
ledwie, że nie gardzą :].

I dąb z dębem na twym brzegu
jak szumiał, tak szumi;
[: lecz wnuk starą mowę dziadów
ledwie, że rozumie :].

Na twym brzegu dawnym śpiewem
słowik się odzywa,
[: a dziś śliczne nasze pieśni
ledwie że kto śpiewa :].

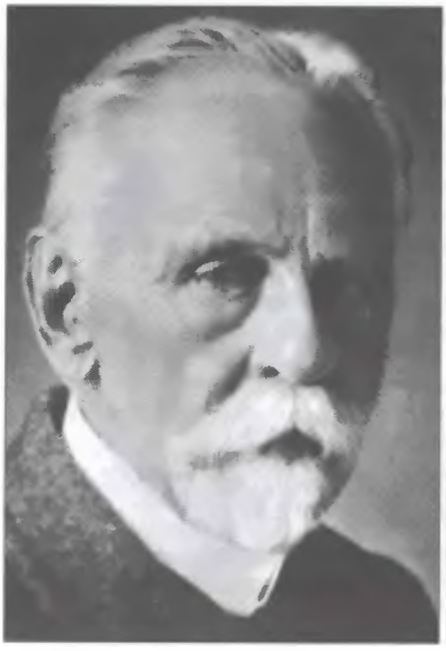
W świętej ziemi chananejskiej
rzeka Jordan płynie,
[: w jego wodach Izraela
lud brał oczyszczenie :].

Więc z modlitwą uklęknąłem
w pokorze przed Panem
[: byś się stała, Olzo, takim
i dla nas Jordanem :].

Potem kiedyś, gdy po falach
wiosną wiatr zawieje,
[: wnuk usłyszy w tych fal szumie
swoich przodków dzieje :].

I usiądzie na twym brzegu
dumać nad przeszłością
[: i żyć będzie dla swej ziemi
czynem i miłością :]!

Jan Kubisz



Jan Kubisz. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

Początkowo Jan Kubisz nie podpisywał swoich utworów. W pierwszym tomiku pt. *Niezapominajka* z 1882 roku, w którym jako czwarty znajduje się wiersz *Do Olzy*, poeta ujawnia swój pseudonim w podtytule, będącym zarazem i dedykacją: *Kilka wierszy dla szląskiej młodzieży ofiaruje Szlązak*. Tomik ten zawiera jeszcze cenną informację świadczącą o ogromnym zaangażowaniu poety w działalność narodową oraz o jego związkach z kulturą polską: *Cały dochód, złożony z dobroczynnych darów, przeznaczony w połowie dla Towarzystwa naukowej pomocy w Cieszynie, a w połowie na pomnik Mickiewicza w Krakowie*. Szczególna aktywność społeczna i narodowa w życiu Kubisza nastała po roku 1885, kiedy to współpracował z ks. Franciszkiem Michejdą w wydawaniu polsko-ewangelickiego „Przyjaciela Ludu". Tutaj też publikował swoje utwory, nadal anonimowo. Przełom w tym zakresie nastąpił dopiero w 1889 roku, kiedy to poeta wydał drugi tomik — *Śpiewy starego Jakuba*, które opatrzył już swoim nazwiskiem. Znamienne jest to, że i w tym tomiku zamieścił wiersz *Płyniesz Olzo*. Świadczy to o wyjątkowym przywiązywaniu wagi do roli, jaką ten utwór miał spełnić. Również jako nauczyciel uczył dzieci śpiewać obie pieśni. Potwierdza to wypowiedź Józefa Bubika z Gnojnika, ucznia Jana Kubisza urodzonego w 1889 roku: *Moc my też w szkole śpiywali — Wisło nasza, Płyniesz Olzo*. Godna uwagi jest zamiana słowa „moja" na „nasza". W tym kryje się zamiar utożsamiania się z Wisłą ludzi spoza kordonu granicznego, ludzi będących od tej Wisły oderwanymi. Niewątpliwie Jan Kubisz dążył do spopularyzowania utworu jako pieśni zespajającej społeczność cieszyńską w imię elementarnych mądrości życiowych, które sprowadzają się do:

— dostrzegania nieprzemijającego piękna przyrody cieszyńskiego matecznika,
— rozumienia niezmienności rzeki w swym nurcie i szumie,
— spostrzegania gwałtownych zmian obyczajowych i językowych w życiu ludu,
— zwracanie uwagi na Olzę, która, niczym Jordan, spowoduje odrodzenie się dawnych wartości w młodym pokoleniu,
— wezwania młodych pokoleń do czynu oraz miłości do swej ziemi.

Nie miejsce tu na dokładną analizę porównawczą obu utworów, lecz godzi się wskazać na apostrofy — poetyckie zawołania w obu utworach: „Wisło!", „Olzo!". Pieśń Ignacego Danielewskiego ujęta jest w formę rozmowy z Wisłą. W utworze Jana Kubisza mamy prośbę do Boga, aby Olza stała się rzeką świętą, mającą moc oczyszczającą. Zakończenia w obu utworach są różne, co wynika z odmienności chwil dziejowych, w których powstawały. W utworze Danielewskiego słychać romantyczne pobrzękiwanie kajdan, w pieśni Kubisza odzywa się pozytywistyczne wezwanie do czynu, czyli pracy dla swej ziemi, co może wynikać z ewangelickiego etosu pracy.

Pieśń *Płyniesz Olzo*, zainspirowana polską i patriotyczną problematyką, z racji własnych, głęboko przemyślanych treści jest, mimo upływu ponad 100 lat, pieśnią żywą, pieśnią o wartościach ponadczasowych, bo ciągle scalających czucie i myślenie środowiskowe społeczności cieszyńskiej. Pieśń Kubisza wyrosła z przepotężnej siły



Widok na Olzę i basztę zamkową, obraz olejny pędzla Kazimierza Stopkowicza

śląskiego ciążenia ku Polsce, nazywaną w owych czasach jako „priwisliennyj kraj", symbolizowała Wisła — rzeka narodowa, prawie święta. Do takiej rangi nasz poeta podnosi Olzę jako rzekę domową, rzekę wierną lokalnej kulturze, rzekę zespajającą ziemię cieszyńską.

Materiały:

1. Brożek Ludwik: *Kubisz Jan*, Śląski słownik biograficzny, Katowice 1981, T. III, s. 183–185.
2. Dzieża Ewa: *Szkic do portretu jednego nauczyciela*, Suplement (Polacy na Zaolziu: wczoraj, dziś, jutro). Nr 18, sierp. 1992, Kraków, Cieszyn, Jabłonków.
3. German Franciszek: *Chociszewski Józef, Roman*, Śląski słownik biograficzny, Katowice 1979, T. II, s. 42–45.
4. Homola Irena: *Stalmach Paweł*, Śląski słownik biograficzny, Katowice 1977, T. I, s. 238–243.
5. Kałdowski Jerzy: *Ignacy Danielewski — autor „Wisły" 1929–1907*, Chełmno 1986.
6. Smak Stefan: *Miarka Karol*, Śląski słownik biograficzny, Katowice 1977, T. I, s. 171–176.
7. Red. zbior.: *Pamięci Jana Kubisza (w 120 rocznicę urodzin)*, Czeski Cieszyn 1968, s. 32.

PIOTR MAJERANOWSKI

NA TROPACH „ROTY"

Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych mieszkańcy beskidzkiej Trójwsi siadali po pracy na przylepku i snuli opowieści o „hańdownych" czasach. Często wymieniane było nazwisko Marii Konopnickiej. Mój dziadek, Michał Polok, twierdził, że na przełomie XIX i XX wieku poetka przebywała w Istebnej. Miała mieszkać w pobliżu naszego rodzinnego domu, u sąsiadki o przydomku „Majstrowa" na Kułonkach. Dzisiaj już tego domu nie ma, ale pamiętam, że był piękny. Zbudowany w XIX wieku z drewna, spełniał wiele funkcji. Mieścił piekarnię i gospodę pełniącą również częściowo funkcję zajazdu. W latach międzywojennych Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej prowadziło w nim swoją bibliotekę. Podczas pobytu w Beskidach mieszkała tam Maria Wysłouchowa.

Opowieści dziadka potwierdziła właścicielka domu, ciotka „Majstrowa", czyli Anna Stańko z domu Małyjurek, kiedy podczas naszych dziecięcych zabaw pokazywała nam piękne karty świąteczne i przechowywane pieczołowicie w węzełku widokówki. Znajdowały się w nim również listy. Naszą uwagę zwracały listy pisane pięknym, różowo-fioletowym atramentem. Według ciotki „Majstrowej" były to listy Marii Konopnickiej pisane do jej ojca.

Nie ma już domu „Majstrowej", pomarli ciotka i cała generacja istebniaków pamiętających początki XX wieku. Również pobyt Konopnickiej poszedł w zapomnienie...

★ ★ ★

Kariera *Roty* zaczęła się w 1910 roku, na który przypadła pięćsetna rocznica polskiego zwycięstwa nad Zakonem Krzyżackim. W tym roku odsłonięto w Krakowie pomnik Władysława Jagiełły. Podczas jego odsłonięcia odśpiewano specjalnie na tę uroczystość skomponowaną przez Feliksa Nowowiejskiego *Rotę*. Mało znany w tym czasie utwór Marii Konopnickiej stał się szybko czynnikiem jednoczącym naród.

Mało kogo interesowała jego geneza. Dopiero w latach dwudziestych zaczęto dociekać miejsca i daty powstania tekstu. Zajęło się tą sprawą dużo czasopism, zwłaszcza śląskich. Dwa artykuły warto przytoczyć, obydwa z 1928 roku. Autorem pierwszego jest F, który opublikował go w „Polsce Zachodniej". Nosił tytuł *Jak i kiedy powstała „Rota" Konopnickiej i dla kogo była przeznaczona?* Drugi wyszedł spod pióra kierownika szkoły w Istebnej Pawła Zawady, a ukazał się na łamach „Dziennika Cieszyńskiego" pod tytułem *Jeszcze w sprawie Roty*. A oto ich treść:

Konopnicka przebywała w latach 90-tych w Bystrej pod Bielskiem na letnim mieszkaniu i odstępowała redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej" dużo swoich mniejszych wierszy patriotycznych, celem ogłoszenia ich dla ludu śląskiego. Bywała też Konopnicka w redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej" i interesowała się żywo sprawą rozwoju poczucia polskiego wśród Ślązaków. W jednej z rozmów poprosił ks. Londzin Konopnicką o krótki wierszyk, który mógłby stanowić zew polski dla młodzieży śląskiej. W odpowiedzi na to przesłała Konopnicka redakcji „Gwiazdki" „Rotę", która została zaraz w roku 1895 ogłoszona na łamach tego pisma. Ze względu na to, że w wydaniu dzieł Konopnickiej p. Czubka jako rok ogłoszenia „Roty" w „Przodownicy" podany jest rok 1910, byłoby



Dom „Majstrowej" widziany z drogi do Konlakowa

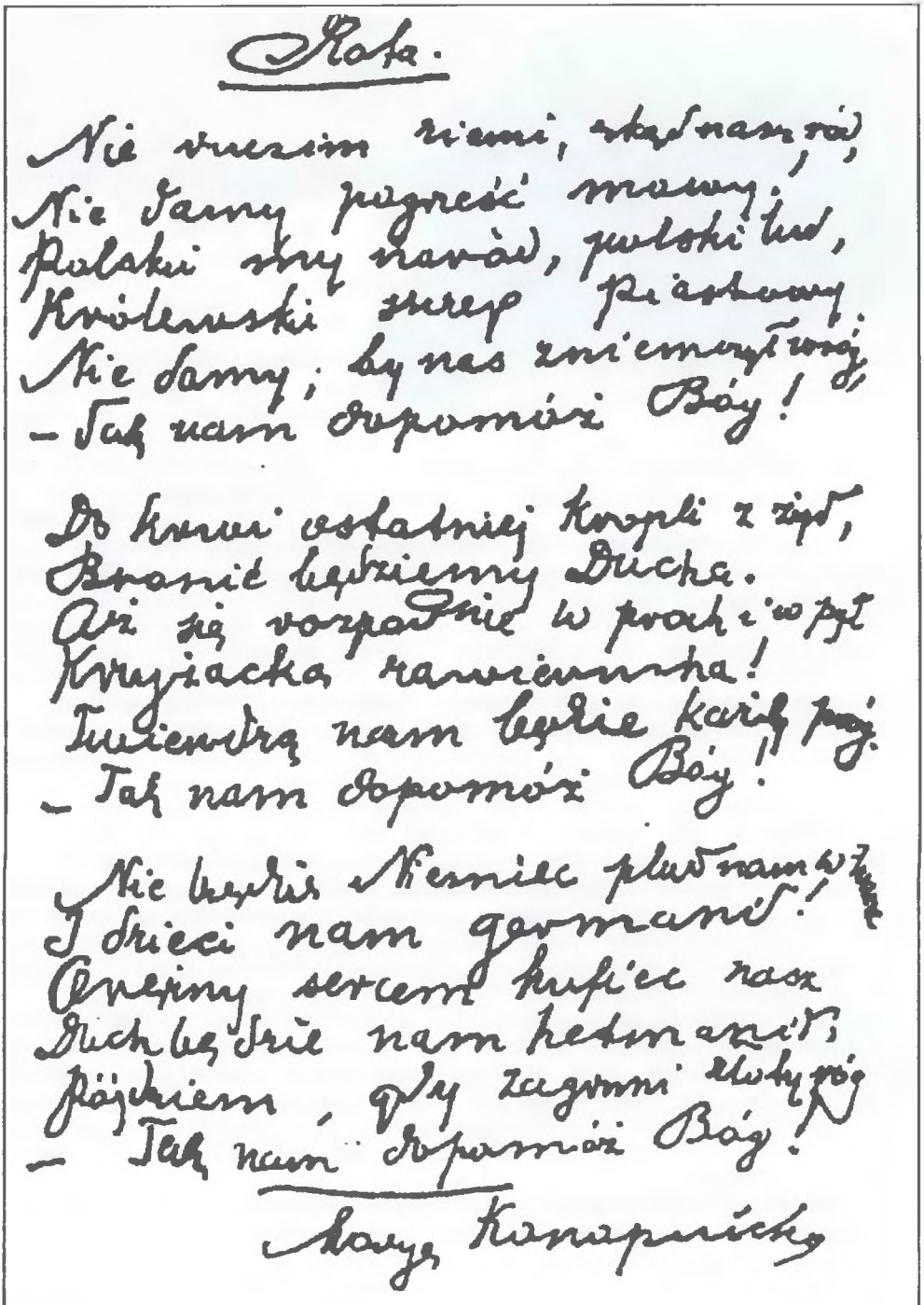
sprawdzenie daty pierwszego ogłoszenia w „Gwiazdce" i tekstu Roty śląskiej pożądane ze względu na to, że byłby to dowód, że Rota pisana była pierwotnie dla dziatwy śląskiej. Manuskrypt śląskiego pierwodruku Roty znajduje się w Muzeum ks. Londzina w Cieszynie.

★ ★ ★

Korespondencja z Istebnej

O powstaniu „Roty" rozpisali się ludziska i różne gazety i każdy twierdzi co innego, tymczasem fektem jest, iż „Rota" powstała w Istebnej na Śląsku Cieszyńskim; wierszyk ten napisała poetka tutaj w czasie swego pobytu. Wierszyk był pisany dla młodzieży śląskiej po zabawie w gospodzie; poświęciła go Maria Konopnicka ks. Londzinowi. Tak samo poetka zaczęła w Istebnej pisać wiersz: „Na piastowym Śląsku", którego jednak nie dokończyła. — „Rotę" napisała w domu nr 137, własność śp. Andrzeja Burego; drugi wiersz pisała po poznaniu obojętności kobiet tutejszych w sprawach narodowych. Razem z Marią Wysłouchową zbierały kolo siebie niewiasty i opowiadały im o Polsce. Śp. Maria Wysłouchowa ze Lwowa i Anna Tułodziecka z Poznania częściej jeszcze przybywały do Istebnej i wspominają w swej gazetce „Zorza" o Istebnej i umieszczały w niej artykuliki niewiast istebniańskich, przez siebie pobudzonych do spraw narodowych. Niewiasty te przyczyniły się także do rozbudzenia poczucia narodowego u mężczyzn, szczególnie upodobały sobie śp. Jana Juroszka nr 146, u którego założono bibliotekę i czytelnię i śp. Jana Juroszka nr 175, muzyka — samouka, który im wygrywał na skrzypkach i wyśpiewywał „bojtki" istebniańskie. Autor niniejszej notatki był pieszczochem owych pań. Panie te wyprowadziły także górali poza obręb okolicy, zorganizowały wycieczkę do śp. Henryka Sienkiewicza, od którego odwiedzający go otrzymali piękne srebrne puchary i książki. Powieściami Sienkiewicza ludzie się bardzo zajmowali i osobami z nich siebie nazywali (Do dziś dnia pozostały im „przydomki"). Z Istebnej Maria Konopnicka wyjeżdżała do Wisły i do Bystrej koło Bielska i stamtąd swoją „Rotę" wysłała ks. Londzinowi. Przy pisaniu tego wierszyka poetka z pewnością nie myślała o tym, iż będzie to ogólnopolska przysięga i że wierszyk ten aż na międzynarodowe obrady wpłynie. Przypominam sobie także pewną niedzielę, kobiety wracają z kościoła, a tu wychodzi z budynku u „Kulonka" Maria Konopnicka, przebrana za góralkę i ściska i całuje każdą istebniankę; ogromnie podobał się jej strój góralski. Starsze kobiety chętnie ją jeszcze dziś wspominają. Pozwalam sobie jeszcze raz zapewnić wszystkich, iż „Rotę" napisała Maria Konopnicka w Istebnej.

Zawarte w tych dwu artykułach informacje stały się dla mnie bodźcem do dalszych dociekań i poszukiwań. Sprawdziłem, że wiersze Konopnickiej wydrukowano w „Gwiazdce Cieszyńskiej" po raz pierwszy w 1896 roku. Wówczas to opublikowano w numerach 38, 89 i 40 cykl *Pod Beskidami*. Natomiast *Rota* została zamieszczona w roku 1910, a nie — jak utrzymywał F z „Polski Zachodniej" — 1895. Błąd ten sprostował po raz pierwszy w 1932 roku na łamach „Zarania Śląskiego" Ludwik Brożek. Dotarł on do korespondencji ks. Józefa Londzina i odkrył w niej rękopis *Roty*. Był do niego dołączony list następującej treści:


Rota.

Nie wierzim ziemi, skąd nam rój,
Nie damy pogrześć mowy,
Polaki stry naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg,
– Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył,
Bronić będziemy Ducha.
Ni się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka nawałnica!
Twierdzą nam będzie każdy próg.
– Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
I drzeć nam germanii!
Ozwiemy sercem hufiec nasz
Duch będzie nam hetmanił;
Pójdziem, gdy zagrzmi zbawczy róg
– Tak nam dopomóż Bóg!

Maryja Konopnicka

Reprodukcja autografu *Roty* przesłanego przez M. Konopnicką ks. J. Londzinowi w roku 1910

Redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiej" w Cieszynie, Austriche-Silesie.

Pozwalam sobie, na ten rok Grunwaldzki przesłać Gwiazdce Cieszyńskiej wiersz napisany dla Wielkopolski. Wy tam na Śląsku, drodzy Rodacy, tak samo prześladowani jesteście, i myślę, że dobrze jest umacniać ducha narodowego w szeregach walczących z germanizacją. Pragnęłabym, aby Ślązacy razem nie tylko powtarzali w sercu swoim tę „Rotę" przysięgi na wierność Ojczyźnie, ale żeby to była pieśń ich i wyraz ich duszy.
Przyjmij Szanowny Panie bratnie pozdrowienie!

Maria Konopnicka

Nizza, d 1–II 1910
Nice, France
rue de France 63.

List ów wraz z dołączonym wierszem umieścił ks. J. Londzin na pierwszej stronie „Gwiazdki Cieszyńskiej" z 26 lutego 1910 roku, tytułując obydwa krótko: *Rok Grunwaldzki*.

L. Brożek sprawdził ponadto rocznik „Przodownicy" z 1910 roku, w którym miała się znajdować, według F z „Polski Zachodniej", *Rota*. Ponieważ jej tam nie znalazł, stwierdził: *Przypuszczać można, że tekst cieszyński z 1910 jest pierwodrukiem*. Ale miało się okazać, że również on się pomylił. Już w dwa lata po opublikowaniu jego tekstu gdyńska „Latarnia Morska" zamieściła rękopis *Roty* z listem poetki wysłanym z Nicei w tym samym dniu i roku co rękopis cieszyński. Okazało się też, że niemal identyczny list wraz z *Rotą* przesłała Konopnicka do chicagowskiej „Gazety Polskiej". Ale na tym nie koniec, w końcu okazało się mianowicie, że „Przodownica" opublikowała *Rotę* nie w roku 1910, ale w listopadzie 1908 i właśnie to był pierwodruk.

Warto dodać, że cieszyński rękopis *Roty*, przechowywany u sióstr boromeuszek w Cieszynie przez następcę ks. J. Londzina, ks. Rudolfa Tomanka (jest autorem do dziś używanego na Śląsku Cieszyńskim modlitewnika *Chwalcie Pana*), prawdopodobnie już nie istnieje. Po wybuchu II wojny światowej ks. Tomanek został aresztowany. Grupie młodych patriotów udało się wtargnąć do jego mieszkania i wynieść rękopis *Roty*, który wywieziono następnie i ukryto w młynie na terenie Ropicy. Tam przetrwał wojnę. Niestety po wojnie zbiór rozgrabiono i rękopis zaginął; zachowała się tylko fotokopia. Natomiast redaktor chicagowskiej „Gazety Polskiej" odsprzedał rękopis *Roty* bibliotece publicznej w Bydgoszczy. W 1939 roku został zagrabiony przez Niemców i był przez okres całej wojny eksponowany jako dokument polskiej zbrodniczości na wystawach *Dokumenten des polnische Hasses*. Na szczęście, rękopis ten powrócił do Bydgoszczy, gdzie jest z pietyzmem przechowywany przez tamtejszą bibliotekę.

Wracając jednak do genezy utworu. Ustalenia badaczy można sprowadzić do tego, że pierwodruk pochodzi z 1908 roku („Przodownica"), *Rota* została poświęcona Wielkopolsce, a relacje Pawła Zawady można włożyć między bajki. Również cieszyński historyk literatury Edmund Rosner twierdził, iż *wszelkie sugestie, że Maria Konopnicka napisała „Rotę" w Beskidach, są błędne*.

Czy to rzeczywiście pewne? Pod tekstem *Roty* w „Przodownicy" znajduje się dedykacja *Ludowi Śląskiemu*, poczem następuje podpis poetki, a w końcu przypis redakcji: *Wiersz ten napisała i przeznaczyła znana poetka umyślnie dla „Gwiazdki Cieszyńskiej", chcąc podnieść ducha narodowego w Polakach śląskich, przechodzących obecnie ciężkie chwile*.

Kiedy jednak i gdzie go napisała? Zwrócił moją uwagę tekst ks. Leopolda Bilki *Jeszcze o „Rocie"*, zamieszczony w „Zaraniu Śląskim" z 1932 roku. Czytamy w nim: *Było to mniej więcej na 7–8 lat przed wojną światową. Nowowiejski odbywał wówczas studia w Berlinie. Staraniem tamtejszej kolonii polskiej odbył się uroczysty wieczór, na którym utwory Mickiewicza deklamowała Laura Pytlińska, córka Marii Konopnickiej; w wieczorze tym brał udział także Nowowiejski. Nadprogramowo zadeklamowała wtedy Pytlińska*

wiersz swojej matki pt. „Kujawiak". Deklamacja ta na Nowowiejskiego wywarła wielkie wrażenie. Skomponował on później do tego wiersza muzykę na chór i orkiestrę. W rozmowie z Pytlińską zaznaczył Nowowiejski, że pragnąłby skomponować pieśń, która przyczyniłaby się do odrodzenia duchowego narodu oraz prosił, by Pytlińska skłoniła swoją matkę do napisania odpowiedniego wiersza. Artystka wskazała na to, że wiersz taki, pióra jej matki, już istnieje i zacytowała pierwsze słowa „Nie rzucim ziemi..."

Można z tego wnosić, że *Rota* została napisana znacznie wcześniej, niż została opublikowana. Kiedy? Przypuszczam, że w 1896 roku. Wiadomo, że w 1896 i 1898 przebywała w Istebnej Maria Wysłouchowa. Konopnicka się z nią przyjaźniła i jest wielce prawdopodobne, że przyjechały razem. Przypomnijmy, że właśnie w 1896 roku pojawia się beskidzki cykl wierszy w „Gwiazdce Cieszyńskiej".

A dlaczego nie zdecydowała się na publikację w tym czasie również *Roty*? Być może, nie chciała podsycać i bez tego napiętych stosunków między miejscową ludnością polską a Niemcami w rok po otwarciu Gimnazjum Polskiego?...



Widok Istebnej. *Fot. Paweł Kukuczka*

DOMINIK DUBIEL

Z DZIEJÓW CIESZYŃSKIEJ FOTOGRAFII (I)

Życie polityczne i gospodarcze Cieszyna w połowie XIX wieku uwarunkowane było jego przynależnością do monarchii austriackiej. Położone u wylotu Bramy Morawskiej miasto, było od wieków miejscem znanym i prężnym jak na ówczesne warunki. Stanowiło regionalne centrum rzemieślnicze, kupieckie oraz kulturalne. Szybko zapoznawano się tu z nowinkami z Europy, wynalazkami i ciekawostkami technicznymi, a także modą, czy życiem towarzyskim cesarskiego dworu.

Pierwsze wzmianki mówiące o fotografii — wynalazku umożliwiającym utrwalenie widzianej rzeczywistości — docierały do Cieszyna dwiema drogami. Jedną z nich była prawdopodobnie korespondencja prywatna lub handlowa, drugą wychodząca na terenie całej monarchii austro-węgierskiej prasa. Tak na przykład w dniu 25 września 1839 roku „Gazeta Krakowska" zamieściła w numerze 220 następującą wzmiankę: *Wynalazek Pana Daguerre. Pan Daguerre odbył w dniu 7 bm. w sali ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Paryżu pierwsze publiczne doświadczenie ze swym wynalazkiem. Doświadczenie, o którym mówimy, udało się zupełnie pomimo nie najlepszej pogody, która co chwilę zmieniała światło. Obraz osiągnął najwyższy stopień dokładności i widzowie — jak mówi Messager — ujrzawszy go, okrzykami objawili swoje podziwienie. Wszyscy nie mogli dostatecznie nadziwić się szczegółom tego rysunku.*



Portret kobiety, dagerotyp. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Cieszynie. *Repr. Dominik Dubiel*

Lakoniczność notatki i brak dalszych informacji na ten temat nie pozwoliły określić stopnia zainteresowania wynalazkiem. Gotowe dagerotypy, wykonane w Krakowie, można jednak było oglądać już jesienią 1840 roku. Biorąc pod uwagę odległość Krakowa od Paryża, liczne granice oraz niedoskonałość ówczesnej komunikacji i środków przekazu informacji, należy podziwiać szybkość rozprzestrzeniania się nowej techniki.

Do Cieszyna pierwsze dagerotypy dotarły z Paryża drogą przez Wiedeń, Pragę i dalej przez Morawy. W ślad za nimi pojawili się pierwsi wędrowni dagerotypiści, którzy przenosząc się z miejsca na miejsce wykonywali portrety co bardziej znaczących i zamożnych osobistości. Dagerotypia była początkowo techniką otrzy-

mywania obrazów na płytkach srebrnych lub posrebrzanych płytkach miedzianych. Działając parami jodu, wytwarzano światłoczułą warstewkę jodku srebrowego. Po naświetleniu działano na płytkę parami rtęci. Przy oglądaniu powierzchni płytki pod odpowiednim kątem do padającego światła stawał się widoczny obraz pozytywowy obiektu. Otrzymywany obraz fotograficzny nie dawał się kopiować i z tego powodu stanowił egzemplarz unikalny, co wpływało na jego bardzo wysoki koszt, na poniesienie którego mogli sobie pozwolić tylko ludzie zamożni.

Z tego okresu zachowały się, przechowywane w Dziale Fotografii Muzeum w Cieszynie, znane dagerotypy: portret damy z lokami (1840–1850), portret mężczyzny (1840–1860), portret damy (1849–1860), portret Edwarda Klemensa Kaufmana w Cieszynie 20 maja 1852 roku, wykonany przez Józefa Wilhelma Wenigera, dagerotypistę i fotografa z Pragi, portret młodego mężczyzny (1840–1860), portret mężczyzny (1840–1860), portret grupowy trzech kobiet w średnim wieku (matka i córki; 1850–1860), portret Tomasza Biernatzkiego w młodym wieku (1840–1860), portret oficera, portret mężczyzny z brodą.



Portret mężczyzny, dagerotyp. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Cieszynie. *Repr. Dominik Dubiel*

Do interesujących odkryć ostatnich lat w dziedzinie historii fotografii w Cieszynie należy niewątpliwie odnalezienie nieznanych dotychczas dwóch dagerotypów w zasobach Państwowego Archiwum w Cieszynie, które przedstawiają: kobietę w średnim wieku, sfotografowaną po kolana, siedzącą ¾ w prawo, oraz mężczyznę w średnim wieku, po biodra, siedzącego ¾ w lewo. Dagerotypy te przechowywane są w oprawie w formie etui książeczkowego z brązowej skóry z wytłoczonym ramkowym ornamentem. W dolnym brzegu tylnej okładki wytłoczono napis w ornamencie: „H. Feitzinger" i „Teschen".

Pierwszym udokumentowanym działaniem w zakresie fotografii rzemieślniczej w 1852 roku stała się obecność Józefa Wilhelma Wenigera w Cieszynie. Był to wędrowny dagerotypista i fotograf z Pragi, który po krótkim okresie prowizorycznej działalności w Krakowie i w Bochni (1851), pracował również w Cieszynie. Dalsze losy jego nie są znane, a więc jego pobyt w Cieszynie był okresowy.

Do pierwszych stałych warsztatów fotograficznych Cieszyna, których bezsprzecznie istnienie ustalono, należały zakłady: Paula Chernego (1860), Gregora Białoruskiego (1860–1864), Germanna & Goldmanna (1860), Richarda Jastrzembskiego (1861) i Gustava Feyerabendta (1863). Najlepszym, o bardzo dużej renomie, był założony w 1870 roku zakład artystyczno-fotograficzny Heinricha Jandaurka, który mieścił się przy ulicy Głębokiej pod numerem 60, a później 56. Wysoka jakość wykonywanych przez niego prac fotograficznych zyskała uznanie w postaci licznych medali i wyróżnień na wielu wystawach. H. Jandaurek nosił tytuł c.k. nadwornego fotografa oraz arcyksiążęcego dostawcy dworu. Liczne, szczęśliwie zachowane jego autorstwa foto-

grafie arcyksiążąt, następcy tronu, członków dworu cesarskiego przechowywane są w Dziale Fotografii Muzeum w Cieszynie. Były one eksponowane na wystawie pt. *A została tylko fotografia*, zorganizowanej przez Muzeum w 150-lecie fotografii w 1989 roku. Wiele wspomnianych zdjęć ze zbiorów cieszyńskiego Muzeum stanowi uzupełnienie licznych wystaw, a także materiał ilustracyjny wielu publikacji naukowych i popularyzatorskich.

Z biegiem czasu powstawały kolejne zakłady fotograficzne, inne kończyły działalność, zmieniali się właściciele. W 1890 roku, według *Księgi adresowej miasta Cieszyna*, czynnych było pięć zakładów: A. J. Richtera, Franza Lewińskiego, Wilhelma Pateiskiego, Richarda Jastrzembskiego i Heinricha Jandaurka. W 1926 roku warsztatów fotograficznych było już w Cieszynie osiem.

Spora ilość warsztatów fotograficznych oraz wysoka jakość świadczonych usług pobudziły zainteresowanie niewielkiej części społeczeństwa i wyzwoliły chęć samodzielnego wykonywania zdjęć. Zaistniały sprzyjające do tego warunki, kiedy w sklepach drogeryjnych można było kupić nie tylko aparat fotograficzny, ale także sprzęt laboratoryjny. Drogerie te, czy składy prowadziły także sprzedaż odczynników chemicznych oraz płyt negatywowych i papierów do kopiowania obrazów fotograficznych czołowych firm światowych. W latach 20. i 30. sprzedaż utensyliów fotograficznych prowadziły firmy Edwarda Feitzingera, przy Górnym Rynku 10, Drogeria Eryka Siersche przy placu Sobieskiego 18 (obecnie Rynku), drogeria „Pod Czarnym Psem" Wacława Zimy przy ulicy Głębokiej 10.

O zainteresowaniach fotograficznych cieszynian świadczyły również wydawnictwa typu podręcznikowego oraz tzw. „samouczki". Pierwsze pojawiły się już w roku 1913, a szczególnie dużo wydano ich w latach 1922–1927. Również liczne wydawnictwa drukowane w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lwowie, czy w Krakowie znajdowały w cieszyńskich księgarniach nabywców, zaś niektóre z nich miały omówienia w miejscowej prasie.

Innym czynnikiem sprzyjającym szerszej popularyzacji fotografii, wciąż jeszcze elitarnej, było jej wykorzystanie w prasie. Uatrakcyjniona została strona ilustracyjna dzienników, a szczególnie czasopism i roczników. Charakterystyczna była tematyka zdjęć tego okresu. Dotyczyła ona przede wszystkim krajobrazu, architektury, portretu, rzadziej była to fotografia rodzajowa czy reportażowa.

Fotografia została także doceniona jako ważny środek edukacji regionalnej przez pedagogów. Cieszyński „Miesięcznik Pedagogiczny" z 1928 roku pisał: *Trzeba nam fotografować nasz krajobraz we wszystkich jego przejawach, jak tego piękny początek dali inż. Kasperlik w Skoczowie i fotograf Pietzner w Cieszynie. Trzeba nam stworzyć album fotograficzne naszego śląskiego krajobrazu, a poczesne miejsce w tej pracy zająć powinien nauczyciel.* To stwierdzenie było akceptacją istniejącej działalności regionalnej Koła Fotograficznego przy Męskim Seminarium Nauczycielskim w Bobrku koło Cieszyna.

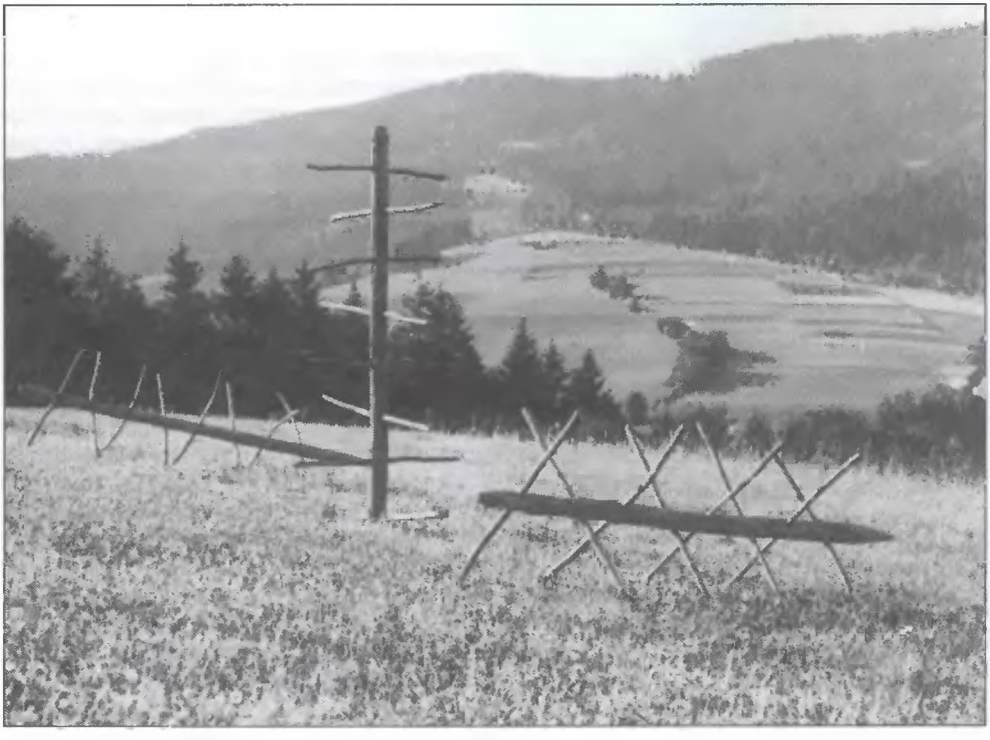
O wadze, jaką ruch krajoznawczy przywiązywał do fotografii, świadczyła działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski" w Cieszynie. We wszystkich swych wydawnictwach tego okresu zamieszczało ono zdjęcia krajobrazu beskidzkiego wykonane przez Członków PTT. Liczne fotografie były również wystawiane w witrynie „Beskidu Śląskiego" na cieszyńskim rynku, która w tym celu została wynajęta. Pierwsze zdjęcia tam pokazane wykonał prof. Stanisław Sowa z cieszyńskiego gimnazjum.

Należy też przypomnieć działalność fotograficzną, która odbywała się w środowiskach Polaków na Zaolziu, którzy po tragicznym podziale Śląska Cieszyńskiego znaleźli się w zachodniej części miasta przyznanej Czechosłowacji wraz z przyległymi okolicami. Koncentrowała się ona w Sekcji Krajoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski". Gromadzono i wykonywano zdjęcia krajobrazowe, etnograficzne, architektoniczne. Fotografia była również, choć w mniejszym stopniu, formą działania Macierzy Szkolnej na Zaolziu.

W tym okresie działalność fotograficzna była traktowana jako zajęcie elitarne, z uwagi na koszty. Warstwy niżej uposażone chętnie korzystały z usług wyspecjalizowanych warsztatów. Świadczą o tym zachowane fotografie mieszkańców wsi (chłopi z rodzinami, uroczystości weselne, odpusty itp.). Rzadko natomiast fotografowały się uboższe warstwy ludności miejskiej; najczęściej widzimy je w tle na zdjęciach wykonanych z okazji większych uroczystości państwowych czy kościelnych.

Tak więc w tym okresie dominowała fotografia rzemieślnicza. Drugim nurtem była fotografia uprawiana dla przyjemności i realizacji własnych zainteresowań, gdzie głównym motywem była chęć utrwalenia w artystycznej formie piękna przyrody, krajobrazu, architektury, typów ludzkich. Prócz rzemieślników, takich jak Karol Pietzner czy Tadeusz Kubisz, zajmowali się tą dziedziną amatorzy. Do bardziej znanych należeli Ernest Farnik, Wilhelm Kasperlik, Władysław Jamroz, czy Gustaw Morcinek. Fotografią zajmowali się też tacy amatorzy jak: Henryk Jarończyk, Józef Korbut, Wilhelm Kossak, Ludwik Molin, Bruno Puńc i Adolf Serog, których zdjęcia były często zamieszczane w prasie.

Tak kształtowały się początki ruchu fotograficznego w Cieszynie, w którym działalność rzemieślnicza i amatorska są kontynuowane od ponad 160 lat. Stawia to Cieszyn w rzędzie miejscowości, gdzie epokowy wynalazek-fotografii wykorzystywany był od jego zarania.



Fot. Janina Ciupek

STEFAN KRÓL

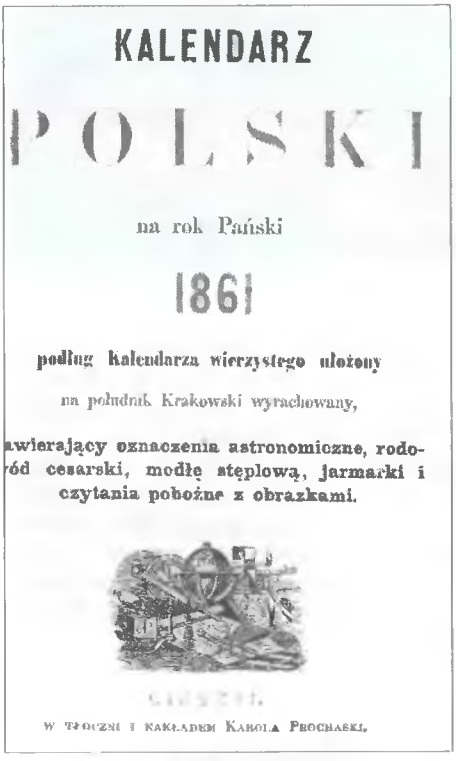
POLSKOJĘZYCZNE KALENDARZE CIESZYŃSKIE

Ludzkość odczuwała bardzo silnie potrzebę posługiwania się kalendarzem już od najdawniejszych czasów. Miara czasu, uporządkowana w ramach pewnego powtarzającego się cyklu, zależnego od praw natury, w szczególności praw astronomii związanych z ruchem Ziemi wokół Słońca oraz Księżyca wokół Ziemi, związana była ze sposobem życia, gospodarką i systemem religijnym. Sposób sporządzania i forma kalendarzy były na przestrzeni wieków bardzo zróżnicowane. Prawie każda religia i kultura posiadała własny kalendarz. Niektóre z nich pozostają już tylko reliktem znanym jedynie badaczom jak na przykład kalendarze: babiloński, egipski, grecki, rzymski, słowiański czy Majów, niektóre zaś dotrwały do naszych czasów. Najpowszechniejszym i dla nas najbliższym jest kalendarz chrześcijański, lecz obok niego funkcjonują współcześnie kalendarze: żydowski, mahometański, chiński.

Kalendarze jako rodzaj wydawnictwa, które poza właściwym kalendarium zawierały część informacyjną, znane są od czasów starożytnych. Zapisywano wówczas bardzo ważne dla danej społeczności wydarzenia, przeważnie o znaczeniu historycznym, na przykład datę wyboru cesarza, stoczenia ważnej bitwy itp. Odnotowywano także wyjątkowe zjawiska natury (powodzie, trzęsienia ziemi, komety). Chrześcijaństwo utrwaliło tę formę kalendarzy. Sporządzano je przede wszystkim do celów liturgicznych, lecz zamieszczano też informacje astronomiczne, wykazy świętych, żywoty, wróżby pogody, rozkład prac rolnych, porady lecznicze. Podobnie średniowieczne roczniki, jak w starożytności, odnotowywały fakty historyczne.


Kalendarz
Cieszyński
na rok pański
1858
dla katolików i ewangelików.
W Cieszynie
w tłoczni i nakładem Karola Prochaski.

Faktem przełomowym w upowszechnieniu kalendarzy było wynalezienie druku. Za najstarszy kalendarz drukowany uznaje się wydawnictwo Jana z Königsberga z roku 1473 (miejsce wydania: Norymberga), w którym występuje tekst w językach łacińskim i niemieckim. Polska nie pozostawała w tyle pod względem wydawania kalendarzy. Już w roku 1474 w Krakowie opublikowano kalendarz łacińskojęzyczny, a w roku 1516 wydany został w oficynie Staubego najstarszy kalendarz w języku


KALENDARZ

POLSKI

na rok Pański

1861

podług kalendarza wiecznego ułożony

na południk Krakowski wyrachowany,

zawierający oznaczenia astronomiczne, rodowód cesarski, modłę stęplową, jarmarki i czytania pobożne z obrazkami.

W DRUKARNI I NAKŁADEM KAROLA PROCHASKI.

polskim (inne źródła najstarszy kalendarz w języku polskim datują na 1525 rok). Dla porównania: najstarszy kalendarz na ziemiach czeskich pochodzi z 1489 roku. W 16. wieku kalendarze krakowskie cieszyły się bardzo dużym powodzeniem nie tylko w Rzeczpospolitej, ale też w sąsiednich państwach. Wysoki poziom, którym mogły się szczycić, zapewniali profesorowie krakowskiego Uniwersytetu będący często ich autorami. Podobną sławę zyskały sobie w następnym stuleciu kalendarze wydawane w Zamościu, gdzie redagowali je profesorowie tamtejszej Akademii.

Największy rozwój kalendarze polskie odnotowały w 19. i na początku 20. wieku. Wydawane z inicjatywy drukarzy, różnego rodzaju stowarzyszeń, redakcji czasopism adresowane były nie tylko do warstw bardziej wykształconych, lecz także do ludu, wobec którego miały pełnić funkcję informacyjną, edukacyjną i, w warunkach życia pod zaborami, umacniającą świadomość narodową.

W drugiej połowie 19. stulecia wydane zostały pierwsze kalendarze w języku polskim na Śląsku Cieszyńskim. Zasługa ich


Oto stoję u drzwi i kołacę, jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył drzwi, wnijdę do niego.
Obj. J. 3, 20.

Kalendarz

Ewangelicki

na rok przestępny

1892.

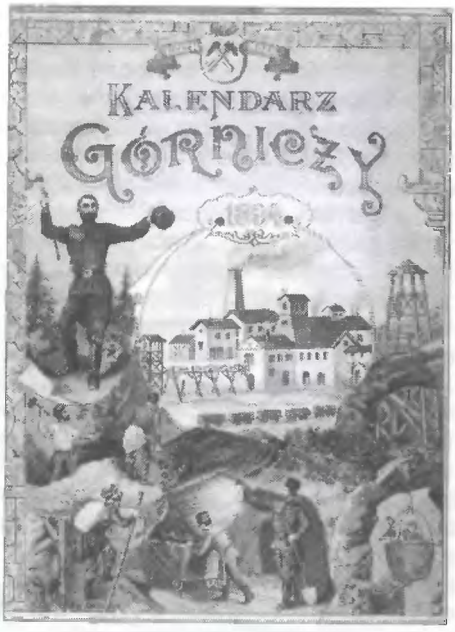
Wydany przez grono pastorów i nauczycieli

Rocznik jedenasty.

Cena 20 cr.

Cieszyn.

Nakładem c. i k. nadw. księgarni Karola Prochaski



wydania przypadła Pawłowi Stalmachowi, który był także redaktorem najstarszych czasopism polskich — „Tygodnika Cieszyńskiego" oraz „Gwiazdki Cieszyńskiej". Redagowane przez Stalmacha kalendarze to: *Kalendarz Cieszyński dla Katolików i Ewangelików*, którego pierwszy rocznik ukazał się w 1857 roku, i *Kalendarz Polski*, ukazujący się od roku następnego. Kalendarze te zapoczątkowały niezwykle bujny rozkwit wydawnictw kalendarzowych na Śląsku Cieszyńskim. Zjawisko to wiązało się ze specyfiką tego regionu. Wydzielony administracyjnie (jako wschodnia część Śląska Austriackiego), zamieszkały przez ludność mieszaną pod względem narodowości i wyznania, przeżywający gwałtowny rozwój przemysłowy, co pociągało napływ ludności, wysoko stojący pod względem poziomu oświaty i kultury. Wszystkie te czynniki sprzyjały lokalnej działalności wydawniczej, gdyż tylko ona mogła zaspokoić w pełni oczekiwania i potrzeby mieszkańców. Fundamentalna praca dla badania dziejów kalendarzy cieszyńskich autorstwa Władysława i Wojciecha Chojnackich pt. *Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716* (Wrocław 1986) rejestruje 630 roczników ponad stu tytułów kalendarzy ze Śląska Cieszyńskiego. Uwzględnia tytuły ukazujące się na obszarze całego Śląska Cieszyńskiego do roku 1920 oraz kalendarze zaolziańskie z lat 1920–1985. Jeśli doliczyć znanych autorowi niniejszego artykułu 136 roczników nie uwzględnionych w powyższej bibliografii (kalendarze wydane w polskiej części Śląska Cieszyńskiego oraz wydane po roku 1985), to okazuje się, iż na przestrzeni niecałych stu pięćdziesięciu lat w Cieszyńskiem ukazało się ponad 760 roczników kalendarzy. Trzeba jednak pamiętać, że źródła naszej wiedzy nie są pełne i kompletne. *Bibliografia* ... Władysława i Wojciecha Chojnackich opiera się na kwerendach bibliotecznych i bibliografiach wcześniejszych, a przecież specyfika kalendarzy, ich aktualność jedynie przez rok i wyjątkowo duża poczytność nie predestynowały tego typu wydawnictw do trwałego przechowywania. W zbiorach Książnicy Cieszyńskiej z wymienionych w *Bibliografii* ... 630 roczników zachowało się 206, a więc ⅓. Trzeba także mieć na uwadze, iż docierały na Śląsk kalendarze z innych obszarów,


Kalendarz katolicki

Wieńca i Pszczółki

na rok Pański

1898.

BOŻE ZBAW POLSKĘ

Rocznik XXIII.

WIEDEŃ CIESZYN


KALENDARZ

pism chrześciańsko-ludowych

„WIEŃCA-PSZCZÓŁKI"

na rok Pański

1901

„Rok pierwszy wieku XX., jubileuszowy pod Rzymem".

W BIELSKU,

CZCIONKAMI JANA I KAROLA HANDLA.

1900

z terenu innych zaborów, a po roku 1918 kalendarze ogólnopolskie. Cieszyńskie kalendarze z przełomu wieków musiały konkurować także z polskojęzycznymi kalendarzami wydawanymi przez Steinbrenera w Wimperku. Tym bardziej należy podziwiać liczbę i różnorodność regionalnych wydawnictw cieszyńskich.

W historii cieszyńskich kalendarzy bardzo wyraźnie można wyróżnić trzy okresy: czasy monarchii habsburskiej wraz z okresem rozstrzygania przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego po I wojnie światowej (1857–1920); okres międzywojenny (1921–1939) oraz lata po II wojnie światowej (1945–1999).

W okresie pierwszym, ponad sześćdziesięcioletnim, możemy obserwować początki wydawania kalendarzy, trudności z tym związane a następnie gwałtowny wzrost liczby tytułów kalendarzy, który osiągnął swe absolutne apogeum w roku 1920, kiedy to ukazały się 23 tytuły.

W latach międzywojennych (1921–1939) dzieje cieszyńskich kalendarzy tak


Juliusz Słowacki
(1809–1849)

KALENDARZ

DZIEDZICTWA

błog. Jana Sarkandra

na rok Pański

1910

liczący dni 365.

ROCZNIK 26.

WYDANY DLA LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU

Cena 40 h.

CIESZYN.

Do nabycia w księgarni „Stella" p. f. M. Czajkowskiego, Cieszyn, ul. Stefanii l. 42.

jak i całego Śląska Cieszyńskiego podzielonego granicą państwową rozdzielają się. Generalnie ilość tytułów lokalnych kalendarzy znacznie się obniżyła. O ile na Zaolziu potrzeby i aktywność polskiej ludności nie pozwoliły całkowicie zaniknąć tradycji wydawania kalendarzy, to po polskiej stronie poza *Kalendarzem Ewangelickim* wydawane były jedynie efemerydy (np. *Kalendarz Wiedzy Duchowej* na rok 1934 wydany w Wiśle). Rolę lokalnych wydawnictw przejęły wydawnictwa regionalne śląskie, małopolskie lub kalendarze ogólnopolskie. Zapewne po części zapotrzebowanie zaspokajały kalendarze zaolziańskie.

Tendencja ta utrzymała się także po II wojnie światowej przy wyraźnej ingerencji władz komunistycznych, którym zależało na likwidacji lokalnych, trudnych do kontrolowania inicjatyw. O ile jeszcze w latach czterdziestych na Zaolziu mogły ukazać się cztery tytuły polskich kalendarzy, to po 1949 roku zdołano wydawać jedynie jeden tytuł rocznie. Jeszcze gorzej było w polskiej części Śląska Cieszyńskiego, gdzie przez szereg lat nie ukazał się żaden rocznik kalendarza. Najdłużej ukazujący się po wojnie *Kalendarz Beskidzki* obejmuje zaś swym zasięgiem nie tyle Śląsk Cieszyński, co okolice Bielska-Białej — tereny pogranicza Śląska i Małopolski. Dopiero od lat osiemdziesiątych, gdy Macierz Ziemi Cieszyńskiej rozpoczęła publikację *Kalendarza Cieszyńskiego*, powrócono do tradycji cieszyńskiego edytorstwa kalendarzy. Po roku 1990 możemy mówić o renesansie lokalnych kalendarzy.

W ograniczonym rozmiarami artykule nie sposób wymienić wszystkich tytułów kalendarzy cieszyńskich, a tym bardziej ich omówić. Zdecydowana większość była wydawnictwami efemerycznymi, obejmującymi od jednego do trzech roczników, kilkanaście ukazywało się przez kilka lat. 21 tytułów miało żywot dłuższy, trwający ponad dziesięć lat. Ich tytuły warto chyba przytoczyć. Zawarte w nich treści śledzone bądź w kolejnych rocznikach danego tytułu, bądź porównane w kalendarzach różnych orientacji i środowisk mogą ukazać wiele interesujących zagadnień z życia Śląska Cieszyńskiego. Praca taka może być bardzo zajmującym tematem dla tutejszych badaczy czy studentów, tymczasem poza *Kalendarzem Cieszyńskim* Pawła Stalmacha, żaden nie doczekał się choćby najskromniejszej monografii. Kalendarze, które ukazywały się lub ukazują się przez co najmniej dziesięć lat w kolejności alfabetycznej:

Evangelický kalendář = Kalendarz Ewangelicki — wydawnictwo Śląskiego Kościoła Ewangelickiego Augsburskiego Wyznania w Czechosłowacji (obecnie Czechach). Kalendarz dwujęzyczny. Obok tekstów w języku polskim zamieszczone są teksty w języku czeskim. Wydawany w Czeskim Cieszynie. W latach 1953–1999 ukazało się 47 roczników.

Górniczy Kalendarz Kieszonkowy, ukazywał się z przerwami od 1916 roku. Od 1924 roku wydawany pod tytułem *Kalendarz Górniczy*. Ukazywał się do 1938 roku. Wydawcą była Unia Górników w Austrii, a po 1918 roku Sekcja Polska Związku Górników w Czechosłowacji. Miejsce wydania zmieniało się, najdłużej wydawany był we Frysztacie.

Kalendarz Beskidzki, wydawany od 1960 roku w Bielsku-Białej przez Towarzystwo Miłośników Bielska-Białej, następnie Towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej. Do 1999 roku ukazało się 40 roczników.

Kalendarz Cieszyński, ukazujący się w Cieszynie od 1985 roku staraniem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Do roku 1999 wydano 15 roczników.

Kalendarz Cieszyński dla Katolików i Ewangelików, ukazywał się w latach 1857–1919 w Cieszynie. Jest to najstarszy kalendarz w języku polskim wydany na Śląsku Cieszyńskim. Jego pierwszym redaktorem i wydawcą był Paweł Stalmach. Po jego śmierci wydawanie kalendarza przejęło Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra. Ukazały się 62 roczniki.

Kalendarz Ewangelicki, wydawany nieprzerwanie pominąwszy okres okupacji od 1882 roku — najdłużej ukazujący się kalendarz Śląska Cieszyńskiego. Wydawany w Cieszynie, następnie w Ustroniu. Od 1953 do 1992 roku wydawany poza Śląskiem Cieszyńskim (Bydgoszcz, Warszawa). Od 1993 roku wydawany w Bielsku-Białej.

Kalendarz Górniczy Szczęść Boże, redagowany przez ks. pastora Franciszka Michejdę, wydawany od 1894 do 1903 roku. Od 1898 roku nosił tytuł *Kalendarz Górniczy i Hutniczy*. Wydawany w Cieszynie.

Kalendarz Katolicki, wydawany w latach 1877–1895, następnie pod zmienionym tytułem *Kalendarz Katolicki Rzymsko- i Greckokatolicki, Astronomiczny, Gospodarski i Domowy* ukazywał się do 1914 roku. Miejscem wydania był Cieszyn, wydawcą Edward Feitzinger, okresowo we współpracy z działającym na Górnym Śląsku Karolem Miarką. Ukazało się 35 roczników.

Kalendarz Katolicki „Wieńca" i „Pszczółki", wydawany z niewielkimi zmianami w tytule. Jego redaktorem był ks. Stanisław Stojałowski. Wydawany w Galicji, a przez pewien okres także na Śląsku Cieszyńskim (Cieszyn, Bielsko) i w Czadcy na Słowacji. Związki ze Śląskiem Cieszyńskim miały roczniki wydawane w ostatnim dziesięcioleciu 19. i na początku 20. wieku.

Kalendarz Naszego Ludu ukazywał się w latach 1926–1937 w Czeskim Cieszynie, wydawany przez redakcję czasopisma *Nasz Lud*. Ukazało się 12 roczników.

Kalendarz Polski, wydawany w latach 1858–1884. Pierwszym redaktorem był Paweł Stalmach, później ks. Ignacy Świeży. Wydawcą był Karol Prochaska. Wydawany z myślą o dystrybucji nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, ale i w Galicji. Ukazało się 27 roczników.

Kalendarz Polski, wydany w Cieszynie przez Edwarda Feitzingera w latach 1875–1915. Od 1878 wychodził pod zmienionym tytułem *Powszechny Kalendarz Polski Rzymsko- i Greckokatolicki, Ewangelicki i Żydowski, Astronomiczny, Gospodarski i Domowy*. Wydano 41 roczników.

Kalendarz Powieściowy, wydawany we Frysztacie w latach 1925–1939. Ukazało się 15 roczników.

Kalendarz Robotniczy, wydawany we Frysztacie w latach 1927–1938 przez Sekcję Polską Związku Górników w Czechosłowacji.

Kalendarz Śląski, wydawany przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy na Zaolziu; od 1962 roku ukazało się 38 roczników.

Kalendarz Związku Śląskich Katolików, wydawany w Czeskim Cieszynie w latach 1924–1935. W latach 1928–1932 ukazywał się pod nazwą *Marjański Kalendarz Związku Śląskich Katolików*. Łącznie wydano 12 roczników.

Kalendarzyk Kieszonkowy, wydawany przez Edwarda Feitzingera, publikowany w Cieszynie w latach 1877–1890. Prawdopodobnie nie ukazywał się corocznie.

Listonosz z Nowym Rokiem, wydawany we Frysztacie. Tytuł często zmieniany. Pierwszy rocznik ukazał się w 1919 roku, następnie wychodził z przerwami do 1937 roku.

Poseł Ludowy wychodził we Frysztacie od 1903 roku; wydawany przez redakcję czasopisma *Głos Ludu Śląskiego*. Ukazywał się do roku 1917.

Powszechny Kalendarz Ludowy, wydawany w Cieszynie w latach 1895–1918. Redagował go ks. Franciszek Michejda. Ukazały się 24 roczniki.

Śląski Kalendarz Robotniczy, wydawany był we Frysztacie w latach 1920–1939. Ukazało się 19 roczników.

Kalendarze na Śląsku Cieszyńskim ukazywały się w wielu miejscowościach, lecz dominowało kilka ośrodków. Przede wszystkim Cieszyn — stolica i centrum regionu, gdzie ukazało się najwięcej roczników. Wiodącą rolę odgrywał jednak jedynie do roku 1920. Tu działali bardzo aktywni wydawcy: Karol Prochaska, Edward Feitzinger, Brunon Kotula, Paweł Mitręga. Tu miały swoje główne siedziby stowarzyszenia, np. Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra, Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej. Tutaj też pracowali tak wybitni redaktorzy jak Paweł Stalmach czy ks. Ignacy Świeży. Innymi ważnymi ośrodkami były: Frysztat, za sprawą przede wszystkim Wiktora Sembola, bardzo zasłużonego wydawcy i działacza społecznego, Orłowa, w której wydawcą wielu kalendarzy był Józef Nowak, oraz Czeski Cieszyn.

Ilość tytułów cieszyńskich kalendarzy zmieniała się na przestrzeni lat bardzo znacznie. O ile w 1858 roku były to 2 tytuły, to w roku 1877 już 6. W 1901 roku wydano 7 tytułów, by w roku zapowiadanego plebiscytu i podziału Śląska Cieszyńskiego osiągnąć liczbę 23. Rok 1921 przyniósł regres do poziomu 4 tytułów, a w następnych latach wydawanych było nie więcej niż 10 tytułów. W 1948 roku ukazały się 4 tytuły i podobnie było w 1985 roku (w tym jeden kalendarz dwujęzyczny). W roku 1999 liczba tytułów kalendarzy w języku polskim wydanych po obu stronach Olzy wzrosła do 8, co cieszy i budzi nadzieję na odrodzenie tradycji publikacji przez samorządy, lokalne cieszyńskie stowarzyszenia, grupy zawodowe i wyznaniowe kalendarzy — almanachów podających kompendium wiedzy o wydarzeniach w regionie, składzie lokalnych władz, działalności stowarzyszeń, publikujących nieraz unikalne teksty z zakresu historii, kultury i gwary przyczyniając się do zachowania tożsamości regionalnej.

Kalendarze wydane na Śląsku Cieszyńskim po 1945 r.

Tytuł	Miejsce wydania	Lata ukazywania się	Ilość roczników	Uwagi
Evangelický kalendář = Kalendarz Ewangelicki	Czeski Cieszyn	1953 — nadal	47	Kalendarz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Zaolziu. Teksty w j. polskim i czeskim
Kalendarz Beskidzki	Bielsko-Biała	1960 — nadal	40	
Kalendarz Cieszyński	Kraków	1955–1956	2	Kalendarz był jedną z mutacji Kalendarza Śląskiego
Kalendarz Cieszyński	Cieszyn	1985 — nadal	15	
Kalendarz Czechowic-Dziedzic	Czechowice-Dziedzice	1992	1	Ukazał się tylko jeden rocznik
Kalendarz Ewangelicki	Cieszyn/Ustroń/ Bielsko-Biała	1882 — nadal	72	W l. 1953–1993 kalendarz ten ukazywał się poza Śl. Cieszyńskim. W powyższym wykazie okresu tego nie uwzględniono
Kalendarz Ewangelicki	Czeski Cieszyn	1948–1949	2	
Kalendarz Głosu Ludu	Czeski Cieszyn	1946–1953	8	
Kalendarz Miłośników Skoczowa	Skoczów	1996 — nadal	4	
Kalendarz Skoczowski	Skoczów	1993 — nadal	7	
Kalendarz Śląski	Ostrawa/Czeski Cieszyn	1962 — nadal	38	
Kalendarz Ustroński	Ustroń	1999 — nadal	1	
Kalendarz W Obronie Prawdy	Frysztat	1948–1949	2	
Kalendarz Zwrotu	Czeski Cieszyn	1954–1961	8	
Śląski Kalendarz Ludowy	Frysztat	1946–1947	2	

AGNIESZKA WROŻYNA

SZKOŁA BABEK I PRABABEK

Opracowanie to napisałam pod wpływem opowiadań mojej babci, osiemdziesięciotrzyletniej Stefanii Kołodziej, która często wraca pamięcią do lat dzieciństwa i swojej szkoły. Oglądam dwa stare budynki w sąsiedztwie kościoła parafialnego, pochodzące z lat 1832 i 1904. Tylko starsze pokolenie pamięta jeszcze, że przez dziesiątki lat, do roku 1960, funkcjonowała tam szkoła powszechna.

Przez osiem lat uczęszczałam do nowej szkoły wybudowanej w Kończycach Małych, oddanej do użytku w listopadzie 1960 roku. Kiedy porównuję moje przeżycia szkolne ze wspomnieniami babci, nie chce mi się wierzyć, że w tak prymitywnych warunkach uczyło się jej pokolenie.

Jestem również pod wrażeniem opowiadania żyjącej jeszcze mieszkanki Kończyc Małych, pani Władysławy Grygierek, która spisała wspomnienia swojej babci z lat dzieciństwa, lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Moje opracowanie oparłam jednak głównie na wywiadach z najstarszymi mieszkańcami Kończyc Małych.

★ ★ ★

O początkach szkoły nic pewnego powiedzieć nie można, gdyż dokumenty zaginęły, a pozostałe luźne kartki kroniki szkolnej mówią dopiero o szkole wybudowanej w 1832 roku. Istnieją jednak notatki z 1808 roku, mówiące o ogromnej nędzy ówczesnego nauczyciela. Z opowiadań mieszkańców wynika, iż pierwsza szkoła została zbudowana na gruncie Postułki. Była drewniana, o jednej izbie, mieściła się obok obecnej szkoły (w sąsiedztwie tzw. „starej szkoły").

Druga szkoła została wybudowana w roku 1831. Składała się z mieszkania i jednej klasy. Nauczycielem był Antoni Waszek, który starsze dzieci uczył we własnym mieszkaniu. Szkoła ta mieściła się również obok „starej szkoły", na gruncie należącym obecnie do pana Żyły.

Trzecią szkołę wybudowano w latach 1872–1873; nauki udzielano w niej do roku 1904. Budynek istnieje do chwili obecnej. W 1874 roku kierownikiem był Karol Neuman, a pomocniczym nauczycielem Edward Ludwik. Nauka odbywała się po polsku. Prezesem Rady Szkolnej był Franciszek Pupek. W roku 1878 uczęszczało do dwóch klas 200 dzieci. Wieś miała 181 budynków mieszkalnych ze 1290 mieszkańcami.

Prawdopodobnie po roku 1869, kiedy stopniowo wprowadzano na Śląsku do szkół ludowych język polski, wprowadzono go też w tutejszej szkole. Zniemczeni nauczyciele wychowywali jednak młodzież w duchu niemieckim. Ich gorliwość była tak daleko posunięta, iż wszelkie akta szkolne prowadzone były do roku 1914 w języku niemieckim. Wyjątkiem był kierownik szkoły Franciszek Koczwara, przybyły do Kończyc w roku 1882 z Piotrowic, który został zapamiętany jako polski patriota. Podobno spotykał się ze starszym od siebie Pawełem Stalmachem w Cieszynie i przywoził stamtąd polskie książki. W zimowe wieczory odwiedzali go młodzi ludzie, którym opowiadał o Adamie Mickiewiczu, Juliuszu Słowackim, o Polsce, o biednych i bogatych, a na zakończenie każdy wynosił wypożyczoną książkę. On pierwszy pisał kronikę po polsku. Niestety ocalały tylko dwie kartki.

Pierwszego grudnia 1904 roku, została oddana do użytku czwarta szkoła. Jednopiętrowa, dobudowana do starej, miała cztery klasy oraz kancelarię. W 1904 roku uczęszczało do niej 269 uczniów: 154 chłopców i 115 dziewczynek.

Moja starka Maria Lose, urodziła się w roku 1859 w Kończycach Małych na Zagrodnikach. W czwartym roku życia została sierotą bez ojca i matki. Zaopiekowała się nią sąsiadka, ale nie za darmo. Musiała jako czteroletnie dziecko paść

krowę. Gdy miała około dziesięciu lat, sąsiadka posłała ją dwa lata do szkoły, na naukę do spowiedzi i komunii. Ale nie był to pełny rok szkolny tylko kiedy krowy się nie pasało i tylko wtedy, kiedy była religia.

Szkoła była wówczas w domu, gdzie dzisiaj mieszka pani Maria Żyła. Klasa była wyposażona w pniaki, na których położono deski. Jak zabrakło przy większej frekwencji desek, to siadano na samych pnioczkach. Czytać się nauczyła drukowanego i to biegle. Ale pisać nie umiała i nie rozumiała pisanych liter.

Nauczycielem był wówczas Szotkowski. Starka we wspomnieniach pełna była dla niego szacunku. To były jej jasne dni.

A oto przeprowadzone przeze mnie wywiady:

Wanda Chromik, ur. 12 listopada 1909 roku w Porębie na Zaolziu, zamieszkała w Kończycach Małych w Domu Pomocy Społecznej „Bursztyn" przy ulicy Staropolskiej. Wychowywała się w Porębie do 1914 roku, gdyż ojciec był nauczycielem w tamtejszej szkole. Jednakże w lipcu 1914 roku został powołany do wojska i w pierwszym miesiącu wojny zginął pod Kraśnikiem. Matka z dziećmi była zmuszona przeprowadzić się do ojcowego gospodarstwa. W Czechach Wanda uczęszczała do ochronki. Naukę szkolną rozpoczęła w szóstym roku życia, od 1915 roku w Kończycach Małych.

Na początku chodziła do „małej szkoły", w której mieściła się jedna klasa i mieszkanie kierownika Malirza. W tej szkole uczyły się dwa oddziały. Później rozbudowano szkołę i z dwóch powiększono ją do sześciu klas. W tejże szkole nauczycielami byli: Anna Guziur, Maria Czyż, Józia Sowianka i kierownik szkoły Rudolf Malirz. Przedmioty, których uczyli nauczyciele to: matematyka, język polski, rysunki, historia, geografia, biologia. Nauka odbywała się w języku polskim, przez cały rok. Był przymus chodzenia do szkoły. W czasie roku szkolnego były również wakacje.

Pani Wanda wspominała mi o wyglądzie ławek szkolnych, które na początku były połączone ze stolikiem. Później jednak uczniowie siedzieli przy długich stołach. Korzystano wówczas z tabliczek i rysików, elementarza, a w dalszych latach były już pióra, w wyższych klasach nawet książki. Wanda nosiła przybory szkolne na plecach w tornistrze, z którego zwisała gąbka. W szkole odbywała się również religia, modlitwę przed lekcjami prowadził ksiądz. Po lekcjach dzieci ustawiały się w pary, a wychowawczyni odprowadzała je do drogi.

Nauka odbywała się przed południem i po południu. Kierownik był ojcem chrzestnym Wandy Chromik. Wraz z kuzynostwem biegała po szkole. Koło szkoły znajdował się sad, grządki, które były własnością kierownika. Uczniowie nieraz pomagali mu w pracy. Chłopcy obierali jabłka. Jak jeden wyszedł na jabłoń, kierownik kazał mu gwizdać, by nie jadł owoców.

Chodzili też na wycieczki w góry, śpiewali pieśni chóralne, których uczył nauczyciel śpiewu, Machej. Byli na Klimczoku, Stożku, Równicy.

W 1921 Wanda Chromik ukończyła szkołę. Chciała się uczyć za przedszkolankę. Jej mama wyszła po raz drugi za mąż. Ojczym Wandy dał ją do seminarium. Kurs przygotowawczy był prowadzony prywatnie, w szybkim tempie. Chodziła do seminarium rok w Białej Lipniku, lecz z powodu słabego wzroku miała kłopoty z grą na skrzypcach. Bardzo chciała ukończyć tę szkołę, ale ojczym wycofał papiery. Później zrobiła jeszcze kurs gospodarstwa domowego, który trwał sześć miesięcy.

Ojczym Wandy był naczelnikiem poczty w Zebrzydowicach. W czasie urlopów pracowników poczty zastępowała ich przy telegrafie i telefonie. Była to praca dorywcza. Pomagała również rodzicom w gospodarstwie, które obejmowało cztery hektary pola.

Stefania Kołodziej, ur. 26 czerwca 1911 roku w Kaczycach, zamieszkała w Kończycach Małych, przy ulicy Bukowej 1. W Kaczycach mieszkała z rodzicami do piątego roku życia. Potem jej rodzice wybudowali dom w Kończycach Małych i tam zamieszkała wraz z rodzicami i z rodzeństwem. Od 1918 roku, mając siedem

lat, rozpoczęła naukę. Szkoła posiadała bardzo duże sale lekcyjne, w których stały w dwóch rzędach ławki koloru zielonego, stół, tablica, piec węglowy. Kierownikiem był Rudolf Malirz, który uczył zazwyczaj pierwszą klasę. Pozostałymi nauczycielami byli: Liberda, Nowobielska, Karol Chmiel, Edward Machej. Nauka odbywała się w języku polskim. Dzieci uczęszczały do szkoły przez cały rok, za wyjątkiem wakacji letnich oraz dni, w których był wielki mróz lub panowała jakaś choroba.

Nauka trwała około sześciu godzin, od ósmej do drugiej po południu. Sobota nie była wolna od zajęć. Stefania Kołodziej pamięta nauczyciela, który uczył ogrodnictwa. Nasadził on „dziczek", a potem uczniowie za przykładem nauczyciela szczepili drzewka, które po kilku latach owocowały. Lecz w czasie ostrej zimy, podczas której mróz dochodził do 45 stopni poniżej zera, drzewa zmarzły i zostały na wiosnę powycinane. W czasie gdy chłopcy pracowali w sadzie, dziewczyny sadziły i siały wiele warzyw.

Stefania będąc w drugiej klasie chciała, żeby starsze koleżanki bawiły się z nią i z innymi dziećmi w jej wieku, lecz tamte wolały sobie porozmawiać o bardziej „dorosłych" (poważniejszych) sprawach i uciekały. Maluchy biegały za starszymi jak szalone. Stefania Kołodziej ukończyła szkołę w roku 1927. W pierwszej klasie została na drugi rok z powodu dwumiesięcznej choroby. W wieku czternastu lat zaczęła się uczyć przez okres jednego roku szycia na maszynie. Następnie pracowała na roli u Folwarcznego — dziedzica na dobrach ziemskich w Kończycach Małych. Będąc najstarszym dzieckiem w rodzinie, pomagała w ten sposób rodzicom wyżywić dość liczną gromadkę dzieci.

Helena Wojacka, ur. 1 sierpnia 1913 roku w Kończycach Małych, zamieszkała przy ulicy Jagiellońskiej 64. Rozpoczęła naukę w 1919 roku, w październiku. Szkoła była siedmioklasowa. Kierownikiem był Rudolf Malirz, nauczycielami uczącymi: Nowobielska, Waszek, Bajger, Stryja, Czyżowa, Cichy oraz Zoń.

Nauka odbywała się w języku polskim; dwa razy w tygodniu, we wtorek i piątek, był język niemiecki, po jednej godzinie. Oprócz języka niemieckiego i języka polskiego pani Helena uczyła się także fizyki, obyczajów, historii, rachunków, robót ręcznych, śpiewu, kaligrafii i religii, dwa razy w tygodniu. W czasie pory letniej uczono w szkole od godziny jedenastej do godziny piętnastej, a więc godziny zajęć układano tak, żeby nie przeszkadzały w porannym i popołudniowym wypasie krów. W porze zimowej zajęcia odbywały się w godzinach od ósmej do piętnastej.

Uczniowie używali tabliczek i rysików, w drugiej klasie były już ołówki, pióra, atrament i kałamarze. Nosiło się fartuchy. W ławce siedziało po czterech uczniów. Religii uczył ksiądz Machalica.

W 1925 roku pani Helena ukończyła szkołę — pierwszą, drugą i trzecią klasę, a czwartą klasę robiła przez trzy lata. Potem służyła rok w Pruchnej, gdzie pasała krowy. Przez dziesięć lat nosiła mleko do Zebrzydowic, do budynków kolejowych.

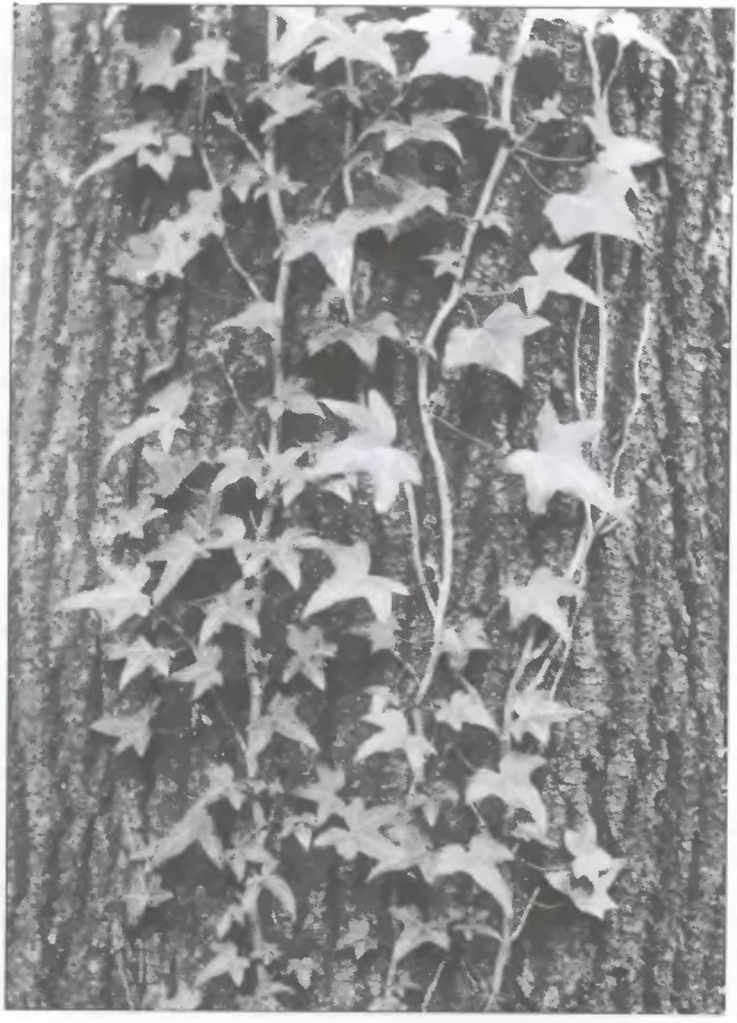
Adela Łozowska, ur. 26 października 1918 roku w Kończycach Małych, zamieszkała przy ulicy Orzechowej 8. W 1925 roku rozpoczęła naukę w kończyckiej szkole. Zapamiętała budynek stary, podłużny, mieszczący dużo sal lekcyjnych. Szkoła miała cztery klasy i dwa oddziały. Kierownikiem był Rudolf Malirz. Karol Chmiel uczył języka polskiego, Rudolf Stryja śpiewu i gimnastyki. Uczyli także Czaja, Leopold Kania i jego żona Zofia, Czyż oraz Nowobielska. Spośród przedmiotów, które zapamiętała, były takie jak: roboty ręczne, geografia, rysunki, język polski, język niemiecki (raz w tygodniu w drugiej i trzeciej klasie). Religii uczył ksiądz Machalica.

Nauka odbywała się w języku polskim, po cztery do sześciu godzin dziennie przez cały rok za wyjątkiem wakacji letnich, które trwały dwa miesiące.

Adela w pierwszej i drugiej klasie używała tabliczki i rysika oraz elementarza. Później wprowadzono ołówki i pióra oraz czytankę. Rzeczy te nosiła w tornistrze, a potem w ręcznej torbie. Nauczyciele byli surowi nawet bili kijem po rękach, stawiali do kąta, kazali po lekcjach zostawać w szkole i odrabiać zadane do domu

lekcje. Czasem jednak sprawiali dzieciom radość, posyłając niektórych z menażką po obiad do domu kierownika. Dzieci cieszyły się także z licznych wycieczek po okolicy Kończyc Małych, a raz zdarzyła się im wycieczka na kończycki zamek.

Pani Adela Łozowska ukończyła naukę w szkole powszechnej w 1933 roku.



Fot. Kazimierz Jaworski

WITOLD IWANEK

PISANIE KSZTAŁTEM I BARWĄ

Kultura tzw. wyższych grup społecznych kształtowała się w orbicie wpływów pośrednio i bezpośrednio łączących ziemię cieszyńską z Zachodem. W XIV wieku jednym z ogniw oddziaływania była Praga cesarza Karola IV, konkretnie warsztat rzeźbiarsko-kamieniarski Piotra Parlera, później Wrocław i Kraków. W wiekach XVIII i XIX przemożny wpływ na Śląsk Cieszyński wywierał Wiedeń. Inaczej nie mogło być, bo rodzaj źródeł kulturowych był uwarunkowany położeniem geograficznym tej ziemi i jej stosunkami, tj. sąsiedztwem Moraw i Czech, Ziemi Krakowskiej, a od XIV wieku stosunkiem lennym wobec krajów Korony św. Wacława. Natomiast w czasach późniejszych oddziaływała na Śląsk Cieszyński Małopolska. Było to wynikiem wspólnoty plemiennej oraz naturalnej ekspansji kulturalnej Polski Jagiellonów.

Z tego, że jakiś obszar korzysta z wartości kulturalnych wytworzonych gdzie indziej, nie wynika jednak, że kultura tego obszaru jest identyczna z importowaną kulturą. Albowiem owe wartości obce ulegają specyficznym przeobrażeniom pod wpływem czynników lokalnych.

Jeśli chodzi o Śląsk Cieszyński, to można zaobserwować równowagę między kategoriami wartości zachodnich jak i rodzimych słowiańskich.

Z Czech przybyli tu — poza wspomnianym Piotrem Parlerem — Ignacy Chambrez de Ryvos, malarz i syn malarza Jana zwanego też Svobodą z Holeszowa. Urodzony w 1758 roku twórca malował m.in. w Jabłonkowie i Końskiej. Wrocławianinem był Bartłomiej Buhl, działający pod koniec XVI wieku na terenie Śląska Cieszyńskiego. Z Małopolską i Krakowem łączy się nazwisko Edwarda Świerkiewicza, urodzonego w 1808 roku w Myśleniach, mieszkającego od 1846 roku w Cieszynie, gdzie zmarł w 1875. Malował przeważnie obrazy kościelne, za co otrzymał przydomek *papież cieszyński* — jak i wystawy sklepowe, przeważnie na terenie późniejszego Zaolzia. Malarzami austro-wiedeńskimi byli m.in. Jakub Alt, działający w pierwszej połowie XIX wieku, Józef Mayer tytułujący się w 1801 jako *Akademischer Maler und Schauspieler* (malarz akademicki i aktor) i wielu, wielu innych.

Z kręgiem wiedeńskim łączy się w XVIII wieku szereg nazwisk rzeźbiarzy, ba, całych rodzin artystycznych, jak Antoni Stanetti i jego krewni Dionizy, Franciszek i Jan, bądź mieszkający stale we Frydku Fryderyk Mateusz Weissmann wraz z rodziną Antonim, Hipolitem, Józefem, Maciejem oraz Teodorem.

Na przełomie XIX i XX wieku wykształciło się kilku rodzimych artystów, tworzących zarzewie późniejszego rozkwitu plastyki na Zaolziu. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Idy Münzberg (1876–1955), absolwentki wiedeńskich szkół artystycznych. Uczyła do 1918 roku rysunku i malarstwa w cieszyńskich szkołach średnich, prowadząc równocześnie kursy malarstwa plenerowego. W latach 1918–1955 uprawiała na Zaolziu malarstwo olejne, powielając wielokrotnie motywy kwiatowe, jak maki i słoneczniki. Była po Bronisławie Świerkiewicz drugą kobietą-malarką na ziemi cieszyńskiej. Nauczycielami rysunku w cieszyńskich szkołach byli również Otton Rosenfeld, zmarły po 1945 roku, Franciszek Aschenbrenner, zmarły po 1940 roku czy Karol Niedoba (1865–1947), rodem z Cieszyna.

Pod koniec XIX wieku, w związku z toczącą się na Śląsku Cieszyńskim rywalizacją narodową stali się potrzebni nie tylko polscy pisarze, ale i malarze, którzy potrafiliby

oprócz obrazów namalować dobre kulisy dla kółek amatorskich, zaprojektować ładny afisz bądź okładkę książkową, narysować nagłówek oraz ilustrację do gazety, wykonać dyplom itp. Wszystkie te obowiązki przyjęli na swoje barki m.in. Bernard Kotula, Stanisław Sowa, Andrzej Skubik, Tadeusz Golachowski i inni. Uczyli oni rysunku w Seminarium Nauczycielskim na Bobrku.

W tym okresie zauważalna staje się działalność artystyczna kilku osób pochodzących z Zaolzia. Alfons Bajorek (1886–1913) urodzony w Łazach, syn dyrektora Polskiej Szkoły Ludowej tamże, po zdaniu w roku 1905 matury, uprawiał rysunek i malarstwo. Zapisawszy się na studia medyczne w Krakowie, wsiąkł w tamtejsze życie artystyczne. Stał się wielbicielem kabaretu „Zielony Balonik" i cyganerii Przybyszewskiego. Zmarł młodo i został pochowany na Cmentarzu Rakowieckim. Był utalentowany.

Innym artystą „z Bożej łaski", wyznawcą Bohemii artystycznej, śląskim „Nikiforem" stał się Józef Raszka (1875–1929). Został pierwszym malarskim piewcą piękna Beskidu Śląskiego. Urodzony w Bystrzycy jako syn kolejowego budnika, pracował po szkole ludowej w Cieszynie i we Frysztacie jako czeladnik malarski. Następnie przebywał w Grazu, Linzu i w Wiedniu, uczęszczając tam do tzw. *Kunstschule*, zapoznając się z podstawowymi zagadnieniami z zakresu malarstwa, które pomogły mu w dalszej twórczości. Były to jedyne systematyczne „studia" w jego życiu. Przebywał następnie w Ostrawie, a od roku 1903 w Cieszynie uprawiając malarstwo pejzażowe (Beskidy) oraz fotografię. Sfotografowane motywy krajobrazu przenosił następnie na płótno (postępował tak jak sławny Julian Fałat). Po śmierci swej pierwszej żony (1913), która pozostawiła mu troje małoletnich dzieci, ożenił się powtórnie ze swą dawną znajomą w Austrii. Powołany w 1916 roku do austriackiego wojska zdezerterował, ukrywając się w Koszarzyskach i okolicznych lasach, mieszkając w szałasach i jamach ziemnych, żywiąc się ziemiopłodami podbieranymi okolicznej ludności. Bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą wytworzyło w jego osobowości kompleks wyższości wobec cywilizowanego społeczeństwa, co miało wpływ na jego zewnętrzny wygląd. Zatrzymany w 1918 roku przez żandarmerię austriacką, został osadzony w Opawie, w zakładzie dla umysłowo chorych. Wypuszczony po wojnie, zamieszkał z rodziną w Koszarzyskach. Nadal wędrował po górach i lasach, nago tarzając się w trawie, bądź kąpiąc się w leśnych potokach. Niczym znachor leczył górali ziołami i górską wodą. Po śmierci w 1924 roku drugiej żony zdziczał zupełnie, żywiąc się wyłącznie grzybami. Sporadycznie przychodził do Cieszyna lub Bystrzycy, aby za sprzedany obraz zakupić farbę malarską. Wycieńczony jego organizm, zatruty również grzybami, nie wytrzymał takiego trybu życia. Przewieziony do cieszyńskiego szpitala, zmarł tamże 2 sierpnia 1929 roku.

Jako malarz był samoukiem, a nie skrępowany żadnymi nakazami artystycznymi, malował według własnego upodobania krajobrazy i kwiaty. Portretu nie uprawiał malując akwarele małego formatu — na wzór Nikifora z Krynicy — a farbami olejnymi posługiwał się bardzo rzadko. Jego malarstwo cechowało się liryzmem oraz swoistą zadumą. Świadomie zdążał do własnego wyrazu w myśl hasła „maluję, jak widzę". Wartości estetyczne jego dzieł są jednak nieprzemijające, a on sam jak nikt inny przed nim pojął atmosferę wizualną Beskidu Śląskiego. Ludwik Brożek podkreślał, iż największą zasługą Józefa Raszki było *malowanie wtenczas, kiedy nie mieliśmy jeszcze na Śląsku żadnego domorosłego artysty malarza. Swoją pilną i owocną pracą potrafił zadokumentować, że i nasz Śląsk ma ludzi o urodzonych zdolnościach artystycznych.*

Do wybitnych artystów przełomu XIX i XX wieku należał malarz i rzeźbiarz Jan Raszka (1871–1945), pochodzący z Ropicy. Po ukończeniu w 1892 roku cieszyńskiego gimnazjum studiował malarstwo i rzeźbę na Akademiach Sztuk Pięknych w Wiedniu i Paryżu, poświęcając się wyłącznie rzeźbie. W 1902 roku osiadł w Krakowie, gdzie do końca życia działał jako profesor, następnie dyrektor Szkoły Przemysłu Artystycznego. Na Śląsku znajduje się kilka jego prac rzeźbionych w kamieniu i w drewnie. Założyciela parku w Czeskim Cieszynie, Adama Sikorę, uczcił popiersiem. Jest również autorem pomnika *Mieszko I* w Lasku Miejskim w Cieszynie oraz licznych mniejszych rzeźb. Są to

sceny z życia ludu śląskiego, np. *Baca Kantor z Kozubowej*. Dla uczczenia tysiącstuletniego legendarnego założenia Cieszyna (1910) wykonał medal z widokiem miasta.

Raszka jako jeden z pierwszych udowodnił, że Ślązak umie władać nie tylko kosą i młotem, lecz także dłutem i pędzlem, a zdolności poparł wiedzą uzyskaną w akademiach.

Zaraz po podziale Śląska Cieszyńskiego, czyli od 28 lipca 1920 roku, kiedy wszystko jeszcze żyło nerwem wojennym i plebiscytowym i nie było mowy o normalnym życiu kulturalnym, zabłysło na Zaolziu małe światełko na polu artystycznym. Była nim pierwsza polska wystawa malarska w Czechosłowacji, urządzona w 1922 roku przez ówczesnego słuchacza Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, później profesora rysunku Polskiego Gimnazjum w Orłowej — Gustawa Fierlę oraz młodego nauczyciela z Łazów — Karola Piegzę.

Polskie Gimnazjum Realne, dzięki inicjatywie Macierzy Szkolnej oraz finansowemu poparciu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, powstało w 1909 roku. Pierwszym nauczycielem rysunku był tam Jan Chromik, uczący do 1911 roku, następnie Aleksander Gryglewski, posiadający cenzus akademicki, działał tam w latach 1911–1918. Był dobrym pedagogiem i malarzem, który wykształcił Gustawa Fierlę. Gryglewski uczył akwareli, zwracał uwagę na kolor, wyrabiał wrażliwość na harmonię. Kładł również duży nacisk na rzetelne studiowanie formy, a naukę rysunku przeplatał historią sztuki wraz z historią sztuki ludowej.

Fierla z Piegzą wspomnianą wystawę urządzili podczas wakacji w jednej z sal gimnazjum orłowskiego. Znalazło się na niej ponad 70 eksponatów. Katalogi wystawy pisane były ręcznie.

Po wystawie Fierla powrócił na dalsze studia do Krakowa, a Piegza objął na czas jego nieobecności naukę rysunku w gimnazjum. W 1921 roku Fierla powrócił do gimnazjum. Wtedy to rozwinęła się pełna i intensywna praca na polu artystycznym. Wystawy, kursy jak i odczyty organizowano co roku.

W 1925 roku obydwaj malarze wzięli udział w czesko-niemieckiej wystawie w Karwinie, gdzie sami tylko reprezentowali polskie malarstwo w Czechosłowacji. Z braku polskiego związku artystycznego na tym terenie we dwójkę zaczęli wystawiać od roku 1928 w Domu Sztuki w ówczesnej Morawskiej Ostrawie na corocznych ekspozycjach Morawsko-Śląskiego Związku Plastyków (MSVU). Oprócz tego wystawiali razem w dziale śląskim na Polskiej Wystawie Krajowej (PWK) w Poznaniu — wraz z rzeźbiarzem Henrykiem Nitrą (1929).

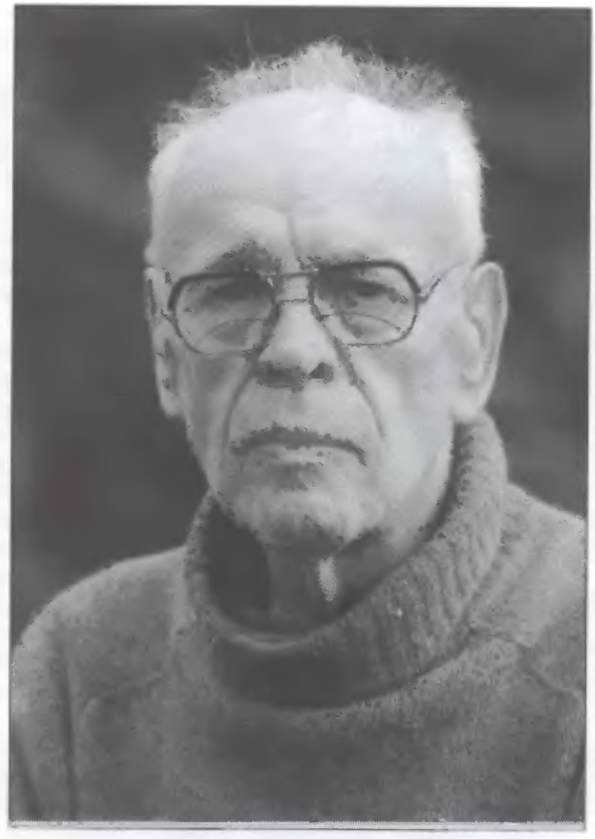
Dzięki takiej działalności Fierli i Piegzy do pracy zaczęło się zgłaszać coraz więcej zdolnych ludzi. Ze Szwajcarii wrócił Jerzy Trombik, przywożąc kilkanaście swych prac przedstawiających krajobraz szwajcarski. Następni to Paweł Zabystrzan, kierownik szkoły w Gnojniku, zdolny grafik i ilustrator, Józef Maryniok, późniejszy dyrektor polskiej szkoły wydziałowej w Niemieckiej Lutyni. Z Polski dołączyli — związani ze Śląskiem Zaolziańskim — Tadeusz Michejda, architekt i malarz i Adam Ciompa, malarz z Krakowa, zmarły później tragicznie w Tatrach.

W 1926 roku zorganizowano dużą wystawę malarską będącą częścią wystawy kulturalno-oświatowej w Czeskim Cieszynie, gdzie wystawiało pięciu malarzy, a mianowicie Adam Ciompa, Gustaw Fierla, Tadeusz Michejda, Karol Piegza i Jerzy Trombik. W porównaniu z wystawą z roku 1922 nastąpił znaczny postęp organizacyjny jak i artystyczny, co rokowało dalszy rozwój sztuki śląskiej w przyszłości.

Najlepszą i najznakomitszą stała się wystawa prac w roku 1937, urządzona w Czeskim Cieszynie. Wśród wystawiających, oprócz Gustawa Fierli i Karola Piegzy, znajdowali się Dominik Figurny, Alfred Kolder, Józef Krzyżak, Henryk Nitra, Władysław Pasz, Gustaw Sikora, Paweł Szklorz, Jerzy Trombik oraz Franciszek Świder. Wystawili sto pięćdziesiąt prac, w tym trzydzieści rzeźb.

W 1939 roku odbyła się ostatnia przed wojną wystawa w Czeskim Cieszynie, która cieszyła się również dużym powodzeniem, chociaż wystawiających było mniej.

Pod koniec okresu międzywojennego powstała myśl powołania do życia organizacji literacko-artystycznej na Śląsku. W działaniach na rzecz powstania tej organizacji brali udział nie tylko sami literaci i artyści-malarze, lecz również poseł Karol Śliwka czy dyrektor gimnazjum Piotr Feliks. Myśl została rzucona 14 grudnia 1936 roku, po wieczornicy literatów w karwinskiej „Pracy", w której udział wzięli Karol Berger, Adolf Fierla, Paweł Kubisz, Józef Niemiec i Jerzy Polaczek (powojenny redaktor „Głosu Ziemi Cieszyńskiej"). Do oficjalnego spotkania doszło z inicjatywy Macierzy Szkolnej 30 grudnia 1936 roku w sali „Polonii" w Czeskim Cieszynie. Uczestniczyli K. Berger, P. Feliks, G. Fierla, D. Figurny, A. Kolek, P. Kubisz, N. Nitra, K. Piegza, G. Przeczek, J. Tomoszek, J. Trombik. Referat na temat potrzeby powstania ŚZLA czyli Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego, którego tymczasowym przewodniczącym został Karol Berger, wygłosił Karol Piegza. Przedstawił też projekt statutu.



Franciszek Świder

Wybrano komitet dla przygotowania zrębów organizacyjnych. Przewodniczącym został Paweł Kubisz. 29 czerwca 1937 roku w sali hotelu „Polonia" — obecnie „Piast" — w Czeskim Cieszynie odbyło się uroczyste walne zebranie. Przyjęto statut, wybrano 7-osobowy zarząd związku, 2 członków sądu koleżeńskiego i 2 członków komisji rewizyjnej. Przewodniczącym został Paweł Kubisz, wiceprzewodniczącym Gustaw Fierla, sekretarzem Władysław Pasz. Wizualnym efektem powstania ŚZLA była wspomniana powyżej wystawa 11 artystów.

Podsumowując działalność artystyczną okresu międzywojennego, należy jeszcze wskazać na kursy z zakresu wychowania plastycznego dla nauczycieli. Literatura fachowa była wówczas bardzo skromna, nie licząc *Nowożytnej metody nauki rysunków* Bernarda Kotuli, książki, która pojawiła się przed I wojną światową. Było to niewystarczające, dlatego organizowano kursy uzupełniające dla nauczycielek robót ręcznych i nauczycieli rysunków, a Macierz Szkolna wysłała w roku 1928 swych delegatów na kongres rysunkowy do Pragi.

Organizowano wiele kursów rysunku dla nauczycieli zrzeszonych w sekcji rysunku Towarzystwa Nauczycieli Polskich. Pierwsze walne zebranie sekcji odbyło się 1 lutego 1930 roku w Czeskim Cieszynie, a zarząd sekcji wybrany został w składzie: przewodniczący — G. Fierla, zastępca — P. Zabystrzan, gospodarz — K. Piegza oraz 9 członków i 2 inspektorów. Uchwalono regulamin, którego głównym celem było podniesienie poziomu nauki rysunków i przedmiotów pokrewnych.

Działalność artystyczna w okresie międzywojennym na Zaolziu koncentrowała się wyłącznie w obrębie polskiego szkolnictwa. Wolnymi artystami byli jedynie Józef Raszka i Henryk Nitra.

W czasie okupacji większość twórców znalazła się za drutami obozów koncentracyjnych. Inni tworzyli w warunkach konspiracyjnych drobne szkice i notatki, które dopiero po wojnie znalazły swe odbicie, np. w malarstwie Józefa Bergera, Karola Piegzy, Władysława Pasza lub w rzeźbie Franciszka Świdra.

Po wojnie w młodym, ukonstytuowanym w 1947 roku Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym (PZKO) zaistniała potrzeba kontynuacji przedwojennej działalności ŚZLA. W tym celu powołano Sekcję Literacko-Artystyczną (SLA), która stała się wspólną bazą organizacyjną i ideowo-artystyczną owej kontynuacji oraz podejmowania nowych zadań twórczych.

W pionie plastycznym znalazło się wielu artystów okresu międzywojennego. Należał do nich Gustaw Fierla, który konsekwentnie kontynuował obraną drogę postimpresjonistyczną, posługując się nadal przytłumionym kolorytem przemysłowego krajobrazu. W jego sztuce martwe natury są również odbiciem nastroju pełnego dymiących kominów. Pod koniec życia starał się udowodnić, że czuje się dobrze również w nowszych kierunkach malarskich. Nie wypadło to jednak dla jego twórczości pomyślnie. Dominik Figurny, Władysław Pasz i Karol Piegza specjalizowali się nadal w beskidzkim pejzażu. Rzecz jasna, każdy z nich był w swej wypowiedzi artystycznej inny. Figurny posłużył się metaforą, Pasz pozostał wierny realizmowi, Piegza osiągnął natomiast w swych obrazach wiele odkrywczej, nowej stylizacji. Talent Świdra, który już przed 1939 rokiem żywiołowo rozwiązywał problemy, zabłysnął zwłaszcza w twórczości monumentalnej jak pomniki, witraże lub freski i sgrafitta. Paweł Zabystrzan poświęcił się wyłącznie grafice, zwłaszcza ilustracjom kalendarzowym oraz gazetkom przeznaczonym dla młodzieży szkolnej. Henryk Nitra natomiast mieszkając w polskim Cieszynie, kontynuował swój przedwojenny cykl postaci górników i górali.

W nowej organizacyjnie strukturze SLA znalazło się szereg członków, którzy przed wojną nie należeli do związku, m.in. ks. Józef Berger, Paweł Rdacz i Rudolf Żebrok — świetny malarz i portrecista; później doszedł Gustaw Nowak, który wraz z Franciszkiem Świdrem stali się później członkami ogólnopaństwowego Związku Plastyków Czechosłowackich. Zespół malarski reprezentuje szereg dalszych członków. Są to Władysław Cejnar, absolwent krakowskiej ASP, Maria Gattnarowa, Leon Świder, Jan Myrdacz, Franciszek Siedloczek, Józef Słowik, Bogumił Swoboda i inni.

Młodzi, rekrutujący się szczególnie spośród malarzy, odchodzili od dotychczas uprawianych kierunków. Tworzyli awangardę widoczną szczególnie w malarstwie Bronisława Firli architekta, Bronisława Liberdy malarza bądź Tadeusza Bergera grafika.

W suterenie budynku ZG PZKO w Czeskim Cieszynie powstał klub „Dziupla", w którym organizowano tematyczne spotkania klubowe pionów SLA. Wypracowano również model seminariów i plenerów, montowano działalność wystawienniczą i — co ważne — zaczęto wydawać katalogi poszczególnych twórców.

W SLA po rozbiciu na piony, zaczynają formować się w latach 60. kolejne podgrupy, wyłaniające się z każdego z pionów. SLA zrzeszał zatem twórców uprawiających różne gatunki sztuki, przedstawicieli różnorodnych prądów, reprezentujących zróżnicowany poziom artystyczny. Podgrupy powstały jako reakcja na zastane w sztuce prądy. Tworzą je przeważnie młodzi twórcy buntujący się przeciwko „starym", pragnący zmusić świat do przyjęcia nowej koncepcji sztuki. W SLA na nic takiego nie było miejsca, gdyż przybywali doń przeważnie ludzie z różnych szkół i środowisk z gotowym, własnym programem artystycznym. Współżyli tam wyznawcy realizmu i abstrakcji, twórcy awangardowi i tradycjonaliści, gdyż SLA przyjmowała w swoje szeregi każdego, kto wykazywał się przyzwoitym poziomem twórczości i zechciał wziąć czynny udział

w organizowanych plenerach, seminariach i wystawach. Członkami SLA stali się zarówno profesjonaliści, jak i amatorzy.

W tamtych też czasach — obok członków SLA — rozpoczęła działalność twórczą z zakresu plastyki tzw. grupa trzyniecka, skupiająca w swych szeregach wielu Polaków zatrudnionych w Hucie Trzynieckiej. Wyniki pracy grupy zaprezentowano w lipcu 1950 roku w Klubie Zakładowym Huty. W roku następnym, wspólnie z SLA, plastycy z Trzyńca wystawiali w Boguminie. Prace swe przedstawili Jan Heczko i Stanisław Kraus, którzy wraz z Gustawem Nowakiem wyróżniali się jako malarze, Wilhelm Mendrok, Jan Myrdacz, Franciszek Siedloczek, Józef Słowik i Leon Świder. Wszyscy wymienieni wyrazili również chęć wstąpienia w szeregi SLA. Nierówny poziom artystyczny oraz braki warsztatowe niektórych członków grupy trzynieckiej stwarzały jednak problemy.



Rudolf Żebrok — autoportret — 1946 rok

W lipcu 1966 roku wśród grona osób skupiających się wokół rubryki kulturalnej „Głosu Ludu" zawiązała się grupa twórcza, która przyjęła przekorną nazwę „Finfa", czyli dymek puszczony komuś w nos lub głupi żart. Dymek ów, skierowany częściowo w stronę „wielkich" z kierownictwa SLA, zawierał krytyczną analizę kontrowersyjnych układów SLA, formułując nowy program twórczy, zgodny z zapotrzebowaniem społecznym. W liście *Koledzy, czy potrzebna jest grupa twórcza Havierzów — Orłowa — Ostrawa*, pozytywnie przyjętym przez młodszych twórców regionu, znalazły się następujące zdania: *Odczuwamy potrzebę pracy innej niż dotąd. Tracimy zaufanie w możliwość Czeskiego Cieszyna. Powody są różne (...) nie udało się stworzyć w dotychczasowym systemie wyraźniejszych wartości (...) bardzo często przeważają tam względy pozaartystyczne, bo osobiste, jak zazdrość bądź intryga.*

Dotyczyło to przede wszystkim SLA. Szło o zespolenie żywego i prężnego środowiska artystycznego, usiłującego wejść w kontakt społeczny, odrzucający *przypadkowe rzępolenie i li tylko sformalizowanie całego zagadnienia naszej sztuki.* „Buntownicy" ci pragnęli zaproponować społeczeństwu zaolziańskiemu coś nowego, chcieli zostać współtwórcami kształtu nowego modelu społecznego Polaków w Czechosłowacji.

Do grupy należeli wybitni zaolziańscy artyści, jak Bronisław Firla, Tadeusz Berger, Walter Taszek, Bronisław Liberda i Jan Szkwara. Poczuli potrzebę oderwania się od skostniałego wówczas monopolu SLA, lecz tylko na krótki okres, bowiem po dwóch słynnych happeningach (m.in. rozbijanie fortepianiu w „Dziupli") grupa się rozpadła.

W początkach lat osiemdziesiątych zaistniała w Hawierzowie twórcza grupa ZFCz „Kontakt", zajmująca się fotografiką, ściślej fotografią adjustowaną. Działała samodzielnie, bez ingerencji SLA. W Hawierzowie działała, bądź nadal działa grupa zwana Klubem Karwińskich Plastyków związanych z SLA, współpracująca z Gabinetem Przedszkoli Powiatowego Ośrodka Pedagogicznego w Karwinie. Grupa urządzała imprezy dla przedszkolaków, umożliwiając dzieciom bliższe zaznajomienie się ze sztuką plastyczną. Wśród artystów wyróżniali się Halina Szkopek i Walter Taszek.

Politechnizacja nauczania w szkolnictwie po 1945 roku usuwała wychowanie estetyczne na dalszy plan. Zmiana na lepsze nastąpiła na początku lat 70., gdy wychowanie plastyczne powróciło do ogólnokształcących szkół średnich. Nauczyciele-plastycy znów zaczęli się spotykać w ośrodkach metodycznych. Efektem tego była na przełomie maja i czerwca 1974 roku wystawa, która odbyła się w Domu Kultury w Czeskim Cieszynie. Wzięli w niej udział nauczyciele Stanisław Bury, Kazimierz Gajdzica, Edward Kaim, Janina Kowalska, Anna Ligocka, Aniela Ocisk, Aniela (Anna) Szotkowska, Anna Szwańczar, Leopold Wałoszek, Anna Zawadzka, Władysław Palowski i Tadeusz Wacławik.

Wybitną osobowością nauczycielską stał się w sferach plastycznych młody stosunkowo i utalentowany Władysław Kubień z Trzyńca Osówek, uczący wychowania plastycznego oraz języka polskiego w Polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Stał się prekursorem organizowania wystaw plastycznych w nowym budynku Gimnazjum, otwartym w roku 1993.

Obecnie, w czasach rozszerzającej się komercjalizacji, wiele młodych ludzi próbuje swych sił w obrębie sztuki. Oficjalnie związani z SLA, starają się o niezależność i często biorą udział w międzynarodowych wystawach omijając PZKO i SLA. Tak czynił już w latach 60. Gustaw Fierla, któremu piszący te słowa zorganizował indywidualną wystawę prac malarskich w salach Muzeum w Cieszynie oraz w Ustroniu. Również Bronisław Firla wielokrotnie wystawiał w licznych miastach polskich. Ale również SLA nawiązuje w ramach PZKO kontakty z placówkami kulturalnymi w Polsce, organizując wystawy w salach polskich BWA, czyli Biur Wystaw Artystycznych.

Zaolziańska sztuka plastyczna, którą uprawia ponad 80 osób, istnieje i rozwija się od 1920 roku, stanowiąc wyraz artystycznej aktywności tamtejszych Polaków. Korzenie tej sztuki tkwią w twórczości plastycznej całego regionu. Obecnie odchodzi ona od sztuki pojmowanej w kategoriach regionalizmu, ale mimo wszystko wykazuje związek z rodzimością. Obserwuje się to u większości twórców, szczególnie u wybitnych patriotów i założycieli SLA — Karola Piegzy i Gustawa Fierli.

Po 1945 roku zaolziańska sztuka została poddana wpływom kultury czeskiej i słowackiej, a nawet rosyjskiej. Jednak polscy artyści — nawet Gustaw Fierla, hołdują trendom ogólnoeuropejskim, począwszy od francuskiego impresjonizmu. Dowodzą tego liczne przykłady. Jest jednak prawdą, że nie dopracowali się odrębnego, charakterystycznego stylu. Powtarza się tematyka inspirowana przeważnie Beskidami. Łączyła i nadal łączy artystów Zaolzia forma organizacji życia plastycznego. Stowarzyszenie ŚZLA, a później SLA powodują kreowanie każdego twórcy z Zaolzia na artystę zaolziańskiego. Jako taki występuje on podczas organizowania plenerów bądź wystaw, szczególnie w Polsce. Ale obecnie działa na Zaolziu wielu młodych twórców narodowości polskiej nie przyznających się do członkostwa w SLA, chcąc wykreować się samodzielnie, jako indywidualnie tworzący artyści, bez pomocy jakiegoś stowarzyszenia. Czyżby zaolziańska sztuka traciła jako „fenomen kulturowy" na znaczeniu?

JOANNA JURGAŁA-JURECZKA

WĘDRÓWKI PO ŚLĄSKU

Zofia Kossak w towarzystwie rodziny i przyjaciół wielokrotnie przemierzyła śląskie szlaki. Zafascynował ją krajobraz Górek Wielkich i okolic. Jej wędrówki po Śląsku wynikały jednak nie tylko z chęci poznania i opisania podziwianych krajobrazów. Autorka *Nieznanego kraju*, traktując pisarstwo jako powołanie i jako służbę społeczną, odwiedzała różne regiony Śląska, aby w swoich utworach zaświadczyć o autentycznych problemach życia społecznego, które dotyczyły zwłaszcza mieszkańców Śląska Opolskiego i czeskiej części Śląska Cieszyńskiego.

WŚRÓD BESKIDZKICH KRAJOBRAZÓW

Kossak, która od 1923 roku na stałe osiedliła się w Górkach Wielkich, od razu urzekło piękno „wspaniałej i sobiepańskiej" przyrody. *Cudnyż mi się wydawał ten kraj* — wspominała po latach — *(...) Rzeki i liczne potoki bogate w pstrągi, skakały z wesołym pluskiem po kamieniach i zmieniały koryto, ilekroć im się tego zachciało. Po każdej serii deszczów w górach te niewinne strugi zamieniały się w żywioł niszczący. Lasy, obfitsze niż teraz, stały pełne dostojnej powagi (...) Poznać ten kraj, a nie pokochać go, było niemożliwe.*

Poznawanie kraju, który stał się nową „małą ojczyzną" autorki *Pożogi*, odbywało się m.in. w trakcie licznych turystycznych wypraw. Jak wynika ze wspomnień rodziny i przyjaciół, a także z wypowiedzi samej pisarki, lubiła ona piesze wycieczki, często też jeździła na rowerze i na nartach. Aleksander Kamiński na przykład zapamiętał rowerowe wyprawy, które organizowała Zofia Kossak podczas pobytu w Górkach Wielkich: *Rowery sprzęgły się w mojej pamięci tak bardzo z Panią Zofią i jej dziećmi, że tak właśnie, na rowerach widzę często w wyobraźni tę trójkę. Wyruszali na rowerowe wycieczki w każdy pogodny dzień, penetrując w ten sposób spory szmat ziemi cieszyńskiej.* Zdaniem autora *Kamieni na szaniec*, pisarka *była człowiekiem pól i lasów, ogrodów owocowych, domu rodzinnego. Przeżywała krajobraz, emocjonowała ją ziemia i to, co na tej ziemi żyje — może właśnie dlatego tak lubiła Górki i wycieczki rowerowe.* Zdarzało się jej nawet pokonywać w ten sposób bardzo odległe trasy.

Drugą, obok wypraw rowerowych, sportową pasją Zofii Kossak była jazda na nartach. *Narty to moja namiętność* — pisała w liście do Stanisława Maykowskiego, a Marii Dąbrowskiej zrelacjonowała przebieg jednej z narciarskich wypraw: *U nas wszystko dobrze. Pracy po uszy. Śniegu po ramiona. Szalejemy na nartach, bo w górach cudownie jak w baśni. Trudno opisać i opowiedzieć. Przedwczoraj zrobiliśmy turę z Bielska przez Klimczok, Stołowy, Błatnię, Czubel itd. do Górek.* Wyprawy narciarskie były okazją do podziwiania z bliska cudownego i baśniowego świata. Obrazy zaśnieżonych gór powracały po latach w wyobraźni, kiedy przebywając na przymusowej emigracji Zofia Kossak pisała: *Piękno śniegu ocenią należycie tylko ci, co go od lat nie widzieli bytując w kraju, gdzie przez pięć miesięcy obowiązuje koniec października. Na czym polega czar śniegu? Że c i c h y. Następnie, że b i a ł y. Cisza jest zawsze dostojna, jak hałas zawsze pospolity.*

Beskidzkie góry, widziane z okien góreckiego domu, były też często celem pieszych wycieczek organizowanych przez pisarkę również po powrocie z emigracji.

W muzeum w Górkach Wielkich zachował się sporządzony przez Zofię Kossak *plan wycieczki rodzinnej* z 1964 roku, zgodnie z którym zamierzano wyruszyć w okolice Wisły, Kubalonki, Koniakowa lub Szyndzielni, Goczałkowic, Równicy i Czantorii. Na kartce pisarka odręcznie zanotowała:

Komplet, autem
Wisła, Czarna Wis. Zameczek,
Kubalonka (postój) Istebna, Koniaków (koronki), Wisła, dom.
2. Bielsko — Szyndzielnia
3. Goczałkowice — zapora
auto — pieszo
1. Brenna
2. Równica — Ustroń
3. Kubalonka — Stożek, Wisła
4. Czantoria
Zakopane?
Czorsztyn?

Trudno dokładnie określić, kiedy i jakie okolice odwiedziła autorka *Wielkich i małych* podczas wielokrotnych wypraw i wycieczek. O swoich *niezliczonych wędrówkach* wspominała m.in. w liście do Emila Zegadłowicza. W październiku 1927 roku, na wieść o tym, że Zegadłowicz został kierownikiem literackim Teatru Poznańskiego, pisała: *Tak daleko! Podczas naszych niezliczonych wędrówek po Beskidach, od Czantorii do Babiej i Pienin, spodziewaliśmy się zawsze, że a nuż na którymś szczycie powsinogi góreckie spotkają nareszcie powsinogi czartackie i serdecznie się sobie uzajem ucieszą.* Wiadomo na pewno, że w latach 1923–1939 i po swoim powrocie z emigracji bywała w położonym niedaleko Górek Wielkich Grodźcu Śląskim, w Skoczowie, Cieszynie, Wiśle, Brennej, Koniakowie i Istebnej. Wyruszała też na górskie trasy prowadzące m.in. na Baranią Górę, Czantorię, Kubalonkę, Błatnią i Klimczok. Z pewnością Zofia Kossak poznała również czeską część Śląska Cieszyńskiego.

★ ★ ★

Beskidy śląskie nie mają w sobie nic z dzikości Beskidów wschodnich, grozy Tatr lub fantastycznego niepokoju Pienin. — Bezpieczeństwo, słodycz, spokój... — zauważyła wnuczka Juliusza Kossaka, która w wielu wypowiedziach, listach, artykułach i utworach literackich dała wyraz swojej fascynacji urokiem beskidzkich i podbeskidzkich miejscowości.

Omawiając fragment *Wielkich i małych* opisujący dolinę Brennicy i okoliczne góry E. Rosner zauważył: *Nie trzeba dodać, że jest to widok, który Zofia Kossak znała z licznych spacerów po Buczu i góreckiej okolicy, który wchłaniała przez swą wrażliwą na barwę i kształt naturę i dzięki swemu wyjątkowemu talentowi malarskiemu i narracyjnemu przekazywała czytelnikowi w tym fragmencie „Wielkich i małych" swe osobiste wrażenia.*

Podobne uwagi odnieść można i do innych utworów, w których, jak na przykład we fragmencie *Nieznanego kraju*, opisuje poznane podczas wędrówek po okolicy beskidzkie góry: *Źródła Wisły na Baraniej osłania bór pełen powagi i czaru. Wznosi się po dawnemu na Równicy stary ołtarz — głaz ofiarny; na Skalicy pamiątkowy dąb z kapliczką, a na Czantorii rosną buki przedziwne, gonne u stóp góry, im bliżej szczytu, tym niższe, płożące się tuż przy ziemi, pokraczne, żylaste, węzłaste, uszczepione w skałę pazurami korzeni. Przez te lasy sieć ścieżek starannie utrzymanych wiedzie ku wierchom.* Drzewa porastające zbocza gór są nie tylko pełne powagi i czaru, ale trwają od wieków, a ich opis łączy w sobie elementy pogańskiej i chrześcijańskiej symboliki wiecznego trwania, żywotności, tajemnej siły chroniącej przed złymi mocami.

Zwiedzając bliższe i dalsze okolice, pisarka dostrzegła piękno dzikich i niezagospodarowanych przez człowieka miejsc. Znamienny jest zwłaszcza zamieszczony

w „Tygodniku Ilustrowanym" artykuł, którego fragment opisuje wrażenia turysty docierającego do źródeł Wisły, gdzie *uroczy, zaprzepaszczony romantyzm króluje (...) w całej pełni. Wśród głuszy leśnej łoskot wodospadów spada na cielska oślizgłe kamieni. (...) Od stu, od dwustu, od trzystu lat nic się tutaj nie zmieniło i ta świadomość jest dla nas ludzi dzisiejszych czymś nieuymownie rozkosznym i uspokajającym. Gnany w ustawicznym pośpiechu, — człek naraz przestaje się śpieszyć.* Człowiek — gospodarz tych miejsc powinien z szacunkiem zatrzymać się podziwiając niezmienność i trwanie odwiecznej przyrody. Tymczasem jednak człowiek nie ochraniał miejsc, w których *od dwustu, trzystu lat nic się nie zmieniło*, ale raczej je uwspółcześniał, oswajał i cywilizował.

Po powrocie z emigracji autorka *Roku polskiego*, wspominając zapamiętane sprzed wojny krajobrazy, mówiła z żalem: *Cudnyż mi się uydawał ten kraj. Piękny on jest i dzisiaj, lecz, bądźmy szczerzy, lawinowe tempo, z jakim wkracza nowoczesność, ujmuje wiele z jego dawnego uroku, zbyt szybko zamieniając zapadłe usie górskie w modne uzdrowiska.* Dawniej, jak zauważyła, *brudne papiery i rozbite butelki nie zaśmiecały każdej ścieżki i polany.*

Wrażliwa na piękno *wspanialej i sobiepańskiej* przyrody Zofia Kossak nieraz protestowała przeciwko niepotrzebnej ingerencji człowieka niszczącego *niewiarygodnie piękny świat.*

Zwracając uwagę na piękno przyrody pisarka podziwiała też drewniane kościoły wpisane w śląski krajobraz. Wspomina o tym w napisanym na emigracji *Roku polskim: Na Śląsku i w Beskidach wschodnich stoją jeszcze, acz coraz to rzadsze, stare drewniane kościółki o przejmującym uroku (...) Strome dachy, spływające gontem nieomal do ziemi, zdają się być naturalnym wykwitem gruntu, na którym stoją, najwłaściwszym wyrazem duszy kraju. Wnętrza tych świątyń, przesiąkłe żywicą i ludzkimi modłami, dźwięczą niby pudło skrzypiec i chwalą Boga, nawet gdy są próżne.* Na Śląsku Cieszyńskim zachowały się drewniane kościoły w Kończycach Wielkich, Zamarskach i w Nierodzimiu niedaleko Skoczowa. Z pewnością pisarka odwiedzała je podczas swych wędrówek. Wyrażała też podziw dla ludzi, którzy przed laty wznieśli dziś już zabytkowe budowle. Uważała wręcz, że tutejsza ludność wyróżnia się szczególnymi zdolnościami: *Ileż to razy w dalszej wędrówce po Śląsku uderzy to wykwintne, pełne ekspresji odczucie bryły, umiejętność operowania nią, niezwykle zdolności snycerskie właściwe naszym okolicom podgórskim, nie gasnące od XIV wieku, aż do dzisiaj.*

POZNAWANIE PROBLEMÓW ŚLĄSKA

Wyjazdy w różne rejony Śląska miały przybliżyć pisarce problemy *nieznanego kraju.* Starała się poznać przeszłość i współczesne problemy, z jakimi muszą się borykać mieszkający tam Polacy. Chciała też zrozumieć Śląsk i odpowiedzieć sobie na pytania dotyczące *nieznanego i ciekawego kraju.* Jak wynika z licznych wypowiedzi Zofii Kossak, za jej własne przemyślenia uważać można słowa zacytowane w ostatnim rozdziale *Skarbu śląskiego: Ciekawy kraj ten Śląsk (...) Bo pomyśleć tylko, że przed wojną Niemcy uważali go bezspornie za swój. Mieli wszelkie pozory słuszności za sobą. Tyle wieków do nich należał! A jednak okazało się, że nigdy naprawdę go nie posiadali! Ten lud nie uznał ich, nie przyjął. Nie zapomniał swej właściwej duszy przez sześćset lat.*

Wędrówki po Śląsku miały przynieść konkretne efekty. Zebrane wówczas materiały Zofia Kossak najpełniej wykorzystała w swoich utworach historycznych — powieściach i opowiadaniach, ale nie tylko. Mniej znane i rzadziej przywoływane przez badaczy literatury dwudziestolecia międzywojennego są jej wypowiedzi publicystyczne, a zwłaszcza cykl artykułów drukowanych w „Tygodniku Ilustrowanym". Zwracając uwagę na zainteresowanie wnuczki Juliusza Kossaka Śląskiem i jego historią, trzeba też podkreślić fakt, że pisarka bardzo aktywnie włączyła się w życie społeczne „małej ojczyzny", z którą była związana od 1923 roku. Z pewnością też wiele spotkań ze Śląskiem i jego mieszkańcami, na które znalazła czas mimo licznych obowiązków

związanych z życiem rodzinnym i pracą twórczą, wynikało z poczucia obowiązku. *Pragnęłam zawsze* — napisała pod koniec życia — *by moja dobiegająca kresu działalność pisarska była służbą społeczną, służbą Bogu i narodowi polskiemu.*

Znakomita autorka „Pożogi" i szeregu powieści historycznych, Zofia Kossak-Szczucka, przeprowadziła specjalne studia nad położeniem ludności polskiej pod zaborem czeskim, oderwanej od ojczyzny i osiedlonej dziś po tamtej stronie granicy. Spostrzeżenia swoje, oparte o bezpośrednie obserwacje i wielokrotne zetknięcie się z polską ludnością — ujęła w trzy artykuły, które się ukazały w „Ilustr. Kur. Codziennym", a które za łaskawym zezwoleniem autorki w niniejszej „Kronice" ogłaszamy. Takim wstępem poprzedzono artykuły zamieszczone w „Kronice Śląska Cieszyńskiego" w 1932 roku. Z zacytowanego komentarza wynika, że pisarka odwiedziła czeską część Śląska Cieszyńskiego jeszcze przed 1930 rokiem (w tym roku bowiem ukazały się wspomniane artykuły przedrukowane dwa lata później w „Kronice"). W artykułach tych pisarka wspomina o Cieszynie, Trzyńcu, Jabłonkowie, Karwinie, Łazach, Orłowej, Ostrawie, Lutyni, Pietwałdzie, Frysztacie, Ropicy, Łomnej i Stonawie.

Chcąc poznać życie mieszkańców całego Śląska, pisarka odwiedzała też państwo pracy, a więc miejscowości, w których znajdują się śląskie huty i kopalnie. W 1930 roku pisała o swoim pobycie w Chorzowie, a zamieszczony w *Nieznanym kraju* reportaż dotyczy jej wyjazdu w okolice Mysłowic, Piekar Śląskich, Jaworzna, Sosnowca, Zabrza, Katowic, Michałkowic, Siemianowic i Chorzowa.

Kilkakrotnie wyjeżdżała też Z. Kossak w okolice Opola — na zapomnianą ziemię. Podobnie jak w wypadku innych wędrówek po Śląsku, trudno dokładnie określić ich daty i trasy. Można jedynie ustalić, że z całą pewnością w 1930 roku planowała wyjazd *na parę dni na Śląsk niemiecki, do Opola i Raciborza.* Wyjazd ten najprawdopodobniej doszedł wówczas do skutku, ponieważ w 1931 roku „Ilustrowany Kurier Codzienny" wydrukował relację pisarki z pobytu w Opolu, Bytomiu i Imielnicy. Z powojennych wspomnień pisarki wynika, że była na Śląsku Opolskim kilkakrotnie, a nie mogąc otrzymać wizy wjazdowej, przebywała tam nielegalnie. W przemówieniu wygłoszonym w Poznaniu 17 października 1932 roku podała dokładną datę swojego pobytu na Opolszczyźnie. Powiedziała wówczas: *Straszną jest martyrologia Opolskiego. Znam te strony. Byłam tam ponownie niedalej jak w zeszłym tygodniu.* W 1937, w drodze na jamboree, odwiedziła po raz kolejny Opolszczyznę.

PRAWDA O ŚLĄSKU I ŚLĄZAKACH W PUBLICYSTYCE

W pomijanych przez krytykę nielicznych artykułach Zofii Kossak będących opisem jej wrażeń wyraźne jest dążenie do przedstawienia Śląska i Ślązaków w jak najlepszym świetle. Należałoby odpowiedzieć na pytanie: czy owa krytykowana nieraz tendencyjność umniejsza pisarce, która wykorzystując dostępne środki, jakimi dysponowała coraz popularniejsza publicystyka, świadomie dążyła do określonego celu. Było nim zainteresowanie Polski odłączonymi od niej przez wieki ziemiami. Omawiane artykuły są nie tylko źródłem informacji o Śląsku, są również wypowiedziami interesującymi ze względu na środki artystycznego wyrazu i ciekawe uogólnienia wynikające z obserwacji faktów.

Zofia Kossak opisując ziemię śląską chwali zmiany, jakich dokonał wojewoda Grażyński. Mimo że wyraźnie z żalem zauważała, jak dawniej dzikie i niedostępne okolice zmieniały się w dostępne dla turystów uzdrowiska, to jednak dostrzegała sens i konieczność takich zmian mających przyciągnąć turystów i tym samym promować „nieznany kraj" i wzbogacać jego mieszkańców: *Odmieniła się Wisła* — zauważyła Z. Kossak — *Wraz z tłumem gości, graniem motorów i swądem benzyny zmieniło się jej oblicze. Zamożność wzrosła. Stare przysłowie o „końcu chleba" stało się równie nieaktualne jak baldachimowaty pojazd zaprzężony w krowę. W dzisiejszym wieku*

komercjalizacji i finansowania wszystkiego, miłujący od dziewięciuset lat bezinteresownie swoje wierchy Wiślanie zrozumieli, że można z nich także ciągnąć pożytek.

Będąc sama mieszkanką Śląska, autorka *Wielkich i małych* obserwowała rdzennych mieszkańców tej dzielnicy chcąc odpowiedzieć na pytanie — dlaczego ludzie ci zostali, mimo niesprzyjających okoliczności, wierni swoim korzeniom. Jej wypowiedzi na ten temat świadczą o dużej przenikliwości, wyjątkowej zdolności obserwacji i umiejętności wyciągania wniosków. Wnioski natury socjologicznej nie są jednak wolne od pewnych uproszczeń i uogólnień, co zapewne służyć miało określonemu celowi. Chodziło o przedstawienie heroicznej postawy mieszkańców Śląska, którzy za wszelką cenę bronili polskości. Skrystalizowany typ Ślązaka, zdaniem Zofii Kossak, ukształtował się na wiele lat przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Charakteryzując ten typ pisarka dostrzega różnice pomiędzy mieszkańcami różnych części regionu; pomiędzy *pogodnym jowialnym cieszyńskim „gorolem", i górnośląskim „pieronem"*, który jest *nieufny i trudny do zaznajomienia się.* Dostrzegła też antagonizmy pomiędzy nimi, a chcąc znaleźć ich przyczynę sięgnęła do historii tej ziemi i stwierdziła, że genezy podziału szukać trzeba w wydarzeniach poprzedzających Wiosnę Ludów: *Porównując swoją dolę z losem cieszyniaków, zmagających się z wrogim rządem na swobodzie, w przepychu wolnej górskiej przyrody, Górnoślązak czuje zazdrość a w ślad za nią niechęć do „goroli". Ci odwzajemniają się za nią górnośląskim „pieronem". Pewien rozłam bezsensowny, równie niepotrzebny i groteskowy, jak np. niechęć Małopolski do Kongresówki i odwrotnie, powstaje, utrwala się, zostaje...*

Mimo różnic *zasadnicze cechy zostają te same. Przede wszystkim, rzeczywistość (...), nie dająca się ponieść nierealnym marzeniom. Idealizm w czynach, nigdy w słowach. Słowa te są twarde, szorstkie i treściwe. Oszczędność i pracowitość, o jakiej w innych dzielnicach nie ma się pojęcia. Wytrwałość. (...) Głęboka, szczera religijność. Jako zaś proste uzupełnienie tych zalet, silne życie rodzinne, przywiązanie do starego obyczaju. Brak Ślązakom gładkości, wdzięku, umiejętnego prześlizgiwania się po powierzchni życia, ale nie tymi zaletami buduje się państwo, jeno tamtą twardzizną, w której czyny dźwięczą lepiej od słów.*

Na Śląsku Cieszyńskim obserwowała mieszkańców podgórskich wsi, którzy podczas wiejskiej zabawy rozsądnie i roztropnie dyskutowali o życiu politycznym. Byli ludźmi przywiązanymi do tradycji i dawnych obyczajów. Tak oceniła na przykład mieszkańców Istebnej: *Trzysta z okładem dusz stanowiących parafię i gminę istebniańską to żywioł zwarty, poważny, o głęboko wrośniętym poczuciu praworządności i ładu. Skoro nadchodzą wybory, dziwią się, że tak czegoś częste bywają w Polsce; spokojnie, gromadnie rozważają za kim pójść i...rezygnują z wyborów, zgłaszajac jednolity blok.*

Spośród mieszkańców Śląska Cieszyńskiego pisarka wyraźnie wyróżniła i wymieniła w *Listach ze Śląska pogodnego i mądrego księdza Emanuela Grima — spadkobiercę Londzinowego autorytetu, poetę, bajczarza, folklorystę i działacza*, a także Jana Wałacha i Ludwika Konarzewskiego, *który „odkrył" Istebnę jak Chałubiński odkrył Zakopane.* Z artykułu wynika, że obserwowała ich pracę w istebniańskim kościele, a swoją relację z Istebnej opatrzyła znaczącym komentarzem, który, być może, ma porównać losy autorki *Wielkich i małych* z losami Ludwika Konarzewskiego, którego *przed wielu laty, przed wojną światową, przywiódł (...) tu traf wakacyjnej wycieczki jako ucznia Warsz. Szkoły Sztuk Pięknych.* Wrażliwy na piękno malarz *zachwycił się niewysłowionym urokiem miejsca, prostotą starego, pierwotnego obyczaju i sabałową subtelną mądrością mieszkańców. Zachwycił się i pozostał.*

Sądzić należy, że autorka *Pożogi*, która sama doświadczyła tragicznych losów ludzi zamieszkujących kresy wschodnie, z wyjątkową wrażliwością zauważała podobne problemy Ślązaków. Podkreślała, że ci, którzy mieszkają w centralnej Polsce, nie są w stanie zrozumieć, jak wiele prawdziwych nieszczęść ludzkich kryje się za nie zawsze sprawiedliwymi decyzjami polityków: *Są iście na świecie granice określające naprawdę odmienne strojem, mową i duszą szczepy, odmienne cywilizacje. Są nimi zazwyczaj*

pasma gór, rzeki, morza... Lecz te nowoczesne linie, znaczone w mozolnych targach w odległym mieście przez kilkunastu ludzi schylonych nad mapą, ludzi nie znających zgoła dzielonego kraju, te pstre bariery stawiane nagle bez żadnej widomej przyczyny w poprzek drogi zagradzając przejście, to rzecz bezmyślna i tępa, przeciw której umysł protestuje odruchowo. Zwłaszcza, gdy tak jak na Śląsku, podział ten jest pogwałceniem. Dlaczego słupy kamienne stoją tutaj? Jakim prawem?!

Pisarka wiele miejsca poświęciła w swoich relacjach ze Śląska mieszkańcom czeskiej części Śląska Cieszyńskiego i mieszkańcom niemieckiej wówczas Opolszczyzny. Żyjących tam Polaków uważała za ludzi pokrzywdzonych. Nazwała nawet podzielony na dwie części Cieszyn *skrzywdzonym miastem*, w którym, w wyniku błędnej decyzji polityków *żywy jednolity organizm rozdarty został na dwoje*. Obserwując życie miasta zauważyła, że *Cieszyn polski ginie. Prześliczne kulturalne miasto zamiera, niby zatoka, z której odpłynęło morze (...) Jedynie w środy i soboty, dnie targowe, ożywa umarłe miasto (...) Z każdym rokiem widomiej Cieszyn zmienia się w siedlisko emerytów, cichy, skamieniały zaścianek.*

Dramatycznie brzmiące uwagi mogą wydać się przesadzone, a problem wyolbrzymiony. Znamienny jednak jest fakt, że pisarka nie była w swych spostrzeżeniach osamotniona. Podobne uwagi znalazły się we wspomnieniach Marii Wardas, która z dzieciństwa zapamiętała *senny, przepołowiony granicą na dwie części Cieszyn.*

Chcąc przybliżyć wszystkim Polakom problemy Śląska, autorka *Listów* dowodziła, że w miejscowościach położonych za granicą polsko–czeską i polsko–niemiecką zdecydowaną większość stanowią Polacy. Charakterystyczne jest, z jednej strony, emocjonalne zaangażowanie pisarki współczującej Ślązakom, a z drugiej próba chłodnego i racjonalnego przedstawienia faktów mających dać rzeczywisty obraz sytuacji społeczeństwa. Pisze więc obrazowo o gehennie polskiego dziecka, martyrologii Śląska Opolskiego, srodze pokrzywdzonym mieście, o dynamicie *rozsadzającym kruchą pokrywkę niemczyzny*. Równocześnie jednak podaje racjonalne argumenty powołując się na międzynarodowe prawo (w wypadku zabiegów o otwarcie polskiego gimnazjum w Bytomiu) czy względy ekonomiczne (udowadnia np. że polska część Cieszyna jest wprawdzie *nierównie piękniejsza, malownicza, pełna zabytków historycznych*, ale to czeska strona jest *bogatą ekonomicznie — przemysłowo, a życie dzisiejsze potrzebuje podstaw ekonomicznych bardziej, niestety, niż historycznych zabytków. Więc też Cieszyn polski ginie*).

Nie dziwi fakt, że artykułami tymi pisarką naraziła się *czeskim szowinistom*. Po II wojnie światowej, kiedy ziemie czeskiej części Śląska Cieszyńskiego już nie powróciły do Polski, badacze literatury z konieczności zupełnie pomijali w swoich opracowaniach tę problematykę, będącą przedmiotem jej jednoznacznych wypowiedzi.

CZY WIECIE, ŻE...?

Najmniejszy ludzki mięsień ma niespełna 1,27 mm długości. Mięsień ten zawiaduje strzemiączkami i kosteczką słuchową środkowego ucha.

* * *

W Belgii znajdują się dwie największe śluzy morskie. W miejscowości Zeebrügge długość śluzy wynosi 500 metrów, szerokość 57 metrów i ma ona 23 metry głębokości. Daje to objętość 655.300 metrów sześciennych. Śluza Berendrecht w Antwerpii posiada tę samą długość, natomiast szerokość wynosi 68 metrów, zaś głębokość 21,5 metra, co daje 731.000 metrów sześciennych objętości.

JAN RUSZ

SZKICE DO PORTRETU KOŁA

Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych, po przeszło dwudziestu latach działalności Klubu Cieszyniaków w Warszawie członkowie postanowili przekształcić klub w terenowe koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, na spotkaniu panował entuzjazm. Pierwsze organizacyjne zebranie obradowało 6 kwietnia 1979 roku, przy obecności 33 osób, w Domu Kultury Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Próchnika, z udziałem przedstawiciela Zarządu Głównego MZC Jana Fołtyna. Mówiono m.in. o potrzebie przypominania sobie i innym słynnych ludzi ziemi cieszyńskiej, o gromadzeniu wydawnictw, związanych z tą regionalną tematyką, dokumentowaniu bieżących wydarzeń w postaci kroniki i albumów fotograficznych, zacieśnianiu więzi nie tylko z mieszkającymi w stolicy Cieszyniakami, ale także ze studiującą tu młodzieżą.

Jednym z praktycznych wyrazów przedstawionych propozycji stało się zapraszanie na spotkania związanych z regionem ludzi z zewnątrz. Tak więc np. prof. Antoni Gładysz opowiadał o cieszyńskich tradycjach kulturalnych oraz roli Uniwersytetu Śląskiego w ich upowszechnianiu. Jan Szymik z Zaolzia przypomniał postać ministra Józefa Kiedronia i jego udział w budowie Gdyni. Inny zaolzianin, Józef Kazik, przybliżył sylwetkę znanego przed wojną posła i działacza robotniczego Karola Śliwki. Zaprezentowany też został wydany drukiem pamiętnik ks. Andrzeja Buzka.

Z zaciekawieniem słuchano także wspomnień z życia i działalności członków własnego koła, jak na przykład interesujących wrażeń z pobytu w Oflagu II c Woldenberg byłych jeńców tego obozu: Jerzego Berka, Jerzego Kukucza i Józefa Zawady, a później jeszcze Henryka Tomiczka.

Z powodzeniem rozwijała się łączność z Zaolziem, czego dowodem było m.in. wystawienie w stolicy przez Scenę Polską z Czeskiego Cieszyna spektaklu pt. *Na szkle malowane*, czy udział młodzieży polskiej szkoły z Gnojnika w koncercie chórów, który odbył się w Wyższej Szkole Muzycznej. Z inicjatywy koła zorganiowana została kilkudniowa wyprawa harcerskiego zespołu artystycznego „Gawęda", który swoimi żywiołowymi, dziecięcymi występami podbił serca rodaków na imprezach w Hawierzowie, Trzyńcu i w Czeskim Cieszynie.

Tak z impetem twórczym zapoczątkowane i dobrze zapowiadające się przedsięwzięcia koła zostały raptem przerwane przez stan wojenny w grudniu 1981 roku. W ewidencji członków notowano wówczas 108 nazwisk i adresów cieszyńskich warszawiaków, którym zdążono wydać 38 legitymacji MZC.

POGODA DLA DZIAŁACZY

Po półrocznej przerwie — na pierwszym spotkaniu w maju 1982 roku — po „odwieszeniu" czynności koła w stanie wojennym, zgromadziło się 28 osób. W atmosferze konstruktywnego fermentu zebrani zastanawiali się, co i jak robić, aby dalsza praca, nie będąc zbyt sformalizowana, stała się bardziej efektywna. Skutkiem tych dyskusji stało się m.in. to, że lata osiemdziesiąte owocowały w życiu koła niezwykłą aktywnością, rozwijaną z rozmachem w wielu kierunkach, z chęcią zaistnienia i zaimponowania na zewnątrz, poprzez rozbudzanie zainteresowania Śląskiem Cieszyńskim większych rzesz społeczeństwa. Dodatkowym bodźcem ożywiającym stały się wygodne,

funkcjonalne i obszerne pomieszczenia Warszawskiego Ośrodka Kultury w centrum miasta, przy ul. Elektoralnej, gdzie mogliśmy się spotykać, dyskutować i pracować. Dzięki wsparciu materialnemu WOK odbyło się również szereg spektakularnych imprez, w tym m.in. występ publiczny Zespołu Ziemi Cieszyńskiej, sprowadzonego do stolicy z okazji jubileuszu 100-lecia Macierzy.

Z tej też okazji w Muzeum Etnograficznym — przy wsparciu ZG Macierzy oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki — na początku 1986 roku można było podziwiać niezwykle bogatą wystawę folkloru pt. *Kultura ludowa Ziemi Cieszyńskiej*, na której pokazano m.in. stroje ludowe, drewniane narzędzia domowe i rolnicze, dzieła rzemiosła artystycznego ludowych twórców, liczne obrazy i dokumenty, wśród których ogromne zainteresowanie wzbudzała dużych rozmiarów mapa całego Śląska Cieszyńskiego, obrazująca przemieszczanie granic narodowościowych w dziejach rozwoju historycznego. Była to pierwsza tego rodzaju i rozmiarów impreza regionalna w stolicy — zwiedziło ją kilka tysięcy osób, także z USA, Kanady, Szwajcarii i z innych krajów.

Liczne rzesze zwiedzających poznawały także *Pejzaż Ziemi Cieszyńskiej w twórczości artystów regionu* na ekspozycji obrazów i rzeźby, które można było oglądać wiosną i latem 1987 roku w bardzo korzystnym i atrakcyjnym miejscu Starej Kordegardy na terenie Łazienek Królewskich.

Członkowie koła pomagali w załatwianiu formalności (zaproszenia, zakwaterowania, posiłki, bilety wstępu na imprezy itp.), związanych z przyjazdem zaolzian do zwiedzania stolicy — m.in. Koła PZKO z Hawierzowa Suchej, z uczestnikami których spotykali się później w Domu Polonii Wspólnoty Polskiej, gdzie prezentowano również kilka razy wystawy twórczości zaolziańskich artystów-plastyków.

WŚRÓD ZACNYCH GOŚCI I SERDECZNYCH GOSPODARZY

W tamtym czasie utrwalał się zwyczaj zapraszania atrakcyjnych prelegentów, posiadających wszechstronną wiedzę o regionie. Tak więc przybyły na spotkanie Władysław Sosna z Cieszyna, przekazując swoje wiadomości o zabytkach miasta, ilustrował je licznymi slajdami, a pokazując trasy turystyczne w Beskidach zachęcał do wędrówek po nich. Po fascynującej pogawędce ze znanym himalaistą Jerzym Kukuczką, którego korzenie rodowe tkwią w Istebnej, pozostały także jego korespondencje z pozdrowieniami z odległego Nepalu. Znany folklorysta Jan Broda ze Skoczowa snuł opowieści o „cieszyńskich piśmiorzach". Dr Włodzimierz Chełchowski ilustrował przeźroczami swoje wspomnienia z wyprawy na Antarktydę, a Paweł Bielesz — lata swojego pobytu w Albanii. Dzięki fachowemu przewodnictwu Marii Pilchowej można było lepiej poznać gustowne wnętrza Zamku Królewskiego oraz olbrzymie, zabytkowe cmentarze warszawskie.

Najstarszy w naszym kole Honorowy Członek MZC prof. Jan Szczepański, wywodzący się z Ustronia, w cyklu pięciu prelekcji przedstawił swój socjologiczny pogląd na rodzinę i szkołę, problemy indywidualizmu ludzkiego i zbiorowości społecznej, tradycje kulturalne regionu oraz na nieznane na ogół sprawy, związane z tzw. pograniczem terytorialnym w dziejach Stanów Zjednoczonych. Inny, nieżyjący już Członek Honorowy MZC dr Bogusław Kożusznik, pochodzący ze Suchej, dzielił się wrażeniami ze swojej działalności w UNICEF — międzynarodowej agendzie ONZ.

Umacnianiu więzi towarzyskich służyły coroczne gościny członków koła w odwiedzinach u Fryszczynów w Podkowie Leśnej, mieście — ogrodzie koło Pruszkowa, u Zawadów i Łuszczów w Kikołach nad Narwią koło Pomiechówka oraz u Bieleszów w lesistym Celestynowie koło Otwocka. Serdeczne te spotkania na „łonie przyrody" w podwarszawskich miejscowościach letniskowych cieszyły się bodajże najwyższą frekwencją.

W ramach okresowo planowanych przedsięwzięć pod hasłem: „A to kto"? poszczególni członkowie koła przedstawiali niejako swoje życiorysy, prezentowali własne

dokonania zawodowe i społeczne, wspominali interesujące i niezapomniane wydarzenia z własnego życia. Interesujące były opowieści o tym, jak znaleźli się w stolicy, jakie musieli pokonywać bariery na drodze swojego, nieraz bardzo złożonego i urozmaiconego losu.

Za aktywną pracę społeczną na rzecz Macierzy, z okazji 100-letniej rocznicy jej istnienia zostali uhonorowani dyplomami uznania: Jerzy Berek, Paweł Bielesz, Zofia Chroboczkowa, Leszek Cyrzyk, Helena i Józef Fryszczynowie, Władysław Gutek, Helena Horbaczewska, Bogusław Kożusznik, Franciszek Kubaczka, Jerzy Kukucz, Jan Leśniewski, Ludwik Maceczek, Maria Niemczykowa, Maria Pilchowa, Antoni Radliński, Helena i Józef Stańkowie, Bolesław Trombala, Florian Wardas, Zuzanna i Józef Zawadowie, Janina i Emanuel Żurkowie.

SUKCESY I POZYTYWNE OSOBLIWOŚCI

W połowie lat osiemdziesiątych znany ichtiolog i znawca gospodarki rybnej, ówczesny wiceprezes koła, a później Członek Honorowy MCZ Jerzy Kukucz, na skutek niedomagań zdrowotnych, zrezygnował z funkcji pełnionej w kole i ofiarował dwieście tysięcy złotych na potrzeby dalszej działalności. Zastanawiając się nad tym, jak ten fundusz najlepiej spożytkować, w latach 1986–1988 wśród młodzieży wybranych szkół średnich stolicy i Mazowsza rozpisany został konkurs, którego tematem były: gospodarka i turystyczne walory ziemi cieszyńskiej, polski ruch patriotyczny oraz jego odbicie w twórczości literackiej i artystycznej. Największą popularnością konkursowiczów cieszyli się: Maria Wardasówna, Gustaw Morcinek, Zofia Kossak i Julian Fałat.

Ufundowane nagrody pieniężne (w postaci książeczek oszczędnościowych PKO z wkładami 25.000, 15.000 i 10.000 zł) oraz wyróżnienia albumami pt. *Cieszyńskie w grafice i rysunku*, czy *Śpiewnikiem MZC* przysparzały wiele satysfakcji uczniom-zwycięzcom, jak i nauczycielom-organizatorom konkursów. Wzruszający był moment, kiedy na spotkaniu zarządu koła z młodzieżą liceum w Błoniu jedna z laureatek podczas odbierania pierwszej nagrody pieniężnej, mając oczy pełne łez szczęścia, opowiadała, że otrzymana kwota wystarczy jej na pokrycie potrzeb pierwszego roku studiów wyższych. Wtedy bowiem 25.000 zł to była duża suma.

Inną z osobliwości tego konkursu była także uczestniczka, która ze znawstwem nawet drobnych szczegółów opisała rzetelnie całą twórczość Gustawa Morcinka, ale nie napomknęła nawet słowem o jego najważniejszym dziele, jakim jest niewątpliwie *Wyrąbany chodnik*.

Wspominając z zabawnym rozrzewnieniem tamte już nieco odległe czasy trzeba przywołać obraz cieszyńskiego rynku, na którym Jerzy B. i Leszek C. popisywali się śpiewem ludowych piosenek, a telewizja całkiem serio i poważnie, filmując ich „koncert" pokazywała potem na ekranie popisy tych dwóch jakby osamotnionych, niecodziennych solistów.

Miłość i przywiązanie do ziemi rodzinnej były zadziwiające, a pamięć o niej jest nadal urzekająca, mocna i trwała. Kiedy wywodzący się z Istebnej Józef Zawada w sędziwym już wieku stracił wzrok, to nie tylko wiedziony instynktem i dawną znajomością terenu, przychodził regularnie do ostatnich chwil swojego życia na zebrania koła, ale oczekując w holu WDK na przybywających, informował ich, w jakiej sali w danym dniu się spotykamy. Jego żona Zuzanna dziś jeszcze, nie mogąc uczestniczyć w zebraniach, przysyła regularnie składki członkowskie przez swojego wnuka lub córkę. Podobnie po utracie wzroku dziewięćdziesięcioletnia Helena Sztefkowa przy pomocy innych życzliwych osób brała udział w spotkaniach i płaciła składki. Dowodem ofiarnego przywiązania do Macierzy była postawa Marii Niemczykowej, która w czasie trudności lokalowych użyczała swojego mieszkania na spotkania koła, a przed śmiercią zdołała jeszcze przekazać do ZG MZC posiadane przez nią książki i broszury o tematyce cieszyńskiej. Swego rodzaju ewenementem jest, że aż czterech członków koła: Lidia Nowacka, Aniela Szarek, Władysław Berek i Jan Leśniewski pochodzą rodem z Cisownicy.

OKRES PARADOKSÓW

W styczniu 1992 roku u Dembińskich w warszawskiej Falenicy otwarto galerię obrazów, wykonanych przez zaolziańskich malarzy i plastyków. Z tej okazji odbyło się też seminarium, związane z problemami nurtującymi mniejszość polską za Olzą. Wzięli w nim udział liczni działacze PZKO i innych organizacji społecznych, byli nawet przedstawiciele prezydenta RP, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz przewodniczący ZG MZC Leon Miękina, skarbnik Kazimierz Fober i członkowie naszego koła. Wachlarz poruszanych na seminarium spraw był niezwykle szeroki: od braku realizacji przez władze czechosłowackie zasad zawartych w Karcie Praw Człowieka wobec polskiej mniejszości narodowej, poprzez procesy przyśpieszonej asymilacji, niedostatków w rozwoju szkolnictwa, braku polskich książek, prasy itp. Wyszło też na jaw wiele anomalii i paradoksów. Przykład: za sprowadzony z Polski elementarz dla polskiej młodzieży szkolnej trzeba było płacić 1.100 koron, podczas gdy wydrukowany za Olzą elementarz dla szkoły czeskiej kosztował jedynie 40 koron.

Po tym seminarium aktywiści PZKO z ówczesnym prezesem ZG Władysławem Młynkiem i kilkoma członkami naszego koła spotkali się z nowym dyrektorem Warszawskiego Ośrodka Kultury, który zadeklarował dużo chęci nawiązania i utrzymywania łączności z Polakami Zaolzia i Litwy. W tym czasie, po przemianach politycznych roku 1989, nawiązywanie takich łączności stawało się wręcz modą sezonu. W tym przypadku (jak się potem okazało) głównym źródłem zainteresowania stał się fakt, że WOK dysponował ekipą bezrobotnych aktorów, którzy pod przewodnictwem znanego, już dziś nieżyjącego artysty, zamierzali objechać wszystkie szkoły polskie za Olzą, aby wystawiać w nich inscenizację *Dziadów*. Był jednak warunek: aktorom należało zapewnić tam bezpłatny nocleg, wyżywienie i „chociaż skromne wynagrodzenie". WOK brał na siebie jedynie transport. Kiedy dokonaliśmy symulacji tych wszystkich kosztów, to w sumie okazały się one tak ogromne, że żadna polska szkoła wraz z rodzicami nie byłaby zdolna ich pokryć. Inicjatywa w ramach „mody na Zaolzie" po prostu upadła.

W krótkim czasie potem pod przewodnictwem ówczesnego prezesa koła Władysława Gutka znaleźliśmy się znów przed obliczem dyrektora WOK, który wówczas już współpracował z pewnym ośrodkiem kultury w Szwecji (na dowód ofiarował nam kolorowy, ramowy plan „wzorcowej" pracy ośrodka), zapowiadając, że będzie on stanowił także wzorzec samofinansowania dla Warszawskiego Ośrodka Kultury. Dlatego też i my musimy podporządkować się przewidzianym rygorom finansowym. A to znaczy, że... W ten sposób otrzymaliśmy ładnie wydrukowany dzienniczek, w którym — jak na szkolnych lekcjach — oprócz szczegółowej ewidencji członków (imię, nazwisko, data i miejsce urodzenia, zawód, adres zamieszkania) należało także notować każdorazową obecność i nieobecność członków na zajęciach, zebraniach, spotkaniach koła Macierzy. W zależności od ilości obecnych należało od każdego pobierać po 2.000 zł, a ulgowo od emeryta po 1.000 zł. Takie pieniądze za samą tylko „obecność" na spotkaniu należało wpłacić do kasy WOK. Logicznie rozumując, z tych nowych liberalno-kapitalistycznych form pracy oświatowej wynikałoby, że zarząd koła Macierzy powinien być zainteresowany tym, aby jak najmniej członków brało udział w spotkaniach, bo wtedy też mniej by płacił za wynajęcie lokalu.

Członków w kole jednak przybywało, a zarząd myślał o dalszym ilościowym rozwoju. Mimo pewnej dotacji, uzyskanej z ZG Macierzy, rysowały się jednak ujemne perspektywy finansowe, zwłaszcza że wraz ze spadkiem inflacyjnym wartości złotówki WOK zaczął systematycznie podnosić stawki opłat od „obecności" członka na zebraniu oraz za korzystanie z pomieszczeń ośrodka. W tej sytuacji zmuszeni zostaliśmy do kolejnej zmiany miejsca zgromadzeń. I tak, począwszy od maja 1992 roku znaleźliśmy się w klubie WSM „Pod Gruszą" na ulicy Stołecznej — obecnie ks. Jerzego Popiełuszki.

SAMOWYSTARCZALNI

Z inspiracji dr. Stanisława Zahradnika w lutym 1993 roku w Muzeum Niepodległości została otwarta — zorganizowana przez PZKO — wielka wystawa pod nazwą *Polacy na Zaolziu*. Do Warszawy dostarczono wówczas ponad 1.600 materiałów, głównie od osób prywatnych. Z tego na wystawie eksponowano około 700 egzemplarzy starodawnych i nowszych fotografii, dyplomów, świadectw szkolnych, polskich czasopism, książek i innych dokumentów, obrazujących życie i dokonania Polaków za Olzą na przestrzeni ostatnich kilku wieków. Oprawę artystyczną zapewnił znany zespół „Gorol" z Jabłonkowa. Braliśmy udział w tych imprezach jako zwiedzający i dyskutujący na seminarium o Zaolziu, jego historii, kulturze i stosunkach polsko-czeskich. Przybyła też znaczna ilość przedstawicieli prasy, radia i telewizji, ale potem w centralnych środkach masowego przekazu znalazło się już bardzo niewiele informacji z tej wielkiej i poważnej prezentacji spraw Zaolzia, która okazała się być ostatnią tego typu na terenie polskiej stolicy.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych na zebraniu w klubie „Pod Gruszą" sformułowane zostało hasło: samowystarczalność. Oznaczało ono, że do koła zaprzestano zapraszać ludzi z zewnątrz, zrezygnowano ze spektakularnych imprez, a spotkania we własnym towarzyskim gronie mieli obsługiwać sami członkowie koła z własnymi pogadankami, prelekcjami i wspomnieniami, podtrzymując w ten sposób dalsze zainteresowania ziemią cieszyńską.

Tak więc w latach dziewięćdziesiątych najwięcej prelekcji wygłosili:

— Wiceprezes koła, Członek Honorowy Macierzy Bolesław Trombala, który skupił się zwłaszcza na piśmiennictwie polskim w latach przedwojennych, ruchu oporu w okresie drugiej wojny światowej, działalności kulturalno-oświatowej i sportowej stowarzyszenia „Siła", orłowskim gimnazjum oraz na dorobku Wacława i Feliksa Olszaków, Jerzego Badury, Tadeusza Regera, Pawła Musioła, Marii Wardasówny i innych sylwetkach ludzi znaczących wiele dla cieszyńskiego regionu.

— Sekretarz koła, pułkownik w stanie spoczynku dr. inż. Jan Leśniewski poświęcił wiele energii na upowszechnienie problemów gospodarczych, społecznych i turystycznych, zwłaszcza Ustronia i okolicy; nawiązał kontakt z Muzeum Historii, Hutnictwa i Kuźnictwa, mówił o zasłużonych ludziach — m.in. o Józefie Pilchu, znanym historyku regionalnym, bibliofilu i kronikarzu. Z okazji rocznicy urodzin przedstawił postać, życie i działalność Antoniego Osuchowskiego i Pawła Stalmacha oraz 200-lecie Szkoły Podstawowej im. Jury Gajdzicy w Cisownicy, snuł refleksje o mniejszościach narodowych i wyznaniowych w II Rzeczypospolitej, zaprezentował *Leksykon PZKO*. Zapoczątkował też wprowadzenie nowego cyklu pogadanek poprzez przypominanie zasłużonych dla Śląska wielkich rodów. Zainaugurowało ją wspomnienie o rodzie Guziurów z udziałem prof. Janusza Guziura z Olsztyna, który przywiózł ze sobą m.in. liczne kserokopie publikacji, dokumentów i fotografii ilustrujących nie tylko genealogię swego rodu.

— Wiceprezes koła Stanisław Kubiczek kilka razy omawiał w różnych aspektach tematykę historyczną oraz stosunki polsko-czeskie, wspominał swój pobyt, historię i kontakty z Serbo-Łużyczanami, prezentował ludzi ze *Słownika biograficznego ziemi cieszyńskiej*. Na każdym spotkaniu dokonuje on przeglądu ważniejszych wydarzeń na podstawie wiadomości publikowanych w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej".

— Zebrania wzbogacane są także informacjami o aktualnych wydawnictwach książkowych, tematycznie związanych z regionem, a Jan Rusz informuje o bieżących zdarzeniach za Olzą.

— Stefan Steller, syn artysty-grafika Pawła Stellera opowiedział o mało znanych faktach z życia i twórczości swojego ojca, a Aleksandra Bernacka przybliżyła sylwetkę Zofii Kossak.

— W ostatnich latach nie brakło też tematów z życia literackiego i działalności społecznej ks. Emanuela Grima z Istebnej, ks. Leopolda Szersznika, czy wspomnień z obchodów jubileuszowych cieszyńskich szkół, zawartości księgozbiorów Książnicy Cieszyńskiej oraz postaci koleżanek i kolegów coraz liczniej odchodzących z naszego grona i tego świata.

CHWILA ZADUMY

Z upływem czasu zmienia się sytuacja w naszym kole. Stopniowo tracimy kontakty z instytucjami, w których następują również zmiany personalne, m.in. z powodu przechodzenia starszych ludzi na emerytury. Zaawansowany wiek, upadki na zdrowiu osłabiały także aktywność niektórych członków naszego koła. Nie starcza sił i środków na sprowadzanie zespołów artystycznych, przyjmowanie wycieczek, czy organizację wystaw.

Spośród składu pierwszego warszawskiego zarządu koła Macierzy, który wybrano przed przeszło dwudziestu laty — a dokładnie 6. kwietnia 1979 roku — nie żyją już: dusza ówczesnych poczynań Jerzy Berek (były prezes), Jerzy Kukucz (wiceprezes), Mirosław Skala (skarbnik) oraz członkowie zarządu Władysław Gutek i Józef Zawada, a b. sekretarz Józef Staniek rozwija obecnie ożywioną działalność w Federacji Organizacji Kresowych.

Wiosną na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym — dokładnie 10. marca 1999 roku — wybrano kolejne nowe władze warszawskiego koła MZC. Odzwierciedlają one w jakimś sensie zróżnicowanie zawodowe i dość jednolity wiekowy stan całego prawie już emeryckiego zespołu.

Koło wybrało na swego honorowego przewodniczącego Członka Honorowego MZC, pochodzącego z Dąbrowy koło Karwiny, 84-letniego prof. Bolesława Trombalę, jednego z założycieli Klubu Cieszyniaków sprzed 40 lat.

Prezesem koła została wywodząca się ze Suchej inż. Aleksandra Bernacka-Frankowska, specjalistka od terenów zielonych. Wiceprezesem — pochodzący z bielskich Kęt, b. działacz społeczny Stanisław Kubiczek. Sekretarzem — wywodzący się z Cisownicy, pułkownik w stanie spoczynku dr inż. Jan Leśniewski. Członkiem zarządu — pochodząca z Trzyńca inż. Janina Gajda, ostatnio działająca w LOT. Skarbnikiem już od kilkunastu lat pozostał autor tej publikacji.

Obecnie koło liczy około 30 członków, tj. prawie tyle samo, ile przed przeszło czterdziestu laty liczyła grupa inicjatywna zaolzian, tworząca Klub Cieszyniaków w Warszawie. Wśród tych, którzy na przestrzeni minionych lat przewinęli się przez ewidencję naszego koła, umarło już, według niepełnych danych, ponad 70 osób — wielu z nich o wspaniałych życiorysach, bogatym dorobku zawodowym i nietuzinkowych dokonaniach społecznych, ciekawym, złożonym losie. Samo wymienienie ich nazwisk i osiągnięć życiowych zajęłoby pokaźnych rozmiarów publikację.

Czas zadumy nad przeszłością skłoni zapewne do podjęcia, na miarę sił i środków, nowych społecznych inspiracji, inicjatyw i czynów, które dla wielu cieszyniaków w Warszawie stały się nieodłączną pasją życia.

WŁADYSŁAW OSZELDA

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Inicjatywa powołania do życia Towarzystwa Miłośników Ogrodnictwa w Cieszynie, podjęta została w lutym 1967 roku na jednym z tradycyjnych „spotkań piątkowych" cieszyńskiego Klubu Propozycji. Myśl tę rzucił pochodzący z zaolziańskich Mistrzowic inż. Stanisław Siostrzonek, obecnie stały mieszkaniec Szwecji. Już w roku następnym, głównie dzięki niespożytej energii inż. Pawła Macieiczka, pochodzącego z Puńcowa, to, co było marzeniem garstki zapaleńców, przeobraziło się w czyn.

Powstanie Towarzystwa Miłośników Ogrodnictwa zbiegło się z obchodem — niestety skromnym — 100-lecia założenia na Śląsku Cieszyńskim Polskiego Towarzystwa Rolniczego. Inicjatorem i wieloletnim prezesem tej ważnej placówki był pochodzący również z Mistrzowic Jerzy Cienciała, nazywany „królem polskim". O roli i znaczeniu tej organizacji dla rozwoju kultury rolniczej i wzrostu poczucia przynależności do narodu polskiego traktuje m.in. praca pt. *Dwa jubileusze Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego*. Wydana została w roku 1893, a jej autorem był znakomity rolnik, jeden z prezesów PTR, Józef Zaleski. Najbogatszym jednak źródłem informacji o Towarzystwie pozostaje monografia inż. Jana Heczki, wydana w roku 1938 na 70-lecie tej zasłużonej organizacji. Materiały zawarte w tych dwu źródłowych pracach uzupełnia i poszerza studium magisterskie inż. Anny Krupy Kaczmarczykowej, napisane w Katedrze Socjologii Doradztwa Rolniczego w Warszawie, pt. *Monografia Towarzystwa Miłośników Ogrodnictwa w Cieszynie*.

Nie należy zapominać, że ogrodnictwo na Śląsku Cieszyńskim było ściśle związane z Towarzystwem Rolniczym. Już w 1870 roku została założona przy Towarzystwie Sekcja Ogrodniczo-Pszczelarska. Z działalnością tej Sekcji w nowszych czasach kojarzy się postać długoletniego prezesa Towarzystwa Pszczelarsko-Ogrodniczego, Jana Wanoka ze Śmiłowic (Zaolzie). Stanowiło ono naturalne przedłużenie dawnej Sekcji, działającej przy Towarzystwie Rolniczym. W latach 1928–29 liczyło 1100 członków, zrzeszonych w 16 kołach terenowych. Niestety bogata kronika działającego po 1938 roku Towarzystwa Pszczelarsko-Rolniczego zaginęła po drugiej wojnie światowej. Wielka to luka w dokumentacji dziejów kultury rolnej na Zaolziu. Wszak wraz z jej rozwojem na wsi cieszyńskiej szła w parze kultura duchowa, wzrost zainteresowań społecznych, kulturalnych i narodowych.

W zapomnienie poszły też nazwiska naszych górali z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa, takich jak: Kawulok, Śliwka, Bocek i inni, którzy wprowadzali na gronie mrozoodporne odmiany owoców, zyskując sobie pochlebne opinie fachowców, nawet za granicą. A kto jeszcze pamięta — choćby z przekazów ustnych — nazwiska wspaniałych pszczelarzy, którzy już w połowie ubiegłego wieku chlubili się wzorowymi gospodarstwami pasiecznymi? Należeli do nich tacy gazdowie, jak: Jan Buzek w Górnym Żukowie, Paweł Chudoba w Oldrzychowicach, Andrzej Janik w Rzece czy Jan Kuczera z Nawsia. Kto dziś zliczy całe zastępy wspaniałych sadowników, warzywników, pszczelarzy, ogrodników różnej maści, którzy tworzyli dawniej front postępu gospodarczego i kulturalnego? Zasługuje też na przypomnienie choćby postać Franciszka Francuza, cieszyńskiego pszczelarza, którego „miodowa historia" trwała przez lat... osiemdziesiąt! Nasz krajan doczekał się wielu wyróżnień, nagród, odznaczeń tak krajowych, jak i zagranicznych.

Dzieje cieszyńskiego rolnictwa i ściśle z nim związanego ogrodnictwa wraz z pszczelarstwem zasługują na obszerne studium. Niech mój szkic stanowi zachętę dla tych, którzy podejmą się tego trudu.

MARIA KOCYCH-IMIELSKA

EUROPA PRZY FRYSZTACKIEJ

Był rok 1990. Październik. W gmachu Filii Uniwersytetu Śląskiego przy ulicy Bielskiej 66 zabrzmiało po raz pierwszy uroczyste „Gaudeamus" dla 69 studentów nowopowstałej uczelni. Cieszyn, który z dawna był sławny ze swych szkół (pierwsza wzmianka o szkole pochodzi wszak z roku 1331!) i tym razem pozostał wierny swej wiekowej tradycji, znalazł się bowiem w gronie 50 tego typu placówek powstających na fali odnowy w Polsce, a mających za zadanie kształcenie nauczycieli języków obcych, zachodnioeuropejskich, dla potrzeb szkolnictwa podstawowego i średniego. Ponadto był jednym spośród czterech, w których wprowadzono studium trzech języków — angielskiego, niemieckiego i francuskiego, co zresztą w tutejszym Kolegium przetrwało po dzień dzisiejszy.

W listopadzie 1989 roku kierownictwo Ministerstwa Edukacji Narodowej podjęło decyzję o reorganizacji dotychczasowego systemu nauczania języków obcych w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych oraz kształcenia nauczycieli tego przedmiotu. Decyzja ta oznaczała (w związku z projektowanym zwiększeniem ilości godzin nauczania języków obcych w szkole, a także wcześniejszym wprowadzaniem tego przedmiotu do programu dydaktycznego) co najmniej 5-krotne zwiększenie liczby nauczycieli języków zachodnioeuropejskich — z około 4 tysięcy do około 20 tysięcy (wówczas cyfra ta była odbiciem stanu zatrudnienia rusycystów). Przystąpiono tedy do opracowania założeń programowo-organizacyjnych, by móc w systemie skróconym



Siedziba Kolegium Językowego. *Fot. Wojciech Trzcionka*



Egzamin w grupie języka niemieckiego. *Fot. Wojciech Trzcionka*

wykształcić 20 tysięcy nauczycieli do roku 2000. Istniejący model edukacyjny (5 letnie studia), a ponadto nikły napływ absolwentów neofilologii do szkół, zwłaszcza anglistów, uzależniony niestety w dużej mierze od kwestii finansowych, wydłużałby w tym stanie rzeczy okres wyczekiwania na urzeczywistnienie prawa ucznia do wyboru języka, a nawet dwóch języków, do 50 czy nawet 100 lat. W tej sytuacji powołanie do życia w 1990 roku 3-letnich nauczycielskich kolegiów języków obcych, pomyślanych jako studium zawodowe, zbliżone w formule do podobnych placówek kształcenia w krajach zachodnich, otwarło drogę do tworzenia kolegiów tam, gdzie na to pozwalały warunki terenowe — naukowe i lokalowe. Ówczesny minister edukacji, prof. Henryk Samsonowicz, wizytujący wiosną 1990 roku Filię Uniwersytetu Śląskiego, opowiedział się za usytuowaniem w Cieszynie kolegium językowego.

Entuzjastów dla stworzenia tego swoistego typu *collegium novum* w naszym mieście nie zabrakło. Garstce 7-osobowej, spośród której większość po dziś dzień pracuje w tej placówce, przewodziła mgr Mirosława Jurczyńska, twórca Cieszyńskiego Kolegium i zarazem pierwszy jej dyrektor. Dziś, z perspektywy bezmała 10 lat od startu, trzeba powiedzieć, że była to praca niejako od podstaw.

We wrześniu rozpoczął się bieg przyszłych studentów po indeks. Rekrutacja objęła 354 absolwentów szkół średnich, legitymujących się świadectwem dojrzałości. Do egzaminu pisemnego i ustnego z obranego języka przystąpiły 294 osoby, przyjęto jednak tylko 69, w tym 35 osób na język angielski w dwóch grupach (w kolegiach zajęcia prowadzone są wyłącznie w małych zespołach) oraz po 17 na języki niemiecki i francuski. Testy układali wykładowcy uniwersyteccy, oni też, m.in. w osobie dzisiejszego rektora Uniwersytetu Śląskiego a niegdyś wykładowcy w Cieszyńskim Kolegium Językowym, prof. Tadeusza Sławka, musieli przyjść z odsieczą siódemce entuzjastów, by na czas przeegazminować tak ogromną liczbę chętnych i wybrać spośród nich najlepszych. W tym miejscu godzi się wspomnieć — niechaj będzie to wyraz wdzięczności i uznania dla cieszyńskiej Filii UŚ, że od zarania spieszyła i spieszy nadal z pomocą Kolegium.

Już 5 października ukazał się na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej" wywiad z twórcą Cieszyńskiego Kolegium mgr Mirosławą Jurczyńską, przeprowadzony przez Zbigniewa Macheja, pod znamiennym tytułem *Kolegium potrzebuje sponsorów*. Kolegia powstałe i prowadzone przez szkoły wyższe, były finansowane z budżetu centralnego, Ministerstwa Edukacji Narodowej, zaś kolegia założone przez kuratoria z budżetu terenowego. Cieszyńskie podlegało wówczas kuratorowi bielskiemu. Finanse nie były nigdy mocną stroną oświaty. Apel tygodnika okazał się owocny; sponsorami młodziutkiego Kolegium zostały firmy Polifarb, Zampol i Spółka Art B z Cieszyna oraz Bank Spółdzielczy z Wisły. Pomoce naukowo-techniczne zawdzięczało Kolegium w dużej mierze ambasadom francuskiej, amerykańskiej i British Council z Warszawy, Inter-Nations z Bonn oraz Instytutowi Goethego z Krakowa. Pomoc obejmowała wyposażenie w sprzęt audiowizualny, kasety, wideokasety, magnetofony, magnetowidy,

telewizory, kserokopiarki, komputery i, przede wszystkim, w książki. Po dziś dzień zresztą ponad dziewięciotysięczny księgozbiór Kolegium (wyłącznie obcojęzyczny), w dwóch trzecich składa się z darów ambasad, fundacji zagranicznych i wydawnictw, takich jak Cambridge czy Oxford University Press, Longman, Hatier-Didier, Larousse, Klett, Inter-Nations, Langenscheidt.

Tak tedy rozpoczęto pierwszy z sześciu semestrów w Cieszyńskim Kolegium Językowym. Ramowy program kształcenia w tygodniowym pensum 24 godzin obejmował następujące bloki przedmiotowe: praktyczną naukę języka, stanowiącego przedmiot kierunkowy, realioznawstwo, literaturoznawstwo, językoznawstwo, metodyka nauczania. Wszystkie zajęcia dydaktyczne — wykłady, seminaria, konwersatoria, ćwiczenia — były i są prowadzone wyłącznie w języku obcym. Ponadto wprowadzono fakultet drugiego — do wyboru — języka nowożytnego, nauczanego od podstaw. Kolegium korzystało w początkach swego istnienia z gościnnych pomieszczeń Filii UŚ oraz Alliance Francaise, ponieważ przewidziane dla niego lokum w byłym internacie Centralnego Związku Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" pozostawało jeszcze w remoncie. Wreszcie jednak, 18 stycznia 1991 roku, nastąpiło uroczyste, jakby ponowne otwarcie Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych przy ulicy Moniuszki 4. Do grona polskich wykładowców dołączyło tymczasem dwóch obcokrajowców — Amerykanka Maria Baker oraz Francuz Jacques Keryell. Jako trzeci przybył z Anglii młodziutki Nick Rattenbury.

Status obcokrajowców w Kolegiach regulowało porozumienie międzynarodowe i współpraca z Radą Europy, szczególnie z Komisją do spraw Edukacji, Kultury i Sportu, do której Polska została zaproszona jeszcze w kwietniu 1990 roku. W związku z powyższym nastąpiło nawiązanie kontaktów i podpisanie umowy z organizacjami amerykańskimi i brytyjskimi, celem wysłania nauczycieli do kolegiów, którzy pracowaliby na warunkach polskich nauczycieli. Obecność owych *native speakers* stwarzała studentom możliwość doskonalenia języka mówionego w kraju, który z wyboru stawał się ich drugą ojczyzną lingwistyczną. I nie tylko. Ta obecność wnosiła wiele ożywczych koncepcji do indywidualnego dla każdego Kolegium programu, nazywanego programem autorskim, zatwierdzanym przez Radę Programową uczelni, której było podporządkowane w sensie naukowym. Opiekę naukową nad Cieszyńskim Kolegium sprawuje Uniwersytet Śląski w Katowicach, w tym jego instytuty filologii.

Dobiegał końca drugi semestr pierwszego roku nauczania. W kronice Cieszyńskiego Kolegium znalazł się następujący zapis, dokonany przez Krystynę Kowalczyk, starszego wizytatora Departamentu Kształcenia i Doskonalenia MEN: *Prawdziwie usatysfakcjonowana wizytą w Kolegium w Cieszynie, którego funkcjonowanie może być przykładem rozwiązań dla innych Kolegiów, gratuluję dobrej organizacji pani Dyrektor Mirosławie Jurczyńskiej oraz życzę pomyślnego rozwiązania problemów związanych z ostatecznym pozyskaniem budynku przy ulicy Moniuszki.* Do ostatecznego pozyskania



Dyr. Krystyna Tomala-Profic wręcza indeksy najlepszym studentom.
Fot. Wojciech Trzcionka

nigdy jednak nie doszło — skończyło się przeniesieniem Kolegium, w grudniu 1995 roku, do trzeciego już w jego dziejach miejsca, tym razem do budynku też niegdysiejszego internatu przy Zespole Szkół Zawodowych przy ulicy Frysztackiej 44, gdzie ma swą siedzibę po dzień dzisiejszy.

Nie tylko Warszawa wizytowała nowopowstałe Kolegia. Jesienią 1991 roku zawitał do Cieszyńskiego Kolegium z Pace Project Offic dr James Drury. Swoje wrażenia zawarł w następujących słowach, skierowanych do dyrektora Kolegium: *Serdecznie dziękuję Pani, personelowi i studentom za serdeczne i gorące przyjęcie, które towarzyszyło mojemu pobytowi w Kolegium, którego jest Pani dyrektorem. Miałem okazję widzieć, ile pasji oraz energii wkłada Pani w osiąganie tak wysokiego poziomu nauczania oraz indywidualnych Pani walorów. Z dużym optymizmem patrzę na naszą współpracę. Ufam, że dzięki Pani entuzjazmowi poziom Kolegium będzie się stale podnosił.*

I tu znów mała dygresja, wyjaśniająca specyfikę tego nowoczesnego modelu edukacyjnego. Stałe podnoszenie i doskonalenie kwalifikacji umożliwiały i nadal umożliwiają nauczycielom kolegiów wyjazdy na konferencje czy seminaria szkoleniowe w kraju i za granicą. Cieszyńscy wykładowcy uczestniczyli rokrocznie w sympozjach krajowych i zagranicznych. Przebywali, jak dotąd, na stypendiach w Niemczech, Francji, Hiszpanii, Luxemburgu, Danii, Wielkiej Brytanii, USA. Mają również udział w pracach komponentu kształcenia nauczycieli, programu „Smart", finansowanego z funduszy Phare oraz w komisji kształcenia nauczycieli języka angielskiego w Radzie Europy. Znani są też z prac translatorskich oraz metodycznych jako wysokiej klasy specjaliści, cenieni w kraju i za granicą.

Niedaleko padło jabłko od jabłoni. Relacja mistrz-uczeń jest w Cieszyńskim Kolegium tradycyjnie już bardzo żywa, lecz i zobowiązująca. Wśród studentów panuje przekonanie, iż trudno dostać się do tutejszego Kolegium, lecz znacznie trudniej się w nim utrzymać, szczególnie na pierwszym roku. Wymagania są bardzo duże, przeto nie ma mowy o jakimś burszowskim stylu życia. Niemniej trudno wyobrazić sobie młodzieńcze życie studenckie bez radości i polotu.

Swoją przygodę z kulturą — bo tak chyba można by nazwać te impresje artystyczne — rozpoczęła sekcja francuska jesienią 1991 roku szeregiem spotkań nazwanych Francoscope, Francofolies, Francophone, organizowanych zrazu w Klubie Studenckim Panopticum, w Kolegium, a nawet w Liceum w Ustroniu. Z sekcją tą wiąże się również powstanie działającego do dziś teatru „Espace", kierowanego przez mgr Jolantę Wozimko. Teatr ten dość wcześnie zaczął zyskiwać nagrody i wyróżnienia na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Frankońskich w Krakowie, w Rouen. Występował również w Kanadzie. Sekcja angielska swoją przygodę artystyczno-kulturalną wyraziła w nieco odmienny sposób. Ulubioną rozrywką „Anglików" były i są organizowane z reguły dwa razy w roku quizy, na które zjeżdżają byli absolwenci, a nawet wykładowcy. W maju 1999 roku przyjechali ze Stanów Paul Rybinski i Emily Pooler, by uczestniczyć w tej intelektualnej rozgrywce. Sekcja rozpoczęła nadto jesienią 1991 roku wydawanie czasopisma „Cieszyn Chat", które docierało również do szkół cieszyńskich, głównie do liceów. Studenci sekcji niemieckiej swój akcent artystyczny wyrazili w sztuce *Królewna Śnieżka* oraz w czasopiśmie „Teschner Blatt". Od grudnia 1991 roku datuje się nader sympatyczny zwyczaj studenckiego kolędowania dla władz i mieszkańców miasta. Miło jest usłyszeć w prastarym Cieszynie, leżącym wszak od wieków na skrzyżowaniu dróg handlowych, europejskie, i nie tylko, pieśni bożonarodzeniowe, śpiewane w językach francuskim, angielskim i niemieckim. W czasie wakacji letnich studenci Kolegium mają możliwość wyjazdu za granicę i podjęcia tamże pracy, by móc doskonalić studiowany język. Zagraniczne praktyki bywają bowiem sporadyczne i nieliczne, w większości indywidualne, co najwyżej dla małych grup.

Nastał wrzesień 1992 roku, a wraz z nim rozpoczęcie praktyk studenckich w cieszyńskich szkołach. Studenci Kolegium, jako przyszli nauczyciele, zobowiązani są

do odbycia w czasie studiów 150 godzin praktyk, część z nich w szkołach podstawowych i średnich (bywało i w przedszkolach) pod okiem metodyka w ramach zajęć i nauczania danego języka.

Wreszcie studenci doczekali tej uroczystej chwili, gdy po trzech latach od startu, w czerwcu 1993 roku, jako pierwsi w dziejach Kolegium otrzymali dyplomy, uprawniające ich do nauczania wybranego języka w szkołach podstawowych i średnich. Ilu ich było? Rozpoczynało 69, skończyło 50, z tego 22 na 35 rozpoczynających onegdaj w sekcji angielskiej, 15 na 17 w sekcji niemieckiej oraz 13 na 17 w sekcji francuskiej. Do roku 1998 Kolegium dochowało się 335 absolwentów. W obecnym, podwójnie jubileuszowym roku 2000, będącym zarazem świętem 10-lecia Kolegium, liczba ta obejmie przeszło 400 osób.

By móc podjąć dalsze, magistranckie już studia na wybranym kierunku filologicznym na uniwersytecie, absolwenci Kolegiów musieli zdać tamże egzamin licencjacki. Jest chlubą tutejszego Kolegium, że już od pierwszych lat cieszyńscy absolwenci, nieliczni co prawda, ale jednak, znajdują miejsce na uniwersytetach, choćby w Heidelbergu, na Sorbonie czy na uniwersytetach amerykańskich. Wielu spośród nich, zgodnie z założeniem, podejmuje pracę nauczycielską, a tym także w cieszyńskich szkołach. Kolegium dochowało się już nie tylko magistrów (także i wykładowców własnych!) ale i doktorantów.

Kolegium kształci około 200 studentów, przybyłych nieraz z odległych stron kraju, pod opieką przeszło 30 nauczycieli. Ponadto w 1993 roku uruchomiło cykl wieczorowy dla już pracujących nauczycieli języka niemieckiego. W rok później podobny 3-letni dla anglistów.

W lutym 1994 roku odeszła na zasłużoną emeryturę mgr Jurczyńska. Jej miejsce zajęła mgr Krystyna Tomala-Profic, kierująca Kolegium po dziś dzień. Jej zapobiegliwości i odwadze zawdzięcza Kolegium to, iż mimo zakusów ze strony bielskiego kuratora Jana Janika w 1997 roku nie zostało zlikwidowane i przeniesione, jak zamierzał, do Bielska. Zagrożeniu przeciwdziałał niemało rektor UŚ, prof. Tadeusz Sławek, jak również ówczesny burmistrz Cieszyna a obecny marszałek województwa śląskiego, dr Jan Olbrycht. Pisał o tym „Głos Ziemi Cieszyńskiej" w artykule *Zagrożone Kolegium*, pisała również prasa ogólnopolska.

Czytelnika zdziwi być może, iż tak mała i właściwie mało ogółowi znana szkoła, osiąga takie efekty. Wiele w tym zasługi nauczycieli cudzoziemców, związanych z Kolegium od początków jego istnienia, wzbogacających go nie tylko swoją wiedzą i doświadczeniem, ale i nowatorskimi pomysłami. Na przestrzeni ostatnich dziewięciu lat przez Cieszyńskie Kolegium przewinęło się 34 nauczycieli zagranicznych z siedmiu krajów. Wszyscy oni legitumują się młodym wiekiem oraz wybitnymi zdolnościami. A kraje, skąd przybyli? Z USA 10, z Francji 9, z Wielkiej Brytanii 7, z Niemiec 4, z Kanady i Algierii po 1, z Republiki Czeskiej 2. Kontrakty, z reguły dwuletnie, firmowały takie instytucje, jak Ambasada Francji, Peace Corps, World Teach, Voluntary Service Overseas-East European Partnership, British Council, Zentralstelle für das Auslandsschulwesen Bundesverwaltungsamt. Zdarzają się również kontrakty indywidualne, świadczące o popularności nadolziańskiego Kolegium wśród obcokrajowców. Owi *native speakres* czują się zarówno w Polsce, jak i w Cieszynie bardzo dobrze i są chyba najlepszymi ambasadorami polskości i śląskości w swoim kraju i na świecie. Z chęcią i łatwością uczą się języka polskiego. Ponadto uważają, iż należy znać język swojego sąsiada, przynajmniej jeden. Czyż i nam nie wypadałoby pójść ich śladem?

KS. JÓZEF BUDNIAK

KTO JEST KIM W KOŚCIELE

Pierwsze w Polsce ekumeniczne *Kto jest kim w Kościele* autorstwa dziennikarza Katolickiej Agencji Informacyjnej (KAI) Grzegorza Polaka ukazało się z początkiem kwietnia 1999 roku. Uroczysta promocja tej książki odbyła się w gmachu Sekretariatu Episkopatu Polski. Ta z różnych powodów cenna pozycja zawiera 1200 biogramów osobistości Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, a także Kościołów siostrzanych należących do Polskiej Rady Ekumenicznej. Otwierając uroczystość promocyjną, redaktor naczelny KAI Marcin Przeciszewski, stwierdził: *Jest to na pewno pierwsze ekumeniczne Who is who w Polsce, a kto wie, czy nie pierwsze na świecie.* Książka opatrzona jest znamienną dedykacją: *Biskupowi Władysławowi Miziołkowi*, czyli długoletniemu przewodniczącemu Komisji Episkopatu Polski ds. Ekumenizmu, ciągle zaangażowanemu w ruchu ekumenicznym w Polsce i poza jej granicami.

Uwagę zwraca staranna szata graficzna tej 480-stronicowej książki i lepsza jakość zdjęć niż w pierwszym wydaniu pozycji o tym samym tytule i tego samego autorstwa z 1996 roku. Nowe wydanie zostało poszerzone o biogramy 500 osób; wśród nich znalazło się 100 postaci reprezentujących sześć Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej. Biogramy wraz z aktualnymi adresami duchownych diecezjalnych i zakonnych, braci i sióstr zakonnych z Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i grekokatolickiego (bizantyjsko-ukraińskiego) oraz Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Kościoła Ewangelicko-Metodystycznego, Kościoła Starokatolickiego Mariawitów i Kościoła Polskokatolickiego dają ogólny obraz Kościoła Powszechego w Polsce. Wśród tych biogramów znajdują się również prezentacje osób świeckich szczególnie zaangażowanych w życiu swoich Kościołów i Wspólnot. Najliczniejszą grupę stanowią duchowni, najmniejszą — siostry zakonne. Najmłodszą prezentowaną postacią jest 24-letni Przemysław Kozdój — prezes Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej z Warszawy. Najstarszą podnad 90-letni prof. Stefan Swieżawski, świecki ekspert i uczestnik II Soboru Watykańskiego.

To, co szczególnie może zainteresować mieszkańców Śląska Cieszyńskiego to fakt, że omawiana ekumeniczna pozycja zawiera biogramy postaci obecnie reprezentujących zróżnicowany charakter życia religijnego w tym regionie. Kościół rzymskokatolicki reprezentują: ks. bp Tadeusz Rakoczy, ordynariusz diezecji bielsko-żywieckiej, ks. bp Janusz Zimniak, ks. dr hab. Tadeusz Borutka, dyrektor Instytutu Teologicznego w Bielsku-Białej, ks. Kazimierz Malaga, dyrektor diecezjalnego Caritas oraz autor niniejszej recenzji, ks. dr Józef Budniak, prezydent Międzynarodowej Wspólnoty Ekumenicznej, a zarazem diecezjalny referent ds. ekumenizmu w diecezji bielsko-żywieckiej. Do grupy tej należy również siostra zakonna ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety III Zakonu Regularnego św. Franciszka, przełożona generalna oraz Ryszard Macura, dyrektor Liceum Katolickiego im. św. Melchiora Grodzieckiego.

Cztery biogramy poświęcone zostały postaciom związanym z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim. Są to: ks. bp Paweł Anweiler, biskup diezecji cieszyńskiej, ks. prof. Manfred Uglorz, pracownik naukowy Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, ks. Piotr Janik, proboszcz parafii w Wieszczętach Kowalach, naczelny kapelan więziennictwa w Polsce oraz siostra Lidia Gottschalk, przełożona diakonatu „Eben-Ezer" w Dzięgielowie.

Ks. Henryk Buszka, proboszcz parafii w Bielsku Białej reprezentuje Kościół polskokatolicki.

Wśród prezentowanych postaci znajdziemy również wiele takich, które pochodzą ze Śląska Cieszyńskiego, bądź były związane z tą ziemią. Są to między innymi: ks. prof. Jan Krucina, pracownik naukowy Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, ks. Jan Szarek, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, ks. Rudolf Bażanowki, biskup diecezji mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Mieczysław Cieślar, biskup diecezji warszawskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Rudolf Pastucha, biskup diecezji katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Tadeusz Szurman, prezes Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP oraz ks. Jan Gross, prezes Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej.

Już pierwszy rzut oka na przedstawioną wyżej listę postaci związanych ze Śląskiem Cieszyńskim, zaprezentowanych w książce G. Polaka, prowokuje do uwagi, że lista ta nie jest pełna. Ten pluralistyczny religijnie region ma jeszcze wielu innych zasłużonych dla Kościoła i życia społeczno-kulturalnego duchownych i świeckich, których biogramy warto byłoby w takim specyficznym leksykonie zamieścić. Pomimo tego cieszyć się należy, że ziemia cieszyńska znalazła na łamach tej ważnej książki dość szeroką reprezentację.

Zaznaczyć należy, że książka *Kto jest kim w Kościele* ważna jest i cenna przede wszystkim ze względu na czas, w którym się ukazała — na przełomie wieków ekumenizm staje się jednym z naczelnych przesłań wszystkich Kościołów chrześcijańskich, a także innych religii. Znajduje to wyraz między innymi w nieustających zabiegach i działaniach papieża Jana Pawła II roznoszącego po całym świecie to przesłanie. Lektura encyklik i wypowiedzi papieskich, jak choćby *Ut unum sint* i *Tertio Millennio Adveniente* oraz charakter spotkań odbywanych przez Ojca Świętego, np. 22 maja 1995 roku w Skoczowie, stanowią potwierdzenie tej tezy. Książkę G. Polaka można uznać zatem za cenny przyczynek do studiów nad współczesnym ekumenizmem. Warto zastanowić się nad tym, czy nie należałoby pójść krok dalej w budowaniu „ekumenicznego kto jest kim" i opracować zestaw biogramów postaci ściśle związanych i szczególnie zasłużonych dla ruchu ekumenicznego w Polsce.

CZY WIECIE, ŻE...?

Najkrócej, bo tylko 30 dni żyją białe komórki krwi, oczyszczające organizm. Pozostałe składniki krwi, zapewniające jej skrzepliwość, żyją 5 dni. Najdłużej żyją komórki krwi zwalczające choroby — umierają dopiero po 2–4 miesiącach, potem wymieniane są przez nowe.

* * *

Jak ostrzegają amerykańscy naukowcy, w 2000 roku spodziewany jest kolejny, silniejszy od dotychczasowych szczyt aktywności Słońca, co może spowodować poważne zakłócenia na Ziemi. Wzrost promieniowania elektromagnetycznego może uszkodzić systemy komputerowe, wywołać prądy indukcyjne w rurociągach, sparaliżować łączność.

* * *

Najstarszy czasomierz świata zachował się w Egipcie. Był to zegar słoneczny, nazywał się gnom (gr. „ten, który wie") i powstał 15 wieków p.n.e. Zegar mechaniczny skonstruował w końcu IX wieku n.e. zakonnik Gerbert z Aurillac, późniejszy papież Sylwester II.

WŁADYSŁAW OSZELDA

ZE WSPOMNIEŃ KONSPIRATORA

W marcu 1978 roku zwróciłem się do ostatniego już z żyjących członków Tajnej Polskiej Organizacji „Jedność", działającej w latach 1911–1913 w Cieszynie, Pawła Zabystrzana, mieszkańca Dębowca, sugerując mu spotkanie w Klubie Propozycji. Niestety, na skutek niesprzyjających okoliczności, do tego spotkania nie doszło. Ale p. Zabystrzan przesłał mi zapis swoich wspomnień z lat konspiracji, przedstawiając jednocześnie warunki, w jakich pozostawała młodzież polska, ucząca się w szkołach niemieckich. Oto pełny tekst tych wspomnień:

„Jedność" została w swoim czasie utworzona dla polskich uczniów, uczęszczających do niemieckich średnich szkół w Cieszynie. Jej celem było pielęgnowanie i umacnianie polskiego ducha narodowego wśród uczniów narażonych na zgermanizowanie. Członkami mogli być uczniowie ze starszych klas, a ze względu na ryzyko przynależności do zakazanej organizacji byli ostrożnie dobierani. Dlatego liczba członków „Jedności" była stosunkowo niewielka. Działalność organizacji obejmowała wykłady polskiej literatury i historii, pogadanki o sztukach wystawianych przez zespoły amatorskie w Domu Narodowym, o wieczornicach „Sokoła" i o innych polskich imprezach. Członkowie uczęszczali na tego rodzaju imprezy, zachowując ostrożność przy wejściu i wyjściu z Domu Narodowego. Przedstawienia i imprezy wywierały zbawienny wpływ, umacniając świadomość narodową.

„Jedność" znajdowała się pod protektoratem Polskiego Gimnazjum im. Osuchowskiego i jego przedstawiciela, prof. Jana Galicza. Zebrania odbywały się w ciągu roku szkolnego w różnych terminach i w różnych budynkach, np. w Polskiej Szkole Ludowej przy ul. Sydonii (ks. Świeżego) lub u Górniaka w Sibicy, a czasem nawet w... Końskim Lesie.

Ażeby zrozumieć, jak ważną rolę spełniała „Jedność", trzeba wiedzieć, w jakich warunkach uczyli się polscy uczniowie w niemieckich szkołach. Ja uczęszczałem do Szkoły Realnej, w której było dość dużo Polaków i Czechów. Ale szczególnie polscy uczniowie byli narażeni na zgermanizowanie. Część profesorów była wręcz wrogo nastawiona wobec uczniów z polskim językiem macierzystym (*Muttersprache*). Znajdowało to wyraz przy pytaniach i klasyfikacji. W piątej klasie była prawdziwa rzeź, gdyż na 43 uczniów „skoszono" aż 15, głównie Polaków. Wtedy ofiarą padło także dwóch kolegów należących do „Jedności".

W roku 1912 została „Jedność" zdekonspirowana i wtedy zostałem wezwany do dyrektora, Alschera. Chciał wymusić na mnie przyznanie się do przynależności do „Jedności". Ale mu się to nie udało, gdyż kategorycznie zaprzeczałem. Jako ciekawostkę podaję, że w swojej obronie nadmieniłem, że przecież niemiecka organizacja uczniowska „Nordmark" jest także zakazana, a nie ma żadnych dochodzeń. Na zapytanie, skąd to wiem, powiedziałem, że byłem tam raz, ale mi się to nie podobało, gdyż niemieccy koledzy tylko pili piwo i uprawiali szermierkę. Wobec nieprzyznania się, nie mogli mnie wyrzucić ze szkoły, ale zaczęli stosować represje, m.in. w formie pytania mnie tylko jeden raz przed okresem i to z całego materiału, co nie było praktykowane wobec niemieckich kolegów. Wprawdzie nie wszyscy profesorowie stosowali takie metody, ale prym wiedli profesorowie historii i biologii. Szczególnie biolog znęcał się nade mną. Pytał mnie przez całą godzinę o karpiu i w efekcie nie mógł mnie oblać. Świadectwo roczne z szóstej klasy miałem oczywiście znacznie gorsze niż poprzednie.

Przyjechawszy na wakacje do domu w Dębowcu musiałem pokazać świadectwo, a na zapytanie ojca, dlaczego jest tak złe, opowiedziałem mu, jakie były tego przyczyny. I wtedy powiedział mi tak: *jeżeli to jest prawda, to... masz najlepsze świadectwo z dotychczasowych.*

Ta mądra wypowiedź ojca wzmocniła moje uczucia narodowe.

Maturę złożyłem w roku 1914 i nie byłem już szykanowany. A wychowawca otoczył mnie nawet opieką.



Fot. Kazimierz Jaworski

JÓZEF KORNBLUM

MÓJ OJCIEC

Mój ojciec nie żyje już od kilkudziesięciu lat (zmarł w 1954 r.), mimo że był człowiekiem nad wyraz skromnym i nie wpadającym w oczy, stał się rodzajem legendy. Był nią jeszcze za życia, ale wtedy nie próbowałem jej rozwikłać, czego dziś żałuję.

Były okresy, że podziwiałem i kochałem Go ponad wszystko, ale były i takie, kiedy Go lekceważyłem i obrażałem swoim zachowaniem. Niczego już naprawić nie można, ale usiłuję Go przynajmniej zrozumieć, rekonstruując Jego życie, na ile to po półwieczu jeszcze możliwe. Był dla mnie zagadką za życia, a teraz nie ma już nikogo, co by brakujące ogniwa połączył. Jestem ostatnim z Jego bliskiej rodziny, jak również najstarszym z dalszej. Nadeszły lata, gdy tajemnice przeszłości dokuczają, domagają się wyjaśnienia, naświetlenia. Cóż, kiedy obrazy, jak stare fotografie, albo wyblakły, albo zaginęły, a z własnych wspomnień już niczego nowego wykrzesać nie potrafię.

Może jednak przywołując je z zamglenia, uda mi się wymalować Jego kontur, nadać mu kolorów, by potem, wykonawszy tę robotę spojrzeć z boku i powiedzieć sobie: oto On. Tego rodzaju literowe malarstwo będzie nie tylko odtworzeniem Jego postaci, będzie zarazem poznawaniem siebie. Ktoś może rzuci mi w twarz: staruchu, osiemdziesiątkę masz za sobą i jeszcze nie wiesz, kim jesteś? Ojca przywołujesz do pomocy? Przyznaję się bez wstydu do tego grzechu.

Wciąż jeszcze siebie zaskakuję, odkrywam siebie, samemu wprowadzam się w zadumienie. Ja też mam sekrety, ja też czasem hamuję zapędy, by nie rozszyfrować się bez reszty przed sobą i nawet przed swoimi dziećmi, bo reakcje innego pokolenia trudne są do przewidzenia.

Zmieniamy się i pozostajemy tymi samymi. Ile lat było potrzeba, by sobie to proste prawo unaocznić? Pojąwszy je, łatwiej mi zrozumieć Ojca, wybaczyć Mu, pogodzić się z Jego postępowaniem, z Jego słabością.

Co mam właściwie Ojcu do zarzucenia? Od czasu gdy Go pamiętam, nigdy nie uczynił nikomu krzywdy, jako rodziciel nie uderzył, a gdy skrzyczał, co zdarzało się rzadko, czułem, że sam cierpi, że wini samego siebie. Wobec Matki był tak samo ustępliwy, dobry, kochający. O uderzeniu nie mogło być mowy, przemawiał do niej cicho, spokojnie, nie zdradzając swoich uczuć, gdy się nie zgadzali.

A przecież nie zgadzali się często, przynajmniej za moich młodych lat, bo Matka, będąca jego przeciwieństwem, wybuchała, a rzucając gromy, nie szczędziła nagan i nagromadzonej goryczy, z których jako dziecko wyłuskiwałem jakieś stare grzechy, jakieś niezrozumiałe aluzje. Co ją najbardziej, moim zdaniem, raziło, to właśnie Jego spokój i opanowanie. Ludzie impulsywni nie pojmują, gdy ktoś drugi nie wyskakuje ze skóry jak oni, że bez walki ustępuje pola.

Był od niej znacznie starszy, różnica wieku wynosiła trzynaście lat. Kiedy poprosił o rękę osiemnastoletniej pięknej dziewczyny, miał już za sobą trzydziestkę i burzliwe, awanturnicze życie. On i awantura? „Cicha woda brzegi rwie"?...

Urodził się w żydowskiej rodzinie kupieckiej w małym miasteczku Kęty, jako czwarte dziecko matki i pierwszy syn ojca. Jego ojciec ożenił się z obarczoną już trójką dzieci młodą wdową, która we wianie wniosła mu sklep żelaznych towarów na rynku i duże mieszkanie w pobliżu. Ten mój protoplasta musiał być, sądząc po niewielu dość niewyraźnych zdjęciach, okazałym, reprezentacyjnym mężczyzną, budzącym respekt i poszanowanie. Nic więc dziwnego, że podbił serce bogatej wdowy. Małżeństwo spłodziło jeszcze dziewięcioro potomstwa, czyli w sumie wychowało dwunastkę. Znając bliżej prawie wszystkie ciotki i wujów, mogę zaświadczyć, że „wyszli na ludzi". Ale w każdej rodzinie, tej nie wyłączając, znaleźć się musi jedna czarna owca. W tym wypadku był to wuj Frydek, którego rodzieństwo,

często zgrzytając zębami, wyciągało wielokrotnie z przeróżnych tarapatów.

Istniała w rodzinie specyficzna solidarność, oparta na prawzorze wielkiego rodziciela, wyrażająca się w rodzinnym poczuciu honoru i stania na straży dobrego imienia całego rodu. „Zachowuj się!" — mówiły matrony do swoich latorośli, przyswajając sobie postawę dumnych małżonków. „Pamiętaj, że jesteś Kornblum!". Nazwisko obowiązywało, obowiązywał również wiek. Jakub, pierwszy syn i pierwsza latorośl dziadka Józefa (trzy córki, które mu wniosła w wianie żona, pochodziły jak wspomniałem od innego ojca), miał wedle żydowskiej tradycji pewne prawa pierwszeństwa. Przypuszczam, że raczej formalne, moralne, niż materialne. A może zaistniała jakaś nieznana mi sytuacja, w której wyniku pozostałą po rodzicach fortuną zawładnął jeden z młodszych braci?

Jesteśmy w drugiej połowie XIX wieku, w okresie pewnej domokratyzacji za rządów Franciszka Józefa, tego najdłużej panującego cesarza. Reformy rozpoczęły się za Józefa II Patentem Tolerancyjnym, który jeszcze nie był równouprawnieniem, bo jego matka, Maria Teresa, bogobojna katoliczka, serdecznie nienawidziła Żydów. Ale w Europie ponapoleońskiej poczęły wiać wiatry demokracji, którym nawet konserwatywni Habsburgowie oprzeć się nie mogli.

Żydzi ze Śląska Cieszyńskiego, którego status był uprzywilejowany, podobny do statusu Czech i Moraw, ochotnie przyjęli przysługujące im prawa, nie przestając walczyć o dalsze. Jako kupcy i rzemieślnicy stanowili niezwykle ważną warstwę pośredniczą pomiędzy feudalną wsią a niemiecko-austriacko-polską arystokracją. Ich znajomość języków i kontakty międzynarodowe sprawiły, że stopniowo zdobywali równouprawnienie.

Kiedy w 1878 roku mój Ojciec Jakub rozpoczyna swą ziemską wędrówkę, nie ma już prawie żadnych ograniczeń prawnych, tkwią jednak jeszcze w świadomości antyżydowskie stereotypy. Nikt w rodzinie nie nosi się w średniowiecznej kapocie, nikt nie zapuszcza brody i pejsów. Kultura niemiecka jest głęboko szanowana. Szkoła świecka, język Goethego i Schillera, muzyka to Beethoven i Mozart, stolica to Wiedeń. Jakub, syn pierworodny zostaje wysłany go gimnazjum w Krakowie, przypuszczalnie jego przeznaczeniem mają być wyższe studia.

Żydzi, korzystając ze stabilizacji austriackiego imperium, poprawiają pozycję gospodarczą, zarazem biorą żywy udział w życiu kulturalnym. Jak zawsze stanowisko, status zdobywa się albo pieniędzmi, albo wykształceniem. Na wszelki wypadek surowy i ostrożny mój dziadek nakłania synów do nauki rzemiosła. Jeden uczy się malarstwa pokojowego, drugi ślusarstwa, a Jakubowi wyznacza szklarstwo, które mu się później przydaje. Doskonale pamiętam, jak przycinał diamentem szybki i zręcznie je kitował, ja zaś, asystując mu, również korzystałem.

A więc Jakub chodzi do gimnazjum. Niewiele wiem o tym okresie. Nie wiem gdzie mieszkał, jak się odżywiał i jakich miał nauczycieli i kolegów. Nie wiem, czy uczył się greki i łaciny, czy był uczniem celującym, czy przedkładał matematykę nad literaturę. Nie wiem i żałuję po niewczasie. Niestety nie mam też obrazu jego stosunków rodzinnych: jak odnosili się doń rodzice, rodzeństwo, jak spędzał wakacje, święta, urodziny — nic. Nie mówił o tym, a ja nie stawiałem takich pytań. Może dlatego, że nie znałem dziadków — wszyscy umarli na wiele lat przed moim przyjściem na świat, tak że w moim otoczeniu i w mojej świadomości nie zajmowali już miejsca.

Coś jednak nie było jak się patrzy w tej mieszczańskiej rodzinie w Kętach pod Bielskiem. Nie mogło być rzeczą przypadku, czy wynikiem drobnego nieporozumienia z rodzicami, że Jakub, liczący siedemnaście lat, porzuca pewnego dnia szkołę, opuszcza rodzinę i zgłasza się na ochotnika do armii austriackiej. Dlaczego ten spokojny, opanowany, muchy niezdolny skrzywdzić mój przyszły rodziciel zdobywa się na ten krok?

Nie znosił gwałtu, nie potrafił zabić ryby, cierpiał zgniatając karalucha, z jego ust nigdy nie wyszło przekleństwo. Jak pogodzić to z militaryzmem, z żołnierską wulgarnością, z wojskowymi ćwiczeniami, choćby z nauczaniem przekłuwania bagnetem? On i okrucieństwo?

Pamiętam, bo wydarzyło się to kilkakrotnie, że przez otwarte okno wpadała do mieszkania jaskółka. Nakazywał wtedy ostrożność, by jej nie płoszyć, by nie rozbiła się o szybę i wyleciała zdrowo i cało. Taki był i wszelki gwałt, agresja czy ordynarność nie licowały z jego charakterem, łagodnością i spokojem obejścia. Niegdy też nie szczycił się jakąś rangą, wyczynami czy awanturami, takich tematów po prostu nie poruszał.

Był jednak w domu w użyciu mosiężny młynek do kawy. Podłużny, okrągły, złożony z trzech części, pokryty wyrytymi arabeskami. Musiał zwrócić uwagę mielącego nim kawę chłopca. Dowiedziałem się od Ojca, że to turecki młynek, że pochodzi z Sarajewa i że tam służył w armii cesarza. Wspomniał nawet, że sam Franz Josef odwiedził ich oddział i wtedy cały tydzień zajęci byli „pucowaniem" mundurów i koni. Na tym informacja się kończyła. W latach dwudziestych legendarna postać starego kajzara rysowała się jeszcze w pamięci starszego pokolenia kolorami tak barwnymi, jak mundury jego przedwojennych oficerów.

Byłem jednak zbyt rozbawiony i zajęty odkrywaniem otaczającego mnie świata, by wgłębiać się w sprawy minione. Wszystko uległo przecież zmianie, wielka Austria skurczyła się do naturalnych rozmiarów, Polska, przekraczająca ją obszarem kilkakrotnie, wypełniała w zupełności moją i kolegów wyobraźnię. Po prostu wślizgnąłem się w zadziwiającą, absorbującą i tak różną szczelinę międzywojnia.

Ale wróćmy do naszej zagadki. Nie wiem ile lat spędził Jakub jako żołnierz. Przypuszczam, że po służbie wojskowej przebywał dłuższy okres we Wiedniu u swej starszej, zamężnej półsiostry, z którą do końca życia utrzymywał serdeczny kontakt.

Z pewnych uwag Matki, rzucanych podczas licznych sporów, zachowałem w pamięci aluzję w rodzaju, „również ta pierwsza nie mogła z tobą wytrzymać", co naprowadziło mnie na podejrzenie, że Jakub był w owym mglistym, tajemniczym okresie żonaty i kto wie, czy nie mam gdzieś nieznanych braci czy siostry, co działało podniecająco. Nie pasowało to jednak w żaden sposób do jego sylwetki i budziło wątpliwości: może się przesłyszałem? Nie prosiłem rodziców o wyjaśnienie, nie wypadało, to byłoby poruszaniem dźwięczących boleśnie strun. Tak mnie od maleńkości wychowywano: nie dotykać spraw mogących drugiego wprawić w zmieszanie. Wyryło się tylko w pamięci. Kiedy po latach, po śmierci Matki zapytałem bardzo ostrożnie ciotkę, nie otrzymałem odpowiedzi. Ona też stała na straży nieskazitelnego imienia klanu. Czasem nachodziła mnie myśl, że owa „pierwsza" była może chrześcijanką, że od tego rozpoczęło się tak drastyczne zerwanie z rodziną, bo u Żydów wtedy i nawet dziś jeszcze rzecz taka traktowana jest jak odstępstwo, herezja.

Kochałem Ojca, ubóstwiałem za oddanie, za wytrwałość, a zagadkowość sprawy budziła sympatię. U Matki podejrzewałem zazdrość, chociaż owe „grzechy" z lat minionych poprzedzały poznanie ojca. „Takie uczucia zdarzają się u kobiet, może zresztą u mężczyzn też, zazdrość i miłość sięgające wstecz nawet poza grób" — rozumowałem książkowo, nie zebrawszy jeszcze osobistych doświadczeń.

Ale jesteśmy dopiero po Jego służbie wojskowej. Nie wiem, dlaczego ją przerwał i co potem robił. Pewne jest, że nie wraca do rodzinnych Kęt, stąd wnoszę, że zostaje we Wiedniu u zamężnej siostry Lorci.

W każdym razie Wiedeń. Musiał przebywać tam przez kilka lat. Bywał w teatrach, bo wspominał Artura Schnitzlera i Grillparzera, czytał książki i felietony Herzla w „Neue Freie Presse", czytał Nordaua i zapewne innych, przeważnie żydowskich dramaturgów i pisarzy. Czytanie pozostało dlań nałogiem do końca życia. Pamiętam go z lat późniejszych, w szpitalu nawet, nie z książką, ale zawsze z gazetą. Do tego powrócimy później.

Idea syjonistyczna opanowała go już wtedy, tak jak większość bardziej zasymilowanych Żydów monarchii habsburskiej. Nie żeby ci syjoniści chcieli opuścić kraj, w którym zarysowały się nowe, jaśniejsze perspektywy bytu. Nie, syjonizm Herzla pomyślany był dla ratowania Żydów „wschodnich", żyjących pod caratem,

w ciągłym niebezpieczeństwie prześladowań i pogromów. Rosja, Ukraina, Białoruś, Polska pod zaborem. Żydzi byli wówczas kozłem ofiarnym caratu, pogromy organizowane przez władze służyły za wentyl w okresach wzrastającego ciśnienia rewolucyjnego. Herzl sam był z przekonania monarchistą, a jego działalność dążyła do zdobycia przychylności monarchów celem uzyskania ich zgody na utworzenie żydowskiego państwa w Erec Izrael (albo gdzie indziej). Dziś listy do monarchów i audiencje Herzla na dworach królewskich wydają się nam dość naiwne. Staliśmy się cynikami, żyjemy przecież w dobie wielokrotnego już odbrązowywania i dyskredytowania autorytetów, ale by słusznie ocenić epokę, należy brać ją pod łupę ówczesności. Pierwsze kongresy syjonistyczne były niewątpliwie dla społeczności żydowskiej duchowym wstrząsem, były zwrotem rewolucyjnym tak dla religijnych, wierzących, że Boskiego biegu historii przyśpieszać nie wolno, jak i dla asymilantów przekonanych, że odzyskanie historycznej ojczyzny jest tylko słodkim, ale nieosiągalnym snem. Ale po krwawych pogromach na Ukrainie i po deprymującym procesie Dreyfusa we Francji idea syjonistyczna stała się jednak światełkiem nadziei w mroku beznadziejności żydowskiego losu.

Dla Jakuba syjonizm stanowił drugie wyznanie. Wpojona w domu liberalna religijność nie stała mu na przeszkodzie. Swe rozmowy z Bogiem odbywał samotnie, jego Bóg nie był na eksport, żadna dyskusja na temat istnienia Boga nie była do pomyślenia, ale ze syjonizmem było inaczej: Herzl napisał w Altneuland *jeśli zechcecie, nie będzie to bajką*. Marzenie stało się aksjomatem, mocniejszego argumentu nie było. Ktoś mógł nie chcieć?

Zadziwia mnie, że w tym właśnie okresie ujmuje za pióro i pisze dramat nie mający żadnego związku z Żydostwem i jego losem. Nosi tytuł: *Vater am Gnadenbtot*, (Ojciec na łaskawym chlebie) i dotyczy chłopskiego zwyczaju: zestarzały, owdowiały gospodarz oddaje córce cały dobytek i wymawia sobie dożywotnie mieszkanie i wikt. Co jednak, gdy ta nie wywiązuje się z obowiązku? Jest konflikt, jest morał. Przypuszczam, że wybrał taki temat, bo wśród ówczesnej inteligencji modny był wtedy trend pójścia w lud. A jednak dziwi, że nie podjął problemu żydowskiego, syjonistycznego...

Pięknie wykaligrafowany tekst oddaje do wiedeńskiego Burgtheater i otrzymuje odpowiedź, że gotowi wystawić jego sztukę, trzeba ją jednak przedłużyć. Przedstawienie musi trwać określony czas. Jakub nie rezygnuje, ale ma do rozwiązania swoje prywatne problemy.

Nie wiem, co skłoniło Jakuba do opuszczenia Wiednia i powrotu w rodzinne strony. Była to tęsknota, śmierć rodziców, czy też zaszły jakieś dramatyczne zmiany w jego życiu prywatnym? Wydarzyć się to musiało na początku drugiej dekady dwudziestego wieku, kiedy przekroczywszy już trzydziestkę jako ciemnowłosy postawny, młody mężczyzna o wykrystalizowanym charakterze rozpoczynał nowe życie jak nowicjusz, jak początkujący i nadto — wedle moich przypuszczeń — raczej goły, bo jakim cudem wejść miałby w posiadanie jakiegoś majątku?

Wtedy to, odwiedzając Stefkę, jedną ze swoich sióstr, żonę dobrze sytuowanego gospodzkiego i gospodarza w Ochabach pod Skoczowem, poznaje osiemnastoletnią Bertę, sierotę, włączoną do rodziny, a jednak traktowaną jak przysłowiową biedną krewną, czy Cinderellę. Matkę straciła w tydzień po przyjściu na świat, a ojca, melameda i rzezaka, mając lat jedenaście. Czwórkę dzieci rozdzielono pomiędzy krewnych: Kęty, Ochaby, Łódź, Warszawa. Do najmłodszej Berty los najmniej się uśmiechnął: ochabska rodzina Tramerów składała się już z pięciorga małych dzieci, nie uczyniono jej szóstym, a zobowiązania dane rodzinnej radzie przy podziale sierot okazały się płonnymi przyrzeczeniami. Pani domu, chorująca na gruźlicę, spędzała dni całe w łóżku, a na małą Bertę nałożono ciężar opiekowania się gronem szkrabów, których niewiele przewyższała wiekiem. Musiała je nosić, podcierać, karmić, o uczęszczaniu do szkoły nie było mowy.

W momencie, gdy Jakub, pojawił się jak rycerz z bajki, na ochabskim horyzoncie. Berta była już piękną, dojrzałą

dziewczyną. Miała jasne włosy, szaroniebieskie oczy, ładną owalną twarz, rumiane, uśmiechnięte policzki i zgrabną, choć nieco pełną figurę. Ale jesteśmy w czasach, gdy w modzie nie były jeszcze wężowate i wygłodzone sylwetki, przeciwnie, ceniono krągłość kształtów, uważając ją za dowód zdrowia i siły.

Trudno mi wyobrazić sobie mego ojca w roli kawalera zalecającego się do młodziutkiej, uroczej dziewczyny. Dałbym wiele, by wiedzieć, jak rozmawiał z tą wiejską panienką, w której się niewątpliwie zadurzył i co ona myślała o przybyłym z Wiednia obytym młodzieńcu. Tak czy owak, po krótkim czasie pobrali się i objęli szynk w Górnej Lesznej. Znając z bliska jej przybranych rodziców nie wątpię ani na chwilę, że z posagiem było skąpo, albo nie wyznaczono go wcale.

Jakuba powołaniem nie było wystawanie za szynkwasem, wydzielanie krygli piwa i udzieranie się z ulanymi klientami, ale rezolutna Berta znała się na tym, bo u swych byłych opiekunów nieraz stała za ladą i wiedziała, jak radzić sobie w niemiłych sytuacjach. Napewno nie brakło trudności, bo goście, przeważnie „hawiyrze", górnicy z trzynieckich kopalń, nie byli symbolem delikatności i dobrych manier. To też po dwóch latach, gdy nadarzyła się okazja przeniesienia do Pruchnej, na sklep Aufrichtów, młoda para uczyniła to bez wahania. Spokojna, malownicza wioska na szlaku Wiedeń—Kraków bardziej im odpowiadała. Kiedyś zamieszkiwało Pruchną wielu Żydów, tak że mogli nawet utrzymywać bożnicę i zebrać konieczny do wspólnych modłów minian, ale po liberalizacji, po udzieleniu prawa zamieszkiwania w miastach kto tylko dysponował środkami, kupował dom w Cieszynie, Bielsku albo w Skoczowie. Bo to i dostęp do szkół był, i synagoga, teatr, był lekarz i w ogóle większe możliwości.

Ale dla Berty i Jakuba Pruchna była postępem, ludzie byli spokojni, sklep to jednak nie karczma. Objęli interes bogatsi o synka Zygfryda, którego wołali Friedl, ale trudności finansowe nie przestały im doskwierać. Dom i sklep należał do tych samych bezwzględnych, ochabskich Tramerów, ściągających wysokie komorne, u których musieli się nadto zadłużyć, by zaopatrzyć interes. Młoda para miała pełne ręce roboty, by zadowolić klientów. Zdobywała ich sobie stopniowo uczciwością i nawiązywaniem przyjaznych stosunków. Doświadczenie zdobyte przez Bertę w Ochabach i przez Jakuba we Wiedniu przynosiło owoce. Ona doradzała kobietom w przygotowywaniu wyprawy, on chętnie pisał ludziom podania do władz w języku niemieckim, oboje też władali miejscową gwarą śląską, co przyczyniało się do atmosfery wzajemnego zaufania. W domu zatrudniali wiejską Maryśkę albo Kaśkę, która uczyła się zasad koszerności, gotowania, zasad higieny i grzeczności, dzieciom opowiadała bajki o krampusie i o utopcach. Razem wziąwszy służbę miała lżejszą niż u siedloka i umiała to ocenić. Paniczka Berta i panoczek Jakub cieszyli się w Pruchnej popularnością.

We wsi żyła jeszcze jedna tylko rodzina żydowska, Mozesów, ale nie zawiązały się między nimi bliższe stosunki. Stara Mozesowa, prowadząca sklepik w innej dzielnicy wsi, była lubiana, zwłaszcza przez dzieciaki, bo znała je po imieniu i rozdzielała cukierki. Jej syn kawaler, pełniący ważną funkcję pocztmistrza jeszcze od czasów cesarskich, był osobą wielce szanowaną. Ani do Mozesa, ani do mego Ojca nikt nie zwracał się: „Żydzie, dawaj!", „Psiakrew, Żydzie!"

Berta i Jakub brali udział w dożynkowych zabawach i czasem w weselach. Matka lubiła sobie zatańczyć walczyka, „szpacyr-polkę", czy miejscowego „pruchęszczoka", a Ojciec, chociaż prócz pejsachowego wina, czy sobotniej „hawdala" nie ruszał alkoholu, musiał „cinkać" się ze sąsiadami.

Zdawało się, że życie leci utartą drogą. Tekst odłożonego wiedeńskiego przedstawienia leżał w szufladzie i czekał na sprzyjający moment. Ale oto wybuchła wojna 1914 i Jakuba jak tysiące innych zabrano do wojska. Szybko się okazało, że nadzieje na prędkie jej zakończenie były płonne. Jakub już jedną i drugą zimę spędzał daleko od domu, pod Kijowem, pod Zborowem, czy raczej leżał w błocie pod wozem, bo służył przy dostawach wojskowych. Wojna stała się długotrwałą

wojną okopową, ludzie masowo ginęli, końca nie było widać.

Nie opowiadał o swych przeżyciach frontowych i nigdy się nimi nie chwalił, jak to czynią kombatanci. To była służba, *Pflicht* i rozkaz. Wojna nigdy nie jest piękna i heroiczna, wojna to legalne, dozwolone mordowanie. Raz, po latach napomnkął ze wstrętem, jak we wioskach ukraińskich wykrywano i rekwirowano za niewiele warte, papierowe pieniądze ostatnią żywność.

Dwutygodniowy urlop, przysługujący mu raz w roku, marnował się na koleje, na przedzieranie się przez zawalone wojskiem stacje kolejowe, na wywalczanie miejsca w pociągu, jakimkolwiek, byle dotrzeć do wymarzonej Pruchnej i spędzić dzień jeden, noc jedną ze swoją ukochaną Bertą, ze swoim synkiem, który go prawie nie poznawał. Podczas jednej z tych nielicznych nocy musiał mnie spłodzić, bo urodziłem się w lutym 1917, w roku załamywania się Ententy, kiedy na tyłach brakło już pożywienia, a zdziczone, wygłodzone bandy rozpoczęły napaści na sklepy i spichrze.

Berta po bohatersku zmagała się sama z problemami, ale gdy pewnej nocy gromada rabusiów wyłamała drzwi sklepu i opróżniła go doszczętnie, okazała się bezradna. Bolało ją, że pośród zbójów znaleźli się również prucheńscy chłopi. Mąż brnął w dalekich błotach Ukrainy, jeden synek liczył lat cztery, drugi był jeszcze przy piersi, a ona samotnie borykała się z losem. Należała jednak do ludzi mocnych i nieustępliwych, to też rozpoczęła od nowa, czyli od nowych długów i procentów. Tak się już potoczyło ich życie, że wiecznie prześladowały ich długi, nie przestawali spłacać procentów i procentów od procentów.

Jakub powrócił z wojny przybity, znużony i chory, ale jednak był i życie nabierało znowu sensu. Dzieci chowały się dobrze. Stosunki ze wsią też układały się dobrze, Berta starała się zapomnieć ową straszną noc rabunkowego napadu. Pruchna znalazła się w Polsce, niedaleko wyrosła granica czeska, Wiedeń przestał być stolicą. Na szosie zaczęły pojawiać się z rzadka samochody, na niebie czasem zahuczał samolot. Powoli wykupywali się z zadłużenia, ale na zbytki nie było. Jakub nabawił się na wojnie dolegliwości serca, ale nigdy nie usłyszałem z jego ust słowa skargi. Starał się dogodzić młodszej żonce, czasem wstydliwie szeptał jej na ucho, że mu się podoba, sam słyszałem, gdy mówił: „Bertl była piękną dziewczyną", a potem przepraszał, usprawiedliwiał się, że użył czasu przeszłego.

Czasem, ale rzadko jechaliśmy za przepustkami do Bogumina, do krewnych, do zamężnej siostry ojca, a wtedy nie wychodziłem ze zdumienia, że tamtejsze dzieci mówiły po czesku. Ale wszyscy znaliśmy naszą gwarę, mówiliśmy „po naszymu", tak że trudności nie było. Zdaje się, że dwa razy Jakub wyjechał na kurację do Franzensbadu i wracał potem odświeżony i pełen pomysłów. W niedziele, gdy pozwalaliśmy sobie na spacer między pola i nad stawy, rozkładał przed nami — mówię o czasach, gdy liczyłem już kilkanaście lat — projekty dramatów, które napisze. Konstruował na głos dialogi: on powie tak, ona odpowie siak. Matka śmiała się dobrotliwie, a ja nie rozumiałem wiele.

Do sklepu przychodzili klienci nie tylko na zakupy, ale również na pogawędkę. Czasem był to miejscowy proboszcz, czasem nauczyciel. Z niektórymi Jakub zasiadał w salonie do partyjki taroka, albo preferansa.

W domu były zawsze dwa dzienniki: krakowski IKC, Ilustrowany Kurier Codzienny i syjonistyczny, też krakowski Nowy Dziennik. Gdy bawiłem w domu, pędziłem rowerem o dziesiątej na pocztę, by odebrać listy i gazety, a ojciec rozsiadał się potem na ławce pod rozłożystym drzewem kasztanowym przed domem i zaczytywał aż do zapomnienia. Niekiedy ktoś wchodził niezauważony do sklepu, ale Berta stała na straży, wiedząc doskonale, że ma roztrzepanego męża marzyciela, a nie kupca oddanego całą duszą interesom.

Sytuacja gospodarcza w Polsce pogarszała się z roku na rok, śruba podatkowa zaciskała się coraz mocniej w myśl zasady premiera Składkowskiego, że akty fizycznego antysemityzmu nie są na miejscu, ale gospodarcze represje owszem. Spoza niedalekiej niemieckiej granicy wia-

ło już tak bydlęcym antysemityzmem i rasizmem, że deklaracje polskie mogły brzmieć „humanistycznie". Na Śląsku Cieszyńskim, mimo dużej mniejszości niemieckiej, Żydzi nie byli jeszcze nagabywani, czy pikietowani, jak to miało miejsce w Poznaniu, Warszawie i na wyższych uczelniach, ale atmosfera współżycia psuła się nieustannie. Aż pewnego dnia nasz sąsiad, gazda będący w finansowych tarapatach, sprzedał kawał łąki tuż obok nas, a nowy, przyjezdny właściciel wybudował sobie dom i otworzył interes, który opatrzył wielkim szyldem „Sklep Chrześcijański". Zagrał na nucie narodowej i religijnej, co niestety znalazło u wielu rezonans, choć nie na długo, bo przybysz chcąc się na ziomkach jak najprędzej wzbogacić, wyśrubował ceny. Kobiety po kilku doświadczeniach wolały kupować u mamy, bo mówiła z nimi „po naszymu" i znała miejscowe zwyczaje, a chłopom ojciec umiał doradzić czy to w sprawach szklenia domu, czy mieszania farby, czy zawiasów, czy okuć, nie mówiąc już o pisaniu podań i próśb do starostwa, czy policji.

Brat i ja chodziliśmy do szkół. On do wydziałówki w Cieszynie, bo mimo dobrej głowy nie wykazywał pociągu do nauki, a ja, kolejna nadzieja rodziców, do Państwowego Gimnazjum w Bielsku. Z wydziałówką też były trudności, bo wagarował, wolał spacery nad Olzą, a listy ze szkoły i upomnienia nie miały nań najmniejszego wpływu. Nawet pasek, należący do ówczesnych akcesoriów wychowawczych, nie działał. To było dla ojca wielkim rozczarowaniem, bo marzył o tym, by jego synowie osiągnęli to, co jemu nie było dane. Całe więc aspiracje moi starzy przenieśli na mnie, po prostu zobowiązywali do osiągnięć ponad siły. W szkole powszechnej byłem celującym uczniem, ale w gimnazjum mocna konkurencja pozostawiła mnie w tyle. Ślęczałem nad książkami, ambicji mi nie brakowało, ale warunki były trudne. Bo na książki nie było pieniędzy, a w szkole włączono mnie do lepiej sytuowanych, nie korzystających ze zniżek czesnego i wypożyczania podręczników, co odwierciedlało także ową politykę „owszem". Pamiętam boje staczane w domu o atlas, o słownik, o książkę do fizyki, o udział w wycieczce. Mieszkałem częściowo na stancji, gdzie z jedzeniem było skąpo, albo dojeżdżałem pociągami. Lekcje nieraz odrabiałem w przedziale, bo nie nadążałem w domu przy słabym świetle lampy naftowej. Ku niezadowoleniu rodziców nie byłem z pierwszych uczniów, a czasem tylko z trudem przeciskałem się do następnej klasy z czerwonym „zastrzeżeniem", marząc już tylko o tym, by jakimś cudem zdać maturę. A ojciec i jeszcze bardziej matka, gdy szli na wywiadówkę, a profesor wykładał im swe do mnie pretensje, nie stawali po mojej stronie, przeciwnie, dokładali jeszcze, że tracę czas na zabawy i na lekturę nieprzewidzianych w programie szkolnym książek.

Taki był mój ojciec Jakub i w tym samym duchu wychowywał matkę. Wychowywał i kształcił, bo odebrał ją z Ochab w dość surowym stanie. Jej wykształcenie było bardzo skromne, bowiem Tramerowie, którzy ją łaskawie przygarnęli, nie zadbali o to. Własne dzieci posyłali na studia, ale „przybłędę" Bertę uczynili kuchtą. Uczył ją więc dzielenia, uczył czytania, bo z kilku ukończonych klas wyniosła tylko gotyk, cierpliwie tłumaczył jej polskie wyrażenia, jako że znała przecież prócz niemieckiego tylko gwarę śląską. Z moich już czasów pamiętam, jak dumna była z przeczytania *Meira Ezofowicza* Orzeszkowej.

Jakuba cechowała bezkompromisowa uczciwość. Gdy pewnego razu przez pomyłkę zainkasował u klienta zbyt wysoką cenę, cierpiał z tego powodu aż do zwrotu różnicy zdumionemu klientowi. Uważał, że lepiej wyrzec się czegoś, niż zdradzić zasady rzetelności. Bywało, że klient znając tę jego słabość, wmawiał mu, że otrzymał za mało reszty i nabierał bez skrupułów. Matka czuwała, lepiej osądzając ludzi i jego własną kruchość. Dochodziło przy tym czasem do ostrej wymiany słów, a wówczas nie umiał się bronić. Nie rozumiałem jeszcze wtedy jego skomplikowanego charakteru, tej wprost idealnej czystości duszy. Z bratem naśmiewaliśmy się z jego ustępliwości, naiwności, jeśli nie głupoty. Matka trzymała mocno dom w garści, rozporządzała, zamawiała, decydowała, a przecież on przewyższał ją wy-

kształceniem, obyciem, kulturą i doświadczeniem. Sprawdzało się powiedzenie o łączących się przeciwieństwach.

Jakub był też człowiekiem do głębi wierzącym i to bez krzty fanatyzmu i obłudy. Uważał, że stosunek do Boga jest sprawą prywatną i nikt nie ma prawa mieszać się do dialogu, jaki każdy z osobna z Nim prowadzi. Wprawdzie gdy byłem dzieckiem, sadzał mnie w piątek wieczór, „erew szabat", przy modlitewniku i wskazywał na modlitwy do odmówienia, ale po „bar micwah", żydowskim egzaminie dojrzałości, odbywającym się w trzynastym roku życia, nie przymuszał mnie więcej do „odwalania" modłów, których nie rozumiałem. „Dotychczas byłem za ciebie odpowiedzialny, ale odtąd jesteś dorosły, grzechy swoje bierzesz na własny rachunek".

Ubolewał, że nie kładę, jak on, co rano tefilin, ale nie nalegał. Wstawałem przecież o piątej nad ranem, by zdążyć na pociąg do Bielska, do szkoły, nie odzywał się też, gdy nie pościłem w Jom Kipur jak on i matka, ale na pewno z tej przyczyny cierpiał. W wielkie święta maszerowaliśmy wszyscy do Drogomyśla, gdzie u Weksberga na piętrze była bożnica i „aron hakodesz", szafka ze zwojami Tory. Żydzi z trzech wiosek (Ochaby, Prucha, Drogomyśl) z trudem kompletowali „minian", dziesięciu mężczyzn ponad lat trzynaście. Przyznaję dziś ze wstydem, że dyskutowałem z nim o bezsensie przeróżnych tradycyjnych czynności, nie pojmując, że one też składają się na przynależność narodową. Absurdem wydawało mi się mielenie modlitw w języku hebrajskim, nie rozumiejąc ani słowa. Jakub jeszcze się czegoś uczył w domu rodzicielskim, coś rozumiał, ale my, młodzi i również kobiety, nie mieliśmy w tej dziedzinie zielonego pojęcia. Uczono nas czytania, ale nie rozumienia. Później dowiedziałem się, że u chrześcijan nie jest inaczej — modlitwy były po łacinie, a kto jeszcze znał łacinę?

Żyliśmy w dziwacznym kompromisie: matka prowadziła skrupulatnie koszerną kuchnię i bieda było służącej, gdy pomyliła talerze, czy widelce, ale w piątkowe wieczory, po odmówieniu modlitwy ojciec wchodził do sklepu i obsługiwał klientów. Sprzedawaliśmy niekoszerną, krakowską kiełbasę, którą często przywoziłem z miasta, która nie docierała jednak w całości, bo mając zdrowy, młodzieńczy apetyt, upajałem zwykle spory kawał. Zapalało się naturalne światło w sobotę, chociaż ze świadomością popełniania nieuniknionego grzechu. Konflikt z ojcem polegał na tym, że jego żydostwo było narodowo-religijne, a moje przede wszystkim narodowe. Zdaniem Jakuba, zasady moralne miały swe źródło w Biblii, w przykazaniach Bożych, a ja twierdziłem, że wynikają z konieczności współżycia i że poganie mieli również swoją własną moralność. Uważał, w przeciwieństwie do mnie, że nie można być Żydem niereligijnym, że Żyd to narodowość, Żyd to wiara. A przecież moim najlepszym kolegą gimnazjalnym był Franek ewangelik i zarazem Polak-patriota, co nie szło w parze z założeniem Polak-katolik, katolik-Polak. Rozmów takich z ojcem nie było wiele i zwykle kończyły się jego rozpaczliwym machnięciem i odejściem — uważał mnie za straconego. Uważał, że będąc narodem wybranym, nie podlegaliśmy żadnym przyjętym w świecie gojów kanonom.

Jego syjonizm był tak samo bezkrytyczny, wynikał bowiem z samego faktu bycia Żydem. Żyd to Erec Israel, to Jerozolima, to Świątynia, natomiast mój syjonizm był zakodowany raczej w elementarnym prawie każdego narodu do własnej połaci ziemi, do samostanowienia, do wolności. Erec Israel siłą historii, siłą tradycji i nigdy niewygasłego sentymentu należał się Żydom. Że na tym wymarzonym terenie osiedlił się i żył od tysiąca i trzystu lat inny naród, nie zaprzątało naszych umysłów.

Kiedy starzy doszli definitywnie do wniosku, że brat do studiów wyższych się nie nadaje, postanowili, że powinien wyuczyć się zawodu. Wybór czy przypadek sprawił, że znalazło się miejsce terminatora u pierwszego cukiernika bielskiego Fraenkla przy ul. Jagiellońskiej. Była to dość niezwykła decyzja jak na ambitnych Żydów Śląska, ale nie mogli przecież dopuścić, by syn wyrósł na próżniaka i pasożyta. Nadspodziewanie sprawa się powiodła, zajęcie mu się spodobało, nie zwiewał i przepracował tam całe sześć lat, aż do egzaminu

majsterskiego. Ale pracy nie znalazł, więc starzy zadecydowali, że jeśli już cukiernik, to niech będzie pierwszorzędnym w swoim zawodzie. Mimo sporych kosztów wysłali go do Fachschule, szkoły specjalistycznej w Kolonii nad Renem. Od razu też włączyli wystudiowanego cukiernika do swych planów palestyńskich. Bo ani na chwilę nie przestawali kreślić naszej rodzinnej przyszłości w Ziemi Obiecanej. Zakładali cukiernię to w Jerozolimie, to w Tel-Awiwie; tam widzieli przyszłość, a nie w Polsce szerzącego się bezkarnie antysemityzmu.

Akurat wtedy, a był rok 1933, sytuacja pogarszała się, zarobki malały, kryzys gospodarczy się zaostrzał, wybryki endeckich studentów stawały się coraz bezczelniejsze, a reakcja rządu na te antysemickie występy za słaba, by je zahamować. Jeśli dołączyć histeryczne wycie fuehrera, dolatujące zza pobliskiej granicy, inspirujące polskich „narodowych demokratów", to niepokój ogarniający Żydów stanie się zrozumiały. Brat Friedl, zmuszony do opuszczenia Niemiec, wrócił do Pruchnej, a jego opisy milionowych demonstracji to hitlerowców, to komunistów, uwypuklały wyraziście groźbę nadchodzących wydarzeń.

W 1934 roku zdałem maturę, ale na wyższe studia nie było nadziei. Jedne fakultety zablokowane były całkowicie przez legalny *numerus nullus*, inne ograniczone przez *numerus clausus*. „Czy Polska jest naszą ojczyzną?" — stawiali sobie pytanie moi bezradni żydowscy koledzy i ich rodzice.

W każdym domu wisiała biało-niebieska skarbonka Keren Hakajement, do której wrzucało się grosze i złote na wykupywanie ziemi w Erec Israel, ale tylko ja jeden zapisałem się na Uniwersytet Jerozolimski. Komu pozwoliliby rodzice pojechać do dzikiego, zacofanego kraju zwanego Palestyną dlatego, że endecy obnosili się z napisami „Żydzi do Palestyny"? Ale Jakub nie wahał się, a Berta z ciężkim sercem zaaprobowała to „szaleństwo". Również brat zgłosił podanie na wyjazd do Biura Palestyńskiego i ku nieopisanej radości otrzymał „certyfikat". Wyjechał w 1934 roku, a ja poszedłem w jego ślady w niecały rok później. Starzy zostali sami. My borykaliśmy się z trudnościami na gruncie nowej ojczyzny, oni bombardowali nas listami „weźcie nas do siebie!" Ani cukiernik, choćby absolwent niemieckiej Fachschule, ani student nie byli potrzebni w Palestynie, to też z braku laku urządziliśmy się przy wierceniu studni w malarycznym Emeku, gdzie płaca była wysoka, co umożliwiło uzyskanie dla rodziców pozwolenia na przyjazd.

Wybuch wojny abisyńskiej wywołał kryzys w Palestynie i obydwaj straciliśmy pracę. Na dobitek przypomnieli się miejscowi Arabowie powstając przeciwko Anglikom i osiedlającym się w kraju Żydom. Akty terroru na ulicach, napady na osady, na autobusy, na koleje i niszczenie plantacji stały się chlebem powszednim.

Rodzice przybli wprawdzie z niewielką sumą po zlikwidowaniu interesu w Pruchnej, ale nie orientując się w nowych warunkach stawali się raz po raz ofiarami sprytnych oszustów i kombinatorów. Ojciec nie miał potrzebnej w takich sytuacjach smykałki, matka niczego w nowym kraju nie potrafiła wymyślić. Wysokie komorne pożerało ostatnie pieniądze, jeszcze jedna niepomyślna próba, kawiarnia w pobliżu Hajfy pochłonęła resztę, a w dodatku Berta zachorowała na malarię. Imaliśmy się każdej pracy. To w porcie jako tragarze, to przy budowie wznoszonych przez władze mandatorskie fortyfikacji, to w miejskiej służbie sanitarnej za marną płacę, aż w końcu nadarzyła się praca początkującego elektrotechnika w Tel-Awiwie. Rodzice po sfinansowaniu kosztowności Mamy i zaciągnięciu długoletnich hipotek przenieśli się do Kiriat Amal, świeżo założonej osady w dolnej Galilei, by raz jeszcze rozpocząć od nowa.

Wojna toczyła się nie tylko w Europie. Pancerne oddziały włoskie i niemieckie podchodziły już do granic egipskich i zagrażały Palestynie. Arabowie, zawiedzeni w swoich oczekiwaniach przez Anglików, czekali tylko za okazję rozprawienia się z nimi i z żydowskimi osadnikami. Wielka Brytania, gromadząca wszystkie możliwe siły do rozgrywki z oddziałami generała Rommla, odcięta od metropolii w Palestynie, była zmuszona do skorzystania z rezerw gospodarczych i sił robo-

czych żydowskich, co zmieniło sytuację na rynku pracy. W okolicy powstawały obozy wojskowe i łotnisko, Kiriat Amal dostarczać zaczął pracowników, Jakub i Berta mieli znowu pełne ręce roboty, przygotowując śniadania i obiady, a brat przedzierzgnął się w stolarza i też znalazł zatrudnienie.

Niełatwa to była egzystencja, przede wszystkim skutkiem braku produktów, Matka dzielnie, w prymitywnych warunkach warzyła dla wygłodniałych gości, a ojciec, już niemłody i nie bardzo zdrowy, maszerował kilometry do gospodarstw w Emeku, by zdobyć nieco jaj i jakiegoś kurczaka albo przywoził z Hajfy ciężkie paczki prowiantu. Nie skarżył się jednak nigdy. Raz tylko, gdy siedząc na małym taborecie przed wiadrem z wodą obierał kartofle, usłyszałem jego głębokie westchnienie, jęk wydobywający się z głębi i słowa skierowane nie do mnie, a raczej do Wiekuistego: „Boże, za jakie grzechy, za jakie grzechy"?

Czy czuł się odpowiedzialny za nasze przybycie do kraju, o którym wiedział tak mało? Czy przerażające wieści, przenikające skąpo przez front, nie przekonywały skutecznie, że namawiając rodzinę do przyjazdu postąpił słusznie? Z każdym dniem stawało się oczywistsze, że mimo wyczerpującego żywota w Palestynie, inna perspektywa nie istnieje. Na krótko przed niemiecką inwazją do Polski matka, cierpiąca na ataki malarii, myślała jeszcze o powrocie. W tym duchu pisane też były listy siostry mieszkającej w Warszawie, znającej prawdziwą sytuację w Erec. Ale Jakub przekonywał, że byłoby nonsensem wracać do kraju skażonego nienawiścią do Żydów i zagrożonego wojną. Nie mylił się.

Należało przetrwać. Były najazdy lotnicze, była bieda i harówka, ale czym było to wszystko wobec europejskiego piekła? Wojna miała się ku końcowi i coraz to wyraźniej odkrywała się czarna prawda o losie najbliższych. Pogłoski przedtem nie przyjmowane i uparcie odrzucane, nie były przesadzone, okazały się nawet dalekie od jeszcze straszliwej rzeczywistości. Bracia, siostry, kuzynowie — mordercza machina hitlerowska pochłonęła prawie całą rodzinę Jakuba i Berty. Jedna z sióstr z córką (obie złamane na duszy i ciele, przeżyły na aryjskich papierach) odezwały się i na chwilę budziła się nadzieja. Ktoś z kuzynów wrócił z niemieckich lagrów, ktoś inny z gułagów. Ogrom nieszczęścia był tak ogromny, że niepojęty.

Jak Ojciec przezwyciężał te hiobowe wieści, trudno mi zrozumieć. Ratował się modlitwą, wiarą, podczas gdy ja gotów byłem przeklinać i złorzeczyć. Ogarniał mnie żal, ale nie znajdowałem słów pocieszenia, przeciwnie, to poddanie, ta uległość wobec losu, czy ludzkiego wandalizmu wprowadzała mnie w złość, nawet we wściekłość. Coraz bardziej oddalaliśmy się od siebie, nie znajdując wspólnego języka. Stawał się bardziej religijny, a ja odtrącałem resztki wiary.

Po wojnie sprawa narodowościowa w Palestynie zaostrzyła się jeszcze jaskrawiej. Imperium brytyjskie waliło się w gruzy, Żydzi domagali się wolnej imigracji rozbitków Europy, Arabowie prawa samostanowienia i tak nadszedł rok 1948, kiedy Ben-Gurion ogłosił niepodległość. Państwa sąsiednie zabrały się natychmiast do akcji likwidacji Izraela, w czym się jednak srogo przeliczyły. Wybuchła wojna, a z nią obawa o zmobilizowanych synów. Kwiat młodzieży odrodzonego Izraela opłacił krwią prawo do własnego, niepodległego państwa. Ale to państwo przetrwało, nieprawdopodobny sen dwóch tysiącleci stał się rzeczywistością, Ojciec, zawsze wczytany w gazetkę w języku niemieckim, bo nie opanował hebrajskiego, mógł sobie powiedzieć, że szoah i poniesione straty były tą ofiarą, którą Żydzi ponieśli za cud odrodzenia. *Jeśli zechcecie, nie będzie to bajką* — cytował motto Herzla do *Altneuland*. Czy dyskutowanie i ubieranie w formułki nie były zbyteczne, kiedy istnienie Izraela stało się faktem oczywistym?

Podwoje kraju stanęły szeroko otworem i niepowstrzymanym strumieniem napływać poczęły masy rozbitków i połamańców. Wprawdzie sprawa granic pozostawała nieuregulowana, Palestyńczycy nie rezygnowali ze swoich dążeń, sąsiedzi czyhali na moment, by znowu wystąpić zbrojnie, ale Jakub widział tylko rękę Bożą,

łaskę Bożą przywracającą narodowi Izraela jego świetność. Wrogowie Izraela nie mieli w jego mniemaniu najmniejszych szans.

Doczekał się wnuków i wnuczek. Żył skromnie, ale wobec europejskiej katastrofy było to cudowne życie. Mimo fizycznych dolegliwości pozostał niepoprawnym izraelskim optymistą, któremu jasnej wizji przyszłości nic zaćmić nie mogło. „Jeszcze się narody świata przekonają, do czego zdolny jest wyzwolony naród żydowski."

Zmarł w 1954 roku. W lepszych warunkach i przy lepszej opiece lekarskiej żyłby jeszcze lat wiele. Odwiedziłem go w szpitalu z pięcioletnim synkiem, co sprawiło mu moc radości. Do ostatniego dnia prosił o gazetę. Wyczytywał w niej wszystko, co pocieszające, piękne i pozytywne, ignorując brzydotę. Mając wieloletnią wprawę, wyczytywał między linijkami elementy, z których składał wizyjne obrazy różowej przyszłości. Zazdrościłem Mu tej wiary patrząc przez bardziej realistyczne, przyciemnione okulary. Od Jego odejścia upłynęło już czterdzieści pięć lat wypełnionych jeszcze sześcioma kolejnymi wojnami, a pokój nadal jest dalekim snem.

Jak żył bez protestu, bez głośnego słowa, tak odszedł po cichutku, jakby ukradkiem. Byle nikomu nie przeszkodzić, nikomu nie sprawić przykrości, a przede wszystkim nie zasmucić swojej Bertl.

Pochowaliśmy go na małym, zalesionym cmentarzu w Kiriat Amal, położonym na stoku wzgórza z widokiem na Emek. Zielone doliny i pagórki, grupy drzew i wstęgi szos przypominają krajobraz Śląska Cieszyńskiego. Po latach również Berta zajęła miejsce u Jego boku. Koło na pozór się zamknęło. Ale dla mnie pozostała jednak zagadka, której już nigdy nie rozwiążę: jak wytłumaczyć sobie burzliwą młodość Jakuba, tak nie dającą się pogodzić z pogodnym, ustępliwym i cichym charakterem mego Ojca? Jak, kiedy i dlaczego nastąpiła ta metamorfoza, nie dowiem się nigdy.

Jego jedyny dramat, napisany za młodu, doczekał się inscenizacji. Wprawdzie na małej, skromnej scenie amatorskiej w mało znanym Drogomyślu, tym samym, do którego chodziliśmy w święta na modły, ale przynajmniej nie poszedł całkiem w zapomnienie.

Pozostaje mi jeszcze jedna refleksja: gdyby tak Jego młodzieńczy zapał nie spłonął, gdyby niepoprawny świat nie szalał w destrukcyjnych tendencjach, gdyby los bardziej Mu dopisał, na pewno stworzyłby niejedno wielkie twórcze dzieło.

A TO CIEKAWE!

Od 1975 do 1995 roku wydarzyło się 17 katastrof lotniczych na świecie uznanych za największe. Zginęło w nich ogółem 4640 ludzi. Najtragiczniejsza miała miejsce 27 marca 1977 roku na Wyspach Kanaryjskich w Santa Cruz, gdzie doszło do zderzenia i zapalenia się dwóch Boeningów 747. Zginęło wtedy ponad 600 osób.

Wskutek katastrof w ciągu tego okresu uległo zniszczeniu 7 samolotów typu „Boening 747", 2 airbusy „A 300", 2 samoloty „DC-10" i 2 typu „DC-8", 2 „Tu-154" oraz 1 „Lockheed Tri Star". Powodem większości wypadków były awarie maszyn lub eksplozje na pokładzie. 2 samoloty zostały zestrzelone. Jeden południowokoreański został zestrzelony przez Rosjan, a jeden irański Airbus „A 300" przez Amerykanów.

Z PRZESZŁOŚCI CZECHOWIC

JAK SIĘ DZIADEK Z BABKĄ OŻYNIŁ

Dziadek, to jest Maciej Zuber, mieszkał na Dolnych Czechowicach, tam gdzie jest figura Św. Trójcy. Tam było wielkie gospodarstwo. Było ich trzech braci, a jeden z nich był wyuczony sędzią. Dziadek też chodził do szkoły, do gimnazjum, ale rodzice umarli w 1847, to musiał szkołę przerwać.

Dziadkowi spodobała się Zofia Kocurka. Ona mieszkała w Górnych Czechowicach, tam, gdzie jest figura Matki Boskiej Bolesnej. Były tam dwie siostry, Zofia i Katarzyna. Dziadek zaś miał brata Jerzego. Kocurki miały wielki grunt, Zubry też miały grunt i postanowili się pożynić. Ale Zośka była bardzo fajna (zarozumiała), energiczna i namówiła se chłopca do wydaju. Dziadek jednak zgrudził (odmówił) tego chłopca, żeby Żośki nie chciał, bo Zośka jest niedobro.

Kiedy było wszystko przygotowane do wesela, to przyszedł posłaniec od narzeczonego, że nie przyjdzie na ślub i Zośki nie chce. Zośka zaczęła się śmioć i mówi „za jednego chłopca bydzie innych kopa". Zaprosiła też wszystkich gości, żeby przyszli pozjodać to, co było nastrojone na wiesieli. Kiedy się na drugi dzień gościna odprawiała, to dziadek przyszedł pod okno i mówi: „Zośka, Zośka, kisz, kisz, ale mosz, ale mosz, aleś się wydała!" Maciek po namyśle mówi: „Zośka, wiysz co, pogódźmy się. Jo cie byde chcioł, móm tu wino, popij se troche". Zośka skosztowała, a było kwaśne, i mówi mu tak: „dzisz, ty se myślisz, Maciek, że cie za takóm kwaśnice byde chciała? Idź jeno Maciek!" I uciekła.

Maciek poszedł smutny do domu, a była tam tako staro panna, co im to gospodarstwo prowadziła, i mówi mu w domu: „Maciek, jak tam zolyty? Odbyły się?" Maciek ji opowiedzioł, jak to wszystko było. Ona mu mówi: „Maciek, zajedź do miasta i kup kilo pieczek śliwkowych i cukru, to jo ci to wino naprawię". Maciek siadł na konia i wio do miasta — kupił pieczek i cukru. W domu panna te pieczki ugotowała, ocedziła, dała cukru i to kwaśnie wino razem pomieszała i wloła do butelki. Skosztowała i mówi: „Dobre, a teraz jak Zośka pokosztuje, to cie na pewno bydzie chcieć. Idź teraz, Maciek, na zolyty".

Maciek poszedł i kiedy przyszedł do Zośki, to doł ji popić wina. Jak Zośka pokosztowała, to powiedziała: „Ja, Maciek, za takie wino to cie można chcieć". No i rano poszli do kościoła i dali na zapowiedzi, które przez sześć niedziel były głoszone z ambony w kościele.

Tak sie babka wydała za dziadka. Kaśka babczyny siostra, wydała się za brata dziadkowego i oni mieszkali przy Św. Trójcy. Ten brat dziadka, co był sędzią, to nie miał dzieci i kupił swoim braciom po karczmie. Maćkowi tam, gdzie jest Jurek Zuber, a Jurkowi Trelikówkę. I byli oni bardzo bogaci, bo mieli po 52 morgi pola i po karczmie. To byli rodzice mojej mamy Katarzyny Zuber, zamężnej za Józefa Budnioka.

Opowiadała Maria Bartoszek (19 VII 1903 – 28 IX 1985) z Czechowic-Dziedzic. Spisała wnuczka Maria Bartoszek.

ZNIESIENIE PAŃSZCZYZNY

Dziadek mój, Maciej Zuber, mieszkał w Czechowicach nr 106. Był wójtem i umiał mówić, czytać i pisać po niemiecku. Czytał dużo pism urzędowych i w nich wyczytał, że

pańszczyzna upadła. Miał też starszego brata, który był sędzim i w czasie zniesienia pańszczyzny przebywał we Wiedniu. Ów brat przesłał mojemu dziadkowi list, w którym powiedzioł mu, że pańszczyzna upadła.

Dziadek mioł pachołka — nazywoł się Jan Gola (urodzony 1840 ?), pseudonim Pietruszka — i mówi mu: „nie pojedziesz do dworu orać, tylko do Białki po kamiynie. A jak by cie sie kto pytoł, czymu nie jedziesz na pański orać, to powiedz, że pańszczyzna upadła i jedź dalej, a jak cie bydom pytać, kto to powiedzioł, to powiedz, że Zuber".

Tak sie też stało i niedługo przyszli ze dworu po Zubra i zamkli go do „Goduli". Godula to nazwa aresztu, który stoł nad stawem. Nazwa pochodzi od tego, że pierwszy umarł tam w nim jakiś Godula. Jak który z więźni umierał, to go wyrzucali oknym do tego stawu rybom.

Zuber był pierwszym w Czechowicach, co się spod jarzma panów wyswobodził, ale za to też siedzioł w „Goduli". Pod wieczór przyszła ku niemu żona-babka i on jej powiedział, żeby poszła po wszystkich gazdach i powiedziała, żeby sie uzbroili w kosy, cepy, widły, kopaczki i osęki i przyszli do dworu i chcieli, żeby Zubra wypuścili, bo pańszczyzna upadła.

Jak dziadek powiedział i kazał, tak babka zrobiła. Pod wieczór przyszli chłopi uzbrojeni w kopaczki, cepy, kosy, widły i osęki. Przyszło chłopów ponad 70 razem z synami i pachołkami i zaczyni sie domagać wypuszczynio Zubra. Jak władza widziała w Zamku, co sie robi, to wyszli i wypuścili Zubra. Ale po większej dyskusji z Zubrem powiedzieli, żeby pomogli im w robocie na polu, a oni im zapłacom tak długo aż pokupiom konie w roku 1858–1860.

Taki był pierwszy początek zniesienia pańszczyzny w Czechowicach we Dworze.

Tak więc Zuber Maciej był tym, który zrobił to dla ludzi. Jest to prawdziwe opowiadanie mojej mamy.

Spisała Maria Bartoszek

Przypisek Ludwika Bartoszka: Grób Macieja i Zofii Zuberów istnieje do dziś. Idąc do kościoła św. Katarzyny od ulicy Kopernika, jest to ostatni grób po prawej stronie, przed chodnikiem w prawo do zakrystii.

LUKAJÓW WĄWÓZ

Lukajów wąwóz jest to droga od stodół dworskich aż do gospody „górskiej" na górę. Nazwa pochodzi od tego, że tam w tym dole dawniej za karę wieszali ludzi i powiesili tam lokaja dworskiego i stąd nazwa — Lukajów wąwóz.

BOŻKOWIEC

Bożkowiec jest to miejsce na drodze ze dwora aż do Rauerowych stawów przez autostradę na Górne Czechowice. Nazwę ma od tego, że za czasów pogaństwa na środku tej drogi stał pogański bożek i stąd nazwa „Bożkowiec".

MĄDULOWA STUDNIA

Jakich 100 metrów od autostrady i Bożkowca jest studnia. Do tej studni chodzili wszyscy z Górnych Czechowic, bo nie było innej studni. Ci, co mieli bliżej, to nosili na noszajkach w konewkach i w putniach, a ci, co mieli konie, to przyjeżdżali z beczkami na wozach i nabierali wody do picia, warzynio i pranio. Resztę wody brali z „padoła", co był

prawie przy każdym domu. W studni Mąduli nie brakło nigdy wody, chociaż tam pod wieczór stali w kolejce, aby nabrać wody.

Pierwszą studnię na Górnych Czechowicach zrobił Maciej Zuber po zniesieniu pańszczyzny. Wtenczas miały konie więcej czasu i jeździli po kamienie do rzeki Białki i zrobili studnię cembrowaną. Po kamienie jeździli do Białki w prawie każdą wolną chwilę, bo jak jechali po węgiel na kopalnię, to musieli tam zawieść kamienie, żeby mieli na budowę kopalni i wten czas dostali węgla. Za węgiel musieli zapłacić.

Kiedy jechali, to grupami, bo tam były drogi niedobre i musieli jedyn drugimu pomóc wyjechać. Tak też jechało 5 do 10 wozów. Na każdym po dwu zdrowych chłopów, bo tam musieli jechać przez las, a tam bywali rabusie, którzy im zastępowali drogę i zabierali pieniądze. Jak wyjeżdżali jeden dzień rano, to przyjeżdżali na drugi dzień nad ranem. Ze sobą musieli nabrać jedzynio dla siebie, dla koni. Tak musieli daleko jeździć po tyn węgiel, bo tu nie było kopalni. Do Murcek. Kopalnia „Silesia" była wybudowano dopiero w 1905–1906 roku.

Są to zapiski mojej matki Marii Bartoszkowej z domu Budniok, która mieszkała na Brożyskach, przy ulicy Lipowskiej, a w dzieciństwie mieszkała w Czechowicach Górnych, w gospodarstwie Budnioków, w ogrodzie Matka Boska. Zapiski przepisałem dosłownie, bez jakichkolwiek poprawek; oryginał posiadam u siebie w domu.

LUDWIK BARTOSZEK



Fot. Janina Ciupek

DZIW NR 13: WARSZAWA

KS. JAN URBACZKA

DZIWY NAD DZIWAMI

Przypomnę „dziwy" mego żywobycio: Urodziłem się w 1915 roku, maturę zdałem w Cieszynie w 1934, teologię skończyłem w 1939 roku w Krakowie. Pracowałem jako wikary w parafiach: Trzyniec, Skoczów, Istebna. W 1945 roku skierowano mnie do Zakładu Głuchych w Lublińcu.

W 1946 roku rozpocząłem studium pedagogiki specjalnej w Warszawie. Razem ze mną jachała również początkująca nauczycielka, p. Genia. Podróż była wspaniała. Pośpieszny pociąg też był wspaniały. Natomiast Warszawa była okropna: dworzec zniszczony, brudny, pełno ludzi wynędzniałych, w łachmanach, hałas, pośpiech, nerwowość. Patrzymy na to wszystko i nie wiemy, co robić. Nie ma tramwaju, autobusu, taksówki, więc jak się dostać nad Wisłę, na ul. Smulikowskiego? Nagle widzę po raz pierwszy w życiu przedziwny pojazd: r y k s z ę. Ryksza to coś pośredniego między rowerem i bryczką. Trzy koła jak u roweru — jedno z przodu, nad którym siedzi rowerzysta i kręci, a z tyłu dwa koła, na których jest deska do siedzenia i na ewentualny bagaż.

Siadamy na rykszę i jedziemy przez centrum w kierunku Wisły. Patrzymy ze zgrozą na ruiny. Jak można mieszkać w takich ruinach? A na ulicach wielki ruch. Każdy śpieszy, jak tylko może. Koleżanka Genia powiada: „To wygląda tak, jak byśmy odbywali w jakimś dalekim kraju podróż poślubną!" Odpowiadam jej: „Geniu! To jest podróż ślubna, a nie poślubna. Ślubujemy dzielnej Warszawie służyć bliźnim, a zwłaszcza upośledzonym. Po to tu jesteśmy, aby się nauczyć służyć głuchoniemym, tak jak warszawiacy służyli Ojczyźnie".

W takim nastroju dojechaliśmy do siedziby PIPS, czyli Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej, na ulicy Smulikowskiego. O dziwo, gmach, w którym mieliśmy zamieszkać, był prawie nietknięty. Pałac wśród ruin. Później wytłumaczono nam przyczynę dobrego stanu budynku. Miało tu otóż siedzibę dowództwo armii niemieckiej, zwalczające powstanie warszawskie. Opuściliśmy rykszę i idziemy do biura PIPS-u. Natrafiamy na trudność. Urzędujący za biurkiem pan radzi mi, abym zamieszkał w Warszawie raczej prywatnie, a nie razem z innymi w bursie PIPS-u. Nie mogłem się na to zgodzić i ostatecznie zezwolono na zamieszkanie w bursie. Później dowiedziałem się, o co chodziło. Na studia zgłaszali się otóż przede wszystkim nauczyciele, którzy mieli za sobą Sybir. Trudno im było podporządkować się dyscyplinie szkolnej, więc zgłaszali się tam, gdzie można było handlować, zarabiać i żyć bardziej swobodnie.

Tak było właśnie na PIPS-ie. Życie toczyło się tu jakby w dwóch strefach: na „Uczelni" i na „Sypialni". Na „Uczelni" były sale wykładowe, a na „Sypialni" załatwiało się wszystko inne, a zwłaszcza sprawy handlowe i towarzyskie. Czymś zwyczajnym były tu zabawy, dyskusje, kłótnie, popijawy. A nade wszystko tu można było ustalić, co przywieziono z Zachodu w ramach pomocy, kiedy będą wydawane towary w Ministerstwie Opieki Społecznej i na jakich warunkach, gdzie można ten towar sprzedać i po jakiej cenie itd. Na „Uczelni" była cisza, można było coś przeczytać, pouczyć się, a na „Sypialni" panował wieczny hałas, ruch, „życie".

Gdy ktoś szukał ciszy, szedł na „Uczelnię". Klucz do sali wykładowej był przy drzwiach „Sypialni". Jeśli tam nie wisiał, to znaczyło, że ktoś się w „Uczelni" uczy. Zdarzyło się raz, że nie zauważyłem klucza w „Sypialni", więc poszedłem do „Uczelni", aby coś w spokoju poczytać. Naciskam na klamkę sali wykładowej i stwierdzam, że sala jest zamknięta. Zdenerwowany mówię głośno: „Psiakrew", gdy z ciemnego kąta korytarza słyszę: „Księże! Niech tu ksiądz podejdzie, coś księdzu powiem". Był to nauczyciel, który

przystąpił do udzielania mi rad. „Jak ksiądz będzie tak nerwowo reagował, to niedługo ksiądz pożyje na wolności. Widzi ksiądz, ja byłem w czasie wojny na Syberii. Tam pociąg transsyberyjski jechał raz na dobę na wschód i raz na dobę na zachód. Jechał w różnych porach i nikt nie wiedział dokładnie, o której pojedzie. Ludzie się nie denerwowali. Siedzieli w poczekalni, palili papierosy i fajki, popijali horyłkę, grali w karty, opowiadali sobie różne pocieszne historyjki. Ja też byłem raz w takiej poczekalni i byłem świadkiem następującego wydarzenia.

Pewien obywatel miał jechać pociągiem transsyberyjskim w kierunku wschodnim. Wyszedł z ludzką potrzebą na dwór, a kiedy wrócił, zauważył, że w poczekalni jest znacznie mniej ludzi. Zapytał więc: „Czy jechał może pociąg w kierunku wschodnim?" „Tak, odpowiedziano mu, pojechał. A czy obywatel chciał tym pociągiem jechać?" „Tak, chciałem. I co teraz?" „No nic, przecież jutro też pojedzie" — odpowiedział podróżny i spokojnie usiadł przy stole. Widzi ksiądz, tak cierpliwym trzeba być w socjalizmie, aby przeżyć i coś osiągnąć."

Jakże jestem wdzięczny owemu nauczycielowi za te i inne rady! Bardzo mi się przydały. Gdy skończyłem PIPS i zacząłem pracować w Zakładzie Głuchych w Lublińcu, skarżył mi się dyrektor: „Potrzebujemy koni i auta. Tyle razy wnosiliśmy prośby do Warszawy o przydział, ale nie przyszła żadna odpowiedź". Pojechałem więc do Warszawy, skorzystałem z rady owego nauczyciela i Zakład otrzymał z demobilu wojskowego auto i parę koni.

W moim rodzinnym Puńcowie aresztowano proboszcza ks. Mokrosa. Zwrócono się do mnie z prośbą: „Staramy się o uwolnienie naszego księdza, ale nie możemy nic wskórać. Ksiądz zna te warszawskie porządki, więc prosimy bardzo, niech nam ksiądz pomoże". Pojechałem do Warszawy. W poczekalni Prokuratury Wojskowej było pełno ludzi. Przyjechali z całej Polski w podobnych sprawach jak moja. Przepycham się przez ten tłum do przodu, a jakaś pani mówi do mnie: „Proszę księdza. Tu z księdzem nikt nie będzie mówił, a kto wie, może i księdza aresztują. Lepiej niech ksiądz znika jak najprędzej, bo może być z księdzem źle." Ja jednak pozostałem. Za jakiś czas przyszedł prokurator wojskowy z ordynansem, popatrzyli na mnie i przeszli do kancelarii. Za chwilę wyszedł ordynans i pyta głośno: „Jest tu jakiś jegomość?" „Jestem", odpowiadam. A ordynans mówi: „Tak tu chodzą ubrani jegomoście? Bo u nas chodzą w takich długich, czarnych szatach. A jegomość jest ubrany zwyczajnie, ma tylko taki kołnierzyk na szyi. To u was tak chodzą jegomoście? Pan prokurator prosi." Sala jęknła ze strachu.

Wszedłem do kancelarii, a prokurator pyta, o co chodzi. Mówię więc, że zaistniała jakaś pomyłka, bo ks. Mokros jest niewinny. Prokurator grzebie w teczkach i mówi: „Proszę księdza. Tu jest bardzo groźne oskarżenie o współpracę z zachodnim wywiadem, ale jest też i pewne niedociągnięcie. Dochodzenie powinno być już zakończone, ale ten warunek nie został spełniony. Ja podam księdzu numer paragrafu, na który trzeba się powołać. Ksiądz poinformuje biskupa, żeby prosząc o zwolnienie ks. Mokrosa powołał się na ten paragraf, ale prośby nie wolno wysyłać pocztą, tylko ksiądz doręczy mi podanie osobiście. No i absolutna cisza o tym, o czym żeśmy mówili." I tak się stało. Ksiądz Mokros wnet wrócił do Puńcowa...

Wiele zawdzięczam tym, którzy wrócili z Sybiru i uczyli nas, jak żyć w socjalizmie. Może dzięki tym właśnie naukom dożyłem 85 lat i jubileuszu 60-lecia święceń kapłańskich. W każdym razie bardzo mile wspominam Warszawę, studia na PIPS-ie i warszawskie życiowe zasady. Między innymi i tę: „Młodzi na front, a starzy do bufetu." Skoro więc jestem już stary, kończę moje życiowe „dziwy", dziękuję Redakcji „Kalendarza Cieszyńskiego" za wielką życzliwość, a Czytelnikom „Kalendarza" życzę, aby znaleźli sobie młodszych do pisania „dziwów życiowych." Do widzenie...do widzenia...



Jesienią 1998 roku znalazłem się w posiadaniu wspomnień skreślonych ręką kobiety, której edukacja przypadła na pierwsze lata odbudowy polskiej państwowości. Mowa o pani Karolinie Brzuskowej, która przyszła na świat 14 czerwca 1913 roku w rodzinie Golasowskich w Kaczycach Otrębowie. Wspomnienia zostały skreślone prostym językiem, z dużym udziałem gwarowych słów i zwrotów. Obejmują czasy hitlerowskiej okupacji.

Pozwolę sobie na osobisty wątek. W maju 1944 roku zapędzono mnie do pracy w kolejowym Odcinku Drogowym nr 2 w Cieszynie. Liczyłem wtedy czternaście lat. Wraz z grupą rzemieślników znalazłem się któregoś dnia w Pogwizdowie, gdzie było trzeba naprawić szlaban na przystanku. Wywodzący się z Kończyc Karol Czakon, wskazując na ładny dom mieszkalny położony po przeciwnej stronie torów, powiedział: „Tu mieszka »Umsiedler« z Bukowiny nazwiskiem Arnprüster. Polskich właścicieli Szwaby wywiozły do lagru". Kiedy tegoż jeszcze dnia jechaliśmy ręczną drezyną do Kaczyc, pokazał mi za mostem na wzgórzu, po prawej stronie toru, nieotynkowany dom w tzw. giblem. „Tu też mieszkali Polacy. Teraz ich dom zajmuje Meyer z Bukowiny. Zapamiętaj, kiedyś się to może przydać"...

Z tego właśnie domu, położonego „Na Folwarczku" (nr 97), została wysiedlona rodzina Józefa i Karoliny Brzusków z maleńkimi córkami Danutą i Krystyną. Matka dziewczynek postanowiła w lutym 1968 roku przelać na papier gehennę wysiedlonej rodziny. Pisanie trwało cztery lata. Jeden egzemplarz został złożony w cieszyńskim Muzeum, drugi był w posiadaniu szwagra autorki, pana Józefa Witosza, dzięki któremu został mi udostępniony rękopis. Przystosowałem go do druku dokonując niezbędnych skrótów i poprawek wynikających z wymogów poprawnościowych, głównie z zakresu pisowni.

TADEUSZ KOPOCZEK

KAROLINA BRZUSKA

NIE TRACILIŚMY NADZIEI

Córkom i wnukom poświęcam

Od pamiętnego września 1939 roku żyślimy w nieustannej trwodze i strachu nie tyle o siebie, ile o nasze maleńkie córeczki: 6-letnią Krysię i 2,5-letnią Danusię. Miałam wówczas 29 lat, a mój mąż Józef 31. Były to nasze najlepsze lata, a musieliśmy je spędzić na tułaczce i poniewierce. Na skutek odmowy podpisania Volkslisty zostaliśmy wytypowani na wywiezienie do Niemiec lub do lagru. Mieszkaliśmy wówczas u mojej sio-

stry Alojzji w Pogwizdowie, która tak jak my wywieziona została z rodziną.

Był poniedziałek 20 lipca 1942 roku. Około godziny 3 nad ranem zbudziło nas gwałtowne dobijanie się do drzwi oraz krzyki: „Aufmachen, verfluchte polnische Schweine"!...

Szwagier otworzył i wtedy wdarła się do nas esamańska zaraza. Przerzucili w domu wszystko, zabrali co tylko im się podobało, a nam, osłupiałym z trwogi, do 10 minut kazali się wynieść z domu. Czekało na nas ciężarowe auto. Przebudzone dzieci zaczęły płakać. Krysia już zrozumiała, że musimy opuścić dom, ale Danusia pytała, czy pójdziemy do kościoła.

Trzęsącymi się rękoma jakoś dzieci ubrałam, porwałam nakrycie z łóżka, wrzuciłam trochę bielizny, pierzynę i poduszki. Mąż związał w tobół i wyniósł do auta. Do jedzenia nie mieliśmy nic, bo akurat chleb dojedliśmy w niedzielny wieczór. Rano miałam pójść na zakupy. Zapasów nie mieliśmy żadnych, wojna trwała już przecież 3 lata. Krążyły też pogłoski, że Niemcy będą Polaków wywozić, więc nie było sensu czegokolwiek gromadzić. Sąsiadka, p. Chwolkowa widząc, co się dzieje, przyniosła nam bańkę mleka i pół chleba. Esaman darł się na całe gardło: „Los! Los polnische Schweine!..."

Mżył drobny deszcz. Chyba niebo płakało razem z nami. Zawieźli nas do gospodarza Henryka Kani. Było już tam sporo ludzi: Frydlowie z córką, Październiorowie, Brzozowie, Puzoniowie, Witoszowie i Ćwiokowie z Marklowic, szwagier Witosz z żoną Janiną, Kretowie oraz wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam. Wiem, że około 20 rodzin z dziećmi.

Przybiegła matka męża i jego brat Rudolf, coś nam podali do jedzenia, chcieli z nami rozmawiać, ale esaman darł się i zabraniał. Rudolf został nawet uderzony w twarz i zalał się krwią.

U Kaniów przesiedzieliśmy do późnego popołudnia, a potem zawieźli nas do lagru we Frysztacie. Kaniów z ich starą matką także. Kiedy przejeżdżaliśmy koło naszego domu, już tam mieszkali przesiedleńcy z Bukowiny. Dym unosił się z komina, widać gotowali strawę. Uwiązany u budy pies Bari żałośnie szczekał...

Kiedy przejeżdżaliśmy koło dumu brata, bratowa z płaczem wołała, bym jej zostawiła Danusię. Mówiła że zginie na



Dom „Na Folwarczku" w Pogwizdowie, z którego Karolina i Józef Brzuskowie z dwoma małymi córkami zostali wysiedleni (stan z wiosny 1999 r.). *Fot. Tadeusz Kopoczek*

poniewierce, która nas czeka. Boże mój, gdzież bym mogła zostawić moje najmilsze dziecko?!

Pod wieczór znaleźliśmy się w lagrze we Frysztacie, gdzie spędziliśmy 3 dni bez żadnego jadła. W zbitych z desek pryczach roiło się od pluskiew. W nocy musiałam dzieci chronić przed tym paskudztwem.

Na czwarty dzień odbył się apel. Posegregowali nas i pognali na kolej. Ogromnie rozpaczałam, kiedy siostrę z szwagrem zwolnili. Jego reklamowała kolej, a mój mąż pracował w fabryce i nikt za nim się nie wstawił. W pociągu tłoczno jak w beczce śledzi. Głodni, brudni, zatroskani, nie wiemy, dokąd nas wiozą. W nocy wysiedliśmy na stacji Lamsdorf (Łambinowice), skąd ciężarowymi autami zawieziono nas do Friedlandu*), gdzie na lagier zamieniono stare koszary wojskowe. Padał deszcz, byliśmy przemoczeni, nie mówiąc o głodzie i zmęczeniu. Wtłoczono nas na jakiś korytarz i kazano oddać wszystkie kosztowności, pieniądze, noże i brzytwy. Pozaszywałam dzieciom do płaszczyków po 100 marek, mąż i ja też mieliśmy trochę grosza ukrytego w garderobie. Szybko jednak wydobyliśmy pieniądze i oddali, gdyż ukrycie czegokolwiek groziło natychmiastowym wywiezieniem do Oświęcimia.

Dopiero kiedy nas ograbili ze wszystkiego, wpuścili nas do dużej sali. Była to jadalnia; w jednym kącie stało kilka piętrowych pryczy. Na nasze szczęście były nowe i czyste. Jakoś rozlokowaliśmy się i ułożyli dzieci do snu, ale z trwogą oczekiwaliśmy rana. Następnego dnia okazało się, że w tym samym transporcie byli mieszkańcy Pogwizdowa, Stonawy, Leszniej, Raja i Jabłonkowa. W sumie ok. 500 osób, od dzieci po starców. Dopiero po bliższym rozeznaniu dowiedzieliśmy się, że są tu także rodziny wysiedlone z Rajczy, Żywca, Milówki, Porąbki, Suchej Beskidzkiej i wielu innych wsi, których nazw nie zdołałam zapamiętać.

Na trzeci dzień zaczęli nas spisywać, mierzyć i ważyć. Musieliśmy stać nago i odpowiadać na wszystkie pytania. Byłam do tego stopnia zastraszona, że kilkanaście dni nie mogłam nic jeść. Gdyby nie dzieci, nie wiem, czy przeżyłabym te wszystkie upokrzenia.

W kuchni pracowali lagrowicze, a wśród nich Władysław Pszczółka z Porąbki, bardzo zacny człowiek, tak jak jego rodzina: żona Aniela oraz dzieci Kazimierz z Ireną. Trzymali się z nimi Wykrętowie z siedmiorgiem dzieci, których matka była siostrą Pszczółki. Bardzo się pulubiliśmy i do dziś z sobą korespondujemy.

Powiadomiliśmy rodzinę o tym, gdzie się znajdujemy, dzięki czemu zaczęli nas odwiedzać i przywozić trochę jedzenia, tak bardzo potrzebnego zwłaszcza dla dzieci. Lagrowe jedzenie było podłe: „chlapzupki", kwaśna kapusta żeby pies nad nią zapłakał, kwaki (karpiele), krupy, ziemniaki w łupinach. Wszystko bez jakiejkolwiek omasty, a na dodatek w małych porcjach. O mięsie mogliśmy tylko marzyć.

Codziennie był apel o ósmej, a do tego czasu lagier musiał być wymyty. Na każdym apelu wbijali nam do głowy, że oni — Niemcy — są „ober", a my „Untermensze", że oni zawsze są „sauber" (czyści), a my jesteśmy świnie...

W lagrze najwięcej było górali, ludzi dorodnych, ale było wśród nas także dużo kalek, ułomnych, głuchoniemych, ludzi owrzodzonych i beznadziejnie chorych. Mieszkali w stodole jak zwierzęta. Mój mąż miał obowiązek donoszenia im jadła. W wiadrze! Któregoś dnia wszystkich wywieźli i ślad po nich zaginął...

Chodziliśmy wymięci, niedomyci, nie było się gdzie wykąpać. Dzieci mizerniały na lagrowym wikcie, były zalęknione i tęskniły za domem. Danusia stale płakała za swoją lalką, która została w domu. Krysia po wakacjach miała pójść do szkoły, ale kiedy poszłam ją zapisać, usłyszałam, że zostanie przyjęta, kiedy przyniosę Volkslistę.

Były żniwa. Mąż chodził do pracy w polu poza lagier. Ja czasem pomagałam w kuchni i sprzątałam jakieś ich biuro. Lagarführerem był Austriak i jako tako się do nas odnosił, a gdy wieczorami najgorsi dozorcy wyjechali z lagru, śpiewaliśmy nasze polskie pieśni: *Góralu, czy ci nie żal*

*) Miasteczko w południowo-zachodniej części woj. opolskiego, dziś wieś Korfantów.



Rodzina Karoliny Brzuska. U dołu od lewej: Zofia, Maria z Bernów (matka) i Maria. Stoją: Franciszek, Karolina, Józef, Alojzja i Karol. Zdjęcie wykonane zostało 15 sierpnia 1936 roku (siostra Emilia w wieku 30 lat zmarła w 1930 roku). *Repr. Tadeusz Kopoczek*

albo *Ojcowski dom*. Płakaliśmy wtedy jak dzieci. Przesiedleńcy z Żywiecczyzny byli ludźmi ubogimi. Nawet kiedy przyjechali do nich krewni w odwiedziny, to przywozili im tylko placków ziemniaczanych albo z owsa.

Żyliśmy w ciągłym strachu i niepewności o jutro. Byłam wyczerpana fizycznie i psychicznie. Często płakałam, zwłaszcza kiedy spojrzałam na dzieci. Za co te biedactwa muszą cierpieć? Danusia, jak tylko zobaczyła, że płaczę, przybiegała, obejmowała mnie za szyję, całowała i szeptała: „Mamuśko moja najukochańsza, nie płacz!..." Starsza Krysia, mądrzejsza, płakała razem ze mną i pytała, kiedy pojedziemy do domu, do cioci, do babci. Zaraz po naszym wywiezieniu nauczyłam dzieci adresu domu rodzinnego, żeby wiedziały, dokąd wracać, gdyby, nie daj Boże, nas rozłączono.

Po miesięcznym pobycie we Friedlandzie zwołano nas na apel. Przyjechała jakaś komisja i zaczęła segregować. Wybierali tych, których dzieci miały jasne włosy i niebieskie oczy. Z ogólnego stanu 500 osób około 50 rodzin wyznaczono do transportu. Powiedzieli, że pojedziemy na roboty do Altreichu. Tymczasem zawieziono nas do Raciborza (może chodziło o to, byśmy byli bliżej Oświęcimia?). Na dworcu dużo ludzi mówiło po polsku. Jakiś robotnik nas pocieszał: „Nie martwcie się, wojna prędko się skończy, to ten czas w lagrze na nocniku przesiedzicie". Niestety, był dopiero wrzesień 1942 roku...

Lagier w Raciborzu nazywał się Schützenhaus. Była to restauracja z salą teatralną. Wpakowano nas do niej. Przebywało tam już ok. 300 osób, a może i więcej. Łóżka żelazne, dwupiętrowe, w siennikach słoma starta na proch. Pluskiew całe chmary! Nie mogłam spać, bo musiałam dzieci bronić przed paskudztwem, które nas niemiłosiernie kąsało. Lagier otoczony był drutami kolczastymi i tylko mała przestrzeń znajdowała się pomiędzy budynkiem a wysokim ogrodzeniem. Za nim był park porośnięty dużymi drzewami.

Lagerführerem był Segelke, chłop jak dąb, oczy jak u dzikiego zwierza. Jak

spojrzał, to ciarki po grzbiecie przechodziły! Pobudka była o godzinie 5, potem mycie i sprzątanie całego lagru, o 7 pod gołym niebem apel. Bez względu na pogodę. Lagerführer ryczał na nas po niemiecku, a zawsze rozpoczynał i kończył na „polskich świniach". Za papierek porzucony przez dzieci groził Oświęcimiem, tak samo za ucieczkę któregoś z członków rodziny, a w ogóle za każde najmniejsze nawet przewinienie. Pewnego razu powiedział, że ani Matka Boska Częstochowska nam nie pomoże. A ja trwałam w wielkiej wierze i jakoś przeżyliśmy, a on, ogromny i niezwyciężony esesman, pod koniec wojny poszedł na front i ślad po nim zaginął.

Jego żona była w lagrze pielęgniarką. Jako człowiek jeszcze gorsza od niego. Miała 8-miesięczne dziecko, zdrowe, dobrze odżywione. Przynosiła je na salę i pokazywała polskim matkom ze słowami: „Jak wychowujecie wasze dzieci, że są takie mizerne? Porównajcie moje dziecko z waszymi!"...

Serca nam krwawiły. Jej dziecko jadło to, czego nasze ani widziały, ani o tym słyszały. A co do higieny: mydła nie było, wody tyle, że ani się umyć, a co dopiero okąpać. O praniu nie było mowy. Chodziliśmy niedomyci, a nader często zawszeni. Co pewien czas nasze łachy dezynfekowali. Koce też. Wtedy kilka godzin musieliśmy siedzieć nadzy, zanim nam zwrócili ubrania. Były tak przesiąknięte gazem, że oczy szczypały i o spaniu nie było mowy. Łzy ciekły ze dwa dni, dopóki wszystko nie wywietrzało.

Mąż i większość zdrowszych mężczyzn chodzili do pracy do kaflarni. Była to praca bardzo ciężka. Mieszali glinę i wypalali kafle. Odprowadzani i przyprowadzani byli zawsze przez żandarma, posiłek dowożono im z lagru.

Jedzenie było niedobre. Dwa razy w tygodniu kwaki (karpiele), a w pozostałych dniach kwaśna kapusta z wody bez żadnej zaprawki. Zupy gotowano z jęczmiennej kaszy. Tylko w niedziele było trochę rosołu i cienki plaster miesa z sałatą z kapusty. Na śniadanie dostawaliśmy czarną gorzką kawę oraz chleb z marmoladą albo melasą. Na kolację była herbata z mięty i chleb. Smaczne to nie było, ale było to trochę lepsze od tego, czym „karmiono" więźniów w Oświęcimiu.

Odwiedzała nas rodzina: siostra męża Milka, moja siostra Zofia, szwagier Lojzek Walica, Marianna Sznapkowa-Kwiczalowa, Teresa Sznapkowa z rodziny męża, a najczęściej Hela Witoszkowa-Baronka. Przywozili nam trochę jadła, bo za wiele nie było wolno, i to nas trochę ratowało. Hela Witoszkowa przywoziła dzieciom owoce i jarzyny, a wszyscy zawsze dobre słowo i pocieszenie. Dość często też odwiedzał nas mój brat Franek, który pracował w Kędzierzynie. Mógł co 2 tygodnie jeździć do domu i zawsze dzielił się z nami, co dostał na drogę.

Nam, kobietom, kazano wysprzątać tymczasowe kwatery po niemieckich „Umsiedlerach" z Bukowiny i Besarabii, umieszczonych w klasztornych pomieszczeniach ojców Salezjanów, których Szwaby wypędziły w niewiadome miejsce. Później kazano nam sortować odzież, bieliznę i buty zwożone z Oświęcimia po zamordowanych więźniach. Często były to rzeczy czyste, nawet nowe, piękne i bogate, ale także były odzienia nędzne, zabrudzone, w wielu przypadkach zakrwawione. Doszłyśmy wtedy do przerażającego wniosku: obojętnie, biedny, czy bogaty — wszyscy trafiali do krematoryjnego pieca...

Odczuwaliśmy braki ciepłej bielizny, męskich koszul. Zdecydowałyśmy się, by ukradkiem podebrać co bardziej potrzebne części ubioru. Ale Szwaby zaczęły nas rewidować i kosztowało nas to ogrom strachu.

Po jakimś czasie kilka rodzin przeniesiono na mniejszą salę. Oprócz nas znalazły się tu rodziny Szataników z Żywiecczyzny, Wykrętowie z Porąbki, Piwkowie z okolic Częstochowy oraz 75-letnia Holcmanowa z Wadowic. Było nam tu lepiej, łatwiej mogliśmy utrzymać czystość, a szczególnie wytępić pluskwy.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia. Pierwsze w niewoli. Jak bardzo było nam tęskno za domem, jak bywaliśmy upokarzani na każdym kroku i wyzuci z człowieczeństwa, trudno opisać. Na wigilijną wieczerzę dano nam przypalony grysik i zupę z czerwonych buraków. Po-



Friedland (obecnie Korfantów). Długi piętrowy budynek (górna część widokówki) zamieniony został na lager dla wysiedlonych Polaków. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

dzieliliśmy się opłatkiem, cichutko zaśpiewaliśmy kolędę. W tym czasie pijani esesmani ryczeli na całe gardła i bawili się w swoich apartamentach. Mąż znalazł w mieście gałązkę jodełki, włożyliśmy ją do butelki, zawiesili koraliki oraz obrazki z książeczki do nabożeństwa. Taka była nasza wspólna choinka w 1942 roku...

Tej zimy Danusia zachorowała na zapalenie ucha środkowego. Całe noce krzyczała i dopiero kiedy ropa zaczęła wyciekać, doznała ulgi. Pomocy żadnej z nikąd nie było. Później dzieci zachorowały na żółtaczkę i wietrzną ospę.

Mój brat Karol przebywał na przymusowych robotach w Linzu w Austrii. Co jakiś czas przysyłał nam skromną zapomogę pieniężną, a w listach serdeczne słowa otuchy, za co byliśmy mu niezmiernie wdzięczni. Wspomagała nas także kilka razy p. Marta Kabieszowa, przyjeżdżała rodzina męża. Czym kto mógł, starał się nas poratować.

W czasie odwiedzin wachmani rozpakowywali wszystkie podarunki, kontrolowali, co kto nam przywiózł i zabierali, na co mieli ochotę. Po jakimś czasie rodzina udawała się do kaflarni, gdzie zostawiała mężowi paczki, ale jak się strażnicy zmiarkowali, o co chodzi, przed powrotem do lagru zaczęli naszych mężów kontrolować. Krewni, którzy mnie odwiedzili w lagrze, powiedzieli, że zostawili Józefowi paczkę. Najadłam się strachu co niemiara, bowiem mąż tego dnia wrócił z pracy dość późno. Jak się zorientował, że przeprowadzają rewizję, wyrwał w kieszeniach długiego płaszcza duże dziury i wpuścił za podszewkę paczki z jedzeniem. Wachman zrewidował na szczęście tylko kieszenie, dzięki czemu dodatkowe kłopoty nas ominęły. Ile nas to kosztowało nerwów, tego nikt nie jest w stanie pojąć.

Dzieci do roku życia dostawały trochę mleka. Danusia miała już ponad 2 lata, zatem mleka dla niej nie było. Czasem lagrowa pielęgniarka okradła te najmniejsze, dzięki czemu starsze od czasu do czasu trochę mleka mogły się napić. W lagrze przebywało też siedmioro dzieci w wieku od 7 miesięcy do 13 lat. Ich rodziców Szwaby wywieźli do Oświęcimia. Najmłodszym opiekowała się 13-letnia siostra. Malec był strasznie wychudzony, można powiedzieć żywy trupek. Zgroza!

Któregoś dnia, kiedy wracaliśmy z pracy, miasto spowite było jakąś żałobą, z głośników „leciała" poważna muzyka. Później dowiedzieliśmy się o hitlerowskiej klęsce pod Stalingradem. Niemcy spuścili nosy na kwintę, a nasze dusze rozpierała radość. Ale ani na chwilę nie przypuszczaliśmy, że nasza niewola trwać będzie jeszcze 3 lata. Może dobrze, że tego nie wiedzieliśmy, bo niejeden z nas by się załamał i byłby z nami koniec.

Bardzo dokuczały mi bóle w krzyżu, dawał się we znaki reumatyzm. Mąż dotkliwie odczuwał brak papierosów, palił zatem byle świństwo.

Niedożywienie, stałe zmartwienia, strach o jutro, dokuczliwe zimno były naszym chlebem powszednim.

Pewnego razu mąż został przeznaczony do roboty w Żorach. Nie było go 6 tygodni. Zostałam sama, dzieci stale pytały o tatusia i bardzo tęskniły. Mnie też nie było łatwo. Mąż pracował przy zakładaniu sieci elektrycznej i został porażony prądem. O mały włos, a byłby stracił życie.

W wolnych chwilach wyszywałam pielęgniarce Małgorzacie Noga monogramy na ręcznikach, haftowałam jej też jaśki i serwetki. Szykowała sobie wyprawę.

W Raciborzu przeżyliśmy 8 miesięcy. 6 marca 1943 roku znowu wyznaczono nas do jakiegoś transportu. Znowu strach, bo nie wiadomo, dokąd nas zawiozą. We Wrocławiu zapędzono nas w nocy do jakiegoś składu węgla i tam koczowaliśmy do rana. Potem przewieźli nas do Burgwieide, 5 km za Wrocławiem, gdzie znajdował się obóz otoczony siatką z kolczastych drutów. W barakach smród, brud, nędza i rozpacz. Rozdzielili nas z mężem. Myślałam, że to już chyba koniec. Zostałam sama z dziećmi i naszym „dobytkiem", złożonym z pierzyny, poduszki, dwóch wózków i walizki. W baraku 3-piętrowe prycze, ciemno i okropnie zimno. Zajęłam wyro na 3. piętrze, rozłożyłam pierzynę i usiadłyśmy w poprzek pryczy. Jedną ręką trzymałam dzieci, drugą walizkę. Światła nie było, a usłyszałam, że ukraiński kapo krąży po ciemku po baraku i zabiera walizki. Zdrzemnęłam się, ręka mi się osunęła i wtedy Krysia spadła z wyra. Dzięki Bogu, nic się jej nie stało. Już dwa dni nic nie jedliśmy...

Jest nas tu troje znajomych: Cieślikowie z Dziedzic i Mickiewiczowie z Sosnowca. Nic nie wiemy o naszych mężach. Rano kazano nam wszystkie nasze rzeczy zanieść do dezynfekcji do innego baraku. Miałam ukryty kawałek chleba, obdzieliłam nim nasze córeczki. Ja nie jadłam już trzeci dzień. Na dworze mróz, a my taszczymy nasze rzeczy. W dużej sali okna zamarznięte. Kazano nam rozebrać się do naga. Odzież zabrano do gazu, a my do kąpieli. Woda z pryszniców raz ciepła, raz zimna. Nadzy wracamy na wymarzniętą salę. Skostniali z zimna i strachu, wygłodzeni, do wieczora czekaliśmy na nasze wydezynfekowane łachy. Wieczorem pojawili się nasi mężowie. Zorganizowali trochę opału i rozniecili ogień. Można było ugotować trochę herbaty dla dzieci.



Ścinawka Średnia k/Nowej Rudy. W tym folwarcznym budynku na piętrze (widoczne dwa okna) ulokowano wysiedloną rodzinę Brzusków z Pogwizdowa (stan z 1971 roku). *Repr. Tadeusz Kopoczek*

Rano śnieg i zawieja. W południe idziemy po zupę. Okropnie zimno! Wiatr wali śniegiem. Zawracamy, ale głód jest silniejszy. Stajemy w kolejce. Ukraiński kapo wali ludzi pejczami. Mężowi też się dostało. Za to, że ... po raz drugi przyszliśmy po zupę. Zrezygnowani wróciliśmy do dzieci.

Panuje czerwonka. Jest tu ogromne zbiorowisko ludzkie, wiele narodowości. Najwięcej Rosjan i Polaków. Ustępy to obetonowane dziury. Jeden przed drugim tyłek wypina. Nie daj Boże wpaść do kloaki! Na czwarty dzień pobytu pojawiła mi się krew w kale. No, to już koniec! Ale przypomniałam sobie, że mam schowaną cebulę. Natychmiast ją zjadłam. Piątego dnia nas wywieźli i to na pewno też był mój ratunek.

Znowu transport. Powtarza się udręka. Wysiadamy w Kłodzku, gdzie trwa prawdziwe targowisko. Stajemy w szeregu, bauery oglądają nas, taksują, wybierają. Najbardziej odbarci zostali w mig zabrani. My, ponieważ byliśmy mimo wszystko trochę schludniej ubrani, zostaliśmy sami. Nikt nas nie chciał. Mówili, że jesteśmy „panami" i nie będziemy umieli w polu pracować. W końcu podeszła do nas starsza kobieta i po polsku zapytała, czy chcielibyśmy pracować w dworze, czy znamy robotę na gospodarstwie. W dworcowym bufecie kupiła nam jakąś zupę, bagaż zostawiliśmy w przechowalni i pociągiem pojechaliśmy do Mittelsteine (Ścinawka Średnia), gdzie zaprowadzono nas do szefa, czerstwego staruszka. Na ścianie wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Westchnęłam i pomyślałam: może tu nie zginiemy?... Po nasze bagaże posłali furmankę. Polskie dziewczęta, które już tu pracowały, zaprowadziły nas do mieszkania na piętrze. Izba średniej wielkości, piec kuchenny i jakiś stary stół. Obok klitka na poddaszu — schowek na różne graty. Przynieśli nam garnek dość dobrej ziemniaczanki, bochenek chleba i odwirowane mleko. Mąż przyniósł słomę, którą nakryłam prześcieradłem. Pierwszą noc od wyjazdu z Raciborza spaliśmy spokojnie. Jak to dobrze, kiedy rano nie słyszy się lagrowego zgiełku oraz ryku wachmanów!

Następnego dnia fasowaliśmy niezbędne rzeczy: wiadro na wodę, drewniane koryto do prania i kartki na żywność. Kilka garnków miałam z domu i to nas ratowało. Dali nam też kartofle i trochę węgla oraz drewna. Będę sama gotować mojej rodzinie. Boże, nie daj nam zginąć! — modliłam się zawsze zwracając się na Wschód, na który wychodziły okna naszego „mieszkania".

Na trzeci dzień udaliśmy się do pracy. Napisaliśmy też do domu, powiadamiając rodzinę o naszym nowym miejscu pobytu. Po raz pierwszy napisaliśmy, że mamy się dobrze i żeby się o nas nie martwili.

Ale „dobroci" nie było długo. Wkrótce Danusia zachorowała na zapalenie płuc. To skutki raciborskiej kąpieli i przebywania nago w mroźnym pomieszczeniu. Byliśmy zrozpaczeni. Do roboty trzeba chodzić, lekarza dla Polaków nie było, porozumieć się po niemiecku nie bardzo umiemy. Jedna z miejscowych Niemek przyniosła maść, którą smarowałam chore dziecko. Miała bardzo wysoką gorączkę. Chodziłam do pracy, Danusią opiekowała się Krysia, przestrzegająca pilnie moich poleceń. Męczyliśmy się 8 dni. W noce klęczałam przed legowiskiem Danusi, prosząc Boga, by nam ją zostawił. W końcu choroba się przewaliła. Wtedy też przyjechała Aneczka, siostra męża, i bardzo nam się przydała, doglądając dzieci. Krysia w końcu też zachorowała na zapalenie płuc, ale u niej stan nie był taki groźny.

Pracowaliśmy bardzo ciężko. Zimą młóciliśmy zboże, bób, wykę i rzepak. Ten był najgorszy, wysoki na półtora metra. I trzeba było uważać, żeby nie wykłuć sobie oczu jego łodygami. Bób z wyką zaś były tak pozwijane, że *kopoczami* musieliśmy je rozrywać, a następnie widłami podawać do maszyny. Obuci byliśmy w drewniaki, na których się stale w sąsieku ślizgało na słomie.

Po pracy nie czuło się nóg i rąk. Tak dokuczały. Przy młóceniu nawdychaliśmy się tyle kurzu, że aż brało na wymioty, a po zakończeniu roboty byliśmy umorusani jak kominiarze. Trzeba było całemu się wyszorować, a mydła zaledwie kawałek,

niemieckiego „RIF-u". Wody też nie było czym zagrzać, bo węgla mało.

Majątek własności hrabiego Magnica z Eckersdorfu składał się z 500 ha ziemi ornej oraz z łąk i pastwisk. Hodowano tam 60 mlecznych krów, które dawały po 10 l mleka na udój. Było też 30 jałówek i cielęta, a stado świń na tuczniki i maciory liczyło ze 100 sztuk. Kur, indyków, perliczek, gęsi — trudno było zliczyć. Świń doglądała Polka, Anna Wetzko z okolic Trembowli, która w majątku pracowała już po I wojnie światowej, a teraz przyjechała na roboty dobrowolnie, bo w domu miała biedę, a macocha była dla niej dodatkową udręką. Krowami opiekował się Szwajcar Knypel, ale doili je i karmili młodzieńcy z Polski: Antoni Szarawarski z Będzina, student, ofiara ulicznej łapanki oraz Władysław z okolic Wadowic, jego nazwiska już nie pamiętam, z zawodu szewc.

W tym samym domu pod nami mieszkali Szwajcar z żoną i wnuczką, a w drugim lokalu starszy parobek z żoną i córką. Nazywali się Elsnerowie. To byli dobrzy ludzie, zawsze nam pomagali, a mnie pożyczali pralki ręcznej. Szwajcar chorował i był bardzo złośliwy. My jednak nie mieliśmy z nim większych kłopotów. W 1944 roku zmarł na raka żołądka. Miał jednak wnuczkę, 14-letnią Traudę, która dawała nam się we znaki. Przychodziła do naszych dzieci i ostentacyjnie jadła przed nimi babkę, kołacz albo inne smakołyki, ale nigdy z naszymi córkami się nie podzieliła.

Na wiosnę rozwoziliśmy i rozstrząsali nawóz. Drewniaki nam tonęły w rozmokłej ziemi. Kopaliśmy też rowy i zbierali kamienie, zawsze przez pług na nowo wyorywane. Zasypywaliśmy nimi różne dziury. Była to bardzo ciężka praca. Sadzono tu bardzo dużo ziemniaków, plewiliśmy też len, pszenicę i rzepak. Żniwa od niego się rozpoczynały. Stawialiśmy go w kozły. Potem przychodziła pora na wyrywanie lnu, od czego ręce mieliśmy porżnięte i ociekające krwią. Nie można było nic wyprać ani umyć. Łany jęczmienia, żyta, pszenicy i owsa cięła kosiarka i wiązała w grube i ciężkie snopy. Trudno je było udźwignąć, a cały dzień trzeba było podawać je na wóz, a potem w stodole do sąsieka. 5 godzin przeznaczonych było na rozładowanie 12 dużych wozów drabiniastych.

Latem pracowaliśmy od 7 do 12 oraz od 14 do 19, zimą zaś od 8 do 16 bez przerwy, co się strasznie dłużyło. Po żniwach zaczynało się maszynowe kopanie ziemniaków. Było ich zatrzęsienie, a my zbieraliśmy je do drucianych koszy i wsypywali do wysokich wozów. Nie mogłam dosięgnąć na wóz i dla mnie kładziono deskę na koło. Znowu nogi tonęły w grząskiej ziemi, znowu wieczorami niemiłosiernie dokuczały. Następnie kopcowaliśmy ziemniaki, a trzeba było się uwijać, gdyż nadzorca stale nas popędzał: „Los! Los!..." Po ziemniaczanych żniwach nastał czas zbioru buraków cukrowych, też uprawianych w dużych ilościach i pielęgnowanych od wiosny. Ludzi do tej roboty zawsze brakowało, toteż bywało, że już padał śnieg, nastawały przymrozki, a my jeszcze wyrywaliśmy i oprawiali w polu buraki. Jedynym pożytkiem z tej roboty była możliwość wytwarzania melasy, którą jedliśmy z kluskami, grysikiem, ziemniaczanymi plackami i chlebem. Ale nic za nic. Danusia nabawiła się oswików, a ja nie wiedziałam, dlaczego tak mizernieje. Pomogła teściowa, która posłała nam skuteczne lekarstwo.

Zachorował mój teść, o czym rodzina zawiadomiła nas telegraficznie. Jeszcze ze szkoły znałam trochę niemieckiego i to się bardzo przydało, kiedy poszłam prosić o urlop dla nas. Ale szef majątku zgadzał się tylko na urlop dla męża, mnie z dziećmi nie pozwalał wyjechać, bojąc się, że już nie wrócimy. A byliśmy dobrymi robotnikami. Prosiłam, ale on swoje „nein!" Wtedy serdecznie się rozpłakałam, jemu zaś serce widocznie zmiękło. Udzielono nam tygodniowego urlopu! Odwiedziliśmy całą rodzinę, ale niesposób opisać goryczy, kiedy trzeba było wracać...

Po powrocie kopaliśmy ziemniaki i wtedy zachorowała Krysia. Nic jej nie dokuczało, ale trapiła ją wysoka gorączka. Któryś z Niemców spowodował, że przyjechał lekarz. Byłam wtedy w pracy i dziecko zabrali do szpitala. Uznali, że ma tyfus. Ja też zachorowałam, głównie chyba ze zmartwienia. Gorączka sięgała 40°. Leżałam

trzy dni jak placek, mąż robił mi okłady z kwaśnego mleka i być może to mnie uratowało. Osłabiona i załamana wyprosiłam zezwolenie na odwiedzenie dziecka w szpitalu. Szłam piechotą 3 godziny. Ale nie wpuścili mnie do Krysi, gdyż przebywała na oddziale zakaźnym. W końcu, dzięki przypadkowi, dowiedziałam się, gdzie znajduje się pawilon zakaźny oraz w którym oknie mogę moje dziecko zobaczyć. Dzięki nawoływaniu podeszła do okna, czerwona jak sukno. Była chora na szkarlatynę, a nie na tyfus. Porozmawiałam z nią i pocieszyłam, a jej po policzkach łzy jak grochy się toczyły. Miała wtedy 8 lat, w szpitalu przebywała 3 tygodnie. Po niej na to samo zachorowała Danusia. Choroba miała jednak lżejszy przebieg, dzięki czemu mogła zostać w „domu".

Poważny wypadek przy pracy miał mój mąż. Młóciliśmy bób. Mąż pilnował maszyny, wszyscy Niemcy byli już na wojnie. Coś tam się psuło i on chciał to uregulować. Włożył rękę, gdzie nie było trzeba, i o mały włos byłby się jej pozbył. Zdarło mu skórę ze środka prawej dłoni. Natymiast musiał pojechać do szpitala do Nowej Rudy, gdzie pod narkozą zoperowali mu zranioną dłoń i posłali do domu, bo nie było miejsca. Chorował potem 3 miesiące, gdyż rany ropiały, szwy wygniły. Mocno cierpiał. Dopiero perę dni przed końcem wojny wrócił do pracy. Za to opiekował się dziećmi i mógł gotować obiady.

Zaczęłam Krysię uczyć czytania, pisania i tabliczki mnożenia. Nauczyłam ją kilku wierszy i pieśni. Była pojętna, toteż jeszcze przed zakończeniem wojny pisała kartki do rodziny. Krysia oprócz nauki opiekowała się Danusią, obierała kartofle i rozpalała ogień, żeby można było szybciej przygotować obiad.

Pewnego razu na wiosnę szła procesja do Albendorfu (Wambierzyc). Uprosiłyśmy nadzorcę, by nam pozwolił pójść z procesją. Obejrzałyśmy wspaniałą świątynię, czego nam nie było wolno. Następnego dnia wezwano nas do gminy, gdzie zapytano, czy wiemy, że Polakom nie wolno chodzić do kościoła. Odpowiedziałam, że wiem, ale akurat miałam „Bezugschein" na garnek, którego niestety nie kupiłam, bo w sklepie nie było. Przy okazji weszłam do kościoła. Tym sposobem mi się „upiekło". Druga kobieta była w ciąży i dali jej spokój, ale panny musiały położyć się na stole, podnieśli im suknie i każda dostała po 5 batów bykowcem. Na koniec musiały jeszcze wykonać po kilkadziesiąt przysiadów.

Zarabiałam 9 marek na tydzień, mąż 12. Ledwo nam to wystarczało na wykupienie żywności na kartki. Było tego niewiele, ale ci, co na roboty przyjechali dobrowolnie, otrzymywali większe kartkowe przydziały.

Często wieczorem wpadała kontrola z SS, sprawdzająca czy po godzinie 21 jesteśmy w domu, a nawet co gotujemy. Przerzucali wszystkie graty i szmaty. Raz odwiedził nas Witold Mickiewicz, z którego rodziną byliśmy w lagrze. On pracował w fabryce w Nowej Rudzie. Poczęstowałam go, czym mogłam, a na drogę dałam mu kartofli. Ale w drodze powrotnej złapała go kontrola. Wezwano nas do nadzorcy i pytano, czy mamy tak dużo jadła, skoro go rozdajemy? Skłamaliśmy, że był to kuzyn męża i jakoś sprawa ucichła.

Żyjąc w ciągłym strachu i biedzie, w codziennej ciężkiej pracy, nie traciliśmy jednak nadziei. Powoli zbliżał się front, pojawiało się coraz więcej uciekinierów ze Wschodu. Niemcy coraz bardziej nas przyciskali i gnębili, zmniejszyli nam nawet i tak symboliczne kartkowe przydziały żywności.

Ewakuowano już ludność ze Śląska, gnano jeńców rosyjskich, francuskich i angielskich, pociągi w zakratowanych wagonach wiozły więźniów z obozów koncentracyjnych. Na Zachód gnano nawet bydło. Jednym słowem, zgroza. Już było słychać działa, od Niemców dowiedzieliśmy się, że płonęła Nysa...

Zbliżał się upragniony koniec wojny. My — normalnie: sadziliśmy ziemniaki, gdyż wiosna była wczesna i ciepła. 8 maja pod wieczór w otoczeniu dworu nastał ogromny ruch. Całą noc nie zmrużyliśmy oka z wielkiego strachu. Zgromadziła się bowiem chmara esesmanów, którzy zrzucali mundury, zostawiali broń, koce, żywność. Słychać było częste strzały. Nad ranem wszystko ucichło, a po tych draniach ani śladu.

Do naszego mieszkania przyszła Niemka z dworu i odezwała się tymi słowy: „Frau Brzuska, der Krieg ist schon fertig"...

★ ★ ★

Do domu wróciliśmy po wielu dramatycznych przejściach 19 maja 1945 roku...

Cieszyn, 26 maja 1972 roku



Fot. Kazimierz Jaworski

KAZIMIERZ FOBER

ŚPIEWAĆ ZACZĄŁEM WCZEŚNIE

Urodziłem się 19 lipca 1919 roku w Goleszowie jako pierwszy syn robotnika Cementowni Jana Fobera i matki Zuzanny. Kiedy po roku przyszła na świat moja siostra rodzice, którzy dysponowali tylko jednym niewielkim pokojem, oddali mnie na wychowanie do mieszkającej w bezpośrednim sąsiedztwie babki ze strony ojca. Pozostawałem tam do ukończenia 7 klas szkoły podstawowej i rozpoczęcia nauki w cieszyńskim Gimnazjum Klasycznym w roku szkolnym 1932/33.

Fakt, że pozostawałem wiele lat poza domem rodzicielskim i zdany byłem wyłącznie na siebie, gdyż babka — wdowa od rana do wieczora pracowała u jednego z większych gospodarzy w Goleszowie, właściciela domu, w którym mieszkaliśmy, miał dla mnie ważne znaczenie. Wychowywałem się właściwie sam, musiałem się wcześnie uczyć samodzielności, ale jestem przekonany, że nie pozostało to również bez wpływu na moją psychikę i w jakimś stopniu wpłynęło na mój charakter.

Stosunkowo wcześnie zacząłem nie tylko śpiewać, ale także interesować się muzyką. Należę do tego pokolenia, które miało szczęście mieć w szkole podstawowej przedmiot, który nazywał się po prostu „śpiew", a nauczyciel tego przedmiotu uczył nas rzeczywiście śpiewać. Na zakończenie roku szkolnego miał zwykle miejsce zbiorowy śpiew wszystkich klas.

Jako 10-letni chłopiec rozpocząłem naukę gry na skrzypcach. Oczywiście u prywatnego nauczyciela, gdyż szkoły muzycznej w Goleszowie nie było. Szło mi zupełnie dobrze i w ciągu trzech lat ukończyłem naukę w oparciu o szkołę Bacewicza. Grałem nawet w orkiestrze, którą utworzono w Goleszowie.

Z pewnym żalem musiałem się pożegnać ze skrzypcami z chwilą rozpoczęcia nauki w gimnazjum. Materialna sytuacja mej rodziny, która rozrosła się w międzyczasie do 6 osób (pracował tylko ojciec, a w okresie kryzysu i on z większymi przerwami), nie pozwalała na ponoszenie dodatkowych kosztów. Nauka w gimnazjum też nie była wówczas bezpłatna, ale dzięki stosunkowo dobrym wynikom w nauce uzyskiwałem zwolnienia od opłaty czesnego, a na książki, bilety kolejowe i mundurek szkolny jakoś musiało starczyć, zapewne kosztem pozostałego rodzeństwa.

Również śpiewać zacząłem wcześnie, najpierw w kościele. Rodzice byli religijnymi ewangelikami, biorącymi regularnie udział w nabożeństwach. Wówczas jeszcze nieco inaczej wyglądało nabożeństwo, czy pogrzeb. Koło organ „zatrudnionych" było 5 chłopców i 4 dziewczynki, którzy śpiewali razem z organistą w odpowiedzi na śpiewy księdza. Otrzymywaliśmy za to raz w roku 12 zł. Dzisiaj wygląda to nieco inaczej, gdyż odpowiadają księdzu śpiewem wszyscy uczestnicy nabożeństwa. Podobnie było z pogrzebami. Zmarłego wyprowadzano z jego domu do kościoła, a potem na cmentarz. Obowiązkiem naszym było śpiewanie pieśni żałobnych przed domem, potem w drodze do kościoła i na cmentarz. Dostawaliśmy za pogrzeb 20 groszy, a jak zmarł ktoś bogatszy, to 50.

Mój nauczyciel skrzypiec grał czasami również na organach, chociaż nie był organistą i — co mi najbardziej imponowało — dysponował pięknym głosem. Marzyłem, by kiedyś śpiewać tak jak on. Moje śpiewanie „przy organach" przerwałem z rozpoczęciem nauki w gimnazjum.

Wkrótce jednak wróciłem do śpiewania, tym razem w chórze kościelnym. Było to chyba w roku 1935 w okresie mutacji, więc wyższe tony śpiewałem już głosem męskim, a niższe jeszcze głosem chłopięcym. Chór kościelny był na stosunkowo dobrym poziomie, co było niewątpliwie zasługą dyrygentów, których w Goleszowie nigdy nie brakowało i tak jest do

dziś. Oprócz chórów kościelnych — działał bowiem również chór przy kościele katolickim — założono w 1935 roku w Goleszowie chór męski, nazwany chórem międzyorganizacyjnym. Śpiewałem również w tym chórze, ale nie od samego początku, lecz po rozpoczęciu studiów w Krakowie i tylko w okresie wakacji.

W 1937 roku uzyskałem świadectwo dojrzałości i po dłuższych rozważaniach zapisałem się na Wyższe Studium Handlowe w Krakowie, chociaż marzyłem o medycynie. Rozpoczęcie studiów wyższych było możliwe dzięki uzyskaniu z gminy Goleszów stypendium rocznego w wysokości 300 zł. WSH było wówczas szkołą prywatną i obowiązywała miesięczna opłata — jeśli dobrze pamiętam — w wysokości 40 zł, niezależnie od opłat za egzaminy. Udało mi się jednak, po przedłożeniu tzw. „świadectwa ubóstwa" uzyskać zniżkę w opłacie; płaciłem tylko co drugi miesiąc. W następnym roku akademickiem 1938/39 szkoła uzyskała prawa akademickie, zmieniła też nazwę na Akademię Handlową, a ja uzyskałem także materialne wsparcie z Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach. Ponadto odbywałem w okresie wakacji płatną praktykę w Cementowni.

Tak się złożyło, że w czasie studiów w Krakowie nie trafiłem do Chóru Akademickiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Śpiewałem natomiast w chórze przy kościele ewangelickim przy ul. Grodzkiej.

Wojna dotarła do Goleszowa w pierwszym dniu. Kiedy pociski artyleryjskie padały już na górę Chełm, wyruszyliśmy z kilku kolegami na motocyklach, by szukać możliwości zaciągnięcia się do wojska. Nie tylko nam to się nie udało. W naszej wędrówce z przygodami dotarliśmy aż do miejscowości Babicze, jakieś 30 km na wschód od Równego. Tam zastało nas wkroczenie Armii Czerwonej, a wobec nieprzyjaznego stosunku do nas Ukraińców postanowiliśmy wracać do domu. Paliwa już nie było, więc prowadziliśmy nasze motocykle, ale jadąca główną szosą kolumna wojsk radzieckich zabrała nam je i kazała maszerować na wschód. Kiedy tylko zniknęliśmy jednak Rosjanom z oczu, skręciliśmy w pole i pomaszerowali w stronę domu.

Po wielu perypetiach udało mi się szczęśliwie powrócić do Goleszowa w dniu 4 października 1939 roku. Władzę w gminie dzierżyli już Niemcy, a chociaż w miejscowej Cementowni pozostała na razie większość kierownictwa, która znała mnie z okresu praktyk wakacyjnych, odmówiono mi przyjęcia do pracy. O kontynuowaniu studiów nie mogło być oczywiście mowy. Nie powiodły się też starania o pracę w przedsiębiorstwach poza Goleszowem. Ostatecznie zostałem zatrudniony na kolei, najpierw w Goleszowie, a potem w Bielsku.

Kontynuować mogłem studia dopiero po zakończeniu działań wojennych. Wróciłem do Krakowa i w 1947 roku złożyłem ostatnie egzaminy, zaś od listopada rozpocząłem pracę w Spółdzielni Ludowej w Skoczowie, jako wiceprezes ds. finansowych. Pracując pisałem pracę dyplomową, którą obroniłem w grudniu 1948 roku. Po złożeniu dodatkowo egzaminów z 8 przedmiotów uzyskałem magisterium. W czasie pracy w Skoczowie śpiewałem w chórze kościelnym oraz w chórze świeckim przy miejscowym Domu Kultury. Działałem też w teatrze amatorskim.

Po roku przeniosłem się do pracy w Cieszynie, w Spółdzielni „Zagroda", która z dniem 1 stycznia 1949 roku przekształciła się w Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

W maju 1949 roku zawarłem związek małżeński z mieszkanką Cieszyna Joanną Mazur i zamieszkałem w Cieszynie. Działał tu chór męski Towarzystwa Śpiewaczego. Po przerwie wakacyjnej zjawiłem się na próbie i po małym egzaminie, przeprowadzonym przez dyrygenta, zostałem przyjęty. Towarzystwo Śpiewacze miało wówczas dwóch znakomitych dyrygentów — Emanuela Guziura i Jerzego Drozda, a chór zaliczany był do najlepszych chórów męskich w kraju. Ćwiczyliśmy dwa razy w tygodniu, a ja dość szybko opanowałem cały materiał. Szybko też „awansowałem". Już bowiem w następnym roku wybrany zostałem do zarządu chóru, gdzie powierzono mi funkcję wiceprezesa. Przez

następne dwa lata (1951–1952) pełniłem obowiązki prezesa, potem znów w roku 1954, wreszcie w latach 1957–1968, tj. do zawieszenia działalności zespołu, który po prostu się „zestarzał", wykruszyły się zwłaszcza głosy męskie, a dyrygent Emanuel Guziur złożył rezygnację. Śpiewaliśmy jednak nadal okazyjnie, np. na pogrzebach lub weselach.

W 1965 roku przygotowywał się do swego jubileuszu 40-lecia działalności Chór Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji, który był akurat bez dyrygenta. Poproszono na tę funkcję Emanuela Guziura, a ten poprosił trzech pierwszych tenorów z cieszyńskiej „Harmonii" (Towarzystwo Śpiewacze, pracujące od 1951 roku również jako chór mieszany, przybrało dodatkowo nazwę „Harmonia"), aby wzmocnić ChNP. I tak oto znalazłem się w drugim zespole — Męskim Chórze Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji, w którym śpiewam do dziś.

Był to okres największej mej aktywności społecznej. Nie ograniczałem się bowiem tylko do pracy w chórach. Utworzyliśmy przy Domu Kultury w Cieszynie tzw. „Brygadę Artystyczną", z którą objeżdżaliśmy cały powiat, ale występowaliśmy także w wielu miejscowościach poza Śląskiem Cieszyńskim i na Zaolziu. Występowałem jako solista i w duecie. Zorganizowaliśmy także teatr amatorski i wystawialiśmy operetki, m.in. współczesną operetkę Pliszewskiego *Łobuziak*, a także *Hrabinę Maricę* E. Kalmana.

Z początkiem lat pięćdziesiątych rozpocząłem także działalność w Okręgu Cieszyńskim Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Najpierw jako przewodniczący komisji rewizyjnej, a potem przez wiele lat jako sekretarz Zarządu Okręgu. Tworzyliśmy wspólnie z prezesem Emilem Baronem oraz dyrygentem okręgowym Emanuelem Guziurem zgrany zespół, który nie tylko organizował pracę Okręgu, zaliczanego wówczas do przodujących w Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, ale też byliśmy głównymi organizatorami życia kulturalnego w Cieszynie. Służyła temu zorganizowana przez nas akcja, którą nazwaliśmy „Cieszyńskimi Imprezami Muzycznymi — CIM" (lata 1955–1957). Mieliśmy ponad 300 stałych abonamentowiczów, dla których organizowaliśmy koncerty symfoniczne, przedstawienia opery i operetki, audycje muzyczne i recitale najwybitniejszych artystów polskich i zagranicznych bawiących na Śląsku, a to dzięki dobrym stosunkom z kierownictwem Filharmonii Śląskiej, z którą zresztą także wspólnie koncertowaliśmy. Gościliśmy też wybitnych dyrygentów polskich i zagranicznych. Poza abonamentowiczami organizacją widowni na imprezy „CIM" zajmowali się wszyscy chórzyści „Harmonii". Cała akcja „CIM" prowadzona była przez nas całkowicie społecznie, a mimo to trzeba ją było zakończyć na skutek ówczesnej polityki kulturalnej lokalnych władz.

Funkcję sekretarza Okręgu Polskiego Związku Chórów i Orkiestr zachowałem do 1976 roku, kiedy to już w nowym układzie administracyjnym kraju powstało samodzielne województwo bielskie i utworzyliśmy oddzielny Oddział Wojewódzki w Bielsku-Białej. Objąłem obowiązki wiceprezesa, byłem już bowiem wówczas członkiem Zarządu Głównego PZChiO, ale w roku 1988, po nagłej śmierci prezesa Zenona Szymańskiego, musiałem objąć obowiązki prezesa Oddziału.

We wrześniu 1955 roku zrodziła się w Cieszynie myśl wydawania własnej gazety lokalnej. O objęcie funkcji redaktora naczelnego poproszono Emanuela Guziura, a ten wciągnął mnie do współpracy. Prowadziłem administrację, zakładałem księgowość, rozliczałem kolportaż i wiele innych spraw, jako że było nas tylko dwóch, a 1 października ukazał się pierwszy numer „Głosu Ziemi Cieszyńskiej". Pracowałem już wówczas w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi, a do pracy w „Głosie" dochodziłem po pracy zawodowej. Sytuacja ta nie trwała długo, gdyż w maju 1956 roku oficjalne czynniki „wykończyły" Guziura, a z jego odejściem solidarnie odszedłem z gazety i ja.

Jako Okręg Cieszyński PZChiO utrzymywaliśmy ścisłe kontakty ze śpiewactwem polskim na Zaolziu. Powstała nawet w pewnym okresie, kiedy sekretarzem generalnym był Witold Wroński, myśl nadania Okręgowi Cieszyńskiemu upraw-

nień Oddziału. Nie doczekała się ona jednak realizacji. W ramach tych kontaktów z Polakami na Zaolziu organizowaliśmy m.in. wyjazd do Poznania na Festiwal Chórów Polskich (26–29 wrzesień 1957) dość licznej reprezentacji tego śpiewactwa. Były olbrzymie trudności, ale udało się i z Cieszyna wyruszył specjalny pociąg ze śpiewakami z Zaolzia i cieszyńską „Harmonią".

8 kwietnia 1973 roku brałem udział, jako delegat Oddziału Śląskiego, w Krajowym Zjeździe Delegatów PZChiO w Warszawie. Na zjeździe tym wybrany zostałem po raz pierwszy w skład Zarządu Głównego. Pełniłem też obowiązki skarbnika Zarządu Głównego. Na Zjeździe w 1985 roku zostałem wybrany sekretarzem generalnym.

W całym okresie pracy w Zarządzie Głównym PZChiO, obok zadań wynikających z pełnionej funkcji, do mych szczególnych obowiązków należy utrzymywanie kontaktów z PZKO i ze śpiewactwem polskim na Zaolziu. Od grudnia 1984 roku jestem też członkiem Komitetu Redakcyjnego miesięcznika „Życie Muzyczne", a od 1985 roku członkiem Komisji Odznaki Honorowej przy ZG PZChiO.

Polski Związek Chórów i Orkiestr jest członkiem AGEC — Europejskiej Federacji Związków Śpiewaczych. AGEC odbywa posiedzenia raz do roku w jednym z krajów członkowskich. W 1978 roku organizowaliśmy takie czterodniowe spotkanie AGEC w Warszawie, połączone z Międzynarodowym Spotkaniem Chórów. Brałem udział w pracach komitetu organizacyjnego samego zjazdu, jak i koncertów. W następnym roku reprezentowałem wspólnie z wiceprezesem Witalisem Dorożałą polskie śpiewactwo na posiedzeniu AGEC w Antwerpii, zaś w 1981 roku, wraz z wiceprezesem Marianem Kubicą, na posiedzeniu w Lindau (RFN) nad Jeziorem Bodeńskim.

PZChiO był ponownie organizatorem obrad AGEC w maju 1988 roku w Warszawie. Byłem członkiem polskiej delegacji na obrady, a ponadto opiekowałem się gośćmi zagranicznymi. W dniach 22–23 października 1988 roku kierowany przeze mnie Oddział był organizatorem Nadzwyczajnego Krajowego Zjazdu Delegatów PZChiO w Szczyrku. Zarząd Główny, a także delegaci w specjalnym punkcie uchwały zjazdowej wysoko ocenili organizację tego zjazdu.

Z innych pozamuzycznych sfer mej działalności społecznej warto wspomnieć o działalności związkowej. Przez ponad 20 lat byłem członkiem Rady Zakładowej najpierw w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi, a potem, po połączeniu jej z dniem 1 lipca 1972 roku z Fabryką Maszyn Elektrycznych Celma, również w tym zakładzie. Początkowo pełniłem obowiązki skarbnika i księgowego, głównie jednak kierowałem komisją kultury i oświaty.

Byłem przez kilka kadencji członkiem Komisji Oświaty i Kultury MRN, członkiem i przewodniczącym Społecznej Rady Domu Kultury. Po powołaniu do życia Narodowej Rady Kultury postanowiliśmy utworzyć w skali miasta jej odpowiednik w postaci Miejskiej Rady Kultury. Pełniłem obowiązki przewodniczącego tej Rady.

Zawodowo pracowałem do ukończenia 65 lat, a potem jeszcze przez pół roku po osiągnięciu wieku emerytalnego. 1 stycznia 1985 roku przeszedłem na emeryturę. Właśnie na ten rok przypadał jubileusz 100-lecia założenia Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, obecnej Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Już w 1984 roku Zarząd Główny poprosił mnie do współpracy w komitecie obchodów 100-lecia. W następnym roku zostałem przez Walny Zjazd Delegatów wybrany w skład Zarządu Głównego. Powierzono mi funkcję zastępcy skarbnika, jednak po nagłej śmierci skarbnika Stanisława Żareckiego przejąłem latem 1985 roku jego obowiązki, łącznie z obowiązkami księgowego.

W ramach komitetu obchodów opracowałem ostateczny projekt obchodów zaakceptowany przez Zarząd Główny i aktywnie uczestniczyłem w jego realizacji. Między innymi zorganizowałem konkurs kompozytorski na pieśń chóralną i opracowałem jego regulamin. Nagrodzone utwory zostały wykonane z trakcie uroczystej akademii jubileuszowej w teatrze. W czerwcu 1985 roku zorganizowałem

koncert chórów, jako że działalność chóralna była w Macierzy międzywojennej silnie reprezentowana. Z okazji 100-lecia postanowił też Zarząd Główny wydać śpiewnik. Autorem śpiewnika i dokonującą wyboru ponad 470 pieśni z różnych okresów i o różnym charakterze była dr Alina Kopoczek z Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, ja zaś byłem redaktorem śpiewnika.

Na rok 1985 przypadała też 90. rocznica założenia pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie. Mimo, że rocznica ta została przez Zarząd Główny MZC włączona do programu obchodów 100-lecia Macierzy, trzeba było zrezygnować z tego na skutek innego stanowiska władz oświatowych. Obchody przesunięto ostatecznie na rok 1986, a ich organizacją zajmował się Komitet Absolwentów, na czele którego stał Emanuel Guziur. Ściśle z nim współpracowałem, a na skutek złego stanu jego zdrowia (choroba Parkinsona) gros prac organizacyjnych spadło na mnie.

Mniej więcej w tym samym czasie pojawiła się inicjatywa Cieszyniaka mieszkającego stale w Kanadzie, inż. Henryka Unucki, by zbudować w Cieszynie pomnik Jana Kubisza. Dzieła tego podjęła się Macierz, zaś inż. Unucka sfinansował koszty. Byłem głównym organizatorem tego dzieła od projektu, wykonawców, aż do uroczystości odsłonięcia w Dniu Edukacji Narodowej, 14 października 1988 roku.

W parę dni później, 19 października 1988 roku, odsłanialiśmy pomnik 70-lecia odzyskania niepodległości, którego powstanie było wyłączną zasługą Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Obok Bolka Nitry miałem swój znaczący udział w powstaniu tego pomnika i w opracowaniu programu uroczystości jego odsłonięcia.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych mój kolega z czasów gimnazjalnych Jerzy Rucki, stale mieszkający w Szwajcarii, zwrócił się do mnie z propozycją rozeznania u cieszyńskich władz, czy nie byłyby zainteresowane nawiązaniem współpracy ze szwajcarską Lucerną. Odbyłem szereg rozmów w tej sprawie z burmistrzem drem Janem Olbrychtem, w rezultacie których doszło do formalnego nawiązania współpracy obu miast. Byłem też uczestnikiem i tłumaczem pierwszych oficjalnych spotkań władz Lucerny i Cieszyna.

W 1993 roku Jerzy Rucki postanowił wybudować w Jaworzynce, skąd pochodzi, góralską chatę z przeznaczeniem na muzeum regionalne. Za celowe uznaliśmy utworzenie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Regionalnego „Na Grapie". Opracowałem statut tego towarzystwa i doprowadziłem do jego rejestracji w Sądzie Okręgowym w Bielsku-Białej. 19 lipca 1993 roku odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia Muzeum Regionalnego „Na Grapie", zaś w roku 1999 poszerzono je o dodatkowe obiekty.

W dniu 14 października 1995 roku odbyła się główna uroczystość 100-lecia pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie. Jako przewodniczący Społecznego Komitetu tych obchodów przygotowałem program tych uroczystości, łącznie ze zjazdem absolwentów (około 700 osób), zapewniając im zakwaterowanie i wyżywienie. Została też wydana w nakładzie 3000 egz. *Księga pamiątkowa* 100-lecia. W następnym 1996 roku Ministerstwo Edukacji przyznało mi Medal „Za Zasługi dla Oświaty".

Staram się nadal uczestniczyć w życiu kulturalnym. Wygląda na to, że jest to dla mnie nieuleczalna choroba...

WŁADYSŁAW OSZELDA

MOJE FASCYNACJE

Myślami sięgam w czasy dawne i najdawniejsze, by odkryć na nowo źródła moich zainteresowań muzyką i śpiewem. Już jako siedmioletni chłopak wkradałem się pod biesiadne stoły weselników w karczmie, by chłonąć muzykę, spływającą z instrumentów ludowych kapel. To działo się w Zakliczynie nad Dunajcem, gdzie osiadł mój ojciec, wywodzący swój ród z zaolziańskiej Ropicy.

A działo się to przed... 85 laty! Dziś Zakliczyn zurbanizował się całkowicie i z małej, galicyjskiej mieściny stał się jednym z liczących się centrów turystycznych Podkarpacia.

Rodzice odeszli mnie wcześnie: matka, gdy miałem zaledwie osiem miesięcy, ojciec, gdy rozpoczynałem naukę w szkole ludowej. Rozpoczęły się moje peregrynacje... Nim to jednak nastąpiło, przez kilka lat znalazłem się pod opieką naczelnika sądu w Zakliczynie, zacnego pana Witolda Korotkiewicza. Pamiętam, jak bardzo chłonąłem jego patriotyczne pieśni, śpiewane przy własnym akompaniamencie fortepianowym. Zamykałem oczy — czasem pełne łez — by myślami



przenieść się na pole bitewne lub wtapiać w rytm wojskowych marszy.

Potem był Kraków, gdzie uczyłem się w Gimnazjum św. Anny na Groblach, więcej czasu poświęcając piłce nożnej niż uczonym dywagacjom moich zacnych profesorów. Niezapomniane pozostały jednak z owych lat wycieczki, m.in. na Bielany, połączone zwykle ze zbiorowym śpiewaniem różnych pieśni. Sporo z nich pozostawało poza sferą zainteresowań naszych opiekunów, ale poczciwi mieszkańcy wsi, wskazując na nas palcami, zgodnie stwierdzali, że „z tego chowu nic dobrego nie wyrośnie". Szukam od lat chociaż jednego z moich, krakowskich wychowawców lub kolegów. Nadaremnie. Wszyscy odeszli. Pozostali w moich wspomnieniach, mocno już jednak zamglonych. Czyż dziw? Wszak od owych sielskich czasów upłynęło... 80 lat!

Po pierwszej wojnie światowej zacni krewniacy przywieźli mnie do Cieszyna, gdzie zaopiekowali się mną serdecznie. Chciano, abym jak najszybciej zdobył chleb, jak mawiano, więc chciano ze mnie zrobić handlowca. Niezbyt dobrze szły mi jednak takie przedmioty, jak buchalteria czy rachunkowość kupiecka. Większą natomiast skłonność wykazywałem do czytania książek oraz... słuchania muzyki. Nie było ku temu zbyt wiele okazji, jako że nieznane było wówczas radio, nie mówiąc już o sprzęcie muzycznym, tak bardzo dziś rozpowszechnionym. Ogarniała mnie więc często tęsknota za Zakliczynem...

Po ukończeniu studiów ekonomicznych — przez rok uczyłem się w szkole warszawskiej — nadarzyła się okazja, by rozpocząć pracę w Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. I tu zetknąłem się z ludźmi z obszaru muzyki i śpiewu o zna-



Nieżyjący już Marian Żyła (pierwszy z prawej) w imieniu ustrońskiego Zespołu „Czantoria", składa życzenia „sto lat" 90-letniemu autorowi wspomnień

nych nazwiskach. Często spotykałem się z dr. Janem Niezgodą, prezesem Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych. Zainteresowałem się śpiewaczym ruchem w poszczególnych środowiskach polonijnych. Efektem tych zainteresowań były artykuły, drukowane w różnych pismach krajowych i polonijnych. Ale ukoronowaniem moich pasji pisarskich i wydawniczych było wydanie w czerwcu 1936 roku specjalnego, zwiększonego numeru miesięcznika „Polacy Zagranicą", którego byłem redaktorem. Poświęcony w całości I Zlotowi Śpiewaków Polskich, którzy zjechali do Warszawy z całego świata, zawierał artykuły tak znakomitych ludzi jak: Stanisław Niewiadomski, Jadwiga Mierzejewska, Karol Stromenger, Wacław Lachman, Feliks Nowowiejski i innych. Znalazł się w numerze nawet portret Jana Kiepury, a na nim napis następującej treści: *gdziekolwiek jestem na świecie, podkreślam zawsze, że jestem wychowany i wykształcony w Polsce, czyli jestem produktem czysto polskim — Wiedeń 21.4.1935 r.*

Mój artykuł wstępny pt. *Płyń, pieśni polska w świat*, będący apelem do śpiewającej Polonii, został przez wiele pism, z odpowiednim komentarzem, przedrukowany. Moment ten uważam za początek moich fascynacji śpiewem i muzyką, szczególnie zaś muzyką ludową.

Druga wojna światowa rzuciła mnie na Litwę i Białoruś. Zauroczyły mnie rzewne śpiewy znad Niemna i Wilii, mieszając się ze wspomnieniami, kiedy to przez kilka miesięcy znalazłem się na Pińszczyźnie, gdzie wsłuchiwałem się w tęskne melodie Poleszuków. Teraz na każdym kroku spotykałem się ze śpiewem. Chętnie korzystałem z zaproszeń na uroczystości domowe, gdzie poza trunkiem nigdy nie brakło muzyki i śpiewu.

Gdy po zakończeniu wojny znalazłem się znowu na ziemi cieszyńskiej, rezygnując z ponętnych propozycji, wiedziałem, że dawne ciągoty do muzyki i śpiewu

spotęgują we mnie działania promuzyczne. Charakterystyczne jest bowiem, że nigdy nie śpiewałem w żadnym chórze i nie grałem na żadnym instrumencie muzycznym. Uczestniczyłem natomiast w wielu koncertach, popisach, a nawet zebraniach, poświęconych tematyce muzycznej. Pamiętam dobrze, jak Stanisław Hadyna, twórca Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk", porwał mnie na pierwszy wypad do Istebnej, Koniakowa i Jaworzynki na werbunek *chłapców i dzieuszek* do tworzącego się reprezentacyjnego Zespołu. Uczestniczyłem w pierwszym, próbnym koncercie „Śląska" w Katowicach. O Zespole napisałem też pierwszy artykuł, który ukazał się w zaolziańskim „Zwrocie". Współdziałałem w owym czasie ściśle z prof. Hadyną odbierając telefonicznie relacje z występów „Śląska" za granicą, m.in. w Moskwie. Pisywałem wówczas m.in. do „Dziennika Zachodniego" i „Wieczoru".

Zakochałem się też w jabłonkowskim „Gorolu", ale chłonąłem nadto muzykę i śpiew wielu innych zespołów zaolziańskich. Efektem tych zainteresowań były artykuły drukowane w różnych pismach, także polonijnych. Publikowałem też stale artykuły na tematy muzyczne i śpiewacze w „Życiu Myzycznym", organie Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

Towarzyszyłem zbieraczom pieśni ludowych, wędrując z nimi, m.in. z prof. Janem Taciną, po górach i dolinach. Pamiętam, że w Wiśle Malince, odkryliśmy śpiewaczkę znającą na pamięć ponad 500 (!) pieśni ludowych. Wędrując z prof. Jerzym Drozdem trafiliśmy w Koniakowie do ciężko chorego Michała Sikory, ostatniego gajdosza beskidzkiego wydobywającego charakterystyczne, niepowtarzalne brzmienie ze swej trombity. Tych wypraw było sporo. Najczęściej zaglądałem do Jana Kawuloka w Istebnej. To właśnie w jego kurnej chacie powstał amatorski film Roberta Lipowskiego z oryginalnym podkładem muzycznym. Nakręcił go pan Robert dla mnie i dla żony jako „wiano" przed naszą wyprawą za ocean. Film ten prezentowaliśmy, wraz z odpowiednim komentarzem, w ośrodkach polonijnych w USA i w Kanadzie.



Muzyce i śpiewowi poświęcał od samego powstania wiele uwagi cieszyński Klub Propozycji. Pojawiła się nawet na ten temat praca magisterska Bożeny Pyki pt. *Upowszechnianie kultury muzycznej w działalności cieszyńskiego Klubu Propozycji 1961–1984*. Ogółem tylko w cieszyńskim Klubie Propozycji odbyło się ponad 200 imprez muzycznych i śpiewaczych.

Gdy nadeszła moja dziewięćdziesiąta rocznica urodzin przyjaciele z Ustronia, Istebnej a nawet ze słowackiej Skalicy obdarzyli mnie niezwykłym upominkiem: pieśniami i muzyką, gawędą i winszem uroczystym przy bogatej ornamentyce folklorystycznej i jeszcze czymś, co wyrazić może jedynie głębia uczuć.

Odeszli już ci, z którymi łączyła mnie przyjaźń wyrosła na gruncie umiłowania muzyki i śpiewu: prof. Karol Hławiczka, prof. Jerzy Drozd, prof. Emanuel Guziur, prof. Stanisław Hadyna, Władysław Młynek i Władysław Niedoba. Nie żyją już w większości ci, anonimowi często, śpiewacy i śpiewaczki, których spotykałem podczas górskich wędrówek. Niezapom-

niane jednak pozostają w mej pamięci „beskidzkie noce" w Koniakowie i Jaworzynce. W jednej z tych imprez, organizowanych przez cieszyński Klub Propozycji wraz z beskidzkimi gospodarzami, wzięli nawet udział dziennikarze francuscy. Imprezy te utrwaliła telewizja i radio, a także dziennikarze spoza regionu śląskiego.

Nie uczestniczę w „Tygodniach Kultury Beskidzkiej". Są to na pewno wspaniałe imprezy, ale nie zastąpią mi moich bezpośrednich styków z ludźmi, dla których muzyka i śpiew stanowiły zawsze cząstkę „gorolskiego żywobycia". Dziś powoli zacicha beskidzka pieśń. Tłumią ją i jej naturalne piękno, obcobrzmiące melodie, spływające z ekranów telewizyjnych i z aparatów radiowych.

Gdy przed rokiem odwiedziłem jedną z beskidzkich wsi na pograniczu istebniańsko-jabłonkowskim (a było to w dzień pogrzebu Władysława Hadyny), stwierdziłem z żalem, że młodzież szkolna, licznie zebrana w sali, nigdy nie słyszała o legendarnym hetmanie beskidzkim!...

Czyżby pieśni beskidzkie, granie i śpiewanie, ludzi zasłużonych dla kultury regionalnej wypierała fala niosąca inność i nijakość, tłumiąca te wartości, które przez wieki całe tworzyły nie dającą się niczym zastąpić kulturę beskidzkiej góralszczyzny?...



Fot. Janina Ciupek

BOLESŁAW ORSZULIK

DO DOJRZAŁOŚCI DORASTANIE

Oboje moi rodzice, Maria z d. Ciuruś (1 I 1887–19 III 1962) i Józef Orszulik (2 III 1886–17 III 1969), wywodzą swój rodowód z biednych dziewiętnastowiecznych rodzin chłopskich. Matka pochodziła z galicyjskiej Kwaczały k. Alwerni, zaś ojciec urodził się w Pruchnej. Poznali się, gdy ojciec w mundurze austriackim odbywał ćwiczenia wojskowe w okolicach rodzinnych mojej matki. Po zawarciu małżeństwa w 1911 roku rodzice zamieszkali we Frysztacie. Ojciec pracował jako górnik w karwińskiej kopalni „Tiefbau" (Szyb Głęboki). Z wybuchem pierwszej wojny światowej został zmobilizowany i brał udział w walkach na froncie wschodnim. Tam też dostał się do niewoli rosyjskiej. Matka w tym bardzo trudnym okresie wojennym musiała sama wychowywać dwoje małych dzieci: dwuletnią córkę Anielę (1912–1989) oraz półrocznego syna Jana (1913–1977). Przyszło jej też pokonywać wiele trudności w zdobywaniu żywności. W tym celu najmowała się do różnych prac u okolicznych gospodarzy. Gdy zaś po skończonej wojnie ojciec przez długi czas nie dawał o sobie znaku życia, musiała nadal zdobywać w trudzie grosz na utrzymanie siebie i dwojga małych dzieci.

Ojciec, znalazłszy się w niewoli rosyjskiej, został wywieziony na Syberię do obozu jenieckiego w okolicach Krasnojarska. Pracował na kolei w Górach Ałtajskich. W październiku 1918 roku wstąpił do tworzącej się tam polskiej armii. Przydzielony do 5. Dywizji Syberyjskiej brał udział w walkach przeciw bolszewikom. Dywizja ta jednak po różnych zwycięskich starciach musiała skapitulować w 1919 roku. Ojciec znów dostał się do niewoli, tym razem sowieckiej. Bolszewicy poszukiwali wtedy górników wśród jeńców. Wraz z ojcem zgłosiło się ich kilku. W tej decyzji widzieli bowiem jedyną szansę wydostania się z jenieckiego obozu, gdzie panował głód, szerzyły się choroby i wzrastała śmiertelność. Górników przeniesiono do kopalnianych baraków. Byli tu lepiej traktowani i odżywiani, choć praca była bardzo ciężka. W krótkim czasie ojciec awansował do roli dozorcy górniczego (sztygara), lecz traktowany był wciąż jako jeniec wojenny.

Po różnych perypetiach w Krasnojarsku, powrócił do domu dopiero po blisko 8 latach. Jego podróż z Syberii wraz z miesięczną kwarantanną, odbytą już w Polsce, trwała trzy miesiące. W domu we Frysztacie zjawił się w styczniu 1922 roku. W tym czasie miasto to należało już do Czechosłowacji, co utrudniło ojcu sprawę przyznania przynależności państwowej. Władze czeskie bardzo niechętnie przyjęły polskiego żołnierza i dlatego nie były skłonne przyznać mu obywatelstwa czechosłowackiego. Uznając ojca za obcokrajowca, wykorzystano fakt, że urodził się w Pruchnej, która znalazła się w Polsce. Polskie obywatelstwo automatycznie dotyczyło całej jego rodziny. Pozwolono jednak ojcu kontynuować pracę w kopalni „Tiefbau", dokąd jak poprzednio udawał się z Frysztatu piechotą. W 1923 roku przyszedł na świat brat Józef, zaś ja urodziłem się w 1925. W tym samym roku przeprowadziliśmy się do Larischowej kolonii górniczej na Henrykowie (gwarowo: *Hajndrychów*) w Karwinie, gdzie w 1926 roku urodził się najmłodszy z pięciorga rodzeństwa — Mieczysław (+1988).

Kolonia na Henrykowie, dziś już nie istniejąca, znajdowała się na wzgórzu, między kopalniami „Franciszka" i „Jana i Karola". Mieszkaliśmy tu w jednym z piętrowych budynków, który posiadał 8 mieszkań składających się z małego przedsionka z prymitywną ubikacją, kuchni z małą spiżarką i pokoju. Całkowitą powierzchnię tego mieszkania oceniam dziś na około 40 metrów kwadratowych. W mieszkaniu było oświetlenie elektryczne, lecz nie było kanalizacji. Wodę nosiło się ze wspólnej studni usytuowanej przy ulicy między budynka-

mi. Każda taka studnia służyła 24 rodzinom. Do mieszkania przyporządkowane były piwnica (na opał, ziemniaki itp.), część strychu, mały ogródek i tzw. szopka w podwórku. Prócz tego każda rodzina mogła użytkować działkę o powierzchni około 8 arów.

W kolonii zdecydowanie przeważała — podobnie jak w całej Karwinie — ludność polska, co wyrażało się m.in. w tym, że przytłaczająca większość dzieci uczęszczała do polskiej szkoły ludowej przy Starym Kościele i polskiej szkoły wydziałowej w Solcy (kilku studentów uczęszczało do Polskiego Gimnazjum w Orłowej). O etnicznym pochodzeniu mieszkańców kolonii świadczyły też ich nazwiska: Bielczyk, Bystroń, Czechowicz, Karwiński, Kądziołka, Małysz, Osuchowski, Wawrzyczek i in. Wielu górników należało do polskich organizacji (Macierz Szkolna, „Sokół", „Siła", Rodzina Opiekuńcza), młodzież zaś do harcerstwa, polskich stowarzyszeń religijnych itp. Ojciec był członkiem miejscowego koła Macierzy Szkolnej, Rodziny Opiekuńczej i Związku Zawodowego Górników. Wiązało się to z opłacaniem składek członkowskich, a także niekiedy z innymi wydatkami. Tak na przykład za swego rodzaju obowiązek poczytywali sobie rodzice, by mimo wszystko wykupić bilety wstępu na organizowane przez te instytucje imprezy, choć w nich nie uczestniczyli (bale, zabawy, tzw. szkolne „bale bez balu" itp.). Niektórzy górnicy byli członkami lewicowych partii (PPS, KPCz). W obu niedalekich kościołach katolickich (Stary i Nowy) wszystkie nabożeństwa odbywały się przeważnie w języku polskim, tylko niektóre po czesku. Dużym powodzeniem cieszyły się różne imprezy organizowane przez polskie organizacje lub szkoły (wianki, akademie, festyny, przedstawienia w „Pracy", popisy gimnastyczne, występy chórów itp.). My, dzieci, pasjonowaliśmy się także, podobnie jak całe polskie zaolziańskie społeczeństwo, meczami karwińskiej „Polonii", która w latach trzydziestych, należąc do tzw. morawsko-śląskiej Dywizji, osiągała wspaniałe sukcesy. Chcąc oglądać te mecze, prosiliśmy dorosłych, żeby nas przeprowadzili przez bramę jako własne dzieci. Kilka razy też sprzątaliśmy boisko i trybunę, za co otrzymywaliśmy parę darmowych wstępów na mecze. Miarą naszej fascynacji drużyną „Polonii" był m.in. fakt, że na pamięć mogliśmy szybko wyrecytować nazwiska całej „jedenastki". Uczęszczałem też wraz z braćmi na ćwiczenia dorostu „Sokoła", odbywające się w sali „Pracy". Pamiętam, jaki byłem dumny, kiedy podczas popisów sokolich w parku „Pracy" zajmowałem jako najmniejszy w grupie najwyższą pozycję (na trzecim „piętrze") w tzw. piramidzie. Wydawało mi się wtedy, że oklaski publiczności tylko mnie się należą.

Życie codzienne w ówczesnej kolonii górniczej nie było łatwe. Zwłaszcza w kryzysowych latach trzydziestych, które jako kilkuletnie wówczas dziecko pamiętam dość dobrze. Górnikom ograniczono wtedy pracę do 2–3 dniówek (tzw. szychty) tygodniowo, co spowodowało zmniejszenie o połowę i więcej ich skromnych zarobków, a tym samym obniżyło i tak już niski wcześniejszy poziom życia. Odczuła to mocno moja rodzina, zwłaszcza że w tym czasie (na początku lat trzydziestych) ojciec dwukrotnie ciężko zachorował i przez długi czas leczył się na przemian albo w szpitalu (u ordynatora Beiera), albo w domu pod stałą opieką lekarza górniczego Wacława Olszaka (późniejszego burmistrza karwińskiego, bestialsko zamordowanego przez hitlerowców we wrześniu 1939 roku). Po przejściu kilku operacji kości prawej ręki ojciec został kaleką i przeszedł na wczesną emeryturę, której wysokość wynosiła 200 koron. Była to kwota daleko niewystarczająca na utrzymanie wówczas już „tylko" 5-osobowej rodziny. W 1931 roku bowiem siostra Aniela wyszła za mąż za górnika Stefana Małysza i zamieszkała początkowo u jego rodziny w bezpośrednim sąsiedztwie kolonii na Henrykowie, w tzw. dworze, niebawem zaś w kolonii na Sowińcu. W tym samym roku brat Janek zdał maturę w polskim gimnazjum w Orłowej i jako stypendysta Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji podjął studia na Politechnice we Lwowie, na Wydziale Budownictwa Lądowo-Wodnego. Tak więc po przejściu ojca na przymusową emeryturę pozostało w domu jeszcze troje nieletnich dzieci, a wraz

z nimi wielkie kłopoty rodziców z ich utrzymaniem i wychowaniem. Przy czym największe trudy spoczęły na matce, która i tak już w przeszłości nie miała łatwego życia, zwłaszcza w czasie wojny i bezpośrednio po niej, kiedy to przez długie lata wychowywała samotnie dwoje małych dzieci. Obecnie zaś oprócz trójki dzieci musiała opiekować się mężem-kaleką, w dodatku nie mając wystarczających środków do życia.

Jak już wspomniałem, nasze mieszkanie składało się z kuchni i pokoju. Kuchnia służyła nie tylko do gotowania posiłku, ale koncentrowało się w niej całodzienne życie rodziny. Tu odbywało się mycie, spożywanie posiłków, pranie bielizny itp., a także zabawy dzieci i odrabianie zadań szkolnych. W kuchni znajdowały się oprócz pieca stół, taborety, kredens i łóżko. W ciasnym pokoju były dwie szafy na ubrania, stolik i dwa łóżka. Tutaj też wieczorem przygotowywano na podłodze dodatkowe miejsca do spania.

Przyznana ojcu renta nie mogła zaspokoić najbardziej elementarnych potrzeb 5-osobowej rodziny. Dlatego należało szukać różnych sposobów, by zdobywać dodatkowe środki utrzymania. Przydomowy ogródek, uprawiany skrupulatnie przez matkę, dostarczał trochę jarzyn, ale też i kwiatów. Na wspomnianym 8-arowym poletku, które podobnie jak ogródek ryło się i spulchniało szpadlem, matka uprawiała głównie ziemniaki, kapustę, fasolę oraz brukiew (tzw. *kwaki*). Wyhodowane ziemniaki i kapusta (później kiszona w beczce) były przechowywane w piwnicy i stanowiły wraz z fasolą główne składniki naszych obiadów w ciągu całej zimy. Brukiew (którą my, dzieci, tak bardzo lubiliśmy zjadać na surowo) matka sadziła jedynie na paszę dla naszej kozy oraz wtedy, gdy w chlewiku (w szopce) hodowała świnię.

Pamiętam jedną tylko „zabijaczkę". Wtedy to w domu było wiele smakołyków: kaszanki, wątrobianka, salceson. Mięso i słoninę wędziło się w kolonijnej wędzarni. Zapasy te wystarczały na dłuższy czas, ale zdarzało się to bardzo rzadko. Przeważnie bowiem wykarmioną świnię matka sprzedawała rzeźnikowi, by w ten sposób zdobyć dodatkowy grosz na zakup żywności, niekiedy tylko obuwia i odzieży. Zawsze w tej transakcji sprzedaży musiano się godzić na podyktowaną przez kupującego cenę, która była stanowczo za niska w stosunku do wartości towaru. Jedną taką transakcję zapamiętałem dokładnie. Mianowicie po powrocie ojca ze szpitala matka była zmuszona zdobyć jakieś pieniądze. Ordynator Beier zalecił bowiem, by schorowanego i bardzo osłabionego ojca leczyć także dla wzmocnienia codziennymi małymi dawkami koniaku, którego zakup wymagał sporego wydatku, nie mającego pokrycia w więcej niż skromnym budżecie domowym. Stąd sprzedaż świni była jedynym sposobem na zdobycie potrzebnych pieniędzy. Tę trudną sytuację wykorzystał jednak rzeźnik, który zaoferował bardzo niską cenę, na którą matka musiała niestety się zgodzić. Długo jeszcze potem nie mogła zapomnieć owej niegodziwości ludzkiej.

Bardzo ważne źródło dochodu stanowiła dla nas tzw. kartka deputatowa na węgiel. Raz w roku otrzymywali ją z kopalni wszyscy górnicy, także emerytowani i renciści. Na jej podstawie można było nabyć kilka ton darmowego węgla. W tamtych kryzysowych latach większość rodzin górniczych odsprzedawała tę kartkę, oczywiście za wydatnie obniżoną cenę. Chętnych nabywców nigdy nie brakowało. Także matka zawsze korzystała z tej sposobności zdobycia tak potrzebnego dodatkowego grosza. Transakcja ta powodowała jednak konieczność poszukiwania opału na hałdach. Była to praca bardzo ciężka i żmudna, ponieważ niewiele odpadków węgielnych znajdowało się wśród rumowiska. W owym poszukiwaniu, polegającym na rozgrzebywaniu zwałów skalnych kamieni, uczestniczyły całe rodziny. Także my, dzieci, musieliśmy w tym pomagać naszej matce. Ojciec bowiem, jak już wspomniałem, był kaleką, niezdolnym do ciężkiej pracy. By zaspokoić bieżące potrzeby opałowe, ale także zgromadzić odpowiedni zapas węgla na zimę trzeba było poświęcić tej sprawie wiele pracowitych dni. Taka była wówczas twarda rzeczywistość, z którą przypadło codziennie się zmierzać.

Ważną żywicielką naszej rodziny była także koza, która dostarczała nam mleka. Właściwie w całym wczesnym dzieciństwie nie zaznałem smaku krowiego mleka. Pasanie kozy należało do nas, dzieci. Od wiosny do późnej jesieni wyprowadzaliśmy ją na niedalekie rozległe pastwisko usytuowane między naszą kolonią a kopalnią „Jana i Karola". Na nim wypasano wszystkie kozy z *Hajndrychowa*, a także z odległej kolonii „Na Granicach". Stąd na pastwisku, oprócz dużego stada kóz, była wielka liczba dzieci rodzin górniczych. Kóz nie było trzeba specjalnie pilnować — same się pasły. Pod wieczór tworzyły się wyraźne dwie grupy pasterzy z kozami. Jedna, liczniejsza, wyruszała do swojej kolonii „Na Granicach", druga zaś do swoich pobliskich domów. Oprócz świni i kozy matka hodowała także kury i króliki. Stanowiło to również bardzo ważne źródło pozyskiwania taniej żywności (jaja, mięso). Obowiązek dostarczania królikom świeżej trawy spoczywał też na dzieciach.

Niemal wszystkie rodziny górnicze z *Hajndrychowa* dokonywały zakupów podstawowych artykułów żywnościowych w centrum Karwiny w sklepie spółdzielczym CSSŁ (polska spółdzielnia Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Łazach). Jedynie doraźnie korzystano ze znajdującego się we dworze drewnianego sklepiku prywatnego, niejakiego Popka. Owymi podstawowymi artykułami były mąka, cukier, sól, czasami ryż, kawa zbożowa, przyprawy itp., a także w bardzo ograniczonych ilościach mięso. Kupawało się „na książkę". Polegało to na tym, że sprzedający wpisywał do specjalnej książeczki nazwę i cenę zakupionego towaru. Należność regulowało się raz w miesiącu, w zamian zaś otrzymywało się paragony, które po upływie roku kalendarzowego zestawiało się i obliczało ich wartość, co z kolei stanowiło podstawę do przyznania skromnej, lecz liczącej się dywidendy, uprawniającej do darmowego nabycia wybranego towaru.

Chleb matka wypiekała sama. Pamiętam, że do wypieku używała po połowie mąki „gładkiej" i „chorej". Była to zapewne mąka pszenna i tańsza żytnia. Do ciasta dodawała też dla większej objętności trochę ugniecionych gotowanych ziemniaków. Wypiek odbywał się w kolonijnym *piekarszczoku*, z którego korzystało, tak jak ze wspomnianej wędzarni, wiele górniczych rodzin. Także jedyny w zasadzie tłuszcz (do smarowania chleba i do gotowania), jaki spożywaliśmy, był przyrządzany przez matkę. Był on mieszaniną taniego smalcu, stopionej świeżej słoniny wieprzowej oraz wołowego łoju z dodatkiem cebuli i trochę czosnku. Margaryny używała matka jedynie do świątecznych ciast, masła zaś nigdy nie używaliśmy (było za drogie). Resztę produktów spożywczych uzupełniały plony z działki oraz jarzyny z ogródka.

Codzienne śniadanie składało się z chleba posmarowanego wspomnianym tłuszczem oraz kawy zbożowej z kozim mlekiem. Często też my, dzieci, drobiliśmy suchy chleb do kawy i w takiej postaci jedliśmy łyżką. Jedynie z okazji wielkich świąt (Boże Narodzenie, Wielkanoc) spożywaliśmy babkę drożdżową z rodzynkami lub jakiś inny placek z kruszonką. Wtedy też matka do kawy zbożowej dodawała kilka ziarenek prawdziwej kawy, „żeby pachniało". Obiady zaś składały się z różnych zup (kartoflanka, czosnkowa, kminkowa, pomidorowa, fasolowa, grochowa i in.). Na drugie danie matka przygotowywała dość urozmaicone potrawy. Były więc mączne (naleśniki, różne rodzaje klusek), mleczne (grysik, ryż), częste placki ziemnaczane („stryki") lub fasola „na sucho". Jadaliśmy oczywiście także ziemniaki, np. w lecie z marchewką, kalarepką lub słodką kapustą, zaś w zimie z zasmażaną lub okraszoną skwarkami kiszoną kapustą. Raz lub dwa razy w tygodniu (zwłaszcza w niedzielę) drugie danie składało się także z kawałka parówkowej kiełbasy lub mięsa, którego kupowało się „sztwiertkę" (25 dkg), a nawet „ósemkę" (12,5 dkg). O ile dobrze pamiętam, „ósemka" wołowiny na rosół kosztowała wówczas 2 kč. Kolacja niekiedy była podobna do śniadania, ale też matka i ten posiłek starała się urozmaicać. Stąd zamiast kawy piliśmy herbatę, czasem z cytryną, lub bawarkę (oczywiście z kozim mlekiem). Niejednokrotnie była też kolacja „gotowana".

Przede wszystkim dojadaliśmy ewentualne resztki z obiadu, ale też matka dość często przygotowywała inne potrawy, np. placki ziemniaczane, jajecznicę, ryż z jabłkami, fasolę itp. Dla uzyskania większej objętości jajeczniczy „zakłócało" się ją zawsze dodatkiem „rozfyrtanej" mąki. Była to tzw. „głupia jajecznica". Do dziś jestem pełen podziwu dla wszystkich starań mojej matki, która z takim trudem poświęcała się, by mimo napotykanych różnych trudności wyżywić rodzinę na pewnym poziomie.

Obok wymienionych najważniejszych problemów związanych ze zdobywaniem żywności dla całej rodziny były również inne sprawy, które musiała rozwiązywać matka. Wiązało się to zwłaszcza z utrzymywaniem higieny w ciasnym mieszkaniu oraz z troską o przyodziewek 5-osobowej rodziny. Jeśli idzie o sprawę pierwszą, to najmniejszym problemem było codzienne mycie naczyń. W tym zakresie musieliśmy matce pomagać, wprawdzie nie systematycznie, ale jednak czasami były dla nas wyznaczone dyżury (obcieranie naczyń, niekiedy dostarczanie wody ze studni). W wielu innych sprawach nie mogliśmy matce pomagać, byliśmy bowiem za mali. Czynności związane z praniem matka była zmuszona wykonywać w ciasnej kuchni w drewnianym korycie, tutaj też na piecu kuchennym gotowała większość brudnej bielizny. W tym samym miejscu i w tym samym korycie odbywała się cotygodniowa kąpiel. Co pewien czas przed kąpielą ojciec, choć miał niesprawną prawą rękę, strzygł nasze głowy, z reguły do goła. Do tego celu służyła mu maszynka fryzjerska (oczywiście ręczna). Dość dużego wysiłku wymagało utrzymanie w czystości podłogi, która w budynkach kolonijnych była z desek. Matka co sobotę szorowała ją na klęczkach ryżową szczotką.

Innym trudnym problemem była sprawa odzieży, zwłaszcza dla rosnących dzieci. Ze zrozumiałych względów nie mogło być mowy o systematycznym jej kupowaniu. Dlatego — jak to zresztą odbywało się we wszystkich górniczych rodzinach — my, dzieci, kolejno „dziedziczyliśmy" różne części garderoby i obuwie po starszych, gdy ci wyrastali z nich ponad miarę. Oczywiście w najgorszej sytuacji był zawsze ten najmłodszy z rodzieństwa, który znajdował się na samym końcu owej kolejki „dziedziczenia". Nasza matka dokonywała ciągle jakichś przeróbek, cerowań, łatań, nie mając oczywiście maszyny do szycia. Jeżeli zaistniała już rzeczywista konieczność zakupu jakiejś bielizny i wygospodarowało się jakiś grosz, wtedy kupowało się metrażowy materiał, z którego matka ręcznie szyła dla nas koszule, spodenki itp. Do szkoły uszyła mi z jakiegoś starszego materiału nawet plecak, w którym nosiłem początkowo elementarz i tabliczkę z rysikiem, później zaś książki, zeszyty i piórnik. Wtedy w szkole zazdrościłem niektórym kolegom z rodzin lepiej sytuowanych, że mają fabrycznie szyte koszule, a także nowe plecaki, piórniki itp. Zazdrościłem im również swetrów, których ja w dzieciństwie nie miałem. Od wiosny do jesieni dzieci z kolonii biegały boso, boso też chodziło się do szkoły. Dlatego ja, siedząc boso w jednej ławce z synami pastora i introligatora, bardzo im zazdrościłem, że są tak „elegancko" ubrani i obuci w kolorowe skarpetki i nowe półbuciki.

Do polskiej szkoły ludowej przy Starym Kościele uczęszczałem od pierwszej klasy (1931 r.) do półrocza w klasie piątej. W styczniu bowiem 1936 r. przeprowadziliśmy się do Suchej Górnej. Mile wspominam pobyt w karwińskiej „ludówce". Każdą klasę prowadził inny nauczyciel. Kolejno byli to: Szulcówna, Gotsmanówna, Pala, Smelik i kierownik Gałuszka. W szkole odbywało się wiele ciekawych rzeczy. Systematycznie urządzano przedstawienia szkolne dla rodziców, bożonarodzeniowe „gwiazdki" z prezentami dla dzieci.

(Fragment wspomnień pt. *Moje dorastanie do dojrzałości (wspomnienia z okresu międzywojnia i wojny)* opublikowanych w czeskocieszyńskim „Zwrocie").

AGA HADYNA

NIE BĘDZIE JUTRA...

Poproszono mnie o napisanie paru słów o moim mężu.

Czy można napisać krótko o Stanisławie Hadynie?

★ ★ ★

Poznaliśmy się, kiedy miał piętnaście lat, a ja rok mniej — w Beskidach, które, jak pisał G. Morcinek, zostały stworzone uśmiechem Boga... w Wiśle, na Jarzębatej.

On wysoki, szczupły, o ciemnoblond czuprynie, rozpieszczony, uwielbiany przez matkę, która już wtedy chciała widzieć w nim wirtuoza (na każde wakacje przywozili z Cieszyna do Wisły na furmance pianino, by mógł ćwiczyć), toteż dbała o wygody jedynaka i kochała zaborczo. Ja wychowywałam się w większym domu, ale za to bardzo rygorystycznie, gdzie rano przed śniadaniem śpiewało się *Kiedy ranne ustają zorze*, a za dnia nie mogło być kłamstw ani kłamstewek (niejedną rózgę połamano na naszych grzbietach), gdzie wszystko, co dostawaliśmy, musiało być dzielone na połowę i oddawane tym, którzy nie mieli nic. Bardzo twarda szkoła życia, choć było dużo miłości — ale jakże innej.

Absolutnie dwa kontrasty! Może właśnie to tak bardzo nas przyciągało — ciekawość poznania różnych stron tego życia? Jakże inna była wtedy Wisła — przy źródełku, gdzie chodziliśmy po wodę rosły paprocie tak wysokie, że tylko głowy nam z nich wystawały, a jałowce były tak smukłe, że nawet Staszek nie mógł dosięgnąć szczytu. Wtedy wszystkie ścieżki, trasy, góry, wydawały się należeć do nas. Poznaliśmy wszystkie zakątki, wspaniałych górali: Wiselki, Pilchy, Cieślary, Drozdy (itd. itd.). Cały ten świat był nasz!!!

Staszek był bardzo oczytany, miał ogromną fantazję (często się zastanawiałam, co z tego jest prawdą, a co sam wymyślił, by mi zaimponować), umiał opowiadać, ja umiałam słuchać. Jeśli spotkaliście kiedy chłopca trzymającego za rękę dziewczynę — chodzących po górach — to właśnie byliśmy my. Każde wakacje spędzaliśmy w Wiśle — przyjazdy to była nieziemska radość, przy pożegnaniu — łzy.

Potem przyszła zła wojna. Spotkaliśmy się na robotach w Niemczech, szczęśliwym trafem w Domu Misyjnym dla Środkowo-Wschodniej Europy, gdzie pracowaliśmy razem z Bułgarami, Słowakami, Czechami, Węgrami, Rumunami, Ukraińcami, Polakami, a także z Niemcami. Tam, poza pracą, uczono nas języka niemieckiego i codziennie czytano Biblię, by stała się nam bliska i potrzebna. Tam nauczyliśmy się nie nienawidzić — a było w nas wiele złości!!!

Ale nadszedł czas, gdy gestapo zainteresowało się Polakami pracującymi na polu. Mężczyzn Ślązaków przymusowo wcielano do wojska, więc inspektor Domu Misyjnego, wykorzystał swoje znajomości w Berlinie i wysłał Staszka do pracy w szpitalu, jako „salowego". Literka „P" — z konieczności noszona — musiała być bardzo dobrze schowana pod fartuchem, by nikt nie zauważył, że to właśnie Polak słał łóżko, czy też przynosił śniadanie (mógł przecież otruć).

Ja, nie przyzwyczajona do takiej ciężkiej pracy, zaczęłam chorować. Dom Misyjny został zarekwirowany dla wojska, więc *Arbeitsamt* wysłał mnie do *bauera* na roboty. Tam odmroziłam sobie nogi prawie do kolan. Pozwolono mi wrócić na leczenie do rodziny. W Wiśle zabrano nasz dom, więc matka z rodzeństwem przenieśli się na szczyt Jarzębatej do przyjaciół, którzy użyczyli im pokoju, gdzie przemieszkaliśmy prawie dwa lata. Po dwumiesięcznym leczeniu *Arbeitsamt* przekazał mnie do fabryki w Ustroniu, a że znałam dość dobrze język niemiecki, na moją prośbę — zamiast do stania przez 8 godzin przy frezarce — skierowano mnie do rachunkowości.

Staszek w czasie strasznego bombardowania uciekł z Berlina do Generalnej Guberni i tu po zmianie nazwiska zajął się tajnym nauczaniem. A później znowu znalazł się w Niemczech — tym razem w fabryce w Wiedniu. Znowu „łapano" Ślązaków i na nowo ucieczka do Guberni, wałęsanie się po górach, bo może tam będzie najbezpieczniej. Ale nie było. Z owych czasów zachowały się zapiski męża pt. *Drogi mapom wydarte* — rozmyślania o życiu i śmierci, o sensie i bezsensie tego wszystkiego, co się działo. Korespondencja docierała od czasu do czasu do naszych rąk.

W styczniu w 1945 roku przyjechał do Wisły, by się gdzieś ukryć. Niemcy uciekali już wtedy na zachód. A że oddano nam wreszcie dom, chociaż okradziony, mieliśmy dach nad głową, mogąc przechować dwóch uciekinierów, Staszka i mojego brata, który uciekł z przymusowych robót w Niemczech.

Ile strachu przeżyliśmy, nie da się opisać. Przecież w każdej chwili groziło nam rozstrzelanie. A że Staszek garnął się do grania, obstawialiśmy wszystkie okna, by obserwować okolicę, czy przypadkiem ktoś niepowołany nie nadchodzi. Wizyta uzbrojonych Niemców, do której w końcu doszło, nie należała do przyjemności. I tutaj uratowała nas znajomość języka niemieckiego. Po paru dniach zjawili się Rosjanie — ale „bumaga" z pieczątką, że nasz dom jest pod opieką urzędu, nieco ich zaskoczyła — więc prosili o trochę mleka — na szczęście nie mieliśmy go, bo inaczej weszliby do środka, a tam, wiadomo, obaj uciekinierzy stali za drzwiami. Że pozostaliśmy żywi i cali, zawdzięczamy naszej wierze, z której właśnie Niemcy nauczyli nas korzystać, wpajając nam przekonanie, że nic złego nas nie spotka, jeśli będziemy w to wierzyć!

Wreszcie wojna się skończyła — mogliśmy bez strachu grać, komponować, chodzić po polach, helokać po lasach — a że nie było już obawy, że cokolwiek Staszkowi grozi, mógł spokojnie przenieść się do swoich rodziców na dół, do Wisły, gdzie zamieszkali u krewnych. 27 maja 1945 roku pobraliśmy się — bez aprobaty jednych i drugich rodziców. On w maturalnym ubraniu, jakimś cudem uratowanym (przykrótkim i przyciasnym), ja w sukience uszytej z zasłonek i w pożyczonych butach, ale za to z naprawdę pięknym bukietem białych bzów, który dostałam od Marianny z „Jaskółki", naszej sąsiadki. Jeszcze teraz — wspominając — czuję wspaniały zapach tych kwiatów.

I wtedy to właśnie Marysie, Helenki, Żowki i Zuzanki na nasze „wesele" przyniosły po parę jajek, po pół osełki masła, trochę mleka i śmietany, no i parę kilo ziemniaków (same miały mało), i to nam starczyło na kilkanaście dni. Staszek ćwiczył i przygotowywał się do koncertu w Cieszynie, ja za niego pracowałam na farze — liczyłam ofiarne grosiki, zapisywałam, co trzeba było, i tutaj też od kochanego pastora dostałam trochę „jedzonka", co ratowało nas od śmierci głodowej. Przy okazji uczyłam chłopca gry na fortepianie i w ten sposób trochę dorabiałam. A mąż grał, ćwiczył — tego pilnowała jego matka.

Koncert w Cieszynie był wzruszającym przeżyciem. Potem zaczęło się nauczanie w nowo organizującym się gimnazjum, a następnie wyjazdy do Katowic, do „Artosu", który zabezpieczył nam lepsze życie. Urodziły się dzieci — chłopak, a po trzech latach dziewczynka. Radość była ogromna!

Już wtedy Staszek wyjeżdżał i przyjeżdżał — marzyły mu się duże chóry — i tym tęsknotom nie było końca. Napisał parę piosenek, dwa koncerty fortepianowe, opracował kilka kolęd (na chór i orkiestrę), no i stał się CUD — pozwolono mu zebrać dziewczęta i chłopców i stworzyć Zespół „Śląsk". Trudno pisać o wszystkim dokładnie w tak krótkim wspomnieniu: powstał więc Zespół, wyjechaliśmy do Koszęcina, i tam rodzina powiększyła się nam o 120 osób, i to o jakie osoby, co za bogactwo charakterów, prawdziwe osobowości. Jak to się wszystko odbywało pisano wiele, ale o tym nikt nie wiedział, że przy nowych 120 dzieciach nasza Dwójka została pokrzywdzona o tę miłość, która im się należała, a kochać trzeba było wszystkich. Nie znajdę najlepszych słów, by im powiedziec, że w głębi serca byli dla mnie najważniejsi i najbardziej kochani, a za to, czego im było brak, z serca przepraszam.

Wiem, że mnie zrozumieją. Kochaliśmy ten Zespół ponad wszystko, co możliwe i ludzkie.

Nie obyło się bez kłopotów, zmartwień i najprzeróżniejszych spraw, które nie zawsze sprawiały nam radość. Zespół koncertował, odnosił sukcesy, równocześnie mnożyły się kłopoty. Zdarzały się „burze", często z piorunami. Z tych chłopców i dziewcząt wyrośli artyści i artystki, już z pretensjami. W roku 1960 — po przyjeździe z tourne z Ameryki — wyprowadziliśmy się do Krakowa. Mieszkaliśmy przez 9 lat w jednym pokoju i małej kuchence — a i tutaj powstało wiele piosenek i tańców. Przyjazdy męża były krótkie, bo przecież ta ciasnota bardzo nam dokuczała — więc znowu powitania i pożegnania, a kłopoty rosły. Gdyby nie ciepło serc naszych sąsiadów, z trudem byśmy to wszystko przetrzymali.

W roku 1969 przeprowadziliśmy się do prawdziwego mieszkania, gdzie mąż miał miejsce do pisania, komponowania, dzieci miały swoje miejsce dla siebie i już wygodniej przeżywaliśmy następne „burze" i następne kłopoty. Więcej byliśmy razem. Chociaż dalej trwały powitania i pożegnania — przyzwyczailiśmy się do tego — już nie było to takie bolesne.

Powstawały nowe kompozycje, nowe kolędy Hadynowo-Szemiothowe. Ileż przyniosły radości, ile wspaniałych przeżyć! Telefony Kraków–Warszawa i Warszawa–Kraków urywały się też od różnych problemów. A to słowa nie pasowały, a to znowu nie ta muzyka. Ci dwaj panowie to był jeden wielki wulkan! Ale się udało! Kaziku — chwała Ci za to!

Potem przyszły konkursowe wysokie miejsca męża za dramaty, napisanie paru książek wspomnieniowych. Ale tęsknota za Zespołem była zbyt wielka — to go prześladowało dniem i nocą. Był ogromnie nieszczęśliwy.

No i nadszedł dzień, w którym od nowa zaczęły się pożegnania i powitania, tylko że my byliśmy już zahartowani i przyjmowaliśmy wszystko, co nadchodziło, z dziwnym spokojem. Ten ostatni grudzień i koncerty w Warszawie dały mu wiele satysfakcji, ale też i życie uciekało strużkami, aż się czuło to dotykalnie, palcami. Wrócił bardzo zmęczony. I nie było przywitania, bo zmęczenie poprowadziło go prosto na fotel, w płaszczu, siedząc już zawołał, „jak dobrze jest być znowu w domu". Pomogłam mu się rozebrać — już nie miał siły zjeść czegokolwiek — tylko odpocząć... odpocząć...

Ale po przespanej nocy, jakby wzmocniony spokojem i ciszą — nie musiał już nic robić, zahelokał sobie radośnie (robił to od czasu do czasu ku mojemu przerażeniu, co pomyślą sąsiedzi), no i wydawało się, że witalność na nowo dała znać o sobie i jakoś to będzie.

Jak co roku, sam z moją małą pomocą ustroił choinkę i cieszył się nią, jak małe dziecko. Bardzo lubił Boże Narodzenia, siadał pod choinką, ciesząc się kolorowymi światełkami i błyszczącą lametą. Podczas Wigilii z trzech palących się na stole świeczek jedna zgasła. Nie dało się jej na nowo zapalić — zgasiliśmy wszystkie. Zrobiło się nam bardzo smutno.

Po świętach rozmawialiśmy o naszym wspólnym 55-letnim małżeństwie i zastanawialiśmy się, które z naszych przeżyć najbardziej zapadło nam w serce... I oboje wiedzieliśmy to samo — jedna Wigilia przeżyta w Wiśle na Jarzębatej, gdzie się śpiewało i grało kolędy całym sercem i z wielką radością, bo było pianino, dwoje skrzypiec, wiolonczela, flecik, no i głosy pełne radosnego oczekiwania. Co to był za chór!!! Do tego dwa wielkie psy owczarki. Jak zaczęliśmy kolędowanie, uszy im się zatrzęsły, wstały od pieca, gdzie im było przyjemnie i ciepło, usiadły na tylnych łapach obok nas i dźwignąwszy łebki raze z nami „śpiewały wyciem" kolędy. Płakaliśmy wszyscy i chyba niebo otwarło się i dobry Bóg popatrzył się zdziwiony — kto to otworzył bramy Raju i ucieszył jego serce??? Przeżyliśmy coś bardzo pięknego i tego nigdy nie zapomnimy.

Rozmawialiśmy również o „helokaniu". Obiecywał sobie, że jak w styczniu wróci do Koszęcina, przerwie próby z orkiestrą, którą mu ktoś doradził zrobić, i nagra na nowo „pożyczonymi" głosami „helokanie" po staremu, jak ongiś — dopóki jeszcze pani Alina ma siły — bo ona wie, jak to trzeba zrobić.

Niestety — do Koszęcina nie pojechał. W Sylwestra po trzykrotnym krwotoku pogotowie zabrało go do szpitala. W nowym 1999 roku po, mojej i córki Aiszy, przedpołudniowej wizycie, a potem popołudniowej — do głowy nam nie przyszło, że może się stać coś złego. Pożegnałyśmy się z nim, „do zobaczenia jutro", lekarze poprosili nas o wyjście. Jeszcze w drzwiach pokiwaliśmy sobie nawzajem — „pa, pa, — do jutra!" Po przyjeździe ze szpitala do domu zadzwonił telefon — mąż zmarł o 16.45.

Tak, to był szok — już nie będzie jutra. Już nie będzie się żegnał ani witał, już nie będzie sobie helokał w domu... tylko góry i doliny smutno szumieć będą, a smreki dalej będą śpiewały jego helokanie!



Wisła, widok z Kozińców. *Fot Tadeusz Kopoczek*

JANUSZ SPYRA

BURMISTRZ I DZIEJOPIS

Nazwisko Alojzego Kaufmanna znane jest każdemu wykształconemu mieszkańcowi Cieszyna i okolicy. Sam je uwiecznił nie tylko długoletnim piastowaniem funkcji burmistrza Cieszyna, ale przede wszystkim swoją monumentalną kroniką miasta. Niestety do dzisiaj nie doczekała się ona wydania drukiem, a i życie samego Kaufmanna jest mało znane.

Nie ustalono dotąd nawet tego, gdzie i kiedy urodził się najwybitniejszy cieszyński burmistrz. Panuje powszechne przekonanie, że w Cieszynie, w 1773 roku. W rzeczywistości urodził się w Widnawie, miasteczku położonym w północno-zachodnim zakątku Śląska Austriackiego (obecnie Vidnava koło Jeseníka w Czechach). Tam został ochrzczony 3 października 1772 roku pod imionami Aloisius Jacobus Michael Franciscus. Jego ojciec Johann Michael był miejskim urzędnikiem podatkowym, matka miała na imię Maria Anna.

Związek Alojzego Kaufmanna z Cieszynem rozpoczął się zapewne dopiero w 1782 roku, kiedy rozpoczął naukę w cieszyńskim gimanzjum. W czasie nauki, jako osoba spoza miasta, był też wychowankiem konwiktu Tenczyńskiego, bursy ufundowanej w 1711 roku dla ośmiu studentów (jak wtedy nazywano uczniów szkół średnich) pochodzących ze stanu szlacheckiego, która jednak w końcu XVIII wieku z braku odpowiedniej ilości synów szlacheckich służyła także synom urzędników i mieszczan. Przełożonym zarówno konwiktu, jak i gimnazjum był Leopold Jan Szersznik. Pod jego kierunkiem przyszły cieszyński burmistrz uczył się nie tylko przedmiotów nakazanych programem, ale także praktycznego życia. Wraz z innymi uczniami w dni wolne odbywał ze swoim nauczycielem spacery lub dalsze wycieczki bez względu na pogodę, szukając śladów przeszłości albo zapoznając się z okoliczną przyrodą. Regularnie uczniowie prowadzili też ćwiczenia gimnastyczne, a co dwa tygodnie wystawiali amatorskie przedstawienia teatralne. Jak Kaufmann sam pisze, Szersznikowi zawdzięcza nie tylko wykształcenie ducha, ale też umocnienie zdrowia.

W końcu 1786 roku konwikt Tenczyńskiego został rozwiązany, a każdy z wychowanków otrzymał wsparcie w wysokości 70 florenów rocznie. Szersznik wynajął teraz kamienicę barona Kalischa przy placu Teatralnym, gdzie dawni wychowankowie nadal mieszkali wspólnie pod jego kierownictwem. W tym domu Kaufmann spędził ostatni rok swojej nauki w Cieszynie. W 1787 roku miał jeszcze okazję brać udział w powitaniu przejeżdżającego przez miasto cesarza Józefa II, który m.in. dłużej rozmawiał z Szersznikiem.

W tymże roku, po ukończeniu gimnazjum, Kaufmann udał się do Pragi na studia prawnicze. Po kilku latach studiów znalazł zatrudnienie w Nowym Jičinie na Morawach jako syndyk i radca kryminalny. Od końca XVIII wieku funkcja ta była zastrzeżona dla osób z wykształceniem prawniczym, a takich na prowincji było niewielu. Z początkiem 1804 roku opuścił Cieszyn dotychczasowy syndyk Peter Sporschill. Na jego miejsce jednogłośnie syndykiem i I radcą magistrackim został wybrany Alojzy Kaufmann. Swój nowy urząd Kaufmann przejął 15 marca 1804 roku z rąk cieszyńskiego starosty ziemskiego hrabiego Larischa. Faktycznie w urzędowanie wprowadził go ówczesny burmistrz Jan Schalatta, który był także ojcem chrzestnym dzieci Kaufmanna. Z nim współpracował Kaufmann do 1808 roku, kiedy to burmistrzem został Franciszek

Warlinger. Dalszymi współpracownikami Kaufmanna byli pozostali radcy magistraccy (Maksymilian Bilowitzky i Jan Rothe) oraz dawny nauczyciel i wychowawca Leopold Jan Szersznik, który dla dobra swego rodzinnego miasta pełnił m.in. funkcję nadzorcy budowlanego oraz nadzorcy miejskich finansów, o których sanację stale zabiegał.

Po 17 latach Kaufmann wrócił więc do Cieszyna i odtąd przez 40 lat wszystkie swoje siły poświęcił temu miastu zabiegając o jego dalszy rozwój. Pierwszym przedsięwzięciem, w którym brał udział, było zaprowadzenie w mieście stałego nocnego oświetlenia, do czego cieszyński magistrat przystąpił już w 1802 roku. Dopiero jednak w 1804 roku magistrat znalazł środki na wystawienie i utrzymanie przed wszystkimi budynkami gminnymi latarni olejowych, zobowiązał też do tego wszystkich właścicieli gospód, szynków i kawiarni. W 1823 roku świeciło już w Cieszynie 110 latarni.

Dalsze kroki były jednak hamowane przez chroniczny brak środków w budżecie miasta, za którym ciągnęły się długi powstałe przez wieki nieudolnej i niefrasobliwej gospodarki poprzednich włodarzy. Sytuację utrudniała też długotrwała wojna Austrii z Napoleonem, w czasie której w 1805 roku Cieszyn stał się czasową stolicą monarchii austriackiej. Dla władz miasta oznaczało to konieczność zakwaterowania i współuczestniczenia w utrzymaniu licznych dostojników dworu, sztabu, wojska itd., w dalszej zaś kolejności zadbania o m.in. wielu kalekich żołnierzy, sieroty, wdowy po żołnierzach czy po prostu miejskich biednych, zrujnowanych przez krach finansowy państwa austriackiego w 1811 roku.

W 1813 roku A. Kaufmann zorganizował amatorską trupę teatralną, która przez całą zimę dawała pod jego kierownictwem w miejskiej sali redutowej w niedziele i święta przedstawienia. Zainteresowanie było tak duże, że zebrano 3000 florenów, które posłużyły jako kapitał dla ustanowienia fundacji mającej wspierać wdowy i sieroty po poległych żołnierzach. Akt fundacji, podpisany 1 VI 1814 roku przez m.in. Kaufmanna, został zatwierdzony przez cesarza Franciszka I w Wiedniu 14 IV 1815 roku. W późniejszym czasie Kaufmann wspierał powstałą w Cieszynie komisję d/s biednych.

Władze miejskie nie rezygnowały też z prób uporządkowania spraw miejskich, przede wszystkim spraw urbarza piwnego, głównego źródła dochodów miasta od 1800 roku, kiedy magistrat przejął te uprawnienia z rąk tzw. wielkomieszczan. Władze miejskie doprowadziły też do budowy nowego browaru, który pod nadzorem Szersznika został ukończony w 1810 roku. W późniejszych latach Kaufmann osobiście jeździł po różnych morawskich browarach, by sprowadzić do Cieszyna nowoczesne parowe maszyny browarnicze, pozwalające na produkcję tańszym kosztem lepszego jakościowo piwa. Zbiegło się to w czasie z pomyślną reorganizacją i oddłużeniem przez Szersznika miejskich finansów, co pozwoliło wreszcie miastu na nowe inwestycje.

W 1814 roku zakończyła się wojna z Napoleonem, w tym samym roku zmarł Leopold Jan Szersznik. Kaufmann został jednym z pierwszych kuratorów fundacji, którą stworzył Szersznik dla zabezpieczenia losów swoich zbiorów. Wsparł też aktywnie działania uczniów i przyjaciół cieszyńskiego prefekta organizując zbiórkę pieniędzy wśród mieszczaństwa na pomnik Szersznika. W tymże 1814 roku A. Kaufmann został mianowany nowym burmistrzem Cieszyna. Pełnił również obowiązki przełożonego cieszyńskiego sądu kryminalnego, którego kompetencja od 1813 roku obejmowała cały cieszyński obwód. Otrzymywał za to 500 florenów rocznie, podczas gdy jego pensja jako burmistrza Cieszyna wynosiła 300 florenów. Pozostał na tych stanowiskach do śmierci, przez 33 lata, będąc najdłużej urzędującym burmistrzem w dziejach miasta. Znaczący gospodarczy i społeczny rozwój Cieszyna, który dokonał się w pierwszej połowie XIX wieku to w dużej mierze zasługa właśnie A. Kaufmanna.

Jednak dziełem jego życia jest niewątpliwie jego *Kronika miasta Cieszyna* (*Gedenkbuch der Stadt Teschen*). Zainteresowanie historią Kaufmann przejął niewątpliwie od Szersznika; zapewne obaj byli pomysłodawcami obchodów jubileuszu 1000-lecia legendarnego założenia Cieszyna w 1810 roku. Szersznik z tej okazji opublikował

swój *Leksykon pisarzy i artystów z księstwa cieszyńskiego*, Kaufmann zaś opisał szczegółowo jubileuszowe obchody w swej *Kronice*.

Być może, jubileusz natchnął też cieszyńskiego burmistrza do podjęcia trudu spisania dziejów miasta, co ułatwiał mu fakt, że miał dostęp do wszystkich dokumentów miejskich. Pierwsze trzy części dzieła (lata 1164–1722) ukończył w 1825 roku, a całość uzupełnił zbiorem 265 odpisów najważniejszych dokumentów dotyczących historii miasta. Praca Kaufmanna nie wzbudziła jednak większego zainteresowania współobywateli, niektórzy mieszczanie zarzucali mu nawet, że wykorzystuje do pracy miejski papier i atrament.

W 1828 roku odwiedził Cieszyn nowy właściciel księstwa cieszyńskiego arc. Karol i wyraził duże zainteresowanie *Kroniką*. Zmobilizowało to Kaufmanna do dalszej pracy. Do 1840 roku ukończył IV i V część dzieła (lata 1722–76 i 1776–1822). Całość, licząca 1144 strony tekstu oraz 627 stron dodatków źródłowych, podarował bibliotece arcyksięcia Karola na cieszyńskim zamku. Dla swoich synów Kaufmann sporządził odpis kroniki, w mniejszym formacie. Ten egzemplarz uwieńczyła część VI będąca historyczno-topograficznym opisem całego księstwa cieszyńskiego. Kaufmann opracował też krótszą wersję swojego dzieła, która w 1845 roku została włożona przez władze miejskie do bani wieży ratuszowej, skąd została wyjęta w 1984 roku. W 1827 roku Kaufmann opracował jeszcze krótki opis Cieszyna, poprzedzony zarysem historii miasta.

Obecnie Fundacja Domu Górnośląskiego (*Stiftung Haus Oberschlesien*) w Ratingen przygotowuje wydanie drukiem podstawowej wersji *Kroniki* Kaufmanna.

Alojzy Kaufmann zmarł w Cieszynie 23 lipca 1847 roku i został pogrzebany na cmentarzu przy kościele św. Trójcy, tym samym, na którym spoczął jego nauczyciel, Szersznik.

Jeszcze przed przybyciem do Cieszyna Kaufmann ożenił się z Otylią Schüller (Schiller) (1772–1822), z którą miał kilkoro dzieci. Trójka urodzona już w Cieszynie zmarła w dzieciństwie (Maria Magdalena 1804–1812; Alojzja Ludwika Józefa 1810–1812; Filip Jan Michał 1812–1816). Dwaj synowie urodzili się jeszcze przed przybyciem ojca do Cieszyna; obaj skończyli cieszyńskie gimnazjum. Fryderyk (ur. ok. 1802) ukończył studia prawnicza na Uniwersytecie w Wiedniu w 1827 roku. Jako doktor praw, prawnik sądowy i dworski działał potem w Wiedniu. Jego brat Wilhelm (ur. ok. 1804 roku) został geodetą i działał jako mierniczy i arcyksiążęcy inżynier leśny, a potem kameralny zarządca lasów [*Waldbereiter*]. Ożenił się z Eulalią Fellner von Feldegg; ich dwie córki Sabina (ur. 1837) i Otylia (ur. 1839) przyszły na świat w Cieszynie. Potem jednak i on opuścił Cieszyn. Poza tym małżeństwo Kaufmannów miało kilka innych córek.

A TO CIEKAWE!

Jezuita, ojciec Giovani Marchesi, opublikował w 1997 r. w dwutygodniku watykańskim „Civita Cattolica", artykuł, w którym twierdzi, że każdy, kto zasłuży się dobrymi uczynkami w życiu doczesnym, może być po śmierci zbawiony. W raju jest dostatecznie dużo miejsca, jak twierdzi, dla buddystów, muzułmanów, a nawet dla ateistów. Uważa, że św. Augustyn mylił się, skazując niewierzących na męki piekielne. W Dniu Sądu Ostatecznego nawet szatan dostąpi zbawienia.

Biskup Alessandro Maggiolini, teolog o międzynarodowej sławie, jest bardziej sceptyczny. Uważa, że chociaż wszystko jest w ręku Boga, nie znajdzie się prawdopodobnie w raju miejsca dla Hitlera i Stalina.

MARIUSZ MAKOWSKI, JANUSZ SPYRA

ARCYKSIĄŻĘ W CIESZYNIE

XIX stulecie to w dziejach Cieszyna niewątpliwie wiek Habsburgów. Miasto, jak cały Śląsk Cieszyński, należało wtedy do monarchii austriackiej rządzonej przez tę dynastię, różni członkowie tego rodu byli cieszyńskimi książętami i właścicielami Komory Cieszyńskiej. Władcy Austrii, m.in. cesarz Franciszek Józef I, odwiedzali nadolziańskie miasto czasami, arcyksiążęta, właściciele księstwa robili to częściej, z reguły jednak na krótko i w celach rekreacyjnych (polowania w pobliskich Beskidach). Żaden nie przebywał w Cieszynie dłużej niż kilka dni.

Jednak jeden z członków panującej dynastii mieszkał przez jakiś czas w Cieszynie na stałe, choć tylko przez trzy lata. Był to książę Eugeniusz, urodzony 21 maja 1863 roku jako syn arcyksięcia Karola Ferdynanda, brata arcyksięcia Albrechta, księcia cieszyńskiego w latach 1847–1895. Eugeniusz był więc bratankiem cieszyńskiego księcia i bratem arcyksięcia Fryderyka, który w 1895 roku odziedziczył cieszyńskie posiadłości arcyksięcia Albrechta, będąc jednocześnie naczelnym dowódcą armii austriackiej.



Arcyksiążę Eugeniusz Habsburg. *Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie*

W 1888 roku 25-letni wtedy arcyksiążę Eugeniusz w stopniu majora został oddelegowany do cieszyńskiego garnizonu, gdzie szybko awansowano go na podpułkownika, a w 1890 roku na pułkownika i komendanta stacjonującego w Cieszynie pułku piechoty nr 100. Jego wojskowe obowiązki były zapewne dość monotonne i nie zaspokajały zaintersowań arcyksięcia, który miał duszę artysty i lubił otaczać się wykształconymi ludźmi. Powstał w ten sposób na cieszyńskim zamku, gdzie arcyksiążę rezydował, mały „dwór", zwany „cieszyńskim Wartburgiem". Przy jego pomocy arcyksiążę inspirował życie kulturalne w Cieszynie. Jedno z pomieszczeń zamkowego browaru przekształcił w salę koncertową ze sceną, na której jako soliści występowali artyści sprowadzani z Wiednia, natomiast funkcje statystów spełniali urzędnicy kameralni i ich żony oraz cieszyńscy mieszczanie. Inżynierowie zatrudnieni w Komorze Cieszyńskiej troszczyli się o sporządzanie oprawy plastycznej.

Arcyksiążę Eugeniusz stworzył też w Cieszynie własną domową orkiestrę. Jej początki jeszcze przed 1888 rokiem dał syn pasterza z Güns na Węgrzech, gdzie arcyksiążę wtedy rezydował. Pasterski syn grał tak pięknie na zwykłej sygnałówce kawale-

ryjskiej, że arcyksiążę na swój koszt zapewnił mu wykształcenie podstawowe oraz muzyczne, a potem zatrudnił jako służącego oraz nadwornego muzyka. W Cieszynie domowa orkiestra arcyksięcia powiększyła się o 5 członków miejscowej orkiestry wojskowej.

Codziennie też odwiedzał arcyksiążę Eugeniusz księgarnię Siegmunda Stuksa, która od 1889 roku mieściła się na placu Świętego Krzyża. Nie przeszkadzało mu żydowskie pochodzenie właściciela, który był znawcą niemieckiej literatury pięknej, a poza tym bardzo obrotnym biznesmenem. Anegdota powiada, że pewnego razu arcyksiążę potrzebował nowy c.k. regulamin wojskowy, którego nie miały na składzie renomowane księgarnie Prochaski i Kutzera. Stuks obiecał arcyksięciu dostarczyć poszukiwaną książkę następnego dnia z samego rana, po czym wsiadł do pociągu do Wiednia i rankiem mógł wręczyć komendantowi pożądaną pozycje. Arcyksiążę dokonywał zakupów w księgarni Stuksa dla swojej prywatnej biblioteki także w następnych latach. W 1901 roku Stuks został wyróżniony tytułem „dostawcy dworu arc. Eugeniusza".

Bardzo często arcyksiążę Eugeniusz korzystał też z usług atelier fotograficznego Henryka Jandaurka, portretując się zwłaszcza w swoim ulubionym ujęciu półpostaci (*halbe Lebensgroße*). W 1894 roku firma Jandaurka otrzymała zezwolenie, aby ten właśnie format nazywać odtąd „formatem kameralnym arc. Eugeniusza". W 1900 r. Jandaurek otrzymał tytuł „nadwornego fotografa arc. Eugeniusza".

Do legendy przeszły też miłosne przygody arcyksięcia, który podobno na zawołanie łamał serca miejscowych panien i kobiet. Według podań, niedaleko zamku, na Saskiej Kępie nr 13 i 15, została zbudowana specjalnie dla arcyksięcia podwójna kamienica (obecnie gmach „Muzeum Těšinska"), w której nocowali goście arcyksięcia, zwłaszcza osoby płci odmiennej, gdyż według reguły kobiety nie mogły mieszkać pod jednym dachem z mistrzem niemieckiego zakonu. Dom został jednak zbudowany wcześniej (w latach 1884–1885), a sam Eugeniusz mistrzem zakonu niemieckiego został dopiero w 1894 roku. Podanie mija się więc z prawdą, ale w sukcesy miłosne arcyksięcia trudno wątpić, skoro mowa o przystojnym, młodym oficerze, członku panującej dynastii, na dodatek kawalerze.



Hotel „Austria" w Cieszynie z dobudowaną w latach 1890–91 salą koncertową (wizerunek dołączony do reklamy hotelu, zamieszczono w jednym z licznych wydawnictw cieszyńskich)

Generalnie arcyksiążę Eugeniusz, choć był Habsburgiem i wysokiej rangi oficerem, nie stronił od kontaktów z mieszkańcami Cieszyna, dzięki czemu zaskarbił sobie ich szacunek. Wielki smutek wzbudziła więc w mieście jego nominacja w 1891 roku na komendanta 13. pułku huzarów w Peszcie, co równało się konieczności opuszczenia Cieszyna. Uroczyste pożegnanie rozciągnęło się na kilka dni. Najpierw, 30 października, arcyksiążę przyjął na audiencji pożegnalnej korpus oficerski oraz reprezentantów miasta, potem odwiedził kilka budynków publicznych, m.in. szkołę ludową i mieszczańską na placu arc. Rudolfa (obecnie Liceum im. M. Kopernika), gdzie uroczyście pożegnali go uczniowie i dyrektorzy obu szkół.

Oficjalne pożegnanie odbyło się w piątek, 4 listopada, w sali posiedzeń cieszyńskiego ratusza, w której zebrała się cała towarzyska śmietanka Cieszyna. Na cześć arcyksięcia odegrano inscenizację teatralną według koncepcji pani Walcher von Uysdal z domu baronowej Beeß (żony dyrektora Komory Cieszyńskiej). Jej centralny element stanowiło popiersie arcyksięcia Eugeniusza autorstwa znanego cieszyńskiego rzeźbiarza Jana Raszki. Wokół popiersia przebrane za muzy cieszynianki deklamowały wiersze sławiące cechy charakteru arcyksięcia. Całość uzupełniały malowidła autorstwa von Mertensa, pokazujące z jednej strony Cieszyn, który Eugeniusz opuszczał, z drugiej Peszt, do którego się przenosił. Oprawę muzyczną zapewniły orkiestra miejska oraz chór Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego. Oficjalną mowę pożegnalną, wygłosił burmistrz Cieszyna dr Jan Demel. Podkreślił m.in., że Cieszyn był szczęśliwy mogąc gościć wnuka arcyksięcia Karola, zwycięzcy spod Custozzy, który też sam odznacza się wielkimi zaletami wojskowymi, ale zawsze był przychylny mieszczaństwu i przymiotom, które one reprezentuje. Arcyksięcia czekało jeszcze pożegnanie z oficerami cieszyńskiego garnizonu, którzy odprowadzili go potem na dworzec kolejowy, skąd w nocy Orient-Expressem udał się na Węgry.

Później arcyksiążę Eugeniusz jeszcze kilkakrotnie odwiedzał Cieszyn, na dłużej jednak dopiero w 1915 roku, kiedy już jako feldmarszałek dowodzący frontem tyrolskim brał udział w naradach Naczelnej Komendy Armii Austriackiej. Wcześniej był obecny w 1899 roku na poświęceniu kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Přívozie w charakterze wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego (*Hoch- und Deutschmeister*). Funkcję tę pełnił od 1894 do 1923 roku. Po włączeniu Austrii do Rzeszy emigrował w 1938 roku do Szwajcarii (Bazylea), a w 1945 wrócił do Tyrolu, gdzie zmarł w Meranie 30 grudnia 1954 roku, w stanie bezżennym.

W Meranie pozostał po arcyksięciu Eugeniuszu pomnik, w Cieszynie żywa pamięć. Miejscowe gazety śledziły jego dalszą karierę, związani z nim wcześniej przedsiębiorcy nadal utrzymywali kontakty z jego dworem. Imieniem arcyksięcia Eugeniusza nazwano też ulicę biegnącą niedaleko cieszyńskich koszar (obecnie Błogocka). Jednak najdłużej pobyt arcyksięcia Eugeniusza w nadolziańskim grodzie przypominała sala jego imienia urządzona przy hotelu „Austria" przy ulicy arcyksiężnej Stefanii (obecnie Głębokiej) nr 25 przez jego właściciela Franza Stillera. Sala miała odpowiadać na rozbudzone (m.in. dzięki arcyksięciu Eugeniuszowi) zapotrzebowanie mieszkańców miasta na rozrywki kulturalne, do czego nie wystarczała ani prowizoryczna scena w zamkowym browarze, ani sala wedutowa na ratuszu. W końcu 1890 roku Stiller zaczął wznosić od ulicy Browarnej specjalną dobudówkę do budynku hotelu, która miała pomieścić salę koncertową na kilkaset osób. Budowę według własnych planów rozpoczął miejscowy budowniczy Józef Motyka, a po jego chorobie dokończył ją Albert Dostal. Sala była już prawie gotowa w końcu października 1891 roku, kiedy wizytował ją arcyksiążę Eugeniusz. Arcyksiążę wyraził wtedy zgodę na nazwanie sali swoim imieniem, obiecał też być obecnym na jej otwarciu, które zaplanowano na 10 grudnia 1891 roku. Na skutek wyjazdu arcyksięcia z Cieszyna nie było to możliwe, zresztą uroczyste otwarcie nastąpiło dopiero 29 grudnia. Inauguracyjny koncert dała orkiestra wojskowa regimentu piechoty nr 100. Wysoka na 10 metrów sala, o powierzchni 260 metrów kwadratowych mogła pomieścić 450 osób, przy czym na galerii znajdowały się

pięcioosobowe stoliki. Podziw budził wystrój wnętrza, m.in. roboty snycerskie i tapicerskie, które wykonała firma Jana Pohlnera z Cieszyna. Ściany zostały ozdobione malowidłami w stylu włoskiego renesansu, autorstwa firmy malarskiej Pawła Niedoby, któremu pomagał brat Karol, wtenczas student wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Osobę arcyksięcia przypominało jego popiersie autorstwa Jana Raszki oraz tablica pamiątkowa z czarnego marmuru w języku niemieckim o treści *Jego cesarska i królewska Wysokość arcyksiążę Eugeniusz odwiedził 26 października 1891 r. tę salę i raczył zezwolić na cześć jego imienia nazwać ją Salą arcyksięcia Eugeniusza.*

Arcyksiążę Eugeniusz zresztą już 26 kwietnia 1892 roku wizytował hotel „Austria" i niedawno otwartą salę swego imienia w czasie przejazdu koleją z Pesztu do Wiednia. Urządził wtedy wielką fetę dla 80 oficerów cieszyńskiego garnizonu oraz gości z Węgier. Potem w każdą sobotę i niedzielę odbywały się w „Sali arc. Eugeniusza" koncerty i występy artystyczne, a poza tym bale i różne imprezy charytatywne. Okazała się zresztą za duża, więc w 1900 roku została przebudowana i pomniejszona.

Odtąd przez ponad pięćdziesiąt lat „Sala arc. Eugeniusza" przypominała postać mieszkającego trzy lata w Cieszynie, obdarzonego artystycznym zacięciem arcyksięcia. Była też jednym z powodów, dla których hotel „Austria" był uważany za jeden z najlepszych w mieście i od 1914 roku mógł występować jako „Grand-Hotel Austria". Od 1904 roku jego właścicielem był Gottfried Struhal, w okresie międzywojennym kierowała nim jego żona Joanna oraz synowie Lodegard (Lolo) oraz Erwin. Po II wojnie światowej w budynku hotelu urządzono dom towarowy, „Sala arc. Eugeniusza" została zlikwidowana, a pamiątkowa tablica trafiła do cieszyńskiego Muzeum.



Fragment cieszyńskiego Rynku z ratuszem według stanu w roku 1802, malowidło architekta Ignacego Chambreza. *Fot. Tadeusz Kopoczek*

KAZIMIERZ JAWORSKI

MEDALIER



Medal Ryszarda Wagnera — Walkiria — awers i rewers. *Zdjęcia: Dominik Dubiel*

Rudolf Mayer urodził się 12 czerwca 1846 roku w Nydku, gdzie jego ojciec Inocenty (matka Barbara) był nadleśniczym. W 1857 roku rodzina przeniosła się do Cieszyna, gdzie ich syn Rudolf uczęszczał do dwuklasowej szkoły realnej. Pierwsze nauki w zakresie rzemiosła artystycznego pobierał w trzynieckiej odlewni, jako modelarz i odlewnik. Przypomnijmy, że odlewnia w Trzyńcu powstała w roku 1842. Początkowo obrabiano tam całą produkcję surówki wielkopiecowej. Oprócz przedmiotów codziennego użytku — piece, naczynia, krzyże nagrobne itp. — odlewano także przedmioty artystyczne — szkatułki, puchary, popielniczki, świeczniki, figurki zwierzęce, talerze itp.

W 1865 roku ojciec wysłał utalentowanego syna na studia do Szkoły Rzemiosła Artystycznego w Wiedniu, gdzie był uczniem Ottona Königa. W roku 1874 został nauczycielem w Szkole Rzemiosła Artystycznego w Stuttgarcie, a w 1886 roku został profesorem w Szkole Rzemiosła Artystycznego w Karlsruhe. Specjalizował się w zakresie medalierstwa i plakieciarstwa, współpracował także z mennicą.



Rudolf Mayer — ze zbiorów Muzeum w Cieszynie



Medal Artura Schopenhauera — awers i rewers

Przypomnijmy, iż medal to owalny krążek zdobiony z jednej lub z obu stron reliefem. Medale wieloboczne nazywa się plakietkami. Medale wykonuje się z metali techniką odlewania lub bicia stemplem. Robione są zazwyczaj w celu uczczenia wybitnych osób lub upamiętnienia ważnych wydarzeń.

Rudolf Mayer wybił się przede wszystkim jako medalier. Jego medale Beethovena i Schuberta przyniosły mu rozgłos w kręgach znawców. W swym dorobku miał między innymi plakiety i medale takich osobistości jak Luter, Melanchton, Goethe, Schiller, List, Wagner, Schopenhauer, Bismarck, różne osoby pochodzenia książęcego, postacie wagnerowskich oper itp.

Kilka jego medali znajduje się w zbiorach Muzeum w Cieszynie. W Muzeum tym znajduje się także portret artysty medaliera.

Rudolf Mayer zmarł 24 czerwca 1916 roku w Karlsruhe.

SENTENCJE

Zło, to jest właśnie to, co popełniają inni.

(Sidonia Gabrielle Colette)

★ ★ ★

Każdy konflikt pozostawia po sobie niedogryzioną kość.

(Horacy Safrin)

★ ★ ★

Zasługa, sukces i dobra opinia — to trzy rzeczy całkiem różne.

(Wolter)

★ ★ ★

Dość mamy wiary, by nienawidzić i prześladować, a nie dość, by kochać i wspierać.

(Wolter)

★ ★ ★

Nie jest przyjacielem, kto pomny zapłaty kłania się i schlebia, dopóki bogaty.

(Aliazer Navoi)

JERZY OSZELDA

OJCZYZNY UMIŁOWANIE

Chociaż tytuł zdaje się tchnąć patosem, jednak w wypadku Leopolda Otto jest po prostu oczywistością. Postać to trochę zapomniana, chociaż regionaliści z krwi i kości doskonale wiedzą, o kim mowa. Pisał o nim Kazimierz Bartoszewicz (*Ku Polsce*, Warszawa–Kraków 1920): *ponad dobra ziemskie i spokój domowy, umiłował ojczyznę i dźwięki jej mowy.* Sam Otto swój patriotyzm określił lapidarnie i pięknie: *najszlachetniejszym z uczuć ziemskich jest miłość do kraju.*

Urodził się 2 listopada 1819 roku w Warszawie. Tutaj również uczęszczał do szkół. W Berlinie i w Dorpacie studiował teologię protestancką. Przez wiele lat był drugim pastorem gminy ewangelickiej w stolicy. O jego wiedzy i talencie świadczyły prace naukowe i literackie, pisane pięknym językiem polskim. Prowadził także działalność społeczną i charytatywną. W 1853 roku, podczas epidemii cholery, niósł pomoc chorym i opiekował się sierotami. Udział w wystąpieniach, które poprzedzały powstanie styczniowe, spowodował uwięzienie go w Cytadeli. Miało to miejsce w 1863 roku. Po odsiedzeniu siedmiu miesięcy, został zwolniony i w niedługim czasie objął funkcję pastora w Cieszynie. Przebywał tutaj 9 lat. Przyszło mu działać w bardzo trudnych warunkach.

PĘD ŚLĄSKA KU POLSKOŚCI

W referacie o Śląsku Cieszyńskim, który opracował na życzenie wybitnego obywatela Warszawy, Ksawerego Szlenkiera, pisał: *Śląsk do roku 1848 drzemał uśpiony w błogim śnie nieświadomości. W szkole uczono po niemiecku, kler hołdował germanizmowi.* Wielkie zasługi w krzewieniu polskości położyła „Gwiazdka Cieszyńska", prowadzona przez wybitnego działacza narodowego, Pawła Stalmacha. Na temat tego czasopisma Leopold Otto pisał: *Było ubogie, bo człowiekiem ubogim jest redaktor jego, walczy nieraz z niedostatkiem materialnym i prześladowaniem prokuratorii, która w poczuciu swej germańskości chciałaby procesami prasowymi zgnieść biedne pisemko, w czym gorliwie dopomagał dotychczasowy naczelnik Kraju Śląskiego, osławiony hofrat Merkel — zaklęty wróg Polaków.*

Otto stworzył w Cieszynie pismo „Zwiastun Ewangelicki". Wzrost świadomości narodowej wzbudził niepokój urzędników, nauczycieli dwóch cieszyńskich gimnazjów, wrogiego polskości kupiectwa. Na łamach prasy niemieckiej — atakowano „Gwiazdkę Cieszyńską", „Czytelnię Ludową", nauczycieli szkół ludowych, m.in. zasłużonego pedagoga cieszyńskiej szkoły głównej Jana Śliwkę no i rzecz jasna, pastora Leopolda Otto. Niemcy utworzyli „Nowiny Śląskie". Jego celem były ataki na „Gwiazdkę" i dezorientowanie ludzi. Redaktorem był księgarz Prochaska, który nie rozumiał ani słowa po polsku! Sfrustrowany niepomyślnym biegiem zdarzeń Otto pisze: *Delegacja polska w Wiedniu traktuje Śląsk — per non sunt. A jedyny Polak, który zakupił dobra ziemskie na Śląsku — ks. Jerzy Czartoryski nie umieścił w rzędzie oficjalistów ...ani jednego Polaka! Wielką podporą byłoby założenie w Cieszynie Domu Narodowego. Lecz nie ma na to pieniędzy. Kler stoi po stronie Niemców, inteligencja także — z wyjątkiem niektórych nauczycieli szkół ludowych.*

Takie zdanie krążyło na temat usposobienia pastora. Tymczasem w rzeczywistości był flegmatykiem, osobą poważną, spokojną i zrównoważoną. Tylko gdy dochodziło do politycznych dyskusji, ożywiał się nagle i był nieprzejednany. Stanowił wzór do naśladowania, a jego dom, m.in. dzięki wykształconej i rozsmakowanej w sztukach pięknych żonie, cechowała atmosfera wyróżniająca najlepsze towarzystwa. Pielęgnowano w nim literaturę, języki obce oraz nauki przyrodnicze. Do uwielbianych twórców, których muzyka rozbrzmiewała w salonie, należeli Beethoven i Szopen.

Wielką troskliwością obdarzył ks. Otto Czytelnię Ludową, wzbogacając jej program własnymi odczytami. Dochód z niektórych przeznaczał na cele dobroczynne, m.in. na wspomożenie finansowe teatru w Poznaniu. Popierał także ruch amatorski, szczególnie przedstawienia teatralne. W 1875 roku odbyło się aż 15 takich przedstawień. Pieniądze z jednego z nich przeznaczył na wsparcie rodziny Hauke Bossaku, dowódcy powstania styczniowego, który poległ pod Dijon, w obronie Francji przeciwko Prusakom.

Od 1866 roku Leopold Otto należał do Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przekształconego później w Akademię Umiejętności. Uniwersytet Lipski mianował go w 1864 roku honorowym doktorem filozofii. Był stałym współpracownikiem cennej 28-tomowej *Encyklopedii Powszechnej* Orgelbranda. Współpracował też z „Gazetą Warszawską" i „Tygodnikiem Ilustrowanym".

Był wielkim orędownikiem spraw polskich, patriotą z prawdziwego zdarzenia, szczególnie w okresie swego pobytu na Śląsku, w Cieszynie. Zmarł w Warszawie, 22 września 1883 roku.

A TO CIEKAWE!

Pierwszy sklep samoobsługowy założył w 1879 roku Frank Winfield Woolworth w Utice w stanie Nowy Jork. Młody autor pomysłu zaczynał właśnie karierę jako pomocnik sprzedawcy.

Dotychczas istniał zwyczaj określania ceny towaru poprzez targowanie się. Sklepy były małe, a towar podawał sprzedawca, właściciel lub jego pomocnik. Woolworth postanowił sprzedawać towar za określoną, ustaloną cenę, klienci mogli sami zdjąć towar z półki. W jego sklepie z towarami przemysłowymi wszystko kosztowało „nie więcej niż 5 centów". Niestety ta pierwsza próba szerszego upowszechnienia nowych zasad nie powiodła się. Interes nie przyniósł dochodów, gdyż klienci nie mieli pieniędzy.

Nie zrażony niepowodzeniem pomysłodawca, przeniósł się z rodziną do bogatszego Lancaster, gdzie w lipcu 1879 roku otworzył kolejny — duży, jak na owe czasy sklep. Wkrótce też stał się bogatym człowiekiem. Sklepy samoobsługowe stawały się coraz powszechniejsze.

W Europie jako jeden z pierwszych otworzył sklep samoobsługowy w Londynie, w latach 80. ubiegłego wieku, młody Żyd z Litwy, Michael Marks. Aby uniknąć ciągłego informowania o cenie towaru, wywiesił tabliczkę z napisem: „Nie pytaj o cenę, wszystko kosztuje jednego pensa". Magazyny firmy Marks i Spencer należą do najpopularniejszych do dziś w Wielkiej Brytanii.

Pierwszy duży „supermarket" o powierzchni 1118 metrów kwadratowych założył w Nowym Jorku Irlandczyk Michael Cullen.

W Polsce otwarcie pierwszego „supersamu" nastąpiło 5 czerwca 1962 roku. Daleko jednak było naszym nawet późniejszym tym samoobsługowym sklepom do supermarketów zachodnich. Dziś mamy takich sklepów w Polsce 260. Największe sieci supermarketów w kraju to: Alkand Ahold, Auchan, Billa, Casino, Castorama.

WŁADYSŁAW SOSNA

DRUGI PO JERZYM TRZANOWSKIM

Ks. Jerzy Trzanowski zmarł w 1637 roku przeżywszy zaledwie 45 lat. W 1636 roku spod pras drukarni Wawrzyńca Brewera w Lewoczy wyszło największe dzieło jego życia *Cithara Sanctorum*, obszerny śpiewnik kościelny, zawierający 412 pieśni, z tego ¼ autorstwa samego pieśniarza. Wówczas był to niewątpliwie największy ewangelicki zbiór pieśni nabożnych w literaturze słowiańskiej. Zarówno pierwsze, jak i następne, wzbogacane przez kolejnych wydawców edycje kancjonału docierały ze Słowacji na Śląsk Cieszyński, gdzie były kupowane przez ewangelików nie tylko do użytku w kościele, ale w okresie prześladowań religijnych przede wszystkim w domu, przechowywane obok Biblii i Dambrówki jako największy skarb każdej ewangelickiej rodziny, którą było stać na ich zakupienie. *Cithara* była wydrukowana w języku staroczeskim, co stwarzało pewną trudność w jej użytkowaniu przez ludność, która przecież na codzień posługiwała się miejscową odmianą języka polskiego. Innego śpiewnika jednak wówczas nie było, a poza tym autorstwo też nie było bez znaczenia. Wszak Trzanowski był cieszynianinem. Gdyby w 1529 roku nie musiał opuścić rodzinnych stron, może napisałby swoją *Citharę* w języku ludu, z którego pochodził (!?). Poza tym treść tych pieśni nie tylko odpowiadała podstawowym zasadom wyznania augsburskiego i odzwierciedlały także tragiczną sytuację, w jakiej ówcześni ewangelicy się znajdowali. Wówczas ważniejsza była treść pieśni a nie język, w którym zostały napisane. Zresztą, zapewne teksty tych pieśni były „po czesku" odczytywane, ale po polsku wymawiane, zwłaszcza przy wyrazach podobnie brzmiących. Jakkolwiek było, nic nie zmieni faktu, że śpiewnik Trzanowskiego doczekał około 150 wydań, a na Śląsku Cieszyńskim był używany jeszcze z początkiem XX wieku.

Na fali Wiosny Ludów światlejsi przedstawiciele ludności Śląska Cieszyńskiego wysunęli pod adresem władz austriackich postulat równości praw językowych w życiu publicznym. Odkąd tylko stanął Kościół Jezusowy w Cieszynie, odprawiano w nim dla miejscowej ludności także nabożeństwa w języku polskim. Co najmniej jeden z duszpasterzy musiał znać język ludu. Wobec postępującego różnicowania się języków było zgoła rzeczą nienormalną, gdy liturgia i kazanie było w języku polskim, a śpiew zborowy w jakiejś mieszaninie czesko-polskiej. Tymczasem władze nie zezwalały na ściąganie *Doskonałego kancjonału polskiego*, używanego na Śląsku za pruską granicą, a inne polskie śpiewniki były rzadkością. Nie pozostawało więc nic innego, jak podjąć próbę stworzenia własnego, polskiego śpiewnika. Jak wspomina Paweł Stalmach, już w czasie studiów teologicznych rozpoczął on wraz z Jerzym Heczką pierwsze prace nad przyszłym kancjonałem. Prawdopodobnie pod naciskiem zborowników, a także dzięki wiadomościom o stopniowym wycofywaniu kancjonału Trzanowskiego na terenie Moraw i Słowacji w 1852 roku podjęto na zebraniu pastorskim uchwałę o powołaniu komitetu redakcyjnego nowego kancjonału. W składzie komitetu wymienieni są księża: Wilhelm Raschke z Bystrzycy, Jan Winkler z Nawsia, Andrzej Žlik z Cieszyna i Andrzej Drozd z Drogomyśla. Z pamiętnikarskiego zapisu Pawła Stalmacha wynika, że także on wchodził w skład komitetu i był jedynym, który z przyjętych do realizacji wycinków się wywiązywał, zaś (...) *praca postępowała zbyt opieszale, a nawet ustała po śmierci pastora Raszki 1855* [1]. Ostatecznie tym, który zaangażował się całkowicie w opracowanie nowego kancjonału i doprowadził do jego wydania okazał się ks. Jerzy Bogusław Heczko.

Był on jednym z tuzina potomstwa Jerzego i Marii z Supików. Urodził się w Łyżbicach 14 maja 1825 roku. Ojciec



Ks. Jerzy Bogusław Heczko. *Repr. Władysław Sosna*

tylko zimował w domu, gdyż skoro się tylko ociepliło, wyjeżdżał na „uherską stronę", by przysporzyć nieco grosza, pracował jako „sanetrorz", utrzymanie domu i bardzo skromnego gospodarstwa pozostawiając na barkach żony i dorastających dzieci. Zapewne pierwsze kroki w nauce stawiał mały Jurek w wędryńskiej szkole ludowej, ale by lepiej przygotować chłopca do gimnazjum, wziął go w opiekę najstarszy brat Paweł do szkoły w Goleszowie, gdzie także „podciągał się" Andrzej Cinciała. Ukończywszy trzy klasy gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie, w 1842 roku za namową brata Jerzy udał się na dalszą naukę do seminarium nauczycielskiego w Modrej (Słowacja), a w 1844 roku objął posadę nauczyciela w miejscowości Vrbka na Morawach. Jeśli ta informacja jest ścisła, chodziłoby o miejscowość na południe od miasta Kromierzyża. Wątpliwości rodzą się stąd, że obok innych, istnieje jeszcze Vrbka na Śląsku Opawskim (na pn. od miasteczka Krawarze), gdzie zatrudnienie Heczki wydaje się autorowi bardziej prawdopodobne. Niewątpliwie Jerzy Heczko był *zdatny, pilny i dobrze się sprawujący* (jak zapisał A. Cinciała — [2]), być może jego sytuacja materialna na tyle się poprawiła, a właściwe powołanie mocniej się odezwało, że po pół roku pracy Jerzy zrezygnował z kariery nauczyciela i wrócił do Cieszyna (?), by tu zdobyć prawo wstępu na wyższą uczelnię. Wg autora, w tym miejscu należy umieścić pobyt Heczki w liceach w Kieżmarku i w Lewoczy, gdyż w tym czasie w Cieszynie kursu licealnego jeszcze nie było (v. pamiętniki Stalmacha i Cinciały).

Następnym etapem były studia teologiczne w Wiedniu. Tam spotkał się ze starszym kolegą gimnazjalnym Pawłem Stalmachem. I znów nie rozstrzygniemy, kto z nich był inicjatorem, gdyż obaj przyznają się do zapoczątkowania pracy nad przyszłym polskim kancjonałem. Zgodnie ze stosowaną praktyką, teolog Jerzy Heczko objeżdżał w czasie wakacji zbory śląskie, gdzie wygłaszał gościnne kazania; pierwsze z nich miał w maju 1847 roku w swoim rodzinnym zborze w Bystrzycy. Te pierwsze, niezwykle śmiałe kazania ogłosił drukiem w 1849 roku pt. *Pierwiastki*, wyposażył je także w wierszowane modlitwy, które później wykorzystał w swoim kancjonale, podkładając je pod znane melodie kościelne. Jako młody teolog z łatwością zauważył, które z pieśni zebrani na nabożeństwie zborownicy donośniej śpiewali nie tylko ze względu na bardziej chwytliwą melodię, ale przede wszystkim z uwagi na ich język. Wszak wiele polskich tekstów pieśni znali zborownicy ze starych kancjonałów drukowanych w Polsce, a potem na Śląsku, czy pomieszczonych w różnych postyllach i modlitewnikach, także autorstwa cieszyńskich duszpasterzy. Były wśród nich również po dziś śpiewane hymny Jana Kochanowskiego. Spostrzeżenie to dało wiele do myślenia młodemu teologowi i było zachętą do opracowania nowego, polskiego śpiewnika kościelnego w przyszłości.

Wrzenie społeczne i ogólne przebudzenie narodowe przeżywane w Wiedniu udzieliło mu się do tego stopnia, że nie brakło go w gwardii studenckiej, zaś infor-

macje ze Zjazdu Słowiańskiego i z tego, co szykuje się w Cieszynie, musiały do niego także docierać, skoro jego artykuły znajdujemy na łamach pierwszych numerów „Tygodnika Cieszyńskiego". W 1849 roku Jerzy Heczko ukończył studia, na krótko wyjechał do Szwajcarii, wg niektórych po prostu na wycieczkę, wg innych na uzupełniające wykłady. Nie mogąc uzyskać zatrudnienia jako duszpasterz ze względu na brak wakatów, zdobył pracę w bielskim seminarium żeńskim, jako nauczyciel i katecheta. Tam też poznał przyszłą żonę Różę Cedziwodę, córkę bielskiego fabrykanta, wbrew brzmieniu nazwiska Niemkę, z którą ożenił się 23 XI 1851 roku. Niespełna rok później doczekał uroczystości ordynacji, która miała miejsce 15 X w Ustroniu, a celebrowana była przez superintendenta ks. Jana Jerzego Lumnitzera. Jeszcze w tym samym miesiącu ks. Jerzy Heczko wyjechał do Stadła (na zachód od Starego Sącza), gdzie objął pierwszą swoją placówkę duszpasterską, by po trzech latach przenieść się na północ od Bochni, do Gawłowa. Na wiadomość o śmierci ks. Jerzego Filipka (Phillipek) i ogłoszeniu wakatu w parafii w Ligotce Kameralnej, zgłosił swoją kandydaturę i w rywalizacji z dwoma innymi duszpasterzami, ku ogromnemu swojemu zadowoleniu, wygrał wybory. Już 4 VIII 1859 roku objął stanowisko proboszcza rozległej parafii, trzy dni później odprawił swoje pierwsze nabożeństwo. Z radością też doglądał swojej przyparafialnej działki, ale przede wszystkim, gdy ustała zupełnie praca komisji duszpasterskiej nad śpiewnikiem, za aprobatą pozostałych jej członków mógł swój talent i czas poświęcić jego opracowaniu.

Miał po temu wszystkie atuty: wystarczająco dobrze znał języki niemiecki, czeski i polski, więc tłumaczenie tekstów pieśni na język polski nie stwarzało mu specjalnych trudności, od młodości miał zdolności rymotwórcze, a co równie ważne, znał melodie większości pieśni z kancjonału Trzanowskiego, który był podstawą wyboru. Praca nad kancjonałem trwała kilka lat. Wreszcie pod koniec 1862 roku seniorat pozytywnie zaopiniował przedstawiony manuskrypt i wystąpił do Naczelnej Rady Kościelnej w Wiedniu o jego zatwierdzenie, które uzyskał 23 XII 1863 roku. Rękopis został złożony w drukarni Prochaski w Cieszynie. Tymczasem w Cieszynie — *Starszeństwo starało się też o to, aby przygotować zborowników na przyjęcie śpiewnika polskiego. Dotąd bowiem używano we wszystkich kościołach ewangelickich na Śląsku* [Cieszyńskim] *śpiewnika Trzanowskiego, wydanego w języku czeskim (...), aż wziął się do pracy ks. Jerzy Heczko z Ligotki i dokończył i wydrukował śpiewnik polski. Ja byłem zdania, żeby przed wydrukowaniem przesłano manuskrypt ks. Otto w Warszawie do przejrzenia i poprawy, bo znalazłem w pracy ks. Heczki wiele usterek, ale druk się rozpoczął i manuskrypt został bez rewizji, co przynosi wielki uszczerbek zasłużonej pracy* — zapisał dr Andrzej Cinciała [3].

Czy była to przekorna uwaga starzejącego się pamiętnikarza, czy rzeczywiście rozważana była możliwość zaangażowania do korekty co dopiero zapoznanego ks. dr. Leopolda Otto, trudno dociec. Najprawdopodobniej było tak, że młody jeszcze ks. Jerzy Heczko nie chciał zbyt drastycznie naruszać wcześniej przygotowanych do kancjonału tłumaczeń starszych w urzędzie, którzy dopiero w czasie pracy w polskich zborach przyswoili sobie język swoich zborowników i po prostu zarzucane mu niezręczności wziął na siebie. Z drugiej strony, warszawski proboszcz miał dość własnych obowiązków, także edytorskich, na domiar w tym okresie spadały na niego carskie restrykcje z powodu solidaryzowania się z obozem powstańczym, wreszcie — nie znał wówczas jeszcze kancjonału Trzanowskiego i nie orientował się w gustach i obyczajach ewangelików dalekiej prowincji. Dopiero w 1877 roku na łamach „Zwiastuna Ewangelicznego" (nr 9) w artykule poświęconym Jerzemu Trzanowskiemu napisał: *Szlązacy, lubo w polskiej mowie słuchali kazania i budowali się z Postylli Dąbrowskiego, nic dziwnego, że nie mogli się rozstać z Trzanowskim. (...) Ileż to wspomnień łączy się z pojedyńczymi pieśniami! Jakiż to drogocenny skarb, stary, po ojcach odziedziczony kancjonał! Tu widne ubiegłego życia ślady; widne łzy co z serca*

zbolałego i szukającego pociechy padały jak deszcz na spragnioną ziemię, na pożółkłe karty; widne dotknięcia rąk, co się w rozpaczy łamały i szukały drżące owych różdżek oliwnych, zwiastujących pokój. Tak! nie można się dziwić, jeżeli lud mocno się trzyma starych kancjonałów i dlatego, jakkolwiek pojmujemy, iż dziwnym było wśród ludu polskiej mowy słyszeć czeskie pieśni, jakkolwiek uznajemy i szanujemy pracę podjętą przez ks. Heczkę pastora szląskiego, który opracował i wydał „Kancjonał czyli śpiewnik dla chrześcijan ewangelickich" (Cieszyn 1865, druk Prochaski), nie możemy jednak i my stłumić w sercu naszym żalu po kancjonale Trzanowskiego. Wiemy, ile byłoby to niezmiernie wiele kosztowało trudu i opóźniło wprowadzenie śpiewu w polskiej mowie na Szląsku, lecz czyliż nie należało uskutecznić przekładu Kancjonału Trzanowskiego na język polski i zachować to, nie tylko owe poważne, wspaniałe melodie, które z czasem zupełnie zaginą, ale snuć dalej nić wspólnej wiary, która przez 230 lat łączyła ewangelików słowiańskich z Szlązakami?

Kancjonał Trzanowskiego jest skarbnicą zasad i nauki wiary kościoła luterskiego i odzwierciedla nie tylko samą naukę, ale i głęboką wiarę. Wszystkie okoliczności życia chrześcijańskiego są w nim uwzględnione, a tak wybór pieśni, jak i tłumaczenia dokonane przez Trzanowskiego, wyborne.(...) Liczne wydania kancjonału, utrzymanie jego się aż po dziś dzień świadczy, iż głęboko wnikł w religijne życie Słowian i zrósł się z sercem ludu [4].

Nie należy się dziwić wypowiedzi „warszawioka", który po 9 latach pracy w zborze wyższobramskim mógł zapoznać się z mentalnością tutejszych ewangelików, reprezentował zupełnie inny typ kaznodziejstwa, przesyconego na wskroś ideą służby dla ludu, który jest solą ziemi i w nim tkwi siła odrodzenia Polski, a w tym odrodzeniu mają także ewangelicy swoją wielką misję do spełnienia! Zarówno poprzednicy, a zwłaszcza następca ks. dr. Otto, a także wielu innych współczesnych mu duszpasterzy na Śląsku Cieszyńskim reprezentowało racjonalistyczny kierunek w teologii protestanckiej. Racjonalistą był także ks. Heczko. Warszawski duszpasterz miał zupełnie inną optykę widzenia, nie obciążoną miejscowym prowincjonalizmem, poddawanym mocnej zewnętrznej indoktrynacji, obcej kulturowo i nie zawsze korzystnej dla miejscowego środowiska. Po zapoznaniu się z dziełem wielkiego cieszynianina potrafił w nim dostrzec, *iż głęboko wnikł w religijne życie Słowian i zrósł się z sercem ludu*! Jest to niezmiernie głęboka konstatacja. Ks. dr Otto bardzo doceniał wprowadzenie śpiewu z polskiego kancjonału, ale sprzeciwiał się zbyt daleko idącej „rozumowej pobożności" i ujawniającemu się deprecjonowaniu jeszcze żywych słowiańskich tradycji reformacji.

Pierwszym zborem, który wprowadził śpiew z nowego kancjonału ks. Heczki, był zbór cieszyński. Miało to miejsce w Wielkanoc, 16 kwietnia 1865 roku. W następnej kolejności wprowadziły nowy kancjonał zbory w Jaworzu, Bystrzycy, Ligotce Kameralnej i jeden galicyjski zbór w Gawłowie. W innych zborach silniejsze okazało się przywiązanie do starego „Tranosciusa" i to bynajmniej nie z powodu zamieszkiwania w tych zborach ewangelików narodowości czeskiej, jak to później usiłowano argumentować! Dobitnym tego przykładem był zbór w Wiśle, który jako ostatni, dopiero w 1922 roku zdecydował się przyjąć kancjonał Heczki. W ciągu dziesięciu lat nowy kancjonał doczekał pięciu wydań. Owe piąte wydanie z 1875 roku wydrukowane było już czcionką łacińską. Kancjonał zawierał, nie licząc pomyłki w numeracji, 773 pieśni. Jak wyliczył ks. Piotr Janik, 42 proc. pieśni pochodzi od autorów niemieckich, 24 proc. od czeskich, 20 proc. od polskich, resztę stanowią pieśni różnego pochodzenia. Osobiście ks. Heczko przetłumaczył 456 tekstów, a tylko 59 jego poprzednicy [5]. Jak zapisał Stalmach w swoim *Pamiętniku*, ks. Heczko włączył do kancjonału tylko jedno jego tłumaczenie, z ilu nie skorzystał (?), nie podał! Tak, czy inaczej, ks. Heczko dokonał w krótkim czasie wielkiej pracy i trzeba się zgodzić z wypowiedzią ks. Jana Unucki: *On nam dał rodzimą polską pieśń ewangelicką, a przez to otworzył nową erę*

w dziejach ewangelickich na ziemi naszej [6], zaś Jan Kubisz podkreślał: *Zasługa jego leżała przede wszystkim w tym, że swój kancjonał wydał w czasie największej potrzeby na polu pracy około podniesienia narodowego naszego ludu* [7].

Na tym nie wyczerpuje się praca publicystyczna ks. Heczki. Pomijając drobniejsze publikacje, trzeba w tym miejscu przypomnieć kolejne prace translatorskie: *Mały katechizm dra Marcina Lutra* [Cieszyn 1872, wydany jeszcze w 1878 i 1895], *Życie i działanie dra Marcina Lutra* [Cieszyn 1880], wreszcie najpoważniejsza z nich, udział w tłumaczeniu (obok księży: Jerzego Badury, Franciszka i Karola Michejdów oraz ks. dr. Jana Pindóra) *Postylli domowej ks. dr. Marcina Lutra* [Cieszyn 1882–1883]. Przez kilka miesięcy 1877 roku ks. Jerzy Heczko redagował pierwsze cieszyńskie pismo wyznaniowe „Ewangelik", jednakże *Dziennikarstwo, jako zanadto złączone z kłótnią świata i krępujące swobodę osobistą mu nie odpowiadało* [8].

Mimo wszystko, przyszło mu zmierzyć się z pryncypałem wśród niemieckich duchownych, ks. dr. Teodorem Haasem. W uznaniu dla jego zasług polscy duchowni wysunęli w kolejnych wyborach w 1881 roku jego kandydaturę do godności seniora diecezji (odpowiednik dzisiejszego biskupa). Przeciwnik jednak był za mocny, uzyskał mandat na kolejną czwartą kadencję. W tymże roku z inicjatywy ks. Franciszka Michejdy doszło do założenia Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej. Tu dla odmiany przeszła na prezesa kandydatura ks. Jerzego Heczki. Funkcję tę pełnił przez 10 lat. TEOL chlubnie wywiązywało się z przyjętych do realizacji zadań, zwłaszcza w dziedzinie popularyzacji klasycznej literatury wyznaniowej. Jednym ze sztandarowych dzieł była udostępniona w języku polskim, wspomniana już *Postylla domowa ks. dr. Marcina Lutra.* Oczywiście nie obyło się bez riposty ze strony urażonego seniora, a od 1882 roku superintendenta, który już w tymże roku założył własną Czytelnię Ewangelicką i czuł się zwolnionym z dotrzymania jakichkolwiek zobowiązań przedwyborczych na superintendenta.

Nie zaniedbywał ks. Heczko także innych, „gospodarskich" zajęć. Jeszcze przed jubileuszem 100-lecia założenia parafii ligockiej (1882) z satysfakcją mógł podsumować swoje wysiłki: przy jego udziale powstały 4 szkoły, poświęcił 3 nowe cmentarze w okolicznych wioskach, wybudował kościół w Starych Hamrach, odnowił wnętrze kościoła i wzniósł nową plebanbię w Ligotce.

Powoli siły sędziwego duszpasterza wyczerpywały się. W 1898 roku został mu przydany do pomocy wikary — ks. Karol Kulisz. Po trwającej 48 lat służbie dla zboru ligockiego i 55 latach pracy duszpasterskiej ks. Jerzy Heczko zgasł 11 maja 1907 roku, do końca sprawując obowiązki proboszcza. Spoczął na starym cmentarzu, tuż obok kościoła ligockiego, pochowany z kancjonałem w ręku.

Wówczas jeszcze leżał w głębokiej szufladzie *Pamiętnik* dr. Andrzeja Cinciały, który tak zapisał: *Wielkiego udziału w krzewieniu narodowości polskiej na Śląsku nie brał (...), a dwumilowa odległość jego teraźniejszego pobytu od Cieszyna była przeszkodą, iż nie mógł osobiście brać udziału w sprawach narodowych. Szkoda wielka, że sobie wziął za żonę Niemkę z Bielska i że niemiecki jest u niego językiem domowym, a ten odciąga mu wiele ciepła, które kierować potrzeba by było ku sprawom obchodzącym bliżej nasz lud* [9].

Wiele wyjaśnia opinia ks. Karola Kulisza o ks. Heczce, który wprawdzie zastrzega, że były to obserwacje z ostatnich 9 lat jego życia, ale wypowiedziane z pewnej perspektywy czasowej i z pozycji bliskiego współpracownika o wyjątkowej osobowości, mają wartość dokumentu. W 100-lecie urodzin ks. Heczki zebrały się takie tłumy na zapowiedziane nabożeństwo, że nie mieściły się w kościele ligockim i było trzeba odprawić drugie, równoległe nabożeństwo przed kościołem. W godzinach popołudniowych odbyła się uroczysta wieczornica z bogatą oprawą muzyczną (organy, zespoły kameralne, chóry) oraz kilkoma wystąpieniami. Główne przemówienie wygłosił ks. sen. Karol Kulisz. Powiedział on między innymi: *Ile go tylko było stać, skorzystał ze swojego czasu i ze*

swoich talentów. (...) Ks. Heczkę nie wyniosły stosunki ani zdolności na wodza w społeczeństwie. On poszedł inną drogą. Ciasna, uboga chatka rodzinna, a nade wszystko jego własne usposobienie nie kazały mu hetmanić, ale zapragnął spokojnego życia domowego bez ucisku, ubóstwa i prostej służby zborowej. (...) Rozbudzenie ludowe i narodowe, którego był dziecięciem, kazało jemu sporządzić pieśń kościelną ludowi w macierzystym języku i naukę w katechizmie dla umiłowanej dziatwy, tudzież modlitewnik. (...) Wprawdzie szermierzem narodowym ks. Heczko nie był (...), ale Ślązakiem się nie nazywał, tylko Polakiem i synem narodu się czuł. Wiem to, bo jeżeli nas kiedy co głębiej łączyło, to było to to, a nie przekonania teologiczne, które się nam diametralnie krzyżowały. Jaką podporą charakteru jest właśnie życie narodowe, tego dowodem są takie osobistości, jaką był ks. Heczko. W taktyce postępowania bardzo łagodny i umiarkowany, przeciwnikowi z drogi idący, nawet w rodzinie swojej przekonania odmienne chętnie cierpiący, choć z powodu polskości kancjonału swego i z powodu lepszej polszczyzny kazań swoich w zborze miał przykrości, choć pismem codziennie czytanym była „Neue Freie Presse" (...) co do swojej osoby nie byłby się niczym dał zmylić co do polskości ludu swojego. (...) Łagodne usposobienie i bardzo szeroka tolerancja ks. Heczki łączy się z jego pobożnością kierunku racjonalistycznego, który charakteryzuje każdy jego oryginalny utwór i każde oryginalne słowo. (...) Ks. Heczko był jednym z klasycznych u nas a najszlachetniejszych i najszczerszych zwiastunów i przedstawicieli tego racjonalizmu, który u niego był pogłębiony głębokim, naturalnym pietyzmem, nabożnością [10].

Największe dzieło ks. Jerzego Heczki — *Kancjonał* — w zborach ewangelickich w Polsce był używany do 1965 roku, na Zaolziu doczekał 23. wydania jeszcze w 1983 roku. W wydaniu nowego, ogólnopolskiego śpiewnika znalazło się kilkadziesiąt pieśni pochodzących z kancjonału Ks. Heczki, które dotąd nie utraciły swojej świeżości. Spośród kilkunastu pozycji, kancjonał ks. Heczki okazał się dziełem największym, najbardziej żywotnym do dnia dzisiejszego. W przeszłości spełnił swoją wyjątkową rolę, jest świadectwem wiary i przekonań śląsko-cieszyńskich ewangelików i nadal służy budowaniu wiary nowych pokoleń. *To była chyba największa zdobycz ludu ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim w tamtych czasach. Ks. Heczko dziełem tym mądrze i łagodnie zastąpił stary kancjonał nowym i ujednolicił tym sposobem dotychczasowe polskie nabożeństwa, dodając do nich i polską pieśń religijną* [11]. Nie mają racji ci publicyści, którzy dzieło ks. Heczki widzą w konfrontacji z podobnym dziełem katolickiego ks. Antoniego Janusza, li tylko w kategorii wyścigu po laurkę pierwszeństwa. Tu były zupełnie inne uwarunkowania i chodzi o zupełnie inną, wspólną dla mieszkańców ziemi cieszyńskiej sprawę. Wyraził ją ks. Heczko we wstępie do pierwszego wydania kancjonału, a wyryte zostały na tablicy pamiątkowej w Kościele Jezusowym w Cieszynie: to »*KS. JERZY HECZKO SPRAWIŁ „ŻE I NASZ ŚPIEW NABOŻNY POWINIEN BYĆ POLSKI"*«

ŹRÓDŁA I CYTATY:

1. Paweł Stalmach, *Pamiętniki*, reprint Cieszyn 1991, s. 152–153;
2. Andrzej Cinciała, *Pamiętnik*, Katowice 1931, s. 175;
3. jak w poz. 2, s. 105–106;
4. ks. dr Leopold Otto, *Jerzy Trzanowski*, w: *Zwiastun Ewangeliczny* nr 9/1877;
5. ks. Piotr Janik, *Ksiądz Jerzy Bogusław Heczko i Jego Kancjonał*, w: pr. zb. pod tym samym tytułem, druk małej poligrafii, Cieszyn 1991, s. 25;
6. ks. Jan Unucka, *Kazanie w dzień uroczystości ks. Heczki w Ligotce Kameralnej dnia 17. maja*, w: *Ewangelik*, nr 22/1925;
7. Jan Kubisz, *Pamiętnik starego nauczyciela*, Cieszyn 1929, s. 218;
8. ks. Karol Kulisz, *Przemówienie na uroczystości pamiątki ks. Heczki dnia 17. maja 1925*, w: *Ewangelik*, nr 22/1925;
9. jak w poz. 2, s. 175–176.
10. jak poz. 8;
11. Jan Broda, *Ks. Jerzy Heczko, Życie i twórczość*, w: *Przyjaciel ludu*, nr 4–9/1980;
12. ks. Andrzej Buzek, *Heczko Jerzy Bogusław*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. IX, Wrocław 1960–1961, s. 333;
13. Wincenty Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965.

LIDIA SZKARADNIK

WARCZENIE NA ŁAMACH

Tadeusz Reger przeżył dzieciństwo i młodość w Galicji, gdzie od początku lat 90. XIX wieku był zaangażowany w działalność socjalistyczną. Natomiast ks. Stanisław Stojałowski, katolicki ksiądz i jezuita, rozpoczął działalność wśród chłopów w Galicji znacznie wcześniej, bo w połowie lat 70. Był prekursorem w tej dziedzinie.

Spotkali się osobiście organizując zgromadzenia ludowe w galicyjskich wioskach. Znajdowali się jednak w przeciwnych obozach, gdyż partia socjaldemokratyczna nigdy nie zgadzała się z programem ks. S. Stojałowskiego, głoszącego hasła społecznego solidaryzmu i działającego w oparciu o idee chrześcijańskie. Wielokrotnie krytykował je wychodzący od stycznia 1892 roku w Krakowie organ partii robotniczej „Naprzód". Opisując działalność księdza, nazywał go *powszechnie znanym wyzyskiwaczem łatwowiernych swoich owieczek*[1]. Od listopada 1893 do lutego 1894 roku redaktorem odpowiedzialnym tej gazety był T. Reger i wówczas częściej pojawiały się relacje ze wspólnych spotkań na zgromadzeniach ludowych, wytykające błędy Stojałowskiego. On z kolei pisał, *że socjalizm pcha się i do nas, chociaż zaprawdę nie ma po co*[2].

Później obaj antagoniści spotykali się na ziemi cieszyńskiej. Stojałowski przybył tu pod koniec 1890 roku i zaczął intensywną działalność nie tylko w środowisku miejskim, ale również w robotniczym. Wydając w Cieszynie „Wieniec" i „Pszczółkę" i poświęcając w nich sporo miejsca sprawom chłopów i miejscowego proleteriatu, znalazł się w korzystnej sytuacji, ponieważ z początkiem lat 90. XIX wieku polscy robotnicy nie mieli tu własnej gazety. Ks. Stojałowski zaczął zdobywać wśród nich spore wpływy.

W tym samym czasie zaczęli się interesować dużym skupiskiem proletariatu w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim przywódcy socjalistów z Krakowa. Jednym z nich był T. Reger, który od 1892 roku niemal co tydzień przybywał na te tereny, organizował


Numer 12. Cieszyn dnia 23. Grudnia 1897. Rok I.

Kosztuje: W Cieszynie bez przesyłki pocztowej kwartalnie 30 ct.; w Austryi z przesyłką pocztową kwartalnie 40 ct.; do Niemiec rocznie marek 4·—; do Francyi, Szwajcaryi, Ameryki rocznie franków 6·—. Numer pojedyńczy 5 ct.

RÓWNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAWODOWYM, SPOŁECZNYM I POLITYCZNYM LUDU PRACUJĄCEGO.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi: Cieszyn, Saska kępa l. 22. Reklamacye otwarte nic nie kosztują. Wychodzi co 2. i 4. czwartek każdego miesiąca. Numer pojedyńczy 5 ct.

Winieta „Równości" — gazety wydawanej przez Tadeusza Regera

[1] „Naprzód", 1892, nr 7.
[2] „Wieniec Polski", 1890, nr 8.



Winieta „Wieńca-Pszczółki" — gazety radagowanej przez ks. Stanisława Stojałowskiego

zgomadzenia robotnicze i popularyzował idee socjalistyczne. W korespondencji do „Naprzodu" jeden z robotników napisał później: *Dopiero gdy przed 10 laty blisko przyjechał do nas tow. Tadeusz Reger, on pierwszy, śmiało można rzec, otwarł nam oczy, nauczył nas najpierw, że jesteśmy ludźmi, tak jak i drudzy, pobudził do organizacji i kształcenia się, a potem powiedział nam także, że jesteśmy Polakami*[3].

Ks. Stojałowski był również aktywny i w pierwszej połowie lat 90. często organizował zgromadzenia robotnicze na Śląsku Cieszyńskim i jego pograniczu. Po osiedleniu się w Porębie T. Regera (1895) dochodziło między nimi do polemik na spotkaniach robotniczych.

Czasowa współpraca została nawiązana przed wyborami do parlamentu austriackiego, które odbyły się w lutym 1897 roku. Wówczas to po raz pierwszy wystawili swoich kandydatów w tzw. V kurii zarówno socjaldemokraci, jak i chrześcijańsko-ludowe stronnictwo ks. Stojałowskiego. Obydwa ugrupowania popierały także konkurencyjnych kandydatów. Ks. Stojałowski pisał na ten temat w „Pszczółce": *Sojusz nasz z socjalnymi demokratami przyniósł obu stronom korzyści. Zyskaliśmy razem uskutek sojuszu 3 mandaty*[4].

Symptomatyczny był dla wzajemnych kontaktów Regera i Stojałowskiego początek 1897 roku. Ksiądz, ukarany przez władze kościelne klątwą, przebywał w więzieniu. Zwrócił się wówczas listownie do przywódców socjaldemokracji w Krakowie o pomoc w redagowaniu jego gazetek. Po kilkakrotnych prośbach i ponagleniach ze strony Stojałowskiego partia oddelegowała do tego zadania Regera. Zatrzymał się wówczas w Cieszynie w mieszkaniu księdza prowadząc administrację „Wieńca Polskiego" i „Pszczółki". Przywódca socjaldemokratów, Ignacy Daszyński, pisał do Heleny Humpel, że Reger będzie redagować te pisma *tak długo, jak ks. Stojałowski będzie siedział w więzieniu*[5].

---

[3] „Naprzód", 1903, nr 210.

[4] „Pszczółka", 1897, nr 6.

[5] *Ksiądz Stojalowski w świetle swoich własnych słów i listów. Przyczynek do historyi Galicyi*, Londyn 1898, s. 47–49.

W ramach dodatkowych obowiązków czytał i załatwiał przychodzącą do redakcji korespondencję. Nie podpisywał jednak gazet Stojałowskiego jako redaktor i nie zamieszczał w nich własnych artykułów. Nie drukowano jednak w tym czasie w gazetach księdza krytyki działalności socjaldemokratów.

Epizod ten trwał zresztą tylko niecały miesiąc. W tym samym mniej więcej czasie Reger zaangażował się w prace organizacyjne zmierzające do wydawania gazety socjalistycznej na tym terenie. Decyzję podjęto w kwietniu 1897 roku na konferencji mężów zaufania partii socjaldemokratycznej wschodniośląskiego okręgu wyborczego[6]. Redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą „Równości" został Reger.

Niemal w każdym numerze znajdowały się relacje z działalności ks. Stojałowskiego i krytyka jego poczynań. Polemikę ze swym antagonistą podjął sam Reger. Artykuły *Wąż i chłop* oraz *Dwa tuzy* były wprawdzie podpisane pseudonimem Banita, lecz autorstwo redaktora jest niewątpliwe[7]. Oba artykuły, ośmieszające program i działalność ks. Stojałowskiego, zostały wydane również w formie broszurki.

Autor pisał z pasją, w sposób dosadny. Podobnie było z innymi drukowanymi na łamach czasopisma tekstami. Już same tytuły artykułów, których pojawiało się czasem kilka w jednym numerze „Równości", były wojownicze. Na przykład: *Stojałowszczyzna rozbita w puch, Stojałowski dobił się do reszty, Porażka ks. Stojałowskiego.*

W „Wieńcu Polskim" i w „Pszczółce" można znaleźć sporo kontrataków. Oto przykłady: *Co do kreatur, to bywają różne, jak na przykład dowodzi artykuł w tym samym czasie napisany przez wybitną w partyi osobistość, która przecie zdolność swą i charakter już nieraz objawiała na zebraniach, a wysiliła się tym, co umie, w artykule „Chłop i wąż" umieszczonym w „Równości"*[8]. W relacji z ludowego spotkania odbytego w styczniu 1898 roku w Cieszynie, zamieszczonej w „Wieńcu Polskim", czytamy, że *p. Roger z wściekłą pianą na ustach rzucać się zaczął na wszystkich i na wszystko, co ze socjalną demokracją nie idzie ręka w rękę*[9].

W połowie 1901 roku „Równość" przestała się ukazywać ze względu na brak funduszy. Po ponad dwuletniej przerwie, w grudniu 1903 roku, rozpoczęto wydawanie „Robotnika Śląskiego". Jego redaktorem odpowiedzialnym znów został Reger. Także w tej gazecie ataki na ks. Stojałowskiego były prowadzone niemal w każdym numerze. Już w okazowym zamieszczono dłuższe notatki zatytułowane *Oszust polityczny na sali sądowej* i *Echa zbójeckiego napadu ks. Stojałowskiego w Żywcu.* Ten ostatni tekst opisywał atak księdza na Regera, dokonany parasolem, i relację z procesu w tej sprawie. Nie był to jedyny wypadek, że ci opozycjoniści spotkali się w sądzie. Stojałowski nie pozostawał dłużny pisząc, że Reger to *oszust pospolity, świadek kłamiący przed sądem, obrońca żydów, potomek małp, denuncjant*[10].

Zarówno T. Reger, jak ks. S. Stojałowski byli od 1907 roku posłami do parlamentu w Wiedniu. Oto fragment artykułu zamieszczonego w „Robotniku Śląskim", związanego z tą kwestią: *Podczas debaty nad galicyjskimi wyborami ks. Stojałowski przerywał wciąż w najbezczelniejszy sposób mówcom socjalistycznym. Za to musiał się nasłuchać niemało ostrych docinków i przypomnieć o swej zbrukanej przeszłości. Zwłaszcza nieubłaganym dla starego oszusta politycznego był tow. Reger. Stojałowski zrazu oniemiał i długo nie mógł przyjść do siebie, wijąc się jak żmija przydeptana na ogon, a po kilku godzinach zdobył się na nowe łajdackie kłamstwo*[11].

---

[6] Andrzej Pilch, *Pierwsze polskie pismo socjalistyczne na Śląsku (1897–1901)*, „Zaranie Śląskie", z. 2, s. 420.
[7] „Równość", 1897, nr nr 1, 2, 3.
[8] „Pszczółka", 1897, nr 15.
[9] Tamże, 1898, nr 2.
[10] Tamże, 1899, nr 8.
[11] „Robotnik Śląski", 1907, nr 28.



Nr. 24. Frysztat, dnia 13. czerwca 1913. Rocznik X.

ROBOTNIK ŚLĄSKI

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ

Przedpłata. wynosi wraz z przesyłką: miesięcznie —·50 hal.; kwartalnie 1 K 50 hal.; półrocznie 3 K — hal.; rocznie 6 K — hal. w miejscu bez przesyłki kwartalnie 1 K 30 hal. za granicą rocznie: w Niemczech 7 M, we Francyi 10 fr., w Ameryce 2 dolary. — Numer pojedyńczy 10 halerzy.

Wychodzi w każdy piątek.

Adres Redakcyi i Administracyi: Frysztat, drukarnia J. Suchanek i Ska.

Listów nieopieczętowanych nie przyjmuje się. — Reklamacye otwarte nic nie kosztują. Nr. konta czekowego 35.354.

Winieta „Robotnika Śląskiego" — tygodnika wydawanego przez Tadeusza Regera

W 1901 roku S. Stojalowski przeniósł się do Bielska, gdzie socjaldemokraci nie mieli tak silnej organizacji, jak nad Olzą. Jego działalność skupiała się teraz przede wszystkim na Bielsku i okolicy, mimo to Reger nadal go jednak na łamach „Robotnika Śląskiego" atakował. Dowodem takie tytuły artykułów, jak *Interes ks. Rublarza, czy Ks. Kanalia — Stojałowski*[12]. W 1911 roku ksiądz wycofał się z działaności, a w kilka miesięcy później zmarł.

Warto wspomnieć, że polemika była prowadzona pomiędzy wszystkimi wychodzącymi na Śląsku Cieszyńskim gazetami. Nasilała się przed wyborami do parlamentu i do sejmu krajowego. Kandydatami do obu tych ciał ustawodawczych byli często redaktorzy gazet, a więc nie tylko Reger i Stojałowski, ale także ks. Józef Londzin z „Gwiazdki Cieszyńskiej", czy Franciszek Friedel z „Głosu Ludu Śląskiego". Co nie przeszkadzało, że na codzień redaktorzy często ściskali sobie dłonie, a niektórzy antagoniści na polu politycznym w życiu prywatnym nawet się przyjaźnili. Tak miały się sprawy na przykład z Tadeuszem Regerem i ks. Józefem Londzinem.

[12] Tamże, 1909, nr 24, 1910, nr 43.

CZY WIECIE, ŻE...?

Prawdopodobnie za 10 lat nikt nie będzie musiał umierać na serce, jeśli zabraknie dawcy na przeszczep lub przeszczep zostanie odrzucony. Naukowcy Anglii, Kanady i Szwajcarii przygotowują nowy projekt zastosowania żywych inplantów. Od chorego będzie się pobierać tkankę, z której serce zostanie „wyhodowane". Inne organy będzie można również w ten sposób odtwarzać.

★ ★ ★

Olbrzymie lodowce, pokrywające rejony obydwu biegunów, zawierają około 80 procent światowych zapasów wody pitnej o najwyższym stopniu czystości. Uczeni rosyjscy przygotowują projekt pozyskiwania słodkiej wody z lodowców na skalę przemysłową, co może nastąpić w ciągu najbliższych 15 lat i rozwiązać problem zaopatrzenia ludności w wodę, zwłaszcza tam, gdzie jej brak.

JANINA MARCINKOWA

DZIADEK ZALESKI



Dr Józef Zaleski ok. roku 1885

DZIADEK MOJEGO MĘŻA

U cioci Stefy Michejdowej na poczesnym miejscu wisiał portret jej ojca, Józefa Zaleskiego. Siostrzeńcy cioci Stefy zawsze z wielkim szacunkiem i dumą opowiadali o swoim dziadku[1]. Znali go krótko, z dzieciństwa, ale opowiadały o nim babcia i ciocia... Józef Marcinek, najstarszy wnuk, który najlepiej dziadka zapamiętał, spisał odręcznie na kilkunastu stronach swoje wspomnienia, młodszy wnuk Kazimierz dorzucił swoje. W pamięci mam też opowieści zasłyszane od babci Zaleskiej i innych członków rodziny. Stąd wyłonił się pierwszy wizerunek, pierwsze wyobrażenie o dziadku.

Nazywał się Józef Bolesław Marian Piotrowski. Zaleski to było późniejsze, przybrane nazwisko. Urodził się 2.07.1850 roku we Włodawie nad Bugiem. Był synem oficera wojsk napoleońskich, który po tułaczce wojennej wrócił do kraju i ożenił się ze znacznie młodszą od siebie Marianną ze Stefańskich. Zachowała się metryka urodzenia Józefa spisana ręcznym pismem w języku polskim i rosyjskim[2]. Zaleski miał jeszcze dwie siostry:

[1] Zaleski miał czterech wnuków, synów swej młodszej córki Jadwigi Marcinkowej: Józefa, Stanisława, Kazimierza i Antoniego zwanego Jadzikiem.

[2] W czasie drugiej wojny światowej, po aresztowaniach i eksmisji rodziny z domu przy ul. Błogockiej 12 w Cieszynie, listy a także niektóre książki i dokumenty ocalały dzięki ukryciu ich w śpichlerzu na Winogradzie. Po wojnie znaczną ich część odzyskaliśmy. Część listów, które się tam zawieruszyły i których nie odebraliśmy, znaleźli później lokatorzy. Nie znając ich treści ani adresatów listów, przekazali je dr. Ludwikowi Brożkowi, który bez porozumienia z rodziną opublikował je w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej" (1976) jako *Listy ze śmietnika*. Jest to część korespondencji Ludwika Gumplowicza do dr. Józefa Zaleskiego (część tych listów jest w naszym posiadaniu). Dotyczą one tragicznej znajomości syna Gumplowicza, Maksymiliana, z poetką Marią Konopnicką. Dr Ludwik Brożek udostępnił znalezione listy jako ciekawostkę dziennikarce, p. Krystynie Kolińskiej (bez powiadomienia rodziny Zaleskiego), która wykorzystała je jako sensację publikując kilkakrotnie ich treść w czasopismach i wydaniu książkowym (*Listy od niekochanych*). Na podstawie tych publikacji opracowano słuchowisko radiowe. Wyjaśniłam całą sprawę zainteresowanemu nią dr. Edmundowi Rosnerowi i udostępniłam mu pozostałe listy Ludwika Gumplowicza, będące w naszym posiadaniu. Dr E. Rosner naświetlił właściwie dzieje korespondencji w publikacji *Wokół korespondencji Ludwika Gumplowicza do Józefa Zaleskiego* (w: *Konopnicka w Beskidzie*, Cieszyn 1996, s. 35–59), a także „Kwartalnik Opolski" 1987, z. 1, s. 43–50). W „Głosie Ziemi Cieszyńskiej" także ukazało się sprostowanie. Natomiast p. K. Kolińska w ogóle nie odpowiedziała na mój list dot. jej publikacji listów Gumplowicza. Chodziło mi o sprostowanie fałszywych danych i nieprawdziwych wiadomości o rodzinie.



Dr Józef Zaleski — rok 1914

Bronisławę (po mężu Bujnikową) i Aleksandrę (po mężu Jewasińską). Był jeszcze brat (może przyrodni?) Stanisław, którego Zaleski jakby świadomie usunął ze swej pamięci, a o którym piszą w swych listach Bronisława i Aleksandra.

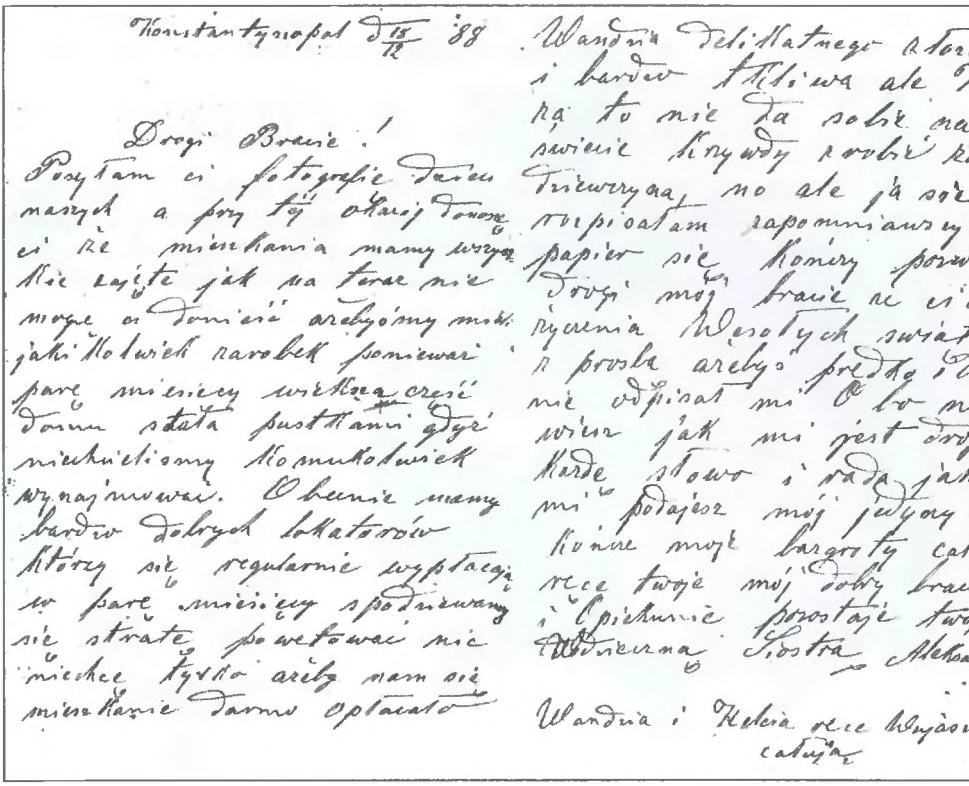
Po śmierci ojca, od dziewiątego roku życia musiał pomagać matce w utrzymaniu rodziny — tak pisze wnuk w swoich wspomnieniach o dziadku. Medycynę studiował i ukończył w Szkole Głównej w Warszawie (prawdopodobnie w 1872 lub 1873 roku) z odznaczeniem. Po egzaminie końcowym zawezwał go rosyjski przewodniczący komisji egzaminacyjnej i zaproponował objęcie lukratywnej posady w głębi Rosji, przepowiadając mu kolosalne powodzenie ze względu na talent i typ urody. Jako warunek postawił przyjęcie prawosławia i nakłanianie tamtejszej ludności do wierności carowi. Zaleski-Piotrowski odmówił.

Osiedlił się jako lekarz we Władysławowie w gubernii Augustów nad Szczupawą. Fakt ten potwierdzają Kalendarze „Gazety Lekarskiej" z lat 1873 i 1877. Jako lekarz miał ogromne wzięcie pośród okolicznych dworów, ale leczył też bezpłatnie tamtejszych chłopów. Nabył niedaleko miasta dworek Zalesie, stąd jego późniejsze nazwisko — Zaleski. Zalesie stało się ośrodkiem pracy kulturalno-oświatowej. Wskutek swej działalności zadarł z władzą carską i musiał szybko opuścić Zalesie. Zarzucano mu między innymi, że ułatwia poborowym, synom chłopskim, zwolnienie z carskiej służby wojskowej, która trwała wówczas nawet 12 lat.

Wyemigrował do Konstantynopola. Zmienił nazwisko, zgolił piękne włosy, zapuścił brodę, chodził w fezie. Ściągnął do Turcji rodzinę i swą późniejszą żonę, Marysię Nikielkiewicz. Maria miała wówczas 17 lat. Mówiła (to osobiście słyszałam); *wystarczyło jedno jego słowo, żeby bez zastanowienia opuścić rodzinę, rodzinne strony i pojechać na spotkanie niepewnego losu.*

Emigracja Polaków do Turcji nie była w tym czasie rzadkością. Niedługo jednak tam przebywał. Wyjechał z Marysią do Austrii. Nie mogąc wykonywać zawodu lekarza (miał dyplom rosyjski, nie respektowany w Austrii), zajął się rolnictwem, hodowlą drobiu, gołębi. Osiedlił się w Styrii w miejscowości Steglitz bei Graz. Nie na długo, jakby wciąż szukał bezpiecznego miejsca. Pisze do siostry Olesi (Aleksandra — wyszła w Turcji za mąż za Franciszka Jewasińskiego); *Droga Olesiu! Pośpieszam ci donieść, że w tych dniach sprzedam swoją posiadłość i przeniosę się ku zachodowi. Cena 8 tys. — zadatek już otrzymałem. Gdy osiądę na nowym miejscu, natychmiast przyślę Wam swój nowy adres (...). Cokolwiek pieniędzy Wam prześlę.*

Podobno istniały nawet plany wyjazdu do Teksasu, czemu stanowczo sprzeciwiła się Maria. W Styrii urodziły się dwie córki Zaleskich — Stefania w 1884 roku, Jadwiga w 1885, oraz syn Boguś (1886). W liście z 5 października 1887 roku pisał: *Droga Olesiu. Załączoną kartkę włóż w kopertę, przyklej markę i zaadresuj tak: Rusland Polen — Warschau, Redakcja Czasopisma „Kurier Warszawski", plac Teatralny 9, Warszawa. Chodzi mi o to, aby nie wiedziano, gdzie mieszkam.*



Fragmenty listu siostry Aleksandry do brata Józefa Zaleskiego

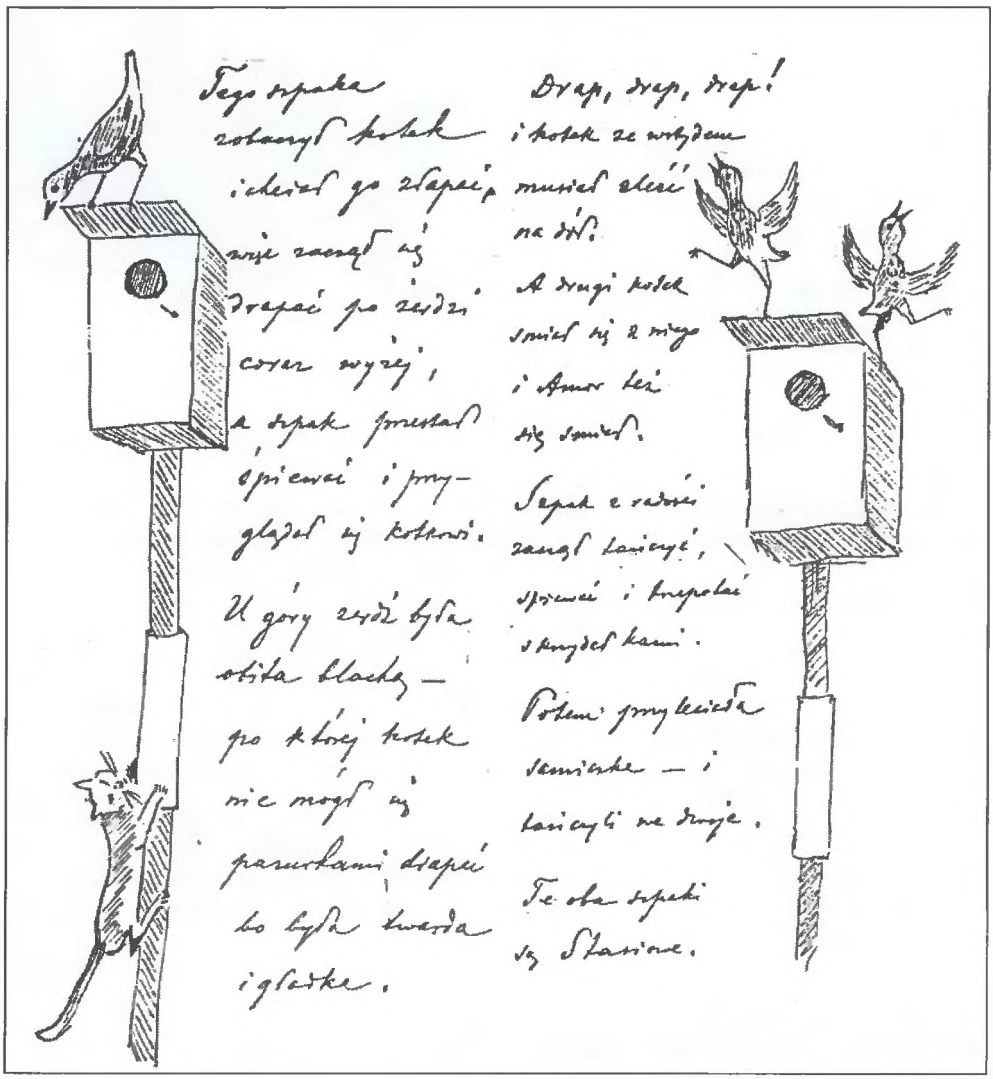
Wreszcie Zalescy znaleźli swoje miejsce na ziemi, gdzie osiedlili się na wiele lat, do końca życia. W 1888 roku przenieśli się mianowicie na Śląsk Cieszyński. *Kochana Olesiu* — zwierzał się. — *Pisałem już do Ciebie o wyjeździe z Gracu i podałem adres. Dzisiaj podaję adres szczegółowy: Dr Zaleski w Puńcowie pod Cieszynem, Szląsk Austriacki. Kupiłem chłopskie gospodarstwo i osiedliłem się na wsi, gdyż znudziło mi się płacić za mieszkanie w mieście, kupować mleko, mięso itp.* W dalszej części listu pisał: *Oto w Konstantynopolu i w Styrii odzwyczaiłem się od wszelkich legitymacji — tymczasem na Szląsku pod tym względem jest bardzo ostro.* Prosił siostrę, żeby mu przysłała świeży paszport, oraz *dowód poddaństwa (...) jako dokumentu, w którym ma być zapisane że jestem poddanym tureckim, wpisanym do ksiąg ludności m. Konstantynopola (...). W swoim czasie zapisano tam imiona moich rodziców (Jan i Maria) — datę mojego urodzenia (wydaje mi się 1 kwietnia 1849) Stan Szlachecki, zajęcie ojca — urzędnik... itd. Otóż w tej legitymacji mają być wszystkie te szczegóły podane... Który to dokument służyłby mi jako metryka i pozwoliłby mi na przyjęcie poddaństwa austriackiego (...). Do czego ma służyć, proszę urzędnikowi nie objaśniać — zażądać, zapłacić i basta.*

Z listu tego wynika, że Zaleski nie ujawnił w Turcji swoich prawdziwych danych. Zdaje się, że długo czekał na ten paszport. Ze wspomnień Józefa Marcinka: *Zaleski z lekarza stał się rolnikiem. Stosując nowoczesne metody w rolnictwie, dał się poznać okolicznym gospodarzom jako doskonały rolnik i działacz społeczny (...). Córki swoje kształcił prywatnie, stąd znajomość z profesorami gimnazjum polskiego w Cieszynie, którzy bywali często gośćmi w Puńcowie i serdeczna przyjaźń z rodziną profesora Franciszka Popiołka. W Puńcowie zaczęła bywać także polska młodzież, gdzie w polskim*

środowisku mogła swobodnie się gromadzić. Zwróciło to uwagę ludzi nieprzychylnych sprawie polskiej i zaczęły się donosy, że Zaleski bezprawnie leczy. Miał z tego powodu kłopoty, ale zdołał się wytłumaczyć.

W Puńcowie rodzina przeżyła wielką tragedię, Boguś w wieku 4 lat zmarł mianowicie na dyfteryt. Nie pomogła tracheotomia, a surowicy jeszcze wówczas nie znano.

W Puńcowie wyszły za mąż córki Zaleskich. Starsza Stefania za Władysława Michejdę, syna Franciszka Michejdy, pastora z Nawsia, młodsza Jadwiga za Antoniego Marcinka z Winogradu w Cieszynie. Ślub obydwu córek odbył się równocześnie, w 1902 roku. Jadzia miała wówczas 17 lat, Stefa 18 lat. Tak zadecydował ojciec i nie było, nie mogło być sprzeciwu.



Fragment listu Józefa Zaleskiego do wnuka Stasia Marcinka z 5 kwietnia 1912 roku

Z Puńcowa przeprowadził się Zaleski do Cieszyna. Jakiś czas mieszkał na Winogradzie, gdzie pomagał córce i zięciowi w prowadzeniu gospodarstwa. Wkrótce jednak nabył małą posiadłość nad Bobrówką, gdzie spędził resztę swego pracowitego życia. Ze wspomnień Józefa Marcinka: *Domek przy ul. Dolinowej był mały (...), lecz wewnątrz jak na owe czasy nowocześnie urządzony i skanalizowany (WC, łazienka z wanną i tuszem, terazzo), później w 1912 r. zelektryfikowany (...). Takie to gospodarstwo, ogród i dom zastałem, kiedy po śmierci matki 10 IV 1910 r.* (zmarła po urodzeniu czwartego syna — J.M.), *znalazłem się pod opieką mego dziadka Zaleskiego.*



Dzieci Zaleskich [1884 — 1885 — 1886(?)] od lewej: Bogdan, Stefania i Jadwiga

Z tamtych lat wnuk zapamiętał wielką szafę biblioteczną pełną wspaniałych książek w językach polskim i niemieckim. Były to encyklopedie, dzieła ogrodnicze, z dziedziny bakteriologii, ludoznastwa, książki z literatury pięknej i antologie polskiej poezji, czasopisma takie jak „Dziennik Cieszyński", „Rolnik Śląski", „Nowa Reforma", „Tygodnik Ilustrowany". Jedna z książek rolniczych nosiła dedykację: *Złota i srebra nie posiadam, a za wyświadczone mi dobrodziejstwa płacę przekazem na niebo: Bóg zapłać. Ks. pastor Franciszek Michejda z Nawsia.*

DZIAŁALNOŚĆ W OPISACH BIOGRAFÓW

(...) pewnego pięknego poranka staje ów pan w Czytelni i przedstawia się jako dr Józef Zaleski, lekarz z Kongresówki, obecnie właściciel realności w Puńcowie. I ten Zaleski był z tych opatrznościowych ludzi, którzy do nas z Polski przyszli, jednym z największych, jednym z tych, co niespożyte zasługi położyli około podniesienia narodowego i zarazem gospodarczego naszego ludu, które naszych rolników nie tylko oświecały, ale przede wszystkim materialnie podnosiły.

Tak pisał o Zaleskim Jan Kubisz w swojej książce *Pamietnik starego nauczyciela* (1928, s. 260–261). Krótki, rzeczowy biogram zamieszczony jest w *Słowniku biograficznym ziemi cieszyńskiej*, autorstwa Józefa i Stefanii Golec (Cieszyn 1993, s. 265). O J. Zaleskim pisali również L. Brożek, J. Szuścik, A. Buzek, R. Danel. Obszerną charakterystykę działalności pisarskiej J. Zaleskiego dał Edmund Rosner w swoich publikacjach: *Zamiłowania literackie Józefa Zaleskiego* („Głos Ziemi Cieszyńskiej" 1971/28, s. 4) oraz *Pasje literackie doktora Zaleskiego* w publikacji pt. *Cieszyńskie okruchy literackie* (Cieszyn 1983, s. 17–19).

Był przede wszystkim popularyzatorem oświaty rolniczej. Prowadził wzorowe gospodarstwo w Puńcowie, dawał przykład nowoczesnej uprawy roli. Wprowadził różne nawozy sztuczne, odpowiednie do różnego rodzaju ziemi i roślin. Był propagatorem drenowania niskich gruntów i sadzenia na tychże specjalnych odmian kartofli (wspaniałe wyniki). Propagował zakładanie tzw. kas raiffeisenowskich. Propagował najbardziej korzystne dla Cieszyńskiego gatunki drobiu i rasowego bydła. Do jego wzorowego gospodarstwa ciągnęły wycieczki chłopskie z całego prawie kraju. Rozwijał aktywną działalność społeczną i narodową. Był aktywnym członkiem, a po śmierci Jerzego Cieńciały prezesem Towarzystwa Rolniczego (1913–1915). W czasie swej prezesury wykupił z rąk niemieckich pola w Końskiej, a w tamtejszym pałacu założył Szkołę Gospodyń. Wiele pasji poświęcił pracy propagatorskiej i publicystyce. Był znakomitym prelegentem. Jego artykuły, feliętony, ukazywały się w „Rolniku Śląskim", „Gwiazdce Cieszyńskiej", „Dzienniku Śląskim". Największą poczytnością cieszyły się jego *Listy znad Puńcówki*, publikowane w „Rolniku Śląskim". Jako lekarz wskazywał na szkodliwość alkoholizmu (*Wódka i piwo. Słowo w sprawie używania alkoholu*, Cieszyn 1905); jako rolnik, oprócz artykułów w czasopismach, wydał broszury: *Stacja Doświadczalna w Puńcowie* oraz *Dwa jubileusze Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego i Jerzego Cieńciały*.

Edmund Rosner w wymienionych poprzednio publikacjach omawia próby literackie Zaleskiego, jego poemat *Psie pole* (1896), nowelę *Łza Ślązaczki* (1895), a przede wszystkim powieść *Ondraszek*, publikowaną w latach 1913–1914 w „Dzienniku Cieszyńskim", a potem raz jeszcze przedrukowaną w prasie w okresie międzywojennym. E. Rosner wyżej ocenia umiejętności publicystyczne niż literackie i epickie Zaleskiego.

Tyle dowiedziałam się z publikacji i od jego wnuków.

LISTY, SĄDY, OPINIE...

Nie tylko działacz. Po prostu człowiek — borykający się z losem, odnoszący sukcesy, klęski, cierpiący, kochający, kochany, ale również zadający ból bliskim, walczący z własnymi słabościami, podejmujący trudne decyzje w poczuciu odpowiedzialności za swoich bliskich. Kochał ich — rodzeństwo, dzieci, wnuków — ale nie znosił sprzeciwu. Nie potrafił wybaczać. Złamał opór córek, zwłaszcza młodszej Jadzi przed zamążpójściem. Nie chciał wybaczyć wnukom, kiedy ulegli namowom ojca i poszli do niego na Winograd. Stefa Michejdowa, będąc w Cieszynie, pisze do męża, do Lwowa:



Od lewej: dr Józef Zaleski, Józef Marcinek (wnuk) oraz Antoni Marcinek (ok. 1908 roku)

Kochany Władku!

Już drugi list do Ciebie piszę, ale nie mam z kim gadać, więc co mam robić? Dziś mi jakoś spokojniej, tj. teraz spokojniej, bo rano po Twoim liście byłam zgnębiona. Miałam tu zajście z ojcem moim o dzieci. Wyobraź sobie, że ojciec umyślił sobie, że wszystkie dzieci mają być u niego i rzeczywiście były. Aż zdaje się, ludzie zaczęli się z Antka śmiać, że wszystkie dzieci z domu oddał, więc postanowił je odebrać — i raz spotkawszy Dzidzia w mieście kazał mu przyprowadzić Kazika, co też on zrobił, oczywiście nic babci nie powiedziawszy, bo się bał.

Ojciec wpadł w złość i teraz nie chce tych dzieci widzieć, aż mu ich Antek sam na stałe nie pośle. To jest przecież nonsens, żeby ojcu odbierać dzieci, jeżeli on je chce mieć u siebie. Ja po przyjeździe moim poszłam na Winograd a nie wiedząc dobrze jak to tam było, przyprowadziłam sobie dzieci na pół dnia. Ojciec się rozzłościł i nie przyszedł na podwieczorek, co znów ja widząc odprawiłam dzieci do domu, a sama zamknęłam się w pokoju i przez półtora dnia nie wychodziłam, a łzy mi ciekły po twarzy, tak mnie to wszystko gryzło.

Dziś się Ojciec tłumaczył, że nie chciał mi zrobić przykrości i że mu żal, że mi popsuł pobyt u siebie. Ale złe wrażenie zostało...

Kochał wnuki, synów swej przedwcześnie zmarłej córki Jadwigi: Józka, zwanego Dzidziem, Kazika, Stasia, Antosia zwanego na pamiątkę matki Jadzikiem. Walczył o nich z ich ojcem i macochą.

Listy do Stefy z lat 1911 do 1915 pełne są żalu, skarg na zięcia, na jego złą gospodarkę, upadającą niegdyś wspaniałą posiadłość, na zaniedbane dzieci, na to wszystko, co, jego zdaniem, było złe, więc karygodne. W listach pisanych zarówno do Stefy jak i jej męża obserwować można narastający konflikt. Bardzo dobrze natomiast układały się stosunki Zaleskiego z drugim zięciem, Władysławem Michejdą.

Wzruszające są listy siostry Zaleskiego, Olesi, pisane w Konstantynopolu. Oto przykład:

Konstantynopol 18/12 1888
Drogi Bracie! Posyłam Ci fotografie dzieci naszych (...) pozwól, drogi mój bracie, że ci złożę życzenia Wesołych Świąt z prośbą, ażebyś prędko i obszernie odpisał. O bo nie wiesz, jak mi jest drogie każde słowo i rada, jaką mi podajesz, mój jedyny Bracie. Kończę moje bazgroty — całuję ręce twoje mój dobry bracie i opiekunie, pozostaję — twoja wdzięczna siostra Aleksandra. Wandzia i Helcia ręce Wujaszka całują.

W ostatnim swoim liście Olesia bardzo już niewyraźnie pisze:

Konstantynopol 17/I 1890
Kochany mój Bracie! Piszę ołówkiem, ponieważ od trzech miesięcy jestem chora, początkowo było zapalenie płuc, następnie tyfus.

W dalszym ciągu zawiadamia o zaręczynach córki Wandzi z Józefem Gottwaldem. Po ślubie młoda para chce ruszyć w podróż i prawdopodobnie odwiedzą Zaleskiego i jego rodzinę. Olesia pisze: *(...) o tym, żebyś ty tu przyjechał, nie śmiem marzyć. Czuję, że sam twój widok uzdrowiłby mnie — jaka Broncia szczęśliwa, ona widuje ciebie (...), a ja biedna wygnanka. (...) Odpisz wkrótce, mój jedyny Bracie, i nie odmów Błogosławieństwa.*

Już się nie zobaczyli. Olesię pochowano w Konstantynopolu.

Znacznie więcej zachowało się listów starszej siostry Olesi, Bronisławy Bujnikowej. Wyszła za mąż za wdowca, opiekowała się trójką swoich pasierbów. Mieli dom w Otwocku, pracowali w Warszawie, gdzie mieli sklep i restaurację. Listy Bronki są staranne, rzeczowe. Rodziny łączyły przyjazne stosunki. Odwiedzali się. Nieporozumienia wywoływał stosunek Zaleskiego do Stasia, którego Bronisława nazywa bratem, a o którym Zaleski nigdy nie wspominał. Listy Stasia do Bronki i Olesi przekazała mi przed kilku laty Lenka Gottwald, wnuczka Olesi mieszkająca w Schwarcwaldzie. Przechowywała je jej matka, Wanda Gottwald. Staś zmarł młodo w Warszawie. W ostatnich tygodniach opiekowała się nim Bronka.

Nigdy nie doszło do pojednania między Józefem a Stanisławem. Z zachowanych listów nie wynika, jakie było źródło konfliktu.

Listy Stanisława z lat 1879 — 1885 są bardzo interesujące, nawet intrygujące. Są także serdeczne, czułe, świetne pod względem literackim. W jednym wspomina o Józefie Zaleskim, że *pod każdym względem kontrast stanowią.* W liście z 8.11.1884 współczuje

siostrze Olesi, że dotknęło ją nieporozumienie z Józefem. *Znam jego despotyzm, wymaganie psiej wierności i posłuszeństwa* — pisze.

4 III 1885 Stanisław pisał: *Sposobiłem się na rządcę w majątku brata — być może, że nie zrobiłbym mu zawodu (...). Dlaczego, skazawszy się dobrowolnie na emigrację, wybraliście za miejsce Waszego pobytu ten barbarzyński kraj — nie wiem, tym bardziej dziś, gdy ten, co Was dotychczas do niego przywiązywał — zobojętniał.* Chciałby doczekać ich powrotu *do rodzinnego kraju, gdzie i żyć, i umierać milej.* Tak pisał Staś do Olesi krótko przed swą przedwczesną śmiercią w 1885 roku.

Z listów tych wyłaniają się mniej znane cechy charakteru Józefa Zaleskiego — z jednej strony człowieka czułego i troskliwego, z drugiej zawziętego, nie wybaczającego nawet najbliższym[3].

Edmund Rosner tak charakteryzował Zaleskiego; *Lekarz i rolnik Józef Zaleski (1850–1915) należał do ludzi wnoszących w swe środowisko twórczy niepokój. Stale aktywny, nie godził się ze stagnacją, czuł potrzebę wypowiadania swych doświadczeń, idei, pomysłów (...), czuł chęć publicznego wyrażenia swej sympatii dla ziemi, którą uznał za rodzinną z wyboru.*

Daleka droga wiodła z Włodawy, przez Władysławowo, Konstantynopol, Graz do Puńcowa, do Cieszyna. Niełatwa droga Polaka-tułacza. Kiedy wybuchła I wojna światowa, był już zmęczonym człowiekiem. Obawa przed ofensywą rosyjską (tak twierdzili wnukowie) przyczyniła się do jego śmierci. Grób jego i żony Marii znajduje się na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

---

[3] Listy są na ogół rzeczowe, wyważone, czasem nawet oschłe. Najserdeczniejsze listy napisał do córki Stefanii i do wnuka Stasia, który przebywał jakiś czas we Lwowie u wujostwa Michejdów.

A TO CIEKAWE!

Początki górnictwa na ziemiach polskich odnosi się zwykle do okresu kopalnictwa srebra w rejonach Tarnowskich Gór i Olkusza albo do wydobycia soli w Bochni i w Wieliczce. Jednakże górnicza prehistoria sięga u nas daleko wstecz, do 80 tysięcy lat wstecz i wiąże się z człowiekiem neandertalskim.

Pierwszym kopalnianym surowcem, wydobywanym przez człowieka, był krzemień. Był on podstawowym surowcem do wyrobu narzędzi codziennego użytku, jak noże, groty do strzał i dzirytów, skrobacze do skór, rylce, potem kamienne siekiery i in.

W Krzemionkach niedaleko Ostrowa Świętokrzyskiego odnalezione zostało niemal całe zagłębie górnicze, zachowane z tamtych odległych czasów. Udostępniono do zwiedzania wiele szybów kopalnych. Zdumienie wzbudza przede wszystkim ówczesna tachnika wydobycia. Okazuje się, że krzemień wydobywano według określonego z góry planu, stropy były stemplowane, a szyby posiadały wentylację. Surowiec z Krzemionek był cennym materiałem „eksportowym", wysyłanym na dalekie odległości, nawet do 800 kilometrów od miejsca wydobycia.

Zagłębie krzemieniowe Gór Świętokrzyskich jest najbardziej znane, lecz nie jedyne w Polsce. Ślady kopalnictwa krzemienia archeolodzy znaleźli również na Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej, na Ziemi Lubuskiej nad Bugiem, a ostatnio także w okolicach Białegostoku.

WŁADYSŁAW SOSNA

PIERWSI PREZESI

Kończyło się pierwsze dziesięciolecie XX wieku. Cieszyn dość szybko zmieniał swoje oblicze: przybywało kamienic, wielkich gmachów użyteczności publicznej, jak teatr, nowych szkół, wśród których było zbudowane poza miastem seminarium nauczycielskie. Zapewne z niemałym zaciekawieniem obserwowali cieszyńscy mieszczanie budowę absolutnie nieznanego obiektu, jakim była elektrownia, kładzenie szyn wzdłuż głównych ulic miasta, po których niebawem miały zacząć kursować tramwaje, a migoczące płomykiem lampy gazowe miały zastąpić zawieszone na wysokich słupach latarnie elektryczne. Cieszyńskie drukarnie wypuszczały blisko trzy tuziny różnych gazet w języku niemieckim, polskim i czeskim. Już samo to wyróżniało Cieszyn, liczący zaledwie 10 tysięcy mieszkańców, spośród innych, nawet znacznie większych miast.

Cieszyn nie przestał być kipiącym tygielkiem, gdzie każda ze stron dorzucała swoje narodowe „przyprawy". Odszedł w zaświaty superintendent ks. dr Teodor Haase (+1909), który pozostawił w Cieszynie nowoczesny szpital, jeszcze jeden promieniujący niemiecką wiedzą i kulturą obiekt w mieście, ale swoją indywidualnością odcisnął mocne piętno na wielu sprawach, o rozwiązanie których z równą determinacją zabiegali jego polscy adwersarze z obozu michejdowskiego. Dobiegały końca jego dni, gdy zawiązała się nowa organizacja, mająca rozsadzać od środka polskie, rodzime środowisko — Śląska Partia Ludowa i od razu przystąpiła do wydawania kolejnego tygodnika, „Ślązaka". W odpowiedzi na niewybredne ataki „Silesii" i „Nowego Czasu", a teraz jeszcze „Ślązaka", polski obóz narodowy postanowił w miejsce skromnego „Przyjaciela Ludu" wydawać „Posła Ewangelickiego" (od 1910); wcześniej już (od 1906) zaczął wychodzić „Dziennik Cieszyński", no i oczywiście będąca weteranem wśród polskich pism — najstarsza „Gwiazdka Cieszyńska".

Zapewne i do Cieszyna dotarła wieść o wielkich stratach, jakie poniosła kultura polska przez śmierć dwu czołowych literatek: Elizy Orzeszkowej, a zwłaszcza Marii Konopnickiej, która swego czasu zawitała na ziemię cieszyńską i pozostawiła w pisanych strofach ślad swoich doznań w Beskidzie Śląskim. Inni jeszcze być może wspominali odejście encyklopedysty i krajoznawcy Zygmunta Glogera i ofiarnego przewodnika tatrzańskiego Klimka Bachledy, który zginął w czasie akcji ratunkowej na ścianie Małego Jaworowego Szczytu (2385 m). Może byli i tacy, co w ślad za wiedeńczykami ekscytowali się pojawieniem komety Haleya, ale chyba jednak ważniejsza była dla wielu wieść o uchwale Kongresu Polonii amerykańskiej domagającej się niepodległości dla Polski, jak i to, że w dwóch miastach Galicji zawiązały się paramilitarne organizacje „Strzelca" (wszystko w 1910 roku). W samym Cieszynie wielkim wydarzeniem były niewątpliwie w 1909 roku obchody dwustulecia ewangelickiego Kościoła Jezusowego, gdy do miasta ściągnął tłum luteran daleko przekraczający liczbę jego mieszkańców.

Od jakiegoś też czasu to w malutkim mieszkaniu wiejskiego nauczyciela Józefa Jońca w Rzece, to w Cieszynie spotykała się grupa polskiej inteligencji, zarówno cieszyńskiej, jak i górnośląskiej spoza granicy austriacko-pruskiej, debatująca nad stanem wówczas „abstrakcyjnej" dziedziny gospodarki, albo też jeszcze jednego przejawu życia kulturalnego, jaką stawała się turystyka w górach. Mieszczanie bielscy już kilkadziesiąt lat temu odkryli dla siebie nową formę wypoczynku w postaci niedzielnych „wylotów" za miasto, do Lasku Miejskiego, do Bystrej, na pobliską Kozią Górę, Szyndzielnię, czy Magurę Wilkowicką. Podobnie działo się we Frydku, gdzie tamtejszą mekką niedzielnych „wylotowiczów" stała się przełęcz Pustewna z pobliskim Radhoszczem i graniczna dolina Ostrawicy, skąd bardziej wytrwałe mieszk-

czuchy wspinały się na pociągającą niecodziennym widokiem Łysą Górę. W 1890 roku pojawił się obszerny niemiecki *Ilustrowany przewodnik po Beskidach i przyległych okolicach*, napisany przez profesora niemieckiego gimnazjum w Frydku Josepha Matzurę, u Prochaski spod pras wychodziły coraz to nowsze „Karty turystyczne". Już od 1893 roku działało niemieckie towarzystwo Beskidenverein, które w przeciągu 13 lat zdołało zbudować w Beskidach dziewięć schronisk. Prężne BV, skupiające przede wszystkim zamożniejsze mieszczaństwo niemieckie, korzystało z daleko idącego poparcia ze strony państwa i innych organizacji, coraz szerszym frontem wdzierało się w Beskidy, stawało się ich jedynym turystycznym włodarzem.

Wszakże nie na turystyce się kończyło! I w tej dziedzinie bardzo szybko ujawniły się animozje na tle narodowościowym. Miejscowa polska ludność była znacznie gorzej sytuowana materialnie, uzależniona od austriackiego (niemieckiego) pracodawcy, borykała się z wieloma innymi trudnościami natury bytowej, gospodarczej, kulturalnej, narodowościowej. Nie w głowie jej było „bezcelowe" pałętanie się po groniach. Zapewne piękno groni Beskidu Śląskiego niejednego poruszyło, ale z samego patrzenia czy wędrowania nie można było wyżyć! Miejscowa, polska inteligencja była jeszcze nieliczna, zresztą nie wszyscy interesowali się turystyką jako formą wypoczynku, czy spędzania wolnego czasu. Wprawdzie jeszcze w 1869 roku na nowo skrzyknęła się we „Wzajemności" polska młodzież gimnazjalna, urządzając m.in. patriotyczne wycieczki w góry, po 1886 to samo czynili ich następcy w „Jedności". Z chwilą powstania polskiego gimnazjum macierzowego w 1895 roku organizowane były także wycieczki szkolne (klasowe) dla polskiej młodzieży, to samo czynili wcześniej polscy nauczyciele w szkołach ludowych. Zresztą, gdy chodzi o szkolne wycieczkowanie, było ono praktykowane od dawna w szkołach niemieckich, tyle tylko że służyło zupełnie innym celom. Natomiast w obu przypadkach wycieczki te nie miały charakteru rozrywki, czy wypoczynku, ale stanowiły integralną część procesu nauczania. Dla uczniów szkół niemieckich wycieczka na Baranią Górę, do źródeł Wisły, czy (o zgrozo) do Krakowa, nie miały żadnego znaczenia, były po prostu zbędne; gdy jednak takie wycieczki przeprowadził Jerzy Michejda dla swoich ustrońskich wychowanków, miały one dla nich głęboką wymowę i pociągnęły za sobą niewybredne szykany z zagrożeniem pozbawienia praw nauczania ich organizatora.

W Beskidach czynnych już było kilka „szuc-hauzów", ale odzywający się w nich po polsku turysta po prostu nie był obsłużony (potwierdzało to z goryczą wielu starszych znanych mi turystów). Gdy dr Jan Michejda z własnej kiesy wykupił grunt na Czantorii z zamiarem ofiarowania go pod budowę polskiego schroniska, jeszcze w tym samym roku przystąpiono tam do budowy schroniska BV. Autora pierwszego polskiego *Przewodnika po Śląsku Cieszyńskim*, ks. Antoniego Macoszka spotkały urągające wszelkim zasadom krytyki paszkwile. Taki stan rzeczy budził sprzeciw tej części miejscowej inteligencji, która w końcu na własnej ziemi miała prawo oczekiwać na polu turystyki w Beskidzie Śląskim także miejsca dla siebie.

Rechtor szkoły ludowej Józef Joniec był zapalonym turystą; zwiedził nie tylko najbliższe sobie Beskidy, bywał także w Tatrach, Małej Fatrze i w Alpach. Stamtąd przywiózł sobie narty i zimą demonstrował na nich zjazdy po stokach Ropiczki. Niedziwne, że do niego trafiało wielu turystów udających się na niedalekie już najwyższe szczyty Beskidu Śląskiego. Wszak tylko u doświadczonego nauczyciela, ewentualnie u bardziej rozgarniętego gajowego można było uzyskać wówczas spolegliwą informację o drogach dojścia na taki czy inny szczyt, jeśli nie miało się przewodnika lub jego treść nie zachęcała do skorzystania z niego.

Nigdy już nie dowiemy się, w jakich okolicznościach powstała myśl założenia Polskiego Towarzystwa Turystycznego i kto ostatecznie był jego najpierwszym pomysłodawcą. Pretendują do tytułu inicjatorów: wielkopolanin Cyryl Ratajski i wychowanek Józefa Jońca, rzyczanin dr Jan Kotas. Według świadectwa dr. Jana Galicza, podanego w sprostowaniu do swo-

jego artykułu (poz. 2), zamieszczonego w roczniku jubileuszowym (v. poz. 3, str. 15): *Inicjatywa do założenia Towarzystwa wyszła od mecenasa Cyryla Ratajskiego, podówczas adwokata w Raciborzu, z którym dr Jan Kotas, podówczas kandydat notarialny, prowadził ożywioną korespondencję w sprawach mającego powstać Towarzystwa.* Dość na tym, że 7 sierpnia 1909 roku spotkało się w Cieszynie, być może w Domu Narodowym, grono najbardziej zainteresowanych, by ułożyć statut i wystąpić z wymaganymi pismami do stosownych urzędów. Gdy sprawa wyszła na jaw, starano się inicjatywę utrącić twierdząc, że przecież BV całkowicie zaspokaja potrzeby turystów i zgoła niepotrzebne jest dublowanie wysiłków w tej dziedzinie! Kilka miesięcy trwały przetargi, zanim nowa organizacja została uznana. 6 marca 1910 roku, także w Cieszynie odbyło się zebranie założycielskie Polskiego Towarzystwa Turystycznego Beskid z siedzibą w Cieszynie. W skład pierwszego zarządu zostało wybranych piętnastu członków, wywodzących się z obu „części" Śląska, a także tych, którzy, zauroczeni ziemią cieszyńską, często tu przyjeżdżali. Byli to: Jan Adamczyk, kierownik szkoły ludowej w Łomnej Dolnej, dr Feliks Biały, lekarz z Rybnika, ks. dr Juliusz Bursche, superintendent Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z Warszawy, dr Jan Galicz, profesor gimnazjum polskiego w Cieszynie, Jan Gibiec, kancelista adwokacki z Cieszyna, Józef Joniec, kierownik szkoły ludowej z Rzeki, dr Władysław Krzyżankiewicz, lekarz z Królewskiej Huty, ks. Józef Londzin, katecheta gimnazjum polskiego w Cieszynie, ks. Antoni Macoszek, proboszcz z Dziedzic, dr Julian Ochorowicz, filozof i psycholog z Warszawy, dr Bogusław Parczewski, lekarz z Bytomia, Cyryl Ratajski, adwokat z Raciborza, dr Józef Rostek, lekarz z Raciborza, dr Zygmunt Seyda, adwokat z Katowic i Jan Wójcik, profesor gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Do komisji rewizyjnej weszli: urzędnik Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, macierzowiec Ignacy Domagalski i dr Ernest Farnik, dyrektor Gimnazjum Polskiego w Cieszynie. Kilka miesięcy później dokooptowano do zarządu dr. Jana Kotasa.

Przeglądając listę pierwszych członków zarządu PTT Beskid widać gołym okiem, że zostały do niego wybrane osoby nietuzinkowe. Z tego kręgu wywodzili się pierwsi kolejni prezesi cieszyńskiego PTT, a od 1922 roku oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego: Cyryl Ratajski (1910), dr Feliks Biały (1911), ks. Józef Londzin (1912–1924) i dr Jan Galicz (1924–1934). Pierwsi dwaj urodzili się 125 lat temu. Zechciejmy im poświęcić trochę uwagi, zwłaszcza że w wielu słownikowych i innych biogramach wiadomości o ich cieszyńskim fragmencie działalności nie są ścisłe, niekiedy wzajemnie się wykluczają. Autor podjął skromną próbę rekonstrukcji wydarzeń i uporządkowania tych wiadomości, nie roszcząc pretensji do ich ostatecznego kształtu.

CYRYL RATAJSKI urodził się 3 marca 1875 roku w wiosce Zalesie Wielkie koło Gostynia. Był synem chłopa Wojciecha i Teofilii z Filipowskich. Czy ojciec Wojciech miał taką samą mentalność, jak legendarny Wojciech Drzymała — nie wiemy, tak samo, jak nic nie umiemy powiedzieć o latach młodości samego Cyryla oprócz tego, że ukończył w 1896 roku słynne Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, a potem podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Berlińskim (1896–1900). Po zaliczeniu praktyki w Naumburgu i w Berlinie udał się do Raciborza, gdzie otworzył kancelarię adwokacką. Czego można się było spodziewać po wychowanku pruskich szkół w zdominowanym przez Niemców Raciborzu? Wszak gimnazjum ukończył w okresie nasilenia *kulturkampfu*, w Berlinie opanowanym przez urzędników żelaznego kanclerza tym bardziej nie wchodziło w rachubę demonstrowanie jakichkolwiek odmiennych uczuć narodowych, które w obu pruskich placówkach na pewno pielęgnowane nie były. Młody adwokat przystał do polskiego obozu narodowego, któremu od kilku lat przewodził znany już lekarz dr Józef Rostek i został jego prawą ręką. Aczkolwiek Narodowa Demokracja nie zdołała wobec skłócenia polskich ugrupo-

wań przezwyciężyć zorganizowanego środowiska niemieckiego, przecież przy wydatnym poparciu mecenasa doszło do założenia spółki budowlanej i wzniesienia polskiego domu „Strzecha".

Wspólne z lekarzem okazały się także zainteresowania turystyczne Cyryla Ratajskiego. Połączone wysiłki dwu prawników, Jana Kotasa i Cyryla Ratajskiego (a może jeszcze dr. Zygmunta Seydy) w powołaniu Polskiego Towarzystwa Turystycznego zapewne miały tu pierwszorzędne znaczenie. Z chwilą jego założenia najważniejszą sprawą było dla zarządu PTT wybudowanie polskiego schroniska w Beskidzie Śląskim. Skoro starania dr. Jana Kotasa wokół zakupienia działki budowlanej na Stożku zostały sparaliżowane, Cyryl Ratajski z własnej kiesy zakupił grunt na Ropiczce. Niestety sprawy spadkowe ze strony teścia Romana Maya i konieczność przejęcia zarządzania radą nadzorczą fabryki nawozów fosforowych zmusiły Cyryla Ratajskiego do przeniesienia się do Poznania. Już w 1913 roku był tam współzałożycielem Towarzystwa Krajoznawczego, obejmującego swoim działaniem ziemie polskie pozostające pod panowaniem pruskim. Oczywiście nie zabrakło wielkopolan na uroczystości otwarcia wybudowanego w międzyczasie schroniska na Ropiczce. Zresztą, w swojej kancelarii adwokackiej w Poznaniu Cyryl Ratajski osobiście przyjmował zgłoszenia na organizowane przez Towarzystwo wycieczki. W tymże Towarzystwie Cyryl Ratajski powołał Sekcję Miłośników Miasta Poznania, która po odzyskaniu niepodległości przekształciła się w samodzielne towarzystwo. Pod koniec I wojny światowej zaangażował swoje siły w Naczelnej Radzie Ludowej, wiele uwagi i środków poświęcił Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk i powołaniu uniwersytetu w Poznaniu. Z poręczenia Narodowej Demokracji w 1922 roku został wybrany na stanowisko prezydenta miasta Poznania. Funkcję tę z półroczną przerwą (kiedy sprawował obowiązki ministra spraw wewnętrznych) piastował do 1934 roku. W tym czasie zupełnie zmieniło się oblicze miasta, które stało się nowoczesnym, pulsującym ośrodkiem gospodarczym, kulturalnym i naukowym. Wśród bardzo wielu inicjatyw wspomnijmy zorganizowanie w 1929 roku Powszechnej Wystawy Krajowej.



Cyryl Ratajski

Trudności lat kryzysu gospodarczego spowodowały odsunięcie Cyryla Ratajskiego. Pewnie moralnym zadośćuczynieniem było uzyskanie honorowego obywatelstwa Poznania, a także w 1925 roku otrzymany tytuł honorowego członka PTPN. Przeszedł teraz Cyryl Ratajski do Frontu Morges, w 1937 roku wstąpił do Stronnictwa Pracy, rok później był objął funkcję prezesa Zarządu Wojewódzkiego w Poznaniu. Na początku września 1939 roku został komisarycznym prezydentem miasta, tydzień później poddał miasto władzom niemieckim i opuścił Poznań. Wysiedlony do Generalnej Guberni, ostatecznie zamieszkał w Warszawie. Dekretem premiera gen. Władysława Sikorskiego z początkiem grudnia 1940 roku uzyskał nominację głównego delegata Rządu RP na Generalną Gubernię, pełniąc jego obowiązki do 5.08.1942. W tym czasie zorganizował polską podziemną administrację cywilną, sieć informacyjną, prasę, tajne nauczanie, utrzymywał stałą łączność z rządem poprzez regularną łączność radiową i za pośrednictwem sieci kurierskiej, zabiegał o podporządkowanie wszystkich wojskowych sił podziemia Armii Krajowej. Pod presją Stronnictwa Ludowego i PPS WRN zdjęty ze stanowiska, poważnie chory, wkrótce potem, 19.10.1942 roku zmarł, pochowany pod przybranym nazwiskiem prof. Celestyna Radwańskiego na warszawskich Powązkach. W 1963 roku doczesne szczątki Cyryla Ratajskiego spoczęły na cmentarzu za-

służonych na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu.

★ ★ ★

Funkcję prezesa cieszyńskiego PTT po Cyrylu Ratajskim przejął jego krajan — dr FELIKS BIAŁY.

Był synem nauczyciela Józefa i Anny z Szolców. Urodził się w Śmiglu 24.04.1875 roku. Po nauce gimnazjalnej w Lesznie i w Krotoszynie udał się na studia medyczne najpierw do Wrocławia, następnie do Würzburga i Monachium, wreszcie do Lipska, gdzie w 1901 roku uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. Za zbyt jawne zaangażowanie w polskich organizacjach niepodległościowych został ukarany więzieniem w Poznaniu. Po krótkiej praktyce w wielkopolskim Buku przeniósł się w 1904 roku do Rybnika, gdzie był pierwszym i jedynym lekarzem Polakiem w mieście. Od razu też zaangażował się w wielu organizacjach patriotycznych, m.in. w Towarzystwie Czytelń Ludowych, w śląskiej Eleusis, w Narodowej Demokracji. Zaznaczył także swoją obecność w zebraniach przygotowujących powstanie Polskiego Towarzystwa Turystycznego, wszedł w skład jego pierwszego zarządu w 1910 roku, w rok później został jego drugim w kolejności prezesem (do początku 1912 roku). Co było powodem tak krótkiej prezesury, wobec braku jakichkolwiek dokumentów, trudno orzekać. Prawdopodobnie władze austriackie nie tolerowały obecności jeszcze jednego intruza o zdecydowanych polskich przekonaniach narodowych, w dodatku pochodzącego z pruskiej prowincji Śląska. Zresztą, na początku wojny dr Biały znów znalazł się w więzieniu w Nysie, pod jej koniec dla odmiany, jako obywatel pruski został wcielony do wojska. W grudniu 1918 roku wybrano go przewodniczącym Powiatowej Rady Ludowej w Rybniku, w roku następnym był współorganizatorem Polskiej Organizacji Wojskowej, następnie Polskiego Uniwersytetu Ludowego, prezesem rybnickiego okręgu Sokoła, w czasie III Powstania Śląskiego pełnił obowiązki komendanta szpitala polowego i starosty powiatowego. Po włączeniu Górnego Śląska do Polski pracował na stanowisku lekarza powiatowego, nie zaniedbując szerokiej działalności społecznej, także m.in. w rybnickim oddziale PTT, w Towarzystwie Upiększania Miasta Rybnika, w Towarzystwie Lekarzy Polaków na Śląsku i wielu innych organizacjach. Z chwilą przejścia na emeryturę, w 1936 roku przeniósł się do Poznania. W czasie II wojny światowej stracił wszystkich bliskich, a sam schronił się w Krakowie, gdzie po zaledwie kilku tygodniach pod wpływem przeżyć i załamania zdrowia zmarł 05.08.1943 roku. Ekshumowany, w 1960 roku spoczął w rodzinnym grobie w Rybniku.



Dr Feliks Biały

★ ★ ★

Zarówno u mecenasa Cyryla Ratajskiego, jak i lekarza dr. Feliksa Białego cieszyński rozdział życia był zaledwie epizodem na początku ich kariery zawodowej i działalności społecznej. U obu też zainteresowania turystyką sięgały poza cieszyński okres i były jedną z bardzo wielu dziedzin życia społecznego, w których się udzielali. Nie umiemy powiedzieć, na ile ich społecznikowska żarliwość rozkładała się pomiędzy pracą w zarządach, a czynnym uprawianiem turystyki. Najprawdopodobniej na to drugie, na skutek coraz większego obciążenia różnymi obowiązkami, starczało coraz mniej czasu. Niemniej godną podziwu jest determinacja, z jaką ci dwaj społecznicy wraz z innymi działaczami z obu stron śląskiego kordonu granicznego starali się o to, aby dla turystyki na Śląsku zachować i pielęgnować jej rodzime, polskie oblicze. Niemieckie środowisko wykorzystywało każdą szansę i dziedzinę życia społecznego, aby udokumentować swoją dominację, wyższość

i drogą systematycznej indoktrynacji usiłowało doprowadzić do całkowitego wchłonięcia miejscowej, wciąż pozostającej w większości etnicznie obcej im społeczności.

Powstanie PTT niewątpliwie stanowiło kolejną przeszkodę w tym procesie w dziedzinie turystyki. Choć gospodarczo się nie liczyło, nie miało wsparcia ze strony czynników państwowych, nie mogło liczyć poza bardziej światłymi jednostkami na zbyt wielkie zainteresowanie ze strony szerszej społeczności, dla której nie rozrywka, a zdobycie kawałka chleba było najważniejszą sprawą, miało za to oddanych sprawie działaczy, którzy rozumieli niebezpieczeństwo opanowania przez Niemców jeszcze jednej dziedziny i nie szczędzili sił, a bardzo często wykładali z własnej kiesy gotówkę, aby swój zamysł zrealizować. Jest godną podziwu postawa naszych polskich pionierów turystki zorganizowanej, że taki trud podjęli ponad granicami zniewalających państw, że nie kierowali się zaściankowymi interesami i potrafili zjednoczyć swoje wysiłki i zrealizować je tam, gdzie istniały do tego korzystniejsze warunki, mocno podkreślając choćby w nazwie, że chodzi o p o l s k i e towarzystwo. Niewątpliwie rywalizacja środowisk z pobudek narodowościowych miała znaczenie, ale — co jest godnym szczególnego podkreślenia — rodzima turystyka na Śląsku od samego początku była wręcz wpisana w etos społeczny: *cudzy kroj chwol a swoigo sie dzierż!* Skoro się tylko narodziła, przestała być sprawą „wiedzionych romantyczną potrzebą" jednostek, została doceniona jako bardzo istotny czynnik wychowawczy i stanowiła nieodłączną część procesu nauczania młodzieży w szkołach. Potwierdzeniem tego jest ówczesne zaangażowanie się nauczycielstwa w turystyce, ścisłe jej powiązanie z krajoznawstwem, nadanie jej właściwego wymiaru poznawczego, a nie tylko wyczynu sportowego, beztroskiej rozrywki, czy jeszcze jednej okazji wyszumienia się poza kontrolą kogokolwiek. Zwróćmy uwagę: skład pierwszego zarządu PTT był utworzony z ludzi reprezentujących zawody „moralno-etyczne", o szerokim oddziaływaniu wychowawczym i z góry skazanych na taką służbę dla społeczeństwa; jedną trzecią tego składu stanowili nauczyciele! Składając hołd cieniom tamtych wspaniałych ludzi, warto sobie uświadomić, jak bardzo oddaliliśmy się od tamtych ideałów, które — przystosowane do naszych czasów — mogłyby nam dać o wiele większe korzyści niż ich zupełne zapomnienie.

ŹRÓDŁA:

1. pr. zb., *Od PTT do PTTK na Ziemi Cieszyńskiej*, Cieszyn 1985;
2. dr Jan Galicz, *Turystyka polska w Beskidzie Śląskim*, w: *Księga o Śląsku*, Cieszyn 1929, s. 172–187; item: dr Jan Galicz, *Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid" w Cieszynie*, w: *I. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski" w Cieszynie*, Cieszyn 1930, s. 3–19;
3. Jan Galicz, *Po 25 latach*, w: *VI Rocznik (Jubileuszowy) Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski" w Cieszynie*, Cieszyn 1935, s. 4–15;
4. *Biały Feliks*, w: *Śląski Słownik Biograficzny*, t. 2., Katowice 1979, s. 22–24;
5. Krzysztof Brożek, *Lekarze ziemi rybnicko-wodzisławskiej w polskim życiu społecznym do 1945 roku*, w: *Kroniki Rybnickie*, nr 1, Rybnik 1983, s. 143 i nast.;
6. Arkadiusz Kołodziejczyk, *Cyryl Ratajski 1875–1942*, Poznań 1986;
7. *Ratajski Cyryl*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 30, Wrocław 1987, s. 629–632;
8. Krzysztof Nowak, Idzi Panic, *Ks. Józef Londzin 1863–1929*, Cieszyn 1998, s. 15;
9. *Kotas Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 14, Wrocław 1968–1969, s. 464–465;
10. Władysław Sosna, *Cieszyn — Przewodnik krajoznawczy*, Cieszyn 1993, s. 131, 140;
11. pr. zb., *Cmentarz zasłużonych na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu*, Poznań 1982, s. 74–75;

ZAPOMNIANI BUDOWNICZOWIE

W drugiej połowie XIX wieku powstało w Cieszynie małe przedsiębiorstwo, założone przez budowniczego Jana Hajduka. Firma zajmowała się początkowo wznoszeniem murowanych domów mieszkalnych, a z upływem czasu także obiektów przemysłowych. Zarówno w Cieszynie, jak w bliższej i dalszej okolicy.

Przedsiębiorstwo J. Hajduka rozrastało się szybko. Prawdopodobnie jako pierwsze w Cieszynie budowało m.in. domki rodzinne, w gotowym stanie sprzedawane wraz z parcelą zainteresowanym osobom. Inne roboty budowlane — to warsztaty rzemieślnicze i niewielkie hale produkcyjne rozwijającego się miejscowego przemysłu.

Po okrzepnięciu przedsiębiorstwo J. Hajduka zaczęło się specjalizować w budowie coraz większych i trudniejszych technicznie obiektów, w szczególności mostów dla rozwijającej się komunikacji drogowej i kolejowej. W oparciu o rządowe zamówienia firma budowała wiele wiaduktów w dawnych bałkańskich krajach habsburgskiej monarchii Austro-Węgier. Większość z nich powstała na obszarach Czarnogóry, Albanii oraz Macedonii.

Swoiste perły inżynieryjnego kunsztu łączyły strome skaliste zbocza nad rzekami, głębokimi jarami, wąwozami i dolinami. Obiekty te powstawały od ok. 1890 do 1915 roku, a wykonane zostały w konstrukcjach kamienno-betonowych i stalowo-betonowych. Rzecz godna uwagi: elementy konstrukcji stalowych na budowy prowadzone przez firmę J. Hajduka dostarczała wyłącznie huta Witkowice.



Jan Hajduk



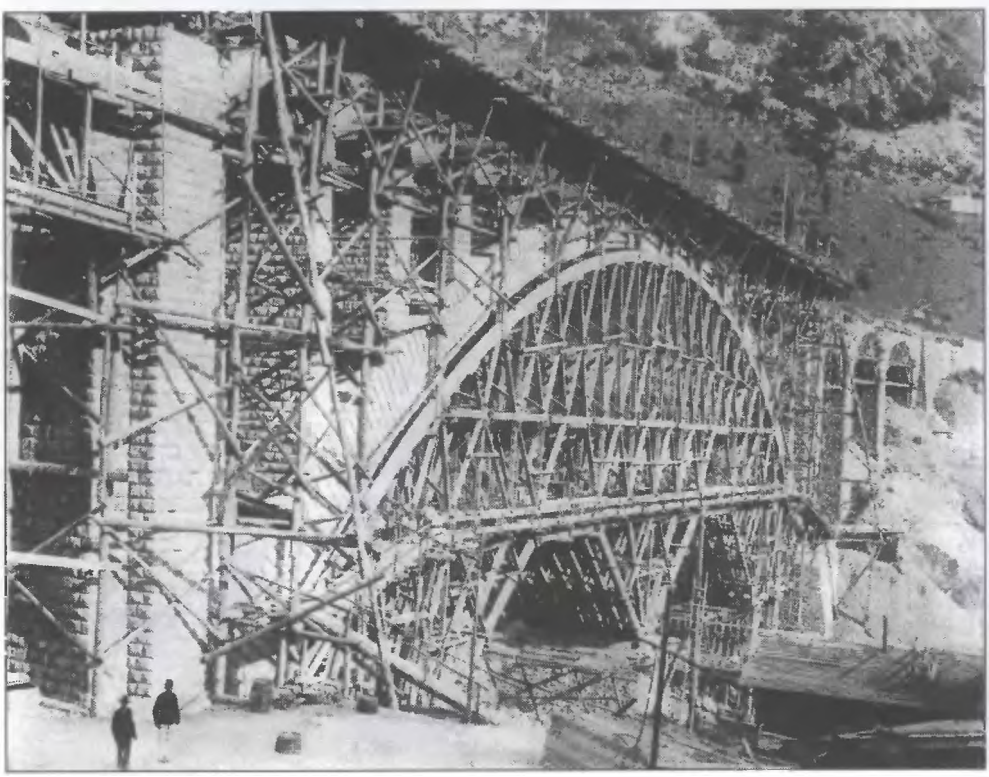
Rudolf Hajduk

Do wielkich budowlanych dzieł przedsiębiorstwa należy bez wątpienia kolejowy dworzec główny we Lwowie, gdzie perony nakryte zostały wielkich rozmiarów obłymi wiatami stalowej konstrukcji. Tworzą one potężną halę przyjazdu i odpraw pociągów, wyglądem zbliżoną do kolejowych dworców w Wiedniu, Pradze, czy we Wrocławiu.

Prawie wszystkie znaczące obiekty, wznoszone na zlecenie austriackiego rządu, dokumentowane były fotograficznymi zdjęciami zarówno w czasie trwania budowy, jak i po jej zakończeniu. Niestety, większość cennych wizerunków, stanowiąca rodzinne archiwum pamiątek — uległa zniszczeniu w zawierusze II wojny światowej. Ocalało zaledwie kilka, z których dwa posłużyły do zilustrowania niniejszego artykułu.

Budowniczy Jan Hajduk był człowiekiem skromnym. Wielką jego pasją było myślistwo. Ścianę jego gabinetu zdobiła sporych rozmiarów plansza pokryta zielonym suknem. Na niej zawieszone było łowieckie wyposażenie budowniczego: dwie dubeltówki, trąbka myśliwska, pistolet bębenkowy, noże oraz wabiki na zwierzynę. Pozostałe ściany zdobiły liczne łowieckie trofea: poroża jeleni, danieli, kozic a nawet łosia. Jego myśliwskie sukcesy uhonorowane zostały szczególnym rodzajem upominku: kominkowym zegarem z kukułką i kurantem, finezyjnie rzeźbionym w drewnie. Głównym elementem snycerki jest wierny wizerunek J. Hajduka, podchodzącego zwierzynę w czasie polowania. Antyk, który istnym cudem ocalał w latach I i II wojen światowych, stanowi do dziś jedną z najcenniejszych rodzinnych pamiątek.

Budowniczy Jan Hajduk urodził się 4 września 1855 roku w Goleszowie, zmarł 12 marca 1926 roku w Cieszynie i pochowany został na tutejszym cmentarzu komunalnym w rodzinnym grobowcu.



Rok 1904 — budowa kolejowego wiaduktu na rzece Becza w Albanii



Rok 1909 — budowa wiaduktu kolejowego o mieszanej konstrukcji w Macedonii. *Reprodukcja: Tadeusz Kopoczek*

Profesję budowniczego kontynuował również jego syn Rudolf Hajduk, urodzony 9 grudnia 1890 roku w Cieszynie. Po ukończeniu wyższych studiów w Brnie, po I wojnie światowej przejął ojcowskie przedsiębiorstwo. On także projektował i budował liczne domy i wille w Cieszynie, szczególnie zaś obiekty przemysłowe dla karwińskich kopalń oraz huty trzynieckiej. Jego przedsiębiorstwo wykonało prace związane z przedłużeniem ulicy Korfantego w Cieszynie, która do ok. lat trzydziestych naszego wieku kończyła się wlotem do ulicy Bobreckiej, a później połączona została z ulicą Bielską. Dziełem jego firmy jest również zbudowana w dzielnicy Bobrek cegielnia.

Rudolf Hajduk był przełożonym szanowanym i lubianym, głównie za ludzkie traktowanie pracowników oraz zawsze sprawiedliwą ocenę wykonywanej przez nich roboty. Niestety, żył krótko: zmarł 16 kwietnia 1935 roku w Cieszynie i podobnie jak ojciec spoczął na miejscowym cmentarzu komunalnym.

Na podstawie wspomnień syna i wnuka cieszyńskich budowniczych — Jana Hajduka do druku podał TADEUSZ KOPOCZEK

KAZIMIERZ JAWORSKI

KAPELAN I SZAMBELAN

Ks. Dominik Ściskała urodził się 10 lipca 1887 roku w Końskiej, w rodzinie krawca i kościelnego. Jego brat Jan też był krawcem, a równocześnie kościelnym. Mieszkali w pobliżu kościoła. W nieistniejącym już kościele w Końskiej znajdował się obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, na którym z tyłu był napis: *Na cześć i chwałę Najśw. Marii Pannie ofiaruje najnędzniejszy syn Jej Jan i Zuzanna Ściskała 6/7 1909.*

Od 1898 roku D. Ściskała uczęszczał do Gimnazjum Polskiego w Cieszynie, potem do Gimnazjum św. Anny w Krakowie. W latach 1906–1910 studiował teologię w seminarium duchownym w Widnawie. Wyświęcony został 20.7.1910. Był kolejno wikarym w Dziedzicach, Ustroniu od 1.8.1911, Boguminie, od 1.12.1913 w Jabłonkowie. Po wybuchu pierwszej wojny światowej organizował pomoc materialną dla osób z zaboru rosyjskiego przebywających na Śląsku Cieszyńskim. We wrześniu 1914 na polecenie ks. Józefa Londzina współtworzył Komitet Powiatowy Naczelnego Komitetu Narodowego w Jabłonkowie. Na początku 1915 roku został kapelanem wojskowym polskich żołnierzy w armii austriackiej w szpitalu fortecznym w Krakowie, później w Dęblinie i Radomiu.

Po zakończeniu wojny na prośbę ks. biskupa Ryxa z Sandomierza był do 1919 roku rektorem pobernardyńskiego kościoła św. Katarzyny w Radomiu. W okresie plebistytu na wezwanie Rady Narodowej działał w Cieszynie, przewodniczył wydziałowi agitacyjno-wydawniczemu w Głównym Komitecie Plebiscytowym, gromadząc odpowiednie raporty. Następnie od 1.10.1920 był wikarym w Bielsku. W 1922 roku przeniósł się do diecezji sandomierskiej i został proboszczem w Wierzbniku, a następnie w Radomiu, utrzymując kontakty z ziemią rodzinną. Między innymi w dniu 28.10.1927 odprawił rekolekcje w Końskiej.

W 1928 roku zachorował na nerki. Leczył się w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, potem w sanatorium w Krakowie, skąd został powołany na proboszcza w Radomiu, w parafii Opieki Najświętszej Marii Panny. Od 7 marca 1929 roku był drugim proboszczem w tej parafii, po ks. Kazimierzu Sykulskim (1882–1942), który został proboszczem w parafii Końskiej, a którego podczas swej ostatniej pielgrzymki do Polski Jan Paweł II beatyfikował jako



Ks. Dominik Ściskała jako austriacki kapelan wojskowy

ofiarę hitlerowskiego terroru. Tutaj ks. Ściskała przyczynił się do ukończenia budowy kościoła, 10 marca rozpoczął wydawanie biuletynu parafialnego „Głos Mariacki". Zakładał różne organizacje parafialne, Bractwo św. Franciszka, Bractwo Różańcowe itp. W dniach 27–29 czerwca 1932 roku był inicjatorem i organizatorem I Kongresu Eucharystycznego Diecezji Sandomierskiej w Radomiu. Ks. prałat Dominik Ściskała posiadał godność honorowego szambelana papieskiego (dworzanin papieski, mający dostęp do prywatnych pomieszczeń papieskich, pełniący służbę przy jego osobie).

Pod koniec 1938 roku wyjechał na kurację do Egiptu. Obszerny reportaż z tego pobytu publikował następnie na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej" pod tytułem *Listy z Egiptu* (od nr 10 z 3.2.1939, nieregularnie do wybuchu wojny i cykl ten prawdopodobnie nie został zakończony).



Ks. Dominik Ściskała w młodości

Po wybuchu drugiej wojny światowej udzielał pomocy jeńcom i wysiedleńcom, poszerzał działalność Stowarzyszenia „Caritas", krótko był nawet aresztowany. Po zakończeniu wojny, w dniu 3 maja, przed kościołem garnizonowym w Radomiu odprawił uroczystą mszę św. dziękczynną i wygłosił patriotyczną homilię. Zmarł następnego dnia, 4 maja 1945 roku, z nadmiaru wrażeń. Pochowany został na cmentarzu rzymskokatolickim w Radomiu, kwatera 10B.

Jak donosił „Dziennik Polski" z 24.7.1938, ks. Dominik Ściskała przyczynił się też do budowy kościoła w Bukowcu. Z jego poparciem w 1920 roku odżyła sprawa budowy kościoła filialnego w tej miejscowości. Wierni należący do parafii jabłonkowskiej mieli półtorej godziny drogi do kościoła w Jabłonkowie. Przeprowadzono wówczas zbiórkę i zebrano pokaźną sumę, jednak późniejsza zmiana waluty na marki, jeszcze później na korony uszczupliła znacznie ten fundusz, a kiedy ks. Dominik Ściskała odszedł z Jabłonkowa, z braku funduszy i moralnego poparcia zaniechano budowy kościoła. Ideę tę zrealizowano w 18 lat później — 15 sierpnia 1938 poświęcono kamień węgielny, a 18 czerwca 1939 kościół ten został poświęcony.

W 1924 roku nakładem Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra w Cieszynie ks. Dominik Ściskała wydał powieść *Ostatni mnich z Orłowej*, a w 1926 nakładem własnym w Cieszynie *Z dziennika kapelana wojskowego 1914–1918* — jej drugie wydanie ukazało się w roku 1934 pod zmienionym nieco tytułem *Pamiętnik kapelana wojskowego 1914–1918*. Ponadto ogłosił kilka artykułów na temat duszpasterstwa w wojsku i szpitalach.

Pamiętnik kapelana wojskowego 1914–1918, może zainteresować informacjami o początkach wojny na naszym terenie, natomiast w dalszej, obszerniejszej części pokazuje jej drugie, pozafrontowe oblicze.

Ks. Dominik Ściskała rozpoczął swe notatki 3 sierpnia 1914 roku w Jabłonkowie, gdzie był wikarym. Odnotował mobilizację, o której informacja w tym mieście została wywieszona w oknie poczty 31 lipca, o godzinie 15.30. Ludzie przyjęli ten fakt bez zapału, o którym donosiły ówczesne gazety. Wieczorem po nabożeństwie odbyła się procesja z kościoła do statui Matki Boskiej w intencji odwrócenia wojny. Od 1 sierpnia był w kościele tłok spowiadających się, zmobilizowanych mężczyzn. W niedzielę,

2 sierpnia, ks. proboszcz Antonii Waschitza odprawił dla udających się na wojnę mszę św. i po przemówieniu pożegnalnym odprowadził ich z procesją na nawiejski dworzec. Autor notatek odprawiał wtedy nabożeństwo u elżbietanek i słyszał, jak maszerowali z muzyką koło klasztoru. Po południu, około 15, jechali na wozach zmobilizowani z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa. Kobiety i dzieci odprowadzały mężów i ojców. Na dworcu ponował chaos.

W cztery dni później ks. D. Ściskała jadąc do Opawy obserwował na dworcu w Cieszynie rezerwistów. W mieście było tłoczno. W Boguminie i w Ostrawie kobiety roznosiły kotły z wodą dla żołnierzy jadących w stronę Krakowa. Transporty wojskowe, entuzjazm, śpiewy, hasła o szybkim zwycięstwie. Na kolei wielki ruch, ograniczony dla cywilów, którzy jeździli wagonami towarowymi. Z Jabłonkowa do Bogumina pociąg jechał 5 godzin. Wyjeżdżał o 5 rano, a z Cieszyna wracał dopiero o 19.30.

Jest również we wspomnieniach wzmianka o śmierci papieża Piusa X, opis podróży do Krakowa w sprawie Królewiaków, których wojna zaskoczyła w Wiśle i nie mogli wrócić do Warszawy, a których władze austriackie traktowały jako podejrzanych Rosjan. Do Krakowa jechał ksiądz 23 godziny. Sam Kraków był jednym wielkim obozowiskiem. 26 sierpnia zobaczył tam także pierwsze pociągi z rannymi.

10 września wojna już w pełni, gazety informowały o zwycięstwach na różnych frontach. Kiedy Niemcy stanęli po stronie Austii, jabłonkowscy Niemcy byli w dobrym humorze, w klapach nosili blaszane portrety obu cesarzy — austriackiego i niemieckiego.

Prasa na bieżąco informowała o zwycięstwach i taktycznych ustępstwach. 3 września papieżem został wybrany Benedykt XV.

Pod datą 16.9.1914 ksiądz notuje, iż otrzymał list od ks. posła Józefa Londzina wzywający go do założenia Komitetu Powiatowego śląskiej sekcji Naczelnego Komitetu Narodowego. Był dumny z tego powodu, wspominał, iż już w gimnazjum marzył o takiej chwili (patriotyzm polski) i po porozumieniu z pastorem nawiejskim Franciszkiem Michejdą zestawili dziesięcioosobową listę takiego komitetu w Jabłonkowie. W jego skład weszli: ks. Fr. Herman — proboszcz w Wędryni, O. Michejda — pastor z Bystrzycy, J. Adamczyk — kierownik szkoły w Średniej Łomnej, J. Gabryś — kierownik szkoły w Łyżbicach, P. Szkandera — gospodarz w Boconowicach, F. Michejda — pastor w Nawsiu, ks. D. Ściskała — wikary w Jabłonkowie, P. Bocek — wójt w Piosku, P. Heczko — kierownik szkoły w Gródku oraz J. Malinowski — notariusz w Jabłonkowie.

W Jabłonkowie pojawili się pierwsi uciekinierzy z Galicji. I wreszcie pierwsza wzmianka o legionistach:

Jabłonków, 29 września 1914

Dnia 21 września o godz. 12 w południe wyruszył z Cieszyna z parku Sikory oddział legionistów śląskich w pełnym rynsztunku. Odchodzących żegnały tłumy zgromadzone przed parkiem. Poszli głównie uczniowie gimnazjum i akademicy, to, co ziemia śląska ma najlepszego i najgorętszego.

Pod datą 19 listopada wspominał, iż pierwszych legionistów polskich w Jabłonkowie spotkał, kiedy wracał ze szkoły. Był tym faktem wzruszony.

Departament wojskowy z pułkownikiem Sikorskim na czele ulokował się w Nawsiu w kinie, w domu gminnym i w szkole. W Nawsiu umieszczono tak samo komendę placu. Komendantem jest dr St. Kukiel. Szkoła podchorążych mieści się w starym młynie Sikory w Jabłonkowie, biuro ewidencyjne w starym ratuszu, wojsko rozlokowało się w szkole, w Czytelni Katolickiej, w Łomnej, w Piosku, w Boconowicach, Milikowie, gdzie się dało.

1 grudnia zauważył, iż w Jabłonkowie panował ruch jak w wielkim mieście, a jego mieszkanie to istny zajazd pełen uciekinierów, ludzi przychodzących po wsparcie. Wspominał też o uroczystych obchodach rocznicy Powstania Listopadowego, z tej okazji miał przemówienie okolicznościowe — główne obchody miały miejsce wieczorem w sali kina.

8 grudnia odnotował wydanie przez Benedykta XV encykliki w sprawie wojny, zaś nazajutrz przygotował pierwszego żołnierza na śmierć; był nim legionista Wagner z Królestwa, artysta sceny warszawskiej.

28 grudnia opisuje przebieg wieczoru wigilijnego. Stwierdza, iż w tym dniu w Jabłonkowie i okolicy było około tysiąca legionistów, w tym 200 chorych i rannych. Komitet gwiazdkowy obdarował chorych i rannych drobnymi upominkami, ozdobił choinki świąteczne w szpitalu w Szygle, w szpitalu zakaźnym i miejskim, w sali kina w Nawsiu, w Boconowicach, w Łomnej, Milikowie, Piosku, Wędryni i w Czytelni Katolickiej w Jabłonkowie. Notuje także fakt, iż na gwiazdce w kinie w Nawsiu obecny był brygadier Józef Piłsudski. Na propozycję pastora F. Michejdy ks. D. Ściskała zaprosił kilku jabłonkowskich pastuchów, którzy tam odśpiewali kolędy śląskie Adama Sikory.



Ks. Dominik Ściskała pochowany jest w grobowcu księży parafii p.w. Opieki NMP na cmentarzu katolickim w Radomiu. *Zdjęcia: Kazimierz Jaworski*

Na tym w zasadzie kończą się notatki dotyczące naszego terenu. Z początkiem 1915 roku ksiądz został powołany do wojska austriackiego jako kapelan dla żołnierzy polskojęzycznych i funkcję tę pełnił najpierw w szpitalu fortecznym nr 6 i 7 w Krakowie. Tam po raz pierwszy zetknął się z ogromem cierpienia rannych. Z notatek tych widoczny jest jego tolerancyjny stosunek do żołnierzy różnych nacji, z różnych stron Europy. 22 października 1915 roku odprawił mszę św. w Kościele Mariackim.

3 listopada 1915 zauważa, iż w pierwszych dniach wojny odwiedzanie rannych w szpitalach było bardzo modne, później już prócz krewnych prawie nikt nie przychodził. Konstatuje, iż: *Kobieta, jak zdołałem zauważyć, wpływa zawsze kojąco i dodatnio na chorych w szpitalach.*

Potem są już szczegółowe opisy jego pracy, obserwacje zachowań i losów ludzi doświadczonych wojną w szpitalach krakowskich, później w Dęblinie i w Radomiu. Tam, na zapleczu frontów, w szpitalach rozgrywała się również walka, walka o życie, o zgodę na dożywotnie kalectwo. Odnotował także kapelan pierwsze przejawy stopniowej demoralizacji ludzi na skutek wojny. Pod koniec wojny w Radomiu i okolicy zaobserwował przejawy narodzin nowego dla Europy zła, jakim były idee komunizmu, stopniowo wcielane w życie.

Pod koniec swych wspomnień pamiętnikarskich raz jeszcze wraca do spraw cieszyńskich. Notuje, iż w sobotę, 19 października 1918, powstawła w Cieszynie Rada Narodowa, iż 15 października w Orłowej odbyła się olbrzymia manifestacja ludności polskiej na rzecz przynależności Śląska Cieszyńskiego do Polski itp. W pierwszych dniach października 1919 autor został skierowany przez Radę Narodową Cieszyna, by

w imieniu Związku Śląskich Katolików stanął na czele akcji plebiscytowej. Ostatecznie dziwnym zrządzeniem Bożym ponownie znalazł się jednak w Radomiu.

Jest ks. D. Ściskała autorem także powieści *Ostatni mnich w Orłowej*. Jest to rzecz słabsza od poprzedniej. Autor na kanwie pielgrzymki braci Strzałów z Frysztatu i Tłuków z Cierlicka kreśli dzieje klasztoru orłowskiego w czasach narodzin protestantyzmu na naszym terenie. Obok fikcyjnych postaci literackich znajdują się tu osoby historyczne — obrońca katolicyzmu, ostatni opat benedyktański w Orłowej Jan Burzyński (opatem został w roku 1560), zwolennik protestantyzmu, złakniony dóbr klasztornych książe frysztacki Fryderyk Kazimierz. Jest także urzędnik księcia cieszyńskiego Lesel, ale to, zdaje się postać wymyślona. Powieść kończy się napadem książęcych żołdaków na klasztor i wymordowaniem zakonników. Autor kreśli obraz szerzenia się protestantyzmu na tym terenie z punktu widzenia katolickiego.

Opisywane fakty są zgodne (choć wzbogacone fikcyjną fabułą) między innymi z relacją czeskiego historyka Františka Slámy. Jeszcze bardziej szczegółowo historię klasztoru benedyktyńskiego kreśli czeski historyk Alois Adamus, który stwierdza, iż morderstwo mnichów jest mało prawdopodobne.



Fragment Czeskiego Cieszyna z hotelem „Polonia". Stan z ok. 1936 roku. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

PAWEŁ CZUPRYNA

DUSZPASTERZ, DZIAŁACZ I REDAKTOR

Ksiądz prałat Leopold Biłko przeszedł do historii jako wielce zasłużony dla Kościoła i narodu kapłan, społecznik i męczennik.

Urodził się 15 października 1892 roku w Końskiej na Śląsku Cieszyńskim. Był synem miejscowego wiejskiego nauczyciela Józefa Biłki i Elżbiety z Cellerów. Od najmłodszych lat został wychowany w atmosferze domu polskiego, a zarazem chrześcijańskiego. Po ukończeniu szkoły ludowej w rodzinnej miejscowości, uczęszczał do polskiego gimnazjum w Cieszynie. Po maturze, idąc za głosem powołania, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Widnawie, na terenie ówczesnej, rozległej archidiecezji wrocławskiej. Święcenia przyjął 26 lipca 1915 roku. Od 1 sierpnia tegoż roku podjął pracę duszpasterską jako wikariusz najpierw w Dziedzicach, a po dwóch latach w Cieszynie.

Po uregulowaniu granic odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej na jej południowym zachodzie został kapłanem diecezji śląskiej ze stolicą biskupią w Katowicach. Najbardziej odpowiadała mu praca z młodzieżą, dlatego chętnie przyjął w 1919 roku nominację na sekretarza generalnego katolickich towarzystw kulturalno-oświatowych na Śląsku Cieszyńskim. Na prośbę stowarzyszenia „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku" zwolnił go cieszyński Wikariat Generalny od pracy parafialnej, aby mógł jednoczyć, rozproszone po obu stronach Olzy, polskie stowarzyszenia i związki katolickie we wspólny Sekretariat Centralny Towarzystw Kulturalno-Oświatowych z siedzibą w Cieszynie. Jego działalność na tym polu zyskała szybko rozgłos. Stąd też 22 maja 1921 roku kard. Edmund Dalbor, arcybiskup gnieźnieński i poznański, poprosił wikariusza generalnego, aby udzielił ks. L. Biłce bezterminowego urlopu, gdyż chce mu powierzyć kierownicze funkcje w Centrali Zjednoczonych Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej z siedzibą w Poznaniu.

1 kwietnia 1922 ks. L. Biłko przeniósł się do Poznania, gdzie został wkrótce dyrektorem ZSMP. Mimo próśb pierwszego biskupa śląskiego Augusta Hlonda o zwolnienie ks. L. Biłki z zajmowanego stanowiska, kard. E. Dalbor nie wyraził zgody. Uważał bowiem, że kapłan zza Olzy jest o wiele bardziej przydatny w Poznaniu niż w Cieszynie, gdzie zakres jego pracy jest znacznie szerszy, gdyż obejmuje całą zrzeszoną w ZSMP młodzież. Podejmował tam wiele organizacyjnych przedsięwzięć w celu podniesienia społecznej i moralnej odpowiedzialności i wrażliwości chrześcijańskiej młodzieży polskiej. Chodziło więc nie tylko o religijne wychowanie młodego pokolenia i troskę o jego właściwy, wysoki poziom moralny, lecz także o wychowanie społeczne, narodowe i obywatelskie, kulturę osobistą i przysposobienie zawodowe, a nawet o wychowanie fizyczne. Korzystał też ks. L. Biłko z zaobserwowanych metod pracy organizacyjnej, stosowanych przez analogiczne stowarzyszenia młodzieżowe na zachodzie Europy. Interesowała go metoda: widzieć — oceniać — działać, wprowadzona w organizacjach katolickiej młodzieży robotniczej (JOC) w Belgii. W tym celu odbył w 1927 roku podróże do Belgii, Holandii, Francji, Szwajcarii i Niemiec.

W coraz większym stopniu doceniał rolę środków masowego przekazu. W 1923 roku został redaktorem naczelnym miesięcznika „Przyjaciel Młodzieży" — organu Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Ponadto w latach 1924–30 redagował miesięcznik dla członków zarządów Zjednoczenia Młodzieży Polskiej pn. „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży". Współpracował także z innymi czasopismami katolickimi, wydawanymi w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Poznaniu, takimi jak: „Przewodnik Społeczny", czy też „Tęcza". Był też współpracownikiem „Wiadomości dla Duchowieństwa" i „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej".

Swym bogatym doświadczeniem życiowym kapłana-społecznika chętnie dzielił się z konfratrami, chociażby wtedy, kiedy wygłaszał specjalistyczne referaty na konferencjach i kursach pastoralnych. Działo się tak nie tylko w kraju, ale i za granicą, a konkretnie w środowiskach Polonii rumuńskiej, gdzie przyczynił się do zorganizowania Polskiego Związku Szkolnego i do kolportażu książek wydawanych w Poznaniu przez Księgarnię św. Wojciecha i Spółkę Akcyjną „Ostoja".

Po organizowaniu na początku lat trzydziestych w Polsce Akcji Katolickiej „wprowadził" Zjednoczenie Młodzieży Polskiej do tej organizacji. Stało się to jeszcze przed wrześniem 1931 roku, kiedy to, uchwałą Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Zjednoczenie zostało oficjalnie przyjęte do Akcji Katolickiej. Ks. L. Bilko został wtedy dyrektorem Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej i Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej.

Wierny swoim długoletnim zainteresowaniom i osobistym uzdolnieniom muzycznym, nie zaniedbywał pracy na niwie muzyki kościelnej. Warto wiedzieć, że już w cieszyńskim gimnazjum dyrygował szkolnym chórem „Arion" i orkiestrą. Jako duszpasterz pracował nad ustalaniem jednolitych melodii pieśni religijnych, wydając drukiem *Nuty do jasełek śląskich* i *Melodie antyfon, psalmów i pieśni pogrzebowych*. Na uwagę zasługuje 3-tomowy zbiór pieśni dla młodzieży *Młody śpiew*, wydany w Poznaniu w 1933 roku. Z tego samego okresu pochodzi pieśń ku czci św. Teresy na chór męski i żeński oraz pieśń *Święci w Warszawie*. Wydał również modlitewnik z pieśniami pt. *Chwalmy Pana*. W styczniu 1938 roku prymas Polski, kard. A. Hlond mianował ks. L. Bilkę prezesem Związku Chórów Kościelnych Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Pełnił też funkcję dyrygenta chóru archikatedry poznańskiej, obok której mieszkał na poznańskim Ostrowiu Tumskim.

Za swą ofiarną pracę duszpasterską i społeczną, z inicjatywy kard. Hlonda, otrzymał godność tajnego szambelana papieskiego.

Po przyłączeniu w 1938 roku Zaolzia do Rzeczypospolitej Polskiej ziemia ojczysta ks. prałata L. Bilki została włączona do diecezji śląskiej. Ordynariusz bp Stanisław Adamski wezwał wszystkich kapłanów rodem z tych terenów do podjęcia pracy wśród swoich ziomków. Jednym z nich był ks. L. Bilko, którego Poznań pożegnał 24 listopada 1938 roku, po prawie 17-letniej tam działalności.

Od 1 stycznia 1939 roku był proboszczem i dziekanem w Karwinie. Wśród różnych przedsięwzięć na uwagę zasługuje zorganizowanie parafialnego chóru „Echo". Był szeroko znany, ceniony i lubiany, nie tylko jako wybitny duszpasterz, zaliczany do ścisłego grona kandydatów na biskupa sufragana katowickiego, ale i jako wielki patriota.

Wkrótce po wybuchu II wojny światowej, 19 września 1939 roku, został aresztowany przez gestapo. W ciągu 6-letniej obozowej gehenny był więziony w Skrochowicach koło Opawy, Rawiczu, Buchenwaldzie, Mauthausen i w Dachau. Bardzo cierpiał, poddawany medycznym doświadczeniom z flegmoną. Jak na każdym etapie swojego życia, tak i w nieludzkich warunkach obozowych podtrzymywał kolegów na duchu grą na trąbce. Zorganizował i prowadził też konspiracyjny chór obozowy. W 1943 roku odmówił podpisania Volkslisty. Ciężko chory, po przebyciu 4 operacji, doczekał wyzwolenia obozu w Dachau przez wojska amerykańskie 29 kwietnia 1945 roku.

Już w czerwcu tego roku, po krótkim leczeniu, powrócił do swojej górniczej parafii w Karwinie, która znów znalazła się w granicach Czechosłowacji. W pracy duszpasterskiej, mimo bolesnych przeżyć obozowych, pomaga ludziom chorym, patronuje chórowi „Echo", nie stroni od głoszenia Słowa Bożego w różnych parafiach swojej małej ojczyzny. Odnowił i przyozdobił swój kościół, dla którego wybitny śląski artysta Jan Wałach wykonał głośne obecnie „Głowy Karwińskie".

W trudnym powojennym okresie życia ks. L. Bilki na szczególną uwagę zasługuje jego działalność na polu kulturotwórczym. Był ostatnim szefem reaktywowanego na krótko stowarzyszenia i wydawnictwa „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra w Cieszynie", w którym udało mu się

kolejny już raz opublikować własny modlitewnik „Chwalcie Pana" ze swoimi pieśniami oraz powieść obozowego przyjaciela Gustawa Morcinka pt. *Wyrąbany chodnik*. Ogłosił też zbiór *Kolędy dachauowskie*. Publikował w „Zaraniu Śląskim", „Gazecie Kościelnej", „Tygodniku Powszechnym", „Homo Dei" i „Gościu Niedzielnym". Dla ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego (do 1950 roku) wydawał, redagowane przez siebie, czasopismo „W obronie prawdy" i popularne kalendarze pod tym samym tytułem. Wiele jego prac nie zostało opublikowanych, wśród nich oparta na źródłach historycznych rozprawa *Ofiary wojny parafii jabłonkowskiej* oraz spisane przeżycia obozowe.

19 września 1950 roku został drugi raz w swoim życiu aresztowany i uwięziony, tym razem przez czechosłowackie władze bezpieczeństwa, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Watykanu. Uwolniony po 3 latach, mógł podjąć pracę duszpasterską, ale nie w ukochanej Karwinie, lecz jako wikariusz początkowo w Jabłonkowie, a później w Orłowej. Zmarł nagle, po zawale serca, w piątkowy poranek 17 maja 1955 roku w Orłowej, gdzie został pochowany z udziałem tysięcznych tłumów.

W publikacji wykorzystano prace: ks. Henryka Szareyko, pomieszczoną w książce *Słowo nieskowane*, TUM Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1998 oraz broszurę ks. dr. hab. Józefa Kiedosa pt. *Zanim powstała Akcja Katolicka...*



Echo dawnych lat: górale beskidzcy powracający z kościoła. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

WITOLD IWANEK

SAMOTNIK NA RZYMSKIM BRUKU

Wśród wielu tysięcy artystów malarzy mieszkających w latach 80. w Rzymie w czołówce uzdolnionych znalazł się Polak ze Śląska Cieszyńskiego, Karol Badura.

Urodził się w roku 1907 w Aleksandrowicach koło Bielska, jako syn robotnika rolnego. Rodzice obumarli go w pierwszym roku życia, wychowywał się więc u dziadków w Roztropicach pod Skoczowem. W biedzie, gdyż dziadkowie byli wyrobnikami rolnymi. Chowano chłopca „na dziko", karmiono sokiem z buraków i karfotlami, za kołyskę służyła mu niecka, drążone w drewnie korytko do wypieku chleba, a sypiał w chlewiku. Od najwcześniejszego dzieciństwa musiał wykonywać przeróżne usługi w gospodarstwie chlebodawcy dziadków. Wypasał więc zarobkowo gęsi, krowy, świnie i konie na rzecz pana dworu najemnie.

Już w latach przedszkolnego dzieciństwa przejawiał uzdolnienia. Strugał fujarki, na których wygrywał melodie, później grał na skrzypcach, czytywał podczas wypasania krów. Tym wyróżniał się od innych dzieci wiejskich. Za poradą sąsiadów oddano go do szkoły w Skoczowie. W nauce wykazywał pilność i zdolności. W ówczesnej szkole wydziałowej w Skoczowie znalazł wytrawnych nauczycieli i opiekunów, którzy rozbudzili



Karol Badura w swej rzymskiej pracowni. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

w nim namiętności literackie i malarskie. Byli nimi Gustaw Morcinek, Jan Żebrok i Rudolf Kukucz. Nie jest zapewne przypadkiem, że ta sama skoczowska szkoła wydała wielu innych plastyków, jak Ludwika i Józefa Klimków, Jana Pelara, Edwarda Biszorskiego i serdecznego przyjaciela z okresu młodości Rudolfa Gila. Szkoła wydała także wielu humanistów-naukowców, na przykład prof. dra Józefa Pietera i prof dra Józefa Dudę.

Szczególną rolę odegrał Gustaw Morcinek, który wszczepił Badurze zamiłowanie do literatury, nauczył go też poprawnej polszczyzny tak, że już w 12. roku życia chłopak pisywał wiersze. Obok malarstwa pisanie poezji stało się jego drugą pasją, towarzyszącą mu przez całe życie. Znaczna część jego wierszy była drukowana w rozlicznych czasopismach, lecz wiele pozostało w rękopisach znajdujących się w pośmiertnych zbiorach Edmunda Rosnera.

Po ukończeniu w 1931 roku w Białej seminarium nauczycielskiego objął posadę nauczycielską w Gołkowicach koło Rybnika. W szkole średniej spostrzegał u siebie zdolności malarskie, malował więc namiętnie akwarele i tempery, dużo rysował, szczególnie pejzaże. Rozpoczął studia na Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie, które przerwała wojna. Systematycznie pogłębiał wiedzę i technikę malarską. W latach 1935–39 urządził kilka wystaw. Uzyskał nagrodę wakacyjnego kursu Instytutu Sztuki w Wiśle, a w Gdyni jego prace zostały nagrodzone. Pierwszym doradcą w zakresie plastyki stał się Adam Bunsch z Bielska.

Wojna zniweczyła całość jego dorobku artystycznego. Losy rzuciły go do walki z wrogiem na pustynne piachy Bliskiego Wschodu. Był żołnierzem II Korpusu gen. Andersa; w boju w Monte Cassino został ranny.

Po wojnie osiadł w Rzymie. Tam ukończył Królewską Akademię Sztuk Plastycznych (1946) i zawarł małżeństwo z artystką rzeźbiarką narodowości włoskiej. W latach 1948–1955 przebywał w Argentynie; w Buenos Aires urządził kilka wystaw, nie znalazł tam jednak właściwych warunków dalszego kształcenia się, jak i bytowych. Na utrzymanie zarabiał jako cieśla.

W Argentynie jego sztuka zyskała jednak uznanie i rozgłos. Jego wystawy odbiły się szerokim echem w różnojęzycznej prasie, a twórczość budziła entuzjazm znawców sztuki i krytyków w skali międzynarodowej.

Najlepsze efekty artystyczne osiągnął jako akwarelista, a Ismo Almi z Argentyny uznał go za *prawdziwego mistrza akwareli* stwierdzając również, że niewielu może z nim w tym zakresie konkurować. W skutek zgłaszanych żądań przedłużano jego wystawy w galeriach Van Riel i Müllera o kilka tygodni.

Po trudach emigracji w Argentynie, osiedlił się w mieście swej żony Rzymie, i tam, w pracowni na Monte Verde, tworzył dzieła zdobiące dziś muzea w wielu krajach Europy i Ameryki. Natchniony czarem i potęgą Wiecznego Miasta łączy piękno z właściwą sobie uczuciowością. Maluje we Włoszech na swój sposób łącząc przez pryzmat pogodnego ducha rzymski i włoski krajobraz z subtelnymi gamami barw beskidzkich pagórków i gór, polskich pastwisk, zbożowych pól i lasów. W jego obrazach przeplatają się motywy włoskie z uwielbieniem dla Polski i Śląska. Wioski włoskie, włoskie miasteczka z domkami, których dymiące kominy mówią o obecności mieszkańców zebranych wokół ubogiego stołu, motywy architektoniczne rzymskich murów i kamienic na tle polskiej zieleni a nieraz cały pejzaż spowity jest welonem śniegu. Artysta wczuwa się w motywy najciekawsze, a jego misterna kolorystyka skupia odcienie pełne życia i ujmującej melodii barw. Tymi ujęciami daje wyraz emocji, ujawnia własną indywidualność i talent. To nadaje jego twórczości specyficzny charakter i tym stworzył niejako nową wartość w malarstwie: impresyjną bajkę linii i kolorów. Wybitny włoski krytyk sztuki Giacomo Etna w „Gazette delle Arti" pisał że: *najbardziej dojrzałym jest Karol Badura, który wychodzi poza ramy akademizmu, by oprzeć się na własnej wizji otaczającego świata. Czuje on świetlaną atmosferę Rzymu i odtwarza ją z uczuciem, co w przyszłości zapewni mu wielkie osiągnięcia.*



Włoski pejzaż pędzla Karola Badury. *Fot. Tadeusz Kopoczek*

K. Badura wyróżnił się w malarstwie zręcznością i precyzją w układaniu swych lirycznych odczuć na płótno szczerze i prosto. Przeszedł od realizmu, kubizmu, taszyzmu do zwrotnego impresjonizmu powiązanego z abstrakcją. Pozorna niby przypadkowość to żywa szkoła malarstwa włoskiego, kształtująca jego umysł i talent w kolorycie i w barwie. W obszernym zestawie obrazów wystawionych w 1962 roku w Galerii Il Campo przejawił pasję w kolorze i fakturze. Jego płótna *Jesień wśród drzew, Jesień, Jesienne nastroje czy Krajobraz zimowy* nie są wyłącznie pejzażami. Nie ma w nich czystego impresjonizmu czy poinylizmu, ale są namiętnie malowane pory roku, z miłością do koloru tworzące istny poemat uczuciowy. Artysta ma możliwości wyrażania własnego wnętrza z niebywałą siłą ekspresyjną, bliską egocentryzmowi na wzór Van Gogha. W obrazach *Zima nad Tybrem, Upalne lato, Łan zboża czy Wspomnienia dalekiej ziemi* jakby poszukiwał swojej trudnej i znojnej przeszłości, z barw wieją smutek czy żal. Autor poszukuje wyraźnie siebie przez świat odległej Polski i Cieszyna.

Mało malował postaci ludzkich i portretów. Tamatem są zawsze natura i przyroda, zdobycze architektoniczne, a postać ludzka traktowana jest jako element dekoracyjny, przypadkowy.

Na rzymskim bruku był Badura samotnikiem, przejawiającym tę samotność w malarstwie. Nie żywił jednak wstrętu do ludzi czy świata, nie był zagubiony. Miał umiejętność przeżywania, miłość do sztuki i życia. W swej pracowni tworzył jak gdyby w świecie kontemplacji, a źródłem duchowego natchnienia stały się jego życiowe doświadczenia, nasycone cierpieniem i pokorą.

Wyrwany z ubogiego cieszyńskiego środowiska, zachował na obczyźnie właściwą dla śląskiego ludu uczuciowość. W jego twórczości łatwo odnaleźć przeniesione na

ziemię włoską spod Cieszyna pierwiastki ludowe. Są jednak tylko punktem wyjścia dla szerszej wizji artystycznej. Nie pochłonęły go zupełnie wpływy sztuki włoskiej, czy wyniesionej z Argentyny sztuki hiszpańskiej. Nie uległ wpływom sztuki indyjskiej, chińskiej czy japońskiej, z którymi się gruntownie zapoznał, a swój styl sztuki oparł na wrodzonym chyba wyczuciu barw i tematyki. Wiedział, że w materiale tym tkwi życie i siła twórcza, której nie można oderwać od czynnika psychicznego. Jego twórczość została przepojona uczuciem bogatym w filozoficzną zadumę.

Stał się artystą znanym i uznanym w skali międzynarodowej. Przyznano mu nagrody i wyróżnienia na wystawach w Argentynie i we Włoszech (np. Premio Leonardo da Vinci, Premio Dente Alighieri którą odebrał w rzymskim Kapitolu jako pierwszy twórca śląski uhonorowany w tym centrum Wiecznego Miasta). Został też członkiem Akademia Tiberiana i jego nazwisko pozostanie w niej obok nazwisk Curie-Skłodowskiej, Lista, Rossiniego, czy Thorwaldsena. Wybitni włoscy krytycy sztuki zaliczyli Badurę do najwybitniejszych akwarelistów i naturalistów ziemi włoskiej, a niektóre jego obrazy uznano za arcydzieła sztuki.

Zmarł Karol Badura w Rzymie 23 grudnia 1983 roku. Na krótko przed śmiercią, w 1980 roku, odwiedził po 40 latach nieobecności Polskę, szczególnie ziemię cieszyńską, przywożąc kilka swoich włoskich prac. W Skoczowie zatrzymał się u swego imiennika, lecz nie krewnego Adolfa Badury przekazując mu te prace z prośbą o przekazanie ich placówkom muzealnym oraz osobom prywatnym. Niestety do Muzeum w Cieszynie żadna z jego prac nie dotarła. Nazwisko artysty również nie dotarło do świadomości społeczeństwa, mimo iż stał się czołowym malarzem europejskim. To artystyczne wywyższenie zawdzięczał również ziemi cieszyńskiej. Sam pisał w wierszu *Obraz*:

Wszystkie błękity i ultramaryny
jak złodziej bez wstydu
kradnę ukradkiem z mojego Beskidu.
Ochry, żółcie, czerwienie i kolor brązowy
ściągam z gałęzi jesiennej dąbrowy —
i inne kolory — niby łąki kwietne,
układam na dużej owalnej palecie.
Potem wieszam chmury zastygłe w przelocie
jak białą bieliznę — na omszałym płocie.

CZY WIECIE, ŻE...?

Mężczyzna traci przeciętnie w ciągu życia na usuwanie zarostu w twarzy 129 dni. Gdyby się nie golił, zarost osiągnąłby 11 metrów długości.

★ ★ ★

Japońscy uczeni uważają, że krowy, hipopotamy i walenie mają wspólnego przodka, który żył około 60 milionów lat temu. Było to prawdopodobnie zwierzę lądowe, roślinożerne. Podważa to dotychczasowe wyniki badań, według których walenie były niegdyś prymitywnymi stworzeniami wodnymi.

MICHAŁ HELLER

MATKA PARTYZANTÓW

Nosiła pseudonim Matki Partyzantów, a przez Henryka Jasiczka została nazwaną Beskidzką Antygoną. Jej życie stało się legendą. Pozostawiła po sobie wstrząsający pamiętnik.



Maria Kawikowa. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

Urodziła się 19 listopada 1900 roku w Brennej, w wielodzietnej rodzinie Jana i Zuzanny Hellerów. Ukończyła na Bukowej dwuklasową szkołę ludową. W domu panowała bieda, dlatego mimo wielkich uzdolnień Maria nie mogła kontynuować dalszej nauki. Poszerzała i pogłębiała wiedzę przez namiętne czytelnictwo, głównie pozycji o treści patriotycznej. W 1919 roku wstąpiła do miejscowego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Działała również w Kole Polek, krzewiąc oświatę w Brennej i okolicznych miejscowościach. W stowarzyszeniu młodzieżowym poznała swego przyszłego męża, Jerzego Kawika z Gronika. Ślub wzięli w 1920 roku. Wspólnie prowadzili niewielkie, półtorahektarowe gospodarstwo, położone wysoko w górach.

Dzięki wysiłkowi Stowarzyszenia Młodzieży w Brennej 19 sierpnia 1923 roku otwarto okazały, czynny do dziś Dom Katolicko-Ludowy. Na tę ważną uroczystość przybyli wówczas posłowie do Sejmu warszawskiego ks. Józef Londzin i Karol Holeksa, poseł na Sejm Śląski ks. Eugeniusz Brzuska, a także sekretarz generalny Związku Śląskiego ks. Jan Tomalla z Królewskiej Huty. W okolicznościowej księdze pamiątkowej wpisywano się pod hasłem:

Hej druhowie, dalej żwawo
W jedno łączmy się ogniwo. (R. Heller)

Nieznany autor napisał z tej okazji podniosły wiersz:

Pod Domu tego ciche poddasze niechaj się garnie
Każdy, kto prawy! Niechaj zapełnia szeregi wasze
I z wami żyje dla świętej Sprawy!
Jednością silni, w pracy wytrwali,
W myśl haseł naszych pracujcie dalej!
Niech słowo każde w czyn się zamieni.

Wtórował mu ze znamiennym nakazem pracy dla społeczeństwa nauczyciel Michał Zoń. Za Zygmentem Krasińskim przedstawił on brenniakom ważne przesłanie:

Niech nas darmo nie przestrasza,
że dziś podłość górą wszędzie,
Z wiary naszej — wola nasza,
Z woli naszej — czyn nasz będzie.

W związku z otwarciem tej ważnej placówki oświatowej piewca Beskidu, ks. Emanuel Grim napisał:

Brenno, góralska wiosczyno,
z gry barw twe stoki w skrach słońca słyną,
wzrok wabisz barwą wciąż zmienną,
dlatego kocham cię, Brenno.

Kawikowej bardzo bliskie były zamierzenia Stowarzyszenia. I choć po zamążpójściu nie mogła już brać udziału w jego działalności, pomagała mu jak mogła. 7 lipca ponownie odwiedził Brenną znany już wtedy poeta śląski, ks. Emanuel Grim. Napisał wtedy wiersz pokrzepiający brenneńską młodzież:

Tam, gdzie chwały pełne usta,
serce, dusza bywa pusta,
gdzie współpraca — miłość szczera
podbojem serce zabiera —
a czem w życiu miłość czynna,
przykład daje skromna Brenna!
Uczcić, kogo czcić należy:
Cześć Tobie, breńska młodzieży!

M. Kawikowa w czasie wojny obronnej we wrześniu 1939 roku udzielała pomocy żołnierzom polskim z rozbitych oddziałów. Od początku 1940 roku należała do tajnej organizacji konspiracyjnej braci Stanisława i Karola Hellerów. Ten pierwszy, jako uczestnik III powstania śląskiego i kapral Wojska Polskiego, był poszukiwany przez nazistów.

U Gerwoniowej w Skoczowie znajdowała się tajna radiostacja. Kawikowa udawała się tam co tydzień, by zaczerpnąć informacji o rodzącym się ruchu oporu. Znalazła się pod obserwacją Gestapo. O działalności w ruchu oporu mówi jej pamiętnik, obejmujący okres od końca sierpnia 1939 roku do wyzwolenia części Brennej w dniu 6 kwietnia 1945 roku. Była łączniczką partyzanckiego oddziału (plutonu) braci. Dostarczała partyzantom żywności, odzieży, przenosiła broń, listy, pieniądze.

Odkąd w czerwcu 1943 roku zmarł jej mąż, sama musiała wychowywać dziewięcioro swych dzieci: Franciszka, Anielę, Władysława, Kazimierza, Jerzego, Teofila, Marię, Klarę i Elżbietę. 12 kwietnia 1944 roku zostali zamordowani przez nazistów na Klimorackich Pasiekach jej bracia, partyzanci Karol i Stanisław Hellerowie, a także Ludwik Kłósko.

Za udział w ruchu oporu, także Matka Partyzantów została aresztowana przez Gestapo. Było to 16 czerwca 1944 roku. Po brawurowej ucieczce z posterunku policji w Brennej dołączyła do oddziału partyzanckiego. Przebywając w bunkrach pisała okolicznościowe wiersze, które łagodziły ból w tych ciężkich dniach okupacyjnego mroku, uświetniały partyzanckie uroczystości, a także umacniały wiarę w zwycięstwo i miłość do Ojczyzny.

Pierwszy okupacyjny wiersz, *Czy wrócę?* napisała w 1944 roku, po ucieczce z posterunku policji. Przeżywała wtedy ciężkie chwile. Pięcioro nieletnich dzieci pozostało wszak w domu. Córka Aniela ukrywała się wraz ze swą matką. Kawikowa sama słyszała, jak katowano jej syna Władysława, by później rozstrzelać go w Cieszynie. Drugi wiersz, *Partyzanci*, był poświęcony chłopcom z lasu. Autorka pocieszała ich, dodawała

otuchy, nadziei, chęci do walki. To byli inteligentni, choć prości chłopcy. Pisała dla siebie i dla nich.

Partyzant Józef Paluch-Kania prosił o wiersz. Kawikowa napisała *Miłość do partyzanta*. Kania prosił, by napisać coś o zemście, po uwięzieniu jego Zuzanny. Karol Król prosił o utwór poświęcony matce. Napisała wtedy wiersz *Matka*.

Z okazji przysięgi 7 listopada 1943 roku plutonu AK „Wędrowiec", którą odebrał ks. kapelan Józef Kania, powstał wiersz *Przysięga*. Kawikowa pisała:

Ksiądz czyta ewangelię i święci proporzec,
Który Agnieszka sama haftowała.
W czerwonym polu błyszczy Biały Orzeł,
Od niej go w darze nasza partia otrzymała.
Teraz następuje żołnierska przysięga.
Kapłan krzyż trzyma, podpowiada słowa,
Każdy za nim powtarza, palce w górze trzyma,
Że swemu sztandarowi wierności dochowa.
Że te słowa: „Bóg, Honor, Ojczyzna"
W sercu będzie nosił,
Że tajemnic naszych nikomu nie wyzna,
Że sprawie będzie służył do ostatnich chwil.

W uroczystości tej wzięło udział 23 żołnierzy, w tym trzy partyzantki-łączniczki: Kawikowa, Agnieszka Ogrodzka i Helena Rudzicka. Poetka-partyzantka spędziła wigilię w bunkrze i tak ją wspomina:

Nadszedł ten cichy i święty dzień,
Co u wszystkich radośnie mija.
Lecz dla mnie minął jak smutny cień,
Jest nim święta wigilija.
Ile ona smutku w mym sercu budzi,
O mojej drogiej rodzinie,
Co jest rozbita przez podłych ludzi.
Wszelka nadzieja w mym sercu ginie.
Czy jeszcze zobaczę mych drogich bliskich,
Co ich kocham jak swoje życie?
Czy powrócimy do naszych strzech niskich?
Czy uścisnę Elżbietkę, maleńskie dziecię?

Działalność kapelana Rybnickiego Inspektoratu AK ks. Józefa Kani nie uszła uwadze Gestapo. Aresztowano go 9 lutego 1944 roku w Zbytkowie k. Strumienia wraz z inspektorem AK por. Władysławem Kuboszkiem. Rozstrzelano go w obozie oświęcimskim, w bloku XI, 12 czerwca 1944 roku, jako *Partisanenpristera*. Kawikowa pisała wtedy:

Zginął bohater śmiercią męczeńską
w kazamatach Oświęcimia,
za pracę wierną i bohaterską,
jest to ks. kapelan J. Kania.

Kiedy w czerwcu 1945 roku ekshumowano i grzebano zwłoki partyzantów we wspólnej mogile na Bukowej, napisała wiersz *Poległym*. Poświęcony był zwłaszcza tym, którzy zginęli od niemieckich granatów 23 marca tego roku w bunkrze w Spalonym Zrębie: Józefowi Paluchowi i Stefanowi Lewickiemu. Do tragedii doszło, gdyż naziści porwali wartownika Karola Tarnawę, otoczyli wspomnianą ziemiankę i zarzucili ją granatami.

Ogółem zachowało się 20 wierszy Matki Partyzantów. Jeden z najbardziej wymownych to *Ojczyzna*:

Ojczyzna moja to ten piękny świat,
Na którym patrzył, gdym dzieckiem był,
Ta łąka zielona, co pachnie jak kwiat,
To pole com po nim motyle gonił.
Ojczyzna moja to ta wieś rodzinna,
Ta szkoła, com w niej poznawał świat.
Ta matka, ten ojciec, ta dziatwa niewinna,
Ci koledzy, co mi każdy jest jak brat.
Ojczyzna moja to te wzniosłe góry,
Co na widnokręgu wabią moje oko,
Te łagodne wzgórza, te cieniste bory,
Które swe korony wznoszą wysoko.
Ojczyzna moja to te wody siwe
Rzek, co w doliny płyną aż do morza,
To te przy drogach obrazy i krzyże,
Kopalnie i fabryki, co huczą jak burza.
Ojczyzna moja to te ciche wioski,
Gdzie się chleb rodzi, dobrobyt urasta,
To te kościoły, gdzie spieszny lud polski,
To te stare zamki i wielkie miasta.
Ojczyzna moja to ten naród twardy,
Co go różne burze i rany pieką,
Ten robotnik skrzętny, ten młodzian hardy,
Ta szkolna młodzież pod zacnych ludzi opieką.
Ojczyzna moja, to są ci żołnierze,
Co nie żałują ni życia, ni krwi,
Co stoją wiernie przy swoim sztandarze,
Na którym w czerwieni, biały Orzeł tkwi.

Wiersz ten, wielowątkowy, był jakby podsumowaniem wieloletniej twórczości artystycznej autorki. Małą ojczyzną była dla Kawikowej okolona pięknymi górami wieś rodzinna, zielone łąki, szkoła, rodzina — ta bliższa i dalsza, polski lud, naród twardy. Te ważne wartości symboliczne w kulturze ludowej spięte były klamrą Białego Orła w czerwieni. O czasach powojennych Beskidzka Antygona pisała:

A ja wróciłam do swojego domu. Chlew był spalony, bydło zabrali Niemcy. Nie wiedziałam, od czego zacząć, ale miałam dla kogo żyć. Czekały na mnie nieletnie dzieci. Bratowa podarowała mi cielaka i tak zaczęłam od nowa gospodarować — na Groniku. W 1947 r. wrócili moi synowie. Jeden z Anglii, z wojska polskiego, a drugi z niewoli włoskiej. Pożenili się, odeszli na swoje. Żyję tak jakoś i wspominam, bo to, co się przeżyło, tkwi jak drzazga w pamięci i często daje znać o sobie, kłuje i boli.

Czsem odwiedzi mnie ktoś z moich leśnych synów. Oni też w te strony wracają. Muszą wracać. Oni w ogóle ciężko wzrastali w nowe życie. Niejednego nie mogli zrozumieć. Przychodzą, siadają u mnie na progu i milczą. Bo cóż możemy sobie powiedzieć po tym, co przeżyliśmy. A potem chodzą po lesie, jakby czegoś szukali. Jak ja ich dobrze rozumiem. Jak ja ich rozumiem.

Po wojnie próbowano ją wciągnąć do zbrojnego podziemia. Zdecydowanie odrzuciła tę propozycję. Przez to omal nie zginęła. W 1945 roku wstąpiła do Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację. Po zjednoczeniu organizacji kombatanckich należała do Kola ZBoWiD w Brennej, pełniąc w nim przez wiele lat funkcję skarbnika. Z ramienia Stronnictwa Ludowego przez 16 lat była radną Gromadzkiej Rady Narodowej. Interesowała się szczególnie miejscowym szkolnictwem. Bardzo często spotykała się z młodzieżą szkolną, z którą dzieliła się swoimi przeżyciami i doświadczeniami. Pracowała też społecznie w miejscowej Gminnej Spółdzielni.

W uznaniu jej zasług otrzymała rentę specjalną. Odznaczono ją też m.in. Krzyżem Kawalarskim Orderu Odrodzenia Polski. Kawikowa wygłosiła znamienne przemówienie na uroczystości nadania gminie Brenna w 1972 roku Krzyża Partyzanckiego. W swoim pamiętniku, który drukowała prasa, pewne sprawy celowo przemilczała, pewnych nazwisk nie wyjawiła.

Cieszyński bibliofil Ludwik Brożek pisał o niej: *Przeżyła natomiast wojnę dzielna góralka z Brennej, Maria Kawikowa, autorka partyzanckiego pamiętnika i wielu wierszy związanych z przeżyciami wojennymi tej bohaterskiej wsi.*

Po wojnie usilnie zabiegała, by miejscowe nadleśnictwo przekazało choćby część drzewa ze swych olbrzymich lasów rodzinom, którym spalono domy. Ówczesny nadleśniczy inż. Karol Ring myślał jednak o zbudowaniu w Brennej zapory wodnej.

Wspomnienia M. Kawikowej miały ukazać się w druku nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. „Odra" wydrukowała fragment wspomnień od czerwca 1943 roku Profesor Kazimierz Popiołek planował umieścić je w studium: *Z dziejów walki zbrojnej z okupantem w byłej rejencji katowickiej w 1944 r.*

Jako radna żywo interesowała się harcerstwem. We wrześniu 1967 roku spotkała się z harcerzami Szkoły Podstawowej nr 3 w Leśnicy i wpisała się do ich kroniki. Wspomniana drużyna opiekowała się odbudowanymi wtedy bunkrami w Deblim Młynie i Grapach. W następnym roku odwiedziła 83 Drużynę Harcerską przy Szkole Podstawowej nr 1. Harcerze ci zabiegali o przyznanie im, tak jak w Leśnicy, odznaki Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. We wpisie do kroniki prosiła o podanie nazwisk, dat urodzenia i dokładnych adresów członków drużyny harcerskiej celem przesłania ich do władz powiatowych. Niestety drużyna odznaki nie otrzymała.

Poetka-partyzantka zmarła 4 marca 1978 roku. W pogrzebie brały udział tłumy brenniaków. Niesiono też dwa sztandary organizacji kombatanckich — z Ustronia i z Brennej. Nad otwartą mogiłą żegnał ją wybitny partyzant, Gustaw Górniak. Na Bukowej na Lachach ma swoją ulicę.



Fot. Janina Ciupek

JOANNA JURGAŁA-JURECZKA

PROBOSZCZA „PAMIĘTNIK SERCA"

Ksiądz Emanuel Grim, podpisujący się pseudonimem „Ślązak" tak zwierza się we wstępie do tomu poezji wydanego przez „Dziedzictwo" w 1935 roku, a zatytułowanego: *Znad źródeł Olzy: okruchy niniejsze, które nazwałbym „pamiętnikiem serca", puszczam do druku, by je uchronić przed zniszczeniem, co spotkało większą część tych urywków.*

W tym roku mija 50. rocznica śmierci istebniańskiego proboszcza, jest więc okazja, aby przypomnieć dokonania poety, publicysty, prozaika, dramaturga, folklorysty, działacza narodowego i społecznego. Czas, aby powrócić do jego *„pamiętnika serca"*, by *uchronić przed zniszczeniem* jego dzieło, by ocalić od zapomnienia człowieka, który niewątpliwie na trwałe wpisał się w dzieje naszej ziemi.

POLSKA, ŚLĄSK I „KOCHANA ISTEBNA"

Ksiądz Grim kochał Polskę, kochał od wieków wierny Polsce Śląsk, najbardziej jednak chyba ukochał mały kawałek Śląska — Istebnę, z którą jako proboszcz związany był przez wiele lat. W swoim *„pamiętniku serca"* nazwał ją krainą pełną czarów, *kochaną Istebną*, której urok zaskoczyć mógłby i samego Stwórcę:

Istebno, bym urok twój opiać mógł
i całemu pokazać światu,
zdziwiłby może się nawet Sam Bóg
nad twą urodą bogatą...

Nawet wówczas, kiedy wyjeżdżał ze Śląska, zabierał ze sobą w sercu obraz swojej Istebnej i pytał, jak dawniej polscy romantycy:

A po cóż trzeba włoskiego nieba,
kiedy nam nasze wystarcza?

Ksiądz Grim jako poeta, dramaturg i publicysta doczekał się uznania, a jego twórczością zajmują się do dziś naukowcy. Edmund Rosner napisał: *Jego tomiki wierszy, sztuki i prace publicystyczne na trwałe weszły do dorobku piśmiennictwa śląskiego lat międzywojennych. Stały się one przedmiotem rozważań wszystkich znaczących badaczy literatury na Śląsku i aczkolwiek nie zachowały na ogół wartości żywej dla współczesnego czytelnika, są typowym przykładem tego nurtu pisarstwa śląskiego, które nie tyle służyło realizacji celów artystycznych, co pozaliterackiej służbie społecznej i narodowej.*

To prawda — próbował ksiądz Grim opisać nie tylko swoje własne przeżycia, starał się także utrwalić piękne śląskie baśnie, które zebrał w zbiorze wierszowanej epiki pt. *Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego*. Rozpoczął je od znaczących słów:

Otwórz się nam świecie baśni,
byśmy, gór synowie właśni,
ubiegłych dni przędli piękno.

Proboszcz z Istebnej od 1919 roku uprawiać zaczął twórczość dramatyczną, która również realizować miała cele społeczne. *Kwiat paproci* poświęcony został *dziatwie pod zaborami; Wanda — poległym w walkach o przyłączenie Ziemi Śląskiej do Macierzy Polski*. Społeczeństwo było też adresatem prac o charakterze publicystycznym (np. *Ksiądz Józef Londzin. Szkic biograficzny, Paweł Stalmach nieustraszony bojownik o sprawę narodową, który bronił ludu śląskiego*). Wydany w 1910 roku pamiętnik Stalmacha ks. Grim poprzedził wstępem, w którym napisał: *Książka ta przeznaczona jest dla naszego ludu śląskiego, a więc jest napisana stylem zupełnie prostym, by była łatwiej zrozumiałą i trafiła do przekonania tego ludu.*

Trafić do ludu próbował ks. Grim na różne sposoby. Lud ten był nie tylko adresatem jego utworów, ale i przedsięwzięć o charakterze społecznym.



„SPADKOBIERCA LONDZINOWEGO AUTORYTETU"

Autor *Z nad brzegów Olzy* urodził się w 1883 roku w Karwinie, tam ukończył szkołę podstawową, potem uczył się w Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie. Wówczas, jak podają biografowie, znaczny wpływ na przyszłego księdza wywarli nauczyciele: historyk literatury Piotr Parylak, filolog Józef Winkowski i historyk Franciszek Popiołek. Po ukończeniu w 1904 roku szkoły i uzyskaniu świadectwa dojrzałości E. Grim rozpoczął studia teologiczne w Widnawie. Jako student zaangażował się w działalność społeczną. Zorganizował Bibliotekę Teologów Polskich, należał do Stowarzyszenia Akademików Śląska Cieszyńskiego „Znicz", uczestniczył też w pracach redakcyjnych „Zarania Śląskiego" i w tym piśmie zadebiutował jako poeta. W 1908 roku otrzymał święcenia kapłańskie, potem był wikarym w Rychwałdzie, Żebrzydowicach i w Jabłonkowie. W 1911 roku został nauczycielem religii w cieszyńskim gimnazjum, a w dwa lata później objął probostwo w Górkach Wielkich. Od 1917 roku był proboszczem w Istebnej. Od początku pracy duszpasterskiej zyskał uznanie i szacunek. Kontynuował działalność społeczną i narodową jako członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Polskiego Związku Zachodniego, Związku Powstańców Śląskich, Związku Śląskich Górali i Związku Spółek Rolniczych. Po śmierci ks. J. Londzina kierował Związkiem Śląskich Katolików, a od 1926 roku wchodził w skład Śląskiej Rady Wojewódzkiej w Katowicach, gdzie współpracował z wojewodą M. Grażyńskim.

Swoją posługę duszpasterską i działalność społeczną traktował ks. Grim niezwykle poważnie. Pracę księdza doceniano, a wyrazem uznania są nie tylko liczne nagrody i odznaczenia (m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Order Odrodzenia Polski, Gwiazda Śląska, Krzyż Śląski i Srebrny Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury). Zauważmy, że z proboszczem z Istebnej przyjaźnili się znani artyści i działacze, wśród nich A. Jesionowski, J. Fałat, J. Kuglin, J. Wałach, L. Konarzewski, L. Brożek, G. Morcinek i Z. Kossak-Szczucka. Autorka *Nieznanego kraju*, zamieszkawszy w 1923 roku na stałe na Śląsku, poznawała jego mieszkańców. Wówczas nie tylko zauważyła i doceniła działalność

proboszcza z Istebnej, ale postanowiła również opowiedzieć o jego pracy mieszkańcom całej odrodzonej Polski. W *Listach ze Śląska*, drukowanych w 1930 roku w „Tygodniku Ilustrowanym", nazwała go pogodnym i mądrym księdzem, bajczarzem, folklorystą, działaczem i spadkobiercą Londzinowego autorytetu.

Warto zacytować mało znaną wypowiedź pisarki, która scharakteryzowała, opierając się na relacjach góreckich parafian, działalność ks. Grima jako duszpasterza na krótko związanego z Górkami Wielkimi: *W roku 1912 przeniesiony został [poprzedni proboszcz] na większe probostwo do Zarzecza. Miejsce jego w Górkach zajął ks. Emanuel Grim, obecny proboszcz z Istebnej, znany, szanowany i kochany na całym Śląsku Cieszyńskim, zasłużony pisarz, działacz i zbieracz zabytków mowy i literatury śląskiej. Początkowo, w lipcu 1912 r., objął on parafię górecką jako administrator, w listopadzie tegoż roku otrzymał prezentę i został mianowany proboszczem. Za jego bytności wieża kościoła uzyskała zegar. Równocześnie przez drzemiącą dotąd narodowościowo parafię zaczynały przenikać nowe prądy, niby przeczucie tego, co miało nastąpić niedługo. W Górkach powstała pierwsza, polska Czytelnia katolicka oraz pierwsze polskie Stowarzyszenie Młodzieży, liczące już 35 członków. Pięknie rozwijającą się pracę polską, oświatową, przerwał jak grom wybuch Wojny Światowej w sierpniu 1914 r. Blisko połowa mężczyzn z parafii została powołana do wojska i parafianie pamiętają dobrze dotąd owo przesmutne nabożeństwo, którego ksiądz proboszcz Grim nie był w stanie dokończyć od płaczu, patrząc na tych wszystkich, co odejść mieli na dalekie fronty, a których on miał żegnać i błogosławić. Oblane łzami błogosławieństwo zacnego proboszcza przyniosło snać szczęście górczanom, gdyż większość ich po skończonej wojnie wróciła szczęśliwie do domów.*

Zacytowany fragment pochodzi z kroniki parafialnej w Górkach Wielkich, którą znana pisarka uzupełniła w 1931 roku. Wypowiedź ta pozwala zrozumieć, na czym polegała praca niezapomnianego i cenionego proboszcza z Istebnej.

W czasie wojny ks. Grim przebywał z daleka od swojej Istebnej — w Krakowie i w Chochołowie. Po wojnie nie zyskał już uznania jako poeta, najwyraźniej nowe, trudne czasy nie sprzyjały dawnym idealistom i społecznikom. Profesorowie E. Rosner i K. Heska-Kwaśniewicz — autorzy rzetelnie opracowanego biogramu zamieszczonego w *Słowniku biograficznym duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, tak piszą o powojennym okresie w życiu istebniańskiego proboszcza: *Nie uaktywnił się (...) jako działacz, choć sympatyzował z ruchem tzw. księży patriotów (PAX) oraz rządowym Ruchem Pokoju i współpracował ze Stowarzyszeniem Katolików Caritas. Spora część jego spuścizny pozostała w rękopisach, m.in. poezje, przekłady, „Śpiewogra", „Przez wieki" oraz powieść autobiograficzna nie posiadająca tytułu.* Materiały te przeglądał po śmierci ks. Grima E. Rosner, który zanotował: *Często istebniański proboszcz wykorzystywał pisma urzędowe, koperty, skrawki rożnego papieru. Pismo miał mało czytelne, pisał ołówkiem.*

Ksiądz Grim zmarł 18 X 1950 roku w Cieszynie, a pochowany został w Istebnej, tak więc dane mu było na zawsze już powrócić do miejsc, jego zdaniem, najpiękniejszych na świecie.

WŁODZIMIERZ GOŁKOWSKI

GENERAŁ

Minęło piętnaście lat od śmierci Jerzego Ziętka. Syna ziemi śląskiej, generała, wojewody, a nade wszystko wspaniałego człowieka, wrażliwego na losy ludzkie. W trzecim powstaniu śląskim dowodził oddziałem w grupie Północ. W 1919 roku działał w Komitecie Plebiscytowym w Gliwicach. W latach 1936–1939 poseł Ziemi Śląskiej do Sejmu II RP.

We rześniu 1939 roku walczył na czele ochotniczego oddziału powstańców śląskich przeciw wojskom hitlerowskim. A potem podzielił los tysięcy Polaków z terenów zajętych przez Armię Czerwoną. Wywieziony w głąb Związku Radzieckiego, przeżył koszmar nieludzkiej ziemi.

W 1943 roku wstąpił do Armii Polskiej służąc w trzeciej dywizji WP. Przeszedł cały jej szlak bojowy. Po oswobodzeniu przybył na Śląsk, uruchamiając życie gospodarcze i społeczne regionu. Wnikał głęboko — jako rodowity syn ziemi śląskiej — w problemy życia ludności, problemy ocen narodowych, które w tym czasie nie były wcale proste. Od lutego do końca 1945 roku był wojewodą śląskim. Od 1945 do 1950 sprawował urząd wicewojewody. Po zmianach organizacyjnych w latach 1950–1964 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Prezydium WRN, a od 1964 był przewodniczącym WRN Katowice. Po następnych zmianach był do 1975 roku wojewodą katowickim. Przez długie lata przewodniczył Krajowej Komisji Powstań Śląskich.



Gen. Jerzy Ziętek jako honorowy gospodarz obrzędowych dożynek, kończących I Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle w 1964 roku.
Fot. Tadeusz Kopoczek

Kiedyś była w Wiśle ulica im. generała Jerzego Ziętka. Już jej nie ma. Jest Słoneczna, bo tak ładniej i wesoło. Rzeczywiście, generał niczym nie przypominał wiosennego słoneczka. Był to chłop zwalisty, poważny, chodzący ciężko, opierając się na lasce. Nazywali go też, nie bez racji, „człowiekiem z kryką". On tak właśnie nazywał ulubioną laskę ze srebrną rączką. Może jeszcze dzisiaj niektórym „ziętkowska kryka" przywołuje nie najmilsze wspomnienia...

Były czasy, kiedy zachęcał bezobcesowo, a nawet dosadnie tych, którzy z niewiedzy lub prostego lenistwa zostawali w tyle za ważnymi spo-

łecznie problemami inicjowanymi przez owego „człowieka z kryką". A brał się za bary z potężnymi ciężarami. By je udźwignąć, pracował od świtu do nocy, często przybierając tej ostatniej. Potrzebował pomocy. Otaczał się ludźmi, którym ufał, ale i wymagał wiele. Brał się do zadań, które — zdawać się mogło — przerastały możliwości Śląska, a nawet kraju.

Robił wiele, by ulżyć ludziom skazanym na życie w zatrutych miastach i wsiach tak zwanej „aglomeracji wielkoprzemysłowej". Wyduszał sobie tylko znanymi metodami pieniądze od trucicieli i przeznaczał je na ratowanie ludzkiego zdrowia. Sanatorium dla dzieci w Rabce, park na chorzowskich nieużytkach, Ustroń Jaszowiec i Zawodzie, Wisła, Repty, modernizacja sanatorium na Kubalonce to część zaledwie na długiej liście dokonań. Poruszał wszystkie sprężyny, by zdobyć środki. Narady na budowie o godzinie piątej rano nie były niczym dziwnym. Trafiały się też sztabówki o drugiej w nocy. Mimo zaawansowanego wieku był bystry, konkretny i precyzyjny.

Generał mało mówił. Nigdy nie obiecywał. Słuchał uważnie, łapał w locie myśl dobrą, celną. Na taką uszy miał cienkie. Mało twórcze, polityczne gierki, podszepty i lizusowskie wyznania wiary, powodowały ostentacyjny zanik słuchu generała. Niestety z takimi postawami stykał się na każdym kroku. Karierowi podpełzacze istnieją wszak bez względu na ustrój, czas i epokę.

Nie zrobił wszystkiego. Zostało zadań na wiele pokoleń. Za mało miał sił, by nakładać filtry na kominy, co dymią. Zabezpieczać kopalnie, co burzą. Zatykać rury, co rzygają trucizny w wody rzek. Widział to, lecz nie znajdował wówczas sojuszników. Przyklaskiwaliśmy, i to dość zgodnie, innym hasłom i ideałom. Jego myśli ginęły w rozgwarze często jakże pustych sloganów. Wiercił więc po swojemu. Ze śląskim uporem budował swój świat „szklanych domów". Sukcesami się nie chwalił. Robili to nader chętnie inni. Surowo oceniali nieliczne potknięcia, by na ich tle rosła ich śmieszna wielkość. Karzełki ubierały się w jego sukcesy. Wyprężały torsiki pod ordery. Puszyły się i upolityczniały. A on robił swoje.

Zmieniono w moim mieście nazwę ulicy Jerzego Ziętka. Dlaczego? Nie wiem. Czy dlatego, że był wspaniałym gospodarzem. Tytanem pracy. Żarliwym polskim patriotą i twardym śląskim „chłopem z kryką". Czy może dlatego, że żył i działał właśnie w tamtych czasach, walcząc zajadle o każde szpitalne łóżko, sanatorium czy dom wczasowy dla spracowanych ludzi? Może szedł na skróty, ale taka była maniera tamtych lat.

Starannego wykształcenia nie miał. W dobie szału magistrów, inżynierów i innych niby doktorów czy profesorów, chwalił się zawsze swoją przedwojenną maturą. Sławna stała się jego riposta w sporze o wykształcenie z jednym bardzo znacznym potrząsaczem Śląska. Po wielkiej chwalbie przeciwnika o wartości jego studiów i dyplomu, generał spokojnie wypalił: „magistrem inżynierem to ty możesz być, ale matury to byś w życiu nie zdał!" Język miał cięty. Używał go wybornie i trafnie, krasząc jego celność perełkami gwary śląskiej.

Nie zajmował się polityką. Rzadko przemawiał. Więcej pracował. Wymagał od innych wiele, ale od siebie najwięcej. Zrobił wiele dla regionu beskidzkiego.

Minęło piętnaście lat od śmierci generała. Myślę, że siedzi sobie gdzieś w zaświatach na wygodnej chmurce, bo wygodę lubił bardzo. Opiera ręce na sławnej „kryce" ze srebną główką i uśmiechając się pod nosem patrzy na swoją śląską ziemię. Co myśli, nie wiem. Ale wiem, że boli go każdy nieład, puste polemiki miast rzetelnej roboty. Gdy marnuje się to, co powstawało z takim trudem, na pewno powtarza powiedzenie twardych ludzi z pogranicza: „Kan man siengen, kan man tanzen, ale nigdy mit zasrancen". Jak zwykle, ma rację.

Wśród godnych jest jednym z najgodniejszych autentycznej pamięci. Dużego formatu to był bowiem człowiek. Tacy jak on spalali się dla innych, idąc po ciężkiej, wyboistej drodze i dochodzili do celu. Zostawili po sobie widoczne ślady. Teraz, w epoce totalnej krytyki czasów minionych, ich ślady same się bronią. Szanujmy je.

LIDIA SZKARADNIK

MISTRZ FERDYNAND

W tym roku przypada 10. rocznica śmierci Ferdynanda Suchego (1916–1990) lutnika, który większą część pracowitego życia przeżył na Zaolziu, jednak 30 lat pracy twórczej i działalności społecznej w Ustroniu spowodowało, że również tu nie został zapomniany i stał się cząstką dziejów tej miejscowości.

Urodził się 18 stycznia 1916 roku w Boguminie, w polskiej rodzinie górniczej. Już jako uczeń szkoły podstawowej interesował się instrumentami muzycznymi i grał na podarowanych mu przez ojca skrzypcach. A że pierwszym obowiązkiem artysty jest opanowanie rzemiosła, toteż był przez kilkanaście lat uczniem w dobrych warsztatach dokonujących napraw i strojenia instrumentów muzycznych. Pracę na własny rachunek rozpoczął w tym zawodzie po II wojnie światowej, angażując się równocześnie w polską działalność kulturalną na Zaolziu, jako dyrygent chóru i orkiestry.

Od młodości był człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. Zajmował się również z wielkim znawstwem hodowlą ptaków egzotycznych, których posiadał około 300 okazów, i ogrodnictwem.

Do Ustronia przeprowadził się wraz z żoną oraz dwoma córkami w 1961 roku. Kupił dom na Gojach, w pobliżu Józefa Pilcha, z którym przyjaźnił się przez wiele lat. Tam



Ferdynand Suchy w swojej lutniczej pracowni

kontynuował swoje pasje. Jego profesjonalizm i kunszt artystyczny w zakresie renowacji i rekonstrukcji starych, zabytkowych instrumentów strunowych, czy zapomnianych już instrumentów ludowych prędko zyskały mu sławę w Polsce i poza jej granicami.

Wykonywał gitary, rekonstrukcje dawnych, siedemnastowiecznych skrzypiec, gajdy i gęśle dla zespołów folklorystycznych w Europie i w Ameryce. Zorganizował i prowadził chór kościelny w Ustroniu Polanie. W 1987 roku Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa zorganizowało wystawę kilkudziesięciu instrumentów muzycznych wykonanych ręką mistrza Ferdynanda.

Śmierć przerwała jego pracowite życie 8 kwietnia 1990 roku. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Ustroniu.

Jego najbliższa rodzina zachowała sporą kolekcję wykonanych przez niego instrumentów muzycznych. Z tego zbioru w piątą rocznicę śmierci Ferdynanda Suchego zorganizowano ponownie wystawę w Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa.

Zachowała się audycja radiowa nagrana przez Stanisława Jareckiego w siedemdziesiątą rocznicę urodzin twórcy instrumentów zatytułowana *U lutnika pod Czantorią*. Oto kilka wypowiedzi F. Suchego, udzielonych wówczas w pracowni znajdującej się przy domu na Gojach. Na pytanie, co woli budować — skrzypce czy gajdy, powiedział: *Jestem wyuczonym lutnikiem i to mnie pociąga zawsze i daję pierwszeństwo skrzypcom, w ogóle lutniczym instrumentom. Oczywiście, że są potrzeby na te gajdy, bo jestem jedynym wykonawcą nie tylko w kraju, ale regionalne zespoły zagraniczne też nieraz proszą o wykonanie instrumentów.*

Redaktor audycji radiowej zapytał mistrza o kontakty z Filią Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie i taką uzyskał odpowiedź: *Mam dosyć dużo zamówień i wykonuję tam różnego rodzaju usługi. Zamówili u mnie gajdy beskidzkie, trombity i rogi pasterskie, które również wykonuję. To są ludowe instrumenty góralskie, które kiedyś sami sobie górale strugali z całych pni. No, ja wymyśliłem metodę taką oszczędniejszą. Żal mi po prostu na jeden róg pasterski całe drzewo ścinać, więc robię to z dwóch części. Oszczędzam bardzo dużo materiału, no i tych drzew, które niech sobie rosną. A nawet nikt nie zauważy, że instrument jest z części zrobiony.*

Z okien pracowni mistrza Ferdynanda są widoczne ustrońskie szczyty — Czantoria i Równica. Mimo, że jego dom rodzinny pozostał daleko na Zaolziu, ukochał to miejsce. Zwierzał się: *Bardzo się przywiązałem do tego kraju i nigdy bym już nie chciał stąd odejść.*

CZY WIECIE, ŻE...?

Wychodzący w Chicago polski „Dziennik Związkowy", w 1942 roku publikował w odcinkach powieść Gustawa Morcinka pt. „Inżynier Szeruda". W tym czasie Morcinek przebywał w obozie koncentracyjnym w Dachau. Publikacja ta jednak nie została odnotowana w bibliografii pisarza. W kraju po raz pierwszy powieść ukazała się w 1936 roku.

★ ★ ★

Naukowcy z Nowej Zelandii odkryli, że złoto można wydobywać przy pomocy roślin, gdyż korzenie wysysają ten drogocenny metal z gleby. Największą, bo trzykrotnie wyższą od innych roślin wydajność pozyskiwania złota posiada gorczyca. Naukowcy uważają, że wartość kruszcu, pozyskiwanego z ten sposób, znacznie przewyższa koszty, toteż w miarę wzrostu cen złota technologia ta będzie coraz bardziej opłacalna.

LUDWIK ROSNER

PAWEŁ SZOTKOWSKI I JEGO OJCOWIZNY

Postać Pawła Szotkowskiego, nauczyciela biologii i badacza śląskiej przyrody, choć nieobca w pewnych kręgach, nie jest powszechnie w Cieszyńskiem znana. Być może dlatego, że, jak chętnie podkreślał, miał nie jedną a dwie ojcowizny. Jedną był Śląsk Cieszyński, *rodzinne strony nad Przełęczą Jabłonkowską, pod górą Wielki Połom, na wysokości około 700 m n.p.m. — na tzw. Zaolziu.** Tam przyszło mu spędzić pierwszą część życia — dzieciństwo i młodość. Dorosłe życie, pracę zawodową i pasje przyrodnicze związał jednak z inną częścią Śląska z Opolszczyzną, którą umiłował na równi z pierwszą i traktował jak drugą ojczyznę.

Urodził się 11 stycznia 1924 roku w Dolnej Łomnej, w polskiej rodzinie Pawła i Marianny z domu Kufa. Jego ojciec pracował jako robotnik leśny, gdyż niewielka ojcowizna — dwa hektary kamienistej ornej ziemi — nie mogła wyżywić wieloosobowej rodziny. Zdając sobie z tego sprawę już wcześniej, w młodości wyruszył w świat, by zdobyć pieniądze. Pracował w Niemczech (Fulda) i USA (Nowy Jork, Boston), ale nie zdobył majątku. Do kraju wrócił z armią gen. Hallera w czasie I wojny światowej, by w 1919 roku osiąść ponownie na Śląsku Cieszyńskim.

Wychował się z dala od kolegów, gdyż do najbliższych sąsiadów miał 600 metrów a do dworca kolejowego w Mostach ponad 4 kilometry. Samotność pogłębiał fakt, że był najstarszym z rodzeństwa. Dlatego często obcował z przyrodą, uczył się ją rozumieć i podpatrywać. Pisał później, *że piękne widoki z okolic mego rodzinnego domu zawsze frapowały mnie i pociągały, zachęcały do marzeń, uczyły szacunku do przyrody.*

Edukację rozpoczął w polskiej szkole ludowej w 1929 roku. Sytuacja Polaków na Zaolziu po 1920 roku nie była jednak łatwa. Tereny te podlegały intensywnej czechizacji, zakładano czeskie szkoły, dobrze je wyposażano, sprowadzano wykształconą kadrę nauczycielską. Pod wpływem nacisków, głównie ekonomicznych, wielu Polaków zmuszonych było wysyłać dzieci do tych szkół. Podobnie było z Pawłem Szotkowskim, który w 1933 roku wraz z siostrą Helą zaczął uczęszczać do szkoły czeskiej w Mostach. Mimo początkowych trudności (nie znał języka czeskiego) szybko nadrobił zaległości i okazał się jednym z najlepszych uczniów. Przeszedł więc do czeskiej szkoły wydziałowej w Jabłonkowie. *Z domu do szkoły w Jabłonkowie chodziłem 8 km pieszo, latem*



Paweł Szotkowski

* Cytaty w większości pochodzą ze wspomnień Pawła Szotkowskiego wydrukowanych pod tytułem *Moje dwie Ojcowizny* w „Zwrocie" nr 9, 10, 11/1991.

i zimą, w dni słoneczne i deszczowe. Przez dwa lata z rzędu nie opuściłem ani jednego dnia. Tak polubiłem naukę. — wspominał po latach tamten okres. Poddany został jednak intensywnej czechizacji do tego stopnia, że gdy w 1938 roku wojska Rydza-Śmigłego wkroczyły na Zaolzie, nie znał melodii polskiego hymnu i chciał uciekać razem z Czechami. Przejście do polskiej szkoły wydziałowej w Jabłonkowie nastręczyło mu wielu problemów, głównie językowych. Ostatecznie zdecydowała chyba o jego orientacji narodowej propolska postawa ojca, który zawsze głosował na polskie listy w czasie wyborów.

Okres II wojny światowej przyniósł Szotkowskiemu kolejne bolesne doświadczenia życiowe. Początkowo pracował jako robotnik leśny a następnie w firmie „Trampler" w Trzyńcu przy wyładunku rudy żelaza, złomu, przy pracach remontowych, w końcu w oddziale ruchu w hucie trzynieckiej jako przetokowy. W 1942 roku, po podpisaniu przez rodziców *volkslisty*, został przymusowo wcielony do *Wehrmachtu*. Został wysłany na front wschodni. Podczas jednej z bitew nad Dońcem 18 lipca 1943 roku został ciężko ranny w nogę. Po długim okresie rehabilitacji jako inwalida wojenny wrócił w 1944 roku do domu i do pracy w hucie trzynieckiej.

Po zakończeniu wojny i odzyskaniu przez Czechosłowację i Polskę niepodległości granica między krajami pozostała na Olzie. Szotkowski za namową kolegi podjął naukę w cieszyńskim Liceum Pedagogicznym. Ze względu na inwalidztwo (wtedy bardzo słabo poruszał się o lasce) praca nauczycielska wydawała się być odpowiednia. Okres pobytu w liceum wspominał Szotkowski jako ciężki, ale i najszczęśliwszy w życiu. Trudności związane były z brakiem pieniędzy, przeskokiem między szkołą wydziałową a poziomem gimnazjum a także problemami w poruszaniu się. W 1946 roku zdał tzw. małą maturę a po kolejnych dwóch latach w 1948 roku zdał właściwą maturę z wyróżnieniem. Jako Polak zdecydował się na definitywne rozstanie z Czechosłowacją i na podjęcie pracy w ówczesnym województwie śląskim. Kuratorium skierowało go do pracy nauczycielskiej we wsi Niwnica, powiat Nysa. Ziemia opolska miała stać się jego drugą ojczyzną, ale wtedy z ciężkim sercem żegnał *Cieszyn, Studnię Trzech Braci, arkady Rynku i zielone otoczenie budynku Liceum Pedagogicznego (...) Żal było opuszczać to niezniszczone miasto, tak gościnne dla wielu Zaolziaków.*

Po osiedleniu się na Opolszczyźnie pracował z młodzieżą aż do emerytury. Po roku pracy w Niwnicy przeniesiono go do pracy w szkole podstawowej w Nysie. W latach 1950–1954 pracował w strukturach harcerskich, przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Polskiej w Opolu. Następnie nauczał w szkole podstawowej we wsi Stare Koźle (1954–57), był kierownikiem szkoły podstawowej w Kędzierzynie Azotach (1957–64), zastępcą dyrektora Liceum Pedagogicznego w Głogówku (1964–68), następnie kierował tamtejszą szkołą podstawową, by od 1970 roku do emerytury w 1984 pracować w Zespole Szkół Rolniczych Komorowo w okolicach Kędzierzyna Koźla. Młodzieży poświęcał wolny czas opiekując się drużynami harcerskimi w Nysie i Starym Koźlu, szkolnymi kołami Ligi Ochrony Przyrody (zyskując liczne nagrody także na szczeblu ogólnopolskim), organizował wycieczki szkolne i obozy wędrowne a także praktyki w NRD i Czechosłowacji dla młodzieży ze szkoły rolniczej.

Prawdziwą jego pasją stała się jednak botanika. W 1952 roku podjął studia zaoczne na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi PWSP w Łodzi, które ukończył w 1956 roku dyplomem I stopnia. W latach 1961–64 kontynuował studia biologiczne na Uniwersytecie Łódzkim. Jak wspomina w swoim życiorysie, *pamięć piękna przyrody Beskidów z dzieciństwa, zapał z jakim prowadził lekcje botaniki w Liceum Pedagogicznym w Cieszynie mgr Józef Gałuszka przyczyniły się do podjęcia przeze mnie decyzji wykonania pracy magisterskiej w Katedrze Systematyki i Geografii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego.* Pracę pod tytułem *Chwasty buraka cukrowego w powiecie kozielskim*, napisaną pod kierunkiem prof. Jakuba Mowszowicza, obronił w 1964 roku. Prace z zakresu fitosocjologii chwastów, zapo-

czątkowane pracą magisterską, kontynuował na Śląsku Opolskim przez wiele lat. Rezultatem jego badań było 15 opracowań zespołów chwastów zbóż ozimych, kukurydzy, ziemniaków, buraków, rzepaku, lnu i bobiku oraz zmian, jakim podlegały w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat.

Na uwagę zasługują jego badania dotyczące flory synantropijnej czyli towarzyszącej człowiekowi i wpływu synantropizacji na zasoby gatunkowe flory siedlisk naturalnych na Opolszczyźnie. Z tego zakresu w 1974 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim obronił pracę doktorską pt. *Flora synantropijna portów rzecznych górnej Odry (Gliwice, Koźle, Opole).* Praca ta wzbudziła spore zainteresowanie, także poza granicami kraju.

Paweł Szotkowski był jednak z zamiłowania przede wszystkim florystą. Zainteresowania te zostały rozwinięte, gdy w 1964 roku został przyjęty na Wydział Nauk Przyrodniczych Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Badania w zakresie florystyki prowadził niezwykle regularnie i systematycznie, a wyniki ogłaszał przede wszystkim w „Zeszytach Przyrodniczych OTPN". Zajął się ewidencjonowaniem flory Opolszczyzny a szczególnie rzadkich i chronionych roślin. W tym zakresie objął badaniami również cieszynianką *Haquetia epipactis* (np. Cieszynianka wiosenna na Opolszczyźnie, 1965), dla której zaprojektował również rezerwat przyrody w Rozumicach w powiecie głubczyckim. Był także autorem projektów rezerwatów przyrody w Lesie Bażantka, Lesie Błażejowice, Lesie Pisarzowice i w innych miejscach. Dla każdego terenu opracował szczegółową dokumentację florystyczną i fitosocjologiczną.

W uznaniu dużego wkładu w naukę polską w 1990 roku Rada Wydziału Akademii Rolniczej w Szczecinie przyznała mu stopień naukowy doktora habilitowanego nauk rolniczych w zakresie agrotechniki. Uchwała została zatwierdzona przez Centralną Komisję ds. Tytułów i Stopni Naukowych. Spuścizna badawcza Szotkowskiego obejmuje około 120 prac, wśród których znalazły się także artykuły z dziedziny dydaktyki biologii, np. dotyczące prac w szkolnych kołach Ligi Ochrony Przyrody. Na uwagę zasługuje również fakt, że dzięki dobrej znajomości języka czeskiego zapoznawał się z bogatym piśmiennictwem przyrodniczym w tym języku i recenzował je w czasopismach popularnonaukowych i naukowych, głównie w „Wiadomościach Botanicznych" i we „Wszechświecie".

Paweł Szotkowski, choć znany w środowisku polskich botaników, był silnie związany z Opolszczyzną i uprawiał swą działalność naukową poza ośrodkami uniwersyteckimi, co dziś należy do rzadkości. W swą działalność był bardzo zaangażowany, potrafił jednak godzić zainteresowania naukowe z pracą zawodową, aktywnością społeczną i życiem rodzinnym. W ostatnich latach życia choroba uwięziła go w domu i skazywała na coraz większe cierpienia, m.in. utratę obu nóg, utratę wzroku. Zmarł 8 marca 1996 roku w Głogówku.

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

Jak mosz diobła strykym, to sie leko do piekła dostaniesz.

★ ★ ★

Strasznie to je źle, jak d... chce piyntra siyngnóć, a głowa ni może.

★ ★ ★

Czym deli kamiyń leży na miejscu, tym barży do mechu obrośnie.

★ ★ ★

Pełny rozum mo człowiek dzieprym, jak sto kilo soli zjy.

TEODOR CIENCIAŁA

ZAWSZE MU W DUSZY GRAŁO

Należę do tych nielicznych uprzywilejowanych, którym dana była znajomość ze Stanisławem Hadyną „od zarania jego dziejów" i śledzenie jego muzycznej i literackiej kariery w dniach największych sukcesów i niezasłużonej klęski. Poza tym połączyła nas miejscowość Karpętna, skąd wywodziła się moja rodzina, a gdzie przyszedł na świat Stanisław Hadyna. Ojciec jego, Jerzy, był nauczycielem muzyki. Po nim syn odziedziczył muzykalność i niesłychane uzdolnienia w tym kierunku. Podbudowane zostały lekcjami fortepianu pod kierunkiem ojca.

W okresie szkolnym (Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie) kontynuował naukę gry na fortepianie u Pogrobickiego. Ukończył też Instytut Muzyczny im. I. Paderewskiego (filia Konserwatorium w Katowicach), w klasie prof. Brachockiego (1938–1939).

Pięcie się po szczeblach muzycznej drabiny przerwał wybuch wojny światowej. W tym czasie poświęcił się studiom w zakresie psychologii i socjologii na tajnych kursach uniwersyteckich. Jednocześnie był wykładowcą na tajnych kompletach gimnazjalnych. Przez kilka miesięcy przebywał też w Wiśle pełniąc funkcję organisty przy parafii ewangelicko-augsburskiej, a następnie także sekretarza tejże parafii.

Piękno gór, częsty kontakt z naturą i jej bogactwem będą odtąd czekały na okazję przetworzenia ich w melodię.

Po wojnie podjął studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach — u Ludomira Różyckiego w dziedzinie kompozycji i u prof. A. Malawskiego w dziale dyrygentury.

W latach 1945–1947 pracował jako nauczyciel gimnazjalny. Zauroczony Wisłą, walczył o utworzenie tu gimnazjum ogólnokształcącego. Aktywnie wspierał starania w tym zakresie swego ojca, Jerzego Hadyny, i Kazimiery Chobotowej. Był zapalonym nauczycielem. Wykładał język angielski, polski, łacinę, a społecznie pełnił funkcję kierownika Wydziału Kultury w Wiśle. Ułatwiało mu to kontakt z władzami szkolnymi. Ponadto został powołany na stanowisko dyrektora Biura Okręgowego Związku Zawodowego Muzyków PRL.

27 maja 1945 roku ożenił się z Agatą Krystyną Ogierman. Ślub odbył się w Wiśle, gdzie mieszkała panna młoda. Udzielał go ks. Jerzy Cymorek (późniejszy biskup na Zaolziu), a świadkiem był Jerzy Drozd.

Lecz największą pasją życiową Stanisława Hadyny stał się tworzony przez niego zespół wokolno-taneczny nazwany później „Śląskiem". Po trzech latach zamysł został zrealizowany, a Hadynę mianowano kierownikiem artystycznym, dyrygentem i reżyserem „Śląska".

Pierwszy występ, przyjęty entuzjastycznie, odbył się w 1951 roku w Pałacu Młodzieży w Katowicach. Jeszcze większy rozgłos uzyskał „Śląsk" produkując się w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Następnie zaczęły się wyjazdy zagraniczne. W sumie Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca odbył 6000 koncertów w 20 krajach propagując i sławiąc zaklętą w folklor muzykę polską. Powszechnie znany już „Śląsk" święcił prawdziwe triumfy w szlachetnej rywalizacji z „Mazowszem".

Repertuar „Śląska" był bardzo bogaty, obejmując około 300 pieśni. Jego stylizowane utwory miały zupełnie wyjątkową inwencję melodyczną i charakterystyczny



Repr. Tadeusz Kopoczek

dla Hadyny, wyróżniający go wśród innych twórców, jedyny w swoim rodzaju układ akordów.

Sława Stanisława Hadyny rosła z każdym rokiem, zwiększała się też wprost proporcjonalnie do tego ilość występów Zespołu poza granicami. Nie na darmo utarło się powiedzenie, że kierowany przez Hadynę „Śląsk" stał się najlepszym ambasadorem kulturalnym, i nie tylko, Polski.

Nadszedł rok 1963 i stała się rzecz niesłychana. Z nakazu władz PRL (nazwiska winnych są dziś powszechnie znane) Stanisław Hadyna został usunięty z zajmowanego stanowiska. Poszła w niepamięć jego 15-letnia efektywna, wysoko przez świat muzyczny oceniana praca. Podobnie nie miał znaczenia fakt, że to dzięki Hadynie zespół osiągnął szczytowy poziom.

Decyzja oznaczała katastrofę nie tylko dla twórcy, ale i dla prowadzonego przez niego „Śląska". Pozbawiony dotychczasowego kierownika, stracił swój niepowtarzalny charakter. Nowy program dalece odbiegał od poprzedniego, oczywiście na niekorzyść. Tylko sporadycznie odtwarzane dawne pieśni przypominały minione czasy świetności.

Wszystko to było wielkim wstrząsem dla Stanisława Hadyny. Doznana krzywda bolała. Z pomocą przyszło mu w tych trudnych latach jego drugie hobby — literatura. Zdobyte w tym kierunku uprzednio wykształcenie okazało się bardzo przydatne. Zapisał na swym koncie takie pozycje, jak *Na podbój kontynentu* (1964), *W słońcu Hellady* (1968), *Pod niebem Allacha* (1969), *Droga do hymnu* (1976), *Gdzie niebo graniczy z ziemią* (1979). W 1976 roku powstał nadto dramat *Deklaracja 1976*, wystawiony w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie. Byłem tam wtedy i po skończonym spektaklu uczestniczyłem z całą widownią, na stojąco, w niemilknących oklaskach. Również na polu literatury Hadyna się więc sprawdził. Zresztą już w 1948 roku zdobył I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Filmowym w Warszawie, za powieść o Chopinie *Niezatarte ślady*.

W 1964 roku został odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I Klasy. W 1972 roku wręczono mu II nagrodę UNESCO za dramat *Ghandi* i II nagrodę za sztukę o Martinie Lutrze Kingu, w konkursie ogłoszonym w Stanach Zjednoczonych. W 1987 roku został uhonorowany medalem Zasłużony dla Kultury Narodowej.

Stawał się coraz popularniejszy, był chętnie słuchany w radio i w telewizji. Zawdzięczał to wyjątkowemu darowi przekazywania myśli, barwnemu językowi i refleksyjnemu sposobowi widzenia świata.

Praca z zespołem, podróże, przygoda literacka przeplatały się nieustannie z muzyką, z komponowaniem. Spośród jego bogatego dorobku z tego zakresu warto wymienić: *Concertino na fortepian i orkiestrę* (1945), *Koncert fortepianowy I* (1947), *Koncert fortepianowy II* (1948), *Pieśni o potędze* (do słów L. Staffa, 1949), *Muzykę organową do widowiska* (1950), 250 pieśni, w tym 50 dla „Śląska" (1955), *Śląsk pracuje i tworzy* (do słów Żelechowskiego, 1950), wybór pieśni z repertuaru Zespołu

Pieśni i Tańca „Śląsk" (1960), poemat symfoniczno-baletowy *Wiosna* (1968), *5 pieśni „Śląska"* (Kraków 1973), 14 kolęd do słów K. Szemiota (1985), 13 pieśni pasyjnych i wielkanocnych do słów Szemiota (1986), *Ondraszkowe ostatki* (wg libretta G. Morcinka). Nie sposób wymienić wszystkich stworzonych przez Hadynę pozycji, bowiem jemu bez przerwy coś nowego „w duszy grało".

Odłączenie Stanisława Hadyny od „Śląska" trwało 22 lata. W końcu zmieniły się jednak czasy, zmieniły się władze i w 1990 roku Hadyna powrócił do Koszęcina. Miał już blisko 70 lat. Jego ambicją było przywrócenie zespołowi dawnego blasku. Nie szczędził w tym celu sił. I znowu posypały się sukcesy, bowiem „Śląsk" rzeczywiście odzyskał dawną świetność. Nie przyszło to jednak łatwo, wymagało ogromnego wysiłku. Z dawnego „Śląska" nie zastał już nikogo; cały zespół był nowy, przyzwyczajony do innego rodzaju muzyki. Hadyna pracował dniami i nocami, bez wytchnienia. Czekał wszak na to zwycięstwo przeszło dwie dziesiątki lat. Miał teraz tyle pomysłów i planów, że nie mogło starczyć całego życia, by je zrealizować. Pracował tak intensywnie, jakby chciał nadrobić „stracone" lata. Przyszło jednak za to drogo zapłacić — najpierw utratą zdrowia, w końcu życia.

Zawsze będę wspominał Stanisława Hadynę jako człowieka wszechstronnie utalentowanego, tytana pracy, wspaniałego gawędziarza, który snuł swe barwne, osnute mgiełką tajemniczości opowiadania, sugestywnie, jakby w transie. Tworzony przez niego nastrój udzielał się wyraźnie słuchaczom.

Zmarł 1 stycznia 1999 roku w Krakowie. Pogrzeb Profesora miał charakter manifestacyjny. Ewangelicki kościół w Wiśle nie mógł pomieścić tysięcznych rzesz.

Zakończyła się życiowa wędrówka Stanisława Hadyny. Odszedł Wielki Człowiek. I choć mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, w moim, i chyba nie tylko moim, przekonaniu, zabrakło człowieka niepospolitego, który nie ma następcy. I nie prędko się go z pewnością doczekamy.

A TO CIEKAWE!

Jeszcze do niedawna mózg był najbardziej tajemniczym organem ludzkim pod względem budowy i sposobu działania, mimo że pierwsze trepanacje czaszki przeprowadzano już w starożytnym Egipcie. Zawsze też uważano, że komórki mózgowe tym się różnią od innych, iż ani ich nie ubywa, ani też nie mają zdolności do regenerowania. Dopiero ostatnio odkryto, że komórki mózgowe mogą się rozmnażać. Najpierw uczeni zauważyli to u niektórych ptaków i gryzoni. Na przykład u kanarków neurony odtwarzają się na czas przelotów, zaś u sikorek jesienią, przed porą gromadzenia żywności.

Uczeni znaleźli nowe komórki u człowieka w części mózgu wpływającej na proces uczenia się, zapamiętywania. Ta część mózgu nazywa się hipokampem i waży około 8 gramów. Niektórzy z uczonych sądzą, że gdyby udało się wyprodukować tabletkę pobudzającą regenerację mózgu, takie choroby jak Alzheimera, Parkinsona i inne, związane z paraliżem, byłyby uleczalne.

Podczas pracy mózg wykorzystuje tylko 8 do 10 procent swych możliwości. Zastosowanie tabletek regenerujących komórki mózgowe stanowiłoby coś w rodzaju środków dopingujących, które mogłyby wpływać na nasze możliwości intelektualne. Nie można się jednak spodziewać, że na przykład zregenerowanie komórek mózgowych starcowi uczyni z niego młodzieńca. Jest to bowiem sprawa również innych czynników.

HELENA BARTOSZEK

MALARZ Z ZEBRZYDOWIC

Głównym zadaniem, jakie postawiłam sobie w pracy z młodzieżą Szkolną Koła Turystycznego, które prowadziłam w latach 1985–1997 w Szkole Podstawowej im. K. K. Baczyńskiego w Zebrzydowicach, było zachęcenie jej do poznania dziejów swojej miejscowości, ważnych obiektów oraz mieszkańców wyróżniających się spośród innych.

Sięgnąwszy podczas zajęć koła do *Słownika geograficzno-krajoznawczego Polski* znaleźliśmy tam na stronie 875, pod hasłem Zebrzydowice również taką informację: *Malarz ludowy Kazimierz Galas (ur. 1915) wykonuje obrazy olejne, bierze udział w wystawach, prace w Muzeum w Bytomiu.* Zainspirowała nas ta krótka notatka do odwiedzin u twórcy. 2 listopada 1987 roku niewielka gromadka uczniów zapukała do drzwi mieszkania państwa Galasów. Artysta przyjął nas bardzo życzliwie, zaprezentował nam kilka swoich prac, pozwolił stanąć chętnym przed sztalugą i spróbować malarskich umiejętności. Przede wszystkim okazał się jednak wspaniałym gawędziarzem. Opowiedział nam dzieje swego życia.

Urodził się 27 marca 1915 roku w Jaworznie, tam ukończył szkołę podstawową i zawodową zdobywając zawód ślusarza. Służbę wojskową rozpoczął w 1938 roku w Grodnie, a we wrześniu 1939 roku brał czynny udział w wojnie obronnej w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego i Sulejowa. Dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się zbiec i wrócić do rodzinnego Jaworzna. Pracując w kopalni nie zrezygnował z walki z okupantem. Jako członek Armii Krajowej prowadził wspólnie z innymi górnikami akcję zabezpieczania kopalni przed zatopieniem przez Niemców.

Po zakończeniu wojny rozpoczął pracę na kolei i w ten sposób znalazł się w naszej miejscowości. Po ślubie z Martą Białończykówną zamieszkał w Zebrzydowicach. Mimo iż nie kształcił się w żad-



nej szkole plastycznej, prace K. Galasa zdobywały uznanie. Jego obrazy były wystawiane w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu. Był członkiem Kolejowego Związku Plastyków w Opolu. Oprócz szczególnie ulubionych kwiatów malował też obrazy o treści religijnej. Kilkanaście obrazów *Jezu, ufam Tobie* znalazło nabywców daleko poza granicami kraju; powędrowały m.in. do Indonezji, Brazyli, Rosji, na Ukrainę.

Będąc w Anglii, dokąd wyjechał na zaproszenie kolegi, oprócz obrazów malował ściany, sufity i meble tworząc na nich kwiatowe kompozycje. Zdjęcia przedstawiające wnętrze takiego mieszkania zrobiły na nas ogromne wrażenie.



Sufitowy plafon w jadalni

Pamiątką ze spotkania są w naszej kronice koła dwa szkice zebrzydowickiego zamku; takiego, jakim zapamiętał go malarz przed remontem.

W dwa lata po naszych odwiedzinach, 4 grudnia 1989 roku Kazimierz Galas zmarł. Grób jego znajduje się na miejscowym cmentarzu.

SENTENCJE

Kto nic nie wie, we wszystko musi uwierzyć.

(M.v. Ewres Eschenbach)

★ ★ ★

Dobry przykład rzadko od razu odnosi sukcesy. Działa za to niekiedy na dalszą metę. Płynie na długiej fali dziejów.

(Paweł Jasienica)

★ ★ ★

Piastunów władzy centralnej zabijać nie należy, trzeba natomiast oczekiwać od nich przyzwoitego postępowania.

(Paweł Jasienica)

★ ★ ★

Nawet przy okrągłym stole ma się kogoś z boku i naprzeciwko.

(Władysław Grzeszczyk)

★ ★ ★

Moralność ma jedną twarz, ale wszystkie oblicza.

(Władysław Grzeszczyk)

★ ★ ★

Nic słabszego nad mężczyznę, któremu się uśmiechnie to szczęście, co się zowie miłością.

(Józef I. Kraszewski)

KAZIMIERZ SZCZUREK

ŁOWCA BŁĘKITNEGO TONU

Od 1967 roku odbywają się w Opawie co trzy lata (z przerwami) Esperanckie Festiwale Kulturalne. Na jednym z nich było mi dane zaprzyjaźnić się serdecznie ze znanym mi wprawdzie, lecz dosyć luźno, nieprzeciętnym czeskim, a właściwie czesko-esperanckim, bo tworzy w obu językach, poetą u nas nieznanym, a zasługującym ze wszech miar na poznanie. Reprezentujące bowiem najpiękniejsze tradycje przyjaźni twórców polskich i czeskich oraz łączności naszych narodowych kultur. Jest nim Ladislav Podmele, ale pod tym prawdziwym nazwiskiem mało kto go zna. W początkach swej twórczości przyjął pseudonim literacki Jiří Karen i pod tym pseudonimem zdobył uznanie i sympatię współziomków, żywe do dziś. A zbliża się już do osiemdziesiątki.

Urodził się 11 czerwca 1920 roku w Litomyślu jako syn szewca (który zresztą zmarł kilka miesięcy po urodzeniu się dziecka, na dolegliwości będące następstwem wojny światowej) i wiejskiej wyrobnicy, w Wysokém Mytě wyuczył się zawodu księgarza, potem jego życiorys bardziej się skomplikował. Karena wchłonęła całkowicie niszcząca machina wojenna i pięć lat spędził na przymusowych robotach w Magdeburgu, Halle an der Saale i Nordhausen. Po powrocie ukończył gimnazjum klasyczne w Hradci Kralove, a później Uniwersytet Karola w Pradze, po czym był profesorem szkół średnich, pracownikiem praskiego Instytutu Doskonalenia Nauczycieli, Instytutu Badawczego Szkolnictwa Zawodowego. Miał też wykłady na praskim uniwersytecie.

Bardzo wcześnie pochłonęła go twórczość literacka, której później — po usunięciu go z uniwersytetu za udział w manifestacji przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację i przejściu na emeryturę, zresztą szorstko wymuszonym — poświęcił się całkowicie, równolegle działając żywo w środowisku literackim.

Wiersze zaczął pisać w roku 1937 (najpierw pod pseudonimem Jiří Janda), w 1940 miał już przygotowany tomik *Zpivàno k zemi*, w następnym roku drugi, *Cesta k slunci*, ale z powodu wybuchu drugiej wojny światowej nie doszły one do drukarni. Te kręte drogi i manowce sprawiły, że pierwszy tomik poetycki



Jiří Karen (Ladislav Podmele). *Repr. Dominik Dubiel*

Vteřiny zrání wyszedł dopiero w roku 1972, później jednak, jakby dla nadrobienia straconego czasu, „posypał" się ich cały szereg. Bibliografia drukowanych tomików poetyckich w *Potichu a šeptem* podaje ich osiemnaście, z tym że dwa są tłumaczeniami czeskich wersji — jeden na język niemiecki (L. Kundera 1980) i jeden na esperanto (Richard Schulz, 1994). Źródłem dla poetyckiej tematyki wierszy Karena są w znacznej mierze wydarzenia jego życia — od matczynej ciężkiej harówki, przez lata uczniowskie, czas wojenny — przesycone sentymentem do ziemi, po której *jedni rozpierali się w kolasach, drudzy chodzili boso*. Ale — rzecz ciekawa — choć dał mu się dobrze we znaki ciężki żywot wiejskiej biedoty na Vysočině, nigdy w swych późniejszych utworach nie uderzał w ton lewicowego cierpiętnictwa. Uchroniła go chyba przed tym jego pogoda życiowa.

Ale w szkicu, jak niniejszy, ważna jest odpowiedź na pytanie, jak się to stało, że Karen zainteresował się językiem polskim. Otóż do pracy dyplomowej potrzebował książek, które było trudno znaleźć w języku czeskim. W czasie poszukiwań dowiedział się, że jest ich coś niecoś w Polskim Ośrodku Kulturalnym w Pradze, a kontakt z tym ośrodkiem nawiązał poprzez swego serdecznego przyjaciela jeszcze z lat szkolnych, nawiasem mówiąc późniejszego wybitnego praskiego polonistę, profesora Uniwersytetu Karola, Jana Petra (niestety, później tragicznie zmarłego). Ten były student Uniwersytetu Jagiellońskiego niejako zadomowił kolegę w Polskim Ośrodku Kulturalnym, co stało się początkiem współpracy trwającej do dziś. To właśnie tam Karen pożyczał książki, zbierał bibliografię, chodził na wykłady i różne spotkania, a później, już z żoną, na koncerty, prelekcje i najróżniejsze imprezy, z których w późniejszym czasie wiele sam organizował. Były to na przykład spotkania polskich i czeskich pisarzy, wykłady o ciekawych pozycjach polskiej literatury, wieczory autorskie wybranych pisarzy polskich, czeskich czy esperanckich, spotkania Sekcji Literackiej Czeskiego Związku Esperantystów z wybitniejszymi nieczeskimi pisarzami esperanckimi itp. Nic tedy dziwnego, że Karen otrzymał później dyplom za tę działalność.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wyjątkowe upodobanie Karena w muzyce Szopena. Jeszcze w latach 1939–40, kiedy był księgarzem w Kladnie, mieszkał u dwóch sióstr, nader kulturalnych pań prowadzących szkołę muzyczną. Muzyka rozbrzmiewała tam całymi dniami, przeplatana teraz pierwocinami poetyckimi Karena. Zachęcony życzliwym ich przyjmowaniem, posłał trzynaście utworów wybitnemu już i znanemu poecie Franciszkowi Halasowi, również księgarzowi i autodydakcie. *Wszystko wskazuje na przyszłe sukcesy, ale — wybaczy pan — brakuje panu wykształcenia* — odpisał Halas. *— Pisze pan na przykład „Liście drżą jak arie Szopena". No, tak pan nie może pisać, bo Szopen arii nie komponował.* Skrytykowany, ale i uradowany życzliwością Halasa, pobiegł od razu szukać książek o Szopenie.

Pewnego razu w Mariańskich Łaźniach, gdzie urządzane są konkursy szopenowskie i gdzie znajduje się dom, w którym mieszkał kompozytor, napisał spontanicznie wiersz o Szopenie. *Jakżeż mile byłem zaskoczony* — pisze w jednym z listów — *kiedy po roku otrzymałem zaproszenie od komitetu organizacyjnego, bym wziął udział w inauguracji i napisał na nią wiersz. Niedługo po tym przewodniczący Towarzystwa Szopenowskiego, Simonides, znany tłumacz, zachęcał mnie, bym napisał coś w rodzaju poetyckiej biografii kompozytora. I tak uzbierało się parę tekstów. Los zadecydował, że nastąpił oryginalny ciąg dalszy — powalił mnie zawał serca.*

Kiedy leżał długo w szpitalu, nie mógł nic robić, jedynie słuchać tranzystorka. Pewnego dnia przypadkowo posłyszał muzykę, która go zafascynowała. Okazało się, że była to transmisja z odbywającego się właśnie konkursu szopenowskiego w Polsce. Odtąd stale o określonej porze słuchał chciwie tych koncertów i były one chyba najsilniejszymi bodźcami do napisania tomiku *Hledání modrého tónu*.

Tak charakterystycznej inspiracji nie mógł przeoczyć polski attaché w Pradze i rzeczywiście nie przeoczył. Tomik dotarł do Warszawy wywołując żywe zainteresowanie zarówno władz, jak i w kręgach literackich. Do Pragi przyjechał znany polski muzykolog

profesor Jerzy Śliziński, odwiedził Karena i przywiózł oficjalne zaproszenie na „Polską jesień poetycką".

Ale w tych latach stosunki polsko-czeskie nie były zbyt dobre i pojawiły się trudności z wyjazdem. Czeski Związek Pisarzy, którego Karen nie był wówczas członkiem, odmówił współdziałania i dopiero kiedy prezydent Warszawy przesłał to zaproszenie do burmistrza Pragi, poeta zgodę uzyskał, choć i teraz nie całkiem gładko. Do Warszawy pojechał nie sam, lecz w towarzystwie trzech innych osób, wobec których musiał się spowiadać, gdzie był, z kim tam rozmawiał... Przed oficjalną inauguracją „Jesieni" ambasada czeska w Warszawie urządziła wieczór artystyczny, na którym recytowano między innymi wiersze Karena w tłumaczeniu wybitnego polskiego tłumacza z literatury czeskiej, Józefa Waczkowa. Zrodziła się z tego szczera przyjaźń obu twórców. Karen miał też możliwość zwiedzenia kilku miejsc związanych z Szopenem, a fakty te utrwaliły się w wierszach *Před rodným domem F. Chopina* (*W Żelazowej Woli*), *U Chopinovy sochy v parku* (*Przy rzeźbie Szopena w parku*), *U řeky Utráty* (*Nad Utratą*) i kilku innych.

Ale po powrocie do Pragi Karen był indagowany przez czeską bezpiekę: co? gdzie? z kim? o czym? Nie przejął się ani tym, ani trudnościami w publikowaniu. Tomik *Hledání modrého tónu* wyszedł jednak później w renomowanym czeskim wydawnictwie Melantrich.

Pierwszym wierszem „szopenowskim", który Jiří Karen napisał, była swojego rodzaju dedykacja w księdze pamiątkowej Muzeum Szopena w Mariańskich Łaźniach.

Postarzeliśmy się coś niecoś
Prowadzimy się nauzajem niezdarnie pod rękę
Nasze dzieci — myśli
gdzieś nam się rozbiegły
ale od czasu, kiedy do nas przyszedłeś, Fryderyku,
pyta o nas tylko radość
W marmury tonów umiesz uderzać tak precyzyjnie...
Rozfalowałeś w nas rzekę
(z nudów już nieomal wysychającą)
rozweseliłeś nas swym cichym płaczem
Za tę muzykę dzięki,
Fryderyku

A ostatnim wierszem? Na ten trzeba jeszcze chyba zaczekać.

Nie rozwodzę się tutaj nad moimi kontaktami z Polakami, a było tych Polaków sporo, zwłaszcza na czeskim Śląsku, liczni tłumaczyli moje wiersze na język polski — pisał Jiří Karen w jednym z listów — *Spotykałem również polskich esperantystów na biesiadach literackich w czeskocieszyńskim Klubie Esperanckim, poświęconych Fryderykowi Szopenowi. Pozostały mi po nich mile wspomnienia — zarówno o muzyce, jak i o ludziach. Nigdy o nich chyba nie zapomnę.*

Jak już wspomniałem na początku, spotkało i mnie to wyróżnienie, że stałem się jego przyjacielem, a te — mogę to powiedzieć szczerze — serdeczne więzy są żywe do dziś. Korespondencja trwa nieustannie, przerwy w niej to wyłącznie jego pobyty w szpitalu, w tym dwie operacje i pięć zawałów serca, a ponieważ Karen nie pisze krótkich listów, te, które są u mnie, mogłyby utworzyć spory tom. W jednym z listów znalazłem słowa, które mnie przygnębiły: *Przeżyłem ostatnio czwarty, poważny zawał serca. Teraz już jestem skazany na pobyt w domu, o jakichś wyjazdach nie ma mowy.* „No, trudno, wszystko ma jakiś swój koniec — taka była moja myślowa reakcja — żałuję jednak przyjaciela". Tymczasem minęło jakieś pół roku i oto w esperanckim czasopiśmie „Eventoj" przeczytałem informację, że w Żylinie odbędzie się seminarium, na którym wygłosi wykład... Jiří Karen. I rzeczywiście wygłosił. Kilkaset kilometrów od Pragi.

Początek naszej znajomości był wzajemnym „badaniem się", było to wszak w okresie pełnej „prosperity" komuny w obu krajach, ale później ostrożna nieufność słabła, rozmowy nabierały „żaru", aż pewnego dnia w czasie festiwalu „Bezručova

Opava" spacerowaliśmy po Ogrodach Palackiego, chyba ze dwie godziny, nikt nie mógł podsłuchiwać i wtedy „poznał jeden drugiego", dopatrzyliśmy się między sobą duchowego pokrewieństwa. Obaj byliśmy, a raczej jesteśmy czymś, co można by określić wyrażeniem „humanistyczny lewicowiec", nie zaliczający się do tego, co u nas nazywano komuną. Może to i dziwne, bo ja chodzę do kościoła, a brat Jerzego jest księdzem dziekanem. No, ale tak się to wszystko jakoś plecie na tym Bożym świecie.

O kontaktach literackich polsko-czeskich pisano już tu i tam, ale — ogólnie biorąc — nie za dużo. I jeśli czasem wymiana kilku listów między twórcami wystarczyła, by takie zjawisko zanotować, to nie wolno chyba skazać na zapomnienie człowieka, którego szeroka działalność literacko-kulturalna stanowiła (i stanowi jeszcze) znaczną część jego zainteresowań polskością.

LIST POŻEGNALNY DO GEORGE SAND

Inną nie ciebie kocham ale ona
niestety jest nierzeczywista
wymarzona

Dzisiaj od rana na pianinie
światłem wygrywam ciemność
Tę chłopięcą
Tę smutną
aż strach

Moja choroba pani
zaprzątała cię bardziej
niż miłość
Już na przechadzki
nie cieszą cię ścieżyny
Nie jestem pani i ty nie jesteś
bez winy

Inną gorąco kocham ale ona
niestety jest nierzeczywista
wymarzona

Przeł. Wł. Sikora

TAK TO SOBIE WYOBRAŻAŁAM

Kiedy susza źdźbła powali
wilgocią ci będę i cieniem
Dla lasów twoich zostanę
słoneczną polaną

Jeśli nie znajdziesz nikogo
kto by cię podparł
dla pleców twoich i kroków
będę laską
Kiedy będziesz głodny
kromkę rozdzielimy
Zawierz mi miłości moja

Przeł. Wł. Sikora

CHOPIN WĄTPIĄCY

Siostrze Ludwice ze Sztutgartu

Zbyt wiele
spadło na moją głowę
smutno mi
Znikąd pomocy
Martwy dla wszystkich

Powrócić? Zostać tu?
Zabić się? Radź
Siedzę bezczynnie
Siedzę z pustymi rękami

A chcę poruszyć ziemię

Przeł. Kaz. Kaszper

POŻEGNANIE Z OJCZYZNĄ

Na polach cisza
Płomyki tleją w naci
Roztęsknia nas jej dym
W odejściu jest powrót
odległe staje się bliskie

Ciężko palić rękopisy
i mówić — Kocham cię
Chciałbym...ale...przede mną
już tylko triumfalny powrót
albo nic

Na polach cisza
Płomyki tleją w naci
Niebieskie obręcze dymu toczą się
i znikają w dali

Możliwe luby
Możliwe luba
że już nigdy cię nie zobaczę
Takiego
Takiej

Przeł. Kaz. Kaszper

Nota redakcji: Trzydzieści kserografowanych broszurek Jiřího Karena obejmujących w zdecydowanej większości wiersze z okresu, kiedy nie mógł publikować, ujętych w karton i zaopatrzonych w zwięzły biogram poety, zostało przez autora szkicu złożonych w Książnicy Cieszyńskiej jako materiał do studiów historycznoliterackich polskich, czeskich, ale także esperanckich, gdyż w tym języku poeta również tworzył.

Najobfitsza zaś korespondencja znajduje się u Kazimierza Szczurka, mieszkającego w polskim Cieszynie przy ulicy Przepilińskiego 28.

KAZIMIERZ MAŁYCHA

JEDEN Z ZIELONEGO PARNASU

W przedmowie do *Odcieni* — wspólnego tomiku poetyckiego Kazimierza Szczurka i Liny Gabrielli, wydanego w roku 1980 przez włoskie wydawnictwo „Plejada", szkocki potea William Auld pisał:

(...) szczerość sama w sobie nie gwarantuje wartości dziełu literackiemu (...) ta wartość powstaje z przetworzenia uczucia w dzieło sztuki.

To zwięzłe stwierdzenie ma, nie tylko w poezji ale w literaturze w ogóle, niezwykłe znaczenie. W zwięzłej formie streszcza to, co Kazimierz Szczurek wyraził w swym artykule Szczerze o szczerości:



(...) Życie poszczególnych ludzi w sferze erotycznej jest ogromnie podobne, gdyby zaczęto opisywać je wiernie, a więc szczerze, wkrótce by czytelnika znudzono. Tę osobliwą barwę, wręcz ten odcień, który urzeka nas w dziele literackim, nadaje temu dziełu siła wyobraźni pisarza i jego umiejętność nadania wyobrażeniom odpowiedniej formy. To samo dotyczy zresztą i innych przeżyć, nie tylko miłosnych. Jeśli ma się bogatą wyobraźnię, mogą się w niej rodzić nie tylko obrazy przeżyć miłosnych, ale również obrazy walk, bajecznych wydarzeń, tajemniczych wysp czy Nautilusów. Prawdziwe przeżycia nie mają wielkiego znaczenia; one mogą być materiałem, który znajdzie się później w utworze, ale między przeżyciem a utworem jest ogromna różnica (...) Uczucia i obrazy, np. w utworze poetyckim, nigdy nie są tymi prawdziwymi, realnymi; gdyby nimi były, byłyby nie poezją lecz reportażem. Zadaniem poety jest (...) przetworzenie, nadanie artystycznego kształtu różnym zjawiskom, tak że gotowy utwór literacki wywołuje w czytelniku emocjonalny rezonans, powoduje, że czytelnik odnajduje w tym utworze samego siebie, w sensie uogólnionym, we wszystkich czasach i miejscach.

Zacytowaliśmy tę myśl, bo jest ona kluczem do wierszy i prozy Kazimierza Szczurka, bez niej jego teksty pozostałyby zagadkowe lub wręcz zostały błędnie odczytane. Czytelnik musi pamiętać, że autor odzwierciedla niekoniecznie swoje własne przeżycia, lecz że obserwuje życie, rozważa, rozstrząsa swoje obserwacje i w swym „umysłowym laboratorium" nadaje im tę specyficzną formę, tę „szatę", która czyni z nich poezję. Szczurek nie żongluje błyskotkami, które często podobają się czytelnikom licznym, ale nie bardzo skłonnym do rozważania człowieka jako zjawiska i odzwierciedlania jego uczuć i myśli, o wiele zaś mniej jego cielesnych rozkoszy. Poezję uważa Szczurek nie za zabawę, mogącą przynieść łatwą popularność, lecz za poważne zadanie,

nawet obowiązek kontynuowania penetracji — paralelnej do filozofii — ludzkiego istnienia i odzwierciedlania wszystkich jego problemów i przejawów.

Na przykład — od swych zaczątków filozofia rozmyślała o powstaniu świata i o istnieniu siły sprawczej, która powołała go do bytu, a to samo przez się oznacza problem istnienia lub nieistnienia Boga. Faktycznie jednak ani idealizm, ani materializm nie dysponują oczywistymi dowodami na swoje twierdzenia. A więc wszyscy są tylko „przypuszczającymi", swojego rodzaju wierzącymi w istnienie lub nieistnienie, ale wiedzieć, to nie wie nikt. I to właśnie bardzo trafnie ujął Szczurek w wierszu *Enigmoj* (Zagadki).

★ ★ ★

Szczurek nie wykazuje entuzjazmu dla gorączkowo nowoczesnego stylu życia. Liberalizm seksualny, odrzucenie obowiązującej przez tysiąclecia nakazu wierności małżeńskiej, masowe aborcje, bezwzględna eksploatacja człowieka przez człowieka, ucisk i prześladowania religijne i polityczne, niszczenie natury, bezwzględna żądza bogacenia się i wszelkie podobne zjawiska Szczurek uważa nie za przejawy nowoczesności, lecz za swoiste krosty na psychicznym organizmie ludzkim, skądinąd zdrowym. Istotą postępu są nie luksusowe lub dziwaczne ubiory, mieszkania, rozrywki itp., lecz coraz doskonalsze prawa i normy organizujące życie jednostek i narodów. Te normy mogą uczynić życie człowieka lepszym, ale pod warunkiem, że będzie się do nich stosował i według nich kształtował swoje życie. Niestety, często człowiek te normy lekceważy lub wręcz depce, a później kiedy pojawiają się zaburzenia w jego życiu, wini nie siebie, lecz właśnie te normy, rzekomo złe.

Poetyckim wyrazem tych poglądów są szczególnie wiersze *Reveno de Helena* (Powrót Heleny) i *Moderna nostalgio* (Nowoczesna nostalgia).

★ ★ ★

Spod pióra Kazimierza Szczurka wychodzi również proza, zwłaszcza zaś opowiadania i eseje. Dominującą cechą opowiadań jest ich bezpośredni związek z życiem. Autor nie tworzy fikcyjnych wydarzeń, lecz raczej „beletryzuje" wydarzenia rzeczywiste, niejako jądrem tych opowiadań są takie czy inne realia. Ulegają one „obróbce literackiej", nabierają barw beletrystyki. Łączą się w twór literacki. Takie podejście do twórczości niejako determinuje charakter powstałych utworów: są one realistyczne, w działaniu osób brak jest motywacji transcendentnej. Czytelnik w trakcie czytania czuje, że przedstawiane osoby i wydarzenia silnie opierają się o ziemię.

★ ★ ★

Oprócz opowiadań Szczurek często pisze eseje, a więc uprawia gatunek, który faktycznie zajmuje pozycję na pograniczu beletrystyki i tekstów niebeletrystycznych. Pozwala to na stosowanie stylu beletrystycznego w odniesieniu do niebeletrystycznego materiału.

★ ★ ★

Wspomnieć też warto, że artykuły publicystyczne ukazywały się w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej", „Zwrocie", „Dzienniku Zachodnim", „Poradniku Bibliotekarza", różnych biuletynach, „Pola Esperantisto", „Monda Kulturo", „Scienca Revuo", „Espero Katolika" i in. Według studiów Kazimierz Szczurek jest filologiem, ale później studiował również bibliologię, a owocem tych zainteresowań są *Bibliologiaj skizoj* (Szkice bibliologiczne) spora, 250-stronicowa praca, z której cztery rozdziały ukazały się w „Scienca Revuo" (Przegląd Naukowy). Zbiór anegdot *Penetre tra jarcentoj* ukazał się w Finlandii, a niedawno wyszedł tomik poetycki *Sopiro al puraj fintoj* (Tęsknota do czystych źródeł). Na warsztacie znajdują się *Łowy na wspomnienia.*

Tekst przygotowany przez red. Kazimierza Małychę dla „Kurlera Polskiego" w Bydgoszczy (stałej rubryki „Ze świata esperanckiego"). Niestety, redaktor Małycha nagle zmarł i tekst się nie ukazał.

W OCZACH PRZYJACIÓŁ

LIST DO KAZIMIERZA

Lata sączą się nieustannie, droga staje się coraz krótsza i coraz więcej na niej cieni. Kiedy wymieniliśmy pierwsze listy, byłeś pięćdziesięcioletnim młodzieńcem. Nasz kontakt nawiązał się poprzez poetkę Eli Urbanovą z Pragi. Od czasu do czasu nadszedł list albo pocztówka, a wszystkie bogate w treść, inspirujące, rzecz jasna nie tylko o esperancie i konfliktach współczesnego świata. Często roztrząsaliśmy różne problemy poetyckiej twórczości, a naszą korespondencję można uznać za wzorową, przynajmniej mnie się ona taką wydaje, nie lubię bowiem listów zdawkowych, w istocie bez treści, mówiących o niczym. Jestem pisarzem zawodowym i nie mogę trwonić czasu na sprawy, które w żaden sposób nie są inspirujące. I właśnie w twoich listach, drogi Kazimierzu, znajdowałem to, co mnie wzbogaciło intelektualnie i moralnie. Jestem ci za to szczerze wdzięczny.

Cieszę się zawsze zdjęciem twojej rodziny i wszelkimi o niej wiadomościami, bo przecież nie można poznać człowieka nie wiedząc nic o jego rodzinie i etosie w tej rodzinie panującym.

Mój drogi! Wymienialiśmy nie tylko listy. Przesyłaliśmy sobie nawzajem nasze wydawane książki. Pierwszą z nich były *Odcienie* (1980) odzwierciedlające twoje duchowe horyzonty, a ciekawe jeszcze i z tego powodu, że stanowiły jedność ze zbiorkiem poetki włoskiej Liny Gabrielli. Właśnie dzięki *Odcieniom* nawiązałem z nią kontakty, co wzbogaciło mnie intelektualnie. Podoba mi się wspólne wydanie dorobku poetyckiego dwojga poetów, można w nim bowiem znaleźć dwa różne spojrzenia — kobiety i mężczyzny — na jedno zagadnienie. Lina stosuje wolny wiersz, ty zaś pozostajesz na ogół przy tradycyjnej formie ujmującej jednak zawsze bogatą treść. Ciekawe były również wstępy i posłowia, głównie zaś te w *Obseditaj de Dio* oraz *Sopiro al puraj fontoj*.

Teraz zarzucam formę listu i przechodzę do wypowiedzi bardziej zobiektyzowanej. Podziwiam zdolność Kazimierza Szczurka tworzenia nie tylko w oryginale esperanckim, ale również przekładania z polskiego i na polski. Twórca dokumentuje przez to swój wielostronny talent odzwierciedlenia poglądów i uczuć nie tylko swoich, ale i uczuć innych ludzi.

Prawdziwie inspirującą książeczką są *Homoj, verkoj, ideoj* (1990) bo odsłoniły przede mną nie tylko warsztat twórczy, ale i samo życie autora. Kto pragnie to zrozumieć, niech przeczyta. Mnie samego skusiła ona do napisania obszernej recenzji.

Najbardziej bogatymi i inspirującymi tomikami są jednak *Penetre tra jarcentoj* oraz *Sopiro al puraj fontoj*. Zwłaszcza ten drugi, poetycki tomik bardzo mi się bodoba. Poeta mistrzowsko dowiódł, że potrafi operować językiem esperanto tak, by był on posłuszny jego intencjom, zachowując jednocześnie piękno formy, szczególnie w warstwie dźwiękowej. Chyba udaje się to tylko poetom blisko związanym z muzyką i tworzącym teksty do pieśni.

Myślę, że dla Szczurka ważne znaczenie ma przyjaźń i współpraca ze świetną aktorką polsko- i esperanckojęzyczną Jadwigą Gibczyńską, dla której zresztą napisał kilka wierszy na planowany benefis. Szczęśliwi to poeci, których utwory recytuje — jak gdyby perłami, złotem i srebrem — ta artystka. Widziałem ją wieloktronie, więc mogę coś o tym powiedzieć.

Właśnie w tym tomiku Szczurek dowiódł, że potrafi przekładać poetów esperanckich na język polski, polskich na esperanto, tworzyć po polsku i po esperancku. Podziwiam tę wielostronność. Zrecenzowałem ten tomik dla czeskoesperanckiego miesięcznika „Starto" oraz dla brazylijskiego „Fonto". Oby Bóg sprawił, żeby nie zabrakło miejsca do uczczenia tego poety a jednocześnie dobrego i miłego człowieka.

Obecnie żyję nadzieją, że uda mi się doczekać ponownego osobistego spotkania — chyba już ostatniego — na Światowym Kongresie Esperanckim w Pradze w 1996 roku.

A więc do zobaczenia Drogi Przyjacielu!

JIŘI KAREN

Praga, 1995

ŻYJ WYSOKO!

Jeśli nie chcesz się pobrudzić błotem, żyj wysoko, abyś go nie dotykał. — Takie zdanie, obok innych jeszcze, zawierających w moim odczuciu akcenty autobiograficzne, przekazał mi przed wieloma laty do redagowanego w 1979 roku Katalogu Sekcji Literackiej ZNP *Spod Piastowskiej Wieży* Kazik. Pochodziło ono ze zbiorku *Myśli jesienne*, które przybierały kształt słowa pisanego zapewne w chwilach przerwy w zajęciach pedagoga czy bibliotekarza, polonisty, bibliografa, tłumacza, historyka — nade wszystko zaś chyba wtedy, gdy, wyszedłszy do swego ogrodu, ogarniał wzrokiem panoramę Beskidów aż hen, ku Czantorii, a może i dalej.

Był to bodaj okres, kiedy wraz z Kazikiem Węgrzynem i Edkiem Rosnerem spotykaliśmy się — wprawdzie nie zawsze regularnie, ale jednak przez dłuższy czas — na comiesięcznych podwieczorkach literackich u Kazika, który był głównym inspiratorem tych spotkań, u Edka czy u mnie w Cieszynie albo też u Kazika Węgrzyna w Istebnej. Nieraz w czasie tych spotkań po raz pierwszy odczytywane i dyskutowane były teksty, które później trafiały na łamy czasopism czy do książek. Nade wszystko jednak stanowiły tak bardzo w minionych latach potrzebną płaszczyznę wymiany zdań i nie skrępowanych niczym kontaktów osobistych, stanowiących ważną pożywkę dla kształtowania i krystalizowania własnych postaw ideowych i twórczych — co owocować mogło nieraz w znacznie szerszym zakresie.

Dzieło twórcy jest jednak prawie zawsze wynikiem samotnego zmagania się z tworzywem, refleksji i pracy nad sobą. Także wszelki akt doskonalenia się, który dla wielu ludzi jest głównym sensem życia. Dla Kazika zapewne też. Bo inaczej nie znalazłoby się w *Myślach jesiennych* zdanie: *Człowiek, który uyzbył się samotnych rozważań, zszedł z drogi doskonalenia się.*

Życzę Mu, aby nigdy z drogi tej nie schodził, a także dobrego zdrowia i dalszego owocodajnego zmagania się z własnym tworzywem.

LEON MIĘKINA

BEATA SABATH

ZIERENKA ROZŻARZONYCH MYŚLI

przynoszę ci ziarenka
rozżarzonych myśli
weź je

— tak napisała kiedyś Anna Więzik w utworze dedykowanym swojemu mężowi Antoniemu. Można jednak sądzić, iż słowa te skierowane są również do wszystkich tych, którzy pochylą się nad wierszami poetki i zapragną ukryć owe ziarna przemyśleń w zadumie własnych serc.

Pani Anna „rozsiewa" je już od ponad 20 lat. I to całkiem skutecznie, czego dowodem jest otrzymanie przez nią 27 nagród w różnych konkursach literackich, publikacje w licznych czasopismach w kraju i za granicą oraz wydanie zbiorków poetyckich: *Samotna chwila herbaty*, *Przebłyski* i *Ziarna na drodze*.

Ten ostatni tytuł wydaje się mieć szczególne znaczenie, bowiem to właśnie droga, daleka i egzotyczna, powiodła panią Annę na spotkanie z prawdą i tajemnicą, a może należałoby raczej powiedzieć — z metafizyką poezji.

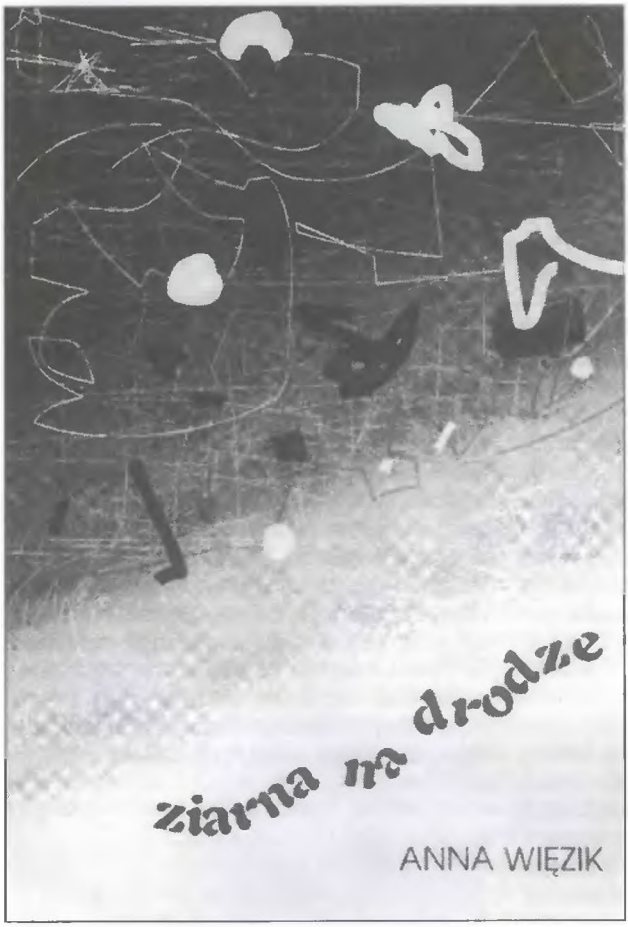
A wydarzyło się to w 1977 roku. Państwo Więzikowie postanowili wtedy udać się w podróż za granicę. Zaplanowali inną trasę, ale w ostatniej chwili ktoś zwrócił dwa bilety i niespodziewanie pojawiła się okazja wyjazdu do Indii. Skorzystali z niej. W efekcie przez 18 dni mieli możliwość oglądania i podziwiania tego, z czego słynie ów odległy kraj.

Zauroczyło nas wszystko — wspomina pani Anna — *krajobraz, ludzie, filozofia. Najdziwniejsze było jednak to, że ja, cieszyniank z urodzenia, czułam się w Indiach jak w domu. Często zdarzało się, że, chociaż byłam ubrana po europejsku, podchodziły do mnie nieznane mi osoby, Hindusi, i coś mówili. Tłumaczyłam więc po angielsku, że jestem Polką, a oni się wielce dziwili. Muszę też przyznać, że, kiedy wycieczka dobiegła końca i musiałam Indie opuścić, czułam się tak, jakbym traciła coś najdroższego. Marzyłam, aby tam kiedyś powrócić.*

Tego pragnienia nie udało się Annie Więzik zrealizować. Zdołała jednak dokonać czegoś niezwykłego — „przeniosła" cząstkę Indii do swego rodzinnego miasta! Z jej tęsknoty i zafascynowania tym egzotycznym krajem powstało bowiem w Cieszynie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej. Jego założycielka i animatorka swoje zauroczenie hinduską przyrodą, historią, filozofią i kulturą potrafiła przekazać sporemu gronu osób. I to w tak atrakcyjny sposób, że ambasada Republiki Indii w Warszawie uznała cieszyńskie środowisko hindofilskie za wzorcowe w skali całej Polski, a przewodnicząca oddziału TPPI w Cieszynie za swą 15-letnią działalność uhonorowana została, jako jedna z nielicznych Polek, Medalem im. Mahatmy Gandhiego i Złotym Krzyżem Zasługi.



Anna Więzik



Okładka tomiku poezji Anny Więzik, który nakładem Wydawnictwa Domu Narodowego w Cieszynie ukazał się w roku 1995

I rzeczywiście, kolejne wiersze Anny Więzik stają się krótsze, bardziej zwarte, skondensowane. Zawierają proste, oszczędne słowa, pozbawione lirycznych ozdobników, będące zaledwie zachętą, sygnałem dla czytelnika, aby sam przeanalizował zawarte w utworze przemyślenia autorki.

A myśli te odbiegają coraz częściej od nazywania powierzchownej, zewnętrznej urody świata i udają się na poszukiwanie prawdy o różnych aspektach rzeczywistości, tak, jak na przykład w utworze o znamiennym tytule — *Medytacja*:

zawiesiłam
w wewnętrznej ciszy
bieg wydarzeń

niech wchłonie
to
co niewiedza nazywa
losem
lub przypadkiem

zewnętrzność
niczego nie rozwiązała
i nie rozwiąże
ponieważ
nie ma nic
prócz JESTEM

Ale to jeszcze nie wszystko. Tamta niezapomniana podróż do Indii stała się dla Anny Więzik także początkiem głębszego i bardziej uważnego poznawania tajemnic swego serca oraz poetyckiego słowa.

Nigdy wcześniej nie zajmowałam się twórczością literacką — wyznaje pani Anna. — *Po powrocie z Indii chwyciłam jednak za pióro, najpierw w tym celu, aby utrwalić w strofach własne wrażenia i przeżycia. Te wierszowne opisy odważyłam się potem przesłać do oceny samemu Ernestowi Brylowi. Ponieważ jego odpowiedź była pozytywna — nie zaniechałam pisania, stopniowo jednak zaczęłam zmieniać zarówno jego formę, jak i treść.*

Moją prawdą (podobnie jak i dla wielu ludzi) jest ten, który mówi o sobie JESTEM — czyli Bóg — zwierza się pani Anna. — *On jest jedyną prawdą, ale każdy ogląda Go przez pryzmat własnego zrozumienia, ponieważ każdy ma swój indywidualny horyzont poznania. S. Maharishi wyraził to tak: „Bóg dał ci swoją cząstkę (którą jest wewnętrzne sumienie), na ile możesz to zrozumieć — na tyle tego daru otrzymałeś". Hindusi mają wielu bogów, lecz wykształceni ludzie w Indiach twierdzą, że jest jeden Bóg, Atman, który przenika wszystko i wszystkich, reszta to tylko jego aspekty. Krishnamurti zaś, mówiąc o poszukiwaniu Boga, stwierdził: „Jest tak i tak, ale nie słuchajcie Krish-*

namurtiego, powinniście sami tego doświadczyć".

To doświadczenie stało się również udziałem Anny Więzik, która opisała je w następujących słowach:

szukam Boga
w rzeczach małych
wątłych
śmiesznych
ponieważ zwierzył mi się
że stroni od patosu

W naszych religiach jest chyba zbyt wiele owego patosu, powagi, przepisów — komentuje poetka. — *A przecież kiedy Chrystus prosił, ażeby dopuszczono do Niego dzieci, z pewnością śmiał się razem z nimi i bawił. Tak więc i radość może być drogą do Boga, jak to się stało w moim przypadku.*

Jest to stwierdzenie szczególne, bowiem pani Anna od czwartego roku życia zmuszona jest zmagać się z chorobą. Co więcej, pełniąc przez wiele lat obowiązki instruktora PCK miała wiele okazji, aby pochylić się również nad cudzym bólem i cierpieniem. I właśnie tym obcym, napotkanym ludziom niosła nie tylko pomoc, ale i radość. Głęboką i prostą radość, którą sama nauczyła się czerpać z najzwyklejszych drobnostek, z owego zwyczajnego szczęścia, ukrytego w codziennych chwilach, na przykład wtedy, kiedy spogląda ono na nas oczyma uśmiechniętego dziecka. Albo gdy dane nam jest kształtować to spojrzenie, aby stało się kiedyś dobrym i mocnym spojrzeniem odpowiedzialnego, dorosłego człowieka. Świat bowiem jest taki, jakim chcemy go widzieć, a nie takim, jakim wydaje się być, zwłaszcza jeśli nie oczekujemy od niego zbyt wiele. Tak właśnie sądzi poetka, która sama o sobie potrafiła napisać następujące słowa:

radość osiadła
na każdej gałązce mojego
istnienia

pląsa na wietrze
obsypuje białymi płatkami
przechodniów

Jakże trudno uwierzyć, iż zapatrzona w wiosnę Anna Więzik obchodzić będzie w roku dwutysięcznym swoje siedemdziesiąte urodziny!

Z tej właśnie okazji w imieniu wszystkich „przechodniów" pragnę serdecznie życzyć poetce, aby jej wiersze długo jeszcze urzekały nas mądrością i cieszyły swym pięknem i żeby, niczym ziarenka uśmiechniętej prawdy, trafiały do naszych serc. Kto wie, może kiedyś zakwitną?

SENTENCJE

Używając broni, nie zwalcza się i nie likwiduje błędów.
(J.G. Herder — teolog)

★ ★ ★

Rozsądek jest w czynie, natomiast mądrość tkwi w przeżyciu.
(Karol Čapek)

★ ★ ★

Głupsza od głupoty jest uczona głupota.
(Henryk Ferdynand Kaden)

★ ★ ★

Słowa trzeba ważyć, nie liczyć.
(żydowskie — Aleksander Drożdżyński)

★ ★ ★

Kiedy złodziej nie ma okazji do kradzieży, skazany jest na uczciwość.
(żydowskie — Aleksander Drożdżyński)

★ ★ ★

Droga nauki nie jest łatwa, trudno na niej odróżnić dobro od zła.
(Umberto Eco)

JERZY OSZELDA

OPOWIEŚĆ O TRZECH BRODACH

Chcę opowiedzieć o trzech niezwykłych ludziach, owładniętych zajmującymi ich bez reszty sprawami. Janie seniorze, jego noszącym to samo imię synu oraz reprezentującym trzecie pokolenie Szymonie.



Jan Broda senior w swojej bibliotece. Zdjęcie z 1993 roku



Jan Broda senior z wnukiem Szymonem. Zdjęcie ze stycznia 1992 roku. *Fot. Mieczysław Tomiczek*

WIELKI „ZAPIŚNIKORZ"

Jan Broda urodził się 30 stycznia 1911 roku w Drogomyślu, jako syn Jerzego i matki Marii z domu Macura. W czasie pierwszej wojny światowej rodzina przeniosła się do Krasnej koło Cieszyna. Czteroletnią naukę w cieszyńskim seminarium nauczycielskim poprzedziły szkoła ludowa i wydziałowa. Dziwnym zrządzeniem losu seminarium ukończył w Ostrzeszowie (woj. poznańskie). Już w latach studiów nauczycielskich był jednym z założycieli 12-osobowego kręgu koleżeńskiego „Akord". Z członków tego grona wyrośli później tak znani twórcy jak Jan Sztwiertnia — kompozytor, Jan Tacina — „śląski Kolberg", Ludwik Brożek — historyk i bibliograf, Ludwik Klimek — artysta malarz oraz Jan Sławiczek-Kowalik — bibliograf poloników w skali światowej. „Akordowcy" roztaczali pieczę nad zabytkami kultury materialnej i duchowej ziemi cieszyńskiej. Jan Broda zdążył wydać w tym okresie dwanaście zachowanych do dzisiaj numerów pisemka „Ku rozrywce i nauce". Organizowano także wycieczki krajoznawcze.

Przez siedem lat był pedagogiem w Kuźnicy Maślniewskiej (powiat ostrzeszowski), Gliśnicy (odolanowski) i Strzyżewie (ostrowski). Zbierał pieśni oraz zwyczaje i borzędy ludowe tamtych stron. Powstała w ten sposób monografia wioski Strzyżew (1937). W 1938 roku powrócił na Śląsk Cieszyński. Podjął pracę w polskiej szkole w Gutach na Zaolziu, gdzie poznał przyszłą żonę. Prawie całą wojnę spędził w hucie trzynieckiej, gdzie pracował jako ładowacz koksu, szlifierz, tokarz,

a także strażnik oraz ...introligator. U miejscowych robotników poszukiwał starodruków, pamiętników, listów i kalendarzy. Odnalazł również starsze od Jury Gajdzicy „zapiśniki" chłopskie z końca XVII wieku. Pod koniec wojny dostał się do wojska niemieckiego, skąd uciekł, ukrywając się do wyzwolenia w Beskidach. Po wojnie zamieszkał z rodziną w Końskiej niedaleko Trzyńca. Pracował w Uniwersytecie Ludowym w Nierodzimiu, następnie w szkole w Pruchnej (rodzinna miejscowość ojca), by ostatecznie osiąść w Górkach Wielkich, gdzie kierując tamtejszą szkołą podstawową przepracował 20 lat.



Jan Broda młodszy

W latach 1950–1955, wspólnie z Janem Taciną, w ramach Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego zgromadził i w większości nagrał na taśmy magnetofonowe ponad 2500 pieśni ludowych z powiatów cieszyńskiego i bielskiego. Później samodzielnie uzupełnił zbiór o dalszych 500 wątków pieśniarskich. Zachęcony przez prof. Juliana Krzyżanowskiego, zarejestrował 2500 przysłów. Zasiliły one treść *Nowej księgi przysłów polskich*. Wspólnie z prof. Władysławem Chojeckim wydał w 1966 roku *Bibliografię polskich druków ewangelickich Ziem Zachodnich i Północnych z lat 1530–1939*, zawierającą przeszło 2750 opisów starodruków. W 1985 roku powstał pięcioosobowy zespół dla opracowania *Słownika gwarowego Śląska Cieszyńskiego*. Ukazał się w 1995 roku. Niestety, pomimo wykorzystania materiałów Brody, nie uwzględniono jego nazwiska w wykazie autorów.

Osobny obszar zbierackiej aktywności stanowi epistolografia. Szczególnie zajął się opracowaniem korespondencji Gustawa Morcinka. Przepisał na maszynie około 1050 listów, pisarza lub do pisarza, co dało 2400 stron maszynopisu. Oprócz tego zgromadził korespondencję Walentego Krząszcza, część listów Zofii Kossak, Pawła Hulki-Laskowskiego, Jana Wantuły, Karola Badury, Jana Sławiczka, Elizy Orzeszkowej, Adama Gasia, Jana Łyska oraz kilku cieszyńskich pastorów. W obszernej bibliotece posiada również przepisane pamiętniki, m.in. Jana Mendrka ze Skoczowa, cieszyńskiego rzeźnika Jana Waligóry, wójta Ryrycha z Jaworza oraz Józefa Kobieli, Jana Wantuły, Jana Łyska i Walentego Krząszcza.

Gromadził również opowiadania ludowe, legendy, podania, anegdoty, bajki, zagadki, baśnie i powinszowania noworoczne. Jest posiadaczem jedenastu tzw. zapisników chłopskich. Była to forma pamiętnika domowego, który zawierał bardzo różnorodne wątki — porady medyczne, senniki, kalendarze, kroniki, przepowiednie, kazania, pieśni i przemówienia. Do najcenniejszych należy „zapiśnik" Pawła Wocłowika z Zamarsk koło Cieszyna, który pochodzi z drugiej połowy XVIII wieku i jest zaliczany do najstarszych w Polsce. Za najobszerniejszy natomiast uchodzi „zapiśnik" sporządzony przez Jana Michalika, liczący 250 stron. Na uwagę zasługuje sześciotomowe *Silva rerum*, w którym pomieścił informacje biograficzne o ponad 7 tysiącach nauczycieli Śląska Cieszyńskiego od czasów najdawniejszych po współczesne. Wydał także tomik poetycki. Uzyskał m.in. nagrodę im. Juliusza Ligonia, „Sowę Beskidzką" oraz Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

DRUGIE ŻYCIE — MALOWANE

Niech drugi Jan Broda przedstawi się najpierw sam słowami, które zamieścił w folderze do swojej wystawy, *Barwy stworzenia*, która towarzyszyła XIII Tygodniowi Kultury Chrześcijańskiej (Skoczów, 20–27 kwietnia 1997): *Urodziłem się w 1942 roku, u stóp pięknej góry Jaworowy, podczas burzliwych dni II wojny światowej. Szkołę podstawową ukończyłem w Pruchnej. Kolejnym miejscem zamieszkania naszej rodziny były Górki Wielkie. Stąd powędrowałem do pobliskiego Cieszyna, do Liceum Pedagogicznego. Później były studia nauczycielskie w Studium Nauczycielskim w Katowicach i rozpoczęcie pracy w Szkole Podstawowej nr 1 w Skoczowie. Tam przez 33 lata przekazywałem swoim wychowankom wiedzę kształtującą odbiorcę piękna poprzez sztukę. Równolegle z pracą dydaktyczną realizowałem pracę twórczą. W 1979 roku uzyskałem dyplom na studiach plastycznych Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Malowanie stało się dla mnie życiem pozwalającym na przechodzenie w lepszy świat, w inny wymiar czasowy. Maluję, aby zachować od zapomnienia chwile, przeżycia, widoki. Najczęściej wypowiadam się w akwareli, uprawiam także grafikę i olej. Prace swoje wystawiałem wielokrotnie na wystawach zbiorowych, organizowanych przez Związek Nauczycielstwa w Cieszynie i Bielsku-Białej oraz na wystawach autorskich w Cieszynie, Skoczowie, Wiśle, Grodźcu Śląskim a także za granicą, w Rosji, Czechach i Niemczech.*

Malarstwo Brody jest dojrzałym artystycznie zapisem piękna przyrody. Subtelne w kompozycji i kolorystyce, wyraża niezwykłą wrażliwość twórcy. Natura jawi się tutaj jako kraina delikatności i surowego, pierwotnego piękna. Obrazy i grafiki przekazują potęgę zamieszkujących świat żywiołów, pozostając jednocześnie artystycznym dokumentem przemijania. W akwareli *Zasypianie sitowia* odnajduję zarówno swojski klimat regionalny jak i duch Orientu, charakterystyczny dla starojapońskich mistrzów krajobrazu.



Od lewej: Anna Więzik, ambasador Indii w Polsce Shashi Tripati, Szymon Broda i Adam Gorysz (UJ). Zdjęcie z 1997 roku. *Fot. Aleksander Nowak*

UNIWERSALIZM

Szymon urodził się 28 czerwca 1975 roku w Cieszynie. Bardzo wcześnie przejawiał ponadprzeciętne uzdolnienia. Swoje zainteresowania zwrócił początkowo w stronę kultury francuskiej, a później jego uwaga skupiła się na obszarze kulturowym, filozoficznym i religijnym subkontynentu indyjskiego. Jako szesnastolatek, trochę w konwencji zabawy i jednocześnie gry intelektualnej, żył w utworzonym przez siebie i siostrę Julię państwie eS. Był to pretekst do budowania scenariuszy, które podpowiadała młodzieńcza żywiołowość oraz nad wiek dojrzała, wizyjna wręcz wyobraźnia. Państwo eS było także (w jakimś sensie jest nadal) strukturą autopsychoterapeutyczną, dzięki której nadwrażliwość i wątpliwości znajdują osłonę i oryginalne ujście.

Podobnie jak ojciec, przejawia zdolności malarskie i graficzne. Miał już kilka wystaw. W graficznych przedstawieniach znalazła wyraz tendencja do konstruowania własnej symboliki oraz miniaturyzacji form, często ornamentacyjnych.

Szymon kończy kierunek etnologii w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Pozostaje wierny swoim zainteresowaniom. Oddzielny ich rozdział to aktywność w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, której jest prezesem i praca naukowo-organizacyjna (sympozja naukowe, prezentacja ciekawych ludzi) w Kole Naukowym Etnologów.



Fot. Janina Ciupek

MARIA BUREK

MOJA WIELKANOC

Wyleczyłam się z nienawiści
Zielonymi pączkami brzóz liści

Wyleczyłam się z żalu pomału
Słoneczkami kwiatów podbiału

Wyleczyłam się z wielkiego smutku
Fioletami sasanek w ogórdku

Wypędziłam sercowe kłopoty
Pokrzywami, co rosną pod płotem

Choć pamięci nie wyleczę, niestety
Z jadowitych słów pewnej kobiety

To wiosennie dziękuję Ci, Panie
Za miłości mej dziś zmartwychwstanie

RYSZARD JANIK

ROKI ME ROZLEGŁE

Roki me rozlegle
Jak drzewa rozkraki...
Włosy biole, zbledle
Jak u brzozy pnioki...

Powiyndnione lica
Jak jesiynne liści...
Sercu już granica
Klekoce sie iście.

Lyniwie krew płynie,
Z trudym sie poruszo.
Póty cie tu ninie,
Pókiś rześko duszo.

Rozległe me roki
Jak rozkraki drzewa.
Zóstały uroki,
Kiere człowiek miywoł.

Z nich płynóm procynta,
Odrodzo sie siła.
To wielko ponynta
Nadziejóm przemiła.

Czy to mo być wszycko,
Co mi pozóstaje?
Człek mo mało dycko
I chce sióngać dali.

Spamiyntej mie, Panie,
Bych nie był za chciwy!
Niech na tym przestanym,
Co dosz, Miłościwy!

Ks. Ryszard Janik, ur. 7.1.1930 r. w Cieszynie, emerytowany pastor w Jaworzu, jest autorem licznych publikacji teologicznych i historycznych, m.in. *Z pamiętnika Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa w pięćdziesięciolecie (1946–1996)*, Bielsko-Biała 1996; *Diecezja Cieszyńska w 80-lecie złączenia z Luterańskim Kościołem w Polsce (Dzieje i przewodnicy duchowi)*, Bielsko-Biała 1998; *Konsystorz Ewangelicko-Augsburski w Niepodległej Ojczyźnie*, Warszawa—Wisła 1999. Wiersz pochodzi z nie opublikowanego drukiem zbiorku *Pierwiosnki ze starej gleby*.

ANNA MAZUR

MÓJ KĄT

kiedy siadam w kącie
mojego życia
zresztą ulubionym
miejscu zapuszczonym
po łokcie książkami
gazetami wczorajszą
filiżanką po kawie
splątanym sznurem
od telefonu
widzę wyszczerzone
zęby dziurkacza
z plombami pożółkłych
kartek z ironicznie
wygiętą w półuśmiech
sprężyną
w gardłowym szczeknięciu
pytanie
cóż za tupet

BEATA SABATH

DO MATKI BOSKIEJ CIESZYŃSKIEJ

(na melodię „Płyniesz, Olzo")

Tam, gdzie Olza poprzez Cieszyn
jak pieśń dawna płynie,
już od wieków lud otaczał
czcią Maryi imię.

W Jej to ręce składał z wiarą
radość, ból i troski,
Jej opiece powierzając
ufnie dom ojcowski.

I my także dziś modlitwę
do Matki wznosimy.
Błogosław Cieszyńską Ziemię,
pokornie prosimy.

W swej miłości racz zachować
miasta oraz wioski.
Prowadź w przyszłość i ku Bogu
wierny gród piastowski.

CISZA

W łagodnym wnętrzu Twojej dłoni
ciemnozielona mieszka cisza.
Jej barwy nigdy nie zapomni,
kto choć raz kiedyś ją usłyszał.

Jeśli przytulić dłoń do twarzy —
cisza rozkwita w sercu śpiewem.
W niej można ukryć się przed światem
jak pod wspaniałym, dobrym drzewem.

A kiedy lęk i smutek wszelki
jej cień obejmie, ukołysze —
wdzięczne wspomnienie, liść niewielki,
zachowa w sobie Twoją ciszę.

BEATA SABATH

MOJE MIASTO

Moje miasto — to me marzenia,
które jak ptaki
z Rynku wzbijają się w niebo.

Moje miasto — to moje szczęście,
małe jak grosik
w Studni Trzech Braci.

Moje miasto — to czas pogodny,
co mieszka z dawna
na Piastowskiej Wieży.

Moje miasto — to psalm Rotundy,
nieustająca
modlitwa wieków.

Moje miasto — to moje serce
otulone
słonecznym pokojem.

BARBARA SOLARSKA

★ ★ ★

Wciąż pachną mi w Zamarskach łąki
fiołki, przylaszczki, śnieżyczki,
wciąż pachną mi ogniska,
pieczone przy blasku księżyca
ziemniaki.
Wciąż widzę wyboistą, wiejską drogę
miedze i ścieżki przez pola wiodące
i szept bajek o duchach
w półmroku opowiadanych
słyszę,
drżenie dziecięcych serc
zespolonych strachem
do dziś czuję.

KAZIMIERZ SZCZUREK

W GÓRSKIEJ SAMOTNI

Zapada noc. Na miękim łożu z mchu
już usiadł wiatr pod mgłami
i żaden dźwięk nie mąci jego snu,
tylko się niebo blado skrzy gwiazdami.

Zwolniała myśl. Krzykliwe trudy dni
zostały gdzieś w oddali.
I mój sen blisko już? Bo oto ty
doń wpływasz na przedsennych marzeń fali.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

DZIKI PTAK WOLNOŚCI

tłucze się we mnie z płaczem dziki ptak wolności
wciąż mi duszno w tym kraju niespełnionej wiary
gdzie krzyże...krematoria...rozpłakane brzozy...
gdzie kirem wciąż okryte spłakane zegary...

każdy wrzesień odwraca smutną twarz pamięci
czy żelazne anioły nie rzucają cienia
zarastają nam zielskiem ścieżki Dekalogu
i rdzewieją rzucone granaty sumienia...

idę dzisiaj w kondukcie w stronę Europy
przez moich Ojców od wieków próchniejące kości
próbuję z bólem skrzydeł złamanych zwątpieniem
tłucze się we mnie z płaczem dziki ptak wolności

bo wiem że tu nam trzeba pilnować swojego
i wciąż użyźniać potem naszą własną ziemię
by naszym dzieciom jutro nikt nie zginął karków
i nie ranił jak kiedyś wzgardliwym milczeniem...

tłucze się we mnie z płaczem dziki ptak wolności
wciąż mi duszno w tym kraju niespełnionej wiary
gdzie krzyże...krematoria...rozpłakane brzozy...
gdzie kirem wciąż okryte spłakane zegary...

ANNA WIĘZIK

Śp. Stanisławowi Hadynie

NIE PŁACZCIE...

Nie płaczcie po mnie dziołchy, nie płaczcie gorole,
jo już dzisio anielskim dyrygujym chórym.
To, czegoch tu dokónoł, na ziymskim padole,
niech zostanie radościóm, a nie bydzie bólym.

Położyliście moji ciało na wiślańskim Gróniczku,
a ducha nowe nutki niesóm nad obłoki,
niech sie niebianie cieszóm górolskom pieśniczkóm,
niech sie mojóm muzykóm popisujóm ptoki.

Kaj Biolo i Czorno Wisełka rynce se podały,
dycki sie bydzie śpiywać moji helokani,
„Ondraszka" i „Starzika" bydóm spóminali.
I tak to już na dycki pozostanym z wami.

ERWIN DEMBINIOK

MYŚLIWSKIE OPOWIEŚCI

DAREK

Kiedy pan Ludwik przywiózł do domu szczenię jamnika szorstkowłosego płci męskiej o nazwie Darek, żona i synowie patrzyli nieufnie na to coś długiego, któremu by się przydała trzecia para nóg. Ich poprzedni pies, foksterier krótkowłosy, był jakoś bardziej psem aniżeli to malutkie długachne stworzonko. Żona oświadczyła, że ta rasa się jej po prostu nie podoba, ale dla małżeńskiej zgody i harmonii życia rodzinnego zadba w ramach swoich możliwości o nowy nabytek nie gorzej niż o ulubionego foksa. Prawdę mówiąc, pani domu miała rację. Przecież to na nią spadnie obowiązek karmienia, pielęgnacji i ewentualnego leczenia pieska, a małżonek będzie go zabierał do lasu, na spacery i na lekcje układania. Naturalnie, będzie również zaprawiał Darka do pracy w sztucznej norze, która znajduje się dosyć daleko od miejsca zamieszkania.

Obaj chłopcy z zaciekawieniem patrzyli na szczeniaka. Miał piękne czarne oczka i wilgotny nosek. Nieobcięty ogonek podczas merdania robił bardzo korzystne wrażenie. Sierść była szorstka, ale przylegająca i, jak już dawniej tato mówił, umaszczenie dzicze. Starszy pieska pogłaskał, młodszy pchał się z buzią. Małżonka zabrała Darka na ręce. Zaczął je lizać, czego poprzednik nigdy nie robił. Zauważyła również, że ten nowy ma naprawdę piękne oczka. Czarne jak węgiel. Obramowane szczeciniastymi brwiami i długimi rzęsami.

No i nic dziwnego, że jamniczek stał się niespodziewanie szybko członkiem rodziny. W odróżnieniu od tamtego, był psem posłusznym nie tylko w domu i w towarzystwie ludzi, a przerabiane ćwiczenia z zakresu wychowania psa i przygotowania do służby myśliwskiej wykonywał bardzo karnie. Pan Ludwik był nim zachwycony, rodzina pieska pokochała.

Darek miał w rodowodzie bardzo dobrych przodków nie tylko ze strony eksterieru, ale również prób i konkursów.

— Takowe rodicze w Polsku ne mate — mówił Czech hodowca Darka. — Ać se mu u vas dobrze darzi, a pozdrawujte mnie Walensu — rzekł na odchodne.

Pan Ludwik co prawda pozdrowień nie przesłał, ale o pieska zadbał. Już w czwartym miesiącu życia chodził konkursowo na otoku koło lewej nogi pana, bez ociągania wracał momentalnie na dwa krótkie gwizdy i jak należy psu myśliwskiemu siadał przed menerem. Warował na dalekie odległości, co pan Ludwik chętnie demonstrował myśliwym i bliźnim. Ten *niemożebny* pies dał się łatwo zatrzymać, nawet kiedy gonił zająca lub był na jego tropie. Gorzej było z sarną. Narkotyzujący psy słodziutki zapach jej tropu ogromnie Darka podniecał. Jednak po miesiącu się przekonał, że jeśli jego pan nie jest zainteresowany gonem i daje długi gwizd, należy warować. Darek jako półroczny pies opanował w najwyższym stopniu arkana posłuszeństwa. Jakże często dygotał z emocji w pozycji warującej. Zajączek smaruje przed nim, a on musi spokojnie leżeć. Lepiej za nim nie patrzeć. Nie wypada — przez szacunek dla zajęczego rodu odwracać się do uciekającego tyłem. Nie trwa to znowu aż tak długo, zanim zniknie za horyzontem czy pagórkiem. Potem jest nieco lżej... Emocje gonienia opadają i ani się nie spostrzeżesz, a pan wymyślił już coś nowego. Najbardziej cieszyła go nauka aportowania. Na razie był to aport z ręki. Pan trzymał wypchaną sianem skórę królika i na rozkaz było trzeba ją podjąć, umiarkowanie, by jej nie ugniatać, trzymać, a potem siadać i czekać aż pan Ludwik powie „daj" i aport odbierze. Dla Darka było to małe piwo. Pan powtarzał ćwiczenia systematycznie, niekiedy do obłędu. Wtedy wystarczyło ziewać i lekcja była natychmiast przerywana.

Od ósmego miesiąca życia Darek coraz wyraźniej stawał się typowym przedstawicielem rasy. A kiedy mu stuknęło

dziewięć miesięcy i kilka dni, stanął na wystawowym ringu w klasie młodzieży.

Pan ordynator z Poznania, znany sędzia międzynarodowy, napisał mu w karcie oceny: pies o uderzającej urodzie, płynnych, dobrze skoordynowanych ruchach. Pani z Zielonej Góry określiła go jako bezbłędnie zbudowanego psa o żywym wyrazie i zdecydowanych znakach morfologicznych rasy, a sędzina pani Nowakowa z Katowic, że wykazuje harmonijne połączenia wszystkich partii ciała. Na wystawach konkurenci Darka oglądali zawsze jego ogon, ponieważ stale był pierwszy w doprowadzonej stawce. Tak więc nic dziwnego, że wkrótce stał się młodzieżowym championem. Dla mnie był po prostu okazem eksterierowego pożądania. Po upływie kilku miesięcy został obdarzony dyplomami z prób i konkursów oraz norowania. A więc Pan Ludwik miał psa jak się patrzy i był z niego dumny.

Kiedyś w sobotę, obładowany harmonijkowymi drzwiami i kilkoma wiklinowymi koszykami, przyjachał popatrzeć na Darka jego hodowca.

— Sakra, to je krasny pejsanek, a co umi w lese?

Pan Ludwik wyciągnął z biurka trzy dyplomy i pokazał cmokającemu Czechowi.

Myśliwi z całej okolicy podziwiali Darka i z uznaniem mówili, że jest z niego fajny jamnik. Pan Niewodowski, człowiek nie stela, określił go jako niemożebnego psa.

— A gdzie to się, panie, taki urodził? — Kiwał głową i coś do siebie mruczał.

Kilku członków kół łowieckich korzystało z usług Darka. Najczęściej było to dochodzenie postrzałka zwierzyny grubej, z jeleniem bykiem włącznie, i kilka razy norowanie, czyli wypłaszanie lisa z nory. Umiał też Darek aportować kaczki z dalekiej głębokiej wody i z szuwarów. Pierwszy jego publiczny występ spowodował upolowanie przez dwóch myśliwych dwu listów. Umiał doskonale wypędzać je z nory. Była to po prostu pasja jego życia. Jak to robić i jak rudego ruszyć, nauczył się w sztucznych norach. Tej zimy miał do spółki ze swoim panem jeszcze jednego lisa, a w sierpniu nadarzyła się okazja dochodzenia i odszukania postrzałka kozła.

A było to, *proszym pieknie*, tak: zawiadowca stacji, znany myśliwy strzelił do kozła podczas rui w sierpniu, o godzinie siedemnastej. Na miejscu zestrzału farby ani kropelki. Nieznaczne rozmazy były na trasie ucieczki dopiero po trzystu metrach, a dalsze poszukiwanie nie dało rezultatów. Ponieważ większość pracowników PKP rozpoczyna pracę o osiemnastej albo szóstej rano, myśliwy zaniechał szukania i pojechał do pracy. Rano, po godzinie siódmej, na miejscu zestrzału był już zaproszony z Darkiem pan Ludwik. Strzelający był mocno zdziwiony, kiedy piesek po podjęciu tropu zboczył pod prawie prostym kątem w lewo od domniemanej trasy ucieczki nieszczęsnego postrzałka. Namawiał prowadzącego, by ściągnął psa i ponownie naprowadził na zestrzał. Pan Ludwik odpowiedział, że Darek wie co robi i po kilku metrach myśliwi zauważyli farbę. Jamnik lepił się do ziemi. Trzymał pewnie trop, na którym było coraz więcej farby. W końcu doszedł upragnionego postrzałka. Niestety, zamiast kozła leżały patrochy. Ktoś z kłusowników, złodziei leśnych, a może grzybiarzy znalazł strzeloną sztukę, wypatroszył, bo było mu łatwiej nieść, i zabrał do domu. Darek był mocno zdziwiony, a zawiadowca zawiedziony i nieszczęśliwy.

Po tym niefortunnym dochodzeniu Darek był zabierany na polowania na kaczki. Aczkolwiek nie był tak wydajny w pracy jak wyżeł czy inny wysokonogi pies, jego praca była zadawalająca. Wystarczającą nagrodą za jego wzmagania i ciężką pracę było dobre słowo i pogłaskanie. Bardzo lubił słuchać, jak pan mawiał: doobry, łaadny piesek. I znowu był gotów do wykonania dalszego rozkazu.

W połowie grudnia pan Ludwik wybrał się z kolegą na lisy. Pojechali do uroczyska, gdzie w kamienistym terenie znajdowały się lisie nory. Zauważony ponownie trop mówił wyraźnie, kto je zamieszkuje. Pomimo że do cieczki było jeszcze daleko, lokatorami nory była para. On stary lisiura, co wynikało z wielkości jednego tropu, ona prawdopodobnie młoda, subtelna samiczka z tegorocznego miotu. Jej trop był malutki, nieco wydłużony. Stary, doświadczony zalotnik uważał, że ta będzie dobra w łóżku. Przygruchał sobie

niezłą partnerkę i zaplanował, że do okresu cieczki jej z rąk nie puści. Stary pan Husar z koła w Goleszowie mawiał, że tak bardzo często bywa. Tropy na resztkach mokrego śniegu nie dały odpowiedzi, czy lokatorzy są w domu.

Z chwilą kiedy myśliwi naleźli się przy norach, jamnik się ożywił, merdał ogonem i szczekał. Nawąchiwał miejsca wokół wejścia do nory, jeżył się i warczał. Takie zachowanie świadczyło, że państwo są u siebie. Kolega pana Ludwika zajął stanowisko, załadował broń i czekał na okazję do strzału. Piesek wjechał do nory, a właściciel szybko pobiegł na swoje przedtem wyznaczone miejsce. Do mniej więcej dwudziestu minut, a może i wcześniej lisy opuszczą norę.

Natychmiast po wejściu jamnik zabrał zdecydowany głos. Szczekał głośno, rytmicznie i po części warczał, co wskazywało na obecność listów w kotle, znajdującym się najbliżej wejściowego otworu. Coraz to słabsza słyszalność niepokoiła myśliwych. Głos przenosił się dalej, co oznaczało, że drapieżniki poszły w kierunku otworu wyjściowego. Korytarz miał prawdopodobnie gwałtowny spadek. Pies znalazł się głęboko w ziemi, a duże, nie dające się ruszyć głazy powodowały, że korytarze nie biegły w linii prostej, ale miały sporo zakrętów i spadów. Takie nory budują często borsuki, a kiedy się wyniosą z okolicy, zajmują je lisy. Forteca jest trudna do zdobycia.

Po godzinie głos pod ziemią umilkł zupełnie. Właściciel jamnika przyłożył ucho do ziemi, skąd wychodziło szczekanie i uważnie nasłuchiwał. W norze panowała cisza. Zajęli swoje stanowiska i cierpliwie oczekiwali dalszych wydarzeń. Kiedy po upływie dwóch godzin sytuacja nie uległa zmianie, sąsiad zdecydował się pojechać samochodem do odległej o cztery kilometry leśniczówki, by leśniczy, członek ich koła, zdecydował co robić dalej.

Rozkopywanie nory, co byłoby wbrew ustawie łowieckiej, nie wchodzi w rachubę, ani też nie jest możliwe. Absolutnie nie wchodzi w zakres najbliższego działania. Kamienie nie dają się ruszyć, korytarze tworzą labirynt i nora jest wielopiętrowa. W walce z lisami jamnik mógł być ranny. Liże swoje rany gdzieś w zablokowanym miejscu. Kiedy nabierze sił, postara się wyjść na powierzchnię. Pan Ludwik jeszcze dziś przywiezie z domu legowisko psa, karmę i wodę, i ulokuje blisko nory w odpowiednim miejscu. Pies po wyjściu z nory położy się na znanym mu kocyku i będzie oczekiwał przyjścia swego pana. Leśniczy zadeklarował dwukrotną kontrolę nory i najbliższego miejsca w ciągu dnia. Jeśli piesek będzie oczekiwał przyjścia swego pana, zabierze go i przywiezie do właściciela. Sam właściciel co dnia po biurze będzie odwiedzał miejsce tragedii.

Przez pierwsze dwa dni myśliwi nie zauważyli przy norze tropów wyjściowych. Na trzeci dzień leśniczy ustalił, że oba lisy wyszły z nory. Duży trop lisiury i mniejszy, bardziej wydłużony jego partnerki. Jamnik pozostał w norze. Właściciel zdecydował się przyjść do nory za cztery godziny. Jakaż była jego radość! Darek, co dało się czytać jak w otwartej księdze, wyszedł na powierzchnię, poszedł do miski z wodą, rozbił cienką znajdującą się na powierzchni skorupę lodu i wypił do dna całą zawartość naczynia. Karma była zjedzona. Następnie leśnik wyczytał z tropów: pies przeszedł na przeciwległą stronę pagórka i podążał do drogi prowadzącej do wsi. Dalsze czytanie było trudne. Nie było bowiem wiadomo, czy szedł do swojego miejsca zamieszkania, czy w stronę przeciwną. Droga, mimo że pośledniej klasy, była już ujeżdżona samochodami i ciągnikami. Śnieg był zbity i nie było na nim widać tropu. Po stu metrach dał się jednak zauważyć trop zchodzący z drogi do samego rowu. Jamnik, widząc nadjeżdżający pojazd, usunął się. Było wiadomo, że podążał w stronę odległego o siedem kilometrów domu.

Doszedł w stanie skrajnego wycieńczenia. Głęboka rana, zadana od lisa w okolicy prawego ucha, już ropiała, łapa była opuchnięta, a dwa pazury ledwo trzymały się skrawku skóry. Między oczami była wyraźna szrama, zadana kęsami drapieżnika.

Kiedy po tygodniu na zebraniu koła prezes oficjalnie dziękował leśniczemu za ofiarność i zaangażowanie w uratowaniu Darka, zebrani usłyszeli:

— Koledzy, spełniłem tylko swój ludzki obowiązek ulżenia cierpiącemu zwierzęciu...

TAKIE CZASY, TACY LUDZIE

W tamtym roku rykowisko zaczęło się wcześnie. Powodem były ulewne deszcze pod koniec pierwszej dekady września, a po nich dość intensywne przymrozki, zimne wieczory i poranki. Piętnastego temperatura spadła nad ranem do minus czterech stopni i pomimo, że się potem nieco ociepliło, to właśnie noc ożywiła jelenią populację do seksu. Łanie zaczęły się grzać, a byczyska ruszyły z kopyta i węszyły za miłosnymi doznaniami. Na uprawie w dziewięćdziesiątym drugim porykiwał byk, a drugi kawałek dalej pełnym już głosem w młodniku graniczącym z drągowiną. Kilka damskich chmar, które jeszcze nie miały „swojego", zaczęły chodzić nowymi przesmykami. Łanie, a niekiedy i jelenie było można spotkać w miejscach, gdzie się ich najmniej spodziewano. Podleśniczy Kaczmarczyk, kiery miał „pod sobą" zwierzynę, stale powtarzał, jak się to po dziesiątym października wszystko zasię uprządkuje i *bydzie stary ordnung*.

Prawie we wszystkich chmarach rządziły już byki, z których dwa, a może trzy były godziwe do odstrzału.

Leśniczy Gajdzica upomniał się o odstrzelenie kilku jeleni, gdyż szkody na uprawie ze schroniskiem na Przysłupiu są już nie do zniesienia, a na Nierostkowym miejscu, jak pięknie to ktoś napisał *Nierostkowym uroczysku*, całe dwa hektary bukowego podszytu do imentu zjedzone. Trochę niżej sąsiedzi krzyczą, że *zimnioki ni mają prawa obrodzić*. Pewnego wieczoru przyszedł do leśniczówki Jónek Cieślar i pomimo, że nigdy z nikim nie zadzierał, swoje żale rozpoczął od pytania:

— Na co wy, panie leśniczy, te flinte mocie, aby jyny wisiała na klinku? — Potem się zaczęło.

No cóż, zwierzyna dawała się we znaki. Dzięki Bogu, nie było jeszcze dzików. Nadleśniczy otrzymał z okręgu wykaz myśliwych mających zezwolenie na odstrzał po jednym jeleniu byku, jednej łani i jednym rogaczu, na które się wtedy polowało do 10. października. Myśliwych było trzech, planowo, jak się wtedy zbyt często mówiło, mieli pozyskać dziewięć sztuk zwierzyny.

Według Kaczmarczyka, byli to porządni ludzie. Kaczmarczykowa chciała, by pan Zaremba, *kiery łońskiego roku u nich społ, zaśki był ich gościem. Izba wyrychtowano, pierzyny jak sie patrzy, a panoczek nie jest uybredny w jedzyniu. Najlepi mu szmakują gałuszki ze śliwkami i kozi mlyko z chorym chlebym*.

— To wóm je moc słószny człowiek. Baba, ogrómno beskuryja, uciekała mu z jakimsi cuhanym, cere sóm wychowoł i posyłoł do szkół. Nie każdej sie takowy trefi. Łońskiego roku porąboł wszystki gnotki kole chałupy i pieknie za stodołą ułożył.

— Ale Zuzka, byś tela nie bulczała! Chłop jako chłop! — upominał ją Kaczmarczyk.

Pan Zaremba przyjechał i wyraził ochotę zamieszkania w gajówce u Kaczmarczyków. Gospodarze przyjęli życzenie z wielką aprobatą. Nie tyle stary, co schorowany człowiek trzymał się nadal prosto. Był bardzo towarzyski, dowcipny i sypał dobrymi żartami. Jego życiową słabością była żeńska siatkówka. Bez względu na okoliczności, kiedy spotkał wysoką kobietę, bez ogórek pytał, czy grała albo gra lub czy będzie grała w siatkówkę. Jeśli indagowana odpowiedziała „nie", był jakby zmartwiony, żałował, ale nigdy nie zapytał dlaczego.

Robotnicy leśni mówili między sobą, że *tyn szmatławy chłop nie poradzi chodzić po gorach ani też nie wylezie na ambonę*. I rzeczywiście, pan Zaremba nie był w najlepszej kondycji. Godzinami wysiadywał na werandzie i stale coś pisał. Dębowy stół był zagracony kolorowymi pisakami i papierami. Do lasu wychodził sam, bez towarzystwa podprowadzającego. Teren nadleśnictwa znał dość dobrze i nie zachodziła obawa, by zabłądził.

— Aby tam jyny nie zesłabnół — wyrażała swoje obawy gospodyni. Ale pan Zaremba co dzień czuł się lepiej, był gibki jak zając i jednego popołudnia chwycił się rąbania drzewa. „To wszystko po kozim mleku", żartował.

— I po gałuszkach ze śliwkami — nie zapomniała dodać Kaczmarczykowa.

W lesie widział już trzy byki, ale nie zdecydował się na strzał. Jeden ze względu na wiek i paradne poroże nie kwalifikował się jeszcze do odstrzału, a co do pozostałych dwóch nie miał pewności.

— Tyn panoczek ni mo miękkigo spustu — mówił jeden z pilarzy.

— I też do zwierzyny na kilometr nie strzeli. On patrzy do taki sorty ludzi jak dyrektor Bruk lebo Samek z Cieszyna.

Na trzeci dzień po południu odwiedził pana Zarembę nadleśniczy. Posiedzieli na werandzie, porozporawiali o różnych rzeczach i około piątej poszli do lasu. Zatrzymali się pod szczytem Baraniej. Panuje tam doskonała cisza, jaka z reguły ogarnia świat tuż przed świtem. Delikatna cisza, napięta na bardzo cienkich strunach. Jest tam tak cichutko, aż w uszach dzwoni... I, pomyśleć, trwa to całą dobę.

Uwaga, myśliwi widzą schodzącego w dół byka! Ale sztucer nie skacze do ramienia i luneta nie lustruje przedpola. Panowie stoją cicho. Jeleń zamiast wydać hejnał przynależny okresowi godów, wydał świst wciągającego do płuc powietrza, a potem chorobliwie zakasłał. Siwy łeb, wysoki kłąb i ścięty zad świadczyły o zaawansowanym wieku, a chorobliwe kasłanie to kasłanie starcze.

— Nie będę Karolu strzelał — odezwał się szeptem Zaremba.

— Darz bór — odpowiedział nadleśniczy i ściskając prawicę swego szkolnego kolegi popatrzył mu głęboko w oczy.

W niedzielę po południu myśliwi rozjechali się do domów. Gość Kaczmarczyków wracał bez trofeum.

— Jej, jej, jej, — marudziła Kaczmarczyczka — dyć mogli jeszcze zostać. Śliwki dobrze obrodziły, a koza dowo pełny grotek mleka dziennie.

Pan Zaremba nic nie odpowiedział. Po kilku dniach — a było to jeszcze podczas rykowiska — robotnicy leśni znaleźli pod szczytem martwego jelenia. Na podstawie znaków morfologicznych, siwizny w miejscach gdzie by się człowiek tego nie spodziewał, oraz starcia uzębienia, mógł mieć około dwudziestu lat. Sędziwy starzyk. Święty Hubert uchronił go od kuli i zabrał do swojego niebiańskiego rewiru. Tam wrzesień trwa cały rok.

I jeszcze coś. Pan Zaremba na skutek postępującej choroby przestał polować i do Wisły przyjeżdżał jako letnik. Odwiedzał Karola i Kaczmarczyków. O rykowisku w 1965 roku nigdy nie wspominał...

CZY WIECIE, ŻE...?

Na początku okresu sprawowania władzy prezydent USA Ronald Reagan zamówił sobie 4 pary kowbojskich butów po 1000 dolarów za parę. Buty były zdobione monogramem z 14-karatowego złota. Za zdobienie prezydent zapłacił dodatkowo.

* * *

Jak stwierdzono podczas odkryć dokonanych w grobach starożytnych Etrusków, mieszkańcy obecnej Toskanii we Włoszech już 700 lat przed naszą erą nosili sztuczne szczęki i mostki dentystyczne. Niektóre zostały przymocowane na stałe do pozostałych zębów, inne były do wyjmowania.

MIECZYSŁAW SŁONINA

CHYBSKI OBRAZEK

Świat się kończy, niweczy, dlaczego to tak? nie rozumiem, kiedyś było baśniowo, można było chodzić boso, zbierać grzyby, bo wszędzie rosły, łowić ryby i raki gołymi rękami w najmniejszym stawiku czy strumyczku, żaby pięknie od maja śpiewały, skakały kijanki, ptaszków nie brakowało, w lesie, w polach, na łąkach, w stawach gwaru było po brzegi zasłuchanych uszu, teraz milczą krajobrazy zalane ściekami, zadymione kwasem, czy słyszał ktoś kiedyś, żeby małe dzieci umierały na raka? świat się kończy, niweczy, dlaczego to tak?

Z Chybia do Skoczowa sypali przed wojną tory, ludzie robotę dostali, cieszyli się, „bydymy sie do Skoczki wagónami personalnymi wozić", na to dodawały kobiety — „prowda, prowda, bydymy, przyńdzie ku nóm kónduktor i bilet nóm przeszczyrko", śmiali się, wesoło się mieli, a łopaty wśród tej godki tylko furczały ładując na konne wozy ziemię, ziemi na nasyp nie wozili z daleka, ryli ją tuż obok, i tak ryli, ryli, wozili, ściepywali, aż doszli do Skoczowa, zakończyli robotę, wtedy gospodarze z wozami wrócili na swoje pola, kobiety do dzieci, niektórzy mężczyźni do bezrobocia, inni znaleźli kolejne budowy, część zaś została na stałe na kolei, dostali mundury, czapki, ważni chodzili, salutowali, lepiej się mieli.

W rozległy dół po wybranej ziemi na skoczowski nasyp wsiały się osiki, brzózki, orzechy laskowe i nie wiadomo jeszcze co, Pan Bóg do ugoru nie dopuści, co człowiek nadpsuje, to Ojciec Dobrotliwy naprawi, On musi być bez nerwów, bo by człowieka za szkody dawno na miazgę starł, On chyba po cichutku już to robi, sam sobie człowiek na siebie bat kręci, ten lasek nazwaliśmy „Do Figury", nie wiem czemu, może to było kiedyś pole Figury? musiało być kiedyś czyjeś, bo kolej cały ten pas pod nasyp wykupiła, od Chybia aż do Skoczowa, starsi ludzie mówili, że „z tego psucio pól kiedyś narodowi żranio braknie", na razie, chwała Bogu, nie sprawdziło się, nawet za dużo produkują, na tory wysypują, czy po to budowali te tory? Skorani.

„U Figury" rosło dużo grzybów, smacznych, dorodnych, kurki, prawdziwki, zajączki, borowiki, rano był pełny koszyk, do jedzenia albo do suszenia, trochę do słoików, co my przejeść nie mogli, to na zimę czekało, pięcioro nas było w domu, mimo tego nie szło przejeść tych grzybianych koszy, jajecznicę się biło z grzybami, zupę się robiło grzybową na śmietanie, ach! co tam jeszcze, mama niejedno umiała, sklepu za bardzo nie znała, puszek też, swoje puszki miała w domu, teraz dziołchy do szkół chodzą, mądre zgrywają z cygaretą w żółtych palcach, grzyby były dobre latem, dobre były w zimie, a jak smakowały! ziemia kiedyś inaczej rodziła niż dzisiaj, więcej się wzbijało i lepszego, teraz ani porównać, a weźmiesz co na język to nic, tylko wypadałoby z powrotem wypluć, może to przewidzieli kiedyś starsi mówiąc, że żywności braknie, bo żywność ma dawać żywot, a tymczasem nawet i choroby daje.

Po drugiej stronie nasypu też został dół po wybranej ziemi, w nim nie zasiały się drzewka, bo zalała go woda, tata wynajął ten stawek od kolei, dobrze było posiedzieć tam sobie nad wodą, tata karmił ryby pszenicą, żytem, jęczmieniem, w stawie zrobił stół, który zamiast blatu miał szczeble, kładł na nie odpady z rzeźni Skronta, robaki raz dwa w tym się lęgły i wpadały do wody, pod stołem wiecznie krążyły ryby, jeśli nie grzały się syte na płyciźnie, tata wylewał też na stół stężałą krew, kroił ją i zrzucał do wody, ryby aż wyskakiwały, w słońcu pięknie się lśniły, biły ogonami, radość tryskała z nich, siła i życie, kupowało się oczywiście narybek: karpie, szczupaki, liny, jakąś drobnicę, wszystko to dorodnie rosło, kwitło w wodzie, a po bokach stawku porastała trzcina, w niej ptaki się gnieździły, później z młodymi po stawku pływały albo nad wodą fruwały, żab też nie brakowało, lęgły się

obficie w mule, regotały, woda do stawku ciurkała od strony Mamicy, wypuszczało się ją przez pidło, ale dopiero pod koniec listopada, żeby ryby wyłowić i posegregować, były ładne, grube, bardzo ruchliwe, bo zdrowe, część z nich lokowało się w sadzawce, z sadzawki szły do ludzi dopiero w grudniu, sporo sztuk przydzielało się znajomym, którzy pomagali w karmieniu, tak to szło, tak to pięknie rok za rokiem szło, ludzie żyli razem ze sobą, każda praca się im opłacała, zdarzył się czasami jakiś bejok siejący zwadę, ale się na niego specjalnie uwagi nie zwracało, groźna stawała się dla stawku powódź, bo ryby uciekały z wysoko przelewającą się nad pidłem wodą.

W domu tapetę mieliśmy z dużymi kwiatami, przepiękne róże z liściami i kolcami, całe ściany kwiatów różanych, okiennice zamykało się na noc, w zimie nie, chlew, szopkę i stodółkę postawił tata ze szweli, był kolejarzem, majstrem odcinka Chybie—Skoczów, to podkładów mu nie brakowało, tata przykrył swoje budowle dachówkami, kupił młynek do mielenia zboża, obciągaczkę do mleka, burdok był, czyli wiejok oddzielający plewy od ziarna, co ksiądz pokrzykiwał w niedzielę o oddzielaniu plew od ziarna, dobrych ludzi od złych, to mi nasz burdok nachodził na oczy, dokupił tata sieczkarnię, na której cięło się słomę ze sianem, albo z koniczyną i parzyło się to wrzątkiem, po górze polało się melasą z Cukrowni i wychodziła z tego parzówka, mówiło się też parzonka, krowy radośnie żarły, były po takim daniu dobrze mięsem obłożone, odwdzięczały się za smakołyk dobrym mlekiem, i dużo go miały, i tłuste było, dlatego przepuszczliśmy je przez odciągarkę, sąsiadki też u nas obciągały mleko, ze śmietany ubijało się masło układane w formie zwanej ćwiartką, później nam te krowy Rusy wykradły, i jeszcze trzeba było się cieszyć że człowiek żyje, że go na miejscu nie ubili, gdy ze strychu wynosili wyroby, nic się przed nimi nie uchowało, ani jedzenie, ani rzeczy, beczkę mieliśmy dębową na kapustę na sto piećdziesiąt litrów, też zniknęła, razem z kapustą, wiejok został, myśl się nasuwała, żeby Ruskich jak te plewy odsiać od nas, ale jak?

Ćwiartka dobra jest na masło, czasami jednak potrzebne są litry, szczególnie wtedy, gdy trzeba coś sprzedać, dorobić, trochę dla siebie mieć, tak działo się za Niemca, z melasy pędziło się bimber, za melasą już nie tylko krowy się oglądały, tata trochę bimber pędził, smakował, smakował, aż się opił, śpi pijany, przyszło trzech Niemców, „co to jest?" — pytają, otrzymali bardzo spokojną odpowiedź, że to jest aparatura, dziecko nie zdawało sobie sprawy, głowami kręcą, wąchają, rozglądają się po szopce, poszli wreszcie, nic nam złego za to nie było, budzę tatę, zaraz wytrzeźwiał, za pędzenie bimbru mógł być Oświęcim, Niemcy sprawdzali po domach, ile kto ma dobytku, czy tyle samo, ile oświadczył w gminie, czy więcej nie hoduje, kontrola liczyła nawet drobnicę: króliki, kury, gęsi, gdy się wiedziało, że przyjdą, to się króliki wynosiło, a gęsi wyganiało „do Figury", do tego lasku pod nasypem, u nas nigdy nie było więcej gowiedzi, Niemcy się dziwili „bo u innych jest więcej", gdy u kogoś stwierdzili naddatek, to nie dali kartek żywnościowych, dwie świnie w roku się zabijało, na wiosnę i na jesień, ku latu i przed śniegami, na mleko obowiązywał nas kontyngent, mieliśmy te spasione melasą krowy aż do nadejścia frontu, mogliśmy za nie wcześniej dostać pole od gospodarza, była taka okazja, byłoby pole i nowe krowy, a teraz ani pola ani krów, ziemi nie wyniesiesz, temu zawsze się jej pokłoń.

HEJ, KOŁO CIESZYNA

Józef Waszut, ur. 1914,
Cieszyn, 1985.



1. *Hej, kolo Cieszyna stoi lipeczka,*
   a pod tą lipeczką stoi dzieweczka,
   stoi, stoi, wystrojóna,
   jakby była malowana,
   jako dworeczka, hej, jako dworeczka.

2. *A jo sie ji pytol, czyby mie chciala,*
   a óna mi na to rączkym podala,
   ojcowie sie dowiedzieli,
   zaroz po mie przyjechali,
   było wiesieli, hej, było wiesieli.

3. *A po tym wiesielu dostolech wiele:*
   sztyry wolki siwe, świdrate ciele,
   wszystko by to dobre było,
   dyby sie nóm to chowało,
   żóneczko moja, hej, żóneczko moja.

4. *Dostolech też potym kabot na święta,*
   co nieboszczyk starzyk pos w nim cielęta,
   dyby byli starzyk żyli,
   toby byli w nim chodzili,
   jo bych ni miol nic, hej, jo bych ni miol nic.

KAROL KLOCEK

KOLEM POŁEDNIA

Było kolem połednia, może kapke rychli,
Kiej my — moja i jo — na sztacyjon przyszli.

Czasu było za tela. Mojij sie uzdało,
Że godzinki chodzom po zadku, że czasu mómy mało.
„Pokłóśnijmy" — prawiła. Niepeć mi to było.
Gor tam, kaj szło do kopca — tam sie mi prziścigło.

Jeszczech nie chycił dechu. Jeszcze mi w płucach skrzeczy
A już moja z tóm drugóm dały sie do rzeczy.

„Miarkujym" — prawi moja — wyście nie sóm stela!
Jo to poznóm po rzeczy. Mie nie trzeja wiela.
Isto też po naszymu moc nie rozumiycie.
A je nasza rzecz piekno, najpiekniejszo w świece!

Tóż Wóm jóm poprzeklodóm, żebyście wiedziała,
Co je co — jak sie u nas bydziecie pytała.

Jen ponikiere słowa wóm powiym,
Mógłabych moc wiyncyj,
Bo nasi rechtorzi spisali ich, co wiym,
Przez dwacet tysiyncy.

I tak baji — czyli: na przykład,
Dziedzina — wieś znaczy,
Fojt — to jest wójt,
A farorz — jest proboszcz,
Paterek — wikary, na polski sie tłumaczy.

Dziecka uczóm nóm rechtorzi — to nauczyciele,
Starzikowie — to dziadkowie, zaś krewni — przociele.
Potka, potek — to sóm krzestni. Dziecka pamiyntajóm,
Jak sie óni piszóm — jak sie nazywajóm.

No, bo jak ich na odpuście przywitocie ładnie,
To wóm dycki jakisi grejcar na malcoki skapnie —
znaczy: zawsze jakiś grosz na karmelki wpadnie.

Dóma — czyli w domu (ale też: w obejściu, w zagrodzie)
Mómy lonty — ubrania, na kożdydziyń — na codzień.
Lonty sóm w olmaryjach — w szafach są ubrania.
Łoktusze i prodla trzeja do szranku poschraniać.
Szrank — komoda. Prześcieradła, bielizna — to łoktusze, prodla.

Starzik schował kwit w bindfeju, by starka nie znodła.
Bindfej — kredens, kwit — gorzałka.
Miywo dycki z tym starzikym moc utropy starka.

U nas się nie chodzi „na dwór" — idzie sie „na pole".
Babuć — to świnka w chlewiku, obili — to zboże w stodole.
Z babucia rośnie kormik — mowa o tuczniku,
A po naszymu: gowiydź — to drób, co w kurniku.

Chować tego moc nie lza — bo hodować kosztuje
Ale „chować" znaczy też: ukrywać, żywić, grzebać,
„Jako sie spasuje".

Tej cudzej paniczce tak sie to podobało,
Że fórt sie spytowała, fórt ji nie stykało.
Óna była rodem aże z miasta Łodzi,
Ciągle powtarzała: pytać nie zaszkodzi.

Nie wszymała se jednak rozmajitych wiecy:
Czymu faszyrka to mielone, a wiecy — to rzeczy,
Co to je: lawór, dlaszka, brezle abo zwóla,
Abo: farfocle, pidło, facka i inszych słów wiela.
Abo: czymu mówiymy: szkwet na sztelcach chodził,
Abo: że komusi nadać to sie uż nie godzi.

— . —

Było jeszcze moc tego nieobadanie
Ale czas skończyć to moje pisanie.
A mogym przituplikować — tak ozaist było,
Bo przeca ni ma możne, że mi sie to śniło.

WŁADYSŁAWA MARYNIOK-CIEŚLAROWA

GOROLSKO MIŁOŚĆ

Były zogóny
urodzajne w skoli
i dwoje rąk
popraskanych do krwi
i pleca zgięte
od świtanio do nocy
i bachora
w brzuchu
rozwarczane
przez głód
Było słóneczko
rozprażóne
złote
i słóny pot
co w oczy żrol
i ranne rosy
jako łzy okrągłe
i barwny maj
co łąkom
dywany słoł
Były jesienie
utoplane złotem
była kapusta
ziymnioki i bób
misa gliniano
i łyżki
z drzewa
i kyrdel młodych
wygłodniałych
gąb
I zimy były
mrozami skute
kurlawe chałpy
co je zomiynt krył
i starka z fajkóm
a i bojek kupe
i strach
co bielmem
na licach dziecek
siod
I była miłość
do gróni
jak skała
co ponad biyde wyrosła
i głód
w krwawicy w znoju
w sercach dojrzywała
płomienno
żarliwo
tako po sóm grób

WŁADYSŁAW MŁYNEK

ZOWIŚNICA

Idzie Hanka do kościoła
Furko ji spodnica,
Nożyczkami tak przebiyro,
Jako paradnica.

A piegato Zuza z jizby
Przez łokno zaziyro.
Gryzie wargi. Ze zowiści
Aże ją rozpiyro.

Myśli Zuza zowiśnica:
Muszym ją pokónać.
Jesi jo móm gzycht piegaty,
Łóna beje chrómać.

Nic nie mówi. Cosik w gorści
Schowała pod weste.
Nazbierała ćwiynczków łostrych,
Dała jich na ceste.

Ku wieczoru szwarno Hanka
Przi znoszaniu dumie:
Nale cóż tak naszo Zuza
Strasznie naroz chrómie?

Gazda, co to wszecko widziol,
W duchu se powiado:
Ja, gdo pod kim dołki kopie,
Tyn sóm do nich wpado.

LIDIA SZKARADNIK

MOJI ŻYWOBYCI

Łużyróm sie na tym świecie,
plyntym aż do wieczora,
dycki móm jakómsik pilobe,
wszycko musi być przeca na wczora.

Wadzym sie z sobóm i z czasym
że dlo mnie wartki je taki,
ni mogym wszyckigo pogodzić,
fórt móm jakisikej braki.

Tóż góniym dziyń cały przeca,
chcym zrobić wiyncyj i wiyncyj,
chynci móm strasznie moc,
cóż kiedy jyny dwie rynce.

Dej se już przeca pokuj,
kaj żyniesz na stare roki,
nie zrobisz nigdy wszyckigo,
tyn świat je już taki dziwoki.

Dyć przidóm insi po nas,
a też chcóm mieć przeca robote,
tóż niechej jim swoji piloby,
a zrób se wolnóm sobote.

Nic na to nie poradzym,
zaś góniym z czasym i góniym
takóm już móm noture,
przed sobóm sie nie łobróniym.

BERNADETA WOJTYŁA

ŻYCZYNIA NA WIESIELI

Tak to już bywo na Bożym świecie,
że samotnego tynsknota gniecie.
Ale i z tego je wychodzisko,
jak jyny trefi sie łożynisko.
Ty żeś to Jónku dziyń wywojowoł,
żeś sfoi Hance wiernoś ślubowoł.
Byj ji posłuszny, aji łoddany,
a bydziesz w chałupie mile widziany.
Nie gańb sie pranio, ni garców mycio,
ziymioki szkrobej do końca życio.
Umyj deliny każdóm sobote,
nigdy nie dudrej przy tej robocie.
Nie maszkieć w jodle, choćbyś jod kwaki,
ani przed żónkóm nie żuj tabaki.
Tak se dożyjesz sfoji siwizny,
nie bydziesz mjywoł po garcach blizny.
I do młoduszki sóm słowa rady,
jako uniknóć sfarów i zwady.
Musisz mężulka dobrze futrować,
a po robocie z nim pofiglować.
A choćby było z piniendzym krucho,
niech mu na piynty wiater nie ducho.
Ceruj koszule, fusekle, gacie,
każdy zaś wieczór umyj mu racie!
A potym pieknie, z łagodnóm minóm,
zaniyś do łóżka, przykryj pierzynóm.
Cobyście byli we dwoje sami,
to dwiyrze zabij mocno gwoździami.
I tak wóm spłynóm szczęścia kagany,
i zamiyszkają u was bociany.
A zaś za roczek od tej godziny,
nich sie odbydóm u was i krzciny.

(Tekst został wygłoszony na I Kongresie Gwarowym w Skoczowie. Autorkę nauczyła wiersza jej babcia, Stefania Powada, pochodząca z Dębowca)

MARTA BISOK-PODŻORSKA

PÓNBÓCZEK ANIOŁKI... I DIABOŁKI

Wprawdzie los, dobry lub zły, człowiek wypracowuje sobie w części sam, jednak jest zbyt słaby, a jego możliwości za bardzo ograniczone, by mógł w zupełności polegać na sobie.

Bóg — wszechwładny, sprawiedliwy i miłosierny — może za posłuszeństwo Jego nakazom i za uczciwość w codziennym życiu nagrodzić, może też za zło ukarać. Jest jednak sprawiedliwy i to jest chyba Jego cechą najważniejszą.

Jemu więc należy zostawić sądy o bliźnich i z całym zaufaniem powierzyć własny los: *Nie sóńdź grzyszny grzysznego, bo je Pónbóg łod tego, Delszo Bożo moc, niż barani rogi, Człowiek sądzi a Pónbóg rządzi, Człowiek strzylo, a Pónbóczek kule nosi.*

Trzeba mocno wierzyć i postępować tak, by zasłużyć na łaskę i miłosierdzie Boże, ponieważ: *Gdo łod Boga odstąpi, tymu czort rady nie skąpi, Gdo z Bogiem, Bóg ś nim, Lepsze Boski pożegnani, niż ojcowski dowani, Jak ni ma Bożej pumocy, szkoda stować ło północy, Gdo wierzy, je zbawióny, Lepszo wielko choroba ciała, jako duszy mała, Kaj Pónbóg gospodarzi, tam sie dycki dobrze darzi, Gdo do na Dóm Boży, tyn nie zuboży, Gdo sie na Boga spuści, tego Pónbóg nie łopuści, Gdo Bogu miły, tyn i ludzióm przyjemny, Bez Bożego pożegnanio marne ludzki namoganio, Bez Boga ani łod proga, Widzi Pónbóczek z nieba, czego kómu trzeba, Jak biyda, to do Żyda, jak nędza to do księdza, jak trwoga, to do Boga, Jak człowiek nie życzy drugimu, to mu też Bónbóg nie poszczyńści, Jak Pónbóg nie do, ani kowol nie ukuje, Kaj zgoda, tam Pónbóczek miyszko, Kogo Pónbóg zasmuci, tego aji pocieszy, Łopaternego Pónbóczek strzeże, Nie pociepuj chlebym, coby cie Pónbóg głodnym nie skoroł.*

Wprawdzie: *Kogo Pónbóczek stworzi, tego nie umorzi, Bóg nie opuści, gdo sie na Niego spuści, Jak Bóg dał cielątko, do aji na powrózek, Jak Bóg do głowe, to aji czopke na nióm, Dał Pónbóczek zęby do aji chleba do gęby* — ale — *Dał ci Pónbóg dary, zażywaj też miary* — mimo iż — *Czego ciało potrzebuje, tego Bóg nie zakozuje.*

Nie można jednak liczyć tylko na pomoc Bożą, opuścić ręce i powiedzieć: *Gospodorz se Panie Boże, bo matula już ni może ...* Trzeba samemu zakasać rękawy, pracować i trudzić się, a nagroda i pomoc nadejdą: *Pumogej se sóm, a Pónbóczek ci to pomnoży, Gdo rano wstaje, tymu Pón Bóg daje, Gdo mo ręce do roboty, pomnoży mu Pónbóg cnoty* — mimo iż nie zawsze tak, jak tego byśmy sobie pragnęli: *Bier Michale, co Bóg daje, nie to Michoł, co byś ty chcioł.*

To, co daje człowiekowi Bóg, należy przyjmować w pokorze i w dziękczynieniu; zarówno ból i krzyż, jak radość i szczęście: *Każdo róża mo swój krzyż, bo mo ciyrni, Każdo róża mo swoji ciyrni, a każdy człowiek swój krzyż, Kogo Pónbóg miłuje, tego i krzyżami naśladuje, Jak Pónbóg dopuści, to aji z kija spuści, Bóg dał, Bóg uzión, niech bydzie wola Jego pochwalono, Pónbóczek laje, ale też i daje, Pónbóczek za złe korze, a za dobre wynagrodzo, Pónbóczek mo wiyncy, jako rozdał, Pónbóczek dopuści, ale i odpuści, Pónbóczek je najlepszy dochtór, Pónbóczek je nierychliwy, ale sprawiedliwy, Pónbóczek ni ma mściwy, jyny pamiętliwy, Pónbóg mo bicz na każdóm rzić, Bóg dowo szczodrym, a diaboł skąpym.*

Bywają również powiedzenia żartobliwe, przeinaczające znane przysłowia: *Nie spuszczej sie na Pana Boga, jyny bier kopaczke a kop, Pónbóczek wóm poszczęści, jesi nie z kija, to z piyńści.*

A oto szereg wypowiedzeń, mówiących o wadach ludzkich i ich ukaraniu, uczących poprzez pokazanie ukaranych cech negatywnych, jak właściwie postępować i żyć: *Bóg człowieka człowiekym korze,*

Bóg sie takim brzidzi, co sie ojca, matki wstydzi, Pónbóczek też czystote miłuje, a brudasami sie brzidzi, Jak Bóg chce człowieka skorać, to mu rozum łodbiere, Gdo na kogo wyrczy, tymu go Pónbóg styrczy, Łgorze Pón Bóg korze: czasym, mrozym i powrozym, Gdo w niedziele jarmarczy, tymu na sól nie starczy, Gdo w niedziele robi, nigdy nic ni mo, Najwięcy sie Pónbóg śmieje, kiej złodziyj złodzieja łokradnie — lub — *kiej złodziyj złodziyjowi kradnie, Grzych nie idzie do gęby, jyny z gęby, Jak chce Pónbóczek z człowieka błozna zrobić, to go zrobi wdowcym.* A o grzeszniku lud śląski mawiał „hańdowni": *Dość razy musioł diobła strykym nazywać* — lub — *z diobłym sie kamracić.*

Już w niektórych wypowiedzeniach podanych powyżej zaznaczał się rubaszny, choć dobrotliwy humor. Takich żartobliwych wypowiedzeń mamy więcej. Są one może zaskoczeniem, że poważnie i z pokorą traktujący życie i los lud śląski żartuje z tej siły, której ze czcią i w całkowitym oddaniu powierza siebie i swoich bliskich.

W odróżnieniu jednak od złośliwego i uszczypliwego humoru poprzednich wypowiedzeń mówiących o ludziach, te mówiące o Bogu są delikatne i dobrotliwe. To nie kpiny, to głos ufnego, choć trochę rozpieszczonego dziecka, adresowany do ojca czy matki.

Może stąd właśnie wzięła się i zdrobniała, pieszczotliwa forma zwracania się do Boga — Pónbóczku.

Czasem odnosimy też wrażenie, że Pan Bóg traktowany jest jak sąsiad, ktoś z rodziny, jakby się na chwilkę zacierała niezmierzona przestrzeń dzieląca człowieka od Siły Najwyższej: *Pónbóczku, popuś z nieba, bo mo kaj padać!, Lyj Boże, bo siano w kumorze, Pónbóg sie zdrzymnół, że tego nie widzioł, Pónbóczku, przymruż łoczy..., Pónbóczku, dziwosz sie a nie grzmisz! Pónbóg wóm to pożegnej, jesi jycie, a Pónbóczek zapłoć, jesi mi też docie, Krowa sie boczy na niego* — *isto rano nie rzykol.*

Trafiają się też przeciwstawne wypowiedzenia, np.: *Lepsze Boże pożegnani, jako miech piniędzy.* Ale mówią również: *Lepszy grosz na złymi w potrzebie, jako sto dukatów w niebie. Módl sie i pracuj, dobrze bydzie ci sie działo* — ale i — *Modlisz sie, nie modlisz, próżno misa* — *nie nawarzisz, nie najysz sie.* Jednak: *Każdy chce chleba i nieba, Klęczyncy bliży do nieba, Nieba za piniądze nie kupisz, Nieskoro dochtora wołać, kiej trzeja księdza, Nieskoro po księdza, kiej już duszyczki ni ma.*

Osobny rozdział w bogatej werbalistyce śląskiej znajdujemy w przysłowiach i przymówiskach o księdzach i świętych. Nie cieszą się oni szczególną sympatią, czy poważaniem. W całej bogatej frazeologii cieszyńskiej daremnie szukać wypowiedzeń dodatnich na ich temat. Najłagodniejsze mówią o bogactwie księży i korzyściach wynikających z tego dla rodzin. Można przypuszczać, że zaznaczyła się w tym zakresie „lutersko szkoła", która uczyła *jaki co mo być, a jako sie mo myśleć i godać.*

Częste są perełki humoru: *Co sie to człowiek natropi, niż świętym zostanie ...* Ale sceptycy mówią: *Co też to człowiek wystoi, a świętym i tak nie zostanie ...* Sceptycyzm wobec świętości człowieka sięga nawet dalej: *Nie każdy święty, co nosi do kościoła pięty, Robi sie swiętym, a szłapy mu z piekła styrczóm, Święci sóm szwarni, bo majóm gęby malowane, Każdy swięty mo swoji wykręty, Gdo mo świętego w niebie, tyn sie piekła nie musi boć* — *jyny kapke by móg, Gdo mo świętego na ścianie, to sie diobła nie wylęko, jak mu za plecami hóknie! Gdo mo piniądze, tyn mo aji świętego.*

Jak widać, w większości wypowiedzeń słowo „święty" jest użyte w znaczeniu przenośnym, oznaczającym raczej pobożnisiów, „bezgrzesznych" lub ludzi we własnym mniemaniu właśnie o takich cechach. Czyli, krótko mówiąc, bigotów.

Ostrzej ocenia lud śląski księży: *Ksiądz, adwokat a zima nie podarujóm, Ksiądz i niewiasta* — *z jednego ciasta, Księdza loko wilcze garło, co luwidzi, to by żarło, Jak sie ksiądz do syta najy, to mu leko po postach kozani robić, Gdo co woli* — *kościelny logórki, a ksiądz jego córki, Jak gorol zustanie księdzym, to by jyny w łornacie społ, Gdo mo księdza w rodzie,*

tymu biyda nie dobodzie, Gdo mo księdza w rodzie, dycki se myśli, że też je kapke święty.

A w jaki sposób ksiądz sprawuje pieczę nad wiernymi? *Święć w piątki, rzykej pacierz w niedzielym, bo cie kijym łodziejym!*

Postać księdza występuje także w znaczeniu przenośnym, nieraz jako symbol: *Bierôm jak po farorzu* (bogaty spadek), *Jidzie księdza zebłyc* (spóźnił się do kościoła), *Czasym sie mu wypśnie, jak księdzu z portek* (o gadule nie umiejącym *trzymać języka za zębami*).

Jednak lud śląski jest pobożny. Pobożny w prosty, niedwulicowy sposób. Świadczy o tym między innymi i liczba wypowiedzeń mówiących o Bogu i duszy, a także cały szereg jeszcze dziś używanych na codzień pozdrowień i błogosławieństw: *Boże naspórz, Boże obdorz! Dej Boże! Boże wóm dej! Boże pumóż!* (często używane, gdy kogoś zastaje się przy pracy, jako pozdrowienie), *Boże pumogej! Boże łusłysz! Boże pożegnej! Dej Boże dobry dziyń! Dej Pónbóg dobry dziyń!*

Na zakończenie opowiastka, usłyszana dawno temu od starszego gorola na wiślańskiej hali:

Było to hańdowni, kiej jeszcze Pónbóczek od czasu do czasu chodził se między ludziami w kapocie góralski, coby Go nie poznali, aby łoboczyć, jako to ci jego krzyścijanie przykazań pilnujóm.

Tóż też roz sie wybroł do tej naszej ziymi śląski. Chodzi se, chodzi pomiędzy polami całutki dziyń, aże Go nożki rozbolały, a kabot mu nasiąknół potym. Dziwo sie, a kole cesty stoi se malutko chałupka, góntym kryto, łokiynka też malutki jak dzieckowe łoczyczka. Przeszeł Pónbóczek przez siyń, pozdrowił gospodarzy, a tako była pora, że całko rodzina, z dzieckami i starzikami, siedziała se przy wieczerzy kole stołu. Gazda zaroz stanół, poklónił sie gościowi pieknie i zaprosił, co by ś nimi wierzerze zjod. Dziecka sie pomkły na ławie, a gaździnka zaroz sie kole gościa zakrzątnyła, dała drewnianóm łyżke i postawiła miske z polywkóm. Kapke pomyślała, a potym uziyna z kastlika gornek z umastóm. Westchnyła, kiej łoboczyła, że tej umasty to jyny na dnie zustało, ale wyszkrobała łyżkóm by łostatki i pomaściła nimi polywke gościa. „Jydzcie na zdrowie" — powiedziała wstydliwie. Na polywce umasta sie rozropiła i rozpłynyła na moc malutkich oczek. Pónbóczek pokiwoł głowóm, porachowoł ty loczka umasty i zjod polywke. Potym z kapsy wyciągnół miyszek z piniądzami i położył na stole tela talarów, wiele było loczek umasty na polywce. Podziękowoł gospodarzóm za gościne i poszeł dali.

Rozniósło sie to po całki dziedzinie. Co sie wtedy zaczyno wyprawiać! Wszystki baby szykowały pónckloki z umastóm i czekały, kiej tyn gość też do jejich chałupy zońdzie. Najbogatszo w całej dziedzinie gaździno polotała po miedzach aż gościa z daleka łuwidziała. Podleciała gipko, nisko sie poklonila aże ji sie spódnica poszulała i pieknie Panoczka zaprosiła do swoi chałupy. Tam gościa posadziła przy stole, miske łogrómniastóm przed nim postawiła a potym porwała pónclog z umastóm, nabrała pełnóm łyżke i gichła do gościowej miski. Umasta sie rozlała i zrobiło sie na polywce jedno wielgachne loko. Na całej zupie. Pónbóczek zjod, podziynkowoł — a podziwoł sie przódki i cosi pod wónsym pomruczoł — wyciągnół zaś swój miyszek i na stole położył — jednego talara.

Nie bydym wóm, mili moi, morałów, co z tej pieknej bojeczki lecóm, prawiła. Dopowiedzcie se to sami. Zakóńczym jeno jeszcze jednym przysłowiem: Pónbóczek dycki pozno — co z serca a co z zowiści.

KAROL KAJZER

ZASŁYSZANE

HAŃ DOWNI NA DZIEDZINIE

Hań downi to były czasy, ja, ja, mój Boże. Jak se człowiek pomyśli to nie do uwierzynio, jak sie zmiyniło.

Jak żech chodziła do szkoły, to zeszytów my ni mieli, kaj też tam. Pisało sie na tabliczkach rysikym, a jak sie tabliczka zapisała, to sie ją zetrzyło szmatką i pisało sie na nowo.

Przed austryjacką wojną było dość biydy na dziedzinie. Jak sie szło do szkoły, to sie nabrało troche fazoli abo bobu do płóciynnego woreczka, a chłapcy do kapsy abo kąsek chleba, przeważnie suchego, a jak u kogo było lepi to z masłym. Nosiło sie też placek z kukurzycy abo ze ziymioków i to było na swaczynę.

Przyszło sie ze szkoły, to było trzeja wyganiać krowy na poszónek i posało sie aż do ćmy. Przy tym pasyniu, to se dziecka chocioż kapke użyły. Pasało sie czasym na pańskich rajczulach. Paśli tam ponikierzy, ci, co na pański chodzili i dostali od sprowcy pozwolyni. Większi chałupnicy abo siedłocy paśli se na swoich gónach abo na miedzach. Dziecka, co pasły do spółki na rajczulach, zbiyrały sie dycki do grómady i bawiły się w roztomaite gry, w chowanego, w lajdy abo se zrobiły ogiyń, pieczoków napiykli i tela miały uciechy.

Krowy pasły sie same. Nie dej Boże, jak sie pobódły. A czasym to sie bódły do upadku, ani ich rozegnać z kupy nie szło. Najgorszy jak se rogi sraziły abo jedna drugi ubliżyła. Jak była krowa cielno, to aji spomietała, jak dostała rogym. Możecie se myśleć, co sie potym robiło. Mie sie to nejgorsze, dzięki Bogu nie przytrefiło, ale mi sie też nieroz pobódły. A potym tóż tatulek mieli kij w robocie.

Nejwięcej ostudy z krowami to my mieli na jesiyń po świętym Michale. Obili było zebrane, zielina ze ziymioków na poły ususzóno, a czasem aji ziymioki były z pola zebrane, to krowy mógły chodzić, kaj sie im podobało. Tóż sie gziły, a chodziły, jak chciały, a dziecka nie wiedziały se ś nimi wrotu. Pasło sie też wtedy kaj, przypadło. Je też taki powiedzyni: „Po Michale paś aji na powale".

Na dziedzinie chodziło sie boso. Jo miałach jedną pore bótków, to sie szło w nich jyny w niedziele do kościoła a potym żech ich ściepowała. Jak sie szło do miasta, brało sie bótki pod paże, szło sie boso, a dziepro przed samym miastym sie obuwało. Jak nóm tatulek na zime kupił bótki, to sie musiało w nich pore roków pochodzić. W biydniejszych rodzinach, kaj było więcej dziecek, pore bótków kupiło sie najstarszymu, a jak drugi dziecka dorosły, to po kolei w nich chodziły, powiel sie do cna nie rozleciały.

Jodało sie też roztomaicie. Jak było kąsek mięsa, to w niedziele albo od większego święta. Pamiętom, jak też tatulek abo mamulka przywiyźli czasym z miasta kąsek wórsztu abo preswórsztu, a jeszcze żymełke ku tymu, to była okropno uciecha, dziecka miały święto.

Przez tydziyń jodało sie byle jak. Ziymioczónke, kapuśnice, bryje abo czoskule — nazywało sie ją „chudo jewa". Wiela razy jodalimy polywke z pokrzyw, fazole zasmażóne i na sucho z mlykym abo maślónką abo też bób. Warzyło sie też krupice z mlykym, abo ściyrke z mąki, napiykło sie placków ziymiaczanych, a czasem aji z krupice na blasze. Jak sie zrobiło kapke masła w maśniczce, to najlepsze były ziymioki z taką świyżutką maślónką. Roz za dwa abo i trzy tydnie piykło sie reżny chlyb w piekarszczoku. Upiykło sie naroz sześ abo osim bochynków, zależy jaki gdo mioł wielki piekarszczok. Z reszty ciasta, co sie zeskrobało z dziyżki, okrom nociasty, piykło sie podpłómyk. To był taki mały chlebiczek, a wsodzało sie go do pieca na ostatku. O niego to dziecka robiły między sobą najwięcej krawalu.

Największo biyda doskwiyrała dycki na przednówku, jak sie łóński łobili skóńczyło, a nowego jeszcze sie nie zebrało. Wtedy to aji czasym chleba brakło.

We wojne światową było jeszcze gorszy. Mąki było mało, bo łobili zbiyrali do

wojska, tóż sie piykło chlyb z kukurzycy, a jak chybiło, to sie dodowało rzozu abo mleło sie żołyndzie. Toście mogli wiedzieć, jaki tyn chlebiczek wyglądoł — gorski, że ani go bardzo zjeś nie szło, a okropnie sie kruszył. Ale głód to je nejlepszo przyprawa. Kawe, taką zbożową, jako teraz je we sklepach, pilimy jyny w niedziele. A to sie też przeważnie samymu robiło. Upoliło sie w trąbie jęczmienia, dało sie cygoryje i to sie mleło w młynku. Jak była wielko biyda, co ani cygoryje nie było, to sie dodowało kapke upołónych żołędzi.

Ale nie wszystkim biyda tak doskiyrała. Siedlocy, to sie dycki lepi mieli. Jak przyszli rekwirować do wojska, to se tam dycki cosi pochowali. Jyny tych biydoków to do cna oszkubali.

Czasem też było aji wiesioło. Jakżech była młodo, to żech strasznie rada chodzowała na muzyki. Kiesi na muzykach bawili sie jyny starsi. Bogatsi gazdowie mieli swoi hónorowe miejsca w zolu za stołami, a ta biydniejszo gowiedź siadywała na ławach pod ścianą, kole dwiyrzi. Ale też jyny starsi. Smarkoczy to tam nie uwidzioł. Gdo ni mioł osimności roków, to sie na myzyke ni mioł co pokazować. Chyba jakby go gdo nie znoł a był wyrośnięty, to mógli mu uwierzyć, że mioł więcej. A choć sie miało już tych osimnoście skóńczóne, to sie też szło z tatulkami. Za dziecka chodziło sie jyny na wyblyszczki pod okna.

Jak było wiesieli z muzyką, to sie szło na czakaczki. Czakało sie na polu, pod oknami, a jak starostowie częstowali, to sie też czasym dostało kąsek kołocza abo aji półke. Tóż to był człowiek rod.

Mało sie też zdarzyło, żeby sie na muzyce nie pobili. Nejwięcej zaś o dziołchy. Największo praczka była dycki, jak na muzyke przyszli pachołcy z inkszej dziedziny. Do nas chodzili syncy z Wiślice, z Kiczyc, z Drogomyśla, abo jeszcze z dalsza. Chodzili dycki całą grómadą, żeby sie mogli lepi brónić. Roz zakatrupili u nas człowieka nożami. Jednymu wybili oko i do śmierci chłop zostoł kalyką. Tóż jak też przyszła tako banda na muzyke, to już lepi było zawczasu sie stracić.

Jo też moc chodziła po chałupach na szkubaczki abo na łuskani fazoli. To sie robiło dycki na jesiyni (jak sie już wszystko z pola skludziło i nie było już taki roboty) i przez całą zime. Zebrało sie dycki pore bob, siodało sie kole stołu ku piyrzu, baby fulały i tak sie wiesioło szkubało. A rządzynio było dycki moc, jak to baby. Gazet to kiesi tak nie było jako teraz, a nie wszyscy też umieli czytać, tóż na takich szkubaczkach człowiek dowiadowoł sie, co we świecie słychać, bo każdo cosi wiedziała. Nejradszy to my opowiadali o duchach, nocznicach i roztomaitych straszkach. Potym, jak sie już zbliżało ku północy, to my sie boły iś do chałupy. Jezeryjo, to dycki było łostudy. Jak byli syncy w chałpie, to nas musieli odkludzać. Teraz to sie ludzie z tego śmieją, bo w to nie wierzą, ale kiesi naprowde straszyło. Mie też roz postraszyło, a było to w połednie. Szła żech kole wiyrzbiny, a był tam taki kowiór z wodą, a doś tam było głęboko. Akurat w kościele przedzwoniło klękani na połednie, a przez połednie i o północy chodzą dycki duchy i straszki. To je ich czas. Tóż przechodziłach kole tego kowiora, dziwóm sie, a na drzewach siedziały taki małe karzeli w czyrwiónych czopeczkach i mrugały na mie. Strach mie wziónął, boch sie zmiarkowała, że bo były utopce. Mógliście widzieć, jak żech uciekała, żegnała sie ze strachu.

A na tych szkubaczkach było godki co niemiara. Plotkowało sie też, że na nikim suchej nitki nie zostało, bo baby se dycki rade poplotkują. Na koniec szkubaczek gaździno upiykła kołocza, poczęstowała gorzołką, tóż było wiesioło, aż hej.

(*Na podstawie opowiadania starki*)

JAK PAULKA ZA NOCZNICE WZIYNI

Wieczorami przy szkubaczkach abo przy łuskaniu fazoli downi opowiadało sie dycki o nocznicach, utopcach, strzigach i inkszych wszelijakich straszydłach, co ich pełno było na świecie. Tóż my też jako małe dziecka dycki mieli pełno strachu w galotach, jak sie jyny na polu zećmiło.

Siedzymy se też roz przy wieczerzi kole stołu, a było to prawie w adwyncie. Opowiadómy se wiesioło, a gdosi se aji

gwizdnół. I naroz słyszymy, jak za łoknym zaczyno cosi piszczeć i szkrobać po szybie. Dziwómy sie, a na polu migoce jakisi jóniczek. My we strach, bo uznalimy se zaroz, że tym gwizdanim zwobilimy nocznice. Tatulek nieboszczyk — Boże mu dej radość wiecznóm! — cały zbłod, mamulka zaczynajóm sie żegnać i rzykać za duszyczki, a my, dziecka, wiela nas było, to my sie ze strachu schowali pod stołym. W izbie ucichło, a wtedy za łoknym zaczyno bantować na dwiyrze i cosikej wołać. Tatulek sie opamiyntali i pytajóm sie, gdo to je i czego potrzebuje. Bo se myśloł, że to ta błyndno duszyczka sie dobijo. Wtedy za dwiyrzami ta duszyczka sie odzywo:

— Otwórzcie, to je jo, Paulek od Kaszoka. Przisżełech pieknie pytać, czybyście nóm nie pojczali kłyszczyczków do targanio zymbów babucióm, bo sie nóm maciura łoprosiła.

Dziepro tatulek poszli łodewrzić, a nas, wiycie, zaroz popuściło. Mógliście widzieć, jak sie Paulek z nas potym śmioł, jak my spod stołu wylazowali.

Tyn jóniczek to była latarnia od Paulka, bo było fest cima na polu, a to, co tak szmyrało po szybie i piszczało, to był jego pies, co ś nim przisżeł. Jak uwidzioł światło, to piyrszy ku łoknu prziskoczył. Tak to nas tyn lagraportnik wystraszył.

(Według opowiadania Katarzyny Bierskiej z Ochab)

SENTENCJE

Nie bądź zadufany w swoje własne siły. Uczonych — doświadczenia innych wzbogaciły.

(Aliszer Navoi)

★ ★ ★

Wolność jest wieczną uciekinierką z domu zwycięzców.

(Simona Weil)

★ ★ ★

Tylko te nasze myśli są naprawdę wolnymi, których nie wypuszczamy na wolność.

(Władysław Grzeszczyk)

★ ★ ★

Myśl zabroniona jest jak nafta, którą oblewamy nasz dom. Poczekajcie, na pewno się zapali.

(Fiodor Dostojewski)

★ ★ ★

Każda grupa, która sądzi, że posiada najwyższą prawdę i odpowiada na wszystkie problemy życiowe, niszczy swoją własną wiarygodność.

(Peter de Rosa)

LIDIA SZKARADNIK

ZIELÓNE ŚWIÓNTKI

Kopiyniec to je taki malućki gróniczek w Ustróniu, po sómsiedzku z Jelynicóm. Sóm tam szumne smreki i brzimy, a kole rajczuli mómy taki plac — kónsek miedzy, kaj pospołu z przocielami i sómsiadami smażymy wajecznice w Zielóne Świóntki. Dycki niechómy tam na drugi rok kamiynie na łognisko, tóż przichodzymy prowie do gotowego.

Spóminóm se, jako to łóńskigo roku gibko wszycko rychtowałach łod samego rana. Wczas łodbyłach gowiedź, posułach jim łobilo, coch go przyniósła z wachu, babuciowi gichłach pumyje z kłótóm, zapolifach łogiyń pod blachóm i przirychtowałach śniodani.

Jakómsikej chabanine ciepłach do garca, a zakil to sie warziło, chladałach norychta, coby po połedniu wszycko było na pozoryndziu. Tyn wielucny kastrol był w szpajsce na delinach, tóż porzóndnie żech go wyszolóntała w wodzie. Nale dyć przeca ni móm warzechy. Chladóm ji w kredynsce, w podstolu, aji za piecym. Nale choćby łeb przipod, nigdzi nie nóńdziesz. Kansik sie zapatnościła. Warzym tóm polywke z nuglami i nogle przisłach na to, że isto dziecka wysmyczyły jóm kansik do pola. Fórt mi sie zdało, żech jóm przeca widziała w jakimsik niepatorocznym miejscu. I doista. Niósłach kónszczek leberki Azorowi i dziwóm sie, a ta warzecha ciepnióno kole budy. Ty dziecka to doista bisagi.

Przyniósłach do kuchyni szwarny kónsek szpyrki i piyńć a dwacet wajec. Byłabych przeca w gańbie, jakby czego chybiło. Wziyłach aji świyże wajca z gniozda, a niechałach jyny podkładek. Utargałach do gorści sznytloku w zogródce, coby potym nie zabyć.

Jak moji dómownicy połobiadwali, tóż pumału zaczylimy sie rychtować do tej wajecznicy. Wziylimy wszycki norychta, aji pore krepliców i flaszke warzónki. Idymy pumalutku miedzóm, potym trzeja przyńś przez rajczule, kaj na boku sóm taki chrosty i torki i ło kónsek bydymy na miejscu.

Szmatlymy sie pumalućku, a dziecka już hónym żynyły kole potoka. Synek łod sómsiada chyboł balónym i był strasznucnie rod, bo go łoto dostoł na miano łod potki. Gónili z mojim dziywczyńciym tam a haw i krawalu skyrs tego balóna było moc.

Dziwóm sie, pizła już czworto, a spod grapy idóm pumału ciotka z łujcym, a ło kónsek sómsiedzi. Tóż było nas tam coroz wiyncyj.

Przywitalimy sie na tym samym miejscu co łóńskigo roku, cosik porzóndzili i pofulali, i chytómy sie roboty. Chłopi przitargali spod Kopiyńca dwa dłógucne trómy, coby było kaj siednóć. Dziecka gibko naskludzały karkoszek i kaj jakigo chebzio z lasa, a jo wziyła z chałupy staróm gazete, tóż łogiyń hónym sie rozpoliło. Baby na przedbiyżki rychtowały jedzyni i porzóndzały jedna drugi, dyć każdej sie zdało jako to je akuratno. Jedna kroła szpyrke i sznytlok, drugo rozbijała wajca do małego kastrolka i z każdej szupki wymoskała biółko, tako je szporobliwo, a trzecio dowała pozór na umaste, coby sie nie przipoliła. Bajtle góniły, hojdamaszyły i fórt skludzały jakisik karkoszki. Gazdowie siedli na trómach i zaczyli drzistać ło gupotach, jako chłopi — to nie dziwota. Wajecznica nie była jeszcze gotowo, a ci rzóndzili isto srandowne wice, bo sie puczyli ze śmiychu, a potym śpiywali „szła dziyweczka do laseczka, do zielónego". Jak łobalóno flaszka kulała sie pumalutku z grapy, to ci zaczyli „gorolu, czy ci nie żol".

Gaździnki nakroły moc skibek chleba i kożdymu nakłodały wajecznice na chłyb. Wszyckim to szmakowało i aji dziecka gibko siónggały po drugóm skibke.

Siedzielimy do kupy, aż sie zećmiło i rozprawiali o roztomaitych wiecach. Kaj kiery spóminoł se jakisik bojki a wice, tóż śmiychu było, jak to prawióm, do kilowej dity. Jak kiery ni mo kaj smażyć wajecznice, tóż przidźcie ku nóm, a stowcie sie najprzód do baru „Na Gojach" i zebiercie ze sobóm piwa do bańki. Bydzie nóm wiesioło do kupy.

WŁADYSŁAW MAJĘTNY

PRZYNDZYNI WEŁNY

Było to jeszcze kansikej hola przed Wszyckimi Świyntymi, jak zaczół polatować śniyg, a przymrózki z dnia na dziyń stowały sie coroz wiynksze. Z rana trowa aż skrzyła łod niego. Nie trzeja było długo czakać, jak śniega nakidało aż po kostki. Z poszónku co rychli skludzano do chlywa bydełko, a z pola też, co na nim jeszcze zustało. Mocka mieli skyrs tej pogody Puczkowie starości i roboty. Kyrdel łowiec, co był na egzecyroku kole Cieszyna, musieli gibko przygnać do łowczarni. Poradził se z tym nad podziw dobrze łowczorz, co ich tam posowoł. Brodzili na dobre w tym świyżym kopnym śniegu. Jakosi doszli do łowczarni, chocioż wszyscy byli utoplani i utropiyni co niemiara. Łowce, łowczorz i pies to twarde stworzynia, tóż im z takowego szpacyru nic nie było.

Za pore dni, jak wełna na łowcach obeschnyła, trzeja sie było brać za strzyganí. Żodnej mechanizacyje do tej roboty jeszcze u Puczków wtynczas ni mieli, tóż wszycki łowce strzygali rynicznie hroznymi nożycami. Do pumocy napytali przociyla, co od wiela roków strzygowoł u nich łowce. Było ich teraz trzóch do strzyganio i aji może by za jakisikej piynć dni było po robocie.

Samo strzygani szło im dość łónako, chocioż pod samiutki wieczór krzyża i palce u rónk norymnie już bolały. Nejwiyncyj utropy i regregacyje mieli z jarkami, co piyrszy roz trefiły pod nożyce. Skokały, kłynkały, usikowały i krynciły sie we wszycki stróny, pokiel sie na dobre nie usiotały. Wełne z łowiec zarozki ukludzali na góre pod dach, kaj było sucho, by jak nejrychli obeschnyła i była dobro do przyndzynio.

Za jaki tydziyń chcieli sie bezmali chytać krymplowanio i przyndzynio wełny. Krymple i kołowrotki od łóńskigo roku były schowane w kumorze i trzeja ich było jyny przegłóndnóńć i aji sym tam kapke poprawić. Piłoba nogliła do przyndzynio, by mógli cosikej sprzyndziónej wełny uprzedać jeszcze przed Godami. Puczkowie potrzebowali sporo grosza na świynta i aji też dlo łowczorza i chaśników. Sporzóndzić sie było ś nimi trzeja jeszcze w starym roku, jak obyczoj nakazowoł, żeby też baji na Nowy Roczek nie zustali kómu dłóżni. Puczkowie sie twardo dzierżeli tego naszego zocnego obyczoju.

Przed samym przyndzynim, jak jyny mieli kapke wolnego czasu, to już rychtowali wełne, by ich potym nie góniło, jak trzóch siednie ku kołowrotkóm. Trzeja było najprzód wełne poskludzać do jednej izby, dobrze jóm obezdrzyć, czy ni ma na nij jeszcze jakowych ździebeł słómy czy szyfulców. Potym jóm poczychrać rynkami, palcami potargać na drobno, by kaj jaki kónsek nie był jeszcze sfilcowany i takowóm dziepro krymplować.

Na drzewianej stolnicy były dobrze oprzite krymple, na kiere wkłodali po małym kónsku wełny, a drugim krymplym jóm sczosowali ku dołu. Było trzeba pore razy przejechać krymplym po wełnie, potym ploster wełny obrócić na drugóm stróne. Czosać tak długo, aż płostry wełny były rozczosane na gładko, jak baji przed plecynim włosy u dziewczyncia.

Przyndzyni szło wartko, bo gazda przyrychtowoł trzy kołowrotki. Przy dwóch siadły se Puczkula ze swojóm starszóm cerkóm, a przy trzecim łowczorz, bo umioł przyńść, jako że pochodził z goralije. Kołowrotki nie robióm prawie żodnego rajwachu, tóż też przy przyndzyniu idzie cosikej pofulać. Na stojoki podle kołowrotków, co ich też mianujóm przyńślicami nakłodali po plostrze skrymplowanej wełny, a lewóm rynkóm pociągali ś nich po kapce wełny, a prawóm jóm przydzierżowali, by kołowrotek, jak był na chodzie, nie porwoł naroz całej wełny i jóm nie zwinół. Jak było trzeja hrubszych nici wełnianych, to na kołowrotku skryncano po dwie nici naroz. Kie ni mieli nic takigo do rzeczy, prawi Puczkula do łowczorza: „Na dyć łopowiydzcie też co. Co też wydarzyło

sie w waszych strónach jak byliście u siebie dóma na łostatnich poławkach".

Łowczorz nie doł sie dwa razy pytać. Pomyśloł kapke, poszkroboł sie po głowie i hnetka zaczół łopowiadać:

„Jak żech był z mojimi kamratami na wiesielnij muzyce, był z nami taki jedyn dziedziński rufijok, co dycki cosikej zwielebił. Uczył sie za masorza u majstra w sómsiednij dziedzinie. Bawiymy sie wiesioło. Dziołchy wedle obyczoju rozsiadły sie na ustawiónych pod ścianóm ławach, a pachołcy podchodzili ku nim i pytali do tańca.

Nie wszyscy tańcowali na roz, bo sala nie była wielko, a ponikierzy woleli siedzieć za stołym i popijać warzónke, lebo przyrychtowanóm przez gospodzkigo inszóm gorzołke. Jak sie tak pieknie bawiymy, naroz zrobił sie jakisi rajwach, śmiych, a ponikiere dziołchy gibko spuszczały głowy, by sie nie dziwać.

Jedyn synek, akurat tyn rufijok, mioł odewrzyty rozporek, z kierego cosikej wystowało i bómbelało przy tańczyniu. „To nieobadane deszperactwi", zaczyli mamrać starsi. „Co tyn zbereźnik se myśli, czy ni mo żodnego moresu? Zaroz trzeja go łocherdesić!" Porwali sie ku niymu, ale jak już byli blisko, lón gibko wyciągnół z kapsy nóż i pajtnół po tym, co mu bómbelało. Tyn kónsek zaś ciepnół ku ławóm, kaj siedziały dziełuchy. Zrobił sie pisk, a starszawe żyński zaczyły go lutować i prawiły, że żyniaczke mo z głowy. Ale dziwejciesie, tyn isty dali tańcowoł i wywodzoł, co wlezie. Bo to, co mu bómbelało i co potym urznył, to był cycek zabitej krowy. Ło tym zdarzyniu ludzie mieli dłógo co łopowiadać po chałupach...

A TO CIEKAWE!

Około 2000 gatunków termitów opisanych zostało dotychczas przez entymologów, czyli biologów zajmujących się owadami. Termity żyją prawie na całej kuli ziemskiej, z tego około 700 gatunków w Afryce. Od pewnego czasu występują także w Europie Środkowej, dokąd przywędrowały z Ameryki Północnej.

Przodkowie termitów żyli już na początku ery mezozoicznej przed 200 milionami lat i dali początek linii karaluchów i termitów. Przed 100 milionami lat powstawały prawdziwe „państwa" termitów, które od początku były wrogami mrówek.

Termity znane są z ogromnej żarłoczności. Potrafią w krótkim czasie zjeść całe zestawy mebli, księgozbiory z drewnianymi półkami, nawet cały drewniany dom. Gustują nie tylko w drewnie. Potrafią przegryźć cement, a nawet stal i różne kable.

Owady te są również niedościgłymi budowniczymi. Ich kopce osiągają wysokość kilku metrów. Przed 30 laty sfotografowano gniazdo termitów o wysokości 8,7 metra. Materiałem budowlanym jest ziemia zmieszana z wydzielinami owadów uformowana w kształcie małych cegiełek. Budulcem innych gatunków jest masa podobna do tektury. W swoich pałacach budują liczne chodniki, galerie i komory, gdzie rozwijają się larwy. Miejsce centralne zajmują komory królewskie. Są też oddzielne komory, gdzie hoduje się rodzaj grzybów, jako pokarm dla larw. W korytarzach utrzymuje się prawie jednakowa temperatura w granicach 30–31 st. C.

Ciekawe, że termity to naród ślepców. Poruszają się i pracują nic nie widząc, co jest możliwe dzięki umiejętności wyczuwania zmian pola magnetycznego Ziemi i pól elektrycznych. Przez ściany kopca rozpoznają wroga, potrafią określić wielkość i objętość przedmiotów oraz odległość i położenie. Zjadają przedmiot od wewnątrz, nie naruszając jego zewnętrznej powłoki, toteż taki przedmiot z pozoru wygląda jako nietknięty. Uczeni uważają, że termity wyczuwają określone powiązania i zależności materii, o których ludzie jeszcze nie wiedzą.

LIDIA SZKARADNIK

WIESIELI

Jak galan i galanka mieli sie ku sobie i świata poza sobóm nie widzieli, tóż jednego razu kawaler popytoł przociela, coby poszeł ś nim do tatów łod umiłowanej dziełuchy. Po robocie, na śćmiywku idóm tam z flaszkóm gorzołki pod pażóm. Wchodzóm do izby i po prziwitaniu gazdów pytajóm: „Jako sie tu mocie?". Gaździno abo gazda prawióm: „Dziynki Bogu, wszyscy zdrowi. A co byście radzi?" Przociel łod galana na to: „Przisziimy kupić jałówke".

Dziełucha stoji pod dwiyrzami w kumorze i posłócho, co tam w izbie rzóndzóm, bo przeca wszyscy wiedzóm, po co ci dwo przisziи, ale dyć nie lza dać po sobie poznać. Tóż gazda abo gaździno prawióm dali: „Mómy takóm jednóm na przedoj" i proszóm gości za stół. Fórt chwolóm jałówke, że szumno, zdrowo i skwóli tego łacno ji nie przedajóm. Rzóndzóm tak jakisi czas i targujóm sie ło te jałówke. Potym przociel łod galana prawi cosik ło Jadamie i Jewie i tak po dłógszej przemowie dochodzi przeca do tego, że tyn łoto kawaler chce pytać ło rynke swoji wybranej.

Galan podchodzi do łojców i pyto sie: „Czy docie mi waszóm Zuzke (albo Marynke, albo Jewke, jako tam kierej na miano). A óni jesi sie jim kawaler nazdoł, tóż prawióm: „Może to być", albo „Jakosik sie dorzóndzymy i dómy ci jóm za gaździnóm". Potym kalawer podchodzi do dziełuchy i pyto: „A bydziesz mie chciała?". A ta cało w nerwach odpowiado: „Chętnie przizwalam".

Potym gazdowie i przociel łod kawalera dogadujóm sie, wiela przisły żynich mo pola, wiela kóni, jako gospodarka. Gazdowie na to prawióm, jakóm dajóm dziołusze wyprawe, wiela krów abo łowiec i wiele piniyndzy. Bywało i tak, że sie przi tych targach powadzili i do wiesielo nie doszło.

Jak sie dorzóndzili, tóż jak nejrychli młodzi szli do ksiyndza i dali na zapowiedzi. Po trzóch łogłoszkach w kościele było wiesieli.

Nale nejprzód trzeja było napytać gości i takóm mowe starosta se ułożył: „Umiłowani, zocni przociele, przichodząc do waszego przibytku oznajmiam przyczynę przijścia mego. Ponieważ Jónek (abo insze miano) umyślił sobie samotny żywot przemiynić, a podług przikazań Bożych w stan małżyński wstómpić, dlatego ón sam, zwłaszcza także i rodzice jego proszóm was, jako swych miłych, cobyście od dziś dnia za tydzień wczas rano do ich przibytku przibyli, aby żynicha z oblubiynicóm ku ślubu świyntymu odprowadzić. Za tom im przekazanóm łaske obowiązujóm się wóm na każdy sposób wdziynczynymi być, a na znak tej skutecznej rzeczy oto wóm posyłajóm tyn mały darunek, przi którym proszym czynstujcie sie".

Były to wiesielowe kolocze, kiere dostowali wszyscy proszyni na wiesieli.

Ło pore tydni naprzód tatowie spisowali wiesielników, coby nie zabyć ło jakim przocielu. Wiesielowo kucharka starała sie ło to, coby zrychtować tela jedzynio dlo wszyckich, żeby żodyn po wiesielu nie prawił: „cóż to było za wiesieli, mieli tam sześć mis, sztyry były próżne, a na dwóch nie było nic". Na tydzień przed wiesielim przociele znoszali do chałupy młoduchy, co kaj kiery mioł: mónke, wajca, syr.

Nejprzód piykło sie kolocze, na pore dni przedtym zabijało sie babucia, abo rozmaitóm gowiydź. Roboty przi wiesielisku było dosta moc, tóż pumogały przocielki i sómsiadki.

Jak nastoł tyn dziyń, to wczas rano wiesielniki zbiyrali sie u młoduchy i u żynicha w chałupie. Po śniodaniu żynich ze starostóm i swoimi przocielami szli abo jechali na kolasie do chałupy młoduchy. Nale tam dwiyrze były zawrzite i nie lza było sie dostać do postrzodka. Młoducha łoblykała się w kumorze, a pumogały ji drużki.

Żynich i starosta klupióm we dwiyrze i prawióm, że chladajóm niewiasty. Starosta łod młoduchy kludzi abo małóm dziełuszke, abo jakómsik starke, bo przeca inszej tu ni ma. I tak rzóndzóm doś długo,

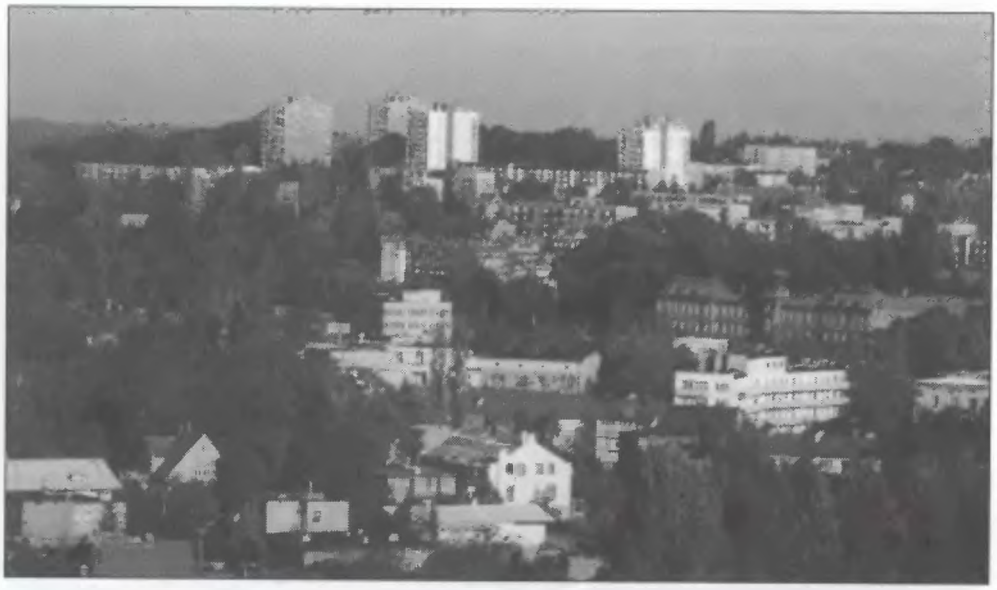
aż na koniec przikludzajóm młoduche. Starosta mo takóm mowe: „Umiłowano młoducho, dzisio kóńczy sie twoja paniyńsko swoboda, naprzeciw tymu nadchodzi a poczyno sie czas i sposób twojigo dalszego towarzystwa, syce w ponikierych łokolicznościach wiesiołego, nale isto wiyncyj uciśniónego rozmaitym frasunkiem obdarowanego stanu małżyńskigo. A dołby to Pón Bóg, coby twoji wstómpiyni do małżyństwa błogosławióne stać sie mogło".

Potym drugi starosta przemawiół do żynicha, a na kóńcu młoducha pytała o przeboczyni łojców i brata abo siostre.

Muzykanci przigrywali, a młoducha, żynich i wiesielnicy jechali kolasami do kościoła. Jak wiesielnicy przijechali naspadek, tóż siadali za stoły i łobiadwali. Na łobiod musiała być polywka łowiynzio abo z kurziny z nuglami, flaki zakłócóne śmietónkóm, żonłóndki z gowiedzi z powidłowóm moczkóm, łowiynzina i wieprzowina z zasmażanóm kapustóm, gynsina z sałotym z kapusty. Starosta łobdzieloł kożdego wiesielnika miynsym, kiere jadło sie ryncami. Gaździnki miały w sukniach wielki kapsy, tóż tam do miyszków dowały kónski miynsa abo kołoczy, jak czego nie lza było zjeś. Piło sie warzónke, wino abo kómpot z pieczek.

Na wiesielu śpiywali starostowie, drużki i drużby, a po oczepinach młoduchy wszyscy wiesielnicy tańcowali. Poniekiere wiesieli było pore dni, ale i tego było mało, bo jak sie kóńczyło, tóż skorzi do uciechy śpiywali:

„Co to było za wiesieli, dy go jyny dwa dni, dyby było sztyry tydnie, toby było snadni".



Fragment Cieszyna. *Fot. Tadeusz Kopoczek*

TRAGACZYM DO HAMERYKI

Chciołbych wóm opowiedzieć historyje o tym, jak jedyn chłop się wybroł tragaczym do Hameryki. Tóm historyje żech usłyszoł od mojij mamy, a ónej zaś to opowiadoł jeji starzik, kierego jo nie pamiyntóm, bo już downo umrził. Jak tam czasym chodzymy na kierchów, to se tego starzika wspóminómy.

Ta historyja sie zdarziła downo tymu, jak po dziedzinach bywała straszno biyda, ludzie posyłali dziecka na słóżbe, a kiery móg, to se szukoł roboty w mieście. Ponikierzi to się wybiyrali baji za granice, nejczyńścij do Hameryki, kaj musieli płynóć szyfym, bo to je strasznie daleko.

Jedyn chłop też mieszkoł na dziedzinie, w gróniu. Biyde tam mieli strasznóm, a gor w gróniu, bo tam się źle gospodarzi; ziymia je licho, człowiek się naharuje, a mało wiela z tego mo. Nó i tyn chłop, jak mu ojcowie umrzili, pomyśloł se tak: co jo tu bydym siedzioł po próżnicy, taki życi to sie na nic nie godzi. Pojadym se też do tej Hameryki zarobić jakigo grosza. Nó i jak se to umyślił, tak sie też zaczył rychtować do drogi. Bydło zakludził do łujca, a potym wycióngnył ze stodoły stary tragacz, pozbiyroł z chałupy co nejpotrzebniejsze: jakómsi obłyczke, kapke jedzynio, piłe, cieślice, przywiónzoł to wszycko szpagatami do tego tragacza, pozamykoł chałupe, przeżegnoł sie i pojechoł. A po chodniku stawił się jeszcze do sómsiada, bo mioł tam galanke i chcioł sie ś nióm pożegnać. Óna go kónsek odkludziła, kapke se tam pobeczeli skyrs tego rozstanio i dalij już poszeł sóm.

A jeszcze żech wóm nie powiedziół, że tyn chłop se zapómnioł naszmarować to kółko od tragacza, co stoł całóm zime we stodole. Nó i jak tak cisnył tyn ciynżki tragacz do wyrchu, bo mu tak prawie cesta wypadła, to to kółko mu zaczyło skrzipieć. I jak się tak tyn gorol zaczón przisłóchiwać tymu tragaczowi, to się mu zaczyło zdować, że tyn tragacz śpiywo tak: jako tu, tako tam; jako tu, tako tam; jako tu, tako tam... I czym dalij tyn chłop jechoł, tym lepij to słyszoł: jako tu, tako tam; jako tu, tako tam... A że się już fest zafuczoł od tego chodnika, to se przisiod na tym tragaczu i tam rozmyślo: bodej w tej Hameryce je tak samo jako tu? To ni ma możne; przeca wszyscy prawióm, że tam pinióndze leżóm na ceście, jyny sie trzeba po nich zegiónć. I zaś sie wziónć i jedzie ku zachodowi. A tyn tragacz zaś: jako tu, tako tam; jako tu, tako tam... I tyn chłop se zaczón myśleć tak: może to je jaki znak od Pónbóczka? Jak tam je tak samo jako tu, to po psińco bych sie tam cis? A to co ludziska rzóndzóm, to jisto ni ma prowda. Jeżech zdrowy i silny, to jak się chycym roboty, to sie przeca z tej biydy jakosi podźwignym.

Nó i jak se umyślił, tak też zrobił. Nawrócił tym tragaczym i pojechoł spadki. A że natynczos jechoł z wyrchu, to go tyn tragacz cióngnył, a kółko śpiywało tak: dobrze my zrobili, że my sie wrócili; dobrze my zrobili, że my sie wrócili; dobrze my zrobili, że my sie wrócili...

Jak tyn gorol to usłyszoł, to był strasznie rod, bo już sie mu zaczyło robić teskno za łojcowiznóm i za galankóm. Tóż gzuł ku chałupie, aż się za nim kurziło, a przyśpiywowoł se z tym tragaczym: dobrze my zrobili, że my sie wrócili; dobrze my zrobili, że my sie wrócili...

Nó i tak to tragacz chłopa rozumu nałuczył; a tyn chłop już potym strasznie tyn tragacz szanowoł, nie broł go do żodnej szpatnej roboty, na tyn przikład: do wożynio gnoja, albo chróścio z lasa. Stoł se u niego tyn tragacz pod strzechóm, a jak byście tak dzisio poszli do jakigo muzeum albo skansynu, to może byście go tam aji uwidzieli, bo mi sie zdo, że takigo fajnego tragacza to by żodyn nie wyciepoł.

(Tekst ten został przedstawiony przez Jakuba Cieślara ze Skoczowa Błądnic podczas II Konkursu Znajomości Gwary na Śląsku Cieszyńskim, zapewniając mu II nagrodę w kategorii dzieci i młodzieży. Na podstawie przekazu ustnego Jerzego Krzemienia z Błądnic Dolnych opracowała A. Raszka).

ALEKSANDER DORDA

OSTOJE PRZYRODY

Motto: „...rezerwaty, czyli ostoje przyrody, tworzy się przede wszystkim dla zachowania wyjątkowo interesujących, m.in. o charakterze reliktowym, fragmentów rodzimej przyrody żywej i nieożywionej, osobliwych jej form, połączonych z malowniczym krajobrazem, a także dla trwałego zachowania rzadkich gatunków roślin i zwierząt..."

(Zygmunt Denisiuk *Ochrona rezerwatów w Polsce*, 1990)

W latach 1996–1999 minęły okrągłe rocznice ustanowienia rezerwatów przyrody położonych w granicach powiatu cieszyńskiego. Minęło już bowiem 50 lat od utworzenia rezerwatu „Góra Tuł" w Dzięgielowie (rezerwat powstał w 1948 roku), 45-lecie „obchodziły" rezerwaty „Kopce" w Cieszynie i „Barania Góra" (utworzone w 1953), a 40-lecie rezerwat „Zadni Gaj" (1957) w Cisownicy i rezerwat „Wisła" (1959) obejmujący Białą i Czarną Wisełkę; 35 lat upłynęło od powstania cieszyńskich rezerwatów „Lasek Miejski nad Puńcówką" i „Lasek Miejski nad Olzą" (1961), a 30 lat od utworzenia rezerwatu „Rotuz" (1966) na terenie gminy Chybie. Rezerwaty te są znane i były już wielokrotnie opisywane na łamach prasy i wydawnictw lokalnych (m.in. w rocznikach *„Kalendarza Cieszyńskiego" 1991* i *1992*). Warto zwrócić uwagę na daty utworzenia rezerwatów — po 1966 roku następuje kilkudziesięcioletni okres, w czasie którego na tak bogatym i interesującym przyrodniczo terenie, obejmującym zarówno Pogórze Cieszyńskie, jak i Beskid Śląski, nie utworzono żadnego rezerwatu przyrody!



Rezerwat „Czantoria" — fragment drzewostanu bukowo-jesionowego

Dopiero w 1996 roku na obszarze naszego regionu powstały dwa nowe rezerwaty, których walory przyrodnicze warte są lepszego poznania.

Rezerwat „Czantoria". Położony jest na

zboczu Wielkiej Czantorii (995 m n.p.m.), w granicach administracyjnych miasta Ustronia. Jest to rezerwat leśny, częściowy (dopuszczalne jest więc prowadzenie na jego obszarze zabiegów pielęgnacyjnych, pozwalających na zachowanie walorów przyrodniczych terenu podlegającego ochronie).



Klon jawor w rezerwacie „Czantoria"

Charakteryzując rezerwat „Czantoria" należy pamiętać, że porastające zbocza gór Beskidu Śląskiego lasy zostały w znaczącym stopniu przekształcone w wyniku działalności człowieka. Dawniej rozwijała się w tym rejonie gospodarka pasterska, później intensywnie rozwijał się przemysł. W obu wypadkach dochodziło do wycinek całych połaci lasu. Wycinano występujące tu naturalnie dolnoreglowe buczyny, a w ich miejsce wprowadzano drzewostany świerkowe, najczęściej ze świerkiem obcego pochodzenia. Efektem takiej gospodarki leśnej jest dzisiejsza raczej monotonna szata leśna Beskidu Śląskiego. Siedliska borowe, na których w sposób naturalny rosną lasy świerkowe, występują zaledwie na ok. 5% powierzchni Beskidu Śląskiego. Natomiast monokultury świerka stanowią 65% beskidzkich lasów, a jeśli uwzględnić także te drzewostany, gdzie świerk dominuje, to okaże się, że lasy świerkowe stanowią aż 80% lasów Beskidu Śląskiego! Na tle beskidzkich lasów na szczególną uwagę zasługują właśnie lasy rosnące na zboczach masywu Wielkiej Czantorii.

W trakcie inwentaryzacji przeprowadzonej w połowie lat 70. stwierdzono, że na stokach Wielkiej Czantorii na ogólną powierzchnię ok. 580 ha 126 ha zajmowały lasy o charakterze naturalnym, których wiek przekroczył 100 lat. Część tych lasów stanowił starodrzew bukowy, którego średni wiek wynosił wówczas 140 lat, a na stokach pobliskiej Małej Czantorii zachowało się ok. 25 ha lasów w wieku 160–180 lat! Obecnie powierzchnia zajmowana przez ten cenny starodrzew niestety znacząco skurczyła się, a zachowane jego fragmenty w większości objęte zostały ochroną rezerwatową.

Rezerwat obejmuje fragment północnego stoku Wielkiej Czantorii. Południowa granica rezerwatu przylega do grzbietu Czantorii — obszar objęty ochroną zaczyna się w połowie drogi pomiędzy górną stacją kolejki a szczytem i ciągnie się do schroniska turystycznego po stronie czeskiej; granica wschodnia pokrywa się z korytem Suchego Potoku, a zachodnia z korytem potoku Górnik. Rezerwat sięga od grzbietu do mniej więcej połowy zbocza Wielkiej Czantorii. Łącznie ochroną objęto powierzchnię 97,71 ha.

W rezerwacie dominuje dolnoreglowa żyzna buczyna karpacka. Obok buków w drzewostanie znaczący udział mają jesiony i jawory, zjawisko wyjątkowe w skali całych polskich Karpat. Jesion z reguły rośnie w piętrze pogórza, w dolinach rzek i strumieni, w lasach łęgowych. Na Czantorii jesiony rosną w buczynie na wysokości 600–900 m n.p.m.; miejscami całkowicie dominują w drzewostanie, tworząc najwyższą warstwę drzew (fragment rezerwatu o powierzchni ok. 6 ha). Dorastają wówczas nawet do 33 m wysokości i osiągają ponad 80 cm średnicy pnia. Nieco niższe są jawory dorastające do 28 m wysokości i 100 cm średnicy pnia, wśród jaworów najokazalszy ma ponad 380 cm obwodu! Oprócz buków, jesionów i jaworów w drzewostanie mniej licznie występują świerki (chociaż w niektórych partiach rezerwatu są gatunkiem dominującym), a także klony i jodły. W runie bardzo licznie występuje wietlica samicza i szczyr trwały, a oprócz nich dość licznie rosną także: paprotnik Brauna, żywiec gruczołowaty i bulwkowaty, piżmaczek leśny, lepiężnik biały i czerniec gronkowy. Zaskakujący jest miejscami duży udział w runie pokrzywy zwyczajnej, która, podobnie jak jesion, jest naturalnym składnikiem lasów łęgowych. Na stromych zboczach jarów rozwija się inne zbiorowisko leśne — jaworzyna karpacka z jarzębiną, jaworem i bukiem. W runie jaworzyny bujnie rosną efektownie kwitnące gatunki ziołoroślowe: parzydło leśne, starzec gajowy i jaskier platanolistny. Partie przyszczytowe rezerwatu porasta kwaśna buczyna (w drzewostanie dominuje buk) z dużym udziałem w runie gatunków borowych (m.in. borówka czarna, widłak wroniec). Na terenie rezerwatu dość licznie występują pnie przewróconych drzew, butwiejące kłody, obrośnięte mchami, porostami i grzybami pniaki, a wśród nich czasem napotkać można rzadki, podlegający ochronie grzyb rozwijający się wyłącznie na martwym drewnie — soplówkę.

Warto przy tym pamiętać, że całkiem niedaleko, w odległości kilku kilometrów od Wielkiej Czantorii, znajduje się równie ciekawy rezerwat „Góra Tuł" z kilkoma gatunkami storczyków i łąkową roślinnością ciepłolubną. Rezerwat ten w latach 30.



Soplówka — grzyb podlegający ochronie prawnej. Rezerwat „Czantoria"



Oryginalna forma świerka pospolitego przy szlaku turystycznym na szczyt Wielkiej Czantorii

prof. Aniela Kozłowska porównała do ogrodu: *W stosunku do sąsiedniej, ciemnym borem świerkowym pokrytej Czantorii, Tuł jest radosnym życiem tchnącym ogrodem.* Po nawet pobieżnym zapoznaniu się z bukowymi lasami na zboczach Wielkiej Czantorii chyba nikt nie może mieć wątpliwości, że to także *ogród* — w innym stylu, inaczej „urządzony", lecz równie cenny i unikatowy.

Rezerwat „Skarpa Wiślicka". Położony jest na terenie Wiślicy, gmina Skoczów, obejmuje stoki na lewym brzegu doliny Wisły o ekspozycji wschodniej. Jest to rezerwat leśny, częściowy, o powierzchni 24,17 ha. Został utworzony w celu ochrony drzewostanów bukowych oraz łęgów z pomnikowymi okazami buków, jesionów, wiązów i jaworów.

Rezerwat ten ma zupełnie odmienny charakter niż opisany powyżej rezerwat na Wielkiej Czantorii. O ile rezerwat „Czantoria" obejmuje fragment najcenniejszych drzewostanów w rozległym kompleksie leśnym, to skoczowski rezerwat stanowi niewielki, izolowany las otoczony terenami rolnymi i zurbanizowanymi. Pod względem swego położenia, drzewostanu, występujących w nim gatunków roślin i zbiorowisk roślinnych rezerwat „Skarpa Wiślicka" nawiązuje swym charakterem do istniejących już od ponad 30 lat rezerwatów cieszyńskich — „Lasku Miejskiego nad Puńcówką", „Lasku Miejskiego nad Olzą", „Kopców". W rezerwatach tych chroni się pozostałości dawnych lasów Pogórza Cieszyńskiego, wyciętych pod miasta i osiedla oraz pola uprawne — ocalały tylko fragmenty lasów rosnące na terenach nieprzydatnych pod zabudowę lub uprawy rolne. Ponownie warto zacytować prof. A. Kozłowską, która w 1936 r. tak scharakteryzowała lasy na Pogórzu Cieszyńskim: *Szczątkowo zachowane małe skrawki lasków, rozrzucone wśród pól na bardziej stromych zboczach i w wąwozach wzdłuż strumyków, są tu resztkami roślinności pierwotnej. Nadają one całej okolicy malowniczy, parkowy charakter. Niestety w wielu miejscach gospodarka człowieka wybiła na nich wyraźne swe piętno.*

Ochroną objęty jest las rosnący na stoku Skarpy Wiślickiej, położony po lewej stronie drogi szybkiego ruchu Skoczów–Katowice, w odległości ok. 1,5 km od mostu na Wiśle w Skoczowie. Zachodnia i wschodnia granica rezerwatu są doskonale widoczne w terenie — to po prostu ściany lasu przylegające albo do pól uprawnych (od zachodu), albo (od strony wschodniej) na odcinku ok. 1 km bezpośrednio do drogi (i częściowo do niewielkiego parkingu w zakolu starej drogi). Granice południowa i północna pokrywają się z jarami niewielkich, raczej okresowych potoków. Bardzo urozmaicona jest rzeźba chronionego terenu z licznymi jarami. Ich powstanie spowodowane jest budową geologiczną podłoża z łatwo ulegającymi erozji wodnej łupkami cieszyńskimi.

Zapewne część osób jadących z Katowic do Skoczowa zwróciła uwagę na intensywny zapach czosnku, który można wyczuć wiosną na wysokości lasu tuż przed Skoczowem. Tak właśnie pachnie czosnek niedźwiedzi, który w dużych ilościach porasta obszar rezerwatu, tworząc ogromne, jednolite płaty. Czosnek rośnie głównie w zbiorowisku podgórskiego łęgu jesionowego, który porasta przeważającą część rezerwatu. W drzewostanie tego zbiorowiska dominują jesiony, osiągające imponujące rozmiary drzew-pomników przyrody. W domieszce występują grab, wiąz, lipa, dąb i klon polny. Bardzo charakterystyczny dla tego terenu jest dość liczny udział w drzewostanie czereśni, która kwitnąc wiosną jest doskonale widoczna na tle bezlistnych koron pozostałych drzew. Podszyt, czyli warstwa krzewów, jest słabo rozwinięty, rośnie w nim przede wszystkim bez czarny, podrost drzew, a także podlegające ochronie: kruszyna pospolita i kalina koralowa. W runie obok czosnku występuje cały zestaw gatunków doskonale znanych z lasów o podobnym charakterze z bardzo liczną czieszynianką wiosenną na czele. Z roślin podlegających ochronie warto wymienić pierwiosnkę wyniosłą, kopytnika pospolitego, śnieżyczkę przebiśnieg, marzankę wonną, bluszcz pospolity, barwinka pospolitego, wawrzynka wilczełyko. Z rzadszych gatunków należy wspomnieć wilczomlecz słodki, czerniec gronkowy i obrazki alpejskie. Północną część rezerwatu porasta



Rezerwat „Skarpa Wiślicka" — fragment drzewostanu bukowego

buczyna karpacka z dominującym w warstwie drzew bukiem (niektóre okazy o pomnikowych rozmiarach). W runie obok czosnku niedźwiedziego rośnie marzanka wonna, żywokost bulwiasty i przetacznik górski. W tym zbiorowisku można odnaleźć bardzo rzadki, podlegający ochronie prawnej storczyk blady o jasnożółtych kwiatach. W środkowej części rezerwatu, na niewielkim podmokłym terenie porośniętym młodnikiem, można napotkać jeszcze jeden interesujący gatunek objęty ochroną — skrzyp olbrzymi, dorastający nawet do 1,5 m wysokości.

★ ★ ★

Obowiązująca od 1991 roku ustawa o ochronie przyrody wprowadziła szereg nowych form ochrony obszarów i obiektów przyrodniczo cennych. Należą do nich m.in. użytek ekologiczny oraz zespół przyrodniczo-krajobrazowy. Takimi formami chroni się przede wszystkim tereny już przekształcone pod wpływem działalności człowieka, które mimo to (a czasem właśnie dzięki ingerencji człowieka) odznaczają się walorami przyrodniczymi. Formy te nadają się szczególnie do ochrony zbiorowisk roślinnych i zwierzęcych, których zachowanie jest zależne od dalszego utrzymania dotychczasowego sposobu użytkowania danego terenu. Doskonałym przykładem takiego zbiorowiska są łąki. Mają one charakter półnaturalny, a powstały dzięki regularnemu koszeniu lub wypasaniu bydła. Jeżeli taka działalność (taki sposób użytkowania) zostanie przerwany, łąki i pastwiska po prostu zarosną najpierw krzewami, zaroślami, a później w ich miejsce powstanie las.



Jesion wyniosły w rezerwacie „Skarpa Wiślicka". *Zdjęcia autora*

Współczesna ochrona przyrody chroni już nie tylko to, co dzikie, naturalne lub pierwotne (przytoczony jako motto cytat to definicja dawnego, tzw. konserwatorskiego kierunku ochrony przyrody), lecz przede wszystkim chroni się różnorodność genetyczną i siedliskową świata żywego — celem działań ochronnych jest zachowanie dla przyszłych pokoleń wszystkich istniejących dziś gatunków roślin i zwierząt, ich zbiorowisk i siedliska, w których żyją. Dlatego coraz częściej zachodzi konieczność obejmowania ochroną miejsc i zbiorowisk antropogenicznych, powstałych pod wpływem człowieka. Temu służą właśnie wymienione formy ochrony przyrody, pozwalające na aktywną ochronę miejsc wartościowych i przyrodniczo najbardziej interesujących. Rzecz niezwykle ważna — te

formy ochrony mogą być wprowadzane uchwałami rad gmin. W cieszyńskim do tej pory tylko Rada Miejska w Cieszynie skorzystała z tych uprawnień tworząc w 1995 roku jeden zespół przyrodniczo-krajobrazowy i dwa użytki ekologiczne.

Zespół przyrodniczo-krajobrazowy „Bluszcze na Górze Zamkowej". Obejmuje obszar południowo-zachodniego stoku Góry Zamkowej, od strony Olzy. Powierzchnia zespołu wynosi 0,4 ha. Zespół został utworzony dla ochrony bogatego stanowiska bluszczu pospolitego z licznymi okazami kwitnącymi.

Dawne ryciny pokazują, że teren ten był niegdyś pozbawiony roślinności i dopiero w drugiej połowie XIX wieku został zagospodarowany jako fragment o charakterze parkowym, ze ścieżkami spacerowymi, nasadzeniami drzew itd. Do dziś można jeszcze odnaleźć ślady i zarysy dawnych ścieżek i wspierających je murków oporowych. Praktycznie cały stok zarósł licznymi drzewami, głównie robinii białej (potocznie nazywanej akacją) oraz klonu pospolitego i polnego, a także krzewami — przede wszystkim bzu czarnego i podrostem wspomianych gatunków drzew. Najcenniejszym elementem tego terenu jest dominujący miejscami w runie bluszcz pospolity (gatunek podlegający ochronie prawnej całkowitej). W trakcie inwentaryzacji wykonanej w 1995 roku stwierdzono, że na ok. 80 drzewach znajdują się pędy bluszczu w stanie wegetatywnym, a na ok. 40 — jego kwitnące okazy. Największa zmierzona średnica pędu bluszczu wynosiła 12 cm, jeden z pędów miał średnicę ok. 8 cm, a kilka 4–5 cm. Do atrakcji należy zaliczyć również występowanie w runie pojedynczych okazów obrazków alpejskich (podawanych także jako obrazki plamiste). Największym zagrożeniem dla całego zadrzewienia jest niewielka miąższość gleby i płytko zalegające łupki cieszyńskie. Podłoże to jest niestabilne, korzenie drzew nie mogą w wystarczający sposób rozwinąć się i bardzo często pod wpływem opadów śniegu lub silnych wiatrów dochodzi do przewrócenia się całych drzew.

Użytek ekologiczny „Łęg nad Puńcówką". Użytek obejmuje teren tzw. terasy zalewowej i przylega do rezerwatu „Lasek Miejski nad Puńcówką". Jest to obszar o powierzchni nieco ponad 1 ha położony w zakolu Puńcówki, na wysokości zalewu kajakowego na Młynówce.

Praktycznie cały obszar użytku porasta młodnik, tworzony przez olsze stare w wieku około 30 lat. Pojedynczo na tym terenie rosną także wierzby biała oraz krucha i klony jesionolistne. W runie dominują pokrzywa, świerząbek orzęsiony i przytulia czepna. Ponadto raczej nielicznie na terenie terasy występują: uczep trójlistkowy, knieć błotna (czyli popularny kaczeniec), lepiężnik różowy, piżmaczek wiosenny, bodziszek żałobny, kielisznik zaroślowy. Duże skupiska tworzy rdest ostrokończysty.

Teren ten był dawniej wykorzystywany jako... zjazd skoczni narciarskiej, znajdującej się w Lasku Miejskim na zboczu skarpy od strony ul. Błogockiej. Skocznia przestała istnieć w latach sześćdziesiątych. Miejsce, w którym znajdowała się drewniana wieża startowa, rozbieg i próg — zarosło i jest trudnym do odróżnienia fragmentem rezerwatu. Natomiast terasa, na której niegdyś kończyli swe skoki narciarze, została obsadzona drzewami i stała się terenem, na którym następuje samorzutne tworzenie się zbiorowiska łęgowego — lasu typowego dla miejsc wilgotnych, rosnącego wzdłuż rzek i potoków.

Użytek ekologiczny „Łąki na Kopcach". Położony jest w Boguszowicach, na prawym zboczu doliny rzeki Olzy, o wystawie południowo-zachodniej. Obejmuje tereny łąk, zarośli i niewielkich lasów śródpolnych o łącznej powierzchni 14,51 ha (w tym ok. 3,6 ha stanowią lasy).

Użytek graniczy z rezerwatem leśnym „Kopce" oraz z miejską oczyszczalnią ścieków i wysypiskiem odpadów komunalnych. Cały objęty ochroną teren jest mozaiką różnorodnych siedlisk i związanych z nimi zbiorowisk roślinnych. Zróżnicowanie to wiąże się z ograniczeniem intensywnego niegdyś użytkowania rolniczego, co doprowadziło do nasilenia naturalnych procesów sukcesyjnych i powolnego zarastania zbiorowisk łąkowych zaroślami oraz zbiorowiskami leśnymi. Rolnicze wykorzystanie tego obszaru

ogranicza się obecnie do niewielkich pól ornych oraz sporadycznego koszenia i wypasania niektórych fragmentów łąk. Dawniej wypasanie bydła i koszenie hamowało rozwój roślinności krzewiastej i leśnej, przerywało naturalne ciągi sukcesyjne. Podobną rolę, lecz w ograniczonym stopniu, pełniły przez okres kilkunastoletni motocykle, gdyż na terenie tym w 1975 roku wytyczono tor motokrosowy.

Na obszarze użytku odnotowano występowanie blisko 70 gatunków roślin naczyniowych uznanych za rzadkie w skali kraju lub regionu (wśród nich 14 to gatunki podlegające ochronie prawnej). Największą powierzchnię użytku zajmują łąki owsicowe. W zbiorowisku tym uwagę przyciąga zakwitający jesienią zimowit jesienny — gatunek podlegający ochronie. W licznych skrawkach, lecz w sumie na niewielkich powierzchniach występuje zbiorowisko murawy kserotermicznej z gatunkami podlegającymi ochronie: dziewięćsił bezłodygowy, centuria pospolita, goryczka krzyżowa oraz z ośmiałem mniejszym, roszpunką ząbkowaną, spacertą siewną, krzyżownicą czubatą. Murawy są zbiorowiskiem stanowiącym o specyficznym charakterze użytku ekologicznego oraz o jego walorach przyrodniczych. Mniejsze znaczenie na obszarze użytku odgrywa zbiorowisko ziołoroślowe z rzepikiem pospolitym, cieciorką pstrą, lebiodką pospolitą i szałwią okręgową. Specyficzne zbiorowiska wytworzyły się w miejscach bardzo licznego występowania skrzypu olbrzymiego (pod ochroną), a w miejscach wilgotnych powstały zbiorowiska z gatunkami wilgociolubnymi (np. z kilkoma gatunkami ostrożeni). Niewielki, okresowo wysychający stawek zarasta zbiorowisko z dominującą pałką wodną oraz m.in. żabieńcem babką wodną. Przegląd zbiorowisk uzupełniają różnej wielkości zarośla tworzone głównie przez głogi, śliwę tarninę, klon polny i podlegającą ochronie kalinę koralową. W runie rosną liczne gatunki typowo leśne — grądowe. Do rezerwatu „Kopce" przylegają niewielkie lasy grądowe, w runie których uwagę zwracają gatunki podlegające ochronie: kruszczyk szerokolistny oraz pierwiosnka wyniosła, a także uznawane za gatunki rzadkie: obrazki alpejskie oraz cieszynianka wiosenna. Listę gatunków chronionych uzupełniają: kopytnik pospolity, wawrzynek wilczełyko, marzanka wonna, bluszcz, kruszyna, pierwiosnka lekarska, orlik oraz wyżlina ciemista.

Z dużą różnorodnością zbiorowisk roślinnych wiąże się także duża różnorodność gatunków zwierzęcych. Z gatunków podlegających ochronie warto wymienić występującego na tym terenie ślimaka winniczka, motyla pazia królowej oraz płazy: salamandrę, traszkę zwyczajną, kumaka górskiego, ropuchę szarą i zieloną, rzekotkę drzewną, żabę trawną. Szczególnie bogata jest fauna jednej z grup chrząszczy — ryjkowców (113 gatunków). Warto także odnotować występowanie na tym obszarze rzadkiego gatunku pająka — tygrzyka paskowanego.

★ ★ ★

Obecnie istniejące rezerwaty (10), użytki ekologiczne (2) i zespoły przyrodniczo-krajobrazowe (1) nie w pełni oddają godne ochrony i zachowania bogactwo przyrody i walory przyrodnicze powiatu cieszyńskiego. Szczegółowe informacje o istniejących walorach przyrodniczych gmin z terenu dawnego woj. bielskiego zostały przedstawione w książce *Przyroda województwa bielskiego*, wydanej pod auspicjami Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Bielsku Białej w 1997 roku (w publikacji tej omówiono wyniki waloryzacji przyrodniczej terenu całego byłego województwa). Sieć istniejących obiektów podlegających ochronie powinna zostać w przyszłości uzupełniona o kolejne, pozostające dziś w sferze projektów i planów. Projektuje się utworzenie kolejnych dwóch rezerwatów przyrody. Mają to być: „Las Parchowiec" — rezerwat leśny, o pow. 29,68 ha, położony w Hażlachu. Ochroną planuje się objąć fragment grądu i buczyny z bogatym runem z cieszynianką wiosenną i kwitnącymi okazami bluszczu. „Hażlaskie Dęby" — rezerwat leśny, o pow. 2,68 ha, również położony w Hażlachu; godnym zachowania jest fragment lasu grądowego ze wspaniałym drzewostanem dębowo-lipowo-jesionowym.

Przygotowane są także propozycje utworzenia następujących form ochrony przyrody (ze względu na walory florystyczne): 14 kolejnych rezerwatów przyrody, głównie leśnych, mających chronić fragmenty lasów grądowych, łęgowych i bukowych, rosnących przede wszystkim na terenie Dębowca, Cieszyna (po 3 rezerwaty), Goleszowa, Hażlachu i Brennej (po 2 rezerwaty); 5 użytków ekologicznych — m.in. użytek ekologiczny „Chmielnik nad Bobrówką", położony na granicy Goleszowa i Cieszyna, z meandrami Bobrówki i stanowiskami zimorodka oraz dwa tereny na obszarze Skoczowa — m.in. torfowisko w Pogórzu; 2 pomniki florystyczne — m.in. stanowisko paproci pióropusznika strusiego na granicy Skoczowa i Brennej.

Z uwagi na walory faunistyczne zinwentaryzowano także miejsca zasługujące na objęcie ochroną: park krajobrazowy w okolicach Cieszyna i Goleszowa; 2 rezerwaty przyrody, m.in. na Jasieniowej Górze w Goleszowie; 12 użytków ekologicznych (z czego 5 na terenie Skoczowa); 1 zespół przyrodniczo-krajobrazowy (w rejonie Baraniej Góry).

Znaczącym uzupełnieniem całego systemu ochrony przyrody na obszarze Śląska Cieszyńskiego jest utworzony w 1998 roku Park Krajobrazowy Beskidu Śląskiego. Jego walory przyrodnicze, krajobrazowe i kulturowe to temat na odrębny artykuł.

★ ★ ★

Z przyrodą rezerwatu „Czantoria" można zapoznać się korzystając z książeczki *Ścieżka przyrodniczo-leśna Czantoria*, wydanej przez Nadleśnictwo Ustroń (Ustroń, 1999). Użytki ekologiczne i zespół przyrodniczo-krajobrazowy w Cieszynie są szerzej omówione w książeczkach z cyklu *Cieszyńskie ścieżki przyrodnicze*, wydanych przez Urząd Miejski w Cieszynie (3 pozycje z lat 1997 i 1998). Przy pisaniu niniejszego artykułu, oprócz wyżej wymienionych pozycji, korzystałem z opracowania *Przyroda województwa bielskiego* (1997, praca zbiorowa), artykułu dr Jana Holeksy zamieszczonego w czasopiśmie *„Chrońmy przyrodę ojczystą"* (3/86) oraz informacji uzyskanych w Nadleśnictwie Ustroń.

A TO CIEKAWE!

Rok 2000 wcale nie jest ostatnim rokiem XX wieku. W rzeczywistości jest to już rok 2007, a więc siódmy rok XXI wieku.

Starożytni Rzymianie liczyli lata od założenia Rzymu (753 rok p.n.e.). Najstarszy rzymski kalendarz, tzw. rok Romulusa, liczył 10 miesięcy, czyli 304 dni. Nowy Rok rozpoczyna się 1 marca. Od tego czasu miesiące: wrzesień, październik, listopad, grudzień w łacinie i wielu językach europejskich mają nazwy: siódmy, ósmy, dziewiąty, dziesiąty (na przykład w niem. September, Oktober, November, December).

Około 750 roku p.n.e. wprowadzono rok księżycowy, liczący 12 miesięcy, zaś od 153 roku p.n.e. początek roku przeniesiono na 1 stycznia.

Reformę tego kalendarza przeprowadził Juliusz Cezar w 46 roku p.n.e. Kalendarz ten, zwany juliańskim albo starego stylu, przyjęty został przez prawie cały ówczesny świat i z niewielką poprawką wprowadzoną przez papieża Grzegorza XIII (1582 r.) stosowany jest do dziś, jako gregoriański.

Pomysłodawcą nowego liczenia lat, mianowicie od narodzenia Chrystusa, jako nowej ery, był żyjący w VI wieku mnich rzymski Dionizy, zwany Exiguusem, czyli Małym. Datę narodzin Chrystusa przyjął na ten rok, w którym zmarł Herod Wielki król Judei, co miało przypadać na rok 754 od założenia Rzymu. W rzeczywistości śmierć Heroda nastąpiła wcześniej, w roku 750.

Choć już dawno wiadomo, że Dionizy Mały popełnił pomyłkę, nie było pewności, ile dokładnie ta pomyłka wynosi. Przed kilkoma laty dominikanin krakowski Jan Andrzej Kłoczowski obliczył, że Jezus Chrystus urodził się 7 lat wcześniej, niż to jest przyjęte. Na sprostowanie pomyłki jest jednak za późno. Wprowadzenie nowej daty w życie wymagałoby zmiany kalendarza i spowodowałoby wiele zamieszania.

ZDROWY CIESZYN

Promowanie zdrowia, zwłaszcza poprzez działania zmierzające do poprawy stanu środowiska naturalnego miast i gmin oraz stanu zdrowia ich mieszkańców, to główne założenia programu „Zdrowe miasta", propagowanego od 1988 roku przez Światową Organizację Zdrowia. Jego realizację zainicjowano w 35 miastach Europy. W trzy lata później utworzona została polska sieć zdrowych miast, a w czerwcu 1993 roku powstało Stowarzyszenie Zdrowych Miast Polskich. Obecnie skupia ono 38 miast i gmin, których samorządy podjęły uchwały o przystąpieniu do stowarzyszenia i wzięły odpowiedzialność za realizację (na poziomie lokalnym) europejskiej strategii „Zdrowie dla wszystkich". Do grona owych miast należy również Cieszyn.

Z ideą „Zdrowych miast" Cieszyn związany jest od samego początku, tj. od 1991 roku. Co więcej, należał do grona miast założycielskich jako jedyny przedstawiciel dawnego województwa bielskiego — mówi mgr Aleksander Dorda, naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Cieszynie, koordynator lokalny programu „Zdrowe miasta".

I jest to poniekąd naszą zasługą, że potrafiliśmy przekonać sąsiednie gminy, takie jak Skoczów czy Ustroń, do uczestnictwa w stowarzyszeniu i obecnie nasz region jest tam najliczniej reprezentowany, jeśli chodzi o miasta członkowskie.

Jakie korzyści daje miastu przynależność do stowarzyszenia?

Realizacja programu „Zdrowe miasta" tworzy nowe, szersze spojrzenie na kwestię zdrowia, pomaga zrozumieć, iż działania prozdrowotne nie mogą być wyłącznie domeną lekarzy, bowiem ich zakres jest bardzo szeroki: oprócz profilaktyki i edukacji zdrowotnej obejmują one m.in. promocję zdrowego stylu życia, dążenie do poprawy stanu środowiska naturalnego czy też tworzenie równych szans życiowych dla osób starszych, chorych, niepełnosprawnych itp.

Stowarzyszenie prowadzi więc szkolenia tematyczne dla specjalistów z różnych dziedzin, organizuje konkursy grantów dla dofinansowania cennych inicjatyw (zasadnicze fundusze pochodzą bowiem z budżetu samorządów). Przede wszystkim jednak stwarza możliwość kontaktu i wymiany doświadczeń między miastami członkowskimi. A doświadczenia te są bardzo różnorodne, tak jak różne są miasta, należące do stowarzyszenia, począwszy od 800-tysięcznej Łodzi, skończywszy na 5-tysięcznej Komańczy.

Niewątpliwie najlepszą okazją do zaprezentowania osiągnięć poszczególnych miast jest doroczna, ogólnokrajowa Konferencja Zdrowia Miast Polskich. Podczas ostatniej z nich, która odbyła się w Łodzi, Cieszyn uznano za jedno z trzech polskich miast mających największe osiągnięcia w realizacji tzw. programu CINDI (program Światowej Organizacji Zdrowia dotyczący profilaktyki chorób niezakaźnych)!

„Zdrowe miasta" i CINDI (Countrywide Integrated Noncommunicable Disease Intervention) to dwa zbliżone programy, z tą różnicą, iż ten drugi jest inicjatywą wyłącznie prozdrowotną, z pominięciem sfery środowiska. Jednakże częstokroć realizowane są one wspólnie.

To, że Cieszyn został oceniony tak wysoko, to głównie zasługa doktora Macieja Krzanowskiego, który umiał przekonać lekarzy i pielęgniarki do konieczności powszechnych badań skriningowych (przesiewowych) i zainicjował zapraszanie mieszkańców na okresowe badania diagnostyczno-interwencyjne, prowadzone nadal przez Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej w Cieszynie.

Jakie są inne osiągnięcia Cieszyna jako zdrowego miasta?

Pojęcie „zdrowe miasto" oznacza proces, a nie jego wynik. Tak więc zdrowe

miasto to niekoniecznie to, które uzyskało określony status zdrowotny, ale z całą pewnością jest to miasto, którego władze stawiają sprawy zdrowia na poczesnym miejscu i podejmują konkretne działania w celu ustawicznej poprawy istniejącej sytuacji. A w Cieszynie robi się w tym zakresie wiele.

Na przykład jeśli chodzi o środowisko naturalne — oddano do użytku oczyszczalnię ścieków, trwa rozbudowa sieci kanalizacyjnej (jest to jedna z podstawowych inwestycji miejskich), wprowadzono program segregacji odpadów komunalnych i wybudowano wysypisko. Objęto ochroną trzy obszary, na których występują rzadkie okazy roślin i zwierząt oraz powiększono rezerwat przyrody „Lasek Miejski nad Olzą". Aktywnie prowadzona jest edukacja ekologiczna (opracowanie ścieżek przyrodniczo-dydaktycznych „Na Kopcach" i w Lasku Miejskim oraz akcję „Las w dobrych rękach", prowadzoną wraz z Nadleśnictwem Ustroń stowarzyszenie uhonorowało nawet przyznaniem grantów).

Natomiast w zakresie profilaktyki i promocji zdrowia realizowany jest w Cieszynie program współpracy władz miasta z około 20 organizacjami pozarządowymi, w ramach którego dofinansowywane są różnorodne działania na rzecz osób starszych, chorych i niepełnosprawnych, że wymienię chociażby Ogólnopolską Spartakiadę Lekkoatletyczną o Puchar Ziemi Cieszyńskiej dla Osób Niepełnosprawnych. Inicjatywę związaną z profilaktyką w bardzo szerokim zakresie podejmuje także Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Cieszynie oraz wspomniany już ZZOZ. Trzeba również wspomnieć o gminnym programie profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych, w ramach którego uruchomiono np. Centrum Pomocy Rodzinie (ośrodek profilaktyki, edukacji i terapii wraz z noclegownią dla ofiar przemocy w rodzinie) i organizuje się wiele ciekawych inicjatyw, takich, jak np. Wiosenna Szkoła Profilaktyki, zmierzająca do przeciwdziałania uzależnieniom.

Stan zdrowia mieszkańców miasta, a także jego środowiska zależy jednak nie



tylko od inicjatyw „wewnętrznych", ale również od bezpośredniego otoczenia owej miejscowości. I tu nasuwa się pytanie: czy strona czeska jest w równym stopniu zainteresowana tą problematyką?

W Czechach również jest grono miejscowości, realizujących program „Zdrowych miast". Należy do nich także Czeski Cieszyn. Wiem, że Rada Miejska poprzedniej kadencji nawiązała kontakty z jego władzami. Sądzę jednak, że w kwestii zdrowotnej należałoby doprowadzić do wydatnego zwiększenia wzajemnej współpracy.

Co jeszcze warto by „zaordynować" Cieszynowi, ażeby stawał się coraz zdrowszym miastem?

Moim zdaniem, trzeba doprowadzić do powstania ujednoliconego programu, obejmującego swym zakresem wszystkie działania prozdrowotne podejmowane na terenie miasta. Wydaje się, iż znakomitym środkiem, wiodącym do tego celu (co zresztą odnotowane zostało w strategii rozwoju miasta) byłoby utworzenie rady programowej, działającej przy burmistrzu, koordynującej i ukierunkowującej wszelkie działania na rzecz poprawy stanu zdrowia mieszkańców Cieszyna i jego środowiska, co z pewnością znacznie zwiększyłoby ich skuteczność.

Rozmawiała: **BEATA SABATH**

KRZYSZTOF IMIELSKI

OD CIESZYNA DO ... CIESZYNA

Większość naszych wędrówek — tych krótkich i tych najdłuższych — kończy się w tym samym punkcie, z którego wyruszyliśmy. Czy jednak słowo „Cieszyn" zawsze oznacza to samo miejsce?

W spisie kodów pocztowych możemy znaleźć oprócz naszego miasta jeszcze inny Cieszyn — koło Odolanowa, zaś na niektórych mapach samochodowych Polski zaznaczono wioskę o takiej samej nazwie na Zamojszczyźnie. Czy to już wszystko? Sądząc, że tak, postanowiłem miejscowości te zobaczyć na własne oczy.

W 1986 roku wyprawiłem się w Bieszczady, na Roztocze i Lubelszczyznę. Za Zamościem skierowałem się w stronę tamtejszego Cieszyna, by zrobić sobie zdjęcie na tle stosownej tablicy. Wioska była odległa dobry kilometr od szosy. Zboczyłem na wiejską gruntową drogę, którą wskazali mi miejscowi, nie było tam bowiem żadnego drogowskazu. Pokonawszy niedługi, lecz niemiłosiernie rozjeżdżony odcinek tego traktu dotarłem do pierwszych zabudowań. Tak jak drogowskazu, brakowało też tablicy z nazwą miejscowości. Uboga wioska, skromne, rzadko rozrzucone gospodarstwa, do tego droga raczej dla furmanek i traktorów niż samochodów osobowych. Właściwie dziwił mnie nie tylko brak tablic, co raczej umieszczenie tej miejscowości na niezbyt szczegółowej (i to samochodowej!) mapie Polski. Następne wydania tej mapy wioskę Cieszyn zresztą już pomijały, zaznaczono na nich w zamian kilka sąsiednich miejscowości.

Zsiadając miejscami z roweru, przedzierałem się dalej, mając coraz to mniejszą nadzieję znalezienia jakiegoś obiektu — na przykład szkoły, gdzie znajdę tablicę do upragnionego zdjęcia, dokumentującego zdobycie zamojskiego Cieszyna. Kiedy już się zdawało, że darmo trudzę się, zobaczyłem niepozorny budynek z tabliczką, zawierającą upragnione słowo Cieszyn.

Dopiąwszy swego wracałem w stronę szosy, gdy napotkałem zaciekawione spojrzenie starszego, krzątającego się przed swą chatą, gospodarza.

— Ja nie pomyliłem drogi, specjalnie tu przyjechałem, bo mieszkam też w Cieszynie, ale na Śląsku, chciałem więc zobaczyć ten wasz...

Wdaliśmy się w rozmowę, z której dowiedziałem się, że już wkrótce asfalt połączy i ten Cieszyn ze światem. Sama nazwa jest ponoć pochodzenia ukraińskiego i nie ma związku z radowaniem się, fonetyczne zaś jej spolszczenie wypadło tak samo, jak nazwa naszego miasta. Na zakończenie sympatyczny rozmówca zadziwił mnie, pytając wprost, czy znam legendę o założeniu miasta Cieszyna. A skąd pan ją zna? — spytałem. A, czytało się książki... — brzmiała odpowiedź.

Chaty zamojskiego Cieszyna schowały się za pagórkiem, rower poczuł pod kołami asfalt. Zbliżałem się do najbliższego miasteczka — Skierbieszowa.

Następnego roku znów wyruszyłem na dłuższą wędrówkę po Polsce. Tym razem po drodze był mi inny Cieszyn, przez pocztę zwany Cieszynem koło Odolanowa. Tutaj był już i drogowskaz, i tablica przy wjeździe do wsi, do tego szkoła, poczta i przystanek PKS. Niewielka, schludna, choć niebogata miejscowość. Poczta mieściła się w parterowym domku, za kontuarem siedział szczupły, starszy mężczyzna w mundurze. Widać było, że z powagą traktuje swój urząd, ale nie odmówił mi odbicia swej pieczątki w dzienniku wyprawy. O naszym Cieszynie oczywiście wiedział, także gdzie leży.

— Wie pan, często przez pomyłkę przychodzą do nas listy, adresowane do was, na Śląsk...

Zrobiłem sobie pamiątkowe zdjęcie pod tabliczką na szkole podstawowej i ruszyłem w dalszą drogę w przeświadczeniu, że poznałem już wszystkie Cieszyny świata. Szosa prowadziła nizinnymi, wilgotnymi lasami, tablice ostrzegały przed

żmijami. Okolice tego Cieszyna są dawnym polsko-niemieckim pograniczem, dziś raczej zapomnianym kątem pomiędzy Dolnym Śląskiem a Wielkopolską. Najbliższym miasteczkiem jest Międzybórz przy linii kolejowej Ostrów Wielkopolski – Oleśnica. Atrakcją turystyczną są pobliskie Stawy Milickie, odległe około dwu godzin jazdy rowerem na północny zachód (czyż nie tak wyrażano kiedyś odległości?).

Po wielu dniach wytrwałego pedałowania w pogodzie i niepogodzie dotarłem wreszcie nad Bałtyk. Jadąc wzdłuż wybrzeża, w Koszalinie postanowiłem odpocząć trochę od roweru i nacieszyć się morzem. Zostawiłem pojazd w schronisku młodzieżowym i udałem się pociągiem do Mielna. Na drugi dzień, spacerując po Koszalinie, zaszedłem na dworzec autobusowy, gdzie trochę z nudów, jako że pogoda nie była najlepsza, studiowałem rozkład jazdy. Nagle zelektryzowało mnie słowo „Cieszyn", widniejące na wykazie cen biletów. Można było zajechać tam za najniższą bodaj cenę, jaka figurowała w taryfie, niewątpliwie chodziło zatem o jakiś nowy, nieznany mi dotąd Cieszyn, który o włos minąłbym, nie wiedząc o tym.

Nazajutrz, posiłkując się dokładniejszą mapą, po półtoragodzinnej jeździe stanąłem w owej miejscowości. Skromny przysiółek, coś w rodzaju PGR-u, tajemnicze ruiny świątyni (zapewne kościoła ewangelickiego), przystanek, gdzie nawracał autobus, dokądś tam kursujący z Koszalina po pobliskiej szosie — i to właściwie wszystko. Ja akurat przybyłem z drugiej strony — drogą z betonowych płyt, która ciągnęła się ze dwa kilometry wśród rozległych pól domniemanego PGR-u, rozpościerających się w łagodnie pofalowanym terenie. W powietrzu wisi jakiś smutek, dokoła cisza, nie ma prawie żywej duszy. Robię kilka zdjęć, skrupulatnie fotografuję drogowskaz przy zjeździe z głównej szosy, już mi się bowiem zdawało, że powtórzy się sytuacja z Cieszyna zamojskiego...

Do swego miasta wracałem w przekonaniu, że teraz to już naprawdę zdobyłem komplet Cieszynów. Nie trwała ta pewność zbyt długo — oto napotkałem w prasie anons, że jest na sprzedaż działka „w Cieszynie, gmina Węgorzyno". Nie pasowało to do żadnego ze znanych mi Cieszynów.

Do licha, ile tych Cieszynów jest jeszcze w Polsce — spytałem samego siebie, trochę już poirytowany, i sięgnąłem po *Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*. Tym razem alarm okazał się fałszywy, bo to nie był Cieszyn, a Cieszyno. Jednocześnie dowiedziałem się, że choć sporo jest nazw bardzo podobnych do nazwy naszego miasta (w niektórych przypadkach gramatycznych mających nawet identyczne z jej odmianą formy), to nazwy „Cieszyn" są na mapie Polski tylko cztery — nasze miasto i trzy wsie, z których tylko jedna ma pocztę, a żadna nie ma kolei... i które wszystkie już odwiedziłem.

Koniec, kropka.

A jednak — nie. Zupełnie przypadkowo znalazłem oto na mapie Warmii... Cieszyn. Tym razem koło Pasłęka, w pobliżu Cieszyńca. Nawet dwa: Stary Cieszyn i Nowy Cieszyn; pewnie były w wertowanym przeze mnie uprzednio urzędowym spisie, ale — nie pod C...

No, cóż, każdy wędrowiec ma jeszcze coś przed sobą...

Od tamtych wędrówek minęło wiele lat. Wiele się w Polsce i świecie zmieniło. Otwarły się granice. Również ta na Olzie. Nie będę rozstrząsał kwestii, czy Czeski Cieszyn i Cieszyn to dwa miasta, czy jedno. Urzędowo — oczywiście dwa. Rzecz w tym, że miasto nasze ma ustaloną nazwę w trzech językach — również w czeskim i niemieckim.

Po czesku: Těšín (czytaj Tieszijn, pisząc — nie zapomnij o 3 dodatkowych znakach, w tym również kresce nad „i", oznaczającej długość samogłoski), w obu językach kojarzy się ze słowami oznaczającymi radość, co nie przesądza zresztą o jego etymologii.

Jakie pytanie ciśnie się teraz na usta? No właśnie, czy ta czeska nazwa nie powtarza się przypadkiem gdzieś na mapie? Zanim do tego dojdziemy, zajmijmy się bliżej nazwą „Czeski Cieszyn". Jest w Republice Czeskiej trochę miast i wsi, które mają w swych nazwach słowo „czeski", na przykład Budziejowice, Szternberk, czy Krumlov. Wszystkie one leżą

w Czechach, zaś druga miejscowość o analogicznej nazwie — zwykle na Morawach. Jedynie Czeski Cieszyn... nie leży w Czechach!

Tak, zupełnie poważnie; kto nie wierzy, niech spyta Czechów. Powszechnie zapominamy, że nazwa „Czechy" w znaczeniu całego terytorium państwa czeskiego jest równie niewłaściwa, jak wyraz „Anglia" na określenie Wielkiej Brytanii. Że Szkocja to nie Anglia — jakoś łatwiej zrozumieć...

Dlaczego zatem Czeski Cieszyn ma taką nazwę? Nie można go było nazwać morawskim, bo i na Morawach nie leży, zaś śląski wprawdzie jest, ale... po obu stronach Olzy...

A teraz — uwaga — ogłoszam odnalezienie kolejnego Cieszyna. W Czechach. Naprawdę! Leży sobie koło Jiczyna (tego, gdzie mieszkał Rumcajs, nie mylić z Nowym Jiczynem na trasie Cieszyn–Brno). Pomyłka z Czeskim Cieszynem nie grozi... bo ten, leżący rzeczywiście w Czechach, nie ma w nazwie słowa „czeski" — i odwrotnie. W tym momencie ma już Czytelnik zupełne zamieszanie w głowie, dodajmy więc tylko, że Těšín koło Jiczyna jest małą wioską, nie ma poczty ani stacji kolejowej, mniej zatem okazji do nieporozumień.

Ciekaw jestem, co o Cieszynie nad Olzą wiedzą „cieszyniacy" spod Jiczyna; trzeba będzie zbadać to na miejscu.

A niemiecka nazwa Cieszyna — Teschen? Czy występuje na mapach jeszcze gdzieś w krajach niemieckojęzycznych? Jak nazywały się urzędowo „Cieszyny" spod Jiczyna, Koszalina i Pasłęka — bo przecież przed 100 laty musiały mieć jakąś nazwę w tym języku?

Drogi Czytelniku, jeżeli cierpliwie dotarłeś do tego punktu wspólnej wędrówki, pozwól wytchnąć autorowi. Właśnie szykuje się w drogę, by liczbę zdobytych Cieszynów powiększyć o jeden...



Widok Czeskiego Cieszyna z ok. 1936 roku. *Repr. Tadeusz Kopoczek*

FRANCISZEK PASZ

CIESZYŃSCY STRZELCY

Związek Strzelecki był organizacją paramilitarną. Powstał w 1910 roku z działającego nielegalnie na terenie Galicji Związku Walki Czynnej. Głównym celem było w tamtych czasach szkolenie kadry oficerskiej i żołnierzy do walki z Rosją. Działał Strzelec w trzech zaborach, z tym, że w zaborze rosyjskim organizacja działała nielegalnie. Głównymi organizatorami Strzelca byli: K. Sosnkowski, J. Piłsudski, E. Rydz-Śmigły, A. Prystor i W. Sikorski. W roku 1914, po wybuchu I wojny światowej, Strzelec stał się trzonem kompanii kadrowej i wszedł do Legionów Polskich.

Po zakończeniu wojny, w 1919 roku, Strzelec został z inicjatywy W. Sieroszewskiego przekształcony w organizację społeczno-wychowawczą młodzieży. Do jego programu wprowadzono, prócz przysposobienia wojskowego, takie sporty jak: biegi patrolowe, narciastwo, łucznictwo, boks, strzelanie z broni małokalibrowej. Rozbudowano także oddziały żeńskie, w których wprowadzono trzy działy pracy; wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego i kulturalno oświatowego. Uprawiały strzelczynie: lekkoatletykę, łucznictwo, strzelanie, gry sportowe, gimnastykę. Urządzały także kursy gospodarcze, obozy letnie Czerwonego Krzyża, instruktaże gazoznawcze itp.



Jan Adamczyk — pierwszy komendant zreorganizowanego w roku 1926 Związku Strzeleckiego w Cieszynie. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*



Współorganizator Z.S. — zastępca komendanta Karol Sabela. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*

W Cieszyńskiem od powstania w roku 1890 popularne było Towarzystwo Gimnastyczne Sokół. Działacze Strzelca mieli więc trudności z tworzeniem silnego oddziału. Na V Zjeździe Siły w 1913 roku postanowiono stworzyć przy kołach oddziały strzeleckie. Obecny na Zjeździe delegat Komendanta z uznaniem powitał tę decyzję. Mimo to rekrutacja do Legionu Śląskiego, powołanego w sierpniu 1914 roku przez Sekcję Śląską Naczelnego Komitetu Narodowego, oparła się w przeważającej mierze na kadrze Sokoła. W 1926 roku kilkakrotnie usiłowano założyć Strzelca w Cieszynie, lecz się nie udawało. Karol Sabela zwoływał we własnym mieszkaniu nad Cieślarówką zebrania organizacyjne, lecz nigdy nie udało mu się zebrać 20 członków.

Powiodło się dopiero piłsudczykowi, profesorowi szkoły handlowej w Cieszynie Janowi Adamczykowi, 3 października 1926 roku. Po likwidacji Towarzystwa Sportowego Piast młodzież Bobrku zorganizowała klub sportowy, który nazywano TS Piast-Bobrek. Klub nie był nigdzie zarejestrowany i miał do 20 członków. Była to przeważnie młodzież rzemieślnicza, która po powstaniu Oddziału Związku Strzeleckiego w Cieszynie stanowiła trzon Oddziału. Komendantem Strzelca został prof. Jan Adamczyk a jego zastępcą Karol Sabela. Członkami — założycielami byli: bracia Karol i Jan Antonikowie, Fryderyk i Erwin Rysiowie, Rudolf Lanc, Jan Sikora, Jan Orszulik, Waliczek, Matuszek i Bole-





Powyżej: drużyna koszykówki KS Strzelec Cieszyn, rok 1929. Od lewej stoją: Rudolf Brenner, Benon Klein, Rudolf Kareta, N. Adamek, klęczy: Paweł Sikora

Obok: Powiatowy Zarząd Z.S. w Cieszynie. Pierwszy od prawej stoi: Karol Sabela, siedzi trzeci od prawej prof. Jan Adamczyk

Poniżej: organizatorzy życia sportowego Z.S. i Klubu Sportowego Z.S. na ziemi cieszyńskiej. Od prawej: Julek Adamczyk, Bolek Korczyk, Norbert Polach, Mucek Lewiński, Fryderyk Ronchetti i Alla Wojnar. *Zdjęcia ze zbiorów Franciszka Pasza*

sław Korczyk. Do związku doszły także panie: Zuzanna Szkubnia-Lancowa, Klaudia i Irena Rysiówne, Stefania Kłapsia-Kaputora, Telerzyńska, Fuzoniówna i inne.

Związek zaczął się rozwijać. Postarano się o świetlicę, która znajdowała się przy podchorążówce, w koszarach 4 psp przy ulicy Garnizonowej. Udostępniono związkowi „stadion" i strzelnicę, które znajdowały się nad koszarami, a były do dyspozycji Wojsko-





Powiatowy Zarząd Z.S. na wyjeździe w Istebnej przed świetlicą „Strzelca" „Na Rogowcu". Od lewej: Franciszek Sikora, N. Krpec, NN, Michał Asanka-Japoł, inż. N. Małysz, Jan Sabela, kier. szkoły N. Kubeczka. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*

wego Klubu Sportowego Cieszyn. „Stadionem" było boisko z bieżnią, na którym znajdowały się stanowiska do skoków w dal, wzwyż, o tyczce, rzutnie oszczepem, dyskiem, kulą, granatem. Na stadionie znajdowały się także boiska do siatkówki i koszykówki. Były także cztery tunele do ćwiczeń wojskowych, zasieki oraz 6-metrowe bramki z drewnianych bali, do których na czas treningów i zawodów zakładano do wspinania grube liny i rury (według Jahna). Za magazynami wojskowymi mieściła się strzelnica do ostrego strzelania na krótkie odległości z pistoletów i broni małokalibrowej. Było to właściwie pierwsze w mieście boisko sportowe, które 4 psp odziedziczył po Austriakach.

W krótkim stosunkowo czasie rozbudowano Związek. Powstał Powiatowy Zarząd Związku Strzeleckiego. Zakładano oddziały Strzelca od Istebnej poprzez Skoczów po Zebrzydowice. Do pracy włączyła się inteligencja miasta i powiatu. Przy oddziale Strzelca gromadzili się Polacy, także pacyfi-



Start do wyścigów Turist-Troph Wisła–Kubalonka. Rok 1935

ści, którzy woleli uprawiać różne dyscypliny sportowe, ale strzelaniem raczej zachwyceni nie byli. Zarząd stworzył warunki do zakładania różnych sekcji sportowych, aby utrzymać w Związku młodzież. Syn komendanta Strzelca, Juliusz Adamczyk, założył sekcję motocyklową, którą następnie połączył z Cieszyńskim Klubem Motocyklistów Rudolfa Glücksmanna w jeden Klub Strzelec, organizator wszystkich imprez sportowych na ziemi cieszyńskiej.

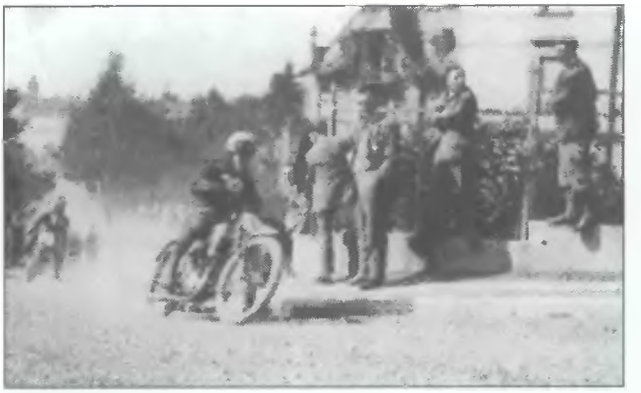


Organizatorzy wyścigu motocyklowego Turist-Troph: Mietek Waszkowski, Staszek Waszkowski, Brunon Gałuszka. Na motocyklu: Ela Hladkova. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*

Sekcja ta zrzeszała około 40 motocyklistów różnych marek. Posiadali swój własny proporczyk, brali udział we wszystkich uroczystościach i defiladach. Pierwszym wyścigiem motocyklowym, jaki urządzili w roku 1929, jesienią, był wyścig od gospody Weissmanna „Pod Gruszką". Dalej trasa prowadziła dzisiejszą ulicą Ustrońską na Gułdowy, a następnie przez Goleszów i Kisielów na szosę Skoczów—Cieszyn. Wyścigi odbywały się w kilku kategoriach w zależności od pojemności silników 125 do 750 ccm. Było również kilka



Wyścig ulicami Cieszyna (start na placu Wolności). W środku Ela Hladkova (Czechosłowacja)



Kolejny wyścig motocyklowy ulicami K. Miarki i Ogrodową. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*

motocykli z przyczepami. W wyścigu brali udział zawodnicy z ziemi cieszyńskiej oraz z Czechosłowacji. Była to przymiarka do prawdziwych wyścigów motocyklowych, które miały się odbywać w przyszłości.

Następne zawody zorganizowano w Wiśle. Dzięki wybudowaniu nowej drogi z Wisły na Kubalonkę, koło Zameczku Prezydenta RP do Wisły Oazy powstała pętla długości 18 kilometrów ze 103 zakrętami. Protektorat nad zawodami objęli prezydent RP prof. Ignacy Mościcki oraz wojewoda śląski dr Michał Grażyński. Pierwsze zawody odbyły się 17 lipca 1931 roku pod nazwą Międzynarodowy Okrężny Wyścig Górski w Wiśle. Po sprawdzeniu został on włączony do międzynarodowych wyścigów górskich Turist-Trophy. W pierwszym wyścigu wzięło udział 50 zawodników, w tym zagraniczni. Austrię reprezentował jej czołowy zawodnik: Martin Schneeweiss na Rudge, Guliena Snadrie na Motoguzzi, Czechy: Fronek i Drokosz, Węgry: Bela Komolssy. Jedyną kobietą była reprezentantka Czech, Eva Hladkova na Toriocie Specjal. Polskę reprezentowali: Rudolf Bogusławski i Jan Gęgała na Nortonach, Baron, Bathelt i Bracia Gajerowie z Bielska na DKW, Jerzy Melich z Warszawy na Nortonie, a z Cieszyna startował Julek Adamczyk na BMW. Spośród 50 zawodników ukończyło pierwszy wyścig tylko 11. Wygrał Schneeweiss, drugi był Gębala z Krakowa, następny Rudolf Bogusławski. Eva Hladkova, chociaż dorównywała umiejętnościami mężczyznom, biegu nie ukończyła, gdyż wyleciała z trasy. Zdobyła jednak uznanie publiczności. Od tego czasu brała udział we wszystkich wyścigach motocyklowych w Wiśle i w Cieszynie.



Drużyna piłki nożnej KS Strzelec Cieszyn z drużyną Wojskowego Klubu Sportowego IV PSP Cieszyn. Od lewej: drugi Rudolf Lanc, N. Adamek, Beno Klein, N. Brenner, Kazek Marcinek, N. Szkwara, N. Rauer, N. Jonszta, klęczy (bramkarz) Franciszek Zaręba, stoi: Julek Adamczyk kierownik. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*



Bieg patrolowy w Boguszowicach, drużyna szkoły handlowej w Cieszynie. Od lewej: Zaręba, Brodzki, Dalewajka, Płoszek, Adamek, Kaleta, Mróz, Szkuta, Brenner, klączą: Korczyk, Goleśny i Pawlica. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*



Drużyna TS Soła Żywiec i KS ZS Cieszyn. Klęczą od lewej: Szkwara, Rauer, Lanc, Jonszta, Brenner, Adamek, Marcinek, Nakonieczny, Ostrowski, Kubleń oraz bramkarze Franciszek Zaręba i TS Soła Żywiec. W tle fotografii kryta strzelnica — jeszcze wtedy w budowie. Rok 1934



Wycieczka sekcji narciarskiej KS Strzelec Cieszyn do Istebnej — Zaolzie. Pierwszy z prawej kierownik sekcji Mietek Waszkowski. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*

Wiślańskie Turist-Trophy stał się z czasem najpoważniejszym górskim wyścigiem motocyklowym. Głównymi organizatorami zawodów byli członkowie Strzelca: Juliusz Adamczyk, Bolesław Korczyk, Rudolf Glücksmann, Norbert Polach, Mucek Lewiński, bracia Mietek i Staszek Waszkowscy, Kuźma, Bruno Gałuszka. Ta gigantyczna impreza była organizowana co roku, aż do 1937 włącznie.

Następną imprezą motocyklową, zorganizowaną przez Związek Strzelecki, był wyścig uliczny na obszarze Cieszyna. Od 1934 roku odbywał się corocznie, z udziałem czołówki polskich motocyklistów. Start i meta zawodów znajdowały się na placu



Część członków zarządu ZS. Siedzą od lewej: kapitan Kopecký, panie: Matejowa, Szuścikowa, Riessowa, Szuścik, stoją: trzeci od lewej: Wajda, Paweł Mitręga, ostatni: prof. Matej. Leżą: Żychowski i Waliczek. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*

Wolności. Trasa prowadziła ulicami: 3 Maja, aleją Jana Łyska, Błogocką i Stalmacha do mety. Przez dwa sezony prowadziła trasa ulicami 3 Maja, Karola Miarki, Ogrodową oraz Błogocką i Pawła Stalmacha. Zmiana trasy podyktowana była złą nawierzchnią alei Jana Łyska. Wyścigi motocyklowe były kilka razy poprzedzone przez uliczny wyścig rowerowy.

Oprócz powyższych zawodów organizowano na boisku Pod Wałką motocyklowy wyścig sprawnościowy tzw. Gymkhanę, na którą to imprezę ściągało wielu widzów. Usiłowano dwukrotnie zorganizować Pod Wałką wyścigi torowe, jednak ze względu na stosunkowo wąską bieżnię oraz nie dostosowanie motocykli do wyścigów torowych i dużych zniszczeń samej bieżni zrezygnowano z tych zawodów.

Nie wszystkim mieszkańcom miasta podobały się uliczne wyścigi motocyklowe. W 1938 roku były interwencje w Urzędzie Miasta, aby zakazać urządzania wyścigów ze względu na hałas i spaliny. Wyścigi jednak kontynuowano aż do wybuchu wojny. Ostatni, VI przed wojną wyścig, odbył się 11 czerwca 1939 roku. W kategoriach do 250 ccm, przez 20 okrążeń wygrał Bujok — przez 20 okrążeń, Strzelec Cieszyn, drugi był Alfred Geyer z Bielska-Białej. Do 350 ccm pierwszy był Jung SK-Rydułtowy, drugi Wolfa Lazar z ZSM Zaolzie Trzyniec, Korotyński z BKM-Bielsko. Do 500 ccm pierwsze miejsce zajął Brendler Unia-Toruń. Rekord trasy pobił Henek z KM Katowice. Oprócz Eli Hladkovej i Marii Wardasówny sensację budziła doskonałą jazdą Latachówna z Krakowa. W latach poprzednich w cieszyńskich wyścigach brali udział tacy zawodnicy jak Baran i Bathelt z Bielska, Wroclawski-Breslauer w Katowic i wielu innych doskonałych motocyklistów z całej Polski. Organizowano również skiringi — jeżeli warunki narciarskie były zadawalające.

Drugą wizytówką polskiego sportu była piłka nożna. Z resztek TS Piast Julek Adamczyk zmontował w roku 1928 drużynę. W jej skład weszli: Rudolf Lanc, Kazimierz Marcinek, Rudolf Szkwara, Rudolf Brenner, Beno Klein, Jan Kubień „Myszka", Zaręba, Adamek, Jonszta i Rauer. Kierownikiem sekcji był Julek Adamczyk. Z czasem dorobiono się drugiej drużyny oraz drużyny juniorów. W 1930 roku zgłoszono SK Strzelec do



Opłatek wigilijny. Siedzą: czwarty od lewej Szuścik, p. Riessowa, p. Szuścikowa, przedostatni: Karol Sabela. Trzeci od prawej stoi późniejszy komendant „Strzelca" Paweł Mitręga. *Ze zbiorów Franciszka Pasza*

Polskiego Związku Piłki Nożnej. Drużna była zakwalifikowana do podokręgu Bielsko-Biała. W tej samej grupie grały takie drużyny jak: TS Soła Żywiec, Czarni Żywiec-Zabłocie, RKS Żywiec, RKS Czechowice, DFC Szturm Bielsko, BBSV Bielsko, KS Biała-Lipnik, SK Ustroń, Strzelec Skoczów, Wojskowe Kluby Sportowe 3 i 4 pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna i Makkabi Cieszyn. Poza tym grano również z drużynami Górnego Śląska.

Klub nie posiadał swojego boiska. Boisko TS Piast już nie istniało, boisko gimnazjalne służyło młodzieży szkół średnich. Stadion przy ulicy Garnizonowej nie posiadał potrzebnych wymiarów. W 1927 roku gmina Cieszyna przystąpiła do wykupu terenów na boisko Pod Wałką. Po załatwieniu formalności przystąpiono do budowy. Trwało to przez wiele lat, gdyż teren był nierówny. Część areału służyła jako śmietnisko, jednak od 1932 roku korzystano już z boiska. Cały teren został ogrodzony, wybudowano szatnie, WC oraz trybuny na 500 osób z szatniami. Na grzegu boiska powstała solidna, kryta strzelnica do strzelania z broni małokalibrowej, czynna przez cały rok. Przy strzelnicy znajdowało się również mieszkanie dla dozorcy. Polacy mieli już własny ośrodek sportowy z bieżniami, boiskiem do piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, skocznie i rzutnię.

Związek Strzelecki rozwijał się pomyślnie i od 1932 roku nastąpiła jego reorganizacja. Pozostały przy Związku takie dyscypliny sportowe jak: strzelanie, sekcja narciarska i sport motocyklowy.

Sekcja narciarska organizowała turystykę narciarską, biegi patrolowe, skiringi, szkolenie przysposobienia wojskowego kobiet. Członkowie Związku brali udział w marszach narciarskich Szlakiem Pierwszej Brygady Żułów — Wilno oraz Szlakiem Drugiej Brygady Sianki — Worochta. Sekcja narciarska, Klubu Sportowego Strzelec, była od 1931 roku zarejestrowana w Polskim Związku Narciarskim.

Związek pozyskiwał stale nowych działaczy i członków, którzy — oprócz bezinteresownej pracy — byli pomocni w organizowaniu imprez takich jak: bale, festyny itp. Urządzali również dla swoich członków z własnych funduszy wigilijki i inne podobne imprezy. Miał także Strzelec własny chór rewelersów, który prowadził prof. Drozdowicz. W chórze śpiewali Kazimierz Marcinek, Roman Dyba, Jan Probst (obaj zamordowani w Katyniu), Juliusz Adamczyk, Wiktor Kisza, Tauber (późniejszy członek Gestapo). Wzmacniał się również sam Oddział Związku. Dochodzili oficerowie rezerwy m.in. por. Paweł Mitręga, który został zastępcą komendanta oddziału. W roku 1938 został delegowany z Obrony Narodowej do zorganizowania kwatermistrzostwa w czasie walk o Śląsk Zaolziański.

W różnych akcjach, które miały miejsce w tym czasie, brali udział członkowie Strzelca. Ze względu na wiek odszedł z czynnej pracy w Związku Strzeleckim prof. Jan Adamczyk (ojciec Julka), a zastąpił go — również profesor szkoły handlowej — Jan Sabela, który także zrobił dla organizacji wiele dobrego. Otrzymał też związek swoją świetlicę, która znajdowała się w budynku narożnym u zbiegu placu Wolności i ulicy 3 Maja.

Przy Związku Strzeleckim powstał nowy, czysto sportowy klub, który przyjął nazwę Klub Sportowy Związku Strzeleckiego, a który składał się z następujących sekcji: piłki nożnej, hokejowej, pływackiej, lekkoatletycznej, bokserskiej, koszykowej, siatkówki, pingpongowej. Prezesem klubu został komisarz Policji Rudolf Szturc, a sekretarzem Bolesław Korczyk. Z rozpadających się różnych klubów cieszyńskich powstawały przy KSZS nowe sekcje, z doświadczonymi już działaczami, ludźmi bezinteresownymi, o „czystych rękach". Po sekcji piłki nożnej, która liczyła około 60 członków, najliczniejszą była sekcja pływacka, która zrzeszała około 250 członków. Pływacy KSZS Cieszyn od roku 1935 wygrywali drużynowe Mistrzostwa Śląska II i III klasy. Sekcja pływacka była bardzo dochodowa i właściwie utrzymywała cały klub. Pieniądze pochodziły z biletów wstępu na zawody w Cieszynie, Ustroniu czy w Wiśle.

Sekcja bokserska liczyła około 30 czynnych członków-bokserów. Do pierwszej drużyny należeli: Fryderyk i Erwin Rysiowie, Franciszek Dworzak, Kazimierz Marcinek, Paweł Szkubnia, Teleżyński, Łomozik, Zwoliński, Adolf Kantor.

Sekcja lekkoatletyczna: Klub organizował kilkakrotnie w roku z okazji świąt narodowych biegi przełajowe i uliczne dla członków organizacji sportowych i niestowarzyszonych. Byli wśród nich biegacze wojskowi, którzy odbywali w Cieszynie służbę wojskową, tacy jak: Eward Nowacki z Zakopanego i Włodzimierz Wnuk, również z Zakopanego. Do czołowych zawodników sekcji należeli: Kazimierz Marcinek, Tadeusz Zubek, Paweł Szkubnia, Stanisław Korczyk, Fryderyk Wojnar, Gańczarczyk, Adamek, Farny, Fryderyk Ryś oraz jego brat Erwin, Jan Sikora, Rudolf Lanc. Były także panie: Stefa Kłapsiówna, Zuzka Szkubniówna, Teleżyńska, Klaudia i Irena Rysiówny, Fuzoniówna.

Na jubileusz X-lecia Związku w roku 1935 odbyło się uroczyste otwarcie boiska Pod Wałką wraz z otwarciem krytej strzelnicy. Uroczystość połączono ze świętem przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. W przeddzień święta odbyły się eliminacje do poszczególnych konkurencji sportowych. 26 maja na placu Koszarowym odbyła się uroczysta msza święta. Otwarcia stadionu dokonał wojewoda śląski, dr Michał Grażyński. Następnie odbyła się defilada, zawody finałowe oraz pokazy motocyklowe — Gemphana. Po części sportowej odbył się festyn.

Własny stadion skonsolidował polską społeczność ziemi cieszyńskiej. Oddziały Związku Strzeleckiego powstawały nawet w małych wioskach. W niektórych miejscowościach Strzelec był jedynym organizatorem życia społecznego i sportowego. Był także Związek i Klub propagatorem i organizatorem zdobywania Państwowej Odznaki Sportowej, która miała na celu podniesienie zdrowotności społeczeństwa.

Wybuch drugiej wojny światowej, zniweczył całą pracę. Wielu członków Klubu związkowego bralo udział w wojnie polsko-niemieckiej, wielu przeszło granicę państwa i udało się do Francji i Wielkiej Brytanii, aby kontynuować walkę z przemocą, o wyzwolenie Ojczyzny. Wielu zginęło w obozach koncentracyjnych. Po wojnie usiłowano wznowić działalność Strzelca lecz ówczesna władza nie dopuszczała do powstania Związku Strzeleckiego. Natomiast powstałe po wojnie Towarzystwo Sportowe Piast zorganizowali właściwie członkowie KSZS.

CZY WIECIE, ŻE...?

Pionierem kolorowej fotografii był szkocki fizyk, wynalazca James Maxwell (1831–1879). Pierwszą fotografią w kolorze, jaką kiedykolwiek wykonano, jest bardzo dobre zdjęcie kiści winogron. Fotografia stanowiła jego część pracy doktorskiej, a można ją oglądać na uniwersytecie w Cambridge, gdzie autor studiował.

* * *

W ciągu roku przeciętny samochód produkuje około 1 tony spalin, które zawierają niespełna tysiąc substancji chemicznych.

* * *

Powracające z morza łososie, płynące w górę rzek na tarło, trafiają dzięki zapachowi wody do właściwego potoku, w którym się urodziły. Chociaż dla człowieka różnice są nie do wykrycia, nawet przy pomocy aparatury chemicznej, ryby te nigdy się nie mylą i zawsze znajdą właściwą odnogę rzeki.

KAZIMIERZ PAWEŁ RASZKA

OLIMPIJKA NELA

Anieli Nikiel-Głogosz przygoda ze sportem rozpoczęła się stosunkowo późno; miała już wtedy blisko 18 lat. Twierdzi, że prawdziwe treningi poprzedziła zabawa w sport. Jak wszystkie rówieśniczki, Nela grała trochę w piłkę siatkową, czasem w kometkę. W latach 70. wystartowała w zawodach „Żołnierza Polski" pod hasłem „Sprawni jak żołnierze". Rzucała granatem (!) i biegała. Później był start w szkolnym biegu na 600 metrów. *Wypadłam chyba nieźle, gdyż trenerzy klubu Beskidy Bielsko mnie zauważyli i namówili do biegania. Od razu trafiłam do grupy pana Ruśniaka, do średniodystansowców. Specjalizowałam się w biegu na 1500 metrów, lecz z roku na rok przedłużałam dystans, do maratonów włącznie* — wspomina.

Po ukończeniu liceum zmieniała barwy klubowe, przeszła do Górnika Brzeszcze, a jej trenerem został Ryszard Kopijasz. Później przyszła seria kontuzji. Po ich wyleczeniu startowała w bielskim Sprincie. W 1994 roku została zawodniczką Piasta Cieszyn. *Przeszłam ze Sprintu do Piasta ze względów finansowych. Działacze z Cieszyna znaleźli dla mnie sponsora, konkretnie „Polifarb". Miałam więc zapewnione pieniądze na minimum szkolenia* — mówi Aniela.

Dlaczego nasza jedyna dotychczas olimpijka wybrała biegi maratońskie? Ona sama nie kryje, że dla niej najważniejsze są sprawy finansowe. Zwycięzczyni renomowanego maratonu zdobywa pieniądze na kilka startów. Jeśli się natomiast uzyska dobry wynik, organizatorzy zapraszają na zawody, sami wszystko finansują. *Jestem w wieku, w którym łatwiej wytrenować wytrzymałość niż szybkość* — dodaje.

Nikiel doskonale rozpoczęła kolejny sezon.

W BARWACH PIASTA

Wiosną 1994 roku zdobyła dwa tytuły mistrzyni Polski. Wygrała bieg przełajowy na dystansie 5 kilometrów oraz maraton. Dwa dalsze złote krążki zdobyła podczas mistrzostw kraju na bieżni stadionu w Pile. W pierwszym dniu mistrzostw pewnie wygrała bieg na dystansie 3 km, a w ostatnim dniu zawodów bezapelacyjnie pokonała rywalki w biegu na 10 km. Udany start w mistrzostwach Polski zapewnił jej awans do ekipy na mistrzostwa Europy w Helsinkach.

Sezon 1995 był dla Neli wyczerpujący, lecz obfitował w sukcesy. Wiosną zawodniczka zaliczyła cykl startów w Stanach Zjednoczonych, a później we Francji. Zdobyła też wicemistrzostwo Polski w biegu płaskim na dystansie 10 km oraz



Aniela Nikiel-Głogosz. *Fot. Krzysztof Marciniuk*

brązowy medal w biegu na 5 km. Wygrała również kilka krajowych crossów, m.in. w Pogórzu, Bielsku-Białej i w Brennej. Jesienią sięgnęła po kolejny tytuł. Na trasie w Brzeszczach została mistrzynią Polski w półmaratonie. Dystans 21.097 metrów pokonała w czasie 1 godz. 12 min. 46 sek.

Zwycięstwo było dla mnie miłą niespodzianką, gdyż w tym roku nie jestem tak mocna, jak przed rokiem — powiedziała po biegu. — *Trenuję w Brzeszczach, znam dobrze trasę, stąd lepiej biegło mi się po zwycięstwo.*

W grudniu 1995 otrzymała oficjalną nominację do olimpijskiej kadry A na Igrzyska Olimpijskie w Atlancie. Rezultat uzyskany przez nią w biegu maratońskim w Reims (2 godz. 29 min. 19 sek.) Polski Związek Lekkiej Atletyki uznał za przepustkę na trasę olimpijską w Stanach Zjednoczonych.

Nikiel przygotowania do startu w Atlancie rozpoczęła już w styczniu 1996 roku. Wyjechała na blisko 80-dniowy pobyt treningowo-startowy do Nowego Meksyku. Pierwszym sprawdzianem formy był start w biegu maratońskim w Los Angeles. Zajęła czwarte miejsce. W zasadzie była zadowolona z tego wyniku. Po powrocie do kraju

STARTOWAŁA SPORADYCZNIE

m.in. w Biegu Srebrnej Mili Burmistrza Ustronia, poprawiając rekord trasy o 16 sekund.

Przed startem w Atlancie jej trener Ryszard Kopijasz powiedział: *Podstawowy warunek pomyślnego występu to aklimatyzacja. Średnia lipcowych temperatur z ostatnich dziesięciu lat w Atlancie — o siódmej rano* (godzina rozpoczęcia maratonu — KPR) *— wynosi trzydzieści dwa i pół stopnia Celsjusza. Do tego dochodzi niezwykle wysoka wilgotność powietrza — nawet osiemdziesiąt sześć procent! Polacy nie lubią biegać w takich warunkach... Uważam, że zwycięzczyni nie osiągnie rekordowego rezultatu. „Złoto" dać może już wynik w granicach dwu godzin i trzydziestu dwu minut. Olimpijską trasę trzeba będzie przebiec bardziej... „głową" niż nogami. I w tym właśnie można upatrywać szansy Neli. Potrafi to robić znakomicie. Myślę, że jest dobrze przygotowana. Tuż przed wyjazdem na olimpiadę wróciła z wysokich gór w Bułgarii. Sądzę, że ten trening dał jej wiele. Taktyka biegu? Tak, ustalimy ją wspólnie, przez...telefon. Na dziesięć dni przed startem, już na miejscu w Atlancie, Nela ma zaplanowany trening tempowy. Na podstawie jego wyników wybierzemy najwłaściwszy sposób rozegrania biegu. O szansach na konkretną lokatę trudno mówić. Złoży się na to wiele czynników. Do medali kandyduje około dwudziestu zawodniczek. Pamiętajmy jednak, iż od kilku lat w długodystansowych biegach kobiet przepowiadane jest zjawisko, które znane jest już w rywalizacji wśród mężczyzn. Atak Afrykanek! Może teraz jeszcze to nie nastąpi. Gdyby Nela była w „dziesiątce", uznałbym to za wspaniałe osiągnięcie.*

W Atlancie nie spełniły się marzenia Neli i jej trenera. Zajęła 29. miejsce. Tuż po biegu maratońskim oświadczyła: *Liczyłam na trochę więcej. Akurat dziś nie wszystko ułożyło się tak, żeby myśleć o dobrym wyniku. Biegło mi się dobrze do 35 kilometra, potem przyszło osłabienie.*

Po igrzyskach Aniela postanowiła na dłużej odpocząć od biegania. *Ostatnie cztery lata przed Atlantą trenowałam bardzo ostro. Kończyłam jeden sezon, a w styczniu nowego roku praktycznie rozpoczynałam następny. W domu spędzałam raptem kilka dni na święta. Byłam zmęczona fizycznie i psychicznie, co odbijało się już na moich wynikach* — tłumaczyła dziennikarzom.

We wrześniu 1997 roku wyszła za Grzegorza Głogosza, rodowitego warszawiaka, też doskonałego maratończyka. Przypadli sobie do serca za granicą, podczas wysokogórskiego obozu szkoleniowego w Albuquergue w Nowym Meksyku (USA). Po ślubie zamieszkali w Międzybrodziu Bialskim. W lutym 1998 przyszedł na świat syn Filip. Ale to nie jedyna „pociecha" w domu państwa Głogoszów. Życie tak się potoczyło, że opiekują się jeszcze czwórką dzieci siostry Anieli: Anią (14 lat), Kamilą (11), Adrianem (8) i Kasią (7). W ich wychowaniu pomaga mama olimpijki.

We wrześniu 1998 roku Aniela

WZNOWIŁA TRENINGI

Dopóki Filip nie podrośnie, jeździ z rodzicami na obozy i zawody. Wtedy trenują na zmianę, a jedno z nich opiekuje się małym. Czwórka pozostałych dzieci zostaje wtedy z babcią.

Mam 34 lata, ale czuję się na tyle fizycznie sprawna, żeby jeszcze kilka lat pobiegać — zwierza się. — *Jest w kraju i na świecie wiele zawodniczek, które po urodzeniu dziecka osiągają wysoki poziom. Jedna z nich, Izabela Zatorska, ma już ich troje i twierdzi, że dzieci należy rodzić, bo potem biega się rewelacyjnie.*

Nie ukrywają, że chcieliby razem wystartować na igrzyskach w Sydney. Żyją z biegania, co powoduje, że serio traktują — jak mówią — swoje hobby, które przynosi dochody. Żeby dobrze przygotować się do występu, trzeba jednak na trzy miesiące przedtem poddać się ostremu reżimowi treningowemu i całkowicie zmienić styl życia. Wtedy zupełnie urywają wszelkie kontakty towarzyskie.

Coraz częściej intensywnie myślą już o tym, co będzie, gdy zakończą kariery sportowe.

Mija powoli okres szaleństwa i podróży. Sport można uprawiać gdy się jest pięknym, młodym i zdrowym. Postawiliśmy na dom i rodzinę. Na bieganiu można trochę zarobić. Staramy się te pieniądze zainwestować — mówią Głogoszowie.

Aniela Nikiel-Głogosz ustanowiła wiele rekordów, m.in. na 5 km (16.05.65 min.), 10 km (34.04.65 min.), w półmaratonie, podczas zawodów w Las Vegas (1.11.10 godz.) oraz w maratonie w Reims (2.29.19 godz.). Zdobyła w mistrzostwach Polski pięć złotych, dwa srebrne i jeden brązowy medal. Otrzymała odznakę Zasłużony dla Woj. Bielskiego oraz Zasłużony dla Piasta Cieszyn. Została także zwyciężczynią plebiscytu „Kroniki Beskidzkiej" na najlepszego i najpopularniejszego sportowca Podbeskidzia 1994 roku.

A TO CIEKAWE!

Młyny wiatrowe, czyli wiatraki używane były do mielenia ziarna już w VI wieku n. ery przez Persów. Wiatraki perskie, w przeciwieństwie do późniejszych europejskich, miały skrzydła poruszające się na płaszczyźnie poziomej, umocowane na pionowym walcu. Dolny koniec walca przytwierdzony był do kamienia młyńskiego, który rozcierał ziarno na mąkę.

W Europie rozpowszechniły się wiatraki obrotowe, czyli kozłowe, które można było ustawiać stosownie do kierunku wiatru. Skrzydła poruszały się w płaszczyźnie prawie pionowej, a konstrukcja wiatraka osadzona była na słupie centralnym. Umocowanym z tyłu drągiem można było obracać wiatrak w razie zmiany kierunku wiatru.

W ciągu wieków udoskonalono wiatraki i przystosowano do innych również czynności, np. do podnoszenia worków z ziarnem. Młyny wiatrakowe, choć rzadko, są jeszcze gdzieniegdzie w użyciu.

W niektórych regionach napęd wiatrowy stosuje się także do wypompowywania wody. Holendrzy wykorzystywali wiatraki do uruchamiania kół wypompowujących wodę przy osuszaniu terenów nadmorskich. Przy pomocy wiatru uzyskuje się również energię elektryczną, a elektrownie wiatrowe są czyste ekologicznie.

W I wieku n.e. zaczęto stosować koło wodne. Pierwotnie do napędzania żaren w młynach. Wodne młyny również przetrwały do naszych czasów. Około X wieku koła wodne stosowano do uruchamiania i napędzania ciężkich młotów i miechów w kuźniach, pił w tartakach i do innych czynności. Zastosowanie kół wodnych do różnych urządzeń przyczyniło się do rozwoju przemysłu w dolinach rzek.

JADWIGA OSZELDA

MARCHEWKA CZY ... SCHABOWY?

Człowiek jest istotą roślinożerną. Czy nam się podoba czy nie, na drabinie ewolucyjnej sąsiadujemy z orangutanami i szympansami. Jesteśmy więc owocożerni. I tak też ukształtowany i do takiego pokarmu przystosowany jest nasz organizm. Dość porównać nasze długie, chwytne palce z pazurami drapieżników, nasze i ich zęby. Różni nas praktycznie wszystko. Czasem tylko krwiożerczy instynkt niektórych ludzi może pozornie zadawać kłam tym stwierdzeniom. Istotną z punktu widzenia zdrowia różnicą jest długość jelit. U człowieka, jako roślinożercy, są one długie, a to pociąga za sobą brzemienne w skutki konsekwencje. Nie trawiony do końca pokarm mięsny (nasz żołądek produkuje za mało kwasu solnego) leżakuje w przewodzie pokarmowym godzinami, a nawet całymi dniami, zatruwając cały nasz organizm. Na dodatek żołądek człowieka nie wydziela urykazy — enzymu rozkładającego bardzo toksyczny kwas moczowy. I w tym tkwi tajemnica, dlaczego tak „modny" staje się wegetarianizm. Po prostu ludzie dzięki tej diecie zdrowieją.

Przytaczam kilka wypowiedzi znanych ludzi, dlaczego stali się wegetarianami. Czesław Niemen — muzyk, piosenkarz, kompozytor: *Nie jest to związane z żadną religią, czy ideologią. Po prostu kiedyś sporo czytałem na ten temat. Wniosek był jeden: budowa naszego przewodu pokarmowego sprawia, że człowiekowi jako pokarm wystarczą rośliny. Wszak nasz organizm nie jest w stanie rozłożyć i wchłonąć wszystkich składników białka zwierzęcego. Początkowo rezygnowałem z jedzenia mięsa latem. Przekonałem się, że to znakomicie poprawia moje samopoczucie i kondycję. W roku 1984 przeszedłem na ścisły wegetarianizm: nie jem mięsa, ryb, jajek, nie piję nawet mleka. Czuję się doskonale! Już zapomniałem, że w ogóle można odżywiać się inaczej.* Barbara Labuda — polityk, posłanka: *Dzięki wegetarianizmowi czuję się zdrowo. Cierpiałam kiedyś na dolegliwości kobiece. Odkąd jestem wegetarianką, przeszły bez śladu. Dieta jarska jest przy tym znakomita, urozmaicona, niekłopotliwa, znacznie mniej pracochłonna. I tania! Odkąd moja rodzina żywi się w ten sposób, wydatki na żywność zmalały przynajmniej o jedną trzecią.* Kuba Sienkiewicz — lekarz, lider zespołu rockowego „Elektryczne gitary": *Przede wszystkim dlatego, że sprzeciwiam się istnieniu rzeźni. Przy okazji robię dobrze dla mojego zdrowia, ale to nie najważniejsze. Człowiek otacza przyjaźnią i opieką takie zwierzęta, jak psy i koty. Równocześnie dla innych zwierząt na tym samym poziomie rozwoju, tak samo odczuwających ból i strach, przeznacza obóz koncentracyjny. Uważam, że to straszne!*

Mam przed sobą trzy doskonałe książki *Żywność twój cudowny lek*, *Apteka natury* i *Przestań się starzeć od dziś*. Autorka, amerykańska dziennikarka, Jean Carper napisała te pozycje książkowe w oparciu o ponad 10.000 badań naukowych. Nie próbuje w nich przedstawić metod alternatywnych wobec medycyny konwencjonalnej. Wielokrotnie podkreśla konieczność konsultacji z lekarzami i potrzebę stosowania ich zaleceń. Oto kilka jej przykładów, jak reaguje nasz organizm na odżywianie się mięsem.

Mięso a kamica nerkowa: *Jeżeli masz skłonności do powstania kamieni nerkowych, ogranicz spożycie mięsa... Jedzenie zbyt wiele zwierzęcego białka może sprzyjać kamicy nerkowej, mając wpływ na podwyższenie stężenia wapnia, szczawianów, a głównie kwasu moczowego, również tworzącego kamienie. Warzywa zapobiegają tworzeniu się kamieni nerkowych. Wegetarianie jedząc owoce i warzywa, spożywają więcej włókien, uznanych za przeciwdziałające kamicy nerkowej. Naukowcy, badacze z Uniwersytetu Kliniki w Osace stwierdzili, że modyfikacja diety*

z ograniczeniem mięsa i bogata w warzywa i owoce, powinna być głównym czynnikiem zapobiegającym kamicy nerkowej.

Rak jelita grubego: *Strzeżcie się czerwonego mięsa niezależnie od zawartego w nim tłuszczu. Jest w nim coś, co czyni je bardziej niebezpiecznym od samego tłuszczu. Norwedzy, którzy jedzą dużo przetworzonego mięsa (np. wędzonego) mają najwyższe wskaźniki zachorowalności na raka jelita grubego. Głównym niebezpieczeństwem, jakie niesie z sobą mięso, to nitrozaminy. Związki te mogą praktycznie powodować wszystkie rodzaje nowotworów. Powstają w żołądku po spożyciu azotanu sodu, który używany jest przy produkcji przetworów mięsnych, np. szynki, parówek, salami i bekonu. Wegetarianie rzadziej chorują na nowotwory jelita grubego, cukrzycę, kamicę nerkową, kamicę układu moczowego, osteoporozę i zwyrodnienie stawów.*

Tyle Jean Carper w swoich dociekaniach dziennikarskich.

Okazuje się, że również chore serce można wyleczyć wegetariańską dietą. Udowodnił to kalifornijski lekarz, dr Dean Ornish, obalając przed 15 laty mit o nieodwracalności zmian miażdżycowych. Grupie 48 pacjentów z zaawansowanymi zmianami miażdżycowymi w tętnicach, ciężko chorym na serce, po zawałach i operacjach, zaaplikował opracowaną przez siebie niezwykle surową dietę wegetariańską. Jedynym dozwolonym białkiem było białko kurze oraz szklanka odtłuszczonego mleka dziennie. Do woli natomiast można było jeść owoce i warzywa, pieczywo i makarony z pełnego przemiału oraz kasze. Niektórzy pacjenci istotnie obżerali się (określenie dr Ornisha) tym, co wolno, a i tak schudli w ciągu rocznej kuracji o około 40 kg. Diecie towarzyszyły półgodzinne ćwiczenia fizyczne (umiarkowane) oraz praca nad psychiką (codziennie godzina medytacji), trening interpersonalny i relaksacja. Wyniki terapii Ornisha okazały się rewelacyjne. Dokładne badania angiograficzne dowiodły, że u 82 procent pacjentów zmiany w tętnicach cofnęły się w stopniu bardzo znacznym, u pozostałych poprawa była mniej radykalna, ale wyraźna.

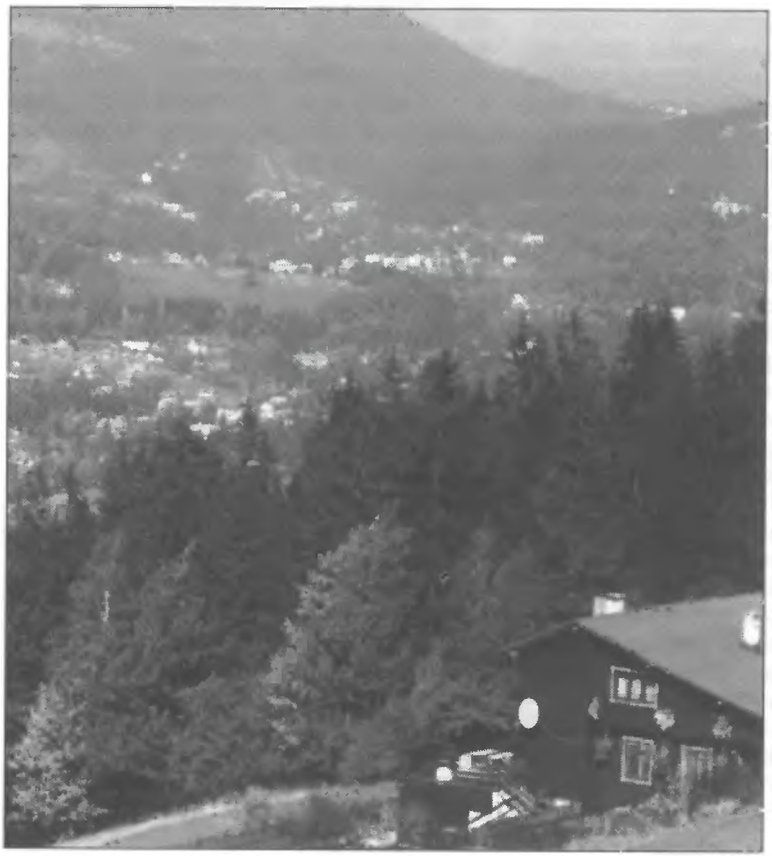
Przejście na wegetarianizm nie jest rzeczą łatwą. Decyzja musi być podbudowana rzetelną motywacją, silną wolą i wiedzą. Podaję kilka rad dla osób zainteresowanych taką zmianą sposobu odżywiania. Przede wszystkim nie należy odrzucać mięsa, nie zmieniając reszty jadłospisu. Byłby to szok dla organizmu, powodujący niedobory białka, żelaza i witamin. Bezpieczniej jest eliminować produkty mięsne stopniowo, dając organizmowi czas na przystosowanie. Nie można też łączyć wegetarianizmu z intensywnym odchudzaniem. Picie np. przeczyszczających herbatek i jednocześnie przechodzenie na dietę bezmięsną jest wyniszczaniem organizmu.

Dieta jarska jest bardzo wskazana dla osób mających kłopoty z zaparciem, dostarcza bowiem mnóstwo błonnika, co sprzyja prawidłowemu trawieniu i wydalaniu. Zapobiega więc także rakowi jelita grubego, chorobom serca i układu krążenia, zawałom oraz nadciśnieniu. Zalecana jest też osobom chorym na artretyzm, przy chorobach układu kostnego, związanych z podwyższonym poziomem kwasu moczowego. Kwas ten powstaje w procesie trawienia białka mięsnego.

Jak ma wyglądać dieta wegetariańska? Dzienna porcja pokarmowa powinna obejmować: zboża, nasiona strączkowe, warzywa i owoce. Są to cztery podstawowe grupy pokarmowe. Uzupełnienie ich mlekiem i nabiałem jest kwestią osobistej decyzji. Wskazane jest również łączenie w jednym posiłku zbóż i warzyw strączkowych, nabiału i zbóż, wszelkich kasz z kefirem, strączkowych z warzywami. Takie zestawy zawierają uzupełniające się nawzajem aminokwasy, potrzebne do budowy białka. Trzeba pamiętać o różnorodności produktów, w ramach czterech podstawowych grup, w jadłospisie dziennym i tygodniowym. Potrawy nie muszą być wieloskładnikowe. Przeciwnie, im prostsze, tym łatwiejsze do trawienia, a więc zdrowsze. Powinno się jadać jak najczęściej tzw. całości pokarmowe i wszystkie ziarna i nasiona (zboża, fasolki, groch, pestki dyni i słonecznika, orzechy, siemię lniane, sezam), warzywa korzeniowe i ziemniaki, a także jajka. Wszystkie one są

potrzebne organizmowi, zawierają bowiem komplet składników potrzebnych do jego rozwoju. Należy je gotować krótko lub jeść surowe oraz unikać produktów rafinowanych i konserwowanych.

Przy opracowywaniu tego artykułu moim zamierzeniem było przedstawienie czytelnikowi, co to jest wegetarianizm i jak go stosować. Jeżeli ktoś zechce pogłębić wiedzę na ten temat, radzę zaopatrzyć się w odpowiednią literaturę. W księgarniach jest sporo poradników z tego zakresu. Nie radzę nikomu eksperymentować na własną rękę, bo można sobie bardzo zaszkodzić.



Fragment Wisły. *Fot. Tadeusz Kopoczek*

SPIS TREŚCI

Beskidzie nasz miły... — *Emilia Michalska* 3
Kalendarium 4
Kalendarz skrócony na rok 2001 16
Kalendarium rocznic — *Emilia i Władysław Sosnowie* 17

HISTORIA

Tajemnice cieszyńskiego rynku — *Wiesław Kuś* 43
Hutnictwo w Księstwie Cieszyńskim — *Mieczysław Jasek* 48
Kościół i parafia — *Grzegorz M. Chromik* 54
Cieszyńskie szpitale — *Tadeusz Brachaczek* 57
Cieszyn 1900 — *Karol Kajzer* 62
Dyć na to czasu szkoda! — *Edward Buława* 71
Dawne wybory samorządowe — *Wacław Dubiański* 75
Harcerskie skrzydła — *Grzegorz Kasztura* 81
Rodzinne Zarzecze — *Rafał Budny* 86
Cieszyniacy w Buchenwaldzie — *Magdalena Sacha* 91

KULTURA, ZABYTKI

Na północ od Karpat — *Henry Reeve* 98
„Skórkowy" ekslibris — *Józef Golec* 100
„Płyniesz Olzo" a „Wisło moja" — *Jan Krop* 103
Na tropach „Roty" — *Piotr Majeranowski* 108
Z dziejów cieszyńskiej fotografii [1] — *Dominik Dubiel* 113
Polskojęzyczne kalendarze cieszyńskie — *Stefan Król* 117
Szkoła babek i prababek — *Agnieszka Wrożyna* 124
Pisanie kształtem i barwą — *Witold Iwanek* 128
Wędrówki po Śląsku — *Joanna Jurgała-Jureczka* 135
Szkice do portretu koła — *Jan Rusz* 141
Ocalić od zapomnienia — *Władysław Oszelda* 147
Europa przy Frysztackiej — *Maria Kocych-Imielska* 148
Kto jest kim w Kościele — *ks. Józef Budniak* 153

WSPOMNIENIA

Ze wspomnień konspiratora — *Władysław Oszelda* 155
Mój ojciec — *Józef Kornblum* 157
Z przeszłości Czechowic — *Ludwik Bartoszek, Maria Bartoszek* 168
Dziwy nad dziwami — *ks. Jan Urbaczka* 171
Nie traciliśmy nadziei — *Karolina Brzuska* 173
Śpiewać zacząłem wcześnie — *Kazimierz Fober* 184
Moje fascynacje — *Władysław Oszelda* 189
Do dojrzałości dorastanie — *Bolesław Orszulik* 193
Nie będzie jutra... — *Aga Hadyna* 198

SYLWETKI

Burmistrz i dziejopis — *Janusz Spyra* 202
Arcyksiążę w Cieszynie — *Mariusz Makowski, Janusz Spyra* 205
Medalier — *Kazimierz Jaworski* 209
Ojczyzny umiłowanie — *Jerzy Oszelda* 211
Drugi po Jerzym Trzanowskim — *Władysław Sosna* 213
Warczenie na łamach — *Lidia Szkaradnik* 219
Dziadek Zaleski — *Janina Marcinkowa* 223
Pierwsi prezesi — *Władysław Sosna* 231
Zapomniani budowniczowie — *do druku podał Tadeusz Kopoczek* 237
Kapelan i szambelan — *Kazimierz Jaworski* 240
Duszpasterz, działacz i redaktor — *Paweł Czupryna* 245
Samotnik na rzymskim bruku — *Witold Iwanek* 248
Matka partyzantów — *Michał Heller* 252
Proboszcza „pamiętnik serca" — *Joanna Jurgała-Jureczka* 257
Generał — *Włodzimierz Gołkowski* 260
Mistrz Ferdynand — *Lidia Szkaradnik* 262
Paweł Szotkowski i jego dwie ojcowizny — *Ludwik Rosner* 264
Zawsze Mu w duszy grało — *Teodor Cienciała* 267
Malarz z Zebrzydowic — *Helena Bartoszek* 270
Łowca błękitnego tonu — *Kazimierz Szczurek* 272
Jeden z zielonego parnasu — *Kazimierz Małycha* 277
W oczach przyjaciół — *Jiři Karen, Leon Miękina* 279
Ziarenka rozżarzonych myśli — *Beata Sabath* 281
Opowieść o trzech Brodach — *Jerzy Oszelda* 284

POEZJA

Moja Wielkanoc — *Maria Burek* 288
Roki me rozległe — *Ryszard Janik* 288
Mój kąt — *Anna Mazur* 289
Do Matki Boskiej Cieszyńskiej — *Beata Sabath* 290
Cisza — *Beata Sabath* 290
Moje miasto — *Beata Sabath* 291
★ ★ ★ — *Barbara Solarska* 291
W górskiej samotni — *Kazimierz Szczurek* 292
Dziki ptak wolności — *Kazimierz J. Węgrzyn* 292
Nie płaczcie... — *Anna Więzik* 293

PROZA

Myśliwskie opowieści — *Erwin Dembiniok* 294
Chybski obrazek — *Mieczysław Słonina* 299

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Hej, koło Cieszyna 301
Kolem połednia — *Karol Klocek* 302
Gorolsko miłość — *Władysława Maryniok-Cieślarowa* 304
Zowiśnica — *Władysław Młynek* 305
Moji żywobyci — *Lidia Szkaradnik* 305
Życzynia na wiesieli — *Bernadeta Wojtyła* 306
Pónbóczek, aniołki i ... diabołki — *Marta Bisok-Podżorska* 307

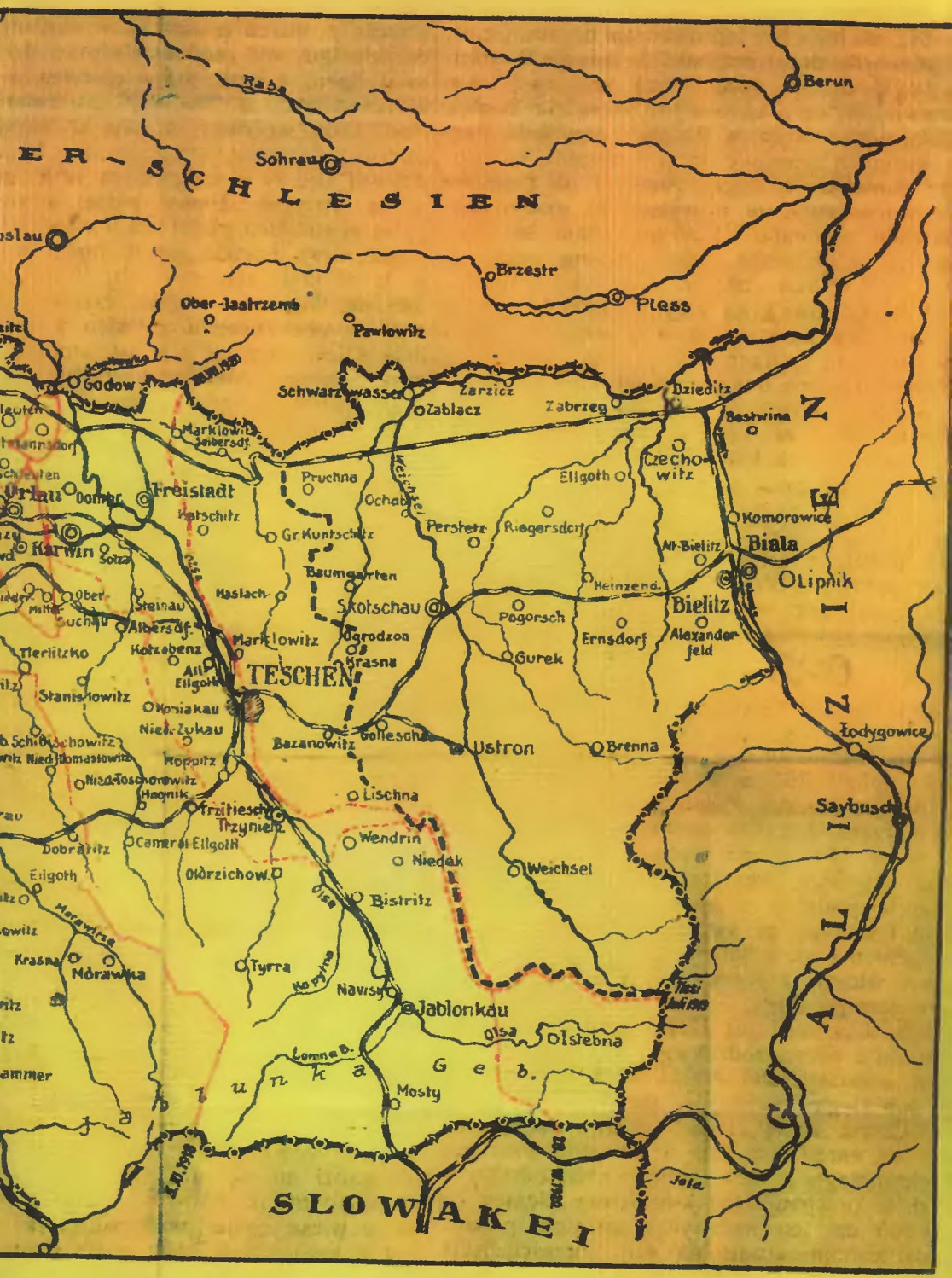
Zasłyszane — *Karol Kajzer* 310
Zielone Świątki — *Lidia Szkaradnik* 313
Przyndzyni wełny — *Władysław Majętny* 314
Wiesieli — *Lidia Szkaradnik* 316
Tragaczym do Hameryki 318

RÓŻNOŚCI

Ostoje przyrody — *Aleksander Dorda* 319
Zdrowy Cieszyn — *Beata Sabath* 328
Od Cieszyna do ... Cieszyna — *Krzysztof Imielski* 330
Cieszyńscy strzelcy — *Franciszek Pasz* 333
Olimpijka Nela — *Kazimierz Paweł Raszka* 343
Marchewka czy schabowy? — *Jadwiga Oszelda* 346

MAPA

EGO, JAKO TERENU PLEBISCYTOWEGO



918, na którą zgodziły się Narodni Výbor w Śl. Ostrawie i Cieszyńska Rada Narodowa.
na przez przewodniczącego pierwszej Komisyi alianckiej podpułkownika Tissigo w

a przez przewodniczącego drugiej Komisyi alianckiej, hrabiego Manevilla, i zatwierdzona
dy Ambasadorów z dnia 28. lipca 1920 r.

KSIĘSTWA CIESZYŃSK



Objaśnienie linii: ——— = Linia 5. listop

– – – – = Linia zaprop
lipcu 1919.

Zapraszamy do naszych placówek na terenie miasta Cieszyna

wapienik market



Cieszyn, ul. Katowicka 51
pn.-pt. 6.30 - 20.30
sob. 7.00 - 19.00
niedz. 10.00 - 16.00

WIWA market

Cieszyn, ul. Stawowa 60
codziennie przez 7 dni
8.00 - 21.00
Cieszyn, Wyższa Brama 8
codziennie przez 7 dni
8.00 -24.00
Cieszyn, ul. Strzelców Podhalańskich 1
od pn. do pt. 6.00 -20.00
sob. 6.00 - 16.00, niedz. 9.00 - 14.00

1001 DROBIAZGÓW

Cieszyn, ul. Głęboka 17
pn.-pt. 9.00 - 18.00
sob. 9.00 - 13.00

Książnica Cieszyńska

CZ II 81/ 2000



ISSN 1232-2725